FRANCISCAN FATHERS · ORD. MIN. CONV.
AUBURN, N. Y.

Digitized by the Internet Archive
in 2025

https://archive.org/details/kazania0003kspi

KAZANIA PRZYGODNE

I.

KS. PIOTR SEMENENKO

KAZANIA

TOM TRZECI

NAKŁADEM ZGROMADZENIA ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO
W KRAKOWIE 1923.

KS. PIOTR SEMENENKO
ZGROMADZENIA ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO

KAZANIA PRZYGODNE

I.

ODBITO W DRUKARNI »CZASU« POD ZARZĄDEM LEOPOLDA WÓJCIKA
W KRAKOWIE 1923.

Pozwala się drukować tom 3 i 4 kazań ks. Semenenki.

Ks. Władysław Zapała
Przełożony jeneralny
Zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców.

Kraków, dnia 30 kwietnia 1923.

NIHIL OBSTAT

Ks. Dr Jan Kanty Tobiasiewicz,
cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 5206/23.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z książęco-biskupiego konsystorza.

Kraków, dnia 15 maja 1923.

Ks. Wład. Mis,
kanclerz.

KAZANIA

(OD 1843 DO ROKU 1858.)

TREŚĆ TOMU III.

		Str.
I.	O wierze	1
II.	O miłości Ojczyzny	11
III.	O Kościele	20
IV.	O nieomylności Kościoła	31
V.	Poza Kościołem niema zbawienia	42
VI.	Skład Kościoła	53
VII.	O Chrystusie w Kościele	69
VIII.	O gorszeniu się z prawdy Bożej	77
IX.	O grzechu	85
X.	O miłości człowieka do Boga	92
XI.	O powołaniu i posłannictwie Polski	101
XII.	Mowa pogrzebowa po ś. p. Edwardzie Jełowickim	119
XIII.	O magnetyźmie	150
XIV.	Dogmat o szatanie	172
XV.	O stolikach wirujących	187
XVI.	O Chrystusie Bogu. Nauka 1-a	239
XVII.	„ „ „ 2-a	255
XVIII.	„ „ „ 3-a	272
XIX.	„ „ „ 4-a	286
XX.	O św. Józefie	302
XXI.	Mowa pogrzebowa po ś. p. Brzozowskiej	310
XXII.	Do różnowierców między nami	313
XXIII.	O ślubie Jana Kazimierza	331

KAZANIE I.

O Wierze.

(Miane w Paryżu w styczniu r. 1843.) [1])

„Sic enim Deus dilexit mundum, ut Filium suum Unigenitum daret, ut omnis, qui credit in eum non pereat, sed habeat vitam aeternam.“ (S. Joan. III. 16.)

Bracia Najmilsi!

Te słowa, które Mistrz nasz i Pan nasz wyrzekł, są słowami życia, słowami, w których się zawiera całe zbawienie nasze. Tak Bóg świat ukochał, że Syna swego dał Jednorodzonego, aby każdy, kto wierzy weń, nie zginął, lecz miał żywot wieczny. To stanowi całą tajemnicę Chrześcijaństwa. Miłość i wiara, wiara i miłość, to na dnie jej spoczywa, to treść cała tej wielkiej tajemnicy łaski, która (jak mówi św. Paweł) objawiła się Aniołom, przepowiadana jest narodom, uwierzona jest w świecie, podniesiona jest do chwały (I. do Tym. III. 16). I zaiste, nie bez powodu nazwana jest tajemnicą. Bo rozum swojemi siłami daremnie śledzi przyczyny dziwnych wynalazków miłości. Dlaczego Bóg świat stworzył, a tem bardziej, dlaczego go odkupił? To wieczna zagadka dla rozumu, krzyż wieczny dla mądrości ludzkiej. Stara się ona ten czyn wytłómaczyć, ale jakże daleko od jego pojęcia! Na miejsce miłości stawia ona mus, na miejsce ognia Bożego zimną konieczność logiczną, i chwali się ze swojego dzieła, a ani się

[1]) Dajemy tu kazania, trzymając się porządku chronologicznego.

domyśla, że zniszczyła życie, że zabiła naturę ludzką, że ukrzyżowała Boga. Bo rozum nigdy nie zgadł miłości, i kiedy się to słowo, czcze dla niego, o jego uszy odbije, rozum nic mu innego w odpowiedzi dać nie umie, jak uśmiech pogardy. A jednak to Słowo stworzyło świat i człowieka: „o m n i a p e r i p s u m e t i n i p s o c r e a t a s u n t“ (do Koloss. I. 16); to Słowo, ta miłość odkupiła go z upadku: „t a k B ó g ś w i a t u k o c h a ł, ż e S y n a s w e g o d a ł J e d n o r o d z o n e g o.“ A jednak niemniej i dla natury ludzkiej miłość jest ustawą życia. Człowiek żyje miłością, kocha albo siebie albo Boga, ale kochać musi. Miłość jego własna może przybierać rozmaite postacie: postawiony w zetknięciu ze światem albo przez zmysły swoje, albo przez wyobraźnię, może starać się zaspokoić tę potrzebę miłości, dogadzając pożądliwości ciała, kiedy za zmysłami pójdzie, pożądliwości oczu, kiedy pójdzie za wyobraźnią; może też w sobie się zamknąć i upodobać w wiedzy swojej albo w swojem uczuciu, a następnie zgrzeszyć albo pychą rozumu, albo stokroć straszniejszą dumą serca: „A l b o w i e m w s z y s t k o, c o n a ś w i e c i e j e s t, p o ż ą d l i w o ś c i ą c i a ł a j e s t, i p o ż ą d l i w o ś c i ą o c z u i p y c h ą ż y w o t a.“ (I. św. Jana II. 16). Ale zawsze ta miłość własna, to źródło wszystkich grzechów, ta największa nędza nasza, dowodzi zarazem, bo jest odwrotną stroną szlachetności natury naszej, głębin naszego życia, miłości prawdziwej, która jest duszą naszej duszy.

Bóg jeden jest prawdziwym przedmiotem miłości naszej. Człowieku, ciebie Bóg dla Siebie stworzył, uczynił cię na obraz i podobieństwo Swoje; ale ty będziesz wiecznie podobieństwem bez swego wzoru, obrazem bez życia, jeśli się nie dasz napełnić Stwórcy twemu, jeśli w Nim nie będziesz w zjednoczeniu miłości. Człowieku, Bóg duszę twoją wszystkiemi jej zdolnościami skierował do Siebie, do jedności z Sobą nawiązał wszystkie nitki twojego serca; rwać je możesz, ale ich resztkami nie, nie zdołasz się do niczego przywiązać. W tem rozerwaniu będziesz wieczną czczością, bo Bóg jest prawdą twoją; będziesz wieczną wojną, bo Bóg jest dobrem twojem i pokojem; będziesz śmiercią wieczną, bo Bóg jest życiem twojem. Bracia moi najdrożsi! Któż tej prawdzie życia naszego zaprzeczy? Kto powie, że miłość Boga nie jest najgłębszą potrzebą

istoty naszej? Nie Wy przynajmniej, których rola dusz tak dawno jest przez rękę Bożą obrabiana, aby przecie kiedyś odżyła tym rodzimym sokiem miłości Bożej, który jeden tylko może w Was wydać zdrowe i na wieczność trwałe owoce. Miłość Waszą własną starał się Bóg umartwić pod jej rozmaitemi postaciami, aby Was przecie wprowadził do miłości Swojej i tak uczynił synami Swymi. Zesłał na Was cierpienia i ogołocenie ze wszystkiego, aby Was pozbawić pożądliwości ciała i postawił Was w rozłączeniu i oddaleniu od wszystkiego, co oczom Waszym było miłem lub coście mogli uważać jako własność swoją, aby Was pozbawić pożądliwości oczu; dał Wam potrzeby i boleście Wasze jako miarę praktyczną na wartość wyrobów mądrości ludzkiej, aby Was ustrzedz od pychy rozumu; a grzechy Waszej Ojczyzny, nędza jej przed Bogiem, grzechy i nędza Wasza własna mogły były Wam służyć za lekarstwo na dumę uczucia. Bóg, badający nerki i serca, wie lepiej, do jakiego stopnia ten upał i te słoty, których na Was dopuścił, przetrawiły ziemię duszy Waszej; ale to pewna, że to jest dzieło miłości Jego, żeście Wy przedmiot Jego miłosierdzia, Wy dziecko Jego wnętrzności, prowadzone przezeń, prawda, po trudnych kolejach, ale do kresu, który Wam Jego miłość naznaczyła. I dlatego Wam Jego miłości dowodzić nie trzeba, bo jeżeli jeszcze nie oddaliście jej serca Wasze, to ją zgadujecie, Wasze serce dziś jej zdolne, nie dobrze mu bez niej; szuka, czasem nie wie czego, a to jej szuka. O, znajdziecie, Bracia moi! Straciliście, coście mieli najdroższego na ziemi, znajdziecie natomiast Boga samego, a w Nim znajdziecie wszystko: On będzie Waszą nagrodą wielką nader. „Ego ero merces tua magna nimis.“ Bo nie mogą przeminąć słowa Chrystusa, mówiącego: „Szukajcie przedewszystkiem królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta będzie wam przydana.“ Lecz w tem szukaniu, w tej dążności do Boga, jest droga przezeń samego wskazana, której nikomu pominąć nie wolno, bo innej drogi niema. Wykazanie jej będzie przedmiotem nauk naszych. Na wskazicieli drogi Swojej wybrał Pan Bóg nas słabych i wzgardliwych: „infirma et contemptibilia mundi hujus elegit Deus.“ Tak się Jemu podobało! Ale wzgardliwość narzędzia niech Wam nie będzie przyczyną pogardzenia prawdą Bożą.

którą Wam przynosi. Bo tu idzie o sprawę Boga samego, idzie o życie lub o śmierć Waszą, nie o urojone, ale o prawdziwe życie Wasze lub śmierć. Żeby więc łaska Boża nam w tych naukach towarzyszyła, obróćmy się do Królowej i Matki naszej, prosząc o Jej przyczynę. Zdrowaś Maryo.

I.

Miłość jest to połączenie wielu, zespolenie ich, zjednoczenie, tak, iż z wielu stanowią jedno. Tak Syn Boży o Sobie i Ojcu Swym mówi: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy“ (św. Jan X. 30.). Ale to jest miłość w posiadaniu już swego przedmiotu. My na ziemi nie jesteśmy jeszcze w posiadaniu Boga. „Pielgrzymujem daleko od Pana“ (II. do Kor. V. 6.), mówi Apostoł. W tej pielgrzymce tyle przed nami dróg rozmaitych, tyle dla wyobraźni powabnych przedmiotów, dla rozumu tyle jam i przepaści, i znowu dla serca trucizn tyle i pokarmów niezdrowych, że przewodnika na gwałt nam potrzeba, aby się wybiegać od tych niebezpieczeństw. Lecz kto będzie tym przewodnikiem? Oto, jeśli miłość doprawdy jest tym ruchem, co nas do naszego celu popycha, a jest nim niezawodnie, tedy wiara będzie tą jedyną drogą, która nas do tegoż celu doprowadzi. Fides est substantia sperandarum rerum (do Żyd. XI. 1.). Wiara jest podstawą, na której się oparłszy, dojść mamy do spodziewanych rzeczy. I inaczej być nie może. Pielgrzymka ta bowiem nasza jest doświadczeniem, na które Bóg naszą miłość wystawia. „Bóg pierwszy nas ukochał“, jak mówi św. Jan Apostoł; Bóg pierwszy dał nam wszystkie dowody miłości Swojej, teraz my Go kochajmy, teraz my Jemu dajmy miłości naszej dowody. Tego wymaga ustawa miłości. I dlatego to P. Bóg drogę naszą ku Niemu tylą niebezpieczeństwy otoczył, ale zarazem dał przewodnika, wiarę, aby każdy, kto wierzyweń, nie zginął, lecz miał żywot wieczny. Przewodnika, który tak odpowiada temu popędowi, jaki Bóg w naszej naturze stworzył, tej miłości, która nas do Niego niesie, bo miłości własna jest zawierzyć temu, którego kocha, oddać się ślepo na jego przewodnictwo, ba, nawet w tem większe wewnątrz opływać wesele, im bardziej ślepo się odda na wolę miłości swojej.

I dlatego, Bracia najmilsi, Objawienie, jako przedmiot tej wiary, jako przewodnik, zewnątrz nam od Boga dany, Objawienie jest także skutkiem miłości Bożej; wypłynęło jakoby koniecznie z tej potrzeby doświadczenia naszej miłości. Gdyby nie było Objawienia, nie byłoby wiary, a bez wiary owo doświadczenie miłości, miejscaby mieć nie mogło.

Lecz, Bracia moi, Objawienie trzeba przyjąć całe i takie, jak je P. Bóg daje. Posłuszeństwo rozumu i serca powinno być zupełne, takie, jakiego P. Bóg wymaga. Nie może rozum odrzucić, co mu się zdaje nieprawdziwem; nie może uczucie odepchnąć, co mu się wyda niedobrem. Najmniejszą rzecz odrzucając, odrzuca wszystko, bo tu nie tyle chodzi o rzecz daną, jak o Boga dającego i którego powaga rozciąga się do najmniejszej rzeczy danej przez Jego Objawienie. Prócz tego trzeba, aby powód, dla którego przyjmujemy Objawienie, nie ten był, iż się nam wydaje zgodne z naszym rozumem, odpowiedne naszemu uczuciu, bo wtenczas my sami stanowimy powagę Objawienia, ale ten, iż Objawienie to Bóg nam daje, który jest Prawdą jedyną i jedynem Dobrem. Trzeba wkońcu, abyśmy to Objawienie przyjęli w ten sposób, w jaki je Bóg nam podał, przez ten sam środek, jaki ustanowił do jego zachowywania i przekazywania, jednem słowem, przez Kościół, a nie szukali ani przyjmowali innych środków, któremibyśmy doszli do tego Objawienia.

Bracia najmilsi! Ludzie, którzy nie poszli za miłością Bożą, ale ukochali nieprawość, to jest, świat albo siebie, „odwrócili się także od prawdy Bożej, a obrócili słuch swój do baśni“, jak mówi Apostoł. Ich przykład nauczy nas prawdziwości tego, cośmy tylko co powiedzieli. Porzuciwszy wiarę, wzięli z nich jedni rozum za przewodnika i „rozwieli się w myślach swoich.“ Słuchaj tych nauczycieli mądrości: co jeden twierdzi, to dziesięciu innych zbija; niezgoda w głównych artykułach wiary, niezgoda w zasadach moralności, niezgoda największa we wszystkiem. Każdy zachwala swój układ, stawia swego bałwana na ołtarz, każdy z innymi wiedzie wojnę zaciętą. Wojna powszechna, pomieszanie pojęć i języków: istna wieża Babel! I kto rozsądzi, gdzie prawda? Bez Objawienia niemasz wyjścia z tego stanu rzeczy. — Ale nie do innego końca prowadzi uczucie, kiedy, uczyniwszy rozbrat z wiarą,

swojemi się drogami puści. Bracia moi! Duch człowieka jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże; w tym rozbracie może on jeszcze wielkie rzeczy robić, używać skarbów, które w nim złożyła ręka Twórcy, na tworzenie ze swej strony rzeczy, mających obraz i podobieństwo rzeczy Bożych. Może być zadziwiającym, może być głębokim, może być wzniosłym, może wielkie znaki dawać, wielkie dziwy czynić, może i unosić się w zapale i płakać w rozrzewnieniu, a jednak być w błędzie. Więcej jeszcze, może się człowiek wyrzec wszystkiego: dostatków, znaczenia, sławy, może wziąć krzyż na siebie i dźwigać go, wypełniając niby, co Chrystus powiedział: „Kto chce być moim uczniem, niech weźmie krzyż swój na się i idzie za mną“: ale niezawodnie przeskoczy warunek, który Chrystus położył: „Kto chce być moim uczniem, niechaj zaprze siebie samego i weźmie krzyż i t. d.“ Jest to zawsze miłość własna, która wtedy udaje miłość Bożą.

Panie! Gdyby ci ludzie prawdziwie się zaparli siebie samych i mieli prawdziwą miłość Twoją, nie szukaliby prawdy Twojej gdzieindziej, jedno tam, gdzie Ty ją umieściłeś na wieki i chcesz, aby jej szukano, w Kościele; nie mieliby innych mistrzów, oprócz tych, których posyła Kościół, przez Ciebie ustanowiony na wieki, i którym raz na zawsze powiedziałeś: „Kto was słucha, mnie słucha“; nie szukaliby Chrystusa gdzieindziej, jedno tam, gdzie On sam powiedział, że będzie aż do skończenia świata. Ale teraz przychodzą z prawdą swoją własną, z mistrzami swoimi, z Chrystusem już gotowym, i, kiedy ich spytasz: Jak się mam przekonać, że to jest rzeczywiście prawda, że ci mistrzowie nie są samozwańcy, że ten Chrystus jest prawdziwy? — odpowiedzą ci, że uczucie twoje jest tym dowodem, co cię ma przekonać [1]). Ale ta właśnie odpowiedź, ta sama odpowiedź ich potępia: Z ust twoich sądzę cię, sługo niewierny. Bóg mi powiada, że Jego Objawienie, że Kościół tego Objawienia tłómacz, że wiara w to Objawienie i w to tłómaczenie jest jedyną drogą do zbawienia i jedynym na niej przewodnikiem. Kto was słucha mnie słucha, kto wami gardzi mną gardzi; a ty mi powiadasz, że

[1]) Było to wierzenie Towiańczyków, których tu się ma na myśli.

moje uczucie jest mi tą drogą i tym przewodnikiem? Dla Boga, choćby na to zważyli ci ludzie, że to uczucie jest różne w różnych, że idzie za stem mistrzów przeciwne sobie rzeczy mówiących, że więc nie może to być Duch Boży, który jest jedną i niesprzeciwiającą się sobie Prawdą. I toż jest miłość Boża, i toż jest zaprzanie się siebie samego, mające z tej miłości pochodzić, bez którego nie możemy być uczniami Chrystusa, synami Bożymi? Wielkie to zaślepienie, moi Bracia, mieć swoje uczucie za nieomylne. My Boga i Jego Kościół mamy za nieomylny, a ci ludzie swoje uczucie. Prawda, że oni rozumieją, jakoby Bóg ich uczucie napełniał, ale w tem właśnie błąd ich ciężki i zarozumiałość, myśleć, że dla nich zmienił Bóg porządek rzeczy, ustanowiony przez samego Siebie dla całego rodzaju ludzkiego i na wszystkie czasy: „Idźcie, nauczajcie wszystkie narody... a oto ja z wami będę aż do skończenia świata.“ Z wielkim żalem o tem mówić wypada, bo powinniśmy czcić Boga całą naszą duszą, to jest rozumem i sercem; a tu rozum puszcza się sobie na lewo i prawo, a serce bunt wypowiada w ten tak subtelny sposób. Wielka wtenczas szkoda, bo zniszczona jest wiara taka, jakiej Bóg wymaga, a następnie stargany jest cały stosunek miłości takiej duszy do Boga. Chcecież wiedzieć, jaki dalszy ciąg i koniec tej drogi? Dalszy ciąg jest niespokojność wewnętrzna. Może się taka dusza na chwilę ukołysać, ale to jej drzemanie przebudza ciągle niepewność wewnętrzna. Największa zaś kara Boża, i która zwykle mistrzów fałszywych spotyka, wtedy jest, kiedy sumienie budzić przestaje. Koniec zaś tej drogi jest albo rozpacz t. j. śmierć wszystkich innych uczuć, albo przyjęcie wszystkich religii za dobre, wszystkich objawień za prawdziwe, czyli, zniszczenie różnicy dobrego i złego, a tem samem, przedmiotu uczucia, którem jest dobre, czyli znowu śmierć uczucia samego. Bo Bóg, jak prawdę dla rozumu, tak dobro dał za przedmiot dla uczucia; jeśli ich człowiek nie przyjmie, czyto samego Dawcę odrzucając, czy sposób, jakim daje, musi powoli strawić wszystkie siły i rozumu i serca, i przyjść do śmierci obojga. Quorum finis interitus. Ich koniec zniszczenie (do Filip III. 4). Bo jedna jest tylko droga do życia, którą nam Bóg w miłości Swojej przez Syna swego Jednorodzonego zesłał, droga wiary: Tak Bóg świat uko-

chał, że Syna swego dał Jednorodzonego, aby każdy kto wierzy weń, nie zginął, lecz miał żywot wieczny.

II.

Sine fide impossibile est placere Deo — Niepodobna jest bez wiary podobać się Bogu. Jeżeli wiara, zewnątrz uważana, jest jedynym przewodnikiem na drodze zbawienia, wewnątrz też niemniej jest konieczna w naszym stosunku do Boga. Wiara daje naszym myślom prawdziwości cechę, uczuciom naszym kierunek świętości, uczynkom naszym wartość rzeczywistą. Uczynki są owocami naszymi, po nich się poznaje, azali drzewo duszy naszej jest dobre lub złe; one za nami idą z tego świata na drugi: opera illorum sequuntur illos, i każdemu tam Bóg odpłaci wedle uczynków jego, reddet unicuique secundum opera ejus. Lecz uczynki nie powinny być dobre przed naszym własnym rozumem lub własnem uczuciem, ani też w rozumieniu ludzkiem; ale dobre mają być przed Bogiem. Bo, jeżeli dlatego tylko uczynki nasze są dobre, że je ludzie za takie mają, tedy próżna praca troskać się o nie. Co niesprawiedliwszego albo zmienniejszego, jak sąd ludzki? A zresztą, jakież prawidło tego sądu, albo tego prawidła zatwierdzenie? Wielkiem sercem mogę sobie szydzić z sądu ludzkiego; a któż, lub w imię czego przekona mię, że moje szyderstwo niesłuszne? W imię powagi ludzkiej? I ja równem prawem jestem człowiekiem. Ani też dlatego moje uczynki są dobre, że je za takie sam przed sobą uznaję. Jestemże Bogiem, że z mej własnej natury wydobywam prawidło na złe i na dobre? Rozum mój i uczucie jestże prawdą i dobrem najwyższem, że to, co one uchwalą nieomylnem być ma? Nie, nie, tylko wiara jest tem prawidłem nieomylnem, i tylko te uczynki, które z wiary pochodzą są dobre, bo wiara dana jest od Boga, a Bóg jeden z natury Swej własnej może powiedzieć: to dobre, i tem samem rzecz tej przeciwna złą się staje. I dlatego tylko z wiary pochodzące uczynki mają wartość; te zresztą jedne wchodzą w ten stosunek miłości człowieka do Boga, którego wiara jest koniecznym warunkiem tu na ziemi, i dlatego te tylko podobają się Bogu. Niepodobna bez wiary podobać się Bogu.

Bracia moi! Ludzie, którzy, opuściwszy wiarę, poszli za rozumem albo za uczuciem własnem, nie chcą się dać upośledzić pod względem uczynków. Dla jednych i dla drugich za mało jest cicha i gruntowna cnota, z wiary pochodząca, a oparta na pokorze. Jedni wprowadzili natomiast brzęczące słowa tolerancyi, filantropii, miłości dobra ogólnego, poświęcenia; drudzy Boga, Pana, Ducha, i jeżeli jeszcze są jakie inne. O takich mówi Apostoł, że mają pozór pobożności, ale jej rzeczywistość zniszczyli (II. do Tym. III. 5.). Pozór jest, skóra owcza na wierzchu, wybielony jest zewnątrz ten grób, ale wewnątrz jest zgnilizna śmierci, wydobywająca się z natury ludzkiej, kiedy stosunek wiary i miłości z Bogiem się przetnie. Raz jeszcze: człowiek żyje miłością i wiarą; miłością, jako swoim żywiołem — wiarą, jako węzłem, łączącym żywioł ten z jego przedmiotem, z jego życiem, z Bogiem; przetnij węzeł, a ten żywioł, pozbawiony swego życia, musi uledz zgniliźnie i śmierci, i wtedy, cokolwiek w tem konaniu robi, jest równie na śmierć skazane; wszystkie uczynki jego wtedy są niezdrowe, noszą w sobie zaród śmierci i umierają z nim razem.

Bracia moi, najdrożsi Bracia moi! Wieleście uczynili w Waszem życiu, stargaliście siły swoje na spełnienie wielkich rzeczy. Głośno o Waszych uczynkach po całym świecie, ludzie się im dziwią; Wy sami, Wy sami, położywszy rękę na sumieniu, powiadacie bezpiecznie, żeście dopełnili, że dopełniacie obowiązku Waszego. Poświęciliście wszystko dla tego, największe ofiary nic Was nie kosztowały, i w tem ogołoceniu i cielesnem i dusznem umieliście przetrwać lat tyle, i, jeżeli z męstwem przelewaliście krew Waszą na polu bitwy za Ojczyznę, z nieporównanie większem męstwem przelewacie krew duszy Waszej w cierpieniach i walkach wewnętrznych, tak gorzkich i tak długich. Ach, jeżeli starożytność przekazuje uwielbieniu ludzkiemu wzory cnót publicznych i największej śród nich, męstwa duszy, w pojedyńczych obywatelach, — Wy nie pojedynczo, ale tłumnie daliście ich dowody. Lecz te czyny, lecz te cnoty, lecz te ofiary, czy z wiary poszły, Bracia moi, najdrożsi Bracia moi, czy dla Boga były uczynione, czy mają jaką wartość na szali tego Sędziego czasów i pokoleń? Nie mam odwagi powiedzieć, że nie, ale, com już powiedział,

co Wam jeszcze powiem, co Wam zawsze mówić będę, bo mówić muszę, bo nieprawdy powiedzieć nie mogę, to, że uczynki z wiary uczynione, te jedne, mają wartość przed tym Sędzią, te jedne mogą szalę wyroków wiecznych przeważyć na jedną lub na drugą stronę, i, jeżeli chcecie, aby głos cierpień Waszych nie tylko doszedł do Boga, bo On tam jest i oskarża nieprzyjacioły Wasze, ale jeszcze, aby serce Jego zmiękczył i do Was obrócił, o, Bracia, wiary, wiary, wiary wtenczas potrzeba. Haec est victoria, quae vincit mundum, fides nostra. Zwycięstwo, które świat zwycięża, wiara nasza!

Bo, widzicie, Bracia najmilsi, inny jest stosunek Wasz do Boga, każdego pojedynczo, inny w Waszem wspólnem położeniu; a i tu i tam wiara Wam koniecznie potrzebna. Każdy z Was pojedynczo ma swoje zbawienie uzyskać, a do zbawienia innej drogi niema, jak wiara. Spólnie wzięci nosicie na sobie karę Bożą, którą na Was Bóg zesłał za grzechy Ojczyzny Waszej. Jesteście znaczącą rzeczą w losach tejże Ojczyzny przed Bogiem. Ale wiecie, że Bóg jest miłością i wiecie, że zsyła karę jedynie dla poprawy. Wy więc, uosobione świadectwo kary Bożej, możecie się stać uosobionem świadectwem miłosierdzia Jego, tylko się poprawcie! A wiecie już, już teraz wiecie, na czem poprawa zależy, na czem stoi wartość uczynków, świętość życia, sprawiedliwość, przed Bogiem cenę mająca. Justus ex fide vivit, sprawiedliwy z wiary żyje. O, gdyby Wam ta potrzeba wiary choć raz do serca weszła! Ta potrzeba tak wielka, tak niezbędna, tak konieczna! O, gdyby Wam przyszło to jasne poznanie, że bez wiary wszystkie skarby cnót Waszych, całe złoto cierpienia, wszystkie perły łez Waszych, są w śmiecie wrzucone i tam gdzieś zagrzebane marnie, zamiast coby miały błyszczeć na głowie Syna Bożego między cierniami Jego korony! Nieprzyjaciel dusz Waszych lepiej od Was, o, lepiej zna cenę wiary. Wie on, że, gdybyście Wrócili do wiary i wspólnie z żalem a z pokorą błagali Ojca o Jego sprawiedliwość, o Jego Królestwo, o Jego Wolę jak na niebie tak i na ziemi, żebyście rychło nie tylko ubłagali, ale stalibyście się Jego najmilszymi synami, zapaśnikami wiary, rycerzami chwały Jego. I dlatego ledwie, że wiara budzić się między Wami zaczęła, przyszły na Was cięż-

kie pokusy. Bóg też na nie zezwolił, bo pokusa potrzebna jest, by oczyścić wiarę ze wszystkich przymieszek ziemskich i ludzkich. Trzeba było, aby wiara Wasza była większa, niż Wasze boleście, szlachetniejsza, niż Wasze poświęcenia, czysta zupełnie. Nieprzyjaciel duszy Waszej rzucił przed rozum Wasz rozmaite światy uczucia i wyobraźni religijnej, aby Was odwiódł od wiary, wiary ojczystej, która jedna wiedzie do życia, a pchnął Was na drogi pychy rozumu i dumy serca, które wiodą do śmierci. Szczególniej starał się pokłócić Was z Kościołem, z tą Matką naszą w wierze, której gdy kto za Matkę niema, Boga za Ojca mieć nie może: bo wie, że raz od Kościoła oddaleni, wiary mieć nie możecie. Otóż trzeba, aby Wasza miłość Kościoła odpowiedziała czystości owej, której, w Waszej wierze Bóg po Was wymaga. Jeśli, mimo tych wszystkich pokus, wiara w sercach się Waszych zapali coraz mocniej, o, jakże będzie wymowna przed Bogiem! Jak sprawiedliwość, na takiej wierze oparta, mocna będzie przed Jego oczyma! Zyskacie każdy zbawienie Wasze wieczne, i tę resztę, której wspólnie tu na ziemi życzycie, a której odtąd w Bogu życzyć będziecie. Tylko na to pamiętajcie, że więcej niewiadomością wymówić się nie możecie. Wobec niebezpieczeństw i pokus przysyła Wam Bóg głos przestrogi, któremu odpowiadają sumienia Wasze: wiecie, co macie robić: przed Wami prawda i fałsz, dobre i złe, życie i śmierć. Wybór od Was zależy! Amen.

KAZANIE II.

O miłości Ojczyzny.

(Miane w Paryżu r. 1843.)

„Szukajcie wprzódy Królestwa niebieskiego i sprawiedliwości jego, a reszta wam będzie przydana.“
(Mat. VI. 33.)

Bracia najmilsi!

Te kilka nauk, które po dzisiejszej nastąpią, mają mieć za przedmiot Kościół, to jest Królestwo Boże. Mamy Wam wykazać całe budowanie tego domu, który Pan Bóg wystawił tu Sobie na ziemi i w którym zamieszkał, objawić całą chwałę

tego Królestwa miłości, w którem ma miejsce, ale w niem tylko, obcowanie Boga z ludźmi i ludzi z Bogiem. Tam tylko prawda, tam tylko dobro, tylko tam miłość, tam tylko życie. Mówią Wam to, słyszeliście dawno o tem, a nawet pierwsze wrażenie serca Waszego, któremu zwykłe Bóg łaską Swoją towarzyszy, powiedziało Wam tajemnie, że to prawda. Możeście o tem zapomnieli, ale tak było. I czemuż się dzieje, że wielu z was przechodzi koło tej świątyni, na jej progu staje, ale wejść nie śmie? Oto, że drugie wrażenie ich serca była obawa, czy nie wypadnie im za drzwiami zostawić przedmiot ich miłości, który nie w Bogu ukochali. Inni dalej poszli i obawę wzięli za rzeczywistość, rzekli sobie, nie wahając się długo: Tak, niezawodnie, w tym Kościele, o którym powiadają, że jest Boży, niema miejsca dla tego, co ja kocham. I obrócili się tyłem od niego, i poszli sobie inne stawiać budowy. Czy to roztropnie, Bracia moi? Nie starać się dostatecznie przekonać o tem, co jednak tak ważne? Tam, gdzie jednak sumienie powiada, choć przerywanym głosem, że wmieszane jest nasze zbawienie wieczne? Czy to się godzi nie starać się przekonać, azali rzeczywiście niema miejsca dla przedmiotu miłości naszej w Kościele Bożym, azali rzeczywiście wiara potępia Ojczyznę, azali rzeczywiście miłość Boga wypędza z serca miłość kraju swojego? Nim kto z Was dla tego powodu od Kościoła się odwrócił, trzeba było, aby się był wprzódy o tem jasno przekonał, czy tak jest czy nie? A gdyby tak było? — może tu niejeden w sercu powie. Bracie mój, właśnie to przypuszczenie, ten pośpiech w przyjęciu tego przypuszczenia, jest twoim grzechem, a zarazem twoim tyranem, bo to: A gdyby tak było? znaczy u ciebie: Tak jest. Ale tego właśnie przypuszczenia nie trzeba robić, bo niema w sobie rzeczywistości, cienia rzeczywistości niema. Poco tu stwarzać sobie widma i męczyć się niemi albo grzeszyć, kiedy jest rzeczywistość błoga dla serca, przynosząca dlań prawdziwy balsam pociechy; więcej jeszcze, i to będę się starał wystawić Wam dzisiaj, Bracia moi, ta rzeczywistość, jaką nam wiara przynosi, nie tylko, że się nie przeciwi uczuciu miłości dla Ojczyzny, ale daje mu prawdziwość i wartość, daje mu prawdziwy sposób, a tem samem jedyny, zadość mu uczynienia, potem zaś samąż Ojczyznę uzacnia i uświęca powagą Boską.

Boga tymczasem prośmy razem, Bracia moi, aby prawda Jego doszła serc Waszych, a raz na zawsze z nich wygluzowała wszelkie uprzedzenie Waszej miłości Ojczyzny przeciwko wierze, przeciwko Bogu samemu, którego głos nie potępienie Wam, ale pokój przynosi: Będę słuchał, co we mnie powie Pan, bo mówić będzie pokój do ludu swego. Audiam quid loquatur in me Dominus, quoniam loquetur pacem in plebem suam. W tym celu udajmy się do przyczyny Najśw. Panny. Zdrowaś Maryo!

I.

Bóg jest miłością, powiada Jan święty. Sługa tegoż samego Boga miłości, nie mogę co innego powiedzieć. Ale dlatego właśnie i wiara, którą Bóg dał nam w Kościele i przez Kościół za przewodnika podczas tej drogi ziemskiej, i wiara nie do czego innego prowadzi, nie czego innego naucza, jedno miłości. Powiada Chrystus Pan: Ogień przyszedłem puścić na ziemię i czegóż pragnę, jedno aby się rozpalił? Jedyne pragnienie Jego, aby ten ogień, który obejmuje Niebo, objął ziemię, i uczynił z niej wielki pożar miłości, co, wznosząc się natężeniem żywiołu swego do góry, dostałby się aż do Nieba, i Niebo i ziemię połączył w jedno. Ale tego ognia nie będzie, jeśli nie będzie połączenia się iskier pojedynczych w jedno, jeżeli nie będzie miłości spólnej między ludźmi. Więc tenże sam Nauczyciel i Pan nasz Jezus Chrystus przed odejściem z tego świata nic pilniejszego nie miał, jak zalecić nam tę miłość spólną: „Przykazanie nowe daję Wam: byście się miłowali wzajemnie, jakem ja Was umiłował, abyście się i Wy wzajemnie miłowali. Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami memi, jeśli miłość mieć będziecie wzajemną... Aby wszyscy jedno byli, jako Ty Ojcze we mnie a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli.“ I jak może przyjść komu na myśl, że wiara, co wychodzi z miłości i do miłości wiedzie, może potępiać miłość Ojczyzny? Jakto? Tożby wiara kazała mieć wnętrzności dla pojedyńczego bliźniego, a dla całego rodu miećby ich zakazywała? Tożby rozpalała się spółczuciem dla nędzy wdowy

lub sieroty, a cały kraj, owdowiony lub osierocony, nie byłby jej spółczucia godzien? Miałaby miłosierdzie dla żebraka lub zbolałego, a lud cały, żebrzący i bolejący, jejby miłosierdzia nie poruszył? Nie, to być nie może; wiara nie jest i być nie może przeciwną miłości Ojczyzny.

Lecz nie tylko przeciwną nie jest; owszem, bez wiary niemasz prawdziwej miłości Ojczyzny. W czasach pogańskich człowiek kochał bliźniego, kiedy się podobał jego oczom i narowom, lub też szlachetniejszemu popędowi jego serca, tym szczątkom pierworodnego ognia, złożonego przez Boga w sercu człowieka. Ale też i nienawidził, skoro mu nienawiść do duszy weszła, szedł za jej pierwszym popędem, i, jeśli kiedy brał ją na wędzidło, to tem wędzidłem była zimna rachuba jego samolubstwa, obliczenie korzyści, jakie mu jego powściągliwość przynieść może. Mniej więcej taką była i jego miłość Ojczyzny. Przyszedł Chrystus Pan, kazał nienawiści ustąpić, a miłość z owego stanu upadku podniósł i uświęcił, dał jej Boga za źródło i Boga za koniec. Nie przyszedł Chrystus Pan zniszczyć dna serca ludzkiego, nie przyniósł z Sobą innej miłości, ale tę samą, która była, przywiązał napowrót do swego początku, postawił na nowo na prawdziwej drodze, prowadzącej ją do jej końca. Miłość wtedy ożyła, wtedy tylko przestała być samolubstwem i stała się prawdziwą. Otóż i miłość Ojczyzny spoczywa na dnie serca ludzkiego, ani jej Chrystus Pan nie przyszedł niszczyć, tylko, jeśli stać się ma prawdziwą, powinna i ona być przywiązaną do swego początku i mieć swój koniec w Bogu; przyczyną jej i celem powinien być Bóg. Prawdziwą miłością tę przychodzi tu nazywać, która jest obowiązkiem, która wypływa z ustawy miłości, danej przez Boga człowiekowi i nakazaną mu jest przez Niego. Tylko wiara może dać to uczucie obowiązku, uczynić prawdziwą tę miłość Ojczyzny; wytrąć ją, wytrąć Boga, a miłość Ojczyzny nigdy prawdą, nigdy obowiązkiem nie będzie. Prawda, że Wy, kiedyście, mimo zapomnienia o Bogu, kochali Ojczyznę, nic nie było prawdziwszego nad tę miłość Waszą; prawda, żeście ją zawsze uważali za najświętszy obowiązek; świadkiem to wszystko, coście dla niej uczynili. Tylko czemuż trzeba Wam powiedzieć, że to wszystko dlatego, iż się Wam tak podobało, jednem słowem, żeście zakochani w Waszej Ojczyźnie; ale zakochanie często piękne i wzniosłe, zawsze jest

ślepym trafem, nie mającym podstawy, nie mającym przyczyny, nie mającym tego, co nagli do obowiązku chcącego lub niechcącego. To tylko Bóg nakazuje, tylko wiara daje. A potem, ta miłość Ojczyzny bez wiary, bez Boga, po ludzku może być piękną, może być szlachetną, może być wszelkiego uwielbienia godną, lecz przed Bogiem ma-li jaką wartość? Wszak wiecie, że to tylko, co z wiary pochodzi, ma wartość przed Bogiem. O, Bracia moi, widzicie, że Wam wiara nie wydziera Waszej miłości Ojczyzny, że Wam ją wraca daleko piękniejszą, niż ją wzięła od Was, bo z ludzkiej zrobiła ją Boską, bo jej dała zatwierdzenie konieczne, i każdego naglące, bo jej użyczyła wartości wiekuistej przed oczyma Bożemi. Czemuż-byście mieli lękać się wiary?

Lecz nie tylko to czyni wiara; daje ona jeszcze Waszej miłości Ojczyzny jedyny środek, którym ją możecie zadowolić. Zaprawdę, miłość prawdziwa nie śpi, ale i życzy i stara się dobrze czynić temu, którego kocha. Któż wątpi, że Wy i życzycie i staracie się dobrze czynić Ojczyźnie Waszej? Ale życzyć i starać się czynić, to jeszcze nie dosyć. Trzeba wiedzieć, co życzyć; trzeba wiedzieć, co czynić. Tylko wiara daje Wam nieomylną prawdę i nieomylne dobro, któremi, od niej je wziąwszy, możecie obdarzyć Waszą Ojczyznę. Bez wiary musicie w tej rzeczy iść omackiem: raz dobrze, drugi raz źle; jak wypadnie; usłużycie Ojczyźnie Waszej, i możecie, kochając ją najserdeczniej, zadać jej cios śmiertelny. Co mówię: możecie! albośmy tego nie uczynili? Nie kochaliż Ojcowie nasi Ojczyzny, myż ją może mniej od nich kochaliśmy? A jednak, czyja wina, żeśmy ją stracili, czyja, jeśli nie nasza własna? I w czemże leży ta wina? Dla Boga! Trzeba to raz dobrze poznać, jeżeli doprawdy szczerze życzymy Ojczyźnie. Kogóż obwiniamy o jej stratę? Naprzód: zdrajców. Ale zdrajca ten, który kocha siebie więcej niż Ojczyznę, kocha zaś więcej dlatego, że nie czuje obowiązku przeciwnego; nie czuje obowiązku, bo tylko wiara mu to dać może, a on wiary nie ma. Więc brak wiary jest przyczyną tej straty. Na co się więcej użalamy? Na brak zgody i jedności; ależ ten brak jest skutkiem rozstrzelania zdań; zdania tam są rozstrzelone, gdzie każdy inaczej wystawia sobie prawdę, każdy inaczej widzi dobro. Tylko wiara jednakowo nam przedstawia i prawdę i dobro, a wiary nie było. Więc

brak wiary jest przyczyną tej niezgody, jest przyczyną tej straty. Co jeszcze obwiniamy? Brak poświęcenia. Ale to jest brak miłości. Miłość tylko Bóg jeden, tylko wiara może nakazać. Więc znowu brak wiary jest przyczyną tej straty. Wyliczajcie tyle przyczyn, ile chcecie; zawsze się do tej ostatecznie odniosą. Największą wadą naszą jest brak uczucia obowiązku; ale to uczucie tylko wiara dać może, a tu wiary między nami niema. A cóż dopiero, gdyby do tych przyczyn, przez Was samych wyliczonych, dodać inne jeszcze, które przed sądem Bożym wołały o karę: nienawiście, niesprawiedliwoście, uciemiężanie kmieci, wszelkiego rodzaju rozpustę i tyle innych grzechów, które przyspieszyły stratę Ojczyzny, a które wszystkie poszły z braku wiary, tej wiary żywej, która w miłości działa, jak mówi św. Paweł, tej wiary, która w uczynkach ma swoje dokonanie, jak mówi św. Jakób (II. 22.)? Tak, iż gdyby można zebrać razem wszystkie ruiny, które Ojczyznę naszą pokryły, wszystkie ofiary na jej ołtarzu złożone, wszystko, co w niej jęczy i boleje, wszystkie bezskuteczne wysiłki, cierpienia i rozpacze, cały ten ogrom nieszczęść, który ją przywala, i to wszystko wziąć razem na oko, dopieroby można było pojąć, co to jest, kiedy naród wypędzi wiarę i wypędzi Boga! Cóż Wam powiem, Bracia moi? Żebyście się nawrócili? Nie. Wyście się powinni nawrócić, ale nie dlatego, że za powrotem wiary wróci Wam Ojczyzna. Toby był powód Was niegodny. Wasza wiara winna być szlachetniejsza i czystsza; winniście wrócić do Boga dla Boga samego. Ale com chciał powiedzieć, to, że ten powrót Waszej miłości Ojczyzny, nie przeszkodzi, to, że wiara owszem pomoże tej Waszej miłości. Chciałem Wam powiedzieć, co Chrystus wszystkim powiedział: „Szukajcie wprzódy Królestwa niebieskiego i sprawiedliwości jego, a reszta wam będzie przydana.“

II.

Lecz nie tylko, że wiara uświęca Waszą miłość Ojczyzny; uświęca ona Ojczyznę samąż. Można kogo kochać, który nie jest świętym. Tak Chrystus nas wszystkich ukochał, tak miłość ogólna chrześcijańska każe nam kochać wszystkich; tak wielu Chrześcijan musi swoją Ojczyznę kochać. Ale kiedy

przedmiot naszej miłości jest święty, wtedy i sama miłość jeszcze się bardziej uświęca, jeszcze bardziej jest według Boga, niema żadnej przeszkody w wylaniu się, tego czegoś, co ją miesza, ile razy obrócić się musi do przedmiotu nieświętego. Tak Wy możecie kochać Waszą Ojczyznę. Pan Bóg uświęcił Ojczyznę Waszą i dał jej piękne i wielkie miejsce w królestwie Swojem na ziemi. Inną razą, dali Bóg, powiemy Wam obszerniej, jakie było to miejsce, jakie było, i, nadzieja w Bogu, jakie jest Waszej Ojczyzny powołanie. Ale i dziś wszyscy wiecie, że wiara była wiecznem jej godłem; Ojczyzna Wasza zapisała ją sobie na swojej chorągwi; ona była jej przewodnikiem na polu bitwy, ona jej prawidłem w obradach publicznych, nauczycielem w życiu domowem, wskazówką we wszystkich stosunkach społecznych. Prawda, że często, a szczególniej im bliżej tych ostatnich czasów, była to wiara martwa, forma jej tylko zewnętrzna, bez ducha, bez życia. Ale grzechy nasze są naszą własnością; ta obumarłość w wierze nie jest winą wiary, nie jest winą Boga. Bóg i Jego wiara uczyniły wszystko, aby Waszą Ojczyznę podnieść i uświęcić. Przez Boga to się stało, że wiara była treścią życia Waszej Ojczyzny; że prawda i dobro Boże, które wiara daje, stały się ustawą jej istnienia, celem jej działania. Świętość zależy na kierunku. Człowiek jest postawiony między dobrem a złem, między Bogiem z jednej strony a sobą, t. j. nicością, z drugiej. Jeśli się obróci do Boga, świętym się staje; przeciwnie, jeśli swój kierunek weźmie do nicości. Polska więc obrócona całem swem życiem do Boga, mając całe swe rodzime działanie skierowane w tę stronę, z samego położenia swego, z tego właśnie kierunku, w którym ją Pan Bóg postawił, była świętą. Dał jej Bóg Swoją wielkość, Jego sprawa była jej sprawą, chwała Jego na ziemi jej chwałą. Każdy jej syn mógł się cieszyć i opływać w wesele; kochając Boga, ją kochał, jako dzieło rąk Jego, jako narzędzie Jego miłosierdzia, jako rycerza Jego Królestwa i chwały; i znowu, ją kochając, kochał Boga. Ogień, który Chrystus przyszedł puścić na ziemię, w dziwną jedność mógł się zlewać z ogniem miłości Ojczyzny, oczyszczać go, podnosić, uświęcać, dawać mu Boskie zatwierdzenie i trwałość, i do tem większych, do tem czystszych go czynów zapalać, im wyższy był cel jej istnienia i koniec jej działań, im bardziej Bóg był tym celem i końcem.

Wielkie to było szczęście, moi Bracia! A dziś dlaczego, dlaczego w sercach Waszych ten nieszczęśliwy, ten opłakany rozbrat Boga z Ojczyzną, Waszego przeznaczenia wiecznego z Waszą miłością i działaniem doczesnem? Jeśli Wam wiara uświęca i zatwierdza miłość Ojczyzny, jeśli Wam daje jedyny środek dogodzenia tej miłości, jeśli uświęca samąż Ojczyznę i podnosi i uzacnia tak wysoko, co za powód do zrywania z wiarą, dlaczego to smutne nieporozumienie, które widzę w Waszych umysłach? Co za zły duch staje między Wami a jedyną prawdą, prawdą Bożą, której Wy na końcu, chcąc czy nie chcąc, podlegać musicie, i wprowadza tam zamieszanie, gdzie sam Bóg zaprowadził zgodę i strojność?

Nie zamilczę, ale powiem: tym złym duchem jest grzech Wasz. Grzechy Ojców Waszych, które na Was ciążą; grzechy Wasze własne są przyczyną tego zerwania, tego gorzkiego rozdziału. Nie chcieliście się przyznać do winy i opłakać jej przed Bogiem, nie chcieliście wyrzucić grzechów Waszych; te Was oddaliły od wiary; miłość Ojczyzny została, ale już według własnych chęci pojmowaliście i kochaliście Ojczyznę, budowaliście jej szczęście i chwałę. To dzieło rąk Waszych, ten płód wnętrzności Waszych kochacie macierzyńską miłością: siebie samych kochacie w nim. Możecie powiedzieć, że Wam to mówią nieczyste usta, ale nie możecie powiedzieć, że mówią nieprawdę. O, gdyby tak nie było, że siebie samych kochacie w Waszej miłości Ojczyzny, nie lękalibyście się o Waszą miłość Ojczyzny, ile razy Wam mówią o wierze, bo wiara potępia miłość własną, ale miłości Ojczyzny nie potępia. Czyż nie ukuliście sobie z tej miłości jakoby tarczę nieprzeszytą, i, ile razy na Was wołają, byście się nawrócili szczerze do Boga, zasłaniacie tą tarczą, co? Ojczyznę czy miłość grzechów Waszych? To pewna, że tę ostatnią; tę jedną przychodzi Wam wiara wydrzeć. O, gdybyście porzucili miłość siebie samych i utworów Swoich, jasnobyście ujrzeli, że nie macie słuszności przeciwko wierze. Zresztą, choć na to zważcie, że rzeczywistości nie zmienicie, że Boga nie zrzucicie z Jego tronu: On jest, bo jest, i Jego prawda jest, bo jest; czego nas wiara naucza, to niezmienne, to stoi na wieki, to się poruszyć nie może: niech się sprzysiężе świat cały, niech wszystkie piekła wystąpią naprzeciw, opoka rzeczywistości Bożej nie zadrgnie na ich wszystkie usiłowania połączone razem.

Poco ta daremna praca, kiedy Wam samaż wiara przynosi, czego chcecie i więcej, niż chcecie?

O, Bracia najmilsi, gdybyście to raz poznali, gdybyście to raz dobrze uczuli, że nie macie czego lękać się Boga i Jego wiary, znaleźlibyście szczęście i pokój, bo Bóg szczęście i pokój przynosi. Nie zrobilibyście wtedy z Waszej miłości Ojczyzny straszydła na Kościół, na wiarę, na Boga samego, alebyście ją poddali Bogu, z którego ma początek wszelka miłość prawdziwa i do którego, jak do końca, wraca. Tam Waszej miłości prawdziwe źródło, tam prawdziwe miejsce, tam cel prawdziwy. Dopiero bylibyście prawdziwie mocni, bo, kiedy Bóg z nami, któż przeciwko nam? mówi św. Paweł. Życie Wasze byłoby pełne i całe mające wartość przed Bogiem, bo tak pojmując, tak kochając, tak służąc Ojczyźnie, kochalibyście i służyli razem Bogu samemu. O, Bracia moi! Tej prawdziwej miłości Ojczyzny nauczcie się raz przecie! Alboż to darmo pozbawił Was Bóg Ojczyzny, albo darmo rozdarł Wam serce, alboż to darmo tak Was długo w tych boleściach trzyma? Kochaliście ją nieporządnie, rzecz świętą kochaliście nieświęcie. Bóg Was chce nauczyć prawdziwej miłości Ojczyzny. Dla Boga! Już teraz idźcie za Wolą Jego. Tu pójdźcie, gdzie jest pokój; tu pójdźcie, gdzie jest moc prawdziwa: tu pójdźcie, gdzie jest życie. Nie stawiajcie już, nie stawiajcie więcej Waszej Ojczyzny przeciwko Bogu. Sami widzicie, że nie macie przyczyny. Teraz szukajcie Boga samego, szukajcie szczerze. Przychodźcie z całą prawdą uczucia. Zdejmcie obuwie z nóg Waszych, Bracia, precz odrzućcie wszelką płochość umysłu, wszelką lekkość serca, wszystkie płonne uprzedzenia. Obudźcie wszystko, co tylko w Waszem sercu jest dobrego, świętego, wielkiego. Czas już; powstańcie z obojętności i znużenia, z tej śmierci, w której śpicie. Cóż to za życie Wasze? Co za życie bez Boga? Jakżeście dotychczas nie umarli ze czczości? O, Bracia! Szukajcież, szukajcie Boga! O, Bracia moi! do Boga! do Boga! do Boga! Amen.

KAZANIE III.

O Kościele.

(Miane dnia 2. lutego r. 1843 w Paryżu.)

„Fide intelligimus aptata esse saecula verbo Dei.“ (Hebr. XI. 3.)

Bracia najmilsi!

Obchodzi dziś Kościół święty uroczystość Oczyszczenia Matki Bożej i przedstawienia Dzieciątka Jezus w kościele. W nabożeństwie, jakie w ten dzień tenże Kościół odbywa, wspomina ze szczególną tkliwością starca Symeona. Mąż to był sprawiedliwy i bojący się Boga, a Duch Św. był w nim; i powiedział mu, iż wprzódy śmierci nie ogląda, póki nie obaczy Chrystusa Pana. Długo czekał spełnienia obietnicy Pańskiej, aż oto Duch Święty każe mu iść do kościoła, tam mu pokazuje ubogą i cichą parę ludzi, św. Józefa i Pannę Najświętszą, i powiada mu, że to Dzieciątko, które oni przynoszą, aby je wykupić według zwyczaju prawnego, jest Zbawieniem Izraela, Światłem wszystkich narodów, Chrystusem Bożym. Tedy starzec bierze to Dzieciątko w objęcia swoje i wznosi hymn dziękczynny do Boga: „Teraz puszczasz sługę twego, Panie, według słowa twego w pokoju. Albowiem widziały me oczy zbawienie twoje, któreś przygotował przed obliczem wszystkich ludów, światło dla oświecenia narodów i chwałę plemienia twego Izraela“.

Bracia moi! Przystępujcie z wiarą, przystępujcie z Duchem Świętym czy to do samego Kościoła czy to do nauki o nim, a dowiecie się, że on jest zbawieniem, które przygotował Pan przed obliczem wszystkich ludów, że on światło dla oświecenia narodów, że on Izrael wybrany, plemię chwały Pańskiej. Bo Kościół czem innem nie jest, jeno samymże Chrystusem, Duchom Jego, który w nas żyje; a Chrystus jest Światłem i Zbawieniem, jedynem naszem Światłem, jedynem Zbawieniem naszem. Lecz, jeśli jest kto, co wiary niema, co albo nie przyjął Ducha Świętego, albo Go wypędził, ktokolwiek nieodrodzonyś, przystępuj tu z tem, co z urodzenia masz. Pragniesz szczęścia, trawi ci serce to pragnienie? Masz je z urodzenia.

Chcesz prawdy, chcesz dobrego? Do niches stworzony. O, nie daj zasnąć tym wielkim potrzebom twej istoty, nie daj im zagłuszyć się w gwarze ulicznym, nie daj rozpierzchnąć w próżnych robotach. Zbierz je, ocuć, rozpal, i wtedy przystąp do szukania tego, co im daje życie. Nie czekaj, nie czekaj chwili, w której, pozbawiony tego gwaru, wyrwany od tych robót, oddalony od wszystkiego, co te wielkie potrzeby na chwilę zaspakaja, sam się znajdziesz po śmierci, i nic już wokoło, czembyś te potrzeby prawdziwie zaspokoił, nie będzie. Ocucą się one, zbiorą się, rozpalą; a wtedy przedmiotu, czemby żyły, dać im nie będziesz mógł. Jużeś go zostawił na zawsze daleko za sobą. Wtedy te same potrzeby twej istoty rozpalą się w ogień wielki, i trawić cię będą śmiercią niewymowną, ogień, o którym powiada Chrystus, że n i e g a ś n i e! Więc go lepiej teraz rozpal, póki czas; nie tylko go nie gaś, ale popioły unieś na bok, a ten ogień szukaj, czem go zadowolić, podniecaj, rozżarzaj, raczej pokarmu i snu zapomnij, a szukaj, a proś Boga, żebyś znalazł i nie spocznij, aż znajdziesz. Czekają cię szczęście i pokój; ale tylko w Kościele je znajdziesz. Bo tak sam Bóg ustanowił. Szczęście i pokój dał nam tylko w Chrystusie, a Chrystus tylko w Kościele. A wtedy, jak Kościół i Chrystusa znajdziesz, wraz ze starcem Symeonem zanucisz hymn dziękczynny: „Teraz, Panie, puszczasz sługę twego w pokoju!“ Z d r o w a ś M a r y o.

I.

Każdy człowiek, będący poza wiarą, nosi w głowie swej i sercu jakiś nieodgadniony ideał, za którym zawsze goni, którego nigdy nie dościga. Póki młody, stawia człowiek te ideały wszędzie, w świecie, w przyjaciołach, w aniołach rozmaitych, które jego wyobraźnia tworzy sobie i któremi się lubuje. Kiedy zmężnieje, inne dążenie zajmuje mu serce: zmęczony jest wszystkiemi sprzecznościami, które jego rozum widzi; wszystkiemi walkami, które jego serce cierpi; chciałby przyjść do tego jakiegoś błogiego stanu, gdzieby mu wszystkie sprzeczności zniknęły z przed umysłu, wszystkie nudy i walki z serca ustąpiły; chciałby, aby jego umysł pływał w świetle, jego serce było pełne. To dążenie jest ustawą natury ludzkiej. Człowiek stworzony do szczęścia; a szczęście jest to zupełne zadowolenie

wszystkich władz, zdolności. Ale ich tu nie znajduje człowiek, więc poza wiarą nie najduje tego nigdzie. A więc zastępuje ideałem, zastępuje myślą to, czego w rzeczach niema; dorabia, dopełnia te rzeczy, czy nie przyjdą do tego stopnia, że mu przyniosą zadowolenie, że mu przyniosą szczęście. Stąd się urodziły wszystkie męczarnie rozumu, owe układy mądrości ludzkiej, najsprzeczniejsze z sobą, a które wszystkie wyszły z tej najgłębszej chęci pogodzenia, objaśnienia wszystkich sprzeczności; wszystkie systemata filozoficzne nie mają innego źródła. Stąd się urodziły wszystkie owe męki życia ludzkości, wszystkie niesprawiedliwoście, uciemiężenia, okrucieństwa, wszystka krew przelana i niemiła Niebu niewola ludzka, wszystkie poszły z lej najgłębszej potrzeby i chęci nasycenia serca. Rodzaj ludzki poza wiarą pracuje krwawą pracą, goniąc za tym ideałem, ale dotychczas z tej siejby innego żniwa nie zebrał, oprócz ciągłych odczarowań i gorzkich łez. Więc ludzie niektórzy zimniejszego serca rzekli sobie: Ta praca to śmiech pusty; jedzmy i pijmy, bo jutro pomrzemy. Omylili się: w używaniu tego świata, w rzeczach niegodnych do których się obrócili, potrzeba ideału poszła za nimi; też same rzeczy układają do ideału, ideał jest zawsze, niegodny jak te rzeczy, ale jest. Bo taka jest ustawa natury ludzkiej. Was samych biorę na świadków. Staliście się jedno z Ojczyzną Waszą. Zapomnieliście niemal o sobie, aby tylko o niej pamiętać. Dla niej wszystkie Wasze ideały. Prawda, że ich wiele; prawda, że bardzo z sobą sprzeczne, ale wszystkie poszły z tej ustawy natury ludzkiej, z tego dążenia do jakiegoś stanu błogiego, gdzieby zniknęły wszystkie sprzeczności, wszystkie biedy precz ustąpiły; chcecie, aby w Waszej Ojczyźnie zamieszkało szczęście, jakby w swojem siedlisku; chcecie, aby w niej panowało wesele wszędzie, aby w niej, jak długa i szeroka, jęku jednego, łzy jednej nie było. Byście dojść tam mieli na tej drodze, mała nadzieja po doświadczeniach całego rodzaju ludzkiego. Dotychczas wszystkie prace poza wiarą bezkorzystnie się skończyły; ale tu przynajmniej świadkami jesteście sami przed sobą, że człowiek zawsze goni za ideałem, chociaż go nigdy nie dościga.

Niemasz więc wątpliwości, że taka jest ustawa natury ludzkiej. Ale teraz pytam tych ludzi bez wiary: Co to jest, że

przy tej jedności ustawy taka jest różność wypadków, które z niej pochodzą? Mamyż powiedzieć, że tego ideału niema? Więc doprawdy całe życie ludzkie byłoby pustym śmiechem? Nie, to być nie może i nie byłoby popędu do tego ideału, gdyby jego samego nie było. Jest ten ideał jeden i wieczny, jest, jest doprawdy ten błogi stan, gdzie wszystkie sprzeczności z przed umysłu znikną, wszystkie próżnie i cierpienia z serca ustąpią, gdzie umysł będzie pływał w świetle, gdzie serce będzie pełne, nieskończenie pełne. Stan szczęścia, stan pokoju, stan miłości niewypowiedzianej! Ten ideał daje nam wiara; ten ideał jest w Kościele. I nad tem się zastanowimy, jego weźmiemy przed oczy.

Wszakże zanim tu przyjdziemy, pytamy się jeszcze: Jakże się dzieje, że do tego ideału trafić nie możemy? Czego ma to dowodzić, że cała ludzkość próżno sama z siebie się dźwiga ku niemu? I czegóż innego ma to dowodzić, jeśli nie tego samego właśnie, to jest, że ludzkość tego ideału niema, że nie jest w jego posiadaniu, że go straciła?

Grzech pierworodny, którego pamiątkę przechowała nam pamięć rodzaju ludzkiego, zapisany zaraz po stworzeniu świata na początku najstarszej księgi, jaką ten rodzaj ludzki posiada, on tylko tłómaczy nam tę zagadkę, inaczej niewytłómaczoną, a która jednak mocą własnych wyrażeń naprowadza nas na to samo tłómaczenie. Oto słowo zagadki: Ludzkość straciła rzeczywistość i został jej ideał.

Straciła więc ludzkość posiadanie tego ideału prawdy i dobrego, swego celu i jedynego szczęścia, i dlatego w tym smutnym rozdziale tak się męczy i boleje; nie może znaleść łoża swojego, w któremby spoczęła; ciężko jej i duszno; niema swego raju, w którymby odetchnąć mogła. Ach, umiera, umiera wiecznie, bo straciła swego Boga!

Ale jej nie opuściło miłosierdzie Boże. Mógł był skarać Bóg człowieka, jak zasłużył. Śmierć wieczna, a nie tylko doczesna, spotkałaby była rodzaj ludzki u samej jego kolebki, i wtenczas to wszystko, co nazywamy historyą, miejscaby było nie miało. Wolał Bóg, jako Ojciec, podać upadłemu człowiekowi rękę litościwą i wznieść dzieło naprawy obok dzieła zaguby, sprawionego przez rękę człowieka. To dzieło naprawy darował nam w Chrystusie. I to dzieło jest dla całego rodzaju ludzkiego.

Bóg chciał w niem wszystkich zbawić. To dzieło jest Jego Kościołem i to jest pierwsze główne wyobrażenie. Terazże, jak Adam jest Ojcem jednego, tak Chrystus Ojcem drugiego dzieła. To dzieło naprawy skupione jest około swego środka, Chrystusa, od Niego bierze moc i życie; Chrystus jest duszą jego i wszystko w niem spełnia. Gładzi się najprzód grzech, który jest do tego przeszkodą, przez Krew Chrystusa; potem Chrystus daje wszystkie środki. Tu się naprawia wszystko, co jest zepsutem. Chrystus uczynił Kościół jakoby ciałem Swojem. Sam, Bóg i człowiek, łączy człowieka z Bogiem, daje mu Siebie jako prawdę i Siebie jako dobro za przedmiot do życia, wraca mu w Sobie stracony ten ideał prawdy i szczęścia i we wszystkich wypełnia wszystko.

Takie jest, Bracia moi, znaczenie Kościoła.

I nie przynosimy tu Wam żadnej nauki ludzkiej, jakiejś własnej tak nazwanej filozofii historyi, chociaż Prawda Boża jest jedyną prawdziwą filozofią historyi. To samo powiedział, temu 18 wieków, Paweł św. w swoim dziwnie głębokim liście do Efezów albo raczej Duch Święty przez jego usta: „Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana Naszego Jezusa Chrystusa,... który nas przeznaczył przysposobić za syny przez Jezusa Chrystusa,... w którym mamy odkupienie przez krew jego, odpuszczenie grzechów, wedle bogactw łaski jego.... (aby) w rozporządzeniu pełni czasów naprawić wszystko w Chrystusie, co na niebie, co na ziemi jest, w nim... I wszystko poddał pod stopy jego, a jego samego dał za głowę nad wszystkiem Kościołem, który jest ciałem jego i napełnieniem jego, on zaś wszystko za wszystkich wypełnia.“ (I. 3, 10, 22).

Tak, Chrystus wypełnia wszystko za wszystkich. Co tylko jest prawdy na tym świecie, co tylko dobrego, wszystko od Chrystusa pochodzi. Człowiek jest wolny i może tego nie przyjąć lub przyjąć w części, ale to wtenczas rozpoczyna się owa niewdzięczna, owa śmiertelna praca, którą odbywa ród ludzki, kiedy się postawi poza wiarą w Chrystusa i poza Jego Kościołem. Jeżeli chce znaleść, czego tak serdecznie pragnie, za czem tak uporczywie goni, jeśli chce posiąść ten ideał życia w jego wnętrzu złożony, niech przyjdzie do Chrystusa, niech do jego stóp padnie i błaga, aby On jego rozum posiadł, jego serce napełnił i stał się duchem jego a wziął go za ciało

Swoje i za Kościół Swój. Wtedy już tu na ziemi zajaśniałaby chwała Pańska, nimby w Niebie swoją ostateczną koronę otrzymała. O, widzę, widzę to królestwo Boże, jak je Bóg stworzył w Swej myśli, jak je kiedyś do skutku przyprowadzi; choć mu dotychczas człowiek przeszkadza! O, widzę Cię, nowa Jeruzalem, miasto mądrości Pańskiej, Stolico Jego chwały, przybytku miłości Niewysłowionego! Bramy twoje i mury, i wieże z kryształu czystości, z szafiru pokory, z rubinu wesela, z dyamentu miłości. „Zstąpiłoś z nieba do Boga, miasto święte, jako Oblubienica, ubrana mężowi swemu. Otarł Bóg wszelką łzę z oczu twoich, i śmierci w tobie już niema, ani łkania, ani krzyku, ani boleści. Stało się.“ Ciemność wszelka ustąpiła; bo ten, który jest Alfą i Omegą, początkiem i końcem wszechrzeczy, jest wieczną jasnością twoją, o miasto błogosławione! Pragnienia w tobie więcej niema żadnego; bo On sam daje pragnącemu ze źródła żywota i z drzewa życia, z Siebie samego. I chodzą narody w świetle twojem, i królowie ziemi przynieśli chwałę swoją i cześć swoją do ciebie; co tylko w narodach przez cały ciąg ich życia było dobrego, świętego, wielkiego, wszystko do ciebie weszło, cała chwała i cześć narodów weszła do ciebie. O witaj, witaj mi z daleka miasto święte, mieszkanie, pokoju, królestwo szczęścia; witaj mi, ideale wszystkich pragnień naszych, wszystkich potrzeb serca naszego; podnosimy do Ciebie ten sam głos, którym Jan święty skończył Objawienie swoje i Objawienie nowego Zakonu, głos, który nam to Objawienie zostawił na cały czas pielgrzymowania naszego daleko od ciebie, kraino obiecana i odbija się ciągle w sercu naszem. Z głębi tego serca podnosimy do Ciebie ten głos pragnienia: O przyjdź, przyjdź rychło! Duch i oblubienica mówią: przyjdź! I kto słyszy, niech powie: przyjdź... Przyjdź, Panie Jezu! (Apol. XXII, 17, 20.)

II.

Niedosyć jest wiedzieć, co stanowi treść Kościoła, co jest jego duszą, ale trzeba jeszcze wiedzieć prawo życia tegoż Kościoła. Bo niedarmo objaśnia nam Chrystus Pan w rozmaitych

podobieństwach to prawo życia królestwa Bożego na ziemi. Trzeba więc nam teraz według słowa Bożego powiedzieć, jakiej ustawie podlega to życie Chrystusa w ludzkości.

Ego sum veritas et via et vita. Ja jestem, powiada Chrystus, prawdą i drogą i życiem. Tem jest Chrystus względem rodzaju ludzkiego, a jest tem wiecznie. Równie przed Swojem przyjściem, jak po przyjściu, Chrystus jest drogą, jest prawdą, jest życiem ludzkości. Ale rozwijanie się tego życia według innej ustawy odbywało przed przyjściem, a według innej po przyjściu Chrystusa.

Dał Bóg pierwszemu człowiekowi wszystko, pokazał mu całą prawdę, pokazał mu drogę, pokazał mu cel, do którego dojść miał, to jest: życie. Kiedy człowiek upadł, uniósł jednak z raju te dary Boże z sobą, nie zginęły one; owszem stały się dziedzictwem potomków jego, i to tylko się zmieniło, ze już człowiek nie mógł sam dojść do owego celu; grzech go trzymał w niewoli i nie puszczał; ale potrzebował pośrednika, któryby go napowrót z Bogiem połączył, doprowadził do jego celu i życia. Tego pośrednika przyrzekł Bóg natychmiast po upadku człowiekowi. Rzekł bowiem do węża: „Nieprzyjaźń położę między tobą a niewiastą, i nasieniem twojem a nasieniem jej, ona zetrze głowę twoją, a ty zasadzać się będziesz na piętę jej.“ (Gen. III, 15.) Otóż ta znajomość prawdy, drogi i życia, ta znajomość ustawy ludzkiej istoty, jej stosunków z Bogiem, ze światem i z sobą, i to wszystko ożywione, wcielone w przyrzeczonego i spodziewanego Odkupiciela, to stanowiło dziedzictwo duchowe, które Adam swoim potomkom zostawił. To nie tylko wystarczało dla życia ludzkości, ale było bogactwem wielkiem, i chodziło tylko o zachowanie jego. Albowiem nasienie węża już się zasadzało na to dzieło zbawienia, oba dzieła naprawy i zaguby już walkę rozpoczęły, i o to rzecz cała szła, jakby to dzieło Odkupienia i naprawy obwarować najlepiej przeciwko przedsięwzięciom nieprzyjaciela. I dlatego Pan Bóg przed przyjściem Chrystusa dawał ludzkości środki tylko zaradcze i zachowawcze. Póki człowiek jeszcze głos Boga rozumiał, nie przestawał Pan Bóg z nim obcować i odświeżać pamięć owej pierwszej mądrości, którą mu dał był. Kiedy zmysł człowieka zgrubiał w następstwie czasów, w snach przynajmniej Bóg go uczył mądrości owej. Tejto pierwszej mądrości przypo-

mnieniem, zatrzymaniem tego, co po niej zostało w rozmaitych stopniach upadku, jest cała mądrość indyjska, chińska, perska. I cóż dziwnego, że w większej części kształtów, jakie przybrała, tak jest podobna do tej mądrości, która prostem korytem przez całe dzieje ludzkości przepływa? Lecz ród ludzki, przez grzech swój postawiony na stromej pochyłości, pchnięty był coraz bardziej tym ciężarem, pędzącym go od Boga, coraz bardziej przypadał do ziemi. Bóg mu wznosił coraz nowe podpory, wznosił coraz nowe dźwignie. Wybrał rodzinę jedną, i w lud ją rozmnożył, i prawem żelaznem, jakby murem siedmiorakim, obwarował życie tego ludu od zetknięcia z życiem innych narodów, aby nie zginęła z pośrodka ludzkości znajomość prawdziwej ustawy życia, t. j. prawdziwej mądrości, ale zarazem lud ten postawił w zetknięciu z innymi, by na nich dobroczynnie wpływał. Wodził go od Eufratu do Nilu i napowrót do Eufratu, postawił go wreszcie w pośrodku między Persyą, Asyryą, Egiptem, Grecyą, a nawet jedną stroną obrócił ku Rzymowi. Tak źródło zaopatrzywszy, uczynił wielkie koryta, do którychby się z niego woda odlewać mogła, powznosił wielkie monarchie, jedną po drugiej: asyryjską, perską, grecko-macedońską i rzymską, aby w tych wielkich składach społecznych, przy pomnożonych stosunkach wzajemnych ludzi, łatwiejszy też obieg i dłuższe przechowanie mogło znaleść owo pierwsze dziedzictwo duchowe ludzkości, które jednakowoż, mimo tych wszystkich wynalazków, coraz bardziej się rozdrabniało i niknęło.

Ten obraz, któryśmy Wam tu przed oczy postawili, pokazał raz Bóg we śnie panu pierwszej z owych monarchii, Nabuchodonozorowi: „Obraz jeden wielki, a blask jego był znaczny, stanął przeciwko niemu. Tego obrazu głowa była ze złota szczerego, piersi jego i ramiona jego ze srebra, brzuch jego i biodra jego z miedzi, golenie jego z żelaza, nogi jego częścią z żelaza, a częścią z gliny. Patrzał na to król, aż odcięty był kamień, który nie bywał w ręku, a uderzył ten obraz w nogi jego żelazne i gliniane, i skruszył je. Tedy się skruszyło społem żelazo, glina, miedź srebro i złoto i to było to wszystko jako plewy na bojowisku leci, i rozniósł to wiatr... a kamień on, który uderzył on obraz, stał się górą wielką i napełnił wszystką ziemię.“ (Dan. II.) Cena lub podłość kruszca w tym obrazie pokazuje cenę lub podłość ducha ludzkości w następ-

stwie czasów. Upadał on coraz bardziej, podlał więcej i więcej, aż nareszcie stąpił do stanu gliny i błota.

Wtedyto nastąpiła owa tajemnicza pełnia czasów, o której tak często mówi Duch św. w Piśmie. Wtedy miłosierdzie Boże spuściło z Nieba owo nasienie przyrzeczone, ten kamyk z góry, który nigdy w ręku ludzkiem nie bywał, i ten kamyk uderzył w gliniane nogi owego obrazu, skruszył go, a góra Królestwa Niebieskiego róść poczęła.

Tu inne już prawo przywodzi dziełu naprawy, prawo rozwijania się, prawo wzrostu, prawo postępu.

To prawo, które Bóg w tem widzeniu wyjaśnił, z kamyka górę wyprowadzając, Chrystus Pan również wskazuje w swych podobieństwach o królestwie Bożem. „Podobne jest, mówi, Królestwo Boże ziarnku gorczycy, które biorąc człowiek, wsiał na roli swojej, które najmniejsze jest ze wszego nasienia, lecz, kiedy wzrośnie, jest większe ze wszech jarzyn, i stawa się drzewem, tak iż przychodzą ptacy niebiescy i mieszkają na gałązkach jego... Podobne jest królestwo niebieskie kwasowi, który wziąwszy niewiasta, zakryła we trzy miary mąki, aż wszystko skwaśniało“.

Chrystus Pan, który jest prawdą i drogą i życiem, jest tym kamykiem, jest tem ziarnkiem, jest tym kwasem. On ma urość w górę, On ma rozrosnąć w drzewo, On zakwasić całą masę ludzkości. Jego prawda ma coraz bardziej umysł ludzkości przesiąknąć i posiąść, na Jego drogę coraz więcej ludzi i ludów wejść ma, a raz weszłych życie ma się coraz bardziej stawać Jego życiem, On coraz doskonalej ma żyć w nich, aż póki nie przyjdzie ów kres błogosławiony, któryśmy powitali z daleka, gdzie się On stanie wszystkiem we wszystkich. Nic tego postępu nie przerywa i nic przerwać nie zdoła, bramy piekielne przemódz go nie potrafią, wszystkie zawady owszem pomocami się stają. Czy rozum przeczy przez usta kacerzy, czy wola opiera się przez uczynki grzeszników, to są ulewy i gorąca słoneczne, które tylko pomagają rozwinięciu się tego ziarna w drzewo, zawsze rodzimym wzrostem swoim, to ściska tylko bardziej ten hufiec niezwyciężony, który wnet po drodze w dwójnasób się pomnaża, a wstrzymać go nic nie może. O, idź, idź naprzód, zastępie Pański! Co ci się oprze? Kto cię wstrzyma? Sam Bóg ci błogosławi, sam Bóg na czele twoim. Idź śmiało! Ty dojdziesz do końca.

Ponieważ inna ustawa rządzi życiem nowego Kościoła, inne też środki i pomoce dał mu Pan Bóg. Stara ludzkość podobna jest do wojska w rozsypce; nie ma wodza, puściła się w swej ucieczce dróg tysiącem, nieprzyjaciel ją wszędy goni i niszczy coraz bardziej. Śród powszechnego rozbicia wznosi się jedna obronna twierdza Izraela, przyjmie ona niektóre niedobitki, ale powszechnego ratunku dać mu nie może, a i w niej samej wszystko tylko na obronę wyrachowano. Ludzkość Nowego Zakonu podobna jest do wojska, postępującego zwycięzko; wszystko tu obrachowane na postęp i na zwycięstwo. Porusza tem wojskiem nie tylko wola króla nieobecnego i ze swej stolicy dającego rozkazy, ale też i obecność wodza, który go zastępuje, i starszeństwo całe aż do ostatnich szczebli stępujące. Jako mię Ojciec posłał, mówi Chrystus do tych zastępów Swoich w przewodnictwie, jako mię Ojciec posłał i ja was posyłam. To samo posłannictwo, ta sama władza w zastępstwie. I tak cała hierarchia kościelna wypływa z samegoż prawa życia i rozwijania się nowego Kościoła; i ta hierarchia, ta jedność ciała kościelnego przy jedności ducha, to zewnętrzne uczłonkowanie tego ciała, jest tym środkiem, tą pomocą, tą dźwignią, którą Bóg dał Swemu nowemu Kościołowi, aby korzystnie rozwijał się i postępował.

Ale co zawsze stanowi treść życia Kościoła, to Duch Chrystusa, to Duch Święty, którego On od Ojca zesłał. Tego Ducha szczególnym sposobem udzielił przewodnikom. Do nich to Chrystus przed innymi powiedział: „Będę prosił Ojca i innego Pocieszyciela da wam, aby mieszkał z wami na wieki, Ducha prawdy... u was będzie mieszkał i w was będzie" (Św. Jan, XVI. 16, 17) „i nauczy was wszelkiej prawdy." (XIV. 13). „On wam podpowie wszystko, cokolwiekbym wam powiedział". (XVI. 8). I tym sposobem zapewnił Chrystus nieomylność tego przewodnictwa w tem wszystkiem, co należy do sądu wiecznego, do którego idzie Kościół, i to w sposób, odpowiadający temu prawu rozwijania się i postępu, to jest, że Duch Święty jest ciągle obecny w Kościele, mieszka z nim na wieki, a, w danym razie, powiada, coby Chrystus powiedział.

Takie są, Bracia moi, dwa główne prawa, na których stoi Kościół. Jedno tyczy się jego essencyi, czyli istności; drugie

jego egzystencyi, czyli istnienia: jedno treści i duszy Kościoła, a drugie jego życia. Tą duszą jest Chrystus sam, na Nim opiera się Kościół i ludzkość. On jest ten grunt jedyny, który położon jest, o którym św. Paweł mówi: „Innego gruntu nikt położyć nie może, okrom tego, który położon jest, a którym jest Jezus Chrystus". Drugie prawo mogą wyrażać owe słowa Jana Chrzciciela, który Stary Zakon przedstawiał: „Mnie potrzeba zmniejszać się, a jemu rosnąć". I ten jeden tylko jest postęp prawdziwy, ten, którym Duch Chrystusa w ludzkości rośnie, t. j. w Kościele Jego z całej ludzkości wybranym.

Bracia Najmilsi! Jakąż korzyść macie teraz odnieść z tej nauki? Jakiem słowem do Was trafić, abyście wykładu dzieł Bożych darmo nie słuchali, aby prawda Boża nie łechtała Wam tylko próżno uszu, jak te głosy przemijające mądrości ludzkiej, które dziś słyszycie, a zapomnicie jutro? Niech do Was raczej mówi Duch Boży, który dawniej te same prawdy wykładał pierwszym wiernym przez usta Pawła świętego. To naczynie wybrane mądrości Bożej, ten wielki nauczyciel narodów, w owym liście do Efezów, gdzie następnie wyłożył tę samą naukę o rozwijaniu się i rośnięciu Kościoła Chrystusowego, wnet głos podnosi i woła: „To więc mówię i świadczę się w Panu, abyście więcej nie chodzili, jak narodowie chodzą w próżności rozumienia swego, ciemnościami zaślepiony mając rozum, oddaleni od żywota Bożego przez niewiadomość, która w nich jest dlatego, iż zaślepione mają serce... Lecz wyście się oto nie tak Chrystusa nauczyli, jeśliście go jednak poznali i nauczyli się w nim, jako jest prawda w Jezusie. A więc złożcie starego człowieka, który się psuje według żądz błędu, a odnówcie się duchem umysłu waszego i obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętości prawdy". Tak do Was mówi Duch Boży. Nie opierajcie się jemu, nie opierajcie! Wiecie, że najstraszniejszy grzech jest przeciwko Duchowi Świętemu, przeciwko poznanej prawdzie. Jeśli prawda jest w Jezusie, jeśli Chrystus jest tym gruntem, poza którym innego niema; jeśli On powinien rosnąć tak w ludzkości całej, jak w każdym człowieku, dajcież, dajcie Mu się w Was narodzić, dajcie Mu rosnąć, nie bądźcie mordercami Chrystusa, dajcie Mu żyć w sobie. Wiecie, gdzie Go znaleźć:

w Kościele. O Bracia moi, wejdźcie do Kościoła, dajcie w sobie żyć Chrystusowi! Jakże możecie nie czynić tego? Jakże się przed Bogiem usprawiedliwicie? O, nie, to niepodobna, Wy to musicie uczynić. O, zaklinam Was na Boga, zaklinam Was na wnętrzności miłosierdzia Jego, zaklinam Was na tego samego Chrystusa, któregoście inaczej zabijali, uczyńcie to raz już, uczyńcie! Amen [1]).

(Myśl do zakończenia, później dodana.)

Że prawda Boża wszechstronna — że się odbija tak samo w każdym człowieku — ta historya odbywa się w każdym z nas.

Chrzest oddaje nam, cośmy stracili. Pierwszy grzech, jak ów Adama, wyrywa to; zaczyna się w nas dzieło zaguby. — Potem przez nawrócenie, przez pierwszy akt żalu, rodzi się napowrót w nas Chrystus, i zaczyna się dzieło naprawy. Tu rozwinąć cały tekst św. Pawła, w temtu zakończeniu znajdujący się. A oprzeć się przy końcu, że to tak ważna rzecz, kwestya życia naszego, całej ludzkości, a my gonimy za fraszkami, jakby do czego innego przeznaczeni, jakby bez celu.

KAZANIE IV.

O nieomylności Kościoła.

(Miane w Paryżu w r. 1843).

Bracia moi!

Przypatrując się robotom ludzkim, wielki smutek i żal wielki ogarnia serce. Człowiek żyje prawdą; ale ladajaka prawda zaspokoić go nie może. Przedewszystkiem potrzeba mu

---

[1]) Ks. Semenenko w tem kazaniu wyraźnie mówi o przyszłym tryumfie Kościoła, o okresie, który, według niego, miał nastąpić przed końcem świata, jakoby raju tu na ziemi, w którym wszyscy (mniej więcej) ludzie połączą się z Kościołem katolickim, w którym będzie jeden Pasterz i jedna owczarnia. Tę myśl swoją rozwijał później w „Ojcze nasz". O to był bardzo surowo przez niektórych, jako o herezyę pomawiany. A przecież Chrystus Pan przepowiedział, że będzie jeden Pasterz i jedno stado. Prawda, że tłómacze Pisma św. zwykle tłómaczą, że już się te słowa Chr. Pana w Kościele katolickim spełniły. Zwykłe jednak uczucie zawsze jeszcze się spodziewa spełnienia ich, a i Papież Leon XIII. w modlitwie ułożonej do Serca Jezusowego każe się modlić, „aby rychło nastała jedna owczarnia i jeden pasterz".

pewności, bezpieczeństwa. Prawda, nauka jakaś, która nie nosi na sobie tego piętna pewności, nie może mu wystarczyć. Nie tylko ciało ludzkie nie żyje bez pokarmu, nie żyje bez niego i umysł; kiedy go nie ma, sam siebie trawi i umiera. Pokarmem dla umysłu jest prawda, prawda Boża, prawda o Bogu, prawda o człowieku, prawda o jego początku, celu i przeznaczeniu; ale ta tylko, która jest pewna. Inna nasycić go nie może. Bo i jakażto prawda, która może być nieprawdą? Zaiste, wolno mi się śmiać z takiej prawdy, i tylko przed taką mam ukłonić czoła, tylko taką przyjąć, chcący czy niechcący, która nie może być nieprawdą.

Robota ludzka długo krążyła około tego i krąży jeszcze. Mądrość ludzka pobudowała wspaniałe systemata o Bogu, o człowieku, o jego początku i końcu, i dziwić się nieraz wypada układowi ich części i wystawnej całości. Ale brakuje im wszystkim jednej rzeczy: bezpieczeństwa, pewności. Bez tego kamienia węgielnego wszystkie owe budowy są tylko projektami, zarysami, lecz rzeczywistości nie mają. Bo, jeśli o rzeczywistość chodzi, a nie o zabawkę budowania sobie urojeń, winien każdy z tych twórców systematów przekonać nas, że tak jest, jak on mówi, a nie inaczej. Co mi po tem, żeby to tak było pięknie i dobrze; chodzi o to, czy tak jest? Cały mój umysł tego jednego wymaga, o to jedno pyta: Czy tak jest? Czy tak jest doprawdy? Cała moja istota potrzebuje pewności, wielkiem wołaniem pewności pragnie, a pewności nie da żadne prawdopodobieństwo; tylko muszę wiedzieć, że tak jest, że doprawdy tak jest, że inaczej być nie może.

Czy nam dają tę pewność? To tylko pewna, że każdy twórca systematu lub szkoła jego poprawiała, co raz było powiedzianem, każdy system zawierał w sobie rzeczy sprzeczne ze sobą; wkońcu zamilkł, aby ustąpić miejsca drugiemu. To wszystko, doprawdy, nie dowodzi tej pewności.

Ale jest głos na tym świecie, który nigdy nie poprawił, co raz powiedział, głos, który nigdy rzeczy sprzecznych z sobą nie wyrzekł, głos, który dotychczas nie zamilkł ani ustąpił miejsca nikomu, i tym sposobem nosi w sobie wszystkie nieomylności, pewności cechy. Ten głos, Bracia moi, jest to głos Kościoła. Daje on sam świadectwo o sobie, bo nieomylnemu nikt świadectwa dać nie może, tylko nieomylny. Jednakże Was na

ślepą wiarę nie wyzywa, przyniesie Wam dowody twierdzenia swego, i tylko Was upomina, abyście prosili Boga, Źródła wszelkiej nieomylności, by Wam dał poznać potęgę Swojej prawdy i łaskę pójść za nią, przez przyczynę Najświętszej Panny. **Zdrowaś Maryo.**

I.

Prawdą przez siebie istniejącą, która sama siebie zatwierdza, a poza którą nic niema, a zatem i nic, coby tę prawdę czynić mogło nieprawdą, jest Bóg. Bóg jest, jak pełnią istnienia, tak i pełnią prawdy. Chrystus jest Słowo Boże wcielone. Przyniósł On z Sobą całe słowo Boga do człowieka. Posłannictwo Jego, równie jak natura, niesie ze sobą nieomylność; omylnym być nie mógł; był i jest z natury Swojej nieomylny. **Któż o tem wątpi?**

Lecz Kościół odziedziczył posłannictwo Chrystusa. Na Swojem miejscu Chrystus Kościół zostawił. Bo nie przyszedł Chrystus dla jednego tylko pokolenia, i to dla garstki jeszcze ludzi, którym się dostało oglądać Go na swoje oczy. Przyszedł On dla wszystkich ludzi i dla wszystkich pokoleń, „za wszystkich (powiada św. Paweł) umarł Chrystus" (II. do Kor. V, 15). Dlaczego? „Bo", powiada w innem miejscu (I. do Tym. II, 4), „chce On, aby wszyscy ludzie (niema wyjątku) byli zbawieni i przyszli do poznania prawdy". Lecz, że stawszy się człowiekiem, nie mógł dosięgnąć wszystkich, że nie mógł wszystkim ludziom powiedzieć słowa prawdy, aby przyszli do jej poznania i byli zbawieni, zostawił więc na Swojem miejscu Kościół, zostawił Apostoły i ich następce. To samo posłannictwo, które Sam spełnić przyszedł, włożył na nie: „Jako mnie posłał Ojciec i ja was posyłam". I miałżeby im nie dać tego, co sam wziął od Ojca, i co jedno czyniło Jego posłannictwo skutecznem, t. j. nieomylność? I byłożbyto to samo posłannictwo? Nie, jeśli Chrystus jest nieomylnym, jest nim i Kościół; Kościół, również jak Chrystus, mylić się nie może. Co Chrystus ma z natury, to Kościół ma przez uczestnictwo; ale ma również, mieć musi, boby tem nie był, czem jest, Zastępcą Chrystusa.

Lecz na czemże właściwie zależy to posłannictwo Kościoła w zastępstwie Chrystusa? Oto naprzód, aby Objawienie, jakie

przyniósł Chrystus, prawdę Jego, przekazał w całości wszystkim następnym pokoleniom. Idzie o to, aby to był ten sam głos Chrystusa, rozlegający się po wszystkich punktach czasu i przestrzeni ziemskiej, niczem nienaruszony, niezmieniony w niczem. Idzie o to, aby każdy nowowstępujący do tej rodziny odkupionych, do tego dzieła naprawy, którego Ojcem jest Chrystus, słyszał nieskażoną naukę swego Ojca i wiedział z wszelką pewnością, co według niej ma wierzyć, co czynić. Tego posłannictwa jakże Kościół dopełnić może, nie będąc nieomylnym? Bo, gdyby jeszcze był otrzymał od Założyciela swego jaki kodeks Objawienia spisanego i praw pisanych! Ale to właśnie, że nie otrzymał! Chrystus nie zostawił nic pisanego Kościołowi Swemu. Próżno Protestanci kuszą się nadać Pismu świętemu charakter którego nie ma. Prawda, postępują logicznie: zaprzeczywszy żywemu głosowi Kościoła nieomylności, trzeba ją było gdzieś jednak pomieścić; gdzie zaś lepiej, jeśli nie w Piśmie świętem, dziele, wprost pochodzącem od Ducha Świętego? Ale, chociaż to dzieło rzeczywiście od Ducha Świętego pochodzi, dla niekatolików jednak nie pochodzi od Niego. Niczem tego pochodzenia nie dowiodą. W Kościele katolickim ma się ta rzecz bardzo prosto: Pismo święte pochodzi od Ducha świętego, bo tak mowi Kościół, a Kościół jest nieomylny. Nie Pismo dowodzi powagi Kościoła, ale powaga Kościoła dowodzi Pisma. Jeżeli z Pisma świętego przytaczamy miejsca do dowiedzenia posłannictwa Kościoła, to je przytaczamy jako historyczne wyrzeczenia Chrystusa, które mają za sobą powagę nie Pisma świętego, ale Chrystusa, który je wyrzekł. Nim z Pisma świętego dowiedziemy powagi i nieomylności Kościoła, nie dajemy Pismu innej wagi, jak tylko wszelkiej wiary godnej historyi; tego zaś łatwo się dowodzi drogą historyczną. Bo innej powagi sami z siebie nadać mu nie możemy i każdy katolik śmiało za św. Augustynem powtarza: „Ewangelii bym nie wierzył gdyby mię k'temu katolickiego Kościoła nie zniewalała powaga". Ale niekatolicy, zaprzeczywszy Kościołowi, przyznawają Pismu natchnienie Boże i nieomylność. Na mocy więc czego to czynią? Czy na mocy świadectwa Kościoła? Kościół dla nich jest omylny, jego więc świadectwo też omylne; nieomylności nie można budować na omylności. Cóż im więc zostaje? Czy historja? Ale historya dowodzi wiarygodności historycznej Pisma świętego; jego natchnienia, jego

nieomylności w rzeczach wiary nie dowodzi. Zresztą, największem świadectwem historycznem jest świadectwo Kościoła: jeśli to myli, jakież inne bezpiecznym uczyni? Co jeszcze może służyć za dowód? Jakiś smak wewnętrzny, który jedni nazywają uczuciem, drudzy duchem albo Duchem Świętym. Ale wtedy człowiek staje się sędzią Boga, nie Bóg i Jego Objawienie, Jego Pismo, sędzią człowieka, okrom że to uczucie, ten duch, jest różny w różnych ludziach, i tak dobrze Islamitę wiedzie do Alkoranu, jak Chrześcijanina do Biblii, wtedy, jakeśmy to już raz powiedzieli, dla braku wszelkiego prawidła, ginąć musi nakoniec różnica między prawdziwem Objawieniem a fałszywem, między dobrem a złem. A wtedy nie potrzeba ani Koranu ani Biblii: uczucie, czyli duch, jest wszystkiem, on objawia wszystko, staje się nieomylnem prawidłem wiary i uczynków. Oto, gdzie się przenosi nieomylność, wyrugowana z Kościoła: do uczucia człowieka lub do jego rozumu, tam właśnie, gdzie omylność, gdzie błąd jak w swoim domu mieszka? Nie, nie! Głos żywy Kościoła, nie martwa głoska Pisma, jest głosem nieomylnym Chrystusa. Nie, żeby Pismo było omylne, ale, że całą swą powagę pożycza od Kościoła. Kościół dał nam je do rąk i powiedział, że to jest słowo Boże. Nie, nie, raz jeszcze. Chrystus żadnego Pisma nie zostawił tylko Kościół, i do niego rzekł, nie do Pisma, ale do Kościoła, uczącego a ciągle żyjącego, powiedział Chrystus: „Kto was słucha, mnie słucha: idźcie nauczajcie wszystkie narody — nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał." W tem żyjącem przykazaniu, powtarzanem ciągle w żyjący sposób, leży nieomylność Kościoła, bo ono stanowi spólność posłannictwa Kościoła i Chrystusa, ono stanowi, że głos Kościoła jest głosem Chrystusa, rozlegającym się wszędzie i zawsze.

To posłannictwo Kościoła zależy powtóre na tem, iż nietylko przekazuje Objawienie Chrystusa jedno i to samo zawsze i wszędy, ale je jeszcze podaje w tem samem znaczeniu, w tem samem rozumieniu, w jakiem je przyniósł Chrystus. Bo niedosyć jest przekazywać proste twierdzenie. Może ono być rozmaicie rozumiane. Trzeba więc jeszcze prawdziwe jego rozumienie podawać. Tam Kościół jest stróżem i świadkiem Objawienia, tu tłumaczem jego, nauczycielem, sędzią rozumień przeciwnych. Lecz tego bez nieomylności dokazaćby nie mógł.

I dlatego udzielił mu Chrystus tego daru nieomylności: „Będę prosił Ojca i innego Pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki, Ducha prawdy... u was będzie mieszkał i w was będzie... on was nauczy wszelkiej prawdy... on wam dopowie wszystko, cokolwiekbym wam powiedział". Tak więc ten Duch prawdy, Duch, który mylić nie może, Duch nieomylny, mieszka z Apostołami i z ich następcami, mieszka z nimi, mieszka u nich, w nich jest, i to na wieki. On ich naucza wszelkiej prawdy. On im dopowiada, cokolwiekby Chrystus jeszcze im nie powiedział, owo właśnie rozumienie takie, a nie inne Objawienia, przyniesionego przez Chrystusa, a którego Chrystus niedopowiedział, bo nie było wtedy k'temu ani czasu ani potrzeby. Gdyby Chrystus nie zaopatrzył był Swego Kościoła w ten dar nieomylności, ile razy sądzi i naucza prawdziwego rozumienia rzeczy objawionych przezeń, tedyby zostały kłamstwem na wieki owe słowe przez Niego samego wyrzeczone: „Idźcie, nauczajcie... kto was słucha mnie słucha." Kto Kościołowi nieomylności odmawia, albo Chrystusa czyni omylnym i do innych nauczycieli podobnym, albo Go czyni kłamcą. Ale żyje Bóg, który dobrodziejstw Swoich nie udziela skąpą ręką, który dzieł Swoich nie czyni po połowie, żyje Bóg prawdziwy i nieomylny, żyje Chrystus Jego, również prawdziwy i nieomylny, i ten Kościół, w którym Bóg i Chrystus Jego żyje, jest również prawdziwy i nieomylny. Gdyby Kościół nie był nieomylny i w przechowaniu Objawienia i w jego wykładzie, żadnem prawem nie mógłby być nauczycielem, niemiałby czoła na to. Jakiżto nauczyciel, i to zesłany od Boga, i to, żeby mię nauczył rzeczy wiecznych, któryby mi przyszedł powiedzieć: „Być bardzo może, że tak jest, ale być też może, że tak nie jest." Na tyle mądrości każdy się człowiek zdobędzie i nie trzeba było wcale na to być postanowionym i przysłanym od Boga. Doprawdy, całe nauczycielstwo Kościoła bez nieomylności byłoby wielkim śmiechem. Wtedy każdy człowiek byłby nauczycielem równie poważnym i podniósłby się natychmiast ten wrzask stujęzyczny, który dziś słyszymy, ale tylko w jednej stronie świata, tylko w jednej części ludzkości, tylko na jednej drodze umysłu ludzkiego, na tej, która się obróciła tyłem do Kościoła, porzuciła jego przewodnictwo, porzuciła ten słup

ognisty, idący na czele ludu Bożego w jego wędrówce z Egiptu, tej ziemi do krainy obiecanej w wieczności, zakrywający go we dnie, przyświecający mu w nocy, ten słup Boży, o którym św. Paweł powiedział, chcąc wyrazić całą jego nieporuszoność w prawdzie: „Ecclesia Dei vivi, columna et firmamentum veritatis." (I. do Tym. III. 15.) Kościół Boga żywego jest słupem i utwierdzeniem prawdy. Ale co dziś słyszymy w jednej stronie, na jednej drodze umysłu ludzkiego, to stałoby się ogólnem bez nieomylności Kościoła. Człowiek bez tego światła, przypuściwszy nawet Objawienie, nie przyszedłszy nigdy do jego rozumienia, brnąłby z jednego „być może" do drugiego „być może", „tak lepiej, a tak jeszcze lepiej", straciłby wkrótce samoż Ojawienie, biorąc je na swój wykład i przerabianie, i przyszedłby do zaprzeczenia wszystkich prawd, wszystkich zasad, samychże ustaw natury ludzkiej. Alboż tego nie widzimy, alboż protestanci nie przyszli dzisiaj do zaprzeczenia bytu historycznego Chrystusa, tego, że Chrystus kiedyś był na ziemi, a za nimi racyonaliści wszelkiej prawdy wyższej? Lecz co dziś jest cząstkowem, toby wtedy było ogólnem. Tak, tak, wielka próżnia prawdy i dobrego ogarnęłaby cały rodzaj ludzki. Tu w miejscu przychodzi, co powiedział Pascal: „Bez powagi Kościoła Objawienie byłoby wielką zagadką." Tak, zaiste, byłoby zagadką; zdawałoby się, że je Pan Bóg uczynił dla igraszki; pokazał, ale nie dał; nie chciał, aby wyrwało ludzkość z ciemnoty i zostało przy niej, i wiodło ją swem światłem nieomylnem na drodze zbawienia. Wtedy trzebaby było zwątpić o samej Opatrzności Bożej. Tak, zaiste, Objawienie bez Kościoła, jako nieomylnego dochowawcy i nieomylnego tłumacza swego, byłoby wielką zagadką, ale tak wielką że samo istnienie Boga stałoby się zagadką. Ale, żyje Bóg! I Kościół tego Boga żywego jest w rzeczy samej słupem i utwierdzeniem prawdy. Tak, tak, żyje Bóg i Jego Kościół nieomylny!

II.

Kościół więc jest nieomylny, jeśli zważymy posłannictwo jego, które jest jedno i to samo z posłannictwem Chrystusa, jakie On wziął od Swego Ojca, czyli, że Kościół pokazuje się nieomylnym, kiedy zważymy, od kogo był postanowionym. Lecz

nie mniej nieomylność tego Kościoła się pokaże, kiedy zważymy, dla kogo był postanowiony i pod jakimi warunkami.

Kościół jest ustanowiony od Boga dla człowieka. Ma on dawać człowiekowi przedmiot wiary: powiada mu, co ma wierzyć, a co czynić. Otóż zastanówmy się nieco nad naturą wiary, a jasno nam będzie, że człowiek wiary mieć nie może bez nieomylności Kościoła.

Czy wiecie, Bracia moi, co to jest wiara? Jednem słowem Wam powiem, że, gdzie jest wątpliwość, tam wiary być nie może. Wiara, jak nas uczy św. Tomasz, jest to mocne przystanie rozumu na rzeczy objawione, a dla niego nieprzenikliwe; przystanie rozumu, nakazane przez wolę. Wątpliwość czyni, że to przystanie nie tylko nie jest mocne, ale żadne nie jest. Może być wtedy przychylanie się; przystania nie ma. O jakże Wam wypowiedzieć, Bracia moi, całą moc wiary? Wiara się nie waha, nie ogląda, nie drży; wiara powiada, że tak jest i tak jest, i inaczej być nie może. Wiara jeśli jest pełna, cuda czyni: chorych leczy, umarłych wskrzesza, i, jeśli jest świat cały do zwyciężenia, to go zwycięża. „Haec est victoria, quae vicit mundum, fides nostra.“ „To jest zwycięstwo, które świat zwycięża, wiara nasza.“ Tej wiary pełnej, która cuda czyni, prawda, nie potrzeba człowiekowi do zbawienia, ale mu potrzeba tej wiary, która wątpliwości nie zna, tej wiary, która wobec śmierci ma moc powiedzieć: Tak jest i inaczej być nie może, i życie moje za to kładę. Widzicie, jakiej wiary potrzeba. Takiej wiary Bóg po człowieku wymaga. Teraz, niechże Kościół będzie omylny, a niepodobna mieć takiej wiary. Jeśli głos Kościoła nie jest głosem Boga, jeśli jest głosem ludzkim, jakkolwiek poważnym, ale zawsze omylnym, nie mogę na jego powadze takiej wiary budować, nie mogę mu poddać całego rozumu mego i woli. Sama godność człowieka jest wyższa nad to. Człowiek tylko Bogu powinien poddać swój rozum, wolę swoją Jego woli tylko. O, patrzcie raz przecie, a przejrzyjcie! Człowiek bez wiary żyć nie może; musi koniecznie mieć coś pewnego, a następnie musi być dla niego coś na ziemi nieomylnem. Ale kiedy odrzuci głos nieomylny Boga, który przez Kościół przemawia, cóż mu wtedy nieomylnem będzie? Głos człowieka, powaga człowieka. Rozum swój i wolę swoją poddaje człowiekowi: chcąc być wolnym, staje się nie-

wolnikiem. Bo Bogu służyć, to prawdziwa wolność, to wolność synów Bożych; ale człowiekowi służyć, dla człowieka to niegodna. Patrzcie, gdzie to prowadzi! Skoro się odrzuci powagę i nieomylność Kościoła, wnet władza świecka opanowywa rzeczy wiary i moralności, wyrokuje w nich samowolnie. A na mocy czego? Oto, na mocy swojej powagi ludzkiej i zmusza wszystkich, aby ją słuchali; chce koniecznie być nieomylną. Pierwszy lepszy bożek ziemski, zwykle gorszy od najgorszego ze swych poddanych, każe lać swój posąg i trąbić po całej ziemi, żeby mu wszyscy cześć oddawali, że on ostateczna wyrocznia w rzeczach ludzkich i Boskich, i, jeśli jest jeszcze jaki Bóg na niebie, to z łaski cesarza. Albo też odwrotnie, rozum ogółu i wola ogółu opanowywa te same rzeczy wiary i moralności, i wyrokuje w nich samowolnie. Jest to ta sama rzecz, co i tamta, tylko forma inna. Jest to zawsze powaga ludzka, która chce Bogu wydrzeć Jego powagę, człowiek, który się głosi za nieomylnego, odrzuciwszy prawdę i nieomylność Bożą. Wtedy znowu człowiek o samym Bogu wyrokuje i pierwszy lepszy konwent narodowy puści na kreski istnienie Boga, i jeśli zostanie jaki inny Bóg prócz człowieka, to z łaski większości [1]). Ale taki Bóg jest niemy; zawsze człowiek siedzi na tronie nieomylności. Oto jest prawdziwa niewola człowieka niegodna: poddać swój rozum, poddać swą wolę powadze ludzkiej, jednego lub wielu, ale zawsze człowieka, który dziś chce tego, a czego innego jutro; któremu dziś to prawdziwe, to dobre, a jutro wcale co innego; który idzie za namiętnościami i grzechami swoimi, gwiazda błędna, obłok bez deszczu, słaniający się tu i owdzie, ale nie opoka nieporuszona, ale nie prawda nieomylna. Nie, nigdy nie można budować swojej wiary na człowieku, nigdy nie można powadze ludzkiej poddać swego rozumu i woli. Jeśliby więc głos Kościoła był tylko głosem ludzkim, głosem omylnym, nie mógłbym się na nim opierać i wiary nigdybym nie miał.

A jednak Bóg wymaga wiary, owej wiary mocnej, jako śmierć i to wskutek tego głosu Kościoła. Słuchajcie raczej Chrystusa samego, mówiącego: „Idąc na świat cały, opowia-

[1]) Fakt to historyczny, który zdarzył się wśród dyskutujących Polaków na emigracyi. Opowiadał o tem ks. Kajsiewicz, który w tych obradach brał był udział.

dajcie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu: Kto uwierzy, zbawion będzie; kto nie uwierzy, będzie potępiony." Co mocniejszego jak to mógł powiedzieć Chrystus? Kto nie uwierzy waszemu opowiadaniu, waszemu głosowi, będzie potępiony. I ten głos miałby być omylnym? Tu już sumienie Wasze odpowiada: Bóg niesłusznie potępić nie może, a potępiłby niesłusznie, gdyby głos Kościoła był omylny. Sama świętość Boga staje za świadka i za rękojmię nieomylności Kościoła. I tak zważając, dla kogo Kościół jest ustanowiony, na naturę wiary, którą bez nieomylności mieć nie można i na jej konieczność, przez Boga nałożoną, do tego przyjść musimy, że Bóg powinien był Swój Kościół nieomylnym uczynić i że go takim uczynił.

To uczucie, tę świadomość, to przekonanie chował Kościół zawsze w swem łonie. Kościół nigdy inaczej nie postępował, tylko jako nieomylny. Zawsze czuł, że jego posłannictwo jest jedno i to samo, co posłannictwo Chrystusa, i że człowiek, który jego głosu nie słucha, jest potępiony. Od początków swoich aż do dnia dzisiejszego, od Apostołów aż do tej oto chwili, Kościół, rzec można, miał tylko dwa wyrażenia, oba równie dowodzące jego nieomylności. Kiedy co twierdził, używał tych słów: Podobało się Duchowi Świętemu i nam; kiedy co przeczył, uważał zwykle błąd razem z osobą błądzącą i wyrażał się w podobny, n. p. do tego, sposób: Aryusz, który nie uznaje Syna spółistotnego Ojcu, niech będzie wyklęty: anathema sit. To anatema, ta klątwa, rzucona statecznie na wszystkich, co inaczej twierdzili, jak Kościół, dowodzi zaiste czegoś: tak tylko prawda mówi, bo pewna siebie, tylko taki głos nieomylności. Starałci się i błąd naśladować to piętno nieomylne prawdy, rzucał i on klątwę na Kościół; ale ta jego klątwa wiotcha, jak on sam, już się dawno rozchwiała, rozleciała, dawno jej i śladu niema. Gdzie są dzisiaj klątwy rzucane na Kościół przez Aryusza, Macedoniusza, Nestoryusza, Eutychesa i tylu innych? Oto tylko w dziejach Kościoła, obok klątwy, rzuconej przez Kościół i na dowód trwałości tej ostatniej. Ta klątwa trwa dotychczas. Co raz Kościół zaprzeczył, to i dziś zaprzeczone; co raz zatwierdził, to i dziś zatwierdzone. Co związał na ziemi, to było związane i na Niebie; a co na ziemi rozwiązał to było i na Niebie rozwiązane,

i jest dotychczas, i będzie na zawsze. Dziwili się synowie Izraelscy nauczycielstwu Chrystusa Pana. Ten człowiek (mówili sobie) nie jest podobny do innych ludzi; nie tak, jak inni naucza, ale jako władzę mający: tamquam potestatem habens. Synowie mądrości ludzkiej dziwią się nauczycielstwu Kościoła: Kościół nie tak, jak inni naucza, nie wchodzi w rozprawy, nie przedstawia rozumowania żadnego, tylko powiada: tak jest; wierz temu, a nie, to cię wyklinam. I krzyczą, że nietolerancya! Jak gdyby prawda mogła kiedy błąd tolerować. Lecz mają odpowiedź: Oto Kościół naucza, jako władzę mający. Alboż to mało, nie zastępuje to wszelkich rozpraw i wszelkiego rozumowania? Komu Bóg powie: Idź i nauczaj; moja prawda, twoją prawdą; głos twój, moim głosem; kto tobie nie uwierzy, ja go potępię? Poco tu rozumować? Kościół jest nieomylny, i dość na tem. I to postępowanie Kościoła jest największym dowodem nieomylności jego. Jest to postępowanie Boga samego, który nigdy nie dowodzi tego, co mówi; twierdzi tylko lub przeczy, bo jest nieomylny, bo jest prawdą samą.

Zastanówcie się nad tem dobrze, Bracia moi! Przychodzicie słuchać tego wiecznego głosu Kościoła, ale z jakiem usposobieniem? Czyliż pomyśliliście, że od niego zależy Wasze zbawienie? Przychodzicie może rozbierać naukę jego, jak się też podoba Waszym uprzednim zdaniom, sądom, uwidzeniom? Czyście się dobrze zastanowili? Toście się wybrali na sądzenie nauki nieomylnej, głosu nieomylnego. Na człowieka tu nie zważajcie, ale na rzecz samą. Cała chwała nasza, cała pociecha, cała moc nasza na tem, że nie przychodzimy od siebie, że nie przynosimy swojej nauki, że nie szukamy chwały swojej; ale przynosimy naukę Tego, który nas posłał; Tego, który nas posłał, szukamy chwały. Słuchajcież, Bracia moi, co Wam powiem, bo nie ja to mówię, ale ta cała nieomylność, którą Bóg dał Swemu Kościołowi, ale Bóg sam przez usta moje, bo mię tu do Was Bóg i Kościół Jego posyła i mówić każe. Oto Wam powiadam: Jak Bóg prawdziwy, tak Kościół Jego jest nieomylny; głos Kościoła jest głosem Boga; kto jemu nie wierzy, będzie potępiony. Niema żadnej wątpliwości, Bóg sam powiedział; tak jest, tak być musi. Ach, Bracia moi, tego mimo uszu przepuścić nie możecie; darmo, tu się musicie zastanowić, tu musicie albo

przyjąć prawdę Bożą, albo ją odrzucić. Naciera na Was, musicie odpowiedzieć. Odepchnąć ją możecie: och, mój Boże, możecie aż nadto! Piłat także, kiedy mu Chrystus powiedział, że jest Prawdą, ściągnął ramionami i odwrócił się, mówiąc: „Co to jest prawda?“ Żydzi także, kiedy im powiedział Chrystus, że jest Synem Bożym, podnieśli krzyk okropny: „Bluźni! bluźni!“ aby zagłuszyć głos Chrystusa, który im zadrżał w sumieniu. Możecie i Wy tak uczynić. Ale odpowiedzieć musicie na ten głos Boży: Kościół jest nieomylny, a kto mu nie wierzy, będzie potępiony. Musicie dziś koniecznie wybrać jedno z dwojga: albo uwierzyć Bogu, albo uwierzyć sobie samym. Patrzcież teraz, co uczynicie! Amen.

KAZANIE V.

Poza Kościołem niema zbawienia.

(Miane w Paryżu r. 1843.)

„Ubi nullus ordo, sed sempiternus horror inhabitat.“
„Gdzie żaden porządek, ale wieczna zgroza przemieszkiwa.“
(Ks. Jóba, X. 22.)

Najmilsi Bracia!

Widzieliśmy, Bracia moi, przeszłą razą, jaka jest nieomylność Kościoła. Ale ta rzecz tak jest wielkiej wagi, że ją z obu stron obejrzeć nie zaszkodzi. Bo i zaprawdę, cóż większej wagi być może? Jeśli Kościół jest nieomylny, niemasz poza Kościołem prawdy; jeśli niema prawdy, niema zbawienia. Jak Kościół jest nieomylny, tak to twierdzenie jest niezawodne: za Kościołem niema zbawienia. A tu naciera głos Chrystusa Pana, upominającego: „Co pomoże człowiekowi, choćby świat cały zyskał, a stracił duszę swoją?“ Potrzeba zbawienia jest pierwszą potrzebą człowieka. Bo i zaiste, co pomoże, powtarzamy za Mistrzem naszym, co pomoże wszystko inne, jeśli człowiek straci duszę swoją? Nic więc ważniejszego nie mamy, jak wiedzieć, gdzie jest zbawienie nasze, jak przekonać się coraz mocniej o prawdzie tego twierdzenia, że poza Kościołem zbawienia niema, bo niema prawdy.

Zapuścimy się więc dzisiaj w stronę odwrotną, będziemy szukali, czy jest gdzieindziej zbawienie, jak w Kościele, czy jest gdzieindziej prawda? Posłany od Boga na to, pokazałem Wam, Bracia moi, ziemię żyjących, pokazałem Wam, przeszłą razą, Słońce nieomylności, które jej przyświeca i całą niesprzeczność, zgodę, porządek, jaki w niej przemieszkiwa. Teraz pójdziemy, że użyję słów Hioba, do ziemi ciemnej i obleczonej chmurą śmierci, do ziemi nędzy i ciemności, gdzie cień śmierci, gdzie żaden porządek, ale wieczna zgroza przemieszkiwa. Bo, jak Kościół jest obrazem Nieba, jest odbiciem Nieba na ziemi, tak wszystko, co poza Kościołem, jest obrazem piekła, jest odbiciem piekła na ziemi. Kościół to wrota do Nieba: „Haec est porta coeli, justi intrabunt per eam." (Psalm 117. 20.) „Tać jest brama niebieska, sprawiedliwi wejdą przez nią;" co za Kościołem, to wrota do piekła, o nich Chrystus powiedział: „Bramy piekielne nie przemogą przeciw Kościołowi memu." A jak piekło jest właściwie niezgodą i nieporządkiem, wojną wieczną, pasowaniem się życia ze śmiercią, jest, że tak powiem, śmiercią w życiu i życiem w ciągłej śmierci, jest, jednem słowem, wojną najokropniejszą, tak i to, co w jego bramach siedzi, ta część ludzkości, która przez nie wstępuje, musi nosić na sobie piętno swojego początku i swojego końca, musi być niezgodą, musi być sprzecznością, musi być wojną ustawiczną. Piekło jest zaprzeczeniem Boga jako życia stworzenia, jako końca i przedmiotu, którym stworzenie żyje, i dlatego nosi na sobie piętno zaprzeczenia, którem jest niezgoda i wojna, bo niezgoda i wojna z zaprzeczenia wypływają, z zaprzeczenia tego, co istnieje, tego, co jest życiem. Piekło jest jednem, wielkiem zaprzeczeniem, zaprzeczeniem życia. Więc i dziecko jego na tym świecie musi nosić na sobie to samo piętno zaprzeczenia, ale nie będzie to jeszcze zaprzeczenie życia samego, jak tam u kresu drogi; będzie zaprzeczeniem drogi do życia, będzie zaprzeczeniem prawdy Bożej, woli Bożej, danej przez Objawienie, aby człowieka doprowadzić do jego końca, do Boga, który jest jego życiem; będzie zaprzeczeniem Chrystusa, który jest prawdą i drogą, a na końcu i życiem.

Jeśli się więc pokaże, Bracia moi, że wszystko, co jest poza Kościołem, jest niezgodą, sprzecznością i wojną, że wszystko

nosi na sobie piętno zaprzeczenia, niezawodną będzie rzeczą, że prawda jest w Kościele, że w nim tylko jest, jak nieomylność, tak i zbawienie. Idźmy więc teraz śmiało do tej ziemi nieporządku i zgrozy, ale idźmy z Bogiem. Bez Boga człowiek gotów jest upodobać sobie choćby w nieporządku i zgrozie. Dlaczego? Bo to dzieło rąk jego, a on tak szalenie kocha samego siebie i dzieła rąk swoich! Prośmy więc Boga, niech nas broni przeciwko nam samym, prośmy o to szczerze! Co nam pomoże światy nowe budować, jeśli sami siebie stracimy? O, prośmy całem sercem Boga o miłość prawdy, aby nam zgroza była zgrozą, fałsz fałszem, a prawda prawdą, przez przyczynę Najświętszej Panny. Zdrowaś Maryo!

I.

Powiadając, że wszystko, co jest poza Kościołem, nosi na sobie piętno zaprzeczenia, nie mówimy o tej części ludzkości, która uprzedziła Kościół, o ludzkości starożytnej. Jużeśmy widzieli, co stanowi jej właściwą cechę. Jej cechą było raczej zapomnienie, jak zaprzeczenie, chociaż i od tego wolną nie jest: jej grzechem było raczej zgubienie, często dobrowolne, prawdy, jak jej odepchnięcie i pomiatanie. W tym samym stanie zostaje ludzkość chińska, indyjska i inna. Póki każdej z nich słowo Chrystusa nie doszło, chodzili za prawem swojem, resztką pierwszego prawa, danego przez Boga człowiekowi, i, według tego, Bóg ich sądził. Nie o nich tu mówimy. Mówimy o tych, co, wiedząc o Kościele, wiedząc, że Bóg go dał za nauczyciela i przewodnika na tej drodze ziemskiej, porzucają go jednak i powiadają, że człowiek sam sobie poradzi, że ma w sobie wszystko, co mu potrzeba, aby poznał swój cel i doszedł do niego. Ci właściwie są poza Kościołem. Otóż, o tych powinniśmy się przekonać, jaką noszą cechę na sobie i czy w nich może być prawda, a następnie, zbawienie.

A naprzód trzeba nam wziąć na oko główną zasadę tych, co się stawią poza Kościołem. Ta zasada jest, że człowiek sam sobie wybiera przedmiot wiary, zasada przeciwna tej drugiej, że Kościół ten przedmiot wiary daje. Jest to ta sama zasada, która została ukraszona głośnem wyrażeniem wolnego badania, liberi examinis, w języku XVI. wieku. Ten tedy człowiek, jest

poza Kościołem, i to powiedzmy raz a dobrze, a jasno, ten człowiek jest poza Kościołem, który nie bierze od Kościoła, co ma wierzyć, co ma czynić. Czy to bierze od rozumu, czy też od uczucia swego, czy mu to daje mądrość ludzka, czy objawienie jakie, wszystko równo, skoro tylko bierze skądinąd, jak z Kościoła, już przez to samo staje poza Kościołem wiernych Bożych. Bo wiara katolicka nie jest z rozumowania ani też z objawienia pojedynczym ludziom czynionego, wiara jest ze słuchania Kościoła, fides ex auditu, jak powiada św. Paweł, wiara ze słuchania. To rzecz jasna. Największy teolog, największy uczony i Doktór w Kościele, jeden z tych, których Kościół swymi Ojcami nazywa, którzy prawdę, przez Boga objawioną, swym rozumem obronili, rozjaśnili, rozwinęli, gdyby dlatego wierzył, że ta prawda objawiona do jego rozumu przypadła, że on ją pojął, a nie dlatego, że Bóg ją objawił a Kościół podał, że ją wziął od Kościoła, przestałby mieć wiarę prawdziwą, miałby wiarę ludzką, cała jego wiara oparłaby się na jego rozumie, wierzyłby samemu sobie. Największy geniusz i najprostszy człowiek są tu równi; obaj mają ten sam powód wiary, ten, że Bóg objawił, a Kościół podaje, słuchanie Kościoła a przezeń Boga. Bóg nie przyrzekł nikomu nieomylności; owszem objawienia pojedyncze mylić mogą; sto razy o tem Bóg przestrzega. Cała pewność pojedynczego (prywatnego) objawienia jest to, że się zgadza z nauką Kościoła. I dlatego wszyscy Święci, którzy objawienia mieli, przynosili je pod sąd Kościoła, nie na nich budowali swoją wiarę.

Otóż ci, co stanęli poza Kościołem, gdzie idą, jakie piętno nosi ich praca, jaki jej koniec? Możemy to wszystko na oczy własne obejrzeć, nie potrzebujemy wyprowadzać następstw oderwanych z położonej zasady, mamy przed sobą rzeczywistość. Ona nam pokazuje, jak dzieła Boże są doskonałe i czemby ludzkość była, gdyby się nad nią Bóg nie był zlitował i nie ustanowił Kościoła.

W szesnastymto wieku, jak wszystkim wiadomo, nastąpiło wielkie oderwanie. Za przewodnictwem Lutra mnóstwo ludzi stanęło poza Kościołem. Ogłoszona była przez nich ta zasada: niepodległość od władzy kościelnej w tłumaczeniu Pisma świętego. Widzieliśmy, że Kościół był na to od Boga postanowiony, aby naprzód dawał każdemu całe Objawienie w swojej tożsa-

mości, a potem, aby dawał prawdziwe jego rozumienie. Otóż naprzód targnął się duch ludzki na to ostatnie, sam sobie Objawienie tłómaczył. Jest w składzie nauki kościelnej punkcik mały i ledwie dostrzeżony, nauka o odpustach, która jednak jest następstwem koniecznem innych dogmatów i całej wiary. Od tego zaczął ów pierwszy reformator: inaczej to zrozumiał, inaczej uczył albo raczej zaprzeczył tę naukę. Zaprzeczywszy odpusty, musiał zaprzeczyć zasługę dobrych uczynków, z której tamta nauka wypływa, i zaprzeczył: zaprzeczywszy zasługę, musiał wprowadzić dogmat, że sama wiara, nie uczynki, usprawiedliwiają, i wprowadził: musiał także zaprzeczyć wolności człowieka, i zaprzeczył: zaprzeczywszy wolność, musiał ogłosić grzech za niewinny, i ogłosił. Sławne jest jego twierdzenie: Grzesz mocno, ale wierz mocniej. Zaprzeczył w koniecznem następstwie czyściec, msze prywatne, większą część Sakramentów. Co Luter nie zreformował, to następni reformatorowie dokończyli. Kalwin do reszty zniósł wolność człowieka, i Boga śmiało uczynił sprawcą grzechu. Zwingli wyrzucił resztę Sakramentów i zostawił jakieś tylko znaki bez rzeczy, Sakramentów, które są węzłem, wiążącym duszę człowieka z Bogiem. Kiedy tak duch ludzki, postępując w tłómaczeniu Objawienia na swoją rękę podjętem, zabił człowieka, zerwał węzeł, łączący go z Bogiem, przyszedł z kolei na Boga samego. Zawsze opierając się na Piśmie świętem, nie porzucając jeszcze Objawienia, Socyn zaprzeczył Bóstwa Chrystusa Pana. Nasza nieszczęśliwa Polska dała przytułek temu bluźnierstwu. O, bogdajby to naprawiła, stając za Chrystusem, Bogiem swoim! Zaprzeczone następnie zostało Bóstwo Ducha Świętego. Za temi przeczeniami koniecznie szło zaprzeczenie Trójcy Świętej i przyszli Unitaryusze, którzy jednego tylko Boga, jakiegoś wielkiego samotnika, przypuścili. Oto gdzie duch ludzki zaszedł w tłómaczeniu Objawienia. Tyle tylko na końcu z Objawienia zrozumiał, że jest Bóg jakiś.

Ale nie tylko traci duch ludzki rozumienie Objawienia, kiedy je weźmie na swój dowcip, traci jeszcze Objawienie samoż. To Pismo święte, które jest dla niekatolików jedynym składem Objawienia, podpada także wnet jego badaniu, rozstrząsaniu i zaprzeczeniu. Już Luter tę pracę zaczął. Kiedy mu list jeden apostolski zanadto co innego mówił od jego nauki, wy-

rzucił go z Pisma, a sławna jest odpowiedź jego, gdy się go o przyczynę pytano, odpowiedź, która jest dla wszystkich niekatolików godłem: „Tak chcę, tak każę, niech za przyczynę stanie wola moja." Co rozumniejszego nie może nam żaden niekatolik odpowiedzieć. Dać może każdą razą z dziesięć przyczyn, ale prawdziwa przyczyna ta zawsze będzie: Tak chcę, tak mi się podoba. Toż to właśnie jest zasadą tej drogi ducha ludzkiego poza Kościołem: powaga własna, wola własna. Lecz praca ta niszczenia Pisma świętego dopiero dobrze po Lutrze stała się ogólną. Wtedy szczególniej, kiedy wskutek ciągłych, a coraz większych zaprzeczeń zatraciło się rozumienie Objawienia, kiedy Pismo święte leżało przed duchem ludzkim jak wielka zagadka. Wtenczas się spytał, czy to Pismo jest rzeczywiście Objawieniem Bożem, słowem Bożem? Wstyd mu było powiedzieć, że wątpi, on, który niby dlatego posłuszeństwo Kościołowi wypowiedział, aby właśnie poszedł za Pismem, za czystem słowem Bożem. Ale wstyd nigdy nie wstrzyma ludzi, bo się znajdzie taki, który wstydu niema. Przyśli tacy, co zaprzeczyli natchnienia Bożego Pismu, powiedzieli, że nie jest słowem Bożem. Była to wielka śmiałość, powstała po niej wielka walka. Ale obrońcy Pisma nie mieli czem go bronić. Odrzuciwszy Boską nieomylność Kościoła, został im jeden tylko dowód: Tak chcę tak mi się podoba. Tylko na nieszczęście ten dowód równem prawem do wszystkich należy. Ci, co odrzucali natchnienie Pisma, co przeczyli temu, że jest słowem Bożem, powiedzieli również: Tak chcę, tak mi się podoba. Dali dowód na dowód. A że byli w postępie, w tym postępie zaprzeczania, za którego rozwijaniem się idziemy, więc oni wygrali. Wypędzony tak został Duch Boży z Pisma świętego: Pismo święte przestało być dla tych ludzi słowem Bożem, Objawieniem Bożem. Została jeszcze jego powierzchnia, jakoby ciało, ta martwa głoska, która księgi święte stanowi. Wtedy się urodziła, wyrosła i rozszerzyła szkoła krytyków biblijnych. Z wielkim przyborem sprzętów i narzędzi, z sumienną i mozolną pracą przyszli ci ludzie rozrzynać ciało Pisma świętego. Już z początku odrzucone były ze Starego Testamentu księgi, tak nazwane, deuterokanoniczne. Ta szkoła przyszedłszy z gramatyką, z dykcyonarzem i ze starożytnościami hebrajskiemi, greckiemi, chaldejskiemi, odrzuciła Pięcioksiąg Mojżesza, odrzuciła Daniela,

odrzuciła inne księgi, a nareszcie cały Stary Testament, jako daleko później napisany, jednem słowem, jako dzieło jakichś oszustów. Skończywszy sprawę ze Starym, wzięła się do Nowego Testamentu. Rzecz się zaczyna zwykle od słabych początków. Odrzucono list św. Pawła do Żydów, początek Ewangelii św. Mateusza, potem Ewangelię św. Jana, jako dzieło jakiegoś gnostyka, list św. Pawła do Tymoteusza jeden i drugi, list do Tytusa, Apokalipsę św. Jana, tę dlatego, że jest dramatem, późno napisanym, a upadek żydowstwa i pogaństwa wystawiającym, ów zaś dlatego, że jest płodem głowy zagorzałej, wreszcie wszystkie trzy Ewangelie Mateusza, Marka i Łukasza, jako wypisane późno już z jakiejś pierwotnej Ewangelii syrochaldajskiej; a już niewiem, co i zostało z Nowego Testamentu. Oto, w ten sposób zginęło Objawienie, a nawet wszelki ślad jego, nawet ten głos zewnętrzy, w który się to Objawienie Boże oblekło. Ale nie dosyć, nie dosyć! Zaprzeczenie nie tu się zatrzymało. Do tego rzecz przyszła, że znaleźli się ludzie, którzy zaprzeczyli byt historyczny Chrystusa Pana, to, że Chrystus żył kiedyś na świecie. Temu lat pięćdziesiąt, tu we Francyi, znalazł się pierwszy człowiek, który wyrzekł ten nierozum, a dziś nie jeden już to mówi, książki o tem piszą, i znalazły się podobno gminy całe, które podały prośbę do swego rządu, by im nie dawał pastorów chrześcijańskich, bo Chrystus nigdy nie był na świecie. Czy mógł kiedy szatan uroczyściej zażartować z rodzaju ludzkiego? Przez ośmnaście wieków cały rodzaj ludzki rozumiał, że Chrystus żył doprawdy na świecie, nigdy nikomu nie przyszło wątpić o tem, nawet największym Jego nieprzyjaciołom; piętnaście milionów męczenników krew swoją dało na zaświadczenie tego; niezliczone pokolenia w Chrystusa wierzyły, w Nim całą nadzieję pokładały, Jego kochały nad wszystko i czegoż dlań nie poniosły; świat cały, historya cała koło Chrystusa się obraca; niemasz historyi bez Chrystusa; a tu jeden człowiek stawi się naprzeciw i prawi poważnie: „Rodzaju ludzki tyś się pomylił, ja to lepiej wiem, niż ty. Twego Chrystusa nigdy nie było na świecie.“ O doprawdy, nie było czegoś na świecie dotychczas, oto głupstwa tak uroczystego. Bracia moi, do niego idzie, do niego koniecznie idzie duch ludzki, kiedy się poza Kościołem postawi, kiedy sobie za zasadę weźmie: Wierzę, bo tak chcę, bo tak mi się podoba.

O, Bracia moi, przypatrzcie się raz dobrze dziełu człowieka, dziełu szatana! Czyście dobrze uważali, jak ono od początku do końca nosi na sobie piętno zaprzeczania, piętno niszczenia! Jak nosi na sobie ten charakter, który Chrystus szatanowi daje, że on był kłamcą i mężobójcą od początku. Przywódzcy tego dzieła zaguby, o których to samo powiedzieć wypada, co sam Chrystus na Żydów powiedział, że ich ojcem jest dyabeł, nie poszliż w ślady ojca swego? Czy tego nie widzicie? Na każdą prawdę, przez Kościół podaną, powiedzieli swoje N i e, kłamcy! Tylu synów Kościoła powiedli z przepaści do przepaści, aż do zupełnego wydarcia im wszelkiej prawdy i wszelkiego życia, mężobójce!

II.

Jeśli człowiek, stanąwszy na zasadzie samodzielności, przychodzi do zniszczenia całego Objawienia, przychodzi niemniej i do zniszczenia swego własnego życia, życia swej duszy. Nie tylko niszczy dar Boży, który mu Bóg dał zewnątrz, ale jeszcze siebie samego niszczy, to, czem go Bóg wewnątrz uczynił. To dzieło samobójstwa duchownego trzeba nam wziąć teraz na oczy.

Widzieliśmy przeszłą razą, że bez nieomylności Kościoła człowiek wiary mieć nie może, a że jednak wiara jest mu koniecznie do życia potrzebna. Bo tak jest, Bracia moi: człowiek musi czemś swoje uczucie zapełnić, to uczucie o nieskończonych pragnieniach. Co jego uczucie zapełnić ma, musi być pewne, musi być nieomylne. Tak, tylko Objawienie Boże, tylko prawda Boża, przez pośrednictwo nieomylne Kościoła podana, może uczucie człowieka wypełnić.

Ustawa człowieka jest taka, że w nim rozum i serce, wiedza i uczucie powinny się do zgody ułożyć. Inaczej spokojnym nie będzie. Serce nie może posiąść przedmiotu którym żyje, jeśli mu go rozum nie da. Bóg jest tym przedmiotem życia człowieka; ale nie zajmie Bóg serca, jako dobro, jeśli wprzód rozumu nie zajmie, jako prawda. Gdybyśmy rozumu nie mieli, nie wiedzielibyśmy nawet o Bogu, tem więc mniej moglibyśmy Go kochać, a następnie posiadać. Bez rozumu nie mielibyśmy wolności, bobyśmy nie wiedzieli co złe a co dobre, a następnie, co jest wybór między jednem a drugiem; bez wolności nie

mielibyśmy zasługi: bez zasługi nie mielibyśmy nagrody, tej nagrody, którą jest Bóg sam. Ci więc, co o Bogu i rzeczach wiecznych rozprawiają, a powstają na rozum, doprawdy sami nie wiedzą, co czynią; bo odrzucając rozum odrzucają podstawę, która nas czyni zdolnymi Boga i rzeczy wiecznych. Uczucie więc musi otrzymać przedmiot, którym żyje, przez rozum t. j. iż rzecz tylko rozumna może je wypełnić w sposób dostateczny.

W Kościele rozum prawdziwie żyje, ma przedmiot, ma prawdę, nad którą pracować może. Więc i uczucie tu żyje prawdziwie, bo za przedmiot swego życia, swojej miłości, ma prawdę przez rozum przyjętą. Tu rozum i serce są w zgodzie. Poza Kościołem sama sprzeczność panuje. Tam ciągła wojna, nie powiem wiar, ale zdań, mniemań, sądów, bo wszystkie na powadze ludzkiej oparte, i, jeśli jest jaki porządek, jaki związek logiczny w tem dziele, to się znajduje w zaprzeczaniu. Zaprzeczanie rozwija się w następstwie logicznem, jedno z drugiego wypływa, jest to porządek niszczenia, logika śmierci. Co to za wojna wyobrażeń i wiarek, co za swar, co za nieporządek, co za zgroza! Człowiek jest wolny i nie jest wolny; dobre uczynki są potrzebne i nie są potrzebne; sama wiara usprawiedliwia i nie usprawiedliwia; Bóg jest sprawcą grzechu i nie jest nim; Chrystus jest w Eucharystji i niema go tam; Ciało Chrystusa jest wszędzie i nie jest wszędzie; Chrystus jest Bogiem i nie jest Bogiem; Bóg jest w trzech osobach i nie jest w trzech osobach; Pismo jest natchnione i nie jest natchnione; Objawienie jest i niema Objawienia; — i to wszystko w jednym czasie, na mocy tejże samej zasady, i to ta rzecz tak rozwija się w nieporządku i swarze: kłócą się i godzą i znowu się kłócą i zabijają i palą, wojna bez końca! Prawdziwie, ziemia pokryta chmurą śmierci, gdzie żaden porządek, ale wieczna zgroza przemieszkiwa. Czyście się dobrze przypatrzyli temu dziełu, Bracia moi?

Uderzający to widok, Bracia moi! I rozum go widzi, jest nim uderzony. Spełnia on swój urząd, pokazuje sprzeczność, sprzeczności znieść nie może. Ale serce nie chce przystać, i wtedy rozum odłącza się od niego, a ten rozbrat rozumu z sercem jest owocem wewnętrznym owej zasady samodzielności w rzeczach wiary. Cała tajemnica leży w dumie, która opanowała serce człowieka: choć rozum sprzeczność widzi,

ale jej duma widzieć nie chce, spuszcza zasłonę na rozum, każe mu dalej pracować i mozolić się, prowadzić dalej dzieło sprzeczności. I tak rozum traci swoje prawdziwe życie, a za nim i uczucie człowieka, które bez rozumu życia mieć nie może. Cała ta robota jest rozpaczająca: człowiek jej wytrzymać nie może i trzeba, aby miał serce bardzo suche i bardzo próżne, by ją do końca mógł prowadzić. Jest to droga czystego rozumowania, którą postępują tak nazwani racyonaliści i doktrynerzy, kiedy, już porzuciwszy Objawienie, nie wiedzą, o czem mówią, „rozwiedli się w myślach swoich" evanuerunt in cogitationibus suis — i karmią się frazesami, formami bez rzeczy, myślami bez znaczenia.

Poza tą smutną drogą, duch ludzki, przywiedziony do rozpaczy ową ciągłą sprzecznością, poza Kościołem objawiającą się, a nie chcąc iść za ową logiką zaprzeczania, która go prowadziła do zaprzeczenia Boga samego i do zaprzeczenia samego siebie, nie chcąc też z drugiej strony poddać się napowrót Kościołowi, co zrobił? Porzucił rozum, — pewno dlatego, aby mu nie przypominał tej rozpaczającej sprzeczności, jaka jest na tej drodze, — i uczuciem albo wyobraźnią chciał się przedrzeć do nieba. Ten kierunek przybrali anabaptyści, kwakrzy, swedenborgianie, metodyści, pietyści i wielu innych. Ale to ich uczucie nie mogło dostać przedmiotu, którymby żyło, i nie może go dostać dotychczas. Jedni po drugich wołali do Nieba o Objawienie; im bardziej ich uczucie było w próżni po odjęciu mu prawdziwego Objawienia kościelnego, tem większym głosem wołali, lecz Objawienie nie przyszło, a to, co za Objawienie brali, było tak błahe, tak niedorzeczne, że na żadną wiarę nie zasługiwało. Widma i urojenia i mary nocne stały się przewodnikiem tych ludzi, ich wiarą. Objawienia ich nosiły to samo piętno sprzeczności, któreśmy wyżej widzieli, i ta sprzeczność musiała nareszcie przywieść i przywiodła uczucie do rozpaczy.

Duch ludzki musi tak kończyć wobec tej sprzeczności, której rozum znieść nie może, musi zrozpaczyć o prawdzie i o dobrem. Dywersya, jaką czyni uczucie w stronę Objawienia, wstrzymuje na chwilę dojście do tego kresu: ale ten stan gorączkowy ani trwać może długo, ani wielu ludzi za sobą pociągnąć. Wszystkie sekty, któreśmy wyliczyli, ledwie tysiącami rachują się. Za zrozpaczeniem idzie obojętność. Człowiek staje się obojętny na

prawdę i na dobro, zapomina o Niebie i całym ciężarem przypada do ziemi. Musi żyć, ale jego życie staje się zupełnie ziemskie, rozum swój obraca na obrachowanie materyi, serce na jej kochanie; materya staje się jedynym przedmiotem jego życia. Z syna Bożego człowiek staje się bydlęciem. Co mu prawda, co mu dobro, co mu wiara, co mu Bóg? Jemu trzeba jeść i pić, trzeba mu spać. Oto wiara, do której człowiek przychodzi, kiedy porzuci Kościół! Oto jego życie!

Czy do tego snu śmierci, czy do tego samobójstwa duchownego, zabicia wszystkiego, co jest wyższem w człowieku, co go człowiekiem robi, czy do tego stanu bydlęcego nie przyszli dziś ludzie? Cobym dał, żeby tego nie było! O, cobym dał, żeby tego przynajmniej nie było z narodem moim![1]). Polsko, Polsko! Gdzie twoja miłość Kościoła, gdzie twoja wiara, gdzie twój Bóg? Na te święte imiona serce twoje drżało niegdyś, a dziś, nie wiem, czy je rozumiesz? Wolałaś jeść i pić, wolałaś spać, a dziś, gdy Bóg karanie zsyła, czyś się upamiętała? O, bogdajbym był nie widział! Ale to źle, Bracia moi, źle z naszą Polską. Kościół święty, jedyne dzieło zbawienia, nienawidzą, wiary nie znają, a Boga, Boga niema; strach, aż jak pusto po Nim w sercach! Polsko, Polsko! Najnieszczęśliwszy z narodów, kiedyż się upamiętasz?

Przeto nas Bóg posyła, aby budzić z tego snu śmierci. Każe nam wołać i mówić: Poza Kościołem niemasz zbawienia. Samiście widzieli, co się dzieje poza Kościołem. Tam prawdziwie ziemia śmierci, gdzie żaden porządek, ale wieczna zgroza przemieszkuje. Tam prawda Boża jest powoli zabijana i niszczona, tam sam człowiek pozbawiony jest w rozbracie rozumu z uczuciem, i zraniony we wszystkiem, co go czyni człowiekiem i synem Bożym; gdzież tam być może zbawienie? Posyła nas Bóg i każe wołać, że tylko Kościół daje zbawienie, że, kto Kościoła nie słucha, niech tobie będzie jako poganin i jawnogrzesznik; kto wami, t. j. Kościołem, pogardza, mną pogardza, a kto mną gardzi, gardzi tym, który mię posłał. —

[1]) Kazanie było obrócone do Towiańczyków, którzy stawali ostentacyjnie z Mickiewiczem na czele po stronie profesorów Uniwersytetu, napadających na Kościół (Michelet, Quinet), i którzy uczuciem kazali szukać wiary.

Idźcie, opowiadajcie; kto nie uwierzy, będzie potępiony, i jeszcze: Kto nie wierzy, ten już jest osądzony. To wszystko Bóg mówi, Bracia moi, i każe nam to Wam powtarzać, abyście przecie ze snu powstali, aby się Wam uszy ducha Waszego otworzyły i abyście przecie usłuchali głosu Bożego! Alboż to Wam się zdaje, że można Boga nie słuchać? Prawda, że kto jest w dobrej wierze poza Kościołem, tego potępienie Boże nie dosięga. Lecz ci z Was, co są poza Kościołem, czyż są poza Kościołem w dobrej wierze? Czy nie wiedzą o tem, że Bóg im każe być w Kościele? A jeśli wiedzą, jakiemże sumieniem ociągają się jeszcze? Nie lękają się potępienia Bożego? O, wielkim snem śpi ta dusza, która na to nie zadrży!

Przetoż, Bracia, zlitujcie się sami nad sobą. Nie możecie wątpić, że Kościół jest nieomylny, nie możecie wątpić, że poza Kościołem jest omylność i błąd, nie możecie wątpić, że w Kościele tylko zbawienie, a poza Kościołem śmierć, żadnym sposobem wątpić nie możecie, że Wam Bóg każe Kościoła słuchać, być w Kościele, a w przeciwnym razie grozi potępieniem. To wszystko jest pewne, jak Bóg sam. I potępienie i zbawienie równie pewne; zbawienie w Kościele, potępienie poza Kościołem. Bracia moi, i czegoż jeszcze czekacie, cóż Was jeszcze wstrzymuje? Czyż to tak trudny wybór między pewnem zbawieniem a pewnem potępieniem? Spieszcie się, spieszcie, bo, Was ostrzegam: Czas krótki! Amen.

KAZANIE VI.

Skład Kościoła.

(Miane w Paryżu, w lutym r. 1843.)

Bracia moi!

Niemasz najmniejszej wątpliwości, że, jeśli Bóg mieszka na ziemi, to tylko w Kościele, że Kościół jest dziełem naprawy, wzniesionem przez Boga, by uratować od zatracenia, które człowiek sam sobie zgotował; że Kościół, dając człowiekowi przedmiot wiary i czynności, jest tą gwiazdą jedyną, która go prowadzi do zbawienia; że w tym urzędzie swoim Kościół jest

nieomylny, że poza nim jest tylko błąd i zatracenie: prawdy i zbawienia niemasz. To wszystko jest tak prawdziwe, jak Bóg sam, i kto to zaprzecza, zaprzecza Boga samego. Niech się nikt nie myli, niechaj sobie nie mówi, kiedy i poza Kościołem znajdzie prawdę jaką lub przykazanie jakie prawdziwe moralności: Oto i poza Kościołem jest prawda, i poza Kościołem jest dobro! Bracie mój, mylisz się, a twój błąd tem większej godzien jest litości, im więcej prawd widzisz, im więcej przykazań tego, co jest dobrem przyjmujesz, ale poza Kościołem. Bo tem dalszy jesteś od powrotu do Kościoła, w którym jednym jest tylko prawda cała i wszystko dobro. Jeśli oczu wcześnie nie otworzysz i do Kościoła nie wrócisz, będziesz musiał przebiedz całe koło błędu, będziesz tracił jedną prawdę po drugiej, będziesz zwątpiewał o jednem dobrem po drugiem, i wtedy chyba, kiedy już nic mieć nie będziesz, ta wielka próżnia popchnie cię napowrót do Kościoła. Kiedy Adam został wypędzony z raju, w jednem tylko zgrzeszył, otworzyły mu się oczy ciała a zaćmiło oko ducha, ale to zaćmienie było raczej nasieniem tylko zaćmienia następnego. Widział on całą jeszcze prawdę Bożą, chociaż nie tak jasno: on i pierwsze po nim pokolenia posiadały jeszcze całą mądrość żywota, i dlatego właśnie, że ją w takiej pełni posiadały, ale poza rajem, musiało upłynąć lat 4000, nim ją człowiek zupełnie stracił, i wtedy przyszedł Chrystus i przyniósł z Sobą raj na ziemię, to jest Kościół, a ludzkość z tej samej próżni wszelkiej prawdy i dobrego uczuła w sobie popęd, pchnący ją do Chrystusa i Jego Kościoła. Człowiek więc był wtedy najdalej od Chrystusa i zbawienia, jakie on przynosił, kiedy właśnie posiadał najwięcej prawdy i mądrości rajskiej, ale poza rajem. Kiedy Luter został wypędzony z Kościoła w jednem zgrzeszył, w jednem się pomylił, wyniósł z sobą, za Kościół, wszystkie niemal dogmata kościelne, całą jego moralność; ale właśnie, że ją tak całą wyniósł, musiało upłynąć lat 300, przy tak przyspieszonem życiu ludzkości, jakie ona w tych ostatnich czasach odbywa, nim protestantyzm przyszedł ostatecznie do zaprzeczenia całej prawdy, do zaprzeczenia Objawienia Bożego, Boga samego i samegoż ludzkiego rozumu. I dlatego ta próżnia, która się dziś w protestantyźmie zrobiła, popycha tylu do Kościoła. Tego zjawiska w początkach protestantyzmu nie było, i każdy pro-

testant był wtedy najdalej od Kościoła i zbawienia, jakie w nim jest tylko, kiedy więcej prawdy poza Kościołem u siebie posiadał. Przetoż, kiedy widzimy człowieka poza Kościołem, który szuka prawdy, który goni za dobrem i trzyma już wiele i jednego i drugiego, ale do Kościoła nie wraca, żal nam go bardzo, i bardzo nam go żal, bo musimy powiedzieć, i to z wszelką pewnością, nie tą, którą daje własne widzenie, ale tą, którą daje prawda Boża, musimy powiedzieć: Człowieku, co trzymasz, to stracisz, musisz stracić. A potem można mu jeszcze powiedzieć: Co trzymasz, to jak gdybyś nie trzymał, jest to, jak gdyby nie było. — Poza Kościołem prawda wiary przestaje być prawdą wiary, a to dlatego, że nie pochodzi od Boga. Pan Bóg złożył całą prawdę w Kościele; skoro człowiek przyjdzie i jedną część prawdy, danej od Boga, nie przyjmie, a drugą przyjmuje, już ten wybór to sprawia, że ta część, którą przyjmuje, nie jest oparta na powadze Boskiej, boby musiał był przyjąć i tamtą, którą odrzucił, również opartą na powadze Boskiej; ale to tę część przyjął dlatego, że mu się podobała, odrzucił tamtą, bo w niej nie smakował i przez to sprawił, że tę część prawdy, którą przyjął, oparł na powadze swej własnej; już ona od Boga nie pochodzi, a przez to samo przestaje być prawdą wiary. Bo wszelka prawda wiary dlatego jest prawdą wiary, że ją Bóg zatwierdza, że od Boga pochodzi. I tak się dzieje, że poza Kościołem samaż prawda przestaje być prawdą wiary. Jużci materyalnie biorąc, jest to ta sama rzecz, to samo twierdzenie; ale pod względem znaczenia, pod względem wagi jako przedmiotu wiary, jedna rzecz od drugiej różną jest, jak niebo od ziemi. O Boże! Daj, niech to dobrze poznają wszyscy, którzy są poza Kościołem! Wielu z nich, Panie, szuka prawdy, pragnie dobrego, myślą, że ją mają. Panie, Ty widzisz ich serca! Nie wiedzą, co mają; nie wiedzą, że nic nie mają. O, oświeć ich, i pokaż im raz już, że Twoja prawda jest tylko w Kościele, że Twoje zbawienie w Kościele jednym, że poza nim sama prawda przestaje być prawdą, i nic nie masz prócz błędu i zatracenia.

Więc, Bracia moi, jeśli tak ważną rzeczą jest być w Kościele, trzeba koniecznie wiedzieć, gdzie jest Kościół. To Wam dzisiaj chcemy pokazać za pomocą Bożą! Wystawimy Wam naprzód naturę Kościoła, jego ustawę, jego skład, jaki Bóg mu nadał; potem

z tego same wypłyną znamiona zewnętrzne, jakiemi się prawdziwy Kościół odznaczać od innych powinien. Samegoż Założyciela Kościoła błagajmy teraz, by nam dał Swoje dzieło albo poznać i kochać, albo poznawać coraz więcej i kochać coraz mocniej, i być uczestnikami tego zbawienia, które w nim tylko jest złożone; przez przyczynę Najśw. Panny. Zdrowaś Maryo!

I.

Kościół jest towarzystwem [1]), ustanowionem przez Chrystusa. Że to towarzystwo Chrystus ustanowił, niemasz żadnej wątpliwości. Naprzód przez 18 wieków, które od Chrystusa Pana upłynęły, było zawsze towarzystwo, biorące od Niego swe imię i swój początek wyprowadzające od Niego. Tego faktum by nie było, gdyby Chrystus sam nie był ustanowił towarzystwa. Potem, cóż jaśniejszego w historyi, jak to ustanowienie towarzystwa kościelnego przez samegoż Chrystusa? Jużeśmy to widzieli i powtarzać nie będziemy. Ale każde towarzystwo ludzkie musi na sobie odbić naturę ludzką. Jak człowiek jest złożony z duszy i ciała, połączonych wzajemnym węzłem, tak każde towarzystwo ludzkie ma swoją duszę, ma swoje ciało i węzeł, który jedno z drugiem łączy. Duszą towarzystwa jest myśl, są zasady, jest duch, który to towarzystwo ożywia, prowadzi je i jest spólny wszystkim jego członkom. Ciałem jego są ci członkowie właśnie i ich zewnętrzne spólne działanie. Węzłem, łączącym duszę z ciałem, jest władza, przez niąto duch towarzystwa działa na ciało towarzystwa. Bez tych trzech rzeczy towarzystwa niema, mówię towarzystwa ludzkiego. Kto z niego duszę wyjmuje, czyni towarzystwo zwierzęce, i rzeczywiście wszelkie towarzystwo bez myśli, dla potrzeb ciała jedynie zawiązane, jest towarzystwem zwierzęcem. Kto towarzystwo wywleka z ciała, ten chce zakładać towarzystwo Aniołów. Takie towarzystwo tu na ziemi będzie wiecznem urojeniem, rzeczywistością nigdy. A kto w towarzystwie nie przypuszcza owego węzła, którym jest władza, rozumie się, czy taka czy inna wedle natury duszy i ciała, rozprzęga

[1]) Wówczas używano wyrazu: towarzystwo zamiast dzisiejszego: społeczność.

towarzystwo na wszystkie strony, ten nie przypuszcza towarzystwa samegoż. Otóż Bóg, który jest rzeczywistością samąż, który stworzył człowieka z duszą i ciałem, i wiedział, dlaczego go tak stworzył, i widział, że tak było dobrze, Bóg więc i towarzystwo, które między ludźmi ustanowił, według tego ustanowił prawa. Kościół zatem Boży ma swoją duszę, ma swe ciało i węzeł, który je łączy.

Jakiejże tedy natury jest ta dusza Kościoła, to ciało jego i ten ich węzeł? Spojrzyjmy na Chrystusa. Bo, chcąc poznać towarzystwo, trzeba patrzeć na tego, który je założył. Założyciel daje swemu towarzystwu, co sam ma, i taka jest ustawa wszystkich towarzystw. Czy się przypatrzymy dawnym szkołom religijnym i filozoficznym, czy zakonom z łona Kościoła urodzonym, czy sektom, odszczepionym od tegoż drzewa Kościoła, nawet narodom, które nie noszą na sobie piętna tak wyłącznie moralnego i duchownego, zawsze na tę ustawę napotykamy, że duch pierwszego założyciela, pierwszego ich rodzica, uwiecznił się w każdem z tych ciał, w niem się rozwijał i prowadził je do swoich następstw. Chrystus również uwiecznił się w Swoim Kościele, dał mu, co miał. Sam był Bogiem i człowiekiem: dał więc swemu Kościołowi za duszę Boga, o ile się udziela człowiekowi, Siebie samego, ducha Swego; za ciało zaś przyjął ludzkość całą i ustanowił władzę, której i Siebie jako duszę i człowieka jako Swe ciało w ręce oddał, aby zdziaływała ich wzajemne połączenie. Przypatrzmy się temu bliżej.

Człowiek, po grzechu pierworodnym nic nie może uczynić sam z siebie, coby go mogło zbliżyć do Boga. Przez ten grzech zerwany został stosunek człowieka z Bogiem, stosunek synowski; nastąpił stan nieprzyjaźni, i w tym stanie cokolwiek mógł człowiek uczynić, to wszystko nie mogło przebłagać Boga. Trzeba było, aby Chrystus Pan, Syn Boży, umarł za nas na krzyżu, „oportuit pati Christum. Trzeba było, aby cierpiał Chrystus", powiedział On sam o Sobie. Przywrócenie naszego stosunku do Boga jest więc dziełem Chrystusa. Ale potrzeba, aby każdy z nas przyswoił sobie to dzieło, inaczej będzie bez pożytku. To się dzieje przez wiarę. Każdy z nas, kto chce powstać z choroby śmiertelnej grzechu musi podnieść oczy do krzyża, musi wierzyć w Chrystusa jako Pośrednika między nami a Ojcem. Ten, kto wierzy we mnie, powiada On

sam, ma żywot wieczny (św. Jan, VI. 47.). Trzeba w niego wierzyć, to jest, że On nam daje przystęp do Boga; że, jeśli nas Bóg przyjmuje, to przez wzgląd na Niego; że, jeśli nasze uczynki mają wartość i zasługę przed Bogiem, to wtenczas, kiedy On je za Swoje przyzna. Nasze życie wtedy tylko jest Bogu przyjemne, kiedy na tej wierze oparte. Oparłszy zaś, powinniśmy tak myśleć jak Chrystus, tak czuć jak Chrystus, tak działać jak Chrystus. Mamy do tego łaskę od Boga. Chrystus udziela się duszom naszym naprzód zewnętrznie przez urząd Kościoła i Sakramentu, potem, a raczej przy tamtem, wewnętrznie w sposób tajemny, ale rzeczywisty. I kiedy tak powtarzamy sobie myśli Chrystusa, sam Chrystus w nas myśli; kiedy się w nas wznawiają te same uczucia, Chrystus w nas czuje; kiedy działamy uczynki, jakie nam nakazał, Jego wola przez nas się wypełnia, Chrystus sam przez nas działa. I tak całe życie nasze przemienia się w życie Chrystusa w nas, i następuje ów szczęśliwy stan, kiedy człowiek wyrzec może jak św. Paweł: „Żyję ja, o! już nie ja, żyje we mnie Chrystus. Vivo ego, jam non ego, vivit vero in me Christus.“ Taki tylko człowiek, nie mówię, który już przyszedł do tej zupełnej przemiany, ale kto usunął do niej wszystkie przeszkody, to jest, grzechy, i jest w drodze ku niej, taki tylko jest prawdziwym Chrześcijaninem, prawdziwym synem Bożym, prawdziwym i żyjącym członkiem Kościoła. Nie ci tedy są sprawiedliwi, którzy dobrze postępują, cnotliwie żyją i t. d., ale ci tylko, którzy na wierze (justus ex fide vivit) przychodzą do tego stanu, że Chrystus w nich żyje (vivit in me Christus). Zbierzcie razem wszystkich takich, którzy tu są na ziemi, wszystkich, w których Chrystus żyje, a będziecie mieli duszę Kościoła. Duszę więc Kościoła stanowią wszyscy sprawiedliwi, i sami tylko sprawiedliwi. O! Nie możemy nie wybiedz sercem do tego mieszkania pokoju i szczęścia, do tego raju Bożego, do tej najlepszej rzeczypospolitej z samych bogów złożonej, do których Bóg bogów wyrzekł; „Jam rzekł: Jesteście Bogowie i Synowie Najwyższego wszyscy!“ (Psalm LXXXI. 6.). Serce człowieka nie może gdzieindziej spocząć; podobne do gołębicy, którą Noe z arki wypuścił, a która, nie mogąc nigdzie znaleść śród ogólnego wód zalewu, gdzieby jej noga spoczęła, wróciła napowrót do arki, niosącej w sobie rodzinę przez Boga wybraną, tak

i serce człowieka nie może spocząć śród potopu i w błocie tego świata; szczęśliwe, jeśli znajdzie drogę na powrót do arki Kościoła i tej rodziny Bożej, wewnątrz tego Kościoła ukrytej!

Ta więc jest d u s z a Kościoła. Jest ona niewidoma. Nikt o sobie ani o innym powiedzieć nie może, że sprawiedliwy. Ta cała piękność Kościoła jest ukryta jak w ciele ludzkiem dusza, to, co mówi Duch Pański przez Psalmistę: C a ł a c h w a ł a c ó r k i k r ó l e w s k i e j z w e w n ą t r z (Psalm XLIV. 14.). Często się oku nie podoba jakaś strona zewnętrzna Kościoła, jakaś część ciała jego. Prawda, gnije ono czasem po wierzchu i nieraz mu się przyrzuca dzikie mięso: ale niech to nas nie myli, to duszy Kościoła dosięgnąć nie może, chyba boleścią, jaką sprawia; i ta będzie wiecznie różnica między dziełem Bożem a dziełem jemu przeciwnem, między Kościołem a sektami wszystkiemi, że pierwszy po wierzchu wydaje się niezdrów i jest nim często rzeczywiście mniej lub więcej, chociaż wewnątrz zawsze zdrów jest, zawsze czysty, zawsze święty: kiedy tymczasem sekta każda z wierzchu zda się zdrowiem błyszczeć, być odziana świętością, ale wewnątrz pełna jest kwasu, hypokryzyi i udawania, pełna wrzodów dumy i drapieżności wilczej, jak Chrystus powiada: „Przyjdą do was w owczej skórze, ale wewnątrz są wilcy drapieżni."

C i a ł e m tedy Kościoła są wszyscy ochrzczeni i wyznający prawdziwą wiarę Chrystusową. Do d u s z y Kościoła mogą należeć nieochrzczeni nawet, kiedy Chrztu pragną, ale dostąpić nie mogą lub o jego potrzebie nie wiedzą, a czynią, co im Bóg i sumienie każe; do duszy Kościoła jeszcze ci należą, którzy nie wyznają całej prawdziwej wiary Chrystusowej, bo żyją śród sekt; ale jej nie wyznają całej bez własnej winy, bo im nigdy nie przyszła wątpliwość o nieprawdziwości tych punktów, które źle wierzą, sumienie ich w pokoju, myślą szczerze przed Bogiem, że ich sekta jest prawdziwym Kościołem i daje im od Boga prawdziwą wiarę. Ci wszyscy należą do duszy Kościoła, nie ową częścią swej wiary, którą źle wierzą, tę im Bóg przebacza dla ich niewiadomości; ale tą częścią, która jest zdrowa i ta sama z wiarą prawdziwego Kościoła, ale żywotem swoim czystym i niepokalanym według wiary Chrystusa. Chociaż ciąży na nich zawsze obowiązek, skoro w nich pierwszą wątpliwość obudzi łaska Boża, nie przytłumiać jej, ale sumiennie użyć

wszystkich środków przekonania się, jakie im Pan Bóg wtedy niezawodnie przysyła, bo Pan Bóg dobry wtedy sumienie budzi, kiedy przygotował środki do przekonania się. Chociaż, Bracia moi, dziś szczególnie, przy takiem rozpowszechnieniu Kościoła Bożego, przy takiem rozwinięciu się jawnem ostatecznych następstw wszystkich nauk poza Kościołem stawianych, gdzie ciemność z jednej strony a światło z drugiej tak ostro przeciwko sobie występują, dziś, zdaje mi się, bardzo trudno wymowić się niewiadomością, a gnuśność i lenistwo nigdy wymówką nie będzie.

Ci wszyscy jednak do ciała Kościoła nie należą; to ciało składa się jedynie z ochrzczonych i wyznawających prawdziwą naukę Chrystusową. Nie chodzi tu jeszcze o to, która jest prawdziwa nauka, lecz, ponieważ musi z wielu być jedna prawdziwa, chodzi o to, że ci, którzy ją publicznie wyznają, należą do Kościoła Chrystusowego, czy oni są sprawiedliwymi czy grzesznikami i że to oni stanowią ciało Kościoła. To wyznanie ponieważ jest publiczne daje poznać członków tego towarzystwa, którem jest Kościół Boży. Bez tego wyznania wiary publicznego, czy to ono jest w ustach sprawiedliwego czy grzesznika, gdyby Kościół składał się z samych sprawiedliwych, o którychby tylko Bóg wiedział, byłby niewidomy, nie miałby wtedy ciała zewnętrznego; a to jest przeciwne naturze samej towarzystwa. Kościół nie byłby towarzystwem. Te dwa wyrazy: kościół i niewidomy, wykluczają się wzajemnie; jest to twierdzenie równe temu drugiemu: Kościół niekościół. Oto sam Chrystus nas tego uczy, że Kościół jest widomy, rozumie się co do swego ciała, a następnie, że jest złożony z grzeszników i ze sprawiedliwych; lub też przeciwnie, uczy nas, że jest złożony z grzeszników i sprawiedliwych, a następnie, że jest widomy. Powiada On o Sobie, że posiał dobre nasienie, ale przyszedł nieprzyjaciel Jego i nasiał kąkolu, a gdy wzrosła trawa i owoc uczyniła, tedy się pokazał i kąkol, sługom jednak, którzy go zebrać chcieli, rzekł: Nie, byście snadź zbierając kąkol, nie wykorzenili razem z nim pszenicy. (Św. Mat. XIII, 24.) Zasię podobne jest królestwo niebieskie niewodzie, zapuszczonemu w morze, a ze wszelkiego rodzaju ryb zgromadzającemu, który, gdy się napełnił, wyciągnąwszy, a na brzegu usiadłszy, wybrali dobre w naczynia a złe precz wyrzucili. Tak będzie

w dokonaniu świata, ale tymczasem tu na świecie niewód Kościoła wszystkie ciągnie. (Św. Mat. XIII. 47.) Kościół Boży to są gody, które sprawił Król niebieski ludziom i posłał sługebniki Swoje na rozstania dróg, i zebrali wszystkie, które znaleźli, złe i dobre, i napełnione są gody siedzącymi. (Święty Mat. XXII. 8.) Podobny jest dziesięciu pannom, z których pięć było głupich, a pięć mądrych. (Św. Mat. XXV. 1.) Podobny jest owczarni, w której razem są owce i kozły: dopiero kiedy przyjdzie Syn człowieczy w majestacie Swoim, postawi jedne po prawicy, a drugie po lewicy. (Św. Mat. XXV. 31.) Tak więc Kościół Boży, według myśli Chrystusa Pana, tu na ziemi ma się składać i składa się ze złych i dobrych, a następnie jest widomy: jest rzeczywiście światłem, które się nie stawi pod korzec, ale na wyniosłem miejscu, aby wszystkim świeciło; jest miastem na górze położonem, które się ukryć nie może.

Ta d u s z a Kościoła i to jego c i a ł o żyją życiem spólnem. Temu spólnemu życiu przewodniczy w ł a d z a, ona je łączy, ona je zachowuje i rozwija. Albowiem spólność życia duszy z ciałem to sprawia, że dusza działa na ciało, ciało działa na duszę, wszakże to spólne działanie nie miałoby miejsca bez tego węzła w ł a d z y. A naprzód, dusza działa na ciało, rządzi niem, pilnuje, aby po całem ciele ten sam jeden duch był panem, aby w całem ciele nic nie było przeciwnego jemu, różnorodnego, coby zabijało życie: do tego potrzeba, aby ta dusza mogła mówić, aby miała usta, ustami temi nie może być całe ciało, albowiem, jak mówi św. Paweł: J e ś l i b y c a ł e c i a ł o b y ł o o k i e m, g d z i e ż s ł u c h: a j e ś l i b y c a ł e b y ł o s ł u c h e m, g d z i e ż p o w o n i e n i e?... G d y b y w s z y s t k i e b y ł y j e d n y m c z ł o n k i e m, g d z i e ż c i a ł o? (do I. Kor. XII. 17.) Temi ustami jest władza, przez którą duch Kościoła, którym jest Duch Chrystusa, przemawia i rozrządza. A potem ciało działa na duszę. Wszystkie Sakramenta są znakami zewnętrznymi, i, że tak rzekę, cielesnymi: ich rozdawnictwo jest zewnętrzne i również do ciała Kościoła należące, przez nie z zewnątrz idzie działanie na duszę: ale nie każdy ma prawo do tego, jedno posłani na to przez Chrystusa i Kościół, mający władzę. W końcu opowiadanie słowa Bożego, rodzenie przez nie synów Kościołowi, albo, raz już porodzonych, zachowywanie w zdrowiu, ze strony opowiadającego jest działaniem ducha

Kościoła na ciało słuchające, dla słuchającego jest działaniem ciała, mówiącego na jego duszę. Ale czyż to opowiadanie słowa Bożego każdemu jest poruczone? „Azaliż wszyscy, że się tu zapytam ze św. Pawłem, azaliż wszyscy Apostołami, azaliż wszyscy prorokami, azaliż wszyscy nauczycielami?" I dam Wam tę samą odpowiedź, którą w tem miejscu daje św. Paweł: „W jednym duchu wszyscy my w jedno ciało ochrzczeni jesteśmy... wszyscy jednym duchem napojeni." (I. do Kor.XII, 13.) „Jesteście ciało Chrystusa i członek ze członka (w. 27), a niektórych postawił Bóg w Kościele, naprzód Apostołów, powtóre proroków, potrzecie nauczycieli i t. d." (w. 28.) Oto macie, Bracia moi, w tych słowach Apostoła całą naukę, którąśmy Wam dotychczas wyłożyli; macie duszę Kościoła; macie jego ciało, do którego należą wszyscy; i macie węzeł ich, władzę, na którą postawieni są niektórzy. A to wszystko na to, jak tamże powiada św. Paweł: „aby nie było rozerwania w ciele, ut non sit schisma in corpore" (XII, 25).

Ale kto jest właściwie tą władzą kościelną? I to nam już powiedział św. Paweł: „Naprzód Apostołowie." Cokolwiek inni urzędnicy kościelni mają władzy, Apostołowie to wszystko w pełności posiadają. Zaś następcami Apostołów są Biskupi. Paweł zostawił po sobie w Efezie Tymoteusza, Tytusa w Krecie; Jan stanowił Biskupów po całej Azyi; Piotr po całym zachodzie i w Rzymie po sobie. Długoby było wyliczać cały szereg i dzieje tego następstwa. To pewna, że Biskupi są następcami Apostołów z równą władzą i mocą. Bo zresztą Chrystus Pan nie na jeden dzień Swój Kościół ustanowił, i jak Kościół jest wieczny, tak i Apostolstwo w nim jest wieczne. Otóż Chrystus tym Apostołom samym, z pośrodka innych uczniów wybranym, dał klucze Królestwa niebieskiego tj. władzę związywania i rozwiązywania (św. Mat. XVIII), im samym przekazał moc sprawowania Sakramentu Ołtarza (św. Mat. XXVI), na nich tylko tchnął Duchem Swoim Świętym i, komu oni odpuszczą grzechy, będą odpuszczone, komu je zatrzymają, będą zatrzymane (św. Jan XX). Wolno im przybierać pomocników, kiedy sami wydołać nie mogą, i takiemi są kapłani; ale tych cała władza od tamtych zależy. Następca Piotra jest ich Głową,

ich Przełożonym, który ma wszystkich umocowywać, confirma fratres tuos; jest ich Środkiem nieporuszonym, z którym wszyscy powinni się znosić — tu es petra — który każdego może sądzić — pasce oves meas — który wszystkimi rządzi, a to, aby nie było rozerwania w ciele, ut non sit schisma. Wkońcu, jednym tylko Apostołom dał Chrystus władzę nauczania wszystkich narodów i chrzczenia ich, t. j. rodzenia synów Bożych: ale posłuchajcie, w jak uroczysty sposób: Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi, idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je chować wszystko, comwamkolwiek przykazał: a oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata. W tem „tedy" leży cała tajemnica mocy Kościoła. Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi, idąc tedy i t. d. z tą samą władzą. To słowo, wyrzeczone do Apostołów, stworzyło w Kościele tę władzę niepożytą, która wszystko zwyciężyła. Ona ciągle rozradzała Kościół, ona go zawsze w jedności trzymała, ona jego wszystkie siły skupiała na każdy punkt zagrożony; bez niej Kościół byłby się rozprzągł i rozleciał. Ona działa całą mocą duszy i ciała kościelnego i tak pogaństwo zmogła, herezye wszystkie pokonała, wytrzymała tysiączne walki przeciw władzy świeckiej, bezorężna przeciw orężowi, wszystkie sidła zdrady ludzkiej potargała: ona idzie śmiało naprzód; wie, że ją czekają jeszcze straszliwsze wojny, jeszcze zdradliwsze zasadzki, ale wie także, że Ten, któremu dana jest wszelka władza na niebie i na ziemi, powiedział do niej: Idź, idź, a ja z tobą; a pewno nie zatrzyma się: jeżeli czasem się cofnie, to zwątpienie Piotra, chodzącego po rozkołysanej wodzie; ale jest ręka, która go podtrzyma. O, pójdzie, pójdzie naprzód!

Kościele Boży, kiedy tak widzę całą budowę twoją, twoje wewnętrzne zdrowie, twoją chwałę zewnętrzną, sam mi się okrzyk z serca wydobywa: O, jak piękne twoje przybytki Jakóbie, twoje namioty Izraelu! Pięknaś jest, świątyni przez Boga wystawiona, pięknaś jako Jeruzalem, ale co stanowi piękność twoją, to też stanowi moc twoją: Straszliwaś, jak wojsk uszykowany hufiec (Pieśń nad Pieśn. VI, 9), terribilis, ut castrorum acies ordinata. Ta

moc twoja jest wieczna. Była dawniej i dziś jest ta sama. Kościele Boży, a więc zwyciężaj twoich nowych nieprzyjaciół, jakeś starych zwyciężył! Błogosławionyś, woła ci Duch Święty w Psalmach, jeśli weźmiesz synaczki babilońskie, wszystkie herezye, wszystkie błędy, wszystkie fałsze, wszystkie zdrady ludzkie; jeśli weźmiesz te synaczki babilońskie i strzaskasz głowę ich o skałę, błogosławionyś, — beatus, qui tenebit et allidet parvulos tuos ad petram (Psalm. CXXXVI. 9). Błogosławionyś wtenczas, a sam rośnij i rozmnażaj się, szczep prawdę twoją, rozszerzaj twoje panowanie! Idź, Chrystus ci każe, idź naprzód: nic niema na ziemi, coby się tobie oparło!

II.

Wierzę jeden, święty, powszechny i apostolski Kościół, wyrok jest Soboru powszechnego, zebranego w Konstantynopolu temu 15 wieków. A już przedtem Apostołowie w swoim Składzie wiary powiedzieli: wierzę... święty Kościół powszechny; rozumie się jeden, nie dodali zaś wyrazu apostolski, bo jeszcze nie mieli następców. Pierwsze wyznanie powtarza Kościół, ile razy mówi Credo we Mszy świętej; drugie... każdy wierny, ile razy mówi: wierzę w Boga. Te cztery przymioty Kościoła, aby był jeden, święty, powszechny i apostolski, wypływają z samejże natury i budowy Kościoła, którąśmy dotychczas pod uwagę wzięli, i dlatego zewnątrz objawione stanowią tyleż znaków, po których prawdziwy Kościół od wszystkich innych rozpoznać można. Bo najlepszą miarą rozpoznania jest przymiot wewnętrzny jakiej rzeczy, znajomy i pewny na zewnątrz objawiony. Staje się on wtedy znakiem nieomylnym.

Otóż Kościół Chrystusa z natury swojej, jako towarzystwo, jako osoba moralna, musi być i jest jeden, w swojej duszy musi być i jest święty, w swojem ciele powszechny, w swoim rządzie apostolski. To wszystko już samo wypływa z tego, cośmy dotychczas powiedzieli.

I rzeczywiście Kościół musi być i jest jeden. Duszę jego stanowią ci wszyscy, którzy żyją Duchem Bożym, a Duch Boży jest jeden. Ale i ciało niemniej jedno być musi. Wiąże się ono

jednem wyznaniem wiary i społecznictwem[1]) członków, jednością ich między sobą. Jednem słowem w ciele Kościołem musi być jedność wiary i jedność miłości. Że pierwsza być musi, uczy św. Paweł: „Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest". Że druga być powinna, mówi św. Jan, że na to właśnie przyszedł Chrystus, „aby synów Bożych rozproszonych zgromadził w jedno". Ale któż nam lepiej potrzebę tej jedności wyjaśni, jak sam nasz Zbawiciel, Chrystus Pan, który przed odejściem z tego świata o to właśnie prosił Ojca swego: „Ojcze święty, zachowaj ich w imieniu Twojem, którycheś dał mi (Kościół mój), aby byli jedno jako i my". I dodaje: „Nie tylko za nich się modlę, ale i za tych, którzy uwierzą przez słowo ich we mnie, aby wszyscy jedno byli, jako Ty Ojcze we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli". Wiem, czego chcesz, mój Zbawicielu! Tyś Syn Boga żywego, Tyś Bóg, Tyś prawda, Tyś dobro, Tyś piękność; prawda bez najmniejszego błędu, dobro bez najmniejszego złego, piękność bez żadnej skazy; prawda, dobro i piękność jedna i cała. Wiem, czego chcesz! Chcesz, aby i Kościół, Oblubienica Twoja, była jak Ty i Twój Ojciec, jedna i cała. Ale czy ludzie nie zepsują Twego dzieła? O, nie! Ty znajdziesz na to sposób. Oto ustanowił Władzę, która zawsze będzie nad tą jednością czuwać, wszystko, co ją zrywa, z Kościoła wyłączy, i stanie się Kościół Twój, jakoś sam o nim przepowiedział, Królestwem, gdzie jedność — domem, gdzie zgoda — owczarnią jedną, w której jeden Pasterz. Inaczej Kościół nie byłby Twoim Kościołem.

Kościół więc jest jeden co do liczby, jak jeden Bóg, **jeden Chrystus i jedna** prawda; jest jeden co do życia swego, **które się składa z wiary** i z miłości, jak jedna też wiara i miłość. Kto przeciwko wierze wykracza, staje się heretykiem; kto opuszcza miłość i społeczeństwo wzajemne, staje się schizmatykiem: **i jeden i drugi** przestaje należeć do Kościoła. Kościół **zaś zostaje jeden i cały.**

W tej więc swojej jedności Kościół jest najpierw święty co do duszy. Chrystus na to przyszedł, jak powiada św. Paweł, „aby Kościół swój uświęcił", wydał się, „aby pełnie

[1]) Jak powiadają Rzymianie: [illegible] c o m m u n i t a s: społeczeństwo.

się stali święci i niepokalani" (do Ezef. V. 26. l.. 4) i tę świętość duszy Kościoła sprawia właśnie Duch Jego. Duch Święty, który w niej żyje. Ale jak poznać prawdziwą świętość i rozróżnić ją od fałszywej? Bo tu chodzi o świętość, jako znak prawdziwego Kościoła: nie Kościół ma sądzić więc o świętości, ale świętość o Kościele. Jakże ją poznać, kiedy każda sekta przypisuje sobie świętość? Oto trzeba wziąć to, co świętość ma zewnętrznego: cuda: bo cuda są skutkiem żywej wiary: są łaską Bożą, przyrzeczoną tej wierze, i które mają być zawsze w Kościele na znamię jego świętości. „Kto wierzy we mnie, uczynki, jakie ja czynię i on czynić będzie, i większe nad te czynić będzie" (św. Jan. XIV. 12). Cuda te jednak nie mamy przypuszczać według pogłosek i niepewnych powieści, ani też takiego rodzaju być mają, iżby z kuglarstwem graniczyły: powinny być prawdziwymi cudami, t. j. zjawiskiem przeciwnem prawom natury, a potem dobrze dowiedzionymi. Takiemi, jakiemi są cuda, które Kościół do kanonizacyi swoich Świętych wymaga — mówię ze znajomością rzeczy — mniej potrzeba nieraz dowodów na potępienie czyje na śmierć, aniżeli ich w Rzymie wymagają na przypuszczenie jednego cudu.

Ten Kościół, co do ciała swego, jest powszechny. Wypływa to już z tego samego, że Chrystus przyszedł dla wszystkich ludzi i umarł za wszystkich, a Kościół na Jego miejscu posłannictwo Jego odbywa, jest Jego przedłużeniem, jest Jego uwiecznieniem. Tę powszechność Kościoła, czyli Królestwa Chrystusowego, opowiada Stary i Nowy Testament. „Zażądaj odemnie, a dam ci narody za dziedzictwo twoje, a za posiadanie twoje kończyny świata". Chrystus Pan przepowiada: że Jego Ewangelia, że Ewangelia Królestwa będzie opowiadana po całym świecie. Powiada, że, kiedy będzie wywyższony na krzyż, wszystko pociągnie ku Sobie. I po Zmartwychwstaniu posyłając Swoje Apostoły, każe im nauczać wszystkie narody: i tak się stało, i już św. Paweł mógł o nich powiedzieć w rzeczywistości, co Psalmista widział w duchu: „Na całą ziemię rozszedł się dźwięk ich, i aż na krańce okręgu świata słowa ich". Ale ta powszechność Kościoła na tem głównie polega, aby był wszędzie ten sam, aby był jeden w swej wierze i miłości czyli społeczeństwie, to, co mówi św. Ireneusz: „Kościół po całym świecie ustanowiony, i cały świat okrążający, w któ-

rym jedna jest wiara, nauka i podanie, jedna dusza, jedno serce, jedne usta, jedno i to samo kazanie, ta sama rządu kościelnego forma". Tak więc powszechność Kościoła tylko w jedności ma swoje znaczenie.

Nareszcie Kościół co do swego rządu jest apostolski. Apostolstwo jest to publiczne i nigdy nieprzerwane następstwo rządców Kościoła w tym urzędzie przemawiania w jego imieniu, opowiadania słowa Bożego, rządzenia Kościołem, w urzędzie zachowywania jedności wiary i jedności miłości, aby toż samo było w Kościele na końcu, co i na początku i we wszystkich chwilach jego istnienia: jest to jedność i tożsamość Kościoła, czas przerzynająca, jak powszechność jest to jedność i tożsamość Kościoła rozlana po przestrzeni.

To wszystko wypływa z natury samej Kościoła, te są więc znaki, po których go poznać można i poznanemu wierzyć, i możemy powtórzyć na nowo z drugim Soborem Powszechnym: „Wierzę jeden, święty, katolicki, t. j. powszechny i apostolski Kościół."

Gdzież jest teraz ten Kościół? Długo go szukać nie potrzebujemy. Kościół prawdziwy jest rzeczywiście miastem, na górze położonem i które się ukryć nie może; dość do niego drogę wiedzieć, by go natychmiast znaleźć. I jakiż inny może być tym jednym, świętym, katolickim, apostolskim Kościołem, jeśli nie Kościół Rzymski? Gdzież indziej jest Kościół jeden, mający szczególnie w sobie środek do tej jedności, t. j. władzę; gdzież indziej jest Kościół, mający swoich Świętych i cuda; gdzież indziej jest Kościół powszechny jeden i ten sam, rozlany po całej przestrzeni świata i rozszerzający się coraz więcej; gdzież wreszcie indziej Kościół apostolski, który szeregiem swoich urzędników, jak tajemniczą drabiną sięga nieba, sięga Apostołów i Chrystusa, i przeprowadza to następstwo aż do nich, zawsze jedno, zawsze to samo? Gdzież indziej taki Kościół?

Bracia moi! Oto macie przed sobą dzieło Boże i całą dowodność jego. Widzicie, jak mu nic nie brakuje, jak jest jedyne i całe. Widzicie, jak jest prawdziwe.

Bracia! Może nieraz pozwoliliście sobie nierozsądnych uwag przeciwko Kościołowi. Tak one są dzisiaj powszechne! Uwag przeciwko złemu, przeciwko temu, co gnije z zewnątrz w ciele

kościelnem. Uczyniliście sobie wprzódy sami to pytanie: czy i wy nie należycie do tego tylko ciała zgniłego? Pozwólcie, że my to zapytanie Wam uczynimy. I mamy prawo do tego. Bo nikt nie krzyczy na złe, które jest w Kościele, jak tylko albo heretycy albo źli katolicy, ci katolicy, którzy tylko do ciała należą, a którzy przez grzechy takie lub inne przestali należeć do duszy. Bo, gdyby należeli do duszy, tedyby im ta choroba ciała kościelnego, to jego gnicie sprawiało boleść, tak jak boleje dusza, kiedy ciało gnije lub kiedy je rżną. Ale to nie boleją, bo nie należą do duszy, sami należą do tej zgnilizny ciała, nie z tego to z tego końca, nie dlatego to dla tego grzechu, sami trzymają się po wierzchu Kościoła, jak robaki, wylęgłe z zepsucia ciała, trawią je tylko tem bardziej i rozszerzają tę ranę, której boleści nie czują. Tak, tak, nie możemy znaleść wyrazów dość dobitnych przeciwko niewdzięczności i zepsuciu tych, którzy nie szanują Kościoła, nie szanują dzieła Bożego, dzieła Jego miłosierdzia, tego Kościoła, Matki naszej a Oblubienicy Chrystusowej, która nas wszystkich Jemu porodziła przez chrzest, która nas karmiła mlekiem nauki i sakramentów swoich, która nas przez władzę swoją, przewodnika naszego, ma wychować na mężów dojrzałych i wrócić nas prawdziwych synów Bożych Oblubieńcowi swemu a Ojcu naszemu. Każdy z nas należy do tego Kościoła, ale czyż niema takich, którzy tylko do ciała należą? Nie słuchają nauki, nie przystępują do sakramentów, nie mają społeczeństwa z duszą, Chrystusem, i tylko gniją w ciele i tylko na to są w Kościele, aby mu boleść sprawiać. Bo oderwać się od niego nie mogą, raz ochrzczeni, w nim są na wieki, na boleść Kościoła, na boleść naszą tu na ziemi, na boleść ich własną tam, w tamtem życiu. Ktokolwiek jesteś, otwórz oczy! Niech cię wiara oświeci, że tak jest. I cóż ci za rozkosz tak być? Czyż nie lepiej wejść do duszy Kościoła, kiedy od ciała oderwać się nie możesz? Wejść, słuchając nauki, przystępując do sakramentów i żyjąc według woli Chrystusa, który jest duszą. Wejść i korzystać z tego dzieła miłosierdzia, jedynego dzieła zbawienia, korzystać z tej szczęśliwej konieczności i uzdrowić ciało Kościoła, o ile w nas, i pocieszyć duszę, o ile w nas, a cała korzyść w tem nasza, bo sami odzyskujemy zdrowie i zyskujemy wszystko, znajdujemy pokój, znajdujemy życie, życie jedyne, prawdziwe, niewyczerpane, ukryte, w prawdzie, dziś dla nas, pokiśmy w ciele tylko, ale które się otworzy. Amen.

KAZANIE VII.

O Chrystusie w Kościele

(Miane w Paryżu dnia 19 marca r. 1843.)

„Filius hominis veniens, putas, inveniet fidem in terra?" (Św. Łuk. XVIII. 8.)

„Syn człowieczy przychodząc, sądzisz, że znajdzie wiarę na ziemi?"

Bracia moi!

Wiara nas uczy, że ten świat będzie miał swój koniec, że się skończy historya rodzaju ludzkiego, a skończy się sądem powszechnym. Według Składu wiary apostolskiego ten sam Syn Boży, który był ukrzyżowany pod Pontskim Piłatem, który zmartwychwstał i wstąpił na niebiosa, który siedzi na prawicy Boga Ojca Wszechmogącego, ten sam Pan nasz Jezus Chrystus przyjdzie stamtąd sądzić żywych i umarłych. Właśnie kiedy miał wstępować na niebiosa, pobłogosławił pięciuset uczniom u Swoich stóp zebranym i, gdy oni patrzali, podniesion jest, a obłok wziął Go od oczu ich, a gdy pilnie patrzali za nim do nieba idącym, oto dwaj mężowie stanęli przy nich w białem odzieniu, którzy też rzekli: „Mężowie Galilejscy, czemu stoicie, patrząc w niebo? Ten Jezus, który wzięt jest od was do nieba, tak przyjdzie, jakeście go widzieli do nieba idącego (Dzieje Ap. I. 3.). Przyjdzie stamtąd sądzić żywych i umarłych. O tem więc przyjściu Swojem Chrystus Pan mówiąc, czyni to pytanie: Syn człowieczy przychodząc, sądzisz, że znajdzie wiarę na ziemi? Jakto? Więc zgoła wiary na ziemi już nie będzie? Toż być może, aby ogień święty, z nieba spuszczony, tak wygasł na całej ziemi, żeby się już nie znalazło serc kilka, coby biły dla Chrystusa? Dusz szlachetnych w dość znacznej liczbie, aby można było powiedzieć: Oto jednak jest wiara na ziemi. Bo się pyta z zupełnem zwątpieniem: „Sądzisz, że znajdzie wiarę na ziemi?" Jak gdyby dodawał: Bo ja ci powiadam, że nie, że jej nie znajdzie. Lecz oto odpowiedź: Imię Chrystusa nie przebrzmi na tej ziemi, będą zawsze dusze ku Niemu obrócone. To Imię zbawienia będzie zawsze wzywane, ale w fałszywy sposób. Będzie coś nakształt wiary, wiary nie będzie. Nie przyjmą Chrystusa stamtąd, gdzie On jest, z Kościoła, ale

kłaniać się będą utworom własnej myśli, powiadając, że to jest Chrystus; ale padną do stóp rozmaitym ludziom, zarówno powiadając, że to jest Chrystus. O tem, właśnie o tem przestrzegł nas On sam, kiedy był na ziemi: „Jeśliby wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus albo ówdzie, nie wierzcie. Albowiem powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy, i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak iżby w błąd zawiedzeni byli, jeśli może być, i wybrani. Otom wam powiedział. Jeśliby tedy wam rzekli: oto na puszczy jest, nie wychodźcie; oto w tajemnych gmachach, nie wierzcie, nie wierzcie. Otom wam powiedział.“ Bracia moi, miejcież to sobie powiedzianem, weźcie to sobie dobrze do pamięci, że dosyć jest słyszeć: Oto tu jest Chrystus, albo, oto tam, by temu nie wierzyć, by pewnym być, że to jest fałszywy Chrystus. Tak sam Chrystus każe. Bo Chrystus nie jest na puszczy rozumowań ludzkich, ani w tajemnych gmachach uczucia ludzkiego; Chrystus jest na jawie, jest zawsze przed oczyma wszystkich, światłość, która oświeca świat cały, Chrystus jest w Kościele, w Kościele jednym, widomym a powszechnym.

Spójrzcie, Bracia moi, na świat dzisiejszy! Azali nie tak się rzecz ma, iż jest wiele podobnego do wiary, lecz wiary bardzo mało? Nie powiadamy, żeby już miał nadchodzić koniec świata, bo o czasach i godzinie nikt nie wie, tylko Ojciec; wszakże to pewna, że dziś mamy obraz tego, co pod koniec świata będzie. Iluż to dzisiaj fałszywych proroków, a tak zwodniczych, że sami wybrani się chwieją! I co dziwniejszego, że wszyscy prawie nadużywają Imienia Chrystusa, i tak spełniają proroctwo Jego: „Wielu ich — powiada — przyjdzie na imię moje.“ Czy też co dodał, coby dało myśleć, że choćby jeden z tych, co przyjdą, będzie prawdziwy? Nic takiego zgoła, jedno powtarza i znowu powtarza: Niewierzcie, niewierzcie! Otóż to jest fałszywa wiara, bracia moi, wierzyć, gdzie trzeba niewierzyć, wierzyć w Chrystusa, który nie jest Chrystusem, i o tej powiadamy, że jej dziś pełno na świecie. Co bardziej przeciwnego nauce Chrystusowej, jak system mądrości ludzkiej, który dziś w Niemczech panuje; a i ten, może nawet więcej, niż jaki inny, w Chrystusa się przyodział. Kiedy więc dzisiaj tak zewsząd fałszywi prorocy wielu w błąd zwodzą, kiedy prawdziwa wiara niknie, bo jej prawdziwy przed-

miot, Chrystus, w Kościele żyjący, opuszczony jest, kiedy nawet ten zwrot serc do Boga, jaki dziś ma miejsce, obraca się na korzyść fałszu, bo na drodze siedzą fałszywi nauczyciele, którzy te serca wracające k'sobie zagrabiają, my dzisiaj nauczyciele prawdziwi, bo nie od siebie przychodzący, nie siebie szukający, przychodzimy, wołając za Tym, który nas posyła: nie wierzcie, nie wierzcie! Chrystus, ten Chrystus, który jest prawdą, wolnością, życiem, zbawieniem Waszem, bez którego żyć nie możecie, ten Chrystus prawdziwy nie jest ani tu, ani tam, ani na puszczy, ani w tajemnych gmachach, Chrystus jest w Kościele. Chcecie żyć? Wierzcie w Chrystusa. Chcecie wierzyć w Chrystusa? Przyjdźcie do Kościoła. Tu tylko znajdziecie, nie to coś, co jest podobne do wiary, ale samą wiarę, wiarę prawdziwą, która Was zbawi.

Dlatego też, Bracia najmilsi, zbierzemy dzisiaj, za pomocą Bożą, razem całą naukę o Kościele, którąśmy Wam dotychczas obszerniej starali się wyłożyć, i aby w pewien porządek powiązać to, co Wam będziemy mówili, powiemy Wam naprzód, czem jest człowiek w Kościele, a potem, czem jest ten sam człowiek poza Kościołem. Boga tylko prośmy, aby oświecił i poruszył serca nasze ku Swej prawdzie, abyśmy prawdziwie jaką korzyść z tych nauk odnieśli, a to za przyczyną Najśw. Panny i św. Józefa, którego dziś uroczystość Kościół święty obchodzi.

I.

Człowiek jest stworzony dla Boga, Bóg złożył w sercu jego, kiedy go stwarzał, prawo miłości, której przedmiotem jest On sam, a której popęd, chociaż pochodzi ze źródła skończonego, jakiem jest istota ludzka, to biedne, małe serce człowieka, ten popęd jednak jest nieskończony jak przedmiot tej miłości; pragnienie tego małego serca jest bez granic jak Bóg sam. Tej ustawie istoty swojej człowiek zadość czynił, póki nie upadł. Bóg mu się udzielał w pełnej mierze, a on żył Bogiem bez przeszkody i szedł za Nim, pókiby Go nie posiadł na wieki.

Skoro upadł, wiara jest jedynym węzłem, jaki łączy człowieka z Bogiem, węzeł który wypływa z miłości jako źródła i prowadzi do miłości jako celu. Ale cała ta wiara ma swoją podstawę w Chrystusie; bez Chrystusa nie miałaby była miej-

sca. Bo Chrystus przebłagał Boga i On jeden był Go zdolny przebłagać za ów pierwszy grzech człowieka. Chrystus pojednał napowrót ludzkość całą z jej Ojcem, i, jeśli się nam może ten głos: Ojcze! z piersi wydobyć, tośmy winni Chrystusowi. Starożytność tego głosu nie znała, chyba przypominając albo odgadując: przypominając przeszłość, odgadując przyszłość. Człowiek jednak jest wolny, albo przyjmuje wiarę Chrystusową, naprawiającą jego upadek, albo ją odrzuca. Stąd historya cała, która naprzód winna swój byt Chrystusowi, bo bez Niego t. j. bez naprawy upadku, byłaby się cała skończyła z pierwszym człowiekiem; stąd powtóre cała historya nosi na sobie piętno dwoistości: sporu i wojny. Ci, którzy tej wiary nie przyjmują, stanowią niesforne dzieło zaguby, ci wyczerpują wszystkie następstwa grzechu i idą do pewnej śmierci i zatracenia. Ci zaś, ktorzy wiarę Chrystusową przyjęli, składają jedno piękne i mocne dzieło naprawy, składają Kościół Boży, który równie pewnym krokiem idzie do swojego końca, a tym jest życie i zbawienie, jest Bóg sam.

Taki jest, Bracia moi, wstęp do nauki o Kościele, który nie jest naszym wymysłem, naszem zdaniem; wzięliśmy go z ust samegoż Chrystusa Pana, na którego przypowieściach i wykładach podobieństw opieraliśmy zawsze naukę naszą, Chrystusa mówiącego: „Tak Bóg świat ukochał, że Syna swego dał jednorodzonego, aby każdy, kto wierzy weń, nie zginął, lecz miał żywot wieczny.“ I znowu: „O, jak szeroka brama i jak przestronna droga, która wiedzie na zatracenie, a jak wiele ich, którzy nią idą, i jak ciasna brama i droga wązka, która wiedzie do żywota, a mało ich, którzy nią postępują.“ Cały więc stosunek człowieka do Boga, naprawiony przez miłość Bożą, polega na wierze w Syna Jego jednorodzonego, jest to ta droga ciasna i wązka, która wiedzie do żywota, a w obec niej jest inna droga. Ludzkość nie ma jednej drogi i jednego końca, nie są to nawet dwie drogi, ale zawsze z jednym końcem, jak to, co mówią filozofowie niemal jednym głosem, i co przed nimi lub za nimi to samo powtarzają, tylko językiem religijnym, heretycy niektórzy: nie, Chrystus powiada, że są to dwie drogi, z których każda wiedzie do innego końca, jedna do zatracenia, a druga do żywota. Tą ostatnią jest Kościół Boży.

Chrystus Pan jest tedy jedynym Pośrednikiem między Bogiem a ludźmi. Jeden Bóg, jak mówi św. Paweł, jeden też i Pośrednik Boga i ludzi, Człowiek Chrystus Jezus, który dał okup siebie samego za wszystkich, który jest Bóg błogosławiony na wieki. I właśnie dlatego jest tym Pośrednikiem między Bogiem a ludźmi, że jest zarazem Bogiem i człowiekiem, jak to Wam obszerniej wyjaśnić pragniemy, kiedy nam Bóg dozwoli inne tajemnice naszej wiary Wam wyłożyć.

Otóż Chrystus w Swym urzędzie Pośrednika, nie tylko przebłagał Boga za grzechy nasze, ale to przebłaganie, wszystkie skarby zasług Swoich darował nam; każdy z nas może i powinien je sobie przywłaszczyć. W tym celu przyniósł nam prawdę t. j. wyjaśnił nam nasz początek, nasz stan, nasz koniec; wskazał nam drogę, to jest, co mamy czynić w takim stanie naszym i, abyśmy takiego dopięli końca, dał nam życie, to jest Boga któregośmy stracili a z którym On nas napowrót połączył, Boga, z którym On jest jedno: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy.“ Jednem słowem: Chrystus stał się nam prawdą, drogą i życiem. Ego sum veritas et via, et vita. A tem się stając, przedziwnie odpowiedział naturze naszej. On, który jeden zna ją dobrze i w jej świetności i w jej upadku: w świetności, bo ją taką stworzył; w upadku, bo ją taką przywdział na Siebie; naturze, której ustawa jest taka, że nic z siebie nie stwarza, ale wszystko z zewnątrz przyjmuje, a tem bardziej w upadku — więc trzeba było, aby Chrystus przyniósł nam prawdę, pokazał drogę, dał nam napowrót Boga, przedmiot życia naszego, dał nam życie.

Kościół zastąpił miejsce Chrystusa; to samo jego posłannictwo i ta sama władza. Kościół więc, jak sam Chrystus, a raczej Chrystus przez Kościół naprzód nas przejednywa z Bogiem, a potem przynosi prawdę, wskazuje drogę i daje życie.

Bóg więc napowrót udziela się człowiekowi przez Chrystusa, a Chrystus jest tylko w Kościele. Tak więc cały nasz stosunek z Bogiem, ten stosunek nadprzyrodzony, stosunek wiary, odbywa się jako przez swój środek, przez Kościół.

Cóż człowiek ma w Kościele i czem się staje? Co Bóg dla człowieka przez Kościół czyni? Oto naprzód oczyszcza go z grzechów. Chrzest święty jest bramą do Kościoła; gładzi on grzech pierworodny i wszystkie inne, po nim uczynione. Albo-

wiem nie nieczystego nie może wejść do tego przybytku Świętego Świętych, do Kościoła Bożego. Przez Chrzest człowiek staje się członkiem Chrystusowym, bo Kościół jest Chrystusa Ciałem; staje się synem Bożym, bo Chrystus prawdziwy Syn Boży, mieszka w każdym ze Swych członków. Ale teraz, kiedy tem już człowiek został, trzeba aby ten nowy syn Boży żył swem nowem życiem. Otoż człowiek żyje prawdą i dobrem. Będzie więc w Kościele miał w pełnej mierze i jedno i drugie. A naprzód prawdę. Oto ma w Kościele słowo Boże, złożone naprzód w Księdze bez imienia, bo Biblia znaczy księgi, czyli, jak my je zowiemy, Pismo. Jest to Księga czyli Pismo jedyne rodzaju ludzkiego, w którem złożone są losy jego, wytłomaczony jest Bóg, i świat, i człowiek; wytłomaczona jest cała historya i cała jej zagadka. Jedyne Pismo na świecie, które ma początek i koniec; powiada, skąd idziemy i dokąd. Ale to Pismo niezrozumiałe jest dla człowieka, co nie jest w Kościele, jak owe księgi, które widział św. Jan w Objawieniu, zapieczętowane siedmią pieczęci, a żaden nie mógł otworzyć ksiąg ani na nie patrzyć. Tylko lew z pokolenia Judowego, szczep Dawida, otwiera księgi i rozwiązuje ich siedm pieczęci. Tylko Kościół, w którym żyje Chrystus, daje prawdziwe rozumienie Pisma; Chrystus sam to czyni przez jego pośrednictwo. Nauka Kościoła jest nauką Chrystusa, głos Kościoła jest Jego głosem, równie święty przez udział jak tamten z mocy własnej, równie prawdziwy, równie nieomylny. Nieomylność jest konieczną własnością Kościoła; bez niej Chrystus nie byłby Chrystusem, Bóg sam nie byłby Bogiem, jakeśmy to Wam starali się pokazać. Człowiek tedy nie tylko ma prawdę w Kościele, ale ją ma nieomylną, prawdę, zatwierdzoną przez Boga samego i tak pewną, jak Bóg sam. Ta pewność jest życiem dla umysłu, jego przekonanie jest całkowite, jego wiara pełna. Taki człowiek może tę prawdę śmiało wszędzie wyznać, z rozkoszą położy swe życie za nią i tem mniej będzie fanatykiem, dając tak swe życie, im bardziej nie za swój własny wynalazek, nie za własne urojenie, ale za prawdę z zewnątrz od Boga przez Kościół przyjętą odda to życie. Bo ten tylko fanatykiem słusznie się nazywa, który za swoje własne przewidzenie, z miłości ku własnym swym dzieciom, utworom swojej myśli lub serca, życie daje, bo je daje bez przyczyny. Lecz kto je odda

z miłości ku prawdzie Bożej z Kościoła przyjętej, ten jest rozsądny, ten mądry, ten prawdziwy i święty męczennik, o którym Chrystus powiada: „Kto mnie wyzna przed ludźmi, tego i ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech". I dlatego sekty mają fanatyków, Kościół jeden ma męczenników, bo w nim jednym jest prawda, jest Chrystus, którego wyznać potrzeba; sekty męczenników mieć nie mogą, bo prawdy, bo Chrystusa nie mają; mają fanatyków. Uchowaj Boże, byśmy to z goryczą mówili, chociaż mogłoby się zakraść do serca jakieś upodobanie w tem, że zarzut fanatyzmu tak często na Kościół miotany, całym ciężarem spada na tych, co go czynią. Oni to są fanatycy, którzy z taką zaciętością trzymają się swych własnych przywidzeń, twierdzeń, których całą pewnością jest ich własna powaga ludzka. Ale to uczucie dalekiem jest od tych, którzy posiadają prawdę, zupełną, całą, jedyną, a nie swoją prawdę, posiadają ją spokojni, bo są pewni o niej, nie mogą mieć ani goryczy, ani gniewu przeciwko tym, co im powiedzą, że są w błędzie. W takim razie gorycz i gniew są złym znakiem, pokazują, że nie bronimy prawdy Bożej, ale własnego dobra. Bo prawdy Bożej bronimy z mocą i gorliwością, ale w pokoju; tylko własnych utworów bronimy z niespokojnością, a następnie gniewamy się, bo nie jesteśmy pewni ich, lękamy się je stracić. Chcesz poznać, ażali kto broni prawdy lub fałszu, siebie lub Boga? Obacz, czy się gniewa, kiedy mu powiesz, że się myli.

Tak więc, Bracia moi, w jednym Kościele człowiek posiada prawdę całą i jedyną, prawdę nie swoją lecz Bożą, i to z wszelką pewnością i nieomylnością; a innej prawdy na tym świecie niema.

Ale ta sama prawda, wprowadzona i wykonana w życiu, staje się dobrem, i jak prawda jest cała i pełna, tak i dobro w Kościele jest całe i pełne. Tu człowiek ma cel pewny życia, nie błąka się na prawo i na lewo, wie, dokąd idzie i że wszystko, co czyni, prowadzi go do celu, który go niechybnie czeka. O, jak są błogie skutki tej pewności prawdy i dobrego! Jeśli chcecie te skutki poznać, nie patrzcie na tych, którzy są ciałem w Kościele, ale duszą w nim nie są, patrzajcie na tych, których Kościół za swych synów prawdziwych w obliczu całego świata uznaje, których stawi na ołtarzach ku czci wszyst-

kich wiernych: patrzcie na Świętych. Bo wiecie, Bracia moi, że Kościół składa się z ciała i duszy; że do ciała należą wszyscy sprawiedliwi i grzesznicy, do duszy sprawiedliwi sami, i że ta dusza Kościoła jest jego częścią żywotną, jest wszystkiem w oczach Boga, do niej to mówi Chrystus: „Cała piękna jesteś, przyjaciółko moja, i skazy niemasz w tobie". Ciało Kościoła często choruje i gnije częściami: ale dusza jego jest zawsze zdrowa i piękna, właśnie inaczej niż w sektach, gdzie po wierzchu wszystko piękne, a wewnątrz zgnilizna i robactwo. Patrzajcie, Bracia moi, na duszę Kościoła, a zaręczam Was, że we wszystkich Waszych ideałach urządzenia społecznego, we wszystkich snach Waszych szczęścia ludzkości, nigdyście nic podobnego nie widzieli. Jakże opowiem chwałę Twoją, o Córko królewska, Matko nasza, Oblubienico Najwyższego? Godnaś jest, aby wszystko przed Tobą uderzyło czołem, bo Tyś Królowa, Ty zastępujesz Chrystusa, zastępujesz Boga! Przez Ciebie tylko przystęp do Niego. Ty nas czyścisz przez Chrzest i pokutę. Ty nam dajesz całą i nieomylną prawdę. Ty nam wskazujesz prawo życia i wiedziesz nas Ty jedna do celu tego życia, którym jest Bóg, a tak nam dajesz wszelkie dobro. Oto przez Ciebie odbywa się owo wielkie dzieło miłości, do którego jest człowiek stworzony. Ustawa istoty Bożej jest miłość, i ustawa istoty ludzkiej, przez Stworzenie nadana, jest równie miłość. Ten węzeł był stargany, w Tobie wiąże się on napowrót i ta wielka potrzeba istoty ludzkiej w Tobie znajduje wypełnienie, w Tobie jednej. O Matko nasza! Już niejedno słowo na Twoją chwałę mówię, ale mi zawsze brakuje czegoś: nie mogę znaleść wyrazów dość pięknych, aby oddać Twoją czystość i piękność nieśmiertelną, nie mogę wyszukać twierdzeń dość mocnych, aby wyrazić całą moc i utwierdzenie Twojej prawdy; nie wiem, skąd wziąć słów tak żywych, aby odmalować całą potrzebę, całą konieczność Twoją, całe życie, które jest w Tobie i tak jest w Tobie, że całe jest w Tobie, w Tobie jednej, że go gdzieindziej niemasz. O, Ty przynajmniej, światło Boże, ogniu święty, Ty sam zstąp do serc braci moich, sam się im objaw, sam ich przekonaj o wszystkiem. Niech już raz całą duszą poznają, że prócz Ciebie, Panie, nic niemasz, że Ty jesteś, który jesteś i któregoś posłał Jezus Chrystus, i któryś ustanowił Kościół święty. Że w tej trójcy zawarta jest cała mą-

drość żywota, wszystko dla człowieka w tych oto trzech rzeczach: Bóg, Chrystus i Kościół.

To krótkie zebranie tego, cośmy dotychczas o Kościele wyłożyli, jest zarazem ukończeniem naszych nauk o tymże Kościele. Zakończymy to wszystko, przypominając tu znowu i powtarzając raz jeszcze słowa Chrystusa Pana: „Kto uwierzy, zbawion będzie: kto nie uwierzy, będzie potępiony."

KAZANIE VIII.

O gorszeniu się z prawdy Bożej.

(Miane w Paryżu r. 1843.)

„I gorszyli się z niego. (Mat. XIII., 55.)

Bracia moi!

Natura ludzka musi być bardzo do zgorszenia skłonna. Jeżeli chce, może się człowiek ze wszystkiego i z każdego gorszyć. Bóg sam, kiedy zstąpił na ziemię, Bóg i Pan nasz Chrystus zgorszył ludzi. Powiada nam to św. Mateusz, świadek naoczny, powiada te słowa, dziwne, kiedy się pomyśli, że tu o Bogu mowa: „I gorszyli się z niego." Te same uczynki, te same słowa, które my dziś ze czcią przyjmujemy, które nas podziwieniem napełniają, były dla Faryzeuszów przedmiotem zgorszenia. „I gorszyli się z niego." Nic nie pomogło, że w tych słowach była zawarta prawda odwieczna, pani sumień tychże samych ludzi; nic nie pomogło, że te uczynki były jednym szeregiem cudów i dobrodziejstw, które przecież podbijają serca, nie: gorszyli się z niego. Samiż Jego przyjaciele i domownicy, sami Jego uczniowie, zgorszyli się wkońcu z Niego, i to właśnie w chwili, gdzie mieli najmniej powodu do zgorszenia się, kiedy dla ich miłości, dla miłości naszej uniżył się do ostatka, przyjął do spełnienia kielich goryczy, kielich pohańbienia i męki, kiedy odwieczny pokazał, że się stał doprawdy śmiertelnym, sam śmierci niepodległy raczył na się przyjąć wszystkie męki naszej śmierci, w chwili, kiedy był największej czci godny, kiedy przed Nim Aniołowie z podziwienia padali, właśnie kiedy serca tych uczniów były po-

winny drżeć z podobnegoż podziwienia i z miłości, wtedy właśnie gorszyli się z Niego, jak On im to sam przepowiedział: „Tej nocy wszyscy zgorszycie się ze mnie.“ Zaprawdę, natura ludzka musi być bardzo skłonna do zgorszenia, zaprawdę musi jej być łatwo z każdego innego się gorszyć, kiedy się z Boga samego zgorszyła. I dlatego wcale się nie dziwimy, że się ludzie ze sług gorszą, kiedy się gorszyli z samego Pana; wcale nam dziwno nie jest, kiedy nasza usługa jest odepchnięta, nasze słowa przekręcone, prawda, którą przynosim, albo odepchnięta bez rozbioru albo źle wytłómaczona i wzgardzona potem. Nie, temu się wcale nie dziwimy. Wdziewając szatę sług Bożych, wiedzieliśmy o tem, nauczył nas Ten, który nas posłał i kazał na to być gotowymi. O, wiemy, wiemy o tem, brzmią nam w uszach słowa Mistrza naszego. „A wy (powiada nam), miejcie się na pieczy (św. Mar. XIII., 9). Bo was podadzą w udręczenie (św. Mat. XXIV., 9) i będziecie u wszystkich w nienawiści dla imienia mojego (św. Marek) i wiele się ich zgorszy (św. Mat.).“ Wiemy, że się ich wiele zgorszy, i kiedy widzimy, że się gorszą, jesteśmy spokojni, więcej powiem, jesteśmy wynagrodzeni. Bo widać, że tak robimy, jak nasz Mistrz chce, byśmy robili, żeśmy nie schlebiali namiętnościom, żeśmy się nie układali do tego, co łechce naturę ludzką, ale żeśmy mówili prawdę, i wtedy, kiedy nam ludzie, gorsząc się, złorzeczą, jesteśmy pewni, że już się do nas nie stosują te słowa Chrystusa: „Biada, jeśli wam błogosławić będą ludzie!“ (Łuk. VI, 26.) Ludzie błogosławią za fałsz, który im schlebia: ale kiedy nam ludzie złorzeczenie w nagrodę dają, jesteśmy pewni, że inna czeka nas u Chrystusa; jesteśmy wynagrodzeni! Ale czy dlatego ma nas nie obchodzić to złorzeczenie, jakiego słowo Boże doświadcza, ma nas nie boleć to gorszenie się z prawdy? Czy Chrystusa nie bolało to gorszenie się, którego On był powodem? O, pewno, że bolało, i z tem samem uczuciem żalu powtarzamy za Nim: „Biada światu dla zgorszeń! Biada, biada światu dla zgorszeń! Albowiem muszą przyjść zgorszenia, póki będzie jedna zła namiętność na świecie, póki będzie zła miłość własna, póki będzie próżność ze wszystkiemi swemi rachubami, będzie się gorszyło z prawdy. Albo musi jej nie być, albo muszą być zgorszenia. Zgorszenia przyjść muszą, a wszakże biada człowiekowi onemu, przez którego

zgorszenie przychodzi, biada człowiekowi onemu i biada światu dla zgorszeń. I dlatego Wam dzisiaj mówić zamierzyliśmy o zgorszeniach, pokażemy Wam przyczynę zgorszenia i złość zgorszenia, a Wy sami proście Boga, aby Wam ją dał dobrze poznać, i tak zachował Was od tej wielkiej biedy, która grozi światu dla zgorszeń. Przez przyczynę Najświętszej Panny. Zdrowaś Maryo.

I.

Żeby jaśniej zrozumieć, co to jest zgorszenie i skąd pochodzi, trzeba wiedzieć, że zgorszenie jest dwojakie. Jednego zgorszenia przyczyną jest słabość ludzka, drugie pochodzi ze złości. Było to zgorszenie słabych, kiedy Apostołowie, widząc Chrystusa Pana poniżonego, jakoby ostatniego z ludzi, samym Sobą trwożącego, a wydanego na hańbę i mękę, zgorszyli się z Niego; nie wiedzieli, co o Nim myśleć, opuścili Go i rozpierzchnęli się na wszystkie strony. Ci sami, którzy później, odziani mocą z wysokości, stali się kolumnami Kościoła, na których spoczywa do dziś dnia duchowna Kościoła budowa, byli wtedy słabi i zgorszyli się jako słabi. Inaczej Faryzeuszowie. Zgorszenie Faryzeuszów pochodziło z czystej złości: dlatego w języku duchownym zgorszenie, które pochodzi ze złości, nazywa się zgorszeniem Faryzeuszów. O temto zgorszeniu Wam tu mówimy.

Otóż, żeby zobaczyć, jaka to jest ta złość, która zgorszenie rodzi, dosyć nam będzie przejrzeć powody do zgorszenia, jakie ta złość znalazła w Chrystusie Panu.

Pierwszy i najlichszy powód do zgorszenia jest zupełnie zewnętrzny: kiedy znamy osobiście opowiadacza prawdy, szczegóły jego życia, i zdaje nam się, że on nie może być sługą Bożym. Spotkało to samego Chrystusa Pana, boć i Chrystus, stając się człowiekiem, miał, jak każdy inny człowiek, Swoje szczegóły życia, i chciał przejść przez to zgorszenie, aby pocieszyć przyszłe sługi Swoje, kiedy im się to samo zdarzy. Powiada św. Mateusz (XIII, 54), że Chrystus Pan, przyszedłszy do Ojczyzny swojej, nauczał w bóżnicach, a Żydzi zdumiewali się i mówili: „Skądże mu ta mądrość i cuda? Izaż to nie jest syn rzemieślniczy? Izaż matki jego nie zowią Marya, a bracią jego Jakób, i Józef, i Symon, i Judas? I siostry jego azaż nie wszystkie są

u nas? Skądże temu to wszystko? I gorszyli się z niego.“ Jest jeszcze w tem gorszeniu się wiele słabości ludzkiej, ale jest więcej jeszcze złości. Ci ludzie widzą mądrość, widzą cuda, widzą działanie Boga samego, i, zamiast poddania mu się, zamiast usłuchania tego głosu Bożego, gorszą się. Dlaczego? Że Bóg wybrał na to syna rzemieślniczego, którego znali od dzieciństwa, i jego i całą jego rodzinę, jego matkę, siostrę jego matki i dzieci tej siostry. To wszystko staje im na myśli, i dziwią się potem i mówią: „Skąd mu ta mądrość, skąd mu te cuda, skąd mu to wszystko?“ Albo On nie ma matki, albo nie był rzemieślnikiem? Iluż to ludzi dziś tak samo się gorszy! Alboż my tego kaznodziei nie znamy, albo on nie robił tego a tego, albo on nie był takim a takim? A tego widzieć nie chcą, że Bóg tego człowieka powołał, że go namaścił, że go posłał, że przychodzi od Boga, że przychodzi z Jego prawdą i zbawieniem. I jak tamci źli Żydzi, tak ci też mówią: „Skąd mu to, co opowiada; jak on może to kazać, kiedy on taki a taki?“ I myślą, że uciekną od prawdy Bożej; myślą, że się wybiegają od jej następstw, dlatego, że mają coś powiedzieć na jej opowiadacza. Jakby tu o tego opowiadacza chodziło! Prawda, wiem o tem, chodzi tym ludziom i o opowiadacza. Zdaje im się, że jak przyjmą to, co on mówi, muszą się przed nim upokorzyć, przyznać że ma słuszność, a oni nie mają. Ależ się mylą! Mylą się bardzo, i gdyby nie mieli tak daleko posuniętej próżności, samiby to widzieli, że się mylą. Bo tu nie chodzi o opowiadacza; on nie przychodzi od siebie, nie przynosi swoich rzeczy, nie staje w swojem imieniu, ale chodzi o prawdę Bożą, którą przynosi; o Boga, który go posyła. Patrzą na narzędzie, a nie patrzą na tego, który go używa. Jakże się mylą ci ludzie! Nie, nie, nie uciekną oni dlatego od prawdy Bożej. Bóg używa narzędzi, jakich Mu się podoba, często nawet wzgardliwych u świata narzędzi używa, jak św. Paweł mówi: „Wybrał Bóg głupie u świata, aby zawstydził mądre, a mdłe u świata wybrał Bóg, aby zawstydził mocne, i podłe u świata i wzgardzone wybrał Bóg i te, których niema, aby zniszczył te, które są.“ (I. do Kor. I, 27.) Tak się Bogu podoba, taka jest jego polityka. Biada ludziom, jeśli się na niej nie znają; biada temu, kto wzgardzi prawdą Bożą i Bogiem, dlatego, że mu się Jego narzędzie nie podoba.

Drugi rodzaj zgorszenia jest ten, którego nam daje przykład Heród. Czytamy u św. Łukasza, że Heród, ujrzawszy Jezusa, uradował się bardzo, bo Go od dawnego czasu pragnął widzieć dlatego, że wiele o Nim słyszał, i spodziewał się, że miał widzieć, jakie cudo od Niego uczynione. I pytał Go wielą mów. A on mu nic nie odpowiadał. Tedy wzgardził Nim Heród z wojskiem swojem i naigrał obleczonego w szatę białą. Spodziewał się Heród, że miał widzieć, jakie cudo od Niego uczynione. Wielu jest ciekawych na tym świecie: słyszy, pragnie widzieć, spodziewa się cudów, to jest nasycenia swojej ciekawości. Nie przychodzą na kazanie dla prawdy, dla nauczenia się, dla zbudowania; nie, ani myślą o tem. Co im prawda; to rzecz stara; co im nauczanie się; im się zdaje, że wszystko wiedzą; co im zbudowanie; to rzecz nieciekawa. Gdzieżby oni mieli przychodzić dla słuchania; przychodzą jak sędziowie, jak widze na teatr, jak na rzecz jakąś ciekawą, o której potem będą mieli przyjemność sądzenia. O, poznasz, poznasz tych słuchaczy ciekawych z tych sądów, których potem nie szczędzą, z tych pochwał lub nagan, które potem według upodobania rozdają. A o skutkach prawdy słyszanej ani myślą; pobudki do dobrego obiły im się o uszy tylko, wszystkie upomnienia do poprawy nie do nich się stosują. To jest prawdziwe wzgardzenie słowa Bożego, to jest prawdziwe naigrawanie się z Chrystusa, choćby Go się oblekło w szatę białą pochwał, jak to Heród uczynił. Ale jest jeszcze w tym rodzaju inna ciekawość, ciekawość, która przychodzi, aby złapać jakie słówko kaznodziei, przekręcić je i rzucić cień na słowo Boże, zepsuć prawdę Bożą i nie dać jej panować nad sercami. O, ta ciekawość jest okropna! Kto z taką ciekawością tu przychodzi, niech dobrze zajrzy w sumienie swoje, niech się z niem dobrze obrachuje, bo zda ciężki rachunek przed Bogiem. To zgorszenie jest straszne. Biada człowiekowi onemu, przez którego to zgorszenie przychodzi!

Inne jeszcze jest zgorszenie, o którem czytamy u św. Jana w rozdziale szóstym. Powiedział Chrystus Pan: „Chleb, który ja dam, jest moje ciało za żywot świata.“ Swarzyli się tedy Żydowie między sobą, mówiąc: „Jakoż nam ten może dać swoje ciało ku jedzeniu? Rzekł im tedy Jezus: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeślibyście nie jedli ciała Syna człowieczego

i nie pili krwi jego, nie będziecie mieli żywota w sobie... Wiele ich tedy z uczniów jego (nawet z uczniów), słuchając, mówili: Twarda jest ta mowa, i któż jej słuchać może? A Jezus rzekł im: To was gorszy?" Tak, to ich gorszyło i gorszy dziś jeszcze wielu to, że chcą wziąć na swój rozum prawdę Bożą i, jak trafią na jaki szkopuł nieprzełomny dla rozumu, wnet mówią: Twarda ta mowa, któż jej słuchać może? I nie słuchają. Idzie im o ich rozum, nie o Boga, i to właśnie dodaje Chrystus. „Ale są (powiada) niektórzy z was, co nie wierzą." Dosyć jest wiedzieć, że, Bóg objawia, aby to przyjąć całą wiarą, aby swój rozum temu poddać. Ale to ci ludzie sobie więcej wierzą, niż Bogu; owszem Bogu wcale nie wierzą. Są i z Was niektórzy, Bracia moi, co nie wierzą. Swój rozum wyżej stawiają, niż Boga. I dlatego się gorszą.

Ale jeżeli to jest złe zgorszenie, które wypływa z niezgodności naszego cielesnego rozumu z prawdą Bożą, najzłośliwsze zgorszenie jest to, które pochodzi z niezgodności serca naszego z prawem Bożem. O, to zgorszenie jest prawdziwe zgorszenie, największe, najgłębsze, najtrudniejsze do wykorzenienia. Człowiek ma rozmaite interesa, które się wplątają w jego życie, rozmaite chęci, zamysły, cele. Te rozmaite sprężyny życia ludzkiego wchodzą głęboko w jego organizm duchowy, te korzenie, z których potem całe życie wyrasta, zapuszczają się w samą głąb duszy. Jeśli potem przyjdzie prawo Boże i co przeciwnego temu głosi, rzadko który ma odwagę wyrwać te złe korzenie. Naprzód z prawem Bożem wchodzi w układy i jeżeli te na nic nie pomogą, gorszy się i odstępuje. To zgorszenie wszystkie inne w sobie zamyka, jest źródłem wszystkich innych; to zgorszenie jest prawdziwie faryzejskiem, którego wszystkie karty Ewangelii są pełne. Faryzeusze zagrabili sobie Pismo Boże i po swojemu tłómaczyli. Stąd ich korzyść własna, stąd ich sława. Pełni złości i grzechów, umieli to pokryć prawem Bożem, i żyli sobie wygodnie z jednej strony w grzechu, z drugiej strony z korzyścią i w sławie. Chrystus przyszedł to zniszczyć. Mieli się wyrzec korzyści własnej, sławy. Zapewne, że powinni byli; ale im żal było tych korzyści, tak dobrze zapuszczonych w życiu całem. Woleli oprzeć się Chrystusowi. Mieli swoje tradycye, rozmaite wynalazki, dodatki, doktryny ludzkie; wszystko na pokrycie przewrotności swojej. Do tych byli przywiązani pod-

wójnym owym węzłem korzyści i próżności. Kiedy więc Chrystus przyszedł od Ojca posłany i zwiastował to głośno, nie chodziło im o to, czy doprawdy jest to Mesyasz tak dawno oczekiwany, nie: chodziło im o to, żeby to nie był Mesyasz: nie chodziło im o prawdę, ale o ocalenie swej złości, o ocalenie własnej korzyści i dobrego rozumienia o sobie, o ocalenie złych korzeni życia swego. Tu się zatrzymuję, Bracia moi, i wprost do Waszego sumienia się odzywam. Czy wielu z Was nie jest w tem samem położeniu? Wszakże wielu z Was nie wierzy, wielu z Was się gorszy. Czy tym Braciom naszym chodzi o prawdę, czy też o ocalenie tych złych korzeni życia swego, doktryn swoich rozmaitych, z któremi się spoili w jedno, korzyści swojej i próżności? Lecz tej rzeczy dotykać więcej nie chcę. Wiem, że wielu czyni dla słabości. Wiem, że, jeśli są tacy, którzy do Kościoła nie przychodzą, iż się raz zgorszyli i o prawdę Bożą nie stoją, bo mają swoją, są też i tacy, i zapewne ich więcej, daleko więcej, którzy to czynią ze słabości, przez obawę, ktoby uwierzył? przez obawę poznania prawdy, lękają się przejrzeć, lękają się nawrócić! Do tych się obracam, do tych przychodzę w imieniu Boga, żeby się nie ociągali. Jeżeli się z prawdy nie gorszą, niechże ją poznają, niechże ją czynią. Czyż tak żyć można, jak oni? Ani odpychają religii, ani jej przyjmują, ani są przeciwko prawdzie, ani są za nią, ani za Bogiem, ani przeciwko Bogu. Prawda Boża ich szuka, staje im przed oczyma, a oni przed nią gdzieś w kąt uciekają. Nie, nie, tak zostać nie można, tu trzeba się rozstrzygnąć na tę lub na ową stronę, tu nie można przejść środkiem. Chrystus Pan przyprowadzał rzeczy do tego stanu, że albo się z Niego gorszyli albo wierzyli. Bracie mój, który się chcesz tak wymknąć od tego, nie, nie możesz! Nie gorszysz się z Chrystusa i Jego prawdy; wierz, musisz wierzyć **albo się gorsz.**

II.

Teraz się zastanówmy, jak wielkiem złem jest zgorszenie. Widzieliśmy tylko co z przykładu Faryzeuszów, jak wielkiego złego skutkiem jest zgorszenie. Z tego możemy pojąć, jak głębokie ma ono w nas korzenie, a zarazem, jak szkodzi duszy naszej. Zgorszenie sprawia naprzód w duszy człowieka, który

się gorszy, zaćmienie pewne; wzgardzona prawda już dla niego nie jest do poznania; można powiedzieć, że już on dla niej stracony. Taki człowiek gorszy potem innych, i im więcej się ludzi gorszy, tem więcej zmysłów zaćmionych, tem więcej dusz straconych dla prawdy. O, zgorszenie jest jadem straszliwym, który się łatwo szerzy po żyłach towarzystwa ludzkiego, jest powietrzem morowem, które często odrazu tysiące ofiar zabiera! Taka jest ustawa natury ludzkiej: człowiek jest taki, jaka nauka, którą otrzymał, przykład, który widział. Tak żyć zaczyna dziecko, tak żyją ludzie, których większa część zawsze są dziećmi. Otóż zgorszenie pochodzące ze złości, o którem dotychczas mówiliśmy, pociąga za sobą tysiące zgorszeń, pochodzących ze słabości, pociąga za sobą swoim wpływem, swoją radą, swoim przykładem. Patrzcie na Faryzeuszów! Była ich garstka, a pociągnęli za sobą w potępienie cały naród żydowski i wszystkie jego pokolenia aż do dni naszych! Zaćmili mu prawdę, wyrwali mu zbawienie, uczynili go dzieckiem potępienia aż do końca czasów! Wszystkie wielkie nieszczęścia, Bracia moi, wszystkie wojny, wszystkie plagi, wszystkie cierpienia narodów, są karami za grzechy powszechne, a te grzechy są skutkiem zgorszenia, danego przez pojedyńczych ludzi. Owszem wszystkie grzechy są skutkiem zgorszenia. O, biada, biada światu dla zgorszeń! — U nas w Polsce duchowieństwo dało zgorszenie; my sami liczymy się do tego duchowieństwa i nie odłączamy się od niego — płacząc, mówimy, ale mówimy prawdę — duchowieństwo zgorszyło naród; ci, co na jego czele stali, przyłożyli się do tego i rozpłynęło się zgorszenie po całem ciele narodu; zaćmiono mu prawdę Bożą, wyrwano mu miłość Bożą, bo tam niema miłości, gdzie są grzechy, a u nas namnożono grzechów i dziś pijemy kielich goryczy, kielich gniewu Bożego, płacimy za to krwią naszą, której jużeśmy tyle przelali. Zgorszenie, Bracia moi, jest rzecz pełna krwi, i to nie tylko krwi z żył naszych, ale krwi z duszy naszej. I są ludzie między Wami, którzy tę krew biorą na siebie? Są ludzie, którzy chcą wstrzymać prawdę Bożą. Mówią, piszą, rozsiewają wieści, sami się gorszą i gorszą innych. Zapomnieli, jaki to był krzyk okropny, który wypuścili Faryzeusze, a za nimi cały lud żydowski: Krew jego na nas i na nasze dzieci! Krzyk zgorszenia, któremu przez tyle wieków odpowiada językiem bo-

leści jedno pokolenie po drugiem tego nieszczęśliwego narodu. Czy i swojemu chcą ci ludzie taki sam los zgotować?

O, nie słuchajcie tych ludzi, nie szukajcie sami powodów do zgorszenia! Szukajcie prawdy Bożej, szukajcie przekonać się o niej. Niech nic nie będzie przeszkodą, ani narzędzie, ani kształt zewnętrzny, szukajcie tylko prawdy Bożej! Nie lękajcie się jej, przychodźcie jej słuchać, a jak ją poznacie, nie lękajcie się iść za nią. Idźcie za nią, ona jedna Was zbawi, i da Wam wszystko! Amen.

KAZANIE IX.

O grzechu.

(Miane w Paryżu r. 1843.)

Każdy z nas, Bracia najmilsi, stanie przed sądem Bożym. Ta zasłona, która nam dzisiaj przeszkadza widzieć rzeczy, jak są, spadnie nam z oczu; staniemy wszyscy przed trybunałem Chrystusa. „Omnes stabimus ante tribunal Christi“. I będziemy musieli odpowiadać na wszystko, nie według widzenia oczu naszych, nie według tego, jak nam zmysły dają myśleć, ale według tego, jak nas wiara naucza. Człowieku, któryś życie twoje całe żył według zmysłów, którego całą mądrością była mądrość ciała, synu świata tego, wystawiam, jakie będzie zadziwienie twoje! Staniesz, staniesz przed Chrystusem, przed Tym samym, o którego tak mało dbasz na tej ziemi i przekonasz się, czemuś tu wierzyć niechciał, że On doprawdy jest twoim Bogiem i Sędzią. Co mu wtedy powiesz, człowieku bez wiary, albo który tak żyjesz, jakbyś wiary niemiał? Kiedy cię spyta: „Cóżeś zrobił z tym talentem, jakim ci powierzył — z tą krwią, którąm cię okupił — z Kościołem, w którym ci dałem wszelką prawdę i wszelkie dobro, gdzie sam mieszkałem po wszystkie dni aż do skończenia świata i tylkom czekał, byś mię przyszedł szukać; cóżeś z tem zrobił, sługo zły i niewierny? Oto stałem dnie całe kołacąc do drzwi serca twego, oto cię napominałem głosem tajemnym sumienia, otom wołał na ciebie przez usta sług moich, oto w tej chorobie, w tem

nieszczęściu, w tym wypadku, w tylu zdarzeniach, które umyślnie sprowadzałem, nie przestałem budzić duszy twojej, raz ją surowo gromiąc, drugi raz słodko pociągając do siebie, goniłem za nią miłością moją; czy ją widzisz, czy ją teraz widzisz tę miłość, którąś całe życie odrzucał od siebie? I co mi na to odpowiesz?" O człowieku nieszczęśliwy! Uprzedź to zapytanie i uczyń je dzisiaj sobie. Spytaj siebie samego, co wtedy odpowiesz Bogu i Sędzi twojemu. Ale mi odrzekniesz: „Tobym już wierzył, gdybym się tak pytał: a ja w to nie wierzę." Doprawdy! Nie wierzysz? Więc i wtenczas Bogu, który cię będzie sądził, odpowiesz: „Daruj, Panie! Ja w to nie wierzyłem?" Doprawdy, tak odpowiesz? Lecz jeśli wtenczas nie będzie nikt tego mógł powiedzieć, i dziś nikt nie może mówić: „Ja w to nie wierzę." Bo i cóż to ma znaczyć: Nie wierzę? Dlaczego nie wierzysz? Czy masz jaki powód do tego? Czy wiesz, dlaczego nie wierzysz? Co za przyczyna niewiary?

To Wam dziś mamy pokazać, Bracia moi. Pokażemy Wam, za łaską Bożą, że niema innej przyczyny do niewiary, jak grzech. Prośmy Boga za przyczyną Najśw. Panny, byśmy to dobrze pojęli. Zdrowaś Maryo.

„De peccato quidem quia non crediderunt in me.
Dla grzechu to się stało, że nie uwierzyli we mnie."
(Św. Jan, XVI, 34.)

Wielu ludzi słyszymy na świecie pragnących nibyto wiary, a nawet, zdaje się czasem, szczerze pragnących. Ktokolwiek pożył w dzisiejszem towarzystwie, słyszał nieraz i niejednego: „Jakbym to ja chciał mieć wiarę, jak to przyjść do niej, jakimto sposobem wiara się nabywa?" Złe pytanie: trzeba się wprzódy spytać: „Jakim to sposobem wiara się traci?" Bo, gdybyśmy na świat przychodzili bez wiary, mówię, na świat duchowny, gdyby w niem nie było światła prawdziwego, które oświeca każdego człowieka przychodzącego na ten świat, gdybyśmy inaczej żyć zaczynali jak przez wiarę, wtedy zgoda, wolno się pytać, jakim sposobem przyjść do wiary? Ale tak nie jest. Mówię o wierze nadprzyrodzonej, tej, która nas łączy z Bogiem. Wszyscyśmy od niej zaczęli. Każdy niech położy rękę na sumieniu i powie: Czy nie tak? Są, prawda, rzadkie i bardzo rzadkie wyjątki; ale te owszem stwierdzają ogólną ustawę. Ustawa zawsze zostaje ogólna: Wszyscyśmy zaczęli od

wiary. Była ona spólnem dobrem, posiadaliśmy ją, dopókiśmy jej nie stracili; nie trzeba więc się pytać, jak się do niej przychodzi. Przychodzi się do niej, jak się przychodzi do życia, przez otrzymanie od kogoś, przez spadek, przez spuściznę. Tylko kiedy się traci, wypada się pytać: Jak się straciła? A wtedy będziemy się mogli dowiedzieć, czy ją odzyskać potrafimy i czy nam potrzeba ją odzyskać.

Lecz nieraz słychać i te głosy: „Prawda, żeśmy zaczęli od wiary, lecz ta wiara w dziecinnym wieku czegóż dowodzi? Wierzyłem, bo mi tak powiedzieli. Ale kiedy człowiek dorósł i zaczął się nad rzeczami zastanawiać, poznał, że ta wiara była nierozumna i porzucił ją.“ Takich głosów wiele jest dziś na świecie. Słuchając ich, rozumiałbyś, że każdy, kto wiarę porzucił, porzucił ją wskutek sumiennego poszukiwania, przekonawszy się o tem, że się z rozumem nie zgadza, że jest ramota jakaś niezgrabna, rozumnego niegodna człowieka. Ale jakże daleko od tego! Jak zupełnie inaczej ta się rzecz odbywa! Jakże niepodobną do tej drogą człowiek przychodzi do stracenia wiary!

Bracie mój, któryś wiarę stracił, posłuchaj mnie, posłuchaj uważnie. Ja ci opowiem twoją historję; a potem powiesz, czy nie tak.

Kiedyś miał lat 13 lub 14, a może dobrze wcześniej, poznałeś złe. Cała ciekawość twoja obudziła się, wyobraźnia twoja w złotych kolorach wystawiała ci ten owoc zakazany; ale zarazem Bóg w sumieniu twojem cię upominał. Miałeś dosyć poznania, abyś wiedział, że stoisz nad przepaścią, dosyć łaski, abyś się uciekł do Boga o pomoc. Walczyłeś, ale nie dosyć, nie według poznania, nie według łaski, nie chciało ci się modlić. Wolałeś pójść za twoją ciekawością, wolałeś dać się uwieść towarzyszowi jakiemu, z tychto zaraźliwych przyjaciół, gorszych niźli morowe powietrze, których wtedy niebrak. Popełniłeś wreszcie grzech z rodzaju tego, którego św. Paweł nie każe wymieniać w zgromadzeniu wiernych. Oto taki był początek. Odtąd twoja wyobraźnia przylgnęła do złego, twoje serce zaczęło słabnieć w dobrem, które ci zostało; o tem myślałeś w twoich modlitwach, o tem w twoich naukach lub zatrudnieniach, o tem w twoich zabawach nawet. Ale jeszcze się dobre odzywało w tobie, jeszcześ może w tym stanie jedną

lub drugą spowiedź odbył z żalem, poprawił się na czas jakiś, znowuś walczył, chociaż potem znowu grzeszył. I przyszedł czas, gdzie grzech zupełnie zwyciężył; poszedłeś do spowiedzi bez żalu i poprawy, do Komunii św. bez oddania serca twego Bogu; lub też może i wcale już nie poszedłeś. Jużeś nie znajdował żadnego smaku w modlitwie, pacierze ranne i wieczorne były ci ciężarem, odprawiałeś je machinalnie, porzuciłeś wkońcu modlitwę — i cóż dziwnego? Bóg z serca grzesznego oddala się, a za Nim wszelki smak do rzeczy Bożych. Przestałeś chodzić do kościoła; cóżeś tam miał robić? Miałeś o czem innem myśleć, o twoim grzechu. Tak więc porzuciwszy Komunię świętą, porzuciwszy spowiedź, porzuciwszy modlitwę, porzuciwszy nauki, jakieś mógł mieć w Kościele, oddałeś się już bez żadnej przeszkody w niewolę twemu grzechowi: zwyciężył on zupełnie, stał się twym wyłącznym panem, a ty jego niewolnikiem. Omnis qui facit peccatum, servus est peccati, powiada Chrystus Pan: Każdy, kto czyni grzech, niewolnikiem jest grzechu. Tyran pożarł w tobie wszystko, coś miał dobrego, a o prawdzie, o wierze kazał ci zapomnieć. Oto tym sposobem przyszedłeś naprzód do zapomnienia o wierze.

Miałeś wtedy lat 17 lub 18, kiedy cię uderzyły pierwsze słuchy o wątpliwościach ducha ludzkiego w sposób żywy i obchodzący. Zapomniana wiara obudziła się w tobie. Chciałeś może jej nawet bronić z początku, jako rzeczy niewinnej: ale wnet poznałeś, że wiara przeciwi się grzechowi twemu. O, poznałeś, że wiara jest twoim nieprzyjacielem. Tegoś dotychczas nie wiedział, boś nie pamiętał o wierze: ale teraz zobaczyłeś. Słuchy, które cię uderzyły, dały ci tę myśl, że może i możnaby wiary się pozbyć. Miałeś w tem wszelką korzyść, aby się jej pozbyć, a wszelką niekorzyść, aby miała zostać nieporuszona: bo raz ze snu twego zapomnienia zbudzony, nie miałbyś więcej pokoju, gdyby wiara zostać miała. Szukałeś więc ciekawie wszystkich zarzutów przeciwko wierze. Nie wiem, jakiego jesteś charakteru; ale jeżeliś człowiek próżny i lekki, to ci każdy zarzut był dobry i bardzo dobry, a ten szczególniej zdawał się najmocniejszy, który najwięcej śmieszności wytyka. Jeżeliś charakteru głębszego i poważniejszego, tedy śmieszność nie bardzo cię bawiła, aleś był jej rad, bo ci dodawała otuchy. Nie szedłeś ślepo za innymi, zarzutom niedowierzałeś, nie każdy

był ci dobry, na niejeden jużeś się zgadzał i znowu cofał; była walka. Nie mogłeś przyjść do przekonania przeciwnego wierze, zawsze był jakiś kąt niezałatany, przez który wiara się wkradała, aleś nareszcie poradził sobie; oto, cokolwiek brakowało mocy dowodom, jakieś wziął od innych, ten brak zasztukowałeś własnym dowcipem, a czego dzisiaj zasztukować nie mogłeś, toś sobie powiedział, że jutro potrafisz. Co zaczął jeden grzech, to skończył drugi; zaczęło ciało, skończyła duma. Spuściłeś się na twoją własną moc, na własną mądrość; na wiarę tej mądrości zostałeś niedowiarkiem, na kredyt, jak mówią; ale przekonania przeciwnego wierze nie miałeś. Otoś tak wiarę stracił, nie wskutek poszukiwań sumiennych, nie wskutek przekonania, ale wskutek grzechu twojego.

Bracia moi! Oto w taki sposób wiara jest nierozumna, jest nierozumna dla mądrości grzechu. Całe przekonanie, przeciwne wierze, jest przekonanie grzechu; grzech jest przekonany, że z wiarą ostać się nie może. Jedynym nieprzyjacielem wiary jest grzech; jedyną przyczyną, dla której wiarę tracimy, jest grzech. Śmiało powiadam: Niema żadnego przykładu, aby wiarę kto stracił dla innej przyczyny, jak dla grzechu. Prawda, że, straciwszy raz wiarę, można później powstrzymać się od grzechu, być człowiekiem uczciwym, a wiary jednak nie odzyskać, i być cnotliwym, jak to mówią, bez religii; prawda, można wtedy przechodzić z jednego przekonania do drugiego, z jednego systematu do drugiego, mieć rozmaite przeświadczenia z wiarą niezgodne, i od zasad wiary inną sobie budować prawdę; ale to wszystko jest następstwem stracenia wiary; dlatego się to dzieje, że w tych ludziach wiary niema, to wszystko jest karą, jest zaślepieniem wskutek straty wiary przez ów grzech pierwszy, które, mimo całe to życie cnotliwe, zmazanym nie jest, bo tylko jedna jest droga do zmazania grzechu — pokuta; a ci ludzie cnotliwi zwykle nie pokutują. Nie te to wszystkie przeświadczenia i przekonania późniejsze z wiarą niezgodne były przyczyną, że ci ludzie wiarę porzucili; ale dlatego, że wiarę porzucili, przyszli do tych wszystkich przekonań następnych. Otóż śmiało powtarzam, niema człowieka, któryby inaczej wiarę stracił. Nie mówię tu o tych rzadkich wyjątkach, którzy, nie wiem nawet, czy się mogą między nami znajdować, ludzi, którzy nigdy wiary nie mieli.

Ale, ktokolwiek miał wiarę i miał cnotę przytem, być nie może, aby cnotę zachował a wiarę stracił. Wprzódy pewno stracił cnotę, a potem wiarę. Jest to rzecz sumienia; odwołujemy się do niego. Głos zewnętrzny może co innego powiedzieć, ale głos wewnętrzny, głos sumienia, odda niezawodnie świadectwo prawdzie tego, co mówimy. Jest to zresztą i rzecz historyi, która sprawdziła owo wyrzeczenie, dawno w Kościele krążące: Nullus haereticus castus; żaden z tych, co zaczęli herezyę, nie był czystych obyczajów. Temu twierdzeniu historya dotąd fałszu nie zadała.

A więc teraz, mój bracie bez wiary, mój bracie nieszczęśliwy, przyjdź i zobacz, co to znaczy, kiedy mówisz: Nie wierzę. Czy masz jaki powód do tego? Raczejbyś powiedział: Zgrzeszyłem. To jedno i to samo znaczy. Tylko, kiedy mówisz: Nie wierzę, mówisz językiem dumy; gdybyś powiedział: Zgrzeszyłem, mówiłbyś językiem pokuty. Tamto język grzechu, który wypędził wiarę; to język wiary odzyskanej. Wierzę chętnie, kiedy mi mówisz, żeś twoich grzechów zaprzestał, wierzę, żeś człowiek cnotliwy, że kochasz ludzkość, że pragniesz i życzysz szczęścia twym bliźnim i pracujesz koło tego. Wierzę temu chętnie; dlaczegoż nie miałbym wierzyć? Tylko w całej tej robocie jest jedno słowo, które wymawiasz, a które ją całą psuje, to straszne słowo: Nie wierzę. Słowo to grzechu; póki je wymawiasz, póty znać dajesz, że twój grzech niezmazany. I cóż ci przeszkadza powiedzieć raczej: Zgrzeszyłem? Nie masz żadnego powodu do niewiary, oprócz grzechu. Czy ci grzech tak miły, że się z nim rozstać nie chcesz? Czemużbyś go nie chciał wyrzucić już raz z siebie, zmazać go, odpokutować za niego? A zyskałbyś wiarę, Chrystusa, Boga! To jest droga, którą się odzyskuje wiarę.

O, Bracia moi, czyńcież pokutę! „Poenitentiam agite!" Wszyscyśmy zgrzeszyli. „Omnes declinaverunt, simul inutiles facti sunt." Wszyscy przekroczyli, społem niepożytecznymi się stali. Jeżeli nie wszyscy jesteście bez wiary, jeżeli, dzięki Bogu, mało już takich nawet między Wami, to jednak jakżesz wiara nasza słaba, w pieluchach jeszcze ta biedna wiara nasza; a co temu przyczyną? Grzechy nasze. Czyńmyż pokutę! „Poenitentiam agite!" Bo nam dziś potrzeba mocnej wiary, a grzech jest

przeszkodą do tego. Koniecznie, koniecznie potrzeba nam pokuty za grzechy. Poenitentiam agite quoniam appropinquavit in vos regnum Dei. albowiem zbliżyło się między was królestwo Boże. Doszły nas pewne wiadomości, że w prowincyach litewskich i ruskich już teraz katolikom łacińskim na schizmę każą przechodzić. Rozkazy są pewne, spodziewają się lada chwilę wykonania. Bracia Wasi, którzy wiary postanowili nieopuścić, widzą przed sobą śmierć pewną lub, co śmierci wyrównywa, jeśli jej nie przewyższa. Upadli na kolana i w całej powadze ducha błagają o moc z wysokości, o Ducha Świętego, któryby ich do walki ukrzepił. Bracia moi, wielkato i uroczysta chwila: przygotowanie się do męczeństwa! W tej chwili są dzisiaj bracia Wasi. O Boże! Pobłogosław zapaśnikom Twoim; niechaj ich wiara zajaśnieje przed światem, a razem niech też roznieci serca nasze swym ogniem świętym! Wiary nam potrzeba, Bracia moi! Lecz gdzie ona między nami, gdzie uczynki? Nondum restitistis ad sanguinem. Jeszczeście się złemu nie oparli aż do krwi. Tylko czy dobrze tu za Apostołem powtarzam: aż do krwi? Czy się opieramy jakkolwiek złemu? Bośmy się powinni opierać grzechom, to nasze tu męczeństwo za wiarę. Męczeństwem naszem jest pokuta i tylko przez pokutę zajaśnieje nasza wiara przed Bogiem i przed światem, i tylko przez pokutę wyżebrzemy miłosierdzie u Boga. Gdzież nasza pokuta, Bracia moi? Toż grzechami myślimy zbawić wszystko, co mamy do zbawienia? Bo grzechy widzę, wszystkie stare grzechy Ojców naszych wleczemy za sobą, ciało i opilstwo i próżność, naszą dziwną próżność, i dumę, i zazdrość, i nienawiście, wszystko to kwitnie między nami; czy tem myślimy zbawić i Polskę i siebie? To są wszystko owoce niewiary. Wiary nam potrzeba, Bracia moi, wiary mocnej, wiary żywej: a tej mieć nie będziemy bez pokuty. Czyńcież, czyńcie pokutę, poenitentiam agite!

Teraz się do Was obracam, bogdaj, liczni w tem gronie, którzy macie szczęście mieć wiarę pełną. Nie wszyscy znacie się między sobą; nie wszyscy o sobie wiecie; ale Bóg Was zna i wie o wszystkich. Wy jesteście sól tej ziemi, Wy jesteście światłość braci Waszych. Na Was mimowolnie obrócone ich oczy, bo się nie może miasto zakryć na górze osadzone. Niechajże świeci światłość Wasza przed braćmi, aby widzieli uczynki

Wasze dobre, Waszą trzeźwość, Waszą prostotę, Waszą zgodę, Waszą uprzejmość, Waszą cierpliwość, i chwalili Ojca Waszego, który jest w niebiesiech. Niechaj Wasza wiara rośnie ciągle i przodkuje śmiało innym. Śmiało wyznawajcie Chrystusa, Ojca Waszego, i Kościół, Matkę Waszą. Niech Wasza nadzieja będzie zupełna w Bogu, a nieopiera się nigdy na sposobikach ludzkich. Niechaj Wasza miłość będzie doskonała. Korono nasza, miłości nasza, chwało nasza, bądźcież sercem jednem i duszą jedną. Niech po tem wszyscy poznają, żeście uczniami Chrystusa. Będą Wam może złorzeczyć dla tegoż Chrystusa, ale radujcie się i weselcie, albowiem zapłata Wasza obfita jest w niebiesiech. Błogosławieni jesteście! U Was to powołanie wiary, modlitwy, pokuty, które i wszystkim innym braciom zbawienie przynoszą. Na Was spoczywają najpiękniejsze nadzieje Kościoła i Ojczyzny; na Was błogosławieństwo Boże. Stójcież mocno a nie lękaj się, nie lękaj się maleńka trzódko, albowiem podobało się Ojcu dać Wam królestwo. Amen.

KAZANIE X.

O miłości człowieka do Boga.

(Miane w Paryżu r. 1843.)

„My tedy miłujmy Boga, iż Bóg nas pierwszy umiłował.“ (List I. św. Jana IV., 19.)

Bracia najmilsi w Chrystusie Panu!

Zastanawialiśmy się ostatnią razą nad miłością Boga dla człowieka [1]). Widzieliśmy, jak Bóg stworzył człowieka z tą potrzebą miłości w duszy, jak dał istocie jego miłość za ustawę, a Siebie samego za przedmiot tej miłości. I do tego przywiodła Boga miłość także, miłość, która także jest ustawą istoty Bożej. Człowiek zdradził tę miłość, złamał ten związek i nastąpiło rozdzielenie. Widzieliśmy, jak wtedy człowiek daleko odskoczył, jak uciekł od Boga swojego i jak, szukając zadowolenia i szczęścia gdzieindziej, spotykał wszędy czczość i śmierć dla

[1]) Kazanie owo nie zachowało się.

duszy. Ale widzieliśmy również, jak Bóg gonił człowieka w miłości Swojej, jak go gonił przykazaniami Swemi, jak go nareszcie doścignął obecnością Swoją, kiedy na ziemię zstąpił i śród nas się narodził sam Bóg i Zbawiciel nasz. I kiedyż to nas Bóg dogonił w miłości swojej? Kiedy? Kiedy cały świat był pogrążony w najgłębszem zapomnieniu Boga, kiedy grzech pierwszy spłodził miliony innych i doszedł do swych ostatecznych, najbrzydszych następstw, kiedy niewdzięczność człowieka żadnych już granic nie znała, i, zabiwszy Boga nie tylko w sercu, ale w sumieniu swojem, na grobie miłości Bożej stawiała ołtarze miłości własnej i jej obrzydliwościom. Bóg więc pierwszy ukochał nas, kiedyśmy zerwali związek miłości, kiedyśmy przestali Boga kochać, kiedyśmy Nim pogardzili, kiedyśmy Go zapomnieli. Bóg więc pierwszy ukochał nas. I w tem wielkość Jego miłości; i to nie na chwilę, ale przedłużył obecność Swoją w Najśw. Sakramencie na wieki wieków, oddając się nam zupełnie w miłości Swojej. „W tem się ukazała miłość Boża", powiada Jan św. (I. List, IV. 9) „nie jakobyśmy my umiłowali Boga, ale iż On pierwszy umiłował nas i posłał Syna swego." „A więc," wnosi stąd tenże sam Jan święty, „a więc i my miłujmy Boga, iż Bóg nas pierwej umiłował."

Z tem słowem przychodzę dziś do Was, bracia najmilsi, — miłujmy Boga! Ah, niech się tam otworzy głąb duszy naszej, i niechaj pozna, jak to słowo jest słowem pociechy, słowem szczęścia, słowem pokoju, i niechaj przyjmie to słowo — zrozumiawszy, niechaj je przyjmie i niech mu odpowie, przez łaskę tegoż Boga miłości, a przez przyczynę Najśw. Panny! Zdrowaś Maryo.

I.

Miłujmy Boga! — Ale czy wiemy, Bracia moi, co to jest miłować? Na czem się miłość zasadza? Ah, człowiek sam z siebie nie wie tych tajemnic, do których jednak jest przeznaczony! Nim się miłość Boża na świat narodziła, weźmy cały świat stary, żyjący bez Boga, i szukajmy w nim miłości — nie znajdziemy. I dzisiaj, Bracia moi, im się kto bardziej oddala od Boga, tem mniej wie, co to jest miłość, nawet ta ludzka. Zasiada w jego sercu lód miłości własnej, który wszystko wyziębia, wszystko zaciemnia, wszystko zagasza. I, jeśli są jakie

wyjątki, jeśli w czyjemś sercu wyobraźnia zapali ogień miłości ludzkiej, to ta miłość jest chora, jest gorączkowa, a przynajmniej nigdy prawie nie jest pozbawiona miłości własnej; zawsze tam, na dnie, do siebie się odnosi. Żeby wiedzieć, co to jest miłość, a tem samem, żeby odpowiedzieć temu głosowi: Miłujmy Boga, nie tu trzeba szukać wzorów naszych; trzeba się dobrze przypatrzyć temu, jak Bóg nas umiłował. Tam znajdziemy, i to tam tylko, wzor prawdziwej miłości. Widzieliśmy go, ten wzor prawdziwy, ale teraz wszystko, com Wam przeszłą razą powiedział, zamknę tu w jednem słowie. Oto, Bracia moi, Bóg nam się dał, Bóg nam się dał cały; dał wszystko, co ma; wszystko, czem jest. I dał się nam w sposób tak obecny, tak ciągły, tak żywy, tak bliski, iż kilka tylko kroków uczynić potrzeba, abyśmy mieli wszystko. Tak Bóg nas umiłował. Miłujmyż tedy i my Boga, to jest, trzeba się Bogu dać nam, trzeba się dać Mu nam całym; trzeba nam dać Mu wszystko, co mamy, i wszystko, czem jesteśmy. Oto, Bracia moi, oto co znaczy: **Miłujmyż i my Boga.**

A tak trzeba Mu dać naprzód rozum nasz. Bóg nam dał prawdę Swoją; my z naszej strony powinniśmy dać wiarę. Wiara, Bracia moi, jest to mocne przystanie rozumu naszego na prawdę, przez Boga objawioną, poddanie zupełne rozumu naszego pod prawdę Bożą. Kto wątpi, ten nie wierzy; kto nie wierzy, ten nie kocha Boga, ten nie odpowiada temu głosowi, na który jednak odpowiedzieć całe jego wnętrze wyrywa się, temu głosowi: Miłujmyż i my Boga. Tu mi się przedstawia całe morze zarzutów. Wiem, znam je: ale dzisiaj nie wybraliśmy się z odpowiedzią na nie; to osobna, a długa historya odpowiadać na nierozum ludzki, chcący być rozumem. Tu tylko to powiadamy, że kto swego rozumu nie poddaje, ten nie kocha; a kto kocha, ten z rozkoszą swój rozum oddaje prawdzie Bożej; oddaje swój rozum, i oddaje go cały, i oddaje go w ten sposób, w jaki Bóg po nim żąda. Oddaje go cały, bo nie wyłącza najmniejszej prawdy, najmniejszego dogmatu; ale przyjmuje wszystko i wszystkiemu wierzy; oddaje go cały, bo przyjmuje równie to, co rozumie, jak to, co nie rozumie; to, co jest w światłości, jak to, co jest w ciemności. Ah, Bracia moi, w tem jest właśnie mądrość Boża, że nie wszystko uczynił jasne dla rozumu naszego, że w tej prawdzie, którą nam dał do wie-

rzenia, światłość z ciemnością pomieszał. Bo inaczej, gdyby wszystko było jasne dla rozumu, nie byłoby wiary: bo to, co dla rozumu jest jasne, to ja widzę, to ja wiem, ale w to nie wierzę: wierzę w to tylko, co nie jest jasne, czego nie widzę, czego nie wiem, ale co na zapewnienie pewnej osoby staje mi się wiarygodne, i ja wierzę temu dla tej osoby. I wtedy mam zasługę przed tą osobą, która to zasługa, jeśli ja tę osobę kocham, a ona mnie, jest dla niej dowodem mojej miłości. Tak więc i w tej rzeczy Bożej. Gdyby wszystko było jasne dla rozumu, nie byłoby wiary, nie byłoby zasługi: bez zasługi nie byłoby dowodu miłości naszej. Ale Bóg, który wszystko według prawdziwości rzeczy urządza, dał nam prawdę Swoją w ten sposób, aby dać pole miłości naszej do doświadczenia i do zasługi: do jasności objawienia Swego przymieszał cieniów dosyć, a to dlatego, aby było dosyć światła dla tych, co kochają, aby wierzyli: i znowu, aby było dosyć ciemności dla tych, co nie kochają, aby nie wierzyli. To jest rzecz miłości, Bracia moi: i ten, który kocha, chętnie oddaje cały swój rozum, chętnie wierzy: i owszem, w tem większe wewnątrz opływa wesele, im bardziej, im ślepiej zawierzy temu, którego kocha.

Ale nie tylko oddaje on cały swój rozum, oddaje go jeszcze w ten sam sposób, w jaki Bóg chce. Bóg, jak z jednej strony dla większego bezpieczeństwa Swojej prawdy, tak z drugiej dla większego doświadczenia naszej miłości, złożył Swoją prawdę w ręku ludzkiem. Ustanowił Kościół Swój, i ten Kościół uczynił stróżem i tłómaczem Swojej prawdy, i do niego powiedział: „Idźcie, nauczajcie: oto ja z wami do skończenia świata: kto was słucha, mnie słucha." Ten sposób nauczenia się prawdy Bożej musi przyjąć rozum ludzki: jeśli chce słuchać głosu Bożego, Jego prawdy, tu tylko słyszeć ją może: gdzieindziej jej nie znajdzie, gdzieindziej jej niemasz. Musi, musi ten rozum ludzki tak dumny, który myśli, że niebiosa mierzy, że ziemię przenika, w rzeczach wiary musi się uchylić przed powagą Kościoła. Kto ma miłość, ten przez ten próg przeskoczy, ale kto jej nie ma, ten się potknie lub się cofnie. Oto tu, Bracia moi, tajemnica wszystkich herezyj, wszystkich błędów w rzeczach wiary. Pan Bóg na doświadczenie miłości ludzi, jak sam stał się człowiekiem dla zwiastowania nam prawdy, tak potem postawił człowieka na Swojem miejscu, aby

tę prawdę przekazywał z pokolenia do pokolenia aż do końca świata. I, jak Jego nie przyjęli ci, co Go nie kochali, tak i tych ludzi, Jego zastępujących, nie przyjmują ci, co Go nie kochają. Ta jest tajemnica, miłość własna. Ukochali oni nie Boga, ale samych siebie, i, kiedy im przyszło rozumem swoim przystawać na prawdę Bożą, zobaczyli ludzi, Boga za nimi nie widzieli, bo zapomnieli o Bogu, bo Go nie kochali; ale zobaczyli ludzi, od których mieli brać prawdę Bożą, i powiedzieli sobie: Czemu nie my? Miłość własna, tento jest ów bóg czarny, który swoją potęgą, na śmierć tylko mocną, stworzył na świecie wszystkie nieprawdy, błędy, herezye, i założył ono smutne królestwo ciemności i samych ciemności, gdzie w kole błędów męczy się człowiek; a to wszystko, że w nim nie było miłości Boga i że nie umiał wytrzymać próby wiary, dlatego właśnie, że w nim nie było miłości. O, nie, nie było w tych ludziach miłości, bo, gdyby w nich była miłość, tedyby byli oddali swój rozum prawdzie Bożej, oddaliby byli swój rozum cały, oddaliby go byli w taki sposób, w jaki Bóg chce, żeby go oddawać. Nie wzdrygnęliby się byli na widok ludzi. Myśleli o poniżeniu, że się poniżą; myśleli o samych sobie, bo nie było w nich miłości! Dla miłości niema poniżenia. Miłość najlichsze i najpodlejsze usługi ż równie wielkiem sercem czyni, jak najszlachetniejsze poświęcenia, aby tylko podobać się temu, którego kocha. Gdyby ci ludzie kochali Boga, uczyniliby to, co Jego miłość po nich wymagała: poddaliby swój rozum pod powagę tych ludzi przez Niego ustanowionych. Ale to nie było miłości Boga w nich. O, Bracia moi, spojrzyjmy i my sami na sumienia nasze, zobaczmy, czyśmy oddali nasz rozum pod prawdę Bożą, to jest, czy wierzymy dlatego, że nam Bóg objawił; bo wierzymy może dlatego, że to się nam podoba, że się tak nam zdaje, że to przypada do naszych wyobrażeń? Ale to nie jest wiara; owszem, to jest rozum, rozkochany sam w sobie i daleki od oddania się prawdzie Bożej. Zobaczmy, czyśmy oddali nasz rozum cały, to jest, czy wierzymy we wszystko; bo, jeżeli w cokolwiek nie wierzymy, tedy w nic nie wierzymy; bo wtedy to, co odrzucamy, odrzucamy na mocy rozumu, jego sądu, a zatem, i co przyjmujemy, przyjmujemy na mocy tegoż rozumu i jego sądu; a zatem nie jest to poddanie rozumu pod prawdę Bożą, bo wszystkoby wtedy przyjął, wszystkiemuby się poddał;

ale jest to panowanie rozumu, a przezeń miłości własnej nad prawdą Bożą, z której jedną część zatrzymuje, a drugą odrzuca powagą i mocą własną. Zobaczmy nareszcie, czy poddajemy nasz rozum w ten sposób, jak Bóg chce; czy bierzemy prawdę Jego stamtąd, gdzie On ją złożył i skąd nam brać każe. Jeżeli to wszystko się znajdzie, tedy, Bracia moi, oddaliśmy nasz rozum P. Bogu, daliśmy go prawdziwie; tedy i wiara nasza jest zupełna i zasługa nasza cała i doświadczenie miłości odbyte. Tedy sumienie nasze pełne jest wewnętrznego świadectwa tej miłości i może bezpiecznie a wesoło odpowiedzieć na ów głos: Miłujmyż i my Boga. Tak! Oddałem Mu, co mam; miłuję Boga mojego doprawdy!

II.

Jak rozumowi udziela się Bóg jako prawda, tak sercu naszemu udziela się jako dobro. Więc jak rozum nasz powinniśmy oddać prawdzie Bożej, tak i serce nasze winniśmy oddać dobru Bożemy. Otóż, jak dla rozumu prawda udziela się pod postacią dogmatów, tak dla serca dobro Boże dane jest pod postacią przykazań. Przykazaniu tedy Bożemu powinniśmy oddać serce nasze, wolę naszą, oddać ją całą, oddać ją w sposób, jaki chce Pan Bóg.

A naprzód powinniśmy przyjąć i poddać się przykazaniu dlatego, że Boże, jak to mówi sam Chrystus Pan: „Kto ma (t. j. kto przyjął) przykazanie moje i zachowuje je, ten jest, który mię miłuje“ (św. Jan XIV., 21). Bo są ludzie na świecie, którzy wiele rzeczy wypełniają takich, jakie Chrystus przykazał; owszem są tacy, co wszystkie zachowują przykazania. Świat dzisiejszy ma węch dobry; że się tak wyrażę; czuje, co piękne; czuje, co dobre; i czyni to, ale czyni dlatego, że się to jemu podoba, żeby się mógł sam przed sobą pochwalić, sam sobie oddać sprawiedliwość. Nie czyni tego dla miłości, dlatego, że to przykazanie Boże, jak to wyraźnie Chrystus Pan wymaga: „Kto ma przykazanie moje,“ i raz, drugi i trzeci powtarza, „jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją,“ (w. 23), „jeśli przykazania moje zachowacie, będziecie trwali w miłości mojej.“ (Tamże XV., 10). Miłość szuka woli tego, którego kocha, i nie ma innego powodu dla wszystkiego, co czyni, jak też wolę jego. Świat więc, który w tem szuka swego

własnego upodobania, który w tem tylko swoją wolę czyni, pokazuje, co już dawno o nim wiemy, że siebie tylko samego kocha. Ale kto Boga kocha, ten w pełnieniu dobrego to jedno ma tylko przed oczyma, że to jest Wola Boża, że to jest Jego przykazanie; i ta miłość jego tem jednem się cieszy, że czyni Wolę Boga swojego; a i Bóg także tem jednem jest zadowolony i przyjmuje to jedno tylko za dowód miłości dla Siebie.

Powinniśmy potem, Bracia moi, poddać się przykazaniu Bożemu sercem całem, wolą całą. Powinniśmy przyjąć wszystko i wszystko wypełniać, i nie cofać naszej woli w najmniejszej rzeczy. Tak jak dla rozumu dając Bóg prawdę, pomieszał w niej jasność z ciemnością, tak dla woli naszej, dając Bóg dobre, pomieszał słodycz z goryczą. Ale to znowu uczynił w miłosnej mądrości Swojej, aby znowu wystawić na doświadczenie miłość naszą, aby jej dać sposób pokazania, sposób dania Swoich dowodów. Są więc przykazania słodkie: „Słodkie jest jarzmo moje i brzemię moje lekkie“; są też i przykazania gorzkie: „O, jak ciasna jest droga i jak wązka brama!“ I dosyć jest słodyczy, aby przyciągnąć wszystkich, którzy kochają; i dosyć jest goryczy, aby odstraszyć wszystkich, którzy nie kochają. I ci nieszczęśliwi, w których nie było miłości Bożej, raz odstraszeni tą goryczą, tą trudnością, wszystko potem widzą w czarnych kolorach, wszystkie przykazania zdają się im gorzkie, zdają im się nieznośne, i tylko to jedno pojmują, jak ciasna droga i jak wązka brama. Tak się przestrasza miłość własna i tak się lęka o siebie. Ale ci, którzy raz Bogu oddali swe serce całe, w miarę, jak wzrasta ich miłość, nie widzą więcej goryczy; potem się im ta sama gorycz zamienia w słodkość niewymowną, i już nic więcej nie czują, nic więcej ich serce im nie mówi, jak tylko: że słodkie jest jarzmo i lekkie brzemię. Takto miłość działa; to jest rzecz własna miłości, bo prawdziwa miłość żyje tylko trudami, poświęceniem, cierpieniem; tam dopiero szczęśliwa, gdzie może największą ofiarę uczynić; tam jej słodycz największa, gdzie największą goryczą i cierpieniem może pokazać oddanie się swoje zupełne.

Nareszcie, Bracia moi, powinniśmy poddać naszą wolę dobru Bożemu, przykazaniom Jego, w sposób, w jaki On chce. Bóg ustanowił na uświęcenie duszy naszej, dla nagięcia serca

naszego pod Swoje prawo, dla dania nam mocy na drodze Jego przykazań, ustanowił Sakramenta święte, które także złożył w ręku ludzkiem. Szczególniej zaś to, co mówię, stosuje się do Sakramentu Pokuty. Tam jest, Bracia moi, szkoła, w której przykazania ogólne Boże przykładają się każdej duszy w szczególności. Tam każdy patrzy, w czem przeciwko Nim zgrzeszył, i żałuje za to i ma za to przebaczenie w Imieniu Boga; tam każdy wolę swoją wzmacnia i najusilniej przyrzeka więcej nie grzeszyć i otrzymuje na to łaskę: tam środki wybiera, jak się nadal ustrzedz i ma do tego radę. Jednem słowem: tam Bóg dla niego jest przez człowieka Sędzią przebaczającym, Lekarzem uzdrawiającym, Nauczycielem doradzającym. I ten sposób, Bracia moi, jest konieczny; ten sposób, ten środek jest jedyny, aby mieć potrzebną moc i siłę iść po drodze przykazań Bożych. Tam tylko z ustanowienia Bożego oczyszczamy się z dawnych grzechów, leczymy się z chorób naszych, pozbywamy się zastarzałych niemocy i stajemy znowu czerstwi i silni do tej trudnej drogi. Kto ma miłość Bożą, ten tu uklęknie, i będzie dziękował Bogu, że taki skarb zostawił dla słabości jego. Nie będzie się lękał poniżyć. Jest dosyć na świecie miłości własnej; niech ona się tego lęka. Miłość Boża tych strachów nie zna; a zwłaszcza, kiedy pomyśli, do czego jej te drzwi pokuty przystęp otwierają, kiedy pomyśli o tym innym Sakramencie, którego inaczej otrzymać nie może, a w którym otrzymuje samoż posiadanie Boga swego.

O, teraz, Bracia moi, kiedyśmy tu już przyśli, odkryjemy Wam całe dno tej tajemnicy miłości. Miłość tedy, jakeśmy widzieli, cała się na tem zasadza, aby dać, aby dać się, i dać się całemu. Ale tego oddania się jest cel pewien, a ten cel jest ten, aby, wzajemnem oddaniem się, obaj oddający się połączyli się w jedną istotę, aby z dwóch stało się jedno. Oto jest koniec miłości. Nie co innego było końcem tego oddania się nieskończonego, które Bóg nam okazał. Przyszedł On na świat, jak sam powiada w ostatniej Swojej modlitwie do Ojca, „aby miłość, którąś ty mnie umiłował, w nich była, a ja w nich." (św. Jan, XVII, 26.) Dlatego przyjął na Siebie ciało ludzkie, stał się jedno z naszą naturą, aby mógł za jej pośrednictwem wszczepić się w każdego z nas i stać się z każdym jedno. „Jam jest (powiada) winna macica, wyście lato-

rośle; kto mieszka we mnie... ja w nim!“ (tamże XV, 5.) Nie dla czego innego ustanowił Najśw. Sakrament, tę pamiątkę, noszącą w sobie Jego samego, tę żywą pamiątkę Jego oddania się zupełnego miłości naszej, jak to znowu Sam powiada: „Kto pożywa mego ciała i pije krew moją, we mnie mieszka, a ja w nim.“ Ten jest koniec oddania się Jego, więc i nasze oddanie się ma mieć ten sam koniec. Ale, że my jesteśmy stworzeniem, a On Bogiem, więc połączenie się to w jedno tylko tak stać się może z naszej strony, iż my przemienimy się w Niego, to jest, że On nas w Siebie przemieni. I tento jest cel, do którego prowadzi wszystko, cośmy Wam dotychczas powiedzieli o oddaniu się człowieka Bogu. Oddajemy Mu nasz rozum, ażeby prawda Jego przemieniła go, aby Chrystus w nas myślał; oddajemy Mu serce nasze, wolę naszą, aby Jego wola ją przemieniła, aby Chrystus w nas czuł, Chrystus w nas chciał, Chrystus przez nas czynił; oddajemy Mu całą istotę naszą, aby Chrystus w nas żył, abyśmy wreszcie przyśli do owego szczęśliwego stanu, o którym mówi św. Paweł: „Żyję ja, już nie ja, żyje we mnie Chrystus.“ Ale zaraz widzicie, Bracia moi, że do tego błogiego stanu nie można przyjść inaczej, jak przez wyzucie się z siebie samego; nie można przyjść do tego życia Chrystusa w nas, jak tylko przez zabicie i śmierć nas samych; trzeba, aby człowiek ustąpił, a Chrystus wstąpił. Jest to ten krzyż śmierci, przez który do życia się przychodzi. To, co On sam mówi: „Kto chce być uczniem moim (czyli krócej) kto chce być moim, niech się zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój.“ Oto jest, Bracia moi, i koniec miłości naszej, i zarazem ostatni stopień oddania się naszego Bogu. Życie Boga w nas, oto koniec miłości; przez śmierć nas samych, oto ten ostatni stopień miłości. Nasze ja zabite jest, umarło: żyję ja, już nie ja, żyje we mnie Chrystus.

Jakże to dalekie od małego dzisiaj serca naszego! To, co stanowiło szczęście Pawła świętego, co stanowiło rozkosz tylu Świętych, miłośników Bożych, dziś ledwie jest dla nas zrozumiałe. Oddać nie tylko nasz rozum, nie tylko serce, ale wszystkie głębiny jestestwa naszego, wyzuć się ze swego ja, zabić siebie, aby dać miejsce Bogu, aby On prawdziwie w nas zamieszkał, w nas żył, aby On był wszystkiem naszem, a my

niczem, kto to zrozumie? a kto to wykona? Szczęśliwy, szczęśliwy, kto się weźmie przynajmniej do tego, a weźmie prawdziwie. Czy pojmujecie, Bracia, ten wstręt, jaki mieli Święci do siebie samych? Bo to największa była zawada dla ich miłości, dla ich połączenia się z Bogiem, zjednoczenia, przemienienia. I dlatego tak prawdziwie pracowali nad zabiciem siebie samych. Bo inaczej nie mogli przyjść do życia Boga w sobie. O, daj nam Boże, wziąć się prawdziwie do tej pracy! O, gdybyśmy mieli trochę miłości, tobyśmy już weszli na tę drogę oddawania się ciągłego Bogu, oddawania się coraz większego, i coraz większego zabijania siebie samych! O, jakbyśmy prędko znienawidzili siebie samych, według tego, co nam Chrystus mówi, jak łatwo byśmy stracili naszą duszę, co nam znowu każe Chrystus; jakbyśmy już chcieli porzucić ją, byśmy mogli posiadać Boga samego, i używać już tego szczęścia, które jest końcem tej miłości, którego ani oko widziało, ani ucho słyszało, ani w serce człowieka weszło, a które daj nam Boże! Amen.

KAZANIE XI.

O powołaniu i posłannictwie Polski.

Mowa miana dnia 29. listopada 1848 roku u św. Ducha w Paryżu z przyczyny ośmnastej rocznicy listopadowej.

Mężowie Bracia!

Podnosząc oczy moje na to Wasze zgromadzenie tak liczne a tak jednomyślne, tak rozmaite a tak zgodne, tak świeżą młodością świecące, tak męską dojrzałością hartowne, tak starą wytrwałością poważne, zaprawdę wielkie a nieopowiedziane uczucie serce moje ogarnia. Zdaje mi się, że widzę tu przed sobą odblask całej Polski; wszystkie stany narodu zebrały się tutaj w jednej myśli i w jednem uczuciu, zacząwszy od małych dziatek, tych pączków narodu i przyszłej jego nadziei, aż do sędziwych starców, dostojnych narodu przewodników. Widzę tu śród Was kapłanów Pańskich, widzę ludzi oręża i ludzi pługa, ludzi nauki i ludzi przemysłu, ludzi urzędu i ludzi pracy; widzę nareszcie, aby na niczem temu zebraniu nie schodziło, widzę zacne białogłowy i skromne dziewice, tę płeć żeńską,

której taka jest chwała i wartość w narodzie naszym. Wszystko, cokolwiek Polska mieści w sobie: płcie, wieki i stany, niższości i wyższości społeczne, synowie narodu, i obrońcy, i ojcowie jego, wszystko tu się wyobraża i widzę jakoby Polski całej wieniec i koronę na tem tu świętem miejscu zebraną.

Pytam Was tedy, zacni a drodzy Bracia moi, co Was na to tu miejsce przywiodło? Jaki wypadek, jaka myśl, jakie uczucie? Jakie uczucie! Spostrzegam je w oczach Waszych, czytam wypisane na Waszych czołach. Jest to pamiątka przeszłości naszej. Ośmnaście lat temu zajaśniał w życiu narodu naszego dzień jeden, który zdawał się kończyć przeszłość pochmurną, a świetną zapowiadać przyszłość. Słońce dnia tego wpadło jak iskra do nagromadzonego palnego tworzywa, i piersi Polaków zajęły się ogniem, i rozgorzały ich serca, i rozszerzyły się ich dusze, i ramię ich natężyło się do świetnych czynów, a myśl ich do wielkiej przyszłości. Ale, niestety, to wszystko przetrąciło niedołęstwo albo złość ludzka; tak Bóg dopuścił; i czoła, jaśniejące weselem, pokryły się żałobą. Odtąd nadzieja ustąpiła z serca a raczej skryła się na samą głąb jego, a miejsce nadziei zajęła pamiątka. I tę pamiątkę obnosiliśmy wszędy z sobą, i co rok na dniu tym przez długie lata jej odświeżaliśmy uroczystość. Tymczasem Polska do nowych rzuciła się wysiłków. Rozzieleniły się nowe nadzieje, ale je wkrótce strawiły nowe zawody, a po nich w ślad przyszły nowe pamiątki krwawiące serce, duszę rozdzierające. Widzę śród Was uczestników tych wysileń, ofiary tych zawodów. Przyszliście powiększyć liczbę dawniej cierpiących, ale nie tylko ich liczbę, przyszliście powiększyć i ich boleść; owszem, nimeście jeszcze tu przyszli, już boleść Was poprzedziła, i przyszła połączyć się z dawną naszą boleścią i zlać się z nią w jedną wielką narodową boleść. Tym tedy sposobem pamiątki tych nowych boleści przyłączają się do dawnej, i dzień dzisiejszy staje się dniem jednej pamiątki, staje się dniem uroczystym, w którym obchodzimy wielką pamiątkę straty narodowej.

A więc wiem teraz, co Was tu przywiodło, jakie uczucie Was tu zgromadziło. Głębokie to, czcigodne, narodowe uczucie; bo nic tak głębokiego, jak uczucie straty, a cóż dopiero straty narodowej! Nic tak czcigodnego, jak boleść, a cóż dopiero taka boleść!

W obec takiego uczucia postawiony, kapłan Boga pokoju i miłości, wielkie mam przeciwko Wam obowiązki. Winienem na Was od Boga spuścić miłosierdzie i pokój, winienem wlać w duszę Waszą pociechę, ukoić boleść Waszą, Wasze umysły rozjaśnić nadzieją, a serca w męstwo opatrzyć. Lecz jakże tego dostąpię? Nie inaczej, jedno przynosząc Wam słowo Boże, i to będzie mojem jedynem staraniem, aby Wam przynieść czyste słowo Boże. Przyniosę Wam tedy, Bracia moi, i powiem, jakie jest słowo Boże do Polski. Ale z mojej strony mam Was prawo zapytać: czyście i Wy tutaj z podobnem przyszli usposobieniem? Pytam Was, Bracia moi, coście przyszli tu słyszeć? Pytał Chrystus przysłanych od Jana Chrzciciela Żydów: Cóżeście wyszli na pustynię widzieć? Trzcinę wiatrem miotaną? Pewno, że nie. — Ale coście wyszli widzieć? Człowieka w miękkie szaty ubranego? Oto, którzy się w miękkie szaty ubierają, na dworach królewskich są. Ale coście wyszli widzieć? Czy proroka? Zaiste, powiadam wam, i więcej niż proroka. — I ja także, na wzór Pana mojego, pytam Was, Bracia najmilsi: coście przyszli tu słyszeć? Azali wiatr trzciną miotający? to jest: czy próżny głos ludzki, pchnący słowa po słowach i powietrze niemi napełniający, a bijący w uszy? Pewno, że nie. Ale coście przyszli tu słyszeć? Czy rozprawę jaką, w miękkie szaty ubraną, obleczoną w łechtające słowa i toczące się okresy, przed uprzedzeniami ludzkiemi czołem bijącą, a schlebiającą namiętnościom? Oto, podobne rozprawy w miękkich szatach są po dworach królewskich i zborzyszczach ludzkich, ale nie w świątyniach Pańskich. Ale coście przyszli tu słyszeć? Czy prawdę słowa Bożego? Tak rozumiem i tak jest pewno: że nie co innego. A więc, cieszcie się, Bracia moi, prawdę usłyszycie: i owszem, z Chrystusem Panem zaiste powiadam Wam, więcej niż prawdę znajdziecie: znajdziecie za prawdą lekarstwo na naprawienie strat Waszych, pociechę na ukojenie boleści Waszych, a na przyszłość niezłomną nadzieję i niezachwiane męstwo. To Wam da nieochybnie prawda Boża. A więc, Bracia moi, otwórzcie umysły Wasze i serca Wasze, aby ta prawda w nie weszła i w nich tych cudów szczęśliwych dokonała!

Będę mówił do Was, czem był nasz naród w swojem życiu i istnieniu. Zacznę zaś mowę moją od położenia głównego

pytania: Co to jest życie człowieka, a tem samem, co to jest życie narodu? Bo, kiedy będziemy wiedzieli, na czem zależy życie, wtedy dopiero będziemy wiedzieli, jak żyliśmy i jak żyć mamy. Słusznie więc i potrzebnie kładę pytanie: Co to jest życie narodu? I ażeby to ważne pytanie rozwiązać, słusznie i potrzebnie pytam wprzódy: Co to jest życie człowieka?

Życie człowieka, Bracia moi, nie jest czem innem, jedno ciągłą walką. Najstarszy znany nam głos na świecie, głos Hioba, wyrzeka już tę prawdę i mówi: „Żołnierstwo jest życie człowieka na ziemi" (Hiob, VII, 1); a z drugiej strony ostatni Apostoł Nowego Zakonu, Paweł św., to samo twierdzi: „Nie jestci nam bojowanie przeciw ciału i krwi, ale przeciwko książętom i władzom, przeciwko rządcom świata tych ciemności, przeciwko duchownym złościom" (Efez. VI, 12). Między tymi głosami, pierwszym i ostatnim, staje pośrodku Ten, który jest Alfą i Omegą, początkiem i końcem wszystkiego, staje Chrystus Pan i mówi: „Mniemacie żem przyszedł dawać pokój na ziemię? Nie, powiadam wam, ale miecz. Bom przyszedł rozłączyć syna przeciwko ojcu, córkę przeciw matce, niewiastkę przeciw świekrze... I kto nie weźmie krzyża swego i nie pójdzie za mną, nie jest mnie godzien" (św. Mat. X, 34 i następn. porównane ze św. Łuk. XII, 51). Przetoż pewna rzecz jest, że życie człowieka na tej ziemi jest walką, jest bojem, jest żołnierstwem.

Lecz jaką walką? lecz jakim bojem? Tu, Bracia moi, w ważne puszczamy się zaciekanie. Niema wątpliwości, że ta walka jest między dobrem a złem, bo na świecie okrom dobrego i złego nic z sobą walki nie toczy. Lecz co to jest dobre? lecz co to jest złe? Oto zawiasy, na których się całe pytanie obraca. Mamyż je poruszyć? Stanąwszy u drzwi, czyż ich nie otworzymy? I jakże inaczej poznamy życie narodu? Jeżeli życie narodu jest walką między złem a dobrem, jakże będziemy mogli poznać to życie, nie poznawszy wprzódy dokładnie, co to jest dobre a co jest złe?

A przetoż musimy się zapuścić w to zaciekanie. Tu proszę Was, Bracia, o chwilę cierpliwości; bo to poszukiwanie jest tem potrzebniejsze, że w dzisiejszych czasach różnica między dobrem a złem jest codziennie podkopywana przez szatańskie wymysły. Idzie o to szatanowi i całej czeredzie zwolenników jego, aby zupełnie zatrzeć różnicę między złem a dobrem, aby

złe przestało wydawać się tem, czem jest, a przez to ludzie stracili wstręt ku niemu. Przetoż woła i obwołuje przez służebnych filozofów swoich, że złe jest to tylko chwila pewna, że nie jest nic ostatecznego, że jest to tylko przejście ze stanu początkowego do stanu ostatecznego wszechrzeczy; że złe jest wprawdzie złem, ale tylko przechodnem i które koniecznie na dobro zamienić się musi. Taka nauka rozsiewana jest dzisiaj przez służebników ojca kłamstwa i mężobójstwa, i ze smutkiem powiedzieć muszę: szeroko po Polsce rozbiegła się ta nauka. Przywdziała nawet na siebie odmienne suknie, i już nie tylko w przestronnym płaszczu filozofów chodzi, ale oblekła na się i ciasny wór kłamiproroków, chcąc nie tylko rozum, ale i uczucie w jedno żelazne koło błędu okować.

Przeciwko tej piekielnej nauce całą mocą prawdy powstajemy, zaklinamy ten szatański wymysł jako ducha nieczystego, i rozkażemy natychmiast w Imię Pańskie temu kłamcy prawdę mówić.

Złe, powiadasz, jest tylko przechodne? Lecz powiedz, czemże jest złe? Złe, powiadasz, jest zaprzeczeniem dobrego. A więc czemże jest dobre? Dobre, mówisz, jest sam byt, to co jest, sam Bóg. A więc powiedz mi, proszę: to zaprzeczenie dobrego skąd się bierze, czy z samego bytu, z samego Boga, czy z poza Niego? Tu szatan odpowiada, że z Boga: tu każda błędna nauka obwieszcza, że w samym bycie jest nicestwo, że w samem twierdzeniu jest zaprzeczenie, że w samem dobrem jest złe: czyli innemi słowy: ponieważ zaprzeczenie i złe jest szatan, twierdzi tedy, że w samym Bogu jest szatan, i że szatan nic innego nie jest tylko Synem Bożym, drugą osobą Trójcy Przenajświętszej. Oto jest nauka, która dzisiaj po świecie biega: oto szkaradia błędu, której się dzisiaj ludzie kłaniają, począwszy od filozofów niemieckich aż do socyalistów francuskich. Cały świat jest dzisiaj na kolanach przed tym cielcem, w kuźni szatańskiej ulanym, i dlatego nie dziwcie się, Bracia moi, że go Wam nieco pilniej maluję.

Inna jest zupełnie prawda katolicka. Ta prawda naucza, że nicestwo jest w bycie, albo raczej, że może być w bycie, ale nie w samoistnym, tylko w udzielonym; że zaprzeczenie może być w twierdzeniu, ale w odbitem tylko; że złe może być w dobrem, ale tylko w zależnem i początek mającem. Jednem

słowem: nauka katolicka twierdzi, że, oprócz Boga, który jest samym bytem, samem twierdzeniem, samem dobrem, są inne istoty z siebie nie mające ani bytu, ani twierdzenia, ani dobra, i mające tylko byt udzielony, prawdę odbitą, dobro użyczone; czyli, że jest Bóg Stworzyciel, i są istoty utworu, i że nie w Bogu, ale tylko w tych ostatnich może mieć miejsce nicestwo, zaprzeczenie i złe.

Widzicie teraz, Bracia moi, różnicę, jaka zachodzi między Boską a między szatańską nauką. Widzicie, że jedna i druga opierają się na zupełnie rożnych zasadach. Nauka Boska opiera się cała na zasadzie stworzenia, a szatańska ucieka od tej zasady, jak złodziej od światła, jak zbójca od oczu ludzkich. Wszelkiemi siłami stara się ona zaprzeczyć tej zasadzie stworzenia, a tem samem zmusza nas do tego, abyśmy jej upór niezbitemi dowodami przekonali.

Do czegośmy to przyszli! Takież to dzisiaj odstąpienie od prawdy! Takież to na świecie zaślepienie umysłów! Takież to szaleństwo ludzi, że błąd bezczelnie występuje w całej swojej nagości i śmie jawnie zaprzeczać pierwszej zasadzie, jaka jest między ludźmi, zasadzie stworzenia! I my patrzymy na to! I my to słyszymy! I my się musimy z tem spierać! I nam trzeba temu zwodzicielstwu dowodzić, że kłamie!

A jednak będziemy mu dowodzili, choćby tylko dla zadosyć uczynienia obowiązkowi naszemu. Kiedy szaleniec śród dnia białego woła, że słońce nie świeci, że dla niego jasno bez słońca, każdy może odwrócić się i porzucić go z jego wołaniem: ale kto nie zechce tego szaleńca bez odprawy zostawić, zbliży się do niego, zawiąże mu szczelnie oczy i rzeknie: Przyjacielu, idź teraz na prawo lub na lewo! Czem światło słoneczne dla wzroku ludzkiego, tem zasada stworzenia dla rozumu. Rozum ludzki na tem się cały zasadza, że widzi przyczynę, że widzi skutek, i że widzi związek, jaki zachodzi między przyczyną a skutkiem. Jest to tak nazwana lub tak nazwać się mogąca zasada przyczynności. Postaw małpę przy ogniu, będzie się grzała, póki ogień nie zgaśnie, ale kiedy gasnąć pocznie, choćby stosy drew pod jej ręką leżały, żadnej szczapy na ogień nie wrzuci? Dlaczego? Bo w swej głowie nie widzi związku, jaki zachodzi między wrzuceniem szczapy do ognia a tegoż ognia utrzymaniem, to jest, że nie widzi związku mię-

dzy przyczyną a skutkiem, czyli, że niema rozumu. Rozum więc cały leży w zasadzie przyczynności. Otóż ta zasada przyczynności niczem innem nie jest, jedno zasadą stworzenia. Aby wyrazić zasadę przyczynności, mówimy: Każda przyczyna sprawia swój skutek; chcąc wyrazić samą zasadę stworzenia, odnosimy wszystko do pierwszej przyczyny i równem prawem mówimy: pierwsza przyczyna sprawiła wszystkie skutki, czyli, że Bóg stworzył świat. Odejmij tę zasadę, a niema rozumu ludzkiego.

Teraz widzicie, Bracia moi, jakiem prawem owi fałszywi nauczyciele śmieją zaprzeczać zasadę stworzenia, i wyrzekłszy, że Bóg świata nie stworzył, twierdzić, że świat sam się stał, albo raczej, że jest stającym się Bogiem; to jest, że jakiś Bóg, ślepy, głuchy, nic o sobie niewiedzący, mniej siebie znający niż ona małpa przy ogniu, staje się powoli światem. Podobnie twierdzić, jest to zabijać samże rozum, jest to odmawiać sobie prawa sądzenia i mówienia o czemkolwiek. Rzecz jest jasna, i cieszy mię, żem ją Wam pokazał; rzecz jest jasna: że rozum, porzuciwszy zasadę stworzenia, przychodzi koniecznie do urągania się z siebie samego i do własnego zabójstwa.

Teraz, Bracia moi, nic nam innego nie pozostaje, jak z nauki wyłożonej wyciągnąć wniosek, któregośmy szukali. Wiemy, że Bóg jest samo dobro i że w Nim nic złego niema; wiemy, że przeciwnie, istota stworzona sama z siebie nic dobrego niema; atoli, jak ma byt udzielony, tak mieć może i dobro użyczone. Skoro zaś mowa jest o istocie rozumnej, takiej stwórca byt daje bez jej woli, ale dobro za jej zezwoleniem. Jeśli ta istota dobro Stwórcy przyjmie, staje się ono jej własnem dobrem, jeśli odrzuci, staje się jej złem. Złe więc niczem innem nie jest, tylko dobrem, odrzuconem przez istotę, i które w niej zostaje jako złe[1]).

[1]) Tych prawd nie mogliśmy wyłożyć w całej ich myślnej (logicznej) ścisłości, bośmy nie byli na katedrze, ale na kazalnicy. Chcemy tu w części tego dopełnić. Dobro jest zaiste bytem i niczem innem; ale jak prawda jest bytem znającym siebie, tak dobro jest bytem, posiadającym siebie, czyli bytem dokonanym, czyli bytem, który jest albo ma wszystko, czemkolwiek być może. Lecz dobro dwojako możemy uważać, według dwojakiego bytu, w jakim go uważamy: albo go uważamy w bycie samoistnym, którego filozofia nie przyjmuje i lęka się go, jak wściekły wody, i wtedy byt i dobro jest jedno i to samo, niemasz mię-

Tak więc znaleźliśmy to, czegośmy szukali. Przyśliśmy do poznania tego, co jest dobre i tego, co jest złe. A ponieważ, jak widzieliśmy, życie jest walką między złem a dobrem, możemy tedy już wiedzieć, na czem zależy życie. A więc możemy zbliżyć się i obejrzeć życie narodu naszego. Zapaliliśmy pochodnię u Bożego ogniska: z nią w ręku, śmiało zstąpić możemy do pieczar podziemnych, w których przeszłość naszego narodu zamknięta, aby stamtąd wynieść naukę na czas teraźniejszy.

---

dzy nimi różnicy, bo byt samoistny nie zna, co to jest przejście z bytu niedokonanego do dokonanego, z bytu, który być może, do bytu, który się staje, ale od razu, w jednej chwili nieprzemiennej i niepodzielnej jest tem wszystkiem, czem tylko być może. W takim więc bycie nie może być różnicy między prostym bytem a bytem, posiadającym siebie, między nierozwiniętym a przyszłym do rozwinięcia tego, co w nim jest złożone, czyli między bytem a dobrem, bo właśnie byt i jego rozwinięcie się aż do ostatnich granic jego możebności zamykają się w jednej i tej samej niepodzielnej chwili. — Powtóre, uważać możemy dobro w bycie nie samoistnym, ale w udzielonym, zależnym, który to właśnie filozofia do nieskończoności popychając, niepobożnym wysiłkiem, z pierwszym chce zamienić. I wtedy byt i dobro są dwie rzeczy osobne: pierwszy jest to, czem istota być może, drugie zaś to, czem istota jest, czyli, czem istota się staje, czyli raczej i najwłaściwej, co istota ma. (Bóg jedyny samoistny rzekł o Sobie: Ja jestem, który jestem, czyli raczej dosłownie po polsku: Ja jestem będący; człowiek i każda mu podobna istota może i powinna powiedzieć, ja jestem mający. Ale to się stosuje do ostatniego stanu istoty zależnej, kiedy już ona ma wszystko co tylko mieć może i powinna.) Przejście zaś z onego pierwszego stanu prostego bytu do ostatniego stanu, czyli dobra, przejście to z możebności do ziszczenia (ex potentia in actum) staje się stopniowo, powoli, a staje się przez działanie tegoż samego Boga, który istotę stworzył. Bóg, jak dał każdej istocie byt, tak i prowadzi ten byt do jego ostatniego rozwinięcia, do jego ziszczenia, i to tym samym sposobem, jakim i byt udzielił, to jest Swojem działaniem stworzycielskiem. W istotach nierozumnych dzieje się to rozwinięcie ślepo i koniecznie, w istotach rozumnych zależnie od ich współdziałania. Te więc istoty o tyle przychodzą do rozwinięcia swego bytu, czyli tyle mają w sobie dobrego, ile go od Boga przyjmą. Jeżeli zaś działanie Boże w sobie odrzucą, wtedy nie przychodzą do ziszczenia swojego bytu, i w takiej części nie przychodzą w jakiej to działanie odrzucą, a nawet całkowicie, jeśli je odrzucą w zupełności. Lecz to właśnie nierozwinięcie bytu, nieprzejście z możebności w ziszczenie, jest złem. Bo jest to byt w nicestwie i nicestwo w bycie, jest to twierdzenie w zaprzeczeniu i zaprzeczenie w twierdzeniu. Pokazuje się więc teraz z wszelką ścisłością, cośmy ogólnie w mowie założyli, że dobrem stworzenia jest dobro, od Boga przyjęte, a złem toż samo dobro, ale odrzucone.

Jak inne narody tak stworzył Pan Bóg i naród polski. Ale go szczególnemi łaski przed innemi obdarzył. Jak wielu innym narodom tak i polskiemu Pan Bóg dał byt, byt osobny narodowy, silny, dzielny. Ale polskiemu przydał, co małej innych liczbie udzielił, przydał prawdę Swoją świętą, która ten byt oświeca, przydał dobro Swoje Boskie, które ten byt ogrzewa, zapładnia i tcha weń życie. Jednem słowem: dał Bóg narodowi polskiemu ten pokarm duchowny, którym człowiek żyje: bo człowiek bez pokarmu nawet życia swego zmysłowego przeciągnąć nie jest w stanie, tem bardziej życia duchowego, życia umysłu i serca. Otóż ciało żywi się ciałem, a duch duchem. Człowiek cielesny żywi się tym światem widomym, którego mu Pan Bóg udziela na pokarm pod postacią chleba. Człowiek duchowny żywi się prawdą niewidomą, Bogiem samym, a Bóg udziela mu się pod postacią słowa. I dlatego Chrystus mówi: Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych. A jak tego chleba, którym się karmi, człowiek stworzyć nie może, lecz go musi wziąć, jaki jest, tak i tego słowa, którem się jego umysł nasyca, stworzyć również nie zdoła, ale je musi wziąć, skąd pochodzi. I dlatego mówi Chrystus, że to słowo pochodzi z ust Bożych.

Człowiek tedy i naród żyje słowem, z ust Bożych pochodzącem. To zaś słowo Boże jest dwojakie: jedno dla rozumu, a drugie dla serca. Rozumowi przedstawia się jako prawda, a sercu jako dobro. Stąd dla rozumu jest wiara, a dla serca przykazanie. I to słowo Boże, które tym sposobem jest koniecznem życiem naszem, nie kto inny jest, jedno sam Chrystus Pan nasz, Bóg błogosławiony na wieki, który właśnie o Sobie powiedział, iż jest drogą, prawdą i żywotem. Oto jest to słowo, które z samych ust Bożych pochodzi.

Chrystus Pan wybrał tedy nasz naród na ucznia Swego, by go słowem Bożem, Sobą samym wykarmił. Tylu innych naszych braci upośledzając, wziął On nasz naród, bez żadnych zasług jego, z czystej łaski i miłości Swojej, wziął tego grubego poganina, to surowe dziecko natury, i otarłszy go na chrzcie świętym z brudów jego urodzenia, wprowadził do szkoły Bożej, by go w niej wychować na syna Bożego. Odtąd napawał go czystem światłem nauki Swojej, to jest: prawdą Swoją, Sobą samym, zapomocą Kościoła Swojego na ziemi, w którym

mieszka jako w przytułku Swoim. Bo jako światło, które ten świat oświeca, skupione jest w słońcu i mieszka w słońcu, tak i Chrystus, który jest Światłem umysłów, zatrzymał się w Kościele i mieszka w Kościele, i, jak tam niema jasności i życia, gdzie słońce nie dochodzi, tak tam prawdy i dobrego być nie może, gdzie ich Kościół nie wprowadzi. Tak więc zapomocą Kościoła Chrystus naród nasz prawdy Swojej nauczył, sam się w jego rozumie zaszczepił. Szatan wszelkich starań dokładał, aby nam to dobro wydrzeć, wytrącić nas z Kościoła, i wepchnąć w ciemną noc herezyi. Ale nas Chrystus Swojem ramieniem zasłonił i wsparł Swoją prawicą. Zaprawdę do cudów liczę, żeśmy w XVI wieku nie zlutrzeli i nieskalwinieli, owszem, żeśmy się na nowo stali katolikami, że wiara została w narodzie a naród w wierze. Zaiste: cud to wielki i wielkie miłosierdzie Boże! I w rzeczy samej, gdybym chciał wszystko wspominać co Pan Bóg uczynił, abyśmy w wierze pozostali, słówby mi nie wystarczyło na opowiadanie, a cóż dopiero na dziwowanie się tak wielkiemu miłosierdziu Bożemu!

Tym tedy sposobem Bóg nas utrzymał przy prawdzie. Ale jakże nas dziwnie nakarmiał dobrem Swojem! Dobrem Bożem są jego przykazania, wprowadzone w życie. Ale ani człowiek, ani naród mocą własną przykazań tych wykonać nie może: trzeba na to łaski Bożej. Cóż to jest łaska Boża? Łaska Boża jest to tenże sam Chrystus, w nas mieszkający, wszakże, nie jako prawda tylko, oświecający nasz umysł, ale i jako moc Boża, w naszej woli działający. Człowiek, żeby dobro wykonać, nic nie ma sam z siebie; Pan Bóg, jak musi w jego rozumie prawdę wszczepić, tak musi i w jego woli dobro wykonywać: człowiek tamtą przyjmuje tylko, a na to tylko zezwala. Jest to proste następstwo zasady stworzenia, którąśmy wyżej przedstawili, jest to zarazem nauka Kościoła. Owoż Chrystus Pan udziela się duszy naszej, jako dobro, za pomocą sakramentów, przez Siebie ustanowionych, a przez Jego Kościół rozdawanych. Dzieje się to zaś szczególniej przez sakrament chrztu i pokuty, przez który człowiek bywa oczyszczony, przez który łaska wypędza z niego wszelkie złe, jakie się w nim znajduje, i przygotowywa go do przyjęcia dobrego; a następnie przez sakrament Ciała i Krwi Pańskiej, w którym sam Chrystus Pan w osobie Swojej, ze Swojem ciałem, duszą i Bóstwem do człowieka wstę-

puje i w nim Swoje mieszkanie zakłada, w nim przebywa, żyje i działa. Tym sposobem dobro Boże udziela się człowiekowi. Pod jego działaniem człowiek powoli wstępuje na wysokość, sobie nieprzynależną, ale sobie przeznaczoną, coraz ściślej łączy się z Bogiem: i kiedy Chrystus stanie się całem życiem jego, wtedy niejako człowiek weń się przemienia, choć osobistości nie traci, i staje się Synem Bożym. Oto jest, Bracia moi, wielkie przeznaczenie, do któregośmy powołani, my chrześcijanie! Powołaniśmy, aby się w nas Chrystus urodził i przyszedł do dojrzałości; powołaniśmy, aby każdy z nas został Bogiem-człowiekiem, nie w moc własnego przyrodzenia, jak bluźnią filozofowie, o których wyżej mówiliśmy, ale przez łaskę, której ci ślepi nie znają, ale przez działanie Chrystusa w nas, który jeden jest prawdziwym z przyrodzenia swego Bogiem i człowiekiem. Do tego powołany jest i każdy naród chrześcijański, powołany jest i naród polski, powołany, aby Chrystusa przyjął w siebie i stał się narodem bogo-człowieczym. Takie powołanie spełniał nasz naród w przeciągu wieków. Chrystus wstępował we wnętrzności jego, i, jak się stał prawdą jego rozumu, tak coraz bardziej stawał się dobrem jego serca, panem jego woli i życiem jego życia, — i niczego więcej nie pragnął, jak z naszego narodu zrobić dokonany naród bogo-człowieczy.

Bracia moi! Wielkie, wysokie, nadludzkie jest powołanie narodu naszego; to też wielkie, wysokie, odpowiedne dał mu Chrystus Pan posłannictwo na ziemi. Jakież to było posłannictwo Polski? Oto je Wam pokażę: a przekonacie się, że dlatego Pan Bóg dał Polsce to ziemskie posłannictwo, iż je był poprzedził owem niebieskiem powołaniem.

Pan Bóg nic innego na ziemi nie zamierza, jedno panowanie prawdy i dobra Swego, przez co ludzi prowadzi do Swego Królestwa niebieskiego. To rozszerzenie Swego Królestwa uskutecznia przez Swój Kościół, ale Kościołowi ku pomocy stoją ludzie i narody. Skoro więc Pan Bóg jaki naród wybierze, aby Jego potężnem stał się narzędziem, uczyni go wprzódy dzieckiem Swojem, a potem go opatrzy w radę, w siłę, w dzielność i wszystko mu da do ręki, aby działał skutecznie i panował szczęśliwie. Tak postąpił z narodem polskim. Przybrawszy go za syna i wyuczywszy Swojego prawa, namaścił go potem na

króla i postawił na czele innych narodów, aby w imieniu Bożem panował i władał nad nimi, nie dla siebie, ale dla Boga. Jak długi i szeroki wschód Europy, jak daleko zabiegły słowiańskie plemiona, od Adryatyku do morza Białego, od Bałtyku do Czarnego i dalej, wszystko to, jako prawe i słuszne duchowne dziedzictwo, synowi Swemu, narodowi polskiemu, oddał Bóg i Pan nieba i ziemi. Nie przemocą, nie podbojem, nie niewolą, miał to polski naród otrzymać, ale prawdą i sprawiedliwością, ale dobrem i miłością. Dobrowolnie miało się to wszystko zebrać i skupić pod prawo Polski, które było prawem Bożem, i chętnie, spokojnie, szczęśliwie utworzyć jedno piękne, a miłe Bogu społeczeństwo. Wszystko się też brało ku temu. Już nie mówię nic o Czechach. Węgry długo razem z nami pod jednym rządem się stawiły, a za Węgrami szli południowi Słowianie, i chociaż nie myślę, aby w tamtych czasach rzecz z tej strony mogła była przyjść do skutku, nie wątpię jednak, że w późniejszych byłaby mogła. Bo to wszystko Pan Bóg poddał pod wcześniejsze lub późniejsze działanie Polski. Lecz z ogromnej strony Wschodu jakże wszystko składnie się dokonywało! Jak pięknie Litwa wcieliła się w Polskę! Jak prześlicznie ziemie ruskie wlały się do tej swojej duchownej ojczyzny! I wszędzie Polska z pogan robiła chrześcijan, z synów marnotrawnych i odszczepionych, synów pojednanych i wiernych. Jaka to zasługa nieśmiertelna, tyle rzesz pogańskich na Litwie i gdzieindziej wyrwać piekłu i chrztem świętym Chrystusowi poświęcić! Jaki to czyn Bogu miły, tyle tysiąców tysięcy ofiar na Rusi od greckiej przewrotności ocalić i do matczynego łona Kościoła Powszechnego przytulić! I wydał nareszcie Pan Bóg całą wielką Moskwę w ręce Swoich wybranych, oddał ją w moc naszą, nie możemy się skarżyć, a oddał ją nam na to, abyśmy z niej to samo zrobili, co i z tamtych — chciał Pan Bóg przez nas w tem zwierzęciu stworzyć serce ludzkie, i zrobić z niego człowieka. Dlatego oddał go nam w ręce. Cośmy z nim zrobili, to Bóg wie i my wiemy, ale skarżyć się nie mamy o co, był on w ręku naszym. Chciejcież teraz zważyć, Bracia, jakie to było posłannictwo Polski! Trudno znaleść naród, któremuby Pan Bóg wyższe i obszerniejsze naznaczył, — posłannictwo prawdziwie święte i świetne, prawe i pełne chwały, przeczyste i przezacne, a całe oparte na tem, że to był naród

katolicki, że w nim był Chrystus i przezeń Swoje panowanie między narodami rozszerzał. Z tego źródła wypływała cała wielkość Polski, wypływał sam jej byt, jej sława, jej siła, jej dzielność, wypływało samo jej prawo do życia i działania. Polska była Polską, i to taką Polską, dlatego, że była katolicką, że była służebnicą Chrystusową, że była dzieckiem Bożem, że w niej Bóg mieszkał. Dlatego to była ona namaszczona na mistrzynię narodów, na panią spółplemion swoich, na królowę Wschodu całego.

Ale nie tylko tak wzniosłem posłannictwem uzacnił Pan Bóg naród polski, włożył na niego inny jeszcze obowiązek, przyodział go innym urzędem niemniej wysokim i niemniej szlachetnym. Nie tylko zrobił z niego króla i pana, ale kazał mu być jeszcze bohaterem i męczennikiem. Ten naród wybrał Pan Bóg, aby piersią swoją zasłaniał Kościół Jego święty. I, jak Piotra św. postawił przeciwko wszystkim nieprzyjaciołom duchownym, i dał mu klucze do rąk, aby bramy Jego Kościoła przed nimi zamykał, tak naród polski postawił przeciwko nieprzyjaciołom zewnętrznym i widomym, i dał mu szablę do ręki, aby, przed nimi, sypał szańce nieprzebyte. I prawdziwie, męstwo polskie jest darem z niebios. To też ile to razy szabla polska chrześcijaństwo ocaliła! Ile razy, zacząwszy od bitwy pod Lignicą, aż do zwycięstwa pod Wiedniem! Narodzie polski! Nazwano ciebie przedmurzem chrześcijaństwa. Tak jest: pierś twoja była tem przedmurzem, a szabla twoja najlepszą jego zasłoną. Pod cieniem twojej opieki mieszkał bezpiecznie Kościół Boży, krzewiła się wiara, rozwijała się wiedza, wpajała się obyczajność, tworzyło się społeczeństwo, wzrastało dzieło Boże. Tyś to wszystko zasłaniał, narodzie polski! Zyskałeś wieczystą sławę w spełnianiu tego urzędu i nikt ci tego wawrzynu z czoła nie zdejmie. Ale co mnie w tem najbardziej porusza, to, że, tak czyniąc, spełniałeś urząd miłości. Stawiłeś zdrowie twoje, niosłeś twoje życie, przelewałeś krew twoją za wszystkie twoje bliźnie narody. Odkąd Krew Chrystusa wpłynęła w żyły twoje, o narodzie polski, odtąd, jak Chrystus, krwi twojej nie przestałeś za braci przelewać. I jak dopełniałeś miłości Bożej, szerząc Jego prawdę na ziemi, szczepiąc tu Jego królestwo i panowanie, tak dopełniałeś miłości bliźniego, stawiając za wszystkich bliźnich duszę twoją.

O, zaiste! Dziwne i zacne są w tobie sprawy Boże, narodzie polski! Wielka i nieogarniona myśl Boża nad tobą! Pójdź, pójdź narodzie mój, spojrzyj na tę myśl Bożą i przyjmij ją z miłością i wdzięcznością. Poznaj, czem cię Bóg uczynił. Patrz! Tyś syn nieba, tyś pan ziemi, tyś bohater Boży! Tyś naród, wybrany przez Ojca niebieskiego; tyś naród pierworodny i panujący śród braci twoich jednoplemiennych; tyś naród, poświęcony za całe chrześcijaństwo! Tyś chrześcijanin, tyś apostoł, tyś męczennik! U ciebie prawda i dobro Boże, u ciebie wiara, u ciebie miłość! Tyś obrońca wiary, tyś jej rozszerzyciel, tyś jej ofiara! Tyś uczeń i brat Chrystusa, tyś Jego spółnauczyciel i spółrozkazodawca, tyś Jego spółcierpienie. Twoja godność boska, twoja zasługa niezmierna, twoja chwała wiekuista!

Narodzie polski! Oto czem ciebie Bóg uczynił!

Ale jakże odpowiedział w końcu naród polski tej wielkiej myśli Bożej nad sobą? Spojrzyjmy, Bracia moi, naokoło siebie, a zobaczymy, z jakiego życia do jakiej przeszliśmy śmierci. Oto na całym tym ziemi obszarze, gdzie niegdyś język polski w imię Boże rozkazywał, dzisiaj jakiś barbarzyński język bezbożne ogłasza rozkazy. Już nie prawda Boża z kazalnic się rozlega, ale błąd wszędy mruczy nieludzkim głosem; już nie wiara przyciąga dziatki do swego życiodajnego łona, ale przeniewierstwo schyzmatyckie ciągnie na stryczkach ofiary do swojej czeluści; już nie prawo, na Bożej sprawiedliwości oparte, skrzywdzonym pogodny uśmiech przesyła, ale nieprawość na łup swój czyha wężowemi oczyma; już nareszcie nie dobro Boże, nie jego święta obyczajność rozlewa po całej twarzy społeczeństwa rumieniec skromności, ale ohydna rozpusta z samego wstydu się urąga miedzianem czołem. Gdzież się podziała wiara Boża? gdzie Jego znajomość? gdzie sprawiedliwość? gdzie bojaźń Jego? Gdzie się podziało prawo Boże? Gdzie Królestwo Boże, przez tyle wieków w tym kraju panujące? I tuż to dawniej Bóg mieszkał? I tuż to Chrystus królował? Tu, gdzie dzisiaj na stolicy szatan siedzi, i słyszę tego kłamcę bluźniącego Bogu, i widzę tego mężobójcę katującego ludzi! Wielki Boże! Cóż sprawiło tę tak straszną przemianę? Dlaczego oddałeś dzie-

dzictwo Twoje w ręce nieprzyjaciela Twego, i Twoje własne szczepienie na pastwę rozbójnika? I nie tylko, Panie, wydałeś w ten sposób naród Twój polski, aleś jeszcze odsłonił całe chrześcijaństwo i bez obronyś je zostawił. Bo oto widzę, jak ten nieprzyjaciel rodzaju ludzkiego, pożerając wszystko, cokolwiek w Polsce zostało jeszcze prawego i świętego, ostrzy swe siły, aby na resztę domu Twego napadł, i resztę Twoich dostatków na ziemi pożarł; i tuszy sobie, że mu to tem snadniej przyjdzie, iż o ziemię już powalił tego strażnika-bohatera, któregoś Ty, Panie, na straży domu Twojego postawił. O strażniku domu Pańskiego, narodzie polski, dlaczegożeś zszedł z twego stanowiska? Cóż ci odjęło twoją moc i chwałę? Cóż cię wtrąciło w tę nędzę i hańbę?

Narodzie polski! Chcesz wiedzieć przyczynę tego? Słuchaj, co mówi Pan do ciebie: „Słuchajcie niebiosa, a weźmij w uszy ziemio, albowiem mówi Pan: Wychowałem syny, i wywyższyłem, a oni mię wzgardzili..., poznał wół Pana swego i osieł żłób Pana swego, a Izrael mię nie poznał, a lud mój nie zrozumiał. Opuścili Pana, zbluźnili Świętego Izraelowego, odwrócili się wstecz!“ (Izaj. I, 2, 4). Oto, narodzie, przyczyna, dla której upadłeś: wzgardziłeś nieocenionym darem Bożym, wzgardziłeś samym Bogiem, nie chciałeś zrozumieć i odwróciłeś się wstecz. Zgrzeszyłeś rozumem i sercem; rozumem przeciwko prawdzie Bożej, sercem przeciwko woli Jego. O narodzie mój, zaklinam ciebie, zaklinam w Imię Boże, poznaj grzech twój! Zgrzeszyłeś naprzód rozumem. Jeszcze w dawnych czasach wprowadziłeś nowe wiary z niesłychaną płochością. Ale większe było miłosierdzie Boże, aniżeli grzechy twoje; ono oddaliło od ciebie niebezpieczeństwo i zostałeś się przy wierze. Lecz na toż ci było wyświadczone to dobrodziejstwo, abyś się potem na tem większe puścił wszeteczeństwo umysłowe? Oto w przeszłym wieku chciwie łapałeś niedowiarstwo francuskie, a w tym wieku upornie się wleczesz za niemieckiem przeniewierstwem. Chodziłeś się kłaniać Molochowi paryskiemu, a dziś się kłaniasz berlińskiemu Baalowi. Przeszedłeś na wiarę pogan, i bijesz czołem przed ich bałwanami, które oczy mają a nie widzą, uszy mają a nie słyszą, nogi mają a nie chodzą. Bo to są bałwany, a tobie się zdaje, że to są bogi z nieba, tak misternie wyrobione, tak są ociosane, tak ogładzone. Ale to są bałwany, a ty

opuściłeś Boga żywego, Boga, który ciebie stworzył, który ci dał poznanie siebie, i Imię Swoje w twoim rozumie wypisał. Obaczże, narodzie mój, obacz i poznaj, żeś zgrzeszył; zgrzeszyłeś rozumem twoim i ciężki grzech popełniłeś, grzech bałwochwalstwa. Aleś zgrzeszył i sercem. Jak Żydzi na pustyni zbrzydzili sobie mannę, z nieba spadającą, tak i ty, narodzie mój, zbrzydziłeś sobie pokarmem niebieskim, zbrzydziłeś Chrystusem, który ci się na pokarm oddał, wyrzuciłeś Go z serca twego i odwróciłeś się wstecz, — do czego? Jak oni Żydowie przewrotni, do mięsa i cebuli, do jadła i napoju, i wtedy straszne niewstrzemięźliwości zagnieździły się w Polsce; obróciłeś się do wszystkiego, czego ciało pożąda, i wtedy sam węzeł święty małżeństwa, został poszarpany; obróciłeś się do wystawy, do zbytków, do wszelkiej próżności, która oko łudzi i głowę zawraca, i wtedy utratność i marnotrawstwo miary nie znały. Żeby zaś temu wszystkiemu wystarczyć, przydałeś grzech do grzechu, uciemiężenie chłopów. I ty, któryś był powołany na kapłana miłości, na ofiarnika i ofiarę z krwi własnej za całość i zdrowie chrześcijaństwa, wszystkich narodów bliźnich twoich, tyś splamił duszę twoją potem i krwią braci kmieci, twojej pieczy poruczonych. Ta sama próżność i duma twoja popchnęła cię i do innego niemniej ciężkiego grzechu, do upośledzenia całego rodu braci twoich Rusinów — Unitów. Pozyskałeś ich wprawdzie Bogu i Kościołowi, aleś dalej nie poszedł, i, jakby grzech twój serce zlodowacił, nie przycisnąłeś ich do twojej piersi, nie dałeś im pocałunku braterskiego, nie posadziłeś ich jako braci koło siebie. A jednak tak powinieneś był uczynić z tymi, których ci Bóg dał za braci! — O narodzie mój, opuściłeś Chrystusa, a poszedłeś za ciałem i światem; odmówiłeś miłości twojej Bogu, a oddałeś je znikomości, oderwałeś serce twoje od Tego, który jest dobrem i życiem twojem a utopiłeś je w prochu i zgniliźnie. O narodzie mój, złamałeś wiarę, daną Bogu twojemu, sprzeniewierzyłeś się Oblubieńcowi twemu, który zazdrosny jest i znieść nie może, abyś serce twoje komu innemu oddawał, to serce, które On Sobie Krwią Swoją zaślubił; zgrzeszyłeś w sercu twojem przeciwko Bogu twojemu, popełniłeś brzydki grzech cudzołóztwa duchowego. Poznajże, o mój narodzie, poznaj grzech twój; poznaj te dwa ciężkie grzechy, które leżą na tobie, bałwochwalstwa rozumu

i przeniewierstwa serca. A wtedy poznasz przyczynę, dlaczego upadłeś i dla czegoś oddany nieprzyjaciołom twoim. Bo te dwa okrutne grzechy całą twoją istotę zaraziły, w twoją głowę wchodząc, wysuszyły mózg jej, a ciało twoje przenikając, szpik jego kości wyjadły. I zaćmiła się jasność twoja, i zagasło światło oczu twoich, rozpłynęło się zdrowie twoje, i moc cię twoja odstąpiła, i zatrząsłeś się na nogach twoich, i cóż dziwnego, żeś upadł, i że oto leżysz na łożu niemocy! Bóg był światłością twoją, Bóg był życiem twojem, Bóg był mocą twoją; tyś Go odstąpił, i cóż dziwnego, że cię ciemność ogarnęła, że cię śmierć pożera, i że siły nie masz do powstania?

Teraz, narodzie mój, wiesz, dlaczego złożony jesteś na tem łożu śmiertelnem. Choroba twoja niebezpieczna, lekarze ziemscy już cię odstąpili, i dawno wyrzekli, że z tej choroby nie wyjdziesz. Zebrali się na twoje pogrzebowiny psi i bycy, o których Pismo święte mówi, którzy cię zewsząd otoczyli; przyszły też i podlejsze bydlęta, których cała rozkosz, aby umierającego nogą kopnąć. Mówią wszyscy o twoim zgonie. A ja ci śmiem w Imię Pańskie zapowiedzieć, że ta niemoc twoja nie jest na śmierć, ale aby się okazała chwała Boża. Boś ty zawsze, narodzie mój, synem Bożym, tyś zawsze synem w domu Ojca niebieskiego, i chociażeś się pokazał synem marnotrawnym, jednak Ojciec nie przestał być Ojcem i nie złożył z Siebie wnętrzności miłosierdzia. To miłosierdzie Jego oczekuje ciebie, to Serce ojcowskie otwarte ku tobie, i codzień każe Mu wybiegać w tę stronę, gdzieś odszedł i patrzeć, azali nie wrócisz do Niego. O, jakże się On wtedy rozraduje, kiedy z daleka cię ujrzy wracającego do Siebie! o, jakże On podskoczy z radości, i pobieży przeciwko tobie, i rzuci się ci na szyję, i wprowadzi z weselem do domu Swego, wołając na głos: Oto sym mój miły; myśliłem, że umarł, a oto żyje; że stracony, a oto się znalazł!

O Bracia moi! Do Was obracam mowę, bo o Was tu chodzi, obracam mowę i wołam: O Bracia moi! Przyśpieszcie tę szczęśliwą chwilę! Wszystko Was do tego wzywa, ciągnie, upomina. Wzywa Was dobroć Boga, boć teraz widzicie, jakim On jest Ojcem Waszym i co dla Was zrobił. Wzywa Was niewdzięczność Waszych ojców i Wasza, boć przecie widzicie, ja-

keście się odpłacili Bogu. Wzywają Was Wasze własne nieszczęścia, boć przecie widzicie, z jakiej chwały do jakiej nędzyście przyszli. Wzywa Was Polska nieszczęśliwa, boć przecie widzicie, w jakim grobie leży. Wzywa Was nareszcie sam Kościół Boży, całe chrześcijaństwo zatrwożone i płaczące po Was, bo ono widzi, że Was niema na placu, kędy Was zawsze widywało, i myśli, żeście z placu boju uciekli i sprzeniewierzyli się sprawie świętej. Patrzcie, w jakiem niebezpieczeństwie jest dzisiaj Kościół Boży. Kiedy z jednej strony na Zastępcę Bożego targają się w jego własnym domu synowie ojcobójcy, Wyście z drugiej strony wystawili ten sam dom Boży na wolę dziczy piekielnej. Ale tam złe jest bezsilne i rychło przeminie, tu zaś złe jest we wszelką moc uzbrojone i nader straszne. Tam jest tylko podjazd szatański, a tu cała siła jego zastępów i on sam na czele. Przetoż złe jest wielkie i grzech jest wielki. Ale się nie trwożcie, Bracia moi! Pamiętajcie, że macie z Ojcem do czynienia, z Ojcem który tak dobry, tak litościwy, tak ku Wam całem swojem miłosierdziem nakłoniony! Przetoż się nie trwożcie, ale się nawróćcie co rychlej do tego Ojca Waszego. Pójdźcie do Niego i wyznajcie grzechy Wasze. Pójdźcie, jak on syn stracony, i, bijąc się w piersi, jak on, powiedźcie: „Ojcze! Zgrzeszyłem, zgrzeszyłem przeciwko niebu i Tobie!“ I dodajcie, co i on dodał: „Ale oto chcę się poprawić, a poprawić szczerze i zupełnie. Patrz Ojcze! Oto odrzucam od siebie wszystkie fałszywe bogi, wszystkie fałszywe nauki, już się nie będę przyznawał do tego lub owego mistrza, do tego lub owego systematu, nie będę się kłaniał tym bałwanom, ani miał w nich nadziei; ale tem chcę być, Ojcze, czemeś Ty mnie uczynił: synem Twoim, a choćby i najemnikiem Twoim. Twoja prawda będzie odtąd moim jedynym przewodnikiem, nauczycielem i rozkazodawcą. — Porzucam także, Ojcze, i odmiatam od siebie wszystkie sprosności serca mojego, porzucam zbytki, porzucam rozpustę, porzucam marnotrawstwa, a szczególniej porzucam próżność serca mojego, próżność, która mi głowę zawróciła i do mnóstwa grzechów przywiodła, zaprowadziła mię do wszystkich niewierności, jakiem przeciw Tobie, Bogu memu, popełnił. A Ty, Boże, bądź odtąd mojem jedynem dobrem i miłością. Oto w sakramencie pokuty, któryś na to ustanowił, chcę się oczyścić ze wszystkich grzechów moich, a przezeń oczyszczony,

chcę przyjąć w Komunii świętej Ciebie, Boga mego, któryś mi się dał na pokarm pod postacią chleba. Przyjmę Ciebie, prawdziwy pokarm mój, abym już odtąd, z Tobą złączony, Tobą tylko żył. O, tak! Odtąd Ty jeden będziesz światłem mojem, Ty jeden rozkoszą moją, Ty jeden prawdziwem życiem mojem. O tak, Boże, Ojcze najświętszy! Tyś odtąd jedyny Bóg mój i Ojciec mój, prawda moja, dobro moje, życie moje, a prócz Ciebie nikogo innego nie znam.

Tak uczyńcie, Bracia moi! Tak uczyń każdy Polaku! Tak uczyń cały narodzie polski! Tak uczyń! A świadczę się Bogiem, Prawdą odwieczną, że w niebie będzie wesele, jakiego nie było, a na ziemi szczęście, do jakiego dawno wzdychamy. Ojciec niebieski wyprawi wspaniałą ucztę na przyjęcie powracającego syna, i wdzieje na niego szatę godową, i włoży mu na palec pierścień królewski, i do pierwszej czci go przywróci, i jeszcze większej czci mu doda. A na ziemi będzie szczęście! Bo Bóg będzie znowu panował, ale dalej i szerzej przez naród Swój wybrany; bo znowu, ale skuteczniej prawda Boża zwycięży; bo znowu, ale stalej, dobro Boże zawładnie, i będzie przełamany nieprzyjaciel, starta będzie głowa węża, wyrzucone precz mocarstwo szatana. Rozpoczną się nowe wielkie czasy i zielone lata Królestwa Bożego zakwitną. Wesele będzie na niebie a szczęście tu na świecie. Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom! Amen.

KAZANIE XII.

Mowa pogrzebowa

PO Ś. P. EDWARDZIE JEŁOWICKIM,

marszałku powiatu Hajsyńskiego, pułkowniku powstania narodowego, kawalerze polskiego i francuskiego krzyża, rozstrzelanym w Wiedniu d. 16 listopada 1848 r. — miana u św. Rocha w Paryżu na obchodzie miesięcznym dn. 11 grudnia 1848 r.

Mężowie bracia!

Jeżeli w każdym innym czasie ciężką jest rzeczą i trudną nader podnieść głos na pochwałę człowieka, tedy w tym dzisiejszym nierównie jest cięższą i nierównie trudniejszą. Dawniej

czasy były pełne życia, a dzisiaj pełne są śmierci; dawniej same czasy ludzi tworzyły, a dzisiaj niszczą ich i zabijają; dawniej czasy i to, co w nich było złożone, wiara, powaga, siła, życie, rozwijały umysły prostym torem, dawały duszom hart niezwykły, woli dzielność męską, a że cel człowieka i społeczności był ściśle wytknięty, więc człowiek i wiedział, jak ma żyć, i mógł żyć, jak na człowieka przystało: a tak żyjąc żył wielkiem życiem, i, zszedłszy z niego, słusznie mógł być chwalony; ale dzisiaj cóż jest w społeczeństwie podobnego? Coż dzisiaj działa na umysły i co pracuje nad nimi, aby je przecie okrzesać, i w tych ciemnicach światło zapalić? Jaka wiara? Jaka prawda? Może sny falansterczyków? Może mrzonki socyalistów? Może brednie filozofów? Cóż dzisiaj znajdziesz w społeczeństwie, coby duszę kształciło, i dało jej hart moralny? Jakie dobro? Jakie prawo? Może atrakcya Furiera? Może wiedza socyalisty? Może idea albo absolutum jakiego Niemca? Coż dzisiaj wynajdziesz w całem społeczeństwie, coby w wolę dzielność wlewało i zapaliło ją do wielkich czynów? Jaka miłość? Jakie poświęcenie? Może rozpusta powszechna, którą jedni przyrzekają? Może bogactwa ogólne i równo rozdzielone, które obiecują drudzy? Może kłęby dymu filozoficznego, którym chcą nakarmić trzeci? Nareszcie, któżby się u społeczeństwa dzisiejszego pytał, jaki jest cel i człowieka i społeczeństwa całego? Wszyscy myślą tylko o tym świecie, marzą o ogrodach hesperyjskich na tej ziemi; każdy tylko patrzy na nie przez swoje szkiełko, a jedni je osadzają na błocie, drudzy budują na piasku, a trzeci po obłokach wieszają. I takieto społeczeństwo ma wydawać wielkich ludzi? I w niemżeto szukać owe dusze wybrane, które naśladować obowiązkiem jest, a chwalić potrzebą?

Zaiste, smutny i rozdzierający widok przedstawia nam społeczeństwo dzisiejsze. Jakiżże to widok? — Okropny! — Bóg usunął się ze świata, a jego miejsce zabrał człowiek. I cóż za tem nastąpiło? Zniknęła wiara w jedną i tę samą prawdę, bo ta wiara i ta prawda tylko od Boga pochodzić może. Miejsce jej zajął rozum, a ten koniecznie nie już jedną i zgodną rzecz obwieszcza, lecz w każdej głowie co innego twierdzi. Zginęła obyczajność, oparta na jednem przykazaniu, od Boga pochodzącem, a miejsce tego przykazania zajęła gorączka serca ludz-

kiego, za swemi biegnącego namiętnościami, z których każda dla niego stała się prawem obyczajowem. Ile pojmowań w rozumie, tyle prawd dla ludzi, i znowu praw tyle, ile w sercu namiętności! To też takie i czyny, takie też i życie! Bo i jakież to życie społeczeństwa dzisiejszego? Widzę że się podzieliło na tysiące małych towarzystw, każde z tych towarzystwek bieży według swego pojmowania za jakimś wymysłem, albo, według swojej namiętności, za jakimś interesem. Ile wymysłów, tyle szkół rozmaitych, tyle sekt, tyle bractw; ile interesów, tyle kup zbójców, tyle gromad wilczych na żarcie gotowych. I wszystkie te wymysły razem po swojemu krzyczą, i wszystkie te interesa razem zacięcie się ścierają. Czy słyszycie, Bracia moi, ten gwar niezrozumiały, głuchy, przeciągły; czy słyszycie, jak te wszystkie nauki, te szkoły, te sekty każda swoim językiem gada, i drugą chce przegadać, a jedna drugiej nie rozumie, a wszystkie myślą, że innych przegadały i krzyczą jeszcze głośniej z radości? Czy słyszycie? Jaka to wieża Babel! Jakie to pomięszanie języków! A czy widzicie z drugiej strony te kupy ludzi, ścierające się, te gromady, zażarte na sie bie? Czy widzicie to zamięszanie tłumne, nieporządne, wzburzone jak morze? Patrzcie, jak biją na siebie, a każdy z innym interesem przychodzi: ci chcą takiego króla, a tamci takiego; ci chcą takiej narodowości, a tamci takiej. I biją na siebie ogniem i mieczem, trucizną i sztyletem; i jedni drugich chcą przemordować; i stanęli przeciwko sobie, straszno powiedzieć! synowie jednej matki, brat przeciwko bratu, syn przeciwko ojcu, i ojciec przeciwko synowi! Cóż to? Czy to już ostatnie czasy nadeszły? Oneżto są już czasy, o których Chrystus przepowiedział, że „powstanie naród przeciwko narodowi, i królestwo przeciwko królestwu, i wyda brat brata na śmierć, a ojciec syna, i powstaną synowie przeciw rodzicom i będą je zabijać?" Czy już w tych czasach żyjemy? Czy to już dzień sądny? Cały przerażony patrzę na dzisiejsze społeczeństwo; patrzę i widzę, że niema, niema w niem Boga! Bóg z niego ustąpił. I został sam człowiek. I rozumem swoim w ciemnościach usiadł, ciemności miesza, ciemności warzy, myśląc głupio, że z nich światłość wyciśnie; i całą duszą swoją w śmierci się utopił, w śmierci się kąpie, w śmierci sam grzęźnie i innych nurza, a myśli szalenie, że stamtąd do życia powstanie. O, jakiżto straszny i prze-

rażający widok! Dokądże ucieknę, aby myśli mojej dać nieco spocząć, a sercu mojemu cokolwiek wytchnąć!

Otóż, kto przez takie społeczeństwo cały przejdzie, kto przez te grube ciemności blask swojej wiary, a przez tę śmierć mrożącą ogień miłości nietknięty przeniesie, kto nareszcie to życie, wiarą i miłością wielkie, równie wielkim zgonem uwieńczy, ten jest mąż wielki, ten godzien pochwały. Takim jest ten mąż, którego pamięć Wam tu zgromadzić się, a mnie usta ku jego czci otworzyć kazała. Takim jest Edward Jełowicki, marszałek powiatu hajsyńskiego, pułkownik narodowego powstania, kawaler polskiego i francuskiego krzyża.

Edward Jełowicki pochodzi z zacnego i oddawna w kraju naszym znajomego rodu. Ta okoliczność dawniej nad słuszność wynoszona, dzisiaj milczeniem pomijana, albo przynajmniej śród długiego obmówienia wspominana być musi; i jedno i drugie zgoła niesłusznie. Zdaje się, że ludzie nigdy rozumnej miary znaleść w niczem nie mogą i zawsze muszą albo zbytkiem albo niedostatkiem grzeszyć. Zacne i wysokie urodzenie należy do tych dóbr rodzaju, które żadnej zasługi człowiekowi nie dają, jakiemi są na przykład czerstwe zdrowie lub gładka uroda; a jednak do zasługi szersze daleko otwierają pole: bo kto z temi rzeczami cnotliwy jest, większej nierównie chwały jest godzien; i zacniejszy jest, kto silnego zdrowia na zbytki nie trwoni, aniżeli cherlak wstrzemięźliwy, i chwalebniejsza jest piękność, stroniąca od próżności, aniżeli szpetność najskromniejsza. Godzi się więc między pochwały umieścić i zacne urodzenie i odziedziczoną zamożność, jeżeli ten, który niemi był obdarzony, nie znał, co to jest buta, a każdemu był bratem, przyjacielem i równym.

Urodził się Edward lat temu 45, w 1803 roku, we wsi Hubniku na Podolu. Największą młodość swoją pod okiem rodzicielskiem przepędził. Dalsze wychowanie publicznie pobierał, a w tem wyższem położeniu towarzyskiem, w jakiem go Opatrzność postawiła, weszły do tego wychowania wszystkie wpływy, jakie tylko towarzystwo europejskie na umysły wywierać może. Tak to w tem, czem człowiek się staje, wiele zależy od tego stanowiska, na którem jest postawiony.

Człowiek staje się tem, czem się sam czyni pod wpływem wychowania, jakie odbiera. Przez cały ciąg wychowania społeczeństwo swoją dobrą i swoją złą stroną działa na umysł młodociany; ten te wpływy odbiera, długo chwieje się na jedną i na drugą stronę, to tu, to tam się przechyli, już się zdaje, że go szatan trzyma, ale go jeszcze anioł odciągnie, aż nareszcie jedna strona ostatecznie mu się spodoba: wtedy odwraca oczy od drugiej, już na nią więcej nie patrzy, i ślepo się rzuca w objęcia tej, którą obrał.

I cóż człowieka ciągnie w tę lub ową stronę? Czy go do góry ciągnie niebo i dobra, jakie są w niebie? Czy go do dołu ciągnie ziemia i dobra, jakie są na ziemi? Nie, — człowieka nie ciągną dobra ani ziemskie, ani niebieskie; człowiek dobra posiędzie, i osiężone odrzuci, i dopóty odrzucać będzie, aż i dóbr zabraknie, — o nie, człowieka dobra nie ciągną, ale go ciągnie miłość. Bieży on za miłością, aż póki jej nie znajdzie, ona jego koniecznością; i gdybym chciał dobrze powiedzieć, co to jest człowiek, tedy rzekłbym: że tu na ziemi człowiek jest nieskończonem wzdychaniem za miłością, a tam kiedyś u kresu swego, jeśli go dostąpi, będzie nieskończonem miłością napawaniem się.

Tak więc przez cały ciąg wychowania człowieczego, póki jeszcze serce jego jest wolne, póki się nie przechyliło na tę lub na ową stronę, spierają się o to jego serce dwie miłości: każda ciągnie je w swoją stronę: tu miłość Boża, a tam miłość własna. Długo ta walka się toczy, tak długo, jak długo trwa wychowanie człowieka, jak długo człowiek do dojrzałości nie przyjdzie, i to zapewne nie prędzej następuje, jak dopiero około tego wieku, w którym i Chrystus Pan podobną walkę przypuścił na Siebie, i pozwolił Siebie kusić szatanowi. Wtedy dopiero ta walka ostatecznie się rozstrzyga. Przez ten cały czas uprzedni człowiek jeszcze nie jest mężem, bo jeszcze sobie za małżonkę nie poślubił ani tej, ani tamtej strony, miłość jego jeszcze się nikomu nie oświadczyła, serce jego jeszcze wolne i on sam jeszcze wolny młodzieniec. Prawda, że jego serce od dawna bardziej ku jednej, niż ku drugiej nakłania się stronie; prawda, że w tem sercu płonie pierwsza miłość, co się w niem zatliła wnet po przyjściu do rozumu; prawda, że ten młodzieniec jest już zaręczony komuś, albo Bogu albo szatanowi, — prawda, ale

jeszcze po zaręczynach ślub nie nastąpił, i ten pierwszy związek jeszcze zerwanym być może.

Cóż czyni przez ten okres życia swego człowiek, ten młodzieniec jeszcze wolny, zawsze atoli ten wychowaniec wieczności? Oto, człowiek wtedy nie ma jeszcze celu: bo cel dopiero miłość daje: bo celem staje się to, co kochamy: a człowiek, póki mężem nie został, jeszcze nie ma miłości, więc i celu nie ma. Czyni przeto, co serce wolne i celu przed sobą nie mające czynić może. Jeżeli jest próżne i płoche, czyni psoty i głupstwa: jeżeli jest zacne i szlachetne, żyje przyjaźnią i miłością ludzi: w każdym razie samolubstwa i sobkowstwa nie zna, ale poświęca się, zwłaszcza w tym razie, kiedy jest szlachetniejsze, oddaje się, wylewa się dla innych: wtedy tylko szczęśliwe, kiedy kocha i jest kochane: wtedy najszczęśliwsze, kiedy się poświęca. To czyni człowiek, kiedy jeszcze serce ma wolne od miłości. On i wtedy kocha, taką to potrzebą dla niego jest kochanie! I nawet na pozór kocha więcej, niż kiedykolwiek: zdawałoby się, że wtedy tylko w jego sercu miłość przebywa. Ale to błąd! To nie jest miłość, nie! Bo miłość prawdziwa jest nieprzemienna, a tamta co pora się zmienia: miłość prawdziwa jest wieczna, a tamta trwa najwięcej tyle, co zapał młodzieńczy: miłość prawdziwa, i to jej istotna cecha, coraz bardziej rośnie, coraz więcej się wzmaga, coraz goręcej się pali: a tamta upada, niknie i gaśnie w miarę swojego trwania, aż póki nie zgaśnie zupełnie. A więc tamto nie jest miłość, tylko jej błyskotny pozór. Jednakże i taka miłość jest dobra, jest ona zawsze przygotowaniem i szkołą serca ludzkiego, tylko musi ona na końcu przyjść i poddać się pod wyższą i mocniejszą miłość, jaka w człowieku przemoże, gdy on się mężem stanie. I ona pierwsza miłość stanie się złą i haniebną, jeśli druga miłość, której się tamta będzie musiała poddać, będzie miłość własna: ale znowu stanie się świętą i zacną, jeśli ta, której się podda, będzie miłością Bożą. I to się stało, za łaską Bożą, w naszym Edwardzie. Teraz więc czas, abyśmy z tego stanowiska przypatrzyli się naprzód, co w nim sprawiła ona pierwsza miłość, ona miłość młodzieńcza do ludzi, a potem przypatrzymy się, jak w nim wzrosła miłość Boża, i tamtą w siebie wcieliwszy, jakich w nim spraw dokonała.

Po ukończeniu szkół obywatelskich w kraju, Edward, zawieziony przez ojca do Wiednia, tam w szkole inżynierów odbył nauki wojskowe. Młodo wróciwszy do domu, przykładem domowym i nauką przygotowany, wnet rozpoczął ono życie obywatelskie, składające się z tak licznych a ważnych stosunków przyjacielskich, braterskich, ojcowskich ze współobywatelami i z podwładnymi, życie tak w sobie pełne i przedstawiające tak szerokie pole do działania i zasługi. Rozpoczęło się dla niego to życie tem, że młodziutki powołany został przez obywatelstwo powiatu Hajsyńskiego na urząd marszałka, urząd pierwszy w powiecie, a tem zaszczytniejszy, że go daje zaufanie spółobywateli, które w tym razie było zyskane i przez dobrą sławę rodziny i przez osobiste przymioty młodego Edwarda.

Wybuchnęło powstanie narodowe. Cała Polska poczuła się, że jest. Już tą razą nie wątpiła, że żyje i że żyć będzie. Jak kiedy serce uderzy, wnet krew po wszystkich końcach ciała zatętni, tak i wtenczas ledwie w jednem miejscu prysnęła iskra powstania, a już cała Polska po wszystkich się końcach ruszać poczęła. Zawrzało więc wszystko i na Podolu. Przez długie miesiące czyniono przygotowania, za długie dla niecierpliwie powstać chcących; nareszcie ogień dawno tłumiony, rozmaitemi czeluściami, tu prędzej tam później, wyleciał. Skupili go jak mogli radniejsi mężowie, a między innymi Jełowiccy. Nasz Edward, jako marszałek, ważąc się na wszystko, najczynniej siły swego powiatu przygotował. W mgnieniu oka, pod Krasnosiołką nad Bohem, na jego hasło, staje tysiąc zbrojnych ludzi. Wszystko powoływało Edwarda na naczelnika tej siły; wszakże inny obrót rzecz wzięła, gdy w obozie stanął generał Kołysko, 80-letni starzec, towarzysz i przyjaciel Kościuszki: uwielbienie dla wieku, zasługi i przeszłości przemogło nad innemi względami w okrzyknięciu naczelnika. Powstanie wkrótce w ogromne urosło siły, ogromne, jak na miejsce i okoliczności. Ale tej sile brakowało głowy, nie miała ani oczu, ani uszu, ani języka; nie wiedziała, co przed nią, a co za nią; nie wiedziała, gdzie iść, gdzie spocząć, jak się ruszać, co czynić. Nie mógł żadną miarą być tą głową Kołysko. Sędziwy starzec z całem poświęceniem swojem nie mógł tam poradzić, gdzie potrzeba było męzkiej siły, żelaznej wytrwałości i dzielności młodzieńczej. Wtedy Edward, nie mogąc być sam głową powstania,

stanowczego nie poczęli, w towarzystwie brata i kilku towarzyszów, przedarł się do Galicyi, a stamtąd do Warszawy, aby do końca służył w sprawie obrony narodowej. Tu odznaczony został krzyżem dzielności wojskowej „Virtuti militari."

Oto jest ciąg czynności Edwarda Jełowickiego w czasie wojny narodowej. Widzicie, do jakich czynów zapaliła go miłość Ojczyzny. A ta miłość Ojczyzny niczem innem nie jest, tylko oną miłością, złożoną w sercu młodzieńczem, oną miłością do ludzi, która kiedy sobie zechce najpiękniejszy i najszlachetniejszy przedmiot wybrać, staje się miłością Ojczyzny. Wtedy to serce rozszerza się nad miarę, i nie ma poświęcenia, niema ofiary, którąby je co kosztować miała. Cóż droższego ma człowiek nad swoją krew i życie? A, oto, jak je chętnie daje, i całe daje dla ulubionej Ojczyzny! Patrzcie, jak to uczynił Edward Jełowicki!

Jeżeli krew i życie daje człowiek dla Ojczyzny, jakże chętnie da wszystko, co posiada. Nic więc dziwnego, że tak uczynił i mąż ten zacny. Zaledwie siadł na koń, kiedy zebrał koło siebie dawnych poddanych swoich, i tam, wśród płaczu ich i krzyków, dwoma słowami: „Wolność i Własność" przypuścił ich wszystkich do równości i braterstwa. Był to drugi uczynek, była to druga ofiara, po ofierze krwi, najszlachetniejsza, którą uczynił ten młodzieniec pełen miłości; i w tych dwóch ofiarach cała się miłość zamyka: bo w pierwszej, stawiając życie swoje, człowiek daje to, czem jest; a w drugiej daje to, co ma; otóż człowiek nic więcej dać nie może jak tylko to, co ma i to, czem jest. W tych więc dwóch uczynkach Edward Jełowicki dopełnił wszystkiego, czego jedno miłość bliźnia wymagać mogła.

Razem z upadkiem sprawy narodowej rozpoczyna się dla wielu z nas, rozpoczyna się i dla Edwarda Jełowickiego nowy okres życia. Rok blisko przemieszkawszy we Lwowie dla niesienia pomocy rodakom, pół roku potem od rządu austryackiego ciężko więziony, przybył tu między nas na wygnanie. Umysł jego czynny nie mógł w próżnowaniu zostawać, zapisał się więc do jednej szkoły i skończył ją nader celująco, zapisał się do drugiej i z tej również zaszczytnie wyszedł. Tu szył, że zbierane wiadomości zdadzą się kiedyś dla ojczyzny,

Ale zostawił zarazem i przykład piękny do naśladowania dla młodzi naszej, zwłaszcza, kiedy się zważy, czem już był ten, co dał ten przykład. Prócz tego swoim wpływem wielu ziomkom wrota do tych szkół otworzył. Kiedy już we Francyi żadnego nie widział zatrudnienia umysłowego, któreby go dalej kształcić mogło, pojechał jakby na wypoczynek po naukach do Afryki, i tam miał udział jako ochotnik, w swoim stopniu pułkownika, w onej wielkiej wyprawie przez marszałka Bugeaud rozpoczętej r. 1841, która stanowczo panowanie Francuzów w Afryce ustaliła. Tę wyprawę chlubnie odbył i ozdobiony w niej został krzyżem legii honorowej.

Tam w Afryce, zwiedzając rozmaite miejsca, upodobał sobie nadmorską okolicę, w której zbudowane miasto Bona, a gdzie dawniej Hippona leżała, miejsce wiecznie sławne tem, że św. Augustyna miało za biskupa. Tam też osiadł, i tak serca obywateli pozyskał, że go koniecznie dowódcą gwardyi narodowej obrać chcieli. Wśród ich przyjaźni i szacunku kilka ostatnich lat tułactwa przepędził.

To życie zewnętrznie poważne pomagało rozwijaniu się w nim daleko poważniejszego wewnętrznego życia. Przez ten bowiem czas przychodziło do spełnienia się ono dzieło wewnętrzne, które stanowi całą treść życia ludzkiego, a któreśmy wyżej wskazali. Miłość Boża ciągnęła coraz potężniej ku sobie duszę Edwarda, zewnętrzne nawet okoliczności przyczyniały się do tego, a między innemi to, że jego brat poświęcił się jako kapłan służbie Bożej — i wkrótce jego umysł poznał Boga w dostatecznej mierze, jego serce zasmakowało ostatecznie w Bożej miłości; i już odtąd odepchnął wszelką inną miłość, chcę powiedzieć, miłość własną, która go także do siebie ciągnęła, i już nie znał innej, okrom miłości Bożej. Szczęśliwy, trzykroć szczęśliwy, kto to uczyni! Jakże mało jest takich! O, jak szeroka droga, która wiedzie na zatracenie, i jak wielu ich nią idzie, a jakże wąska ścieżka, która wiedzie do żywota i jak mało ich ją znajduje!

W tej chwili Jełowicki spełnił cel swojego żywota na ziemi. Była to chwila, która wieńczyła całe jego dotychczasowe istnienie, wszystkie jego prace, trudy i walki, chwila, która później sama miała być uwieńczona szczęśliwą wiecznością. Odtąd stał się mężem, a mężem Bożym, odtąd został wielkim, a wielkim na wieki.

I nie była to dusza niepewna, wahająca się, połowiczna, nie! Co miał w sercu, to kładł na czoło; i skoro miłość Boża tak szczęśliwie jego serce zajęła i do służby go Bożej skłoniła, natychmiast nic pilniejszego nie miał, jak oddać publiczne świadectwo Panu swemu, iż jest jego sługą. I uczynił to jawnie, śmiało, szlachetnie, właśnie jak na męża i na sługę Bożego przystało: wkrótce po otworzeniu nabożeństwa emigracyjnego w tej kaplicy, wobec zgromadzonych tu rodaków, przystąpił do Komunii świętej, wtedy pierwszy i niemal jedyny; tu, na tem miejscu, gdzie dziś trumna jego stoi, spełnił czyn najwyższy życia, to jest publiczne oddanie tego życia, a przez nie świadectwa i chwały Bogu i Panu swemu przed obliczem zgromadzonych braci. Szczęśliwy jesteś, Edwardzie Jełowicki, iżeś pamiętał na one słowa Zbawiciela: „Kto mnie wyzna przed ludźmi, tego i ja wyznam przed Ojcem moim niebieskim; a kto mnie się zaprze przed ludźmi, tego i ja się zaprę przed Ojcem moim Niebieskim“ (św. Mat. X, 32; św. Łuk. XII, 8). Szczęśliwy i każdy z Was, Bracia moi, kto na te słowa pamięta i według nich czyni.

Ale ten czyn Jełowickiego był tylko jednym z czynów, chociaż nader ważnym, jakie mu spełnić kazała miłość Boża, w jego sercu mieszkająca. Według rozkazów tej miłości urządził wszystkie inne czyny, urządził całe życie swoje. Nic tu mówić nie będę o jego cnotach prywatnych, nic o jego miłości sprawiedliwości, o jego ludzkości, o jego uczynności, o jego przyjacielskości, o tych wszystkich cnotach, które go tak miłym czyniły; nic nawet o jego miłości Ojczyzny: te wszystkie cnoty świeżym blaskiem zajaśniały, odkąd miłość Boża nowym je a wiecznym ogniem swoim rozpaliła. I czyż mogły te cnoty tam nie być, gdzie miłość Boża była źródłem życia? Nic tedy o tem mówić nie będę, bo mi spieszno już przybyć do ostatniej a największej rzeczy, jaką mi przedstawić pozostaje uwielbieniu i naśladowaniu waszemu, a tą jest jego cnota polityczna, uwieńczona wielkim, sławnym i świętym zgonem.

Tu, Bracia moi, przedstawia się trudne, twarde, kolczaste pytanie: Co to jest cnota polityczna? Ale, niech mię Bóg zachowa, abym przez wzgląd jaki nie miał Wam prawdy powiedzieć: powiem więc prawdę bez ogródki. Ciebie, Boże, proszę,

abyś mi dopomógł! A i ty, zacny mężu, którego pamięć niegodnie sławię, którego dusza dzisiaj u Boga, ty, któryś życiem twojem dał świadectwo prawdzie, a chlubną śmiercią takeś je pięknie zapieczętował, mężu sławiony, i ty mi dopomóż! Osłoń mię twoim wielkim przykładem, abym jego mocą okryty, śmiało prawdę mówił, której ty dałeś takie świadectwo, i w niczem jej przed tymi Braćmi moimi nie zdradził.

Cóż więc jest cnota polityczna? Naprzód cnota jest to czynienie z miłości Bożej tego, co Bóg chce i rozkazuje. Cnota tedy polityczna jest to czynienie publiczne w społeczeństwie tego, co Bóg rozkazuje. Ale cóż rozkazuje Bóg? Oto, co Bóg rozkazuje, tego naucza Kościół święty. Cnota tedy polityczna jest publiczne spełnianie w społeczeństwie tego, co Bóg przez Kościół święty naucza i rozkazuje, co przezeń podaje jako prawdę i dobro.

Pytam się teraz: czy jest poza Kościołem prawda i dobro? Czy Pan Bóg gdzie indziej rozkazy swoje wydaje? Śmiało odpowiadam, że nie. Przed kilku dniami obszerniej do Was o tem mówiłem, dzisiaj dosyć mi na tem twierdzeniu, które Wam raczej przypominam, że poza Kościołem niema prawdy i dobra, i być nie może, jak poza słońcem niema światła dziennego; a tem samem stawię Wam to twierdzenie, że tylko w Kościele jest to, czego potrzeba dla narodu, tylko w nim są te rozkazy Boże, które publicznie trzeba spełniać w narodzie, a których spełnianie stanowi cnotę polityczną.

To samo atoli twierdzenie z innej jeszcze strony do Waszego przekonania postaram się wpuścić.

Bo i powiedźcie mi, proszę: czego potrzeba narodowi do życia, czego potrzeba społeczeństwu? Potrzeba dwóch rzeczy: porządku i sprawiedliwości z góry, równości i braterstwa z dołu. Cóżto jest porządek? Porządek jest tam, gdzie jest prawo, równie wszystkich obowiązujące, i równie przez wszystkich wykonywane. Otóż takie prawo, równie wszystkich obowiązujące, tylko od Boga pochodzić może. Bo, jeśli od Boga nie pochodzi, tedy pochodzi od człowieka: to jest, od cesarza albo od ludu. Jeśli od cesarza, tedy może poddanych obowiązywać, ale cesarza nie obowiązuje, chyba z jego dobrej woli; i stąd wszystkie nieporządki, jakie w dziejach jednowładań napotykamy. Jeśli zaś pochodzi od ludu, tedy obywateli obowiązywać

może, ale ludu nie może obowiązywać, chyba znowu z jego dobrej woli; i stąd wszystkie nieporządki, jakie nas rażą w dziejach rzeczypospolitych. A prawo, które nie obowiązuje, albo może kogo nie obowiązywać, to mi śmiech a nie prawo! Lecz więcej powiem: takie prawo, pochodzące albo od cesarza albo od ludu, nie tylko że nie obowiązuje tych co je stanowią, ale nie obowiązuje nikogo. Bo kto to jest cesarz? Człowiek, choć ma trzykroć stotysięcy bagnetów. A kto jest lud? Także człowiek, choć ma głów tysiąc tysięcy. A ja kto jestem? I ja człowiek: moja godność taka sama, taka sama wartość umysłowa i moralna. Ja się mogę mylić, kiedy oni mają słuszność, ale i ja mogę mieć słuszność, kiedy oni się mylą. Szale są równe, choć ja jeden a ich tysiące. Jakiemże prawem oni mają dla mnie stanowić prawa, a nie ja dla nich? Czy dlatego, że ja jeden a ich tysiąc? Ale tysiąc ich rozumów nie więcej warte, jak jeden. Jakiemże prawem? Chyba tem, że mają tysiąc bagnetów albo tysiąc pięści. Tem jednem prawem, to jest, prawem mocniejszego, mogą mię zobowiązać do wykonania tego, co postanowią. Rzecz tedy jasna, jak dzień biały, że prawa człowiek stanowić nie może, ani cesarz ani lud: bo takie prawo niezdolne jest nikogo obowiązywać; i że koniecznie tylko od Boga prawo pochodzi, a idzie przez Kościół święty, skąd je każdy brać powinien, kto je chce przenieść do społeczeństwa. Że zaś porządek za prawem idzie, i tam tylko się znajduje, gdzie jest prawo równie wszystkich obowiązujące i równie przez wszystkich wykonywane, rzecz przeto oczywista, że tylko przez Kościół porządek do społeczeństwa wchodzi, że tylko w Kościele jest to, co może dać społeczeństwu porządek.

Tak samo rzecz ma się i ze sprawiedliwością. Bo sprawiedliwość oznacza przewinienia i kary, a tego człowiek własną powagą, dla tychże samych mianowicie powodów, nie jest zdolny uczynić.

Lecz niemniej i to, co z dołu potrzebne jest społeczeństwu, to jest, równość między jego członkami i braterstwo, jeden tylko Kościół dać może. A naprzód: tylko Kościół wie, co to jest równość i co to jest braterstwo. Cóż więc jest równość? Człowiek składa się z duszy i z ciała. Dusza ma rozum i serce. Czyż więc równość jest równością rozumów? Zapewne, że nie. Czy jest równością serc i charakterów? Nie zdaje się. Teraz

ciało ma piękność i zdrowie. Czyż to więc będzie równość piękności? I to nie. Czy zdrowia? I to się nie widzi. Cóż więc zostanie z całego człowieka? Chyba jego skóra, to jest odzież, pokarm i pomieszkanie. Czyż więc cała owa sławiona równość ma się sprowadzić do równości w pomieszkaniu, pokarmie i odzieży? Ale tu słyszę, jak mi mówią, że się mylę: bo równość na tem zależy, iż każdy członek społeczeństwa ma równe prawo zupełnego wykształcenia się, prawo przyjścia do takiej wysokości umysłowej, moralnej i społecznej, jakiej tylko jest zdolny. Dobrze, bardzo dobrze! I tu Was czekałem. Pytam przeto: tę wysokość umysłową i moralną, kto ją da? Kto da tę prawdę i to dobro, która podnosi ludzi do tej wysokości? Czy społeczeństwo? A kiedy ono tego nie ma. Czy Kościół, który to ma od Boga? O, pewno że nie kto inny; ale wtedy przyznajcie, że tylko Kościół może dać to, co potrzeba do równości w społeczeństwie, i że bez niego nie byłoby w niem równości.

A teraz co do braterstwa. I cóż, Bracia moi, rozumiecie przez braterstwo? To zapewne, żeśmy wszyscy bracia, i że jak bracia żyć powinniśmy. Ale skądże się wzięło, żeśmy wszyscy bracia? Bracia są to synowie jednego ojca. Któż naszym Ojcem? Czy Bóg? Ale cóż, kiedy o Nim (jeśli tylko za Kościołem staniemy) tak mało słyszeliśmy, tak mało wiemy, jak gdybyśmy byli podrzutki, a nie dzieci. I cóżto za ojciec, który swoich dzieci nie wychowuje, nie widuje i nie rozmawia z niemi. Kto powiada, że Bóg naszym ojcem, a odrzuca Kościół i Objawienie katolickie, Kościół, w którym samym tylko Bóg z ludźmi obcuje, ten żartuje i z Boga i z ludzi; poza Kościołem nie jesteśmy ani synami Bożymi, ani, tem samem, bracią pomiędzy sobą. Jesteśmy najwięcej synami natury: ale i małpa jest synem natury, a więc i bratem naszym, a jeśli się komu takie braterstwo nie podoba, tedy mi się nie podoba braterstwo murzyna i hotentota; i tem samem prawem, jakiem on tamte, takiem ja to odrzucam, i któż mnie zmusi do przyjęcia? Gdzie jest przyczyna, że ja to muszę uznać, a może on tamtego nie uznać? Wielka, święta i jedyna przyczyna braterstwa jest ta, której Kościół naucza, to jest, że Chrystus, Słowo Boże, Syn Boży, stał się dla nas człowiekiem, i nas wszystkich przysposobił Sobie za braci, a Bogu za synów. Tymi synami stajemy się przez chrzest święty. Lecz nie tylko ochrzczeni, ale wszyscy

ludzie, ochrzczeni czy nieochrzczeni, bracią jesteśmy: bo ci ostatni mogą być ochrzczeni, są więc jako dzieci w żywocie matki swojej, póki się na świat duchowny nie urodzą za pomocą chrztu świętego. Przez chrzest święty słowo Chrystusa wchodzi do naszego umysłu, Krew Chrystusa do naszej duszy, nasza istota się przemienia, rodzi się na nowo, Chrystus w niej żyć zaczyna: i tym sposobem odradzamy się wszyscy na synów Bożych, i tym sposobem stajemy się braćmi. Ta jest, a nie inna, przyczyna braterstwa naszego.

Tu zaś i to piękne przyłącza się następstwo: że to samo, co nas czyni braćmi, czyni nas i równymi; i teraz jaśniej widzimy, jak równość z Kościoła wypływa. Mamy równe prawo do dziedzictwa, jakie nam przyniósł Chrystus: bośmy Jego bracia i spółdziedzice.

A tak rzeczą jest najjaśniejszą, że tylko od Boga przez Kościół pochodzi to wszystko, co społeczeństwu jest potrzebne: z jednej strony porządek i sprawiedliwość, a z drugiej równość i braterstwo. Poza Kościołem ani jednego, ani drugiego nie znajdziesz. Kto narodowi swemu dobrze życzy, kto chce mu prawdziwe dobro wyświadczyć, ten mu powinien przynieść nie inne rzeczy, jedno porządek i sprawiedliwość, jedno równość i braterstwo. Gdy to uczyni, wypełni prawdziwą, wielką a jedyną cnotę polityczną. Ale żeby to uczynił, powinien te rzeczy tam wziąć, gdzie one są, powinien je wziąć z Kościoła. Nie powinien ich szukać gdzieindziej, po żadnych domach pokątnych, po żadnych zborach, po żadnych stronnictwach: tam ich pewno nie znajdzie, znajdzie je tylko w Kościele. Tak uczynił Edward Jełowicki. Miłość Boża nauczyła go, jak ma kochać Ojczyznę, i jak ma służyć tejże miłości Ojczyzny: nauczyła go, gdzie ma szukać skarbów, któremiby swój naród obdarzył, i otworzyła przed nim tę bogatą skarbnicę kościelną, aby z niej czerpał. I przeto Jełowicki nie należał do żadnej partyi politycznej, i w żadnej nie szukał ratunku dla Ojczyzny swojej. Bo i jakże mógłby go gdzieindziej szukać, kiedy był w Kościele? Kiedy znalazł ten skarb ewangieliczny, w porównaniu z którym wszystko inne jest błotem i śmieciem? W Kościele więc tylko tego ratunku szukał, z Kościoła tylko oczekiwał zbawienia dla Polski, bo wiedział, że Kościół tylko dać może jego Ojczyźnie porządek i sprawiedliwość, a zatem moc: że tylko

on dać jej może równość i braterstwo, a zatem szczęście. I nie tylko, że dać może, ale wiedział i wiernie rozpamiętywał, że przez tyle wieków Kościół pracował nad tem, jakby Polskę tymi darami wzbogacić, jakby ją uczynić wielką i potężną swoją własną wielkością i mocą: i jeżeli Polska ma cokolwiek wielkości, potęgi i bogactwa duchownego, to wszystko winna Kościołowi. To tedy najpewniej trzymając, i oczywiście widząc, że tylko w Kościele dla jego Ojczyzny ratunek, już o innym ani mógł myśleć. Należał on więc do tego stronnictwa prawdziwie polskiego, które pod skrzydłami Kościoła się zgromadza, w Kościele mieszka, od Kościoła tak siły swoje jak i rozkazy bierze: które się nie maże ani takiem, ani owakiem nazwiskiem, ale zostaje przy swojem mianie Polaka, katolika, Polaka, prawego syna Kościoła: mianie, w którem się zamyka wszystko, czem Polska była, jest, być może i będzie: mianie, do którego Pan Bóg taką godność przywiązał, z którem taką sprawę połączył, w którem taki skarb zamknął. Był on tedy tym rozsądnym mężem, który, znalazłszy skarb w ziemi zakopany, sprzedał wszystko, co miał i kupił ziemię oną; był on tym mądrym kupcem, drogich pereł szukającym, który, znalazłszy jedną drogą perłę, sprzedał wszystko, co miał, i kupił perłę oną. I już nie lada jakie bogactwo, ale wielkie i prawdziwe, niósł w podarunku Ojczyźnie swojej. I dlatego godna jest rzecz i słuszna chwalić jego mądrość, chwalić jego cnotę polityczną.

Lecz tu powiecie mi, Bracia, że, jego chwaląc, innych potępiam: że, to podnosząc, iż do żadnego stronnictwa politycznego pozakościelnego nie należał, tem samem tych zniżam, którzy do jakiegokolwiek podobnego należą; i, sypiąc kwiaty na grób zmarłego, tą samą ręką rzucam śmiecie na żywych? Daleki odemnie podobny zamiar. Nie, nie! Ludzi nie potępiam, chociaż o rzeczach prawdę mówię. A nawet stronnictw samych nie potępiam, to jest stronnictw pozakościelnych, bo i te mogą mieć swoją przyczynę, swoje dobro i swój użytek; tylko chcę, czego Bóg chce, aby te stronnictwa swojego miejsca strzegły i granic swoich nie ważyły się przekraczać; i wtedy tylko całą siłą, jaką mi Bóg dał, na nie powstaję, kiedy się one na rzeczy Boskie targnąć poważają.

Tutaj, Bracia moi, proszę Was o największą uwagę. Mamy poruszyć pytanie, które dzisiaj cały rodzaj ludzki porusza, mamy

zstąpić do tej strasznej ciemności, o której Wam na początku mojej rzeczy mówiłem, między te groby i tę śmierć, która dzisiaj społeczeństwo pożera. Ale mamy z sobą światło z Nieba, możemy to śmiało uczynić.

Pierwsze moje pytanie będzie: Co to jest stronnictwo? Stronnictwo polityczne jest to zbiór ludzi, pracujących nad uskutecznieniem, nad wprowadzeniem w życie jakiegoś interesu, jakiegoś celu politycznego. Cóż to jest ten interes polityczny, albo lepiej: co to jest ten cel polityczny? Na to pytanie odpowiedź jest dwojaka: Kościół Boży, a przez jego usta prawda Boża, powiada, że celem polityki jest wolność, a z drugiej strony każde stronnictwo, a przez jego usta błąd ludzki, odpowiada, że celem polityki jest panowanie. Ta to różnica cały ród ludzki rozdwaja, to to pytanie do głębi go porusza.

Bo i skądże dzisiaj na świecie te zakłócenia i burze? Skąd te tarcia i walki? Skąd to zmącenie, to zwaśnienie, ten zamęt powszechny? Bądźcie przekonani, Bracia moi, że nie skądinąd, tylko stąd, iż wszystkie stronnictwa uwzięły się na to uparcie, aby nie chcieć wolności ludzi, ale chcieć panowania nad nimi.

Dwa są główne poza Kościołem stronnictwa, które między siebie ten świat na łup rozszarpują, aby panować nad nim: z jednej strony są ci, którzy stoją pod naczelnictwem jednego lub kilku, i nazywają się jednowładcy albo możnowładcy, z drugiej strony są ci, którzy wywieszają chorągiew większości gminu i nazywają się gminowładcy. Czy możnowładcom idzie o to, aby dać wolność ludziom? Gdzie tam! Oni tylko na to czyhają, jakby panować. Że zaś do tego, aby panować, trzeba mieć jakieś prawo, trzeba coś przynieść społeczeństwu, więc trąbią i rozgłaszają, że przynoszą porządek i sprawiedliwość. Ale jaki porządek? jaką sprawiedliwość? Czy jedyną prawdziwą, jaką Kościół posiada, i od tegoż Kościoła wziętą? O nie! Oni mają własny porządek, własną mają sprawiedliwość, a pogardzają kościelną; oni mają własnego wynalazku prawo, które się śmieje z prawa Bożego. I to prawo własne, ten porządek własny, a zatem ludzki i czysto ludzki, nakładają na innych; ludzie rozkazują ludziom, nędzarze wkładają nędzę swoją na innych nędzarzy i każą im ją dźwigać; i to się nazywa prawem, porządkiem i sprawiedliwością, to, co jest gwałtem, zgrozą i bezprawiem. Tak czynią możnowładcy.

A gminowładcy jakże postępują? Czy myślą o tem, aby dać wolność ludziom? Gdzie tam! Oni także o tem tylko myślą, jakby panować nad ludźmi. A że do tego, aby panować, trzeba mieć prawo, trzeba przecież coś przynieść społeczeństwu: więc i oni krzyczą, więc i oni wołają, że wielkie przynoszą rzeczy, że przynoszą równość i braterstwo. Równość! Braterstwo! O, to są piękne rzeczy, to są wielkie rzeczy, ale w Kościele Bożym! Lecz u was co one robią? Skąd u was równość i braterstwo? Równość nie może być bez braterstwa, a braterstwo nie może być bez miłości: skądże u was miłość? W Kościele kiedy kocham Boga, kiedy kocham Chrystusa, wtedy koniecznie kocham i wszystkich ludzi: bo mam powód do ich kochania, bo w nich płynie ta sama Krew Chrystusa, bo to są Chrystusa bracia, i Chrystusabym nie kochał, gdybym ich nie kochał. Ale u was jaki mam powód do kochania? Dlaczego mam kochać innych ludzi jak braci? Powiadacie, że to wyryte na sercu. O, nie mówcie mi tego! Dajcie temu pokój! Bo ja wam powiem, że serce ma dwie strony: i jeżeli na jednej jest wyryta miłość, to na drugiej jest wyryta nienawiść; i że krom tego serce tak jest miękkie, iż własną moją ręką mogę przemazać, co na niem napisano świętego, a napisać, co zgroza. Więc dlaczego mam z niego raczej miłość wydobywać niż nienawiść? Co za powód, abym kochał innych ludzi jak braci? Powiedzcie, jaki powód dajecie waszego braterstwa? Nie widzę innego jak ten, że tak większość każe. Rozkaz większości! Oto jedyny powód, jaki mi wskazać możecie. I takiżto mi powód dajecie, o znawcy serca ludzkiego, o nowi prawodawcy społeczeństwa? Jakto? Więc wy chcecie miłość rozkazem stwarzać i braterstwo na karki jak jarzmo nakładać? Dotychczas ukazy cara moskiewskiego tylko strach lub zgrozę w sercu wywoływały, a wy ukazem chcecie w sercu miłość wywołać! O dzieci! O niewinni! Czyż wy wiecie, co robicie? Więc nie wiecie, że, jeżeli braterstwa, równości nie weźmiecie z Kościoła, nie weźmiecie od Chrystusa, przed którym wprzódy wasze niezgięte czoła skłonić wam potrzeba jako przed Bogiem waszym, a nie jak przed bałwanem jakim, coście nieraz czynili, dopóty wasze krzyki o równości i braterstwie tyle tylko znaczą, jak gdybyście krzyczeli: słuchaj każdy równo, bo tak większość każe; dawaj każdy, co masz, bo tak każe

większość! Oto, wasza równość, oto, braterstwo wasze! Aleć to gwałt, i zgroza, i rozbój! Tak czynią gminowładcy. A mówię o tych gminowładcach, którzy stoją poza Kościołem, którzy w dumie swojej nie chcą od Kościoła przyjmować tych dóbr, jakie się tylko w Kościele znajdują.

Teraz widzicie, w czem grzeszą i jedni i drudzy. W tem grzeszą, że nie myślą jakby wolność dać ludziom, ale chcą panować nad ludźmi. Otóż panowanie tylko do Boga należy, tylko Bóg ma prawo panować nad człowiekiem. Biada temu, kto sobie śmie przywłaszczać to prawo Boże! Przeklęctwo na tego, kto takie przeciwko Bogu popełnia świętokradztwo! Pan Bóg obojętnie na to patrzeć nie może, i przed obliczem Jego równą jest obrzydliwością ów rząd nieuczciwy, który parę lat temu noże chłopów ostrzył na szlachtę w imieniu porządku i sprawiedliwości, aby się utrzymać przy panowaniu swojem, jak obrzydliwością jest przed Nim on motłoch niemniej nieuczciwy, który w imieniu równości i braterstwa targnął się na Anioła pokoju, jakiego Bóg na ziemię zesłał, na Ojca swego i więcej niż na Ojca, na Zastępcę Boga samego. I jedni i drudzy równie grzeszą. Człowiek nad człowiekiem panować nie ma prawa. A więc niech ustąpią ludzie! precz z gwałtem! precz z rozbojem! Precz z tyranami, czy się oni Cezarem czy nawet Brutusem nazywają. Precz, precz! Miejsce dla Chrystusa! On jeden ma prawo panować; Jemu tylko powiedziano: „Intende, prospere procede ed regna. Natęż, postępuj szczęśliwie i króluj!" On tylko ma prawo szczepić porządek i sprawiedliwość, równość i braterstwo, i Jego tylko ludzie powinni słuchać, Jego, rozkazującego przez Kościół święty. Kto nie przez Kościół przychodzi, „ten (mówi Chrystus) jest złodziej i rabuś." Precz z takimi! Niech ludzie ustąpią! Oto królują Chrystus i Kościół Jego!

Jeżeli więc panowanie nad ludźmi do Boga tylko należy i do Kościoła Jego, jakiż jest cel polityki pozakościelnej lub obok Kościoła działającej? Wielki ze wszech miar i wspaniały nader. Tym celem jest: dać wolność ludziom. O wolności! Święta wolności! Do ciebie będą dzisiaj zwrócone ostatnie słowa moje, tak jak tobie poświęcone zostały ostatnie chwile Edwarda Jełowickiego; owszem, on umarł za ciebie, a więc on oddał ci całe życie swoje: tak i moja mowa, jego chwaląc,

niech się cała na twoją chwałę obróci! O wolności! Będę cię chwalił: bo po wierze ty jesteś dzisiaj największem dobrem na ziemi, bo ty wiarę dajesz, i dlatego cię Bóg kocha, i dlatego cię Bóg chce, i dlatego sprawa twoja jest sprawą Bożą: i kto dla miłości Boga i bliźniego za ciebie umarł, ten umarł za Boga samego, ten zwać się może męczennikiem. O, niechże rozwinę przed Wami, jako kwiat piękny i dziwnie woniejący, tę ostatnią i najwyższą zasługę Edwarda Jełowickiego.

Póki Pan Bóg panował nad umysłami przez wiarę, co miało miejsce w średnich wiekach, póty wszelki bunt przeciwko wierze był zbrodnią, nietylko przeciwko Bogu ale i przeciwko społeczeństwu; i takiego społeczeństwo wykluczało ze swojego łona, nie tylko moralnie, do czego miało niezaprzeczone prawo, ale niestety, i cieleśnie. Kiedy potem poburzone społeczeństwo, z buntu do buntu przechodząc, odmówiło nareszcie wszelkiego posłuszeństwa Bogu, zrzuciło z siebie Jego panowanie, wtedy nastąpił zupełnie inny porządek rzeczy: wtedy nie już przez powagę i moc, ale przez wolność, Pan Bóg zaczął panować nad społeczeństwem. Mówię nad społeczeństwem, nie nad ludźmi: bo nad ludźmi Pan Bóg zawsze panował przez wolność. W tym nowym porządku rzeczy wolność jest koniecznie potrzebna Panu Bogu, bo przez wolność działa On i panuje. Jeśli Pan Bóg i Kościół Jego wolności nie mają, tedy nie mogą działać, nie mogą żyć między ludźmi, nie mogą panować. Kto Bogu i Kościołowi Jego wolność odbiera, ten jest gorszym niżeli Kain, ten jest Judaszem, ten jest zabójcą Chrystusa.

Lecz aby Kościół miał wolność, potrzeba, aby była wolność powszechna. Wszyscy a wszyscy powinni mieć wolność, wolność zupełną: nawet możnowładcy, nawet gminowładcy; tylko z tym warunkiem, aby tamci nie zmuszali nikogo do swego porządku, a ci nikogo nie jarzmili swojem braterstwem. Jeśli kogo namówią, to dobrze; ale niechaj nikogo nie zmuszają. Bo w tem właśnie była wina tych stronnictw, i w tem jest dotychczas ich grzeszny upór, że chcą innym narzucić, że chcą innych zmusić do przyjęcia tego, co im się zdaje dobrem i słusznem; a zmusić nawet ogniem i mieczem, nawet knutem albo puginałem, nawet rozstrzelaniem albo gilotyną. I ta jest wierutna cecha, która pokazuje, że te stronnictwa są dziećmi szatana, a nie dziećmi Boga. Chrystus nazwał szatana kłamcą

i mężobójcą, i to mężobójcą od początku. To też wszyscy synowie szatana byli zawsze mężobójcami, i chcieli swoje kłamstwo ustalić zapomocą mężobójstwa; wszyscy, zacząwszy od Nemroda, co pierwszy zaczął strzelać do ludzi, aż do Mahometa, który im kazał czytać prawdę na ostrzu swojej szabli. Wierz i czyń, jak ci każę, albo umieraj: oto ich hasło! Wszelkie stronnictwo, czy górne czy dolne, które podług tego muzułmańskiego prawa postępuje, i swoje widzimisię tym sposobem na ludzi narzuca, zdradza swoje pochodzenie piekielne, pokazuje, że ma szatana za ojca. O, jakże dalekim od takiego postępowania jest Kościół Boży, Kościół, który działa jak Bóg, jego Ojciec, to jest, przez wolność tylko; który tam umiera, gdzie niewola, a tam tylko żyje, gdzie wolność. I dlatego my, synowie Kościoła, my synowie Boga, nijak z niewolą zgodzić się nie możemy, i tylko o wolność wołamy. Wolności! wolności! i jeszcze raz wolności! Oto, czego chcemy. Oto, czego chce Kościół. Oto, czego Bóg chce! A precz z tymi, co nam niewolę przynoszą!

Lecz tu ważną jest rzeczą wiedzieć, czy są w społeczeństwie jakie granice tej wolności! Boć przecie ta wolność staćby się mogła ogniem pożerającym i społeczeństwo niszczącym, gdyby nie była zamknięta między cztery ściany. A więc są jakieś granice tej wolności? Są, i bardzo jasne. Jest ich właśnie cztery: Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie świadcz fałszywie. Kto te granice przekroczy przez Boga położone, ten grzeszy przeciwko samejże wolności, bo ją krzywdzi w drugich. Nad temi granicami wolności ma czuwać władza w społeczeństwie i urząd władzy do tego się sprowadza, aby nikomu nie pozwoliła tych granic przestąpić. Ale też w tem tylko spoczywa cały urząd władzy.

Oto tedy jaka ma być wolność w społeczeństwie, jakiej wolności Pan Bóg potrzebuje: wolności całej, szczerej, zupełnej, i w swoich tylko granicach zamkniętej. Taka, a nie inna wolność, jest oną świętą wolnością, na którą targnąć się, jest to targnąć się na samego Boga.

Rząd austryacki od dawna na tę wolność targnął się świętokradczą ręką. Od dawna dusił ją i dławił, chcąc razem z nią zadusić i Kościół Boży. A to dlaczego? Bo chciał panować. Kto chce panować, ten musi wolność dusić, i jeden tylko Pan

Bóg może i umie panować, wolności nie naruszając. Aż nareszcie przyszły na rząd austryacki ciężkie czasy. Wolność się obudziła i przeciwko niemu stanęła. Rząd ujrzał niebezpieczeństwo i zmienił postawę. Zaczął się z nią układać, tak jednak, żeby zawsze został przy swojem panowaniu. Nie chciał on zstąpić na to właśnie miejsce, jakie prawowita władza w dobrze urządzonem społeczeństwie zajmuje, to jest: nie chciał być stróżem wolności; ale wolał przy tem zostać, co sobie przywłaszczył jako władza nieprawowita, to jest: wolał zostać stróżem panowania swego, i z niego stracić, jak tylko można najmniej. Więc w tym samym duchu, w którym przed kilku laty pobudził stan na stan, chłopów na szlachtę, dzisiaj podjegnął naród na naród, Słowaków na Węgrów; jak wtenczas tak i dzisiaj, opierając się na tem, co jest najciemniejszego i najgrubszego, bo to tylko mogło być w przyjaźni z takim rządem, nieprzyjacielem wolności. I wtenczas i teraz obaj tyrani podali sobie rękę, oba dusiciele uścisnęli się uprzejmie, dusiciel z góry i dusiciel z dołu, cesarz i motłoch, i zawarli z sobą sojusz przeciwko wolności. Nie bronię ja tu Węgrów, mają oni swoje winy i z nich sprawić się muszą przed Bogiem i przed ludźmi, ale opowiadam, w jakim duchu postąpił rząd austryacki. Ani Słowaków ja tu ganię, że się upominali o sprawiedliwość u Węgrów, ale za to ganię ich i piętnuję, że się haniebnie zaprzedali cesarzowi na służbę przeciwko wolności.

Wolność, która w Wiedniu głównie się poruszyła i tam żyła jako w swoim środku, przelękła się o siebie sama, widząc, że rząd nie na niej się opiera, ale na tem, co jest najbardziej dzikiego i barbarzyńskiego w całem państwie; spojrzała na żywioł, któremu rząd rękę podał, spojrzała na wojnę domową, którą rząd podjegał i podszczuwał, i odgadła, jaką myśl rząd knuje, i przekonała się, jakiemi środkami gotów jest ją wykonać. Przekonała się, że rząd chce zostać przy swojem panowaniu, i ażeby przy niem się utrzymać, chce się oprzeć na dziczy.

I dlatego wolność w Wiedniu za oręż porwała.

Nie wszystko chwalę w wypadkach wiedeńskich: morderstw nie chwalę, i wogóle początków nie chwalę. Lecz coż jest zupełnie czystego w rzeczach ludzkich? Nic więc dziwnego, że i tu są plamy. Ale te plamy leżą na ludziach, a nie na spra-

wie. Sprawa wiedeńska plamy niema, ona niezdolna mieć na sobie plamę, ona czysta jak światło dzienne; jest to sprawa wolności, a zatem sprawa święta, sprawa Kościoła, sprawa Boga samego.

Tak jest, sprawa wiedeńska jest sprawą świętą, jest sprawą Bożą. I któżby o tem wątpił? Dosyć jest rzucić okiem na jedną i na drugą stronę. Tu cały sejm państwa; a zatem sam wybór ludzi, sami ojcowie narodu. A tam kto? Kupa dworaków, swojego panowania chciwych, ludzi bez czci i wiary, o tem tylko myślących, jakby łupu ze szponów nie puścić; których prorok nazwałby wieprzem dzikim z lasu, a sam Chrystus Pan, jak Heroda, nazwałby lisem drapieżnym i chytrym. Z tej strony sama młodzież rycerska, najszlachetniejsi obywatele, sam kwiat narodu, niosący życie za wolność miłą ludziom, a jeszcze milszą Bogu. A z tamtej strony kto? Płatne żołdactwo, głupio i bezbożnie mordujące bliźnich swoich, na rozkaz, bez wyrzutu i bez żalu, a nareszcie, najgłupiej i najbezbożniej niecnotę swoją pokryć chcące jakąś cnotą honoru i wierności dla tronu; honoru i wierności, która jest psią cnotą a nie ludzką, ile razy tron szalenie przeciwko Bogu powstaje i na niego się miota. Z tej strony jaka sprawiedliwość i umiarkowanie w żądaniach, jaka w postępowaniu powstrzymałość, jaka żądza pokoju przy uczuciu swego prawa, a z tamtej strony jaka zażartość, jaka zajadłość, jaka wściekłość, jaka niepamięć na krew i łzy tylu ludzi! Rzekłbyś, że ku tej stronie Bóg zesłał Anioła pokoju, który łagodzi, co jeszcze w tych sercach srogiego zostało; a że tam szatany, zbiegłszy się razem, wydmuchują z serca, co jeszcze w niem zostało ludzkiego. Dość na to wszystko rzucić okiem, aby z pewnością powiedzieć, że tu sprawa Boża, a tam sprawa piekielna.

Edward Jełowicki na parę dni dopiero przed wypadkami wiedeńskiemi przybył do tego miasta. Nigdy nie przewidywał tego, co go tam czekało. Przyprowadziła go tam widocznie ręka Opatrzności. Pierwszych wypadków był zupełnie biernym świadkiem i żadnego w nich nie brał udziału. Nie mieszał się do nich, nie porywał się do niczego i nawet, już po dokonanem wypędzeniu gwałcicieli wolności z Wiednia, zamyślał o opuszczeniu tego miasta: bo w skromności swojej nie sądził, aby jego udział był w czemkolwiek potrzebny, a skądinąd nie wiedział, jakaby

była wola Boża. Wtedy to, jak się nam godzi wnosić z wiadomości, które nas doszły, był wezwany do opatrzenia obrony miasta. Ujrzał w tem wskazówkę woli Bożej, tem pewniejszą, im bardziej nie sam z siebie tej rzeczy szukał; i na zaufanie obrońców wolności odpowiedział gotowością na wszelkie poświęcenie się: przyjął bez wahania się wezwanie, równie spokojny jak przed godziną, kiedy się chciał daleko usunąć od placu bitwy, tak i w tej chwili, kiedy na swoją głowę przyjął pierwsze burze i pierwsze postrzały. Był on tedy uczyniony jednym z trzech głównych dowódców obrony Wiednia, i pokazuje się, że jemu w szczególności poruczona była cała artylerya, że on usypał szańce i rozstawił działa, dzieło, które zyskało powszechną pochwałę pod względem wojskowym; w czem korzystał z obszernych swoich wiadomości, a których część znaczną w tymże samym Wiedniu nabrał. Byłby on zapewne później tej samej wiadomości i poświęcenia się użył i do czynnej obrony miasta, ale do tego nie przyszło. Bo skoro Sejm osądził, że nie może przyjąć na siebie odpowiedzialności w rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich, tedy i on do nich należeć nie chciał, i od wszelkiej czynnej usunął się służby. Odtąd zgoła do niczego nie należał, chyba, że według tego, co sam w swoim ostatnim liście pisze, jak najmozolniejszych starań dokładał w utrzymaniu porządku i t. p. rzeczy. Były to właśnie trudy, jakie w podobnych okolicznościach są obowiązkiem chrześcijanina. W tem się zamykają jego przedśmiertne czyny, cały jego udział w sprawie wiedeńskiej.

I za któryż z tych czynów zabili go jego mordercy? Czy za tę cichość i skromność chrześcijańską, z którą w początkach nie mieszał się do powstania? Czy za to poświęcenie się, również chrześcijańskie, z którem później położonemu w sobie zaufaniu odpowiedział wprawdzie, ale to w chwili, kiedy jeszcze sama strona cesarska nie ważyła się sejmu ogłosić za buntownika, i póki się on nie usunął, nie mogła ostatecznie Wiedeńczyków za zbuntowanych uważać? Za któryż go z tych czynów zabili? Czy też go może zabili za tę skwapliwość, z jaką się usunął razem z sejmem od krwi przelewu, może za jego trudy i zasługi, później łożone w utrzymaniu porządku, za tę pracę prawdziwego chrześcijanina wśród okropności wojny? Czy go za to zabili?... Ale dosyć tej zgrozy! Odwróćmy twarz naszą

od tych zbójców! Odwróćmy się, a podnieśmy oczy nasze do góry! Jełowicki, ginąc w sprawie wiedeńskiej, nie za własną winę zginął, nie za żaden czyn swój własny. Ja w tem widzę czyn Opatrzności. Bóg sam tego chciał i tak uczynił! Widzieliśmy i dotknęliśmy się tego prawie, że Jełowicki już był mężem dojrzałym w miłości Bożej, że już był pogardził miłością własną, a z nią wszelką inną miłością, że serce swoje oddał zupełnie i bez podziału Bogu swojemu. Bóg tedy wybrał to serce na ofiarę: bo, ilekroć na ziemi toczy się jakaś sprawa święta, do której, jak zwykle na ziemi, przymieszane są ludzkie nędze i słabości, tyle razy wybiera Pan Bóg jakieś serce miłe sobie na ofiarę, aby mu odpłaciło za one słabości i nędze do tej sprawy przymieszane; i wtedy, spoglądając na tę miłą Sobie ofiarę, Bóg już nie patrzy na one rzeczy Sobie niemiłe, i, przez wzgląd na nią, całej sprawie obficie błogosławi. Na taką ofiarę w sprawie wiedeńskiej wybrał Sobie Pan Bóg, mam taką ufność, serce Edwarda. I dlatego zdaleka już przygotowywał do tego jego duszę. Od kilku lat ostrzegał go o jego bliskim zgonie. Ostatecznie, gdy był w Dreźnie, na kilka tygodni przed śmiercią, tak jej był pewien niemal, że raz jeszcze ogólną spowiedź z całego życia odbył. Pisząc do swego brata, już z Wiednia, powiada, że stara się nie grzeszyć: co znaczy, że najpilniej się strzeże choćby najmniejszego grzechu. Przystępował codzień do Komunii świętej, codzień się karmił Bogiem i Zbawicielem swoim; i cóż dziwnego, że kiedy po wydanym nań wyroku, powiedziano mu, że go za kilka minut rozstrzelają, on mógł te słowa powiedzieć: „Powiadają mi, że mię mają za parę minut rozstrzelać. Dalibóg, że nie wierzę takiej katastrofie. Jednak, Bogu dzięki, dopiero po Komunii świętej, idę śmiało, gdziekolwiek mnie poprowadzą. Jeśli tego listu sam nie wyprawię, już będzie po mnie — najniesprawiedliwiej, ale cóż robić. Módlcie się za mną.“ Oto są jego ostatnie słowa, a jak malujące jego duszę, jak pokazujące, że na dnie tej duszy mieszkał Chrystus, i że ona cała już była przejęta miłością Bożą. Śmiało idę, powiada, gdziekolwiek mnie poprowadzą, śmiało idę na śmierć, bom po Komunii świętej, bo ze mną Chrystus, z Nim idę do Ojca; a co do swoich nieprzyjaciół, dla tych ma tylko te słowa: „Najniesprawiedliwiej, ale cóż robić!“ jak gdyby chciał powtórzyć to, co Chrystus Pan powie-

dział do bezbożnika w twarz Go bijącego: „Jeżeli prawdę mówię, dlaczego mnie bijesz?“ Patrzcie, jaki to był chrześcijanin; patrzcie, jakie to było serce do Chrystusowego podobne! I dlatego wybrał je Pan Bóg na ofiarę: bo upodobał Sobie w niem, i z rozkoszą je przyjął na okup za sprawę, dla której poległo.

Wszystko w zgonie Jełowickiego pokazuje palec Opatrzności, i aż do samego końca chciał Bóg pokazać, że On tę sprawę prowadzi. Już stanął Jełowicki na miejscu stracenia. Kilkunastu żołdaków, nie Polaków, bo ci rąk i broni odmówili, ale jakichś innych narodowców, otaczają skazanego. Występują szeregami. Już bronie podniesione; mierzą; idzie rozkaz; strzelają... Cóż to? Żadna nie wystrzeliła? Więc drugi szereg staje, znowu broń opatrują, znowu mierzą, znowu na rozkaz wszyscy strzelają... O dziwo! Znowu milczenie, znowu ani jedna nie przemówiła. Cóż to? Czy to rozum opuścił głowy tych żołdaków i ich wodzów, a przeniósł się w broń nieżywą... i te zimne rury stały się rozumne, i milczeniem swojem uczą wstydu ludzi? To rzecz niesłychana! Któż tym rurom milczeć kazał? Więc po raz trzeci broń opatrują, po raz trzeci mierzą, po raz trzeci strzelają... i dziwo jeszcze większe! Jedna, jedyna broń wystrzeliła, właśnie ta, która była w środku szeregu, i ta przeszyła samo serce Edwarda, serce, które Pan Bóg na ofiarę Sobie wybrał. Tu matematycznym rachunkiem dowieść można, że to nie jest rzecz przypadku. Tu ręka Boża widoczna, jak gdyby się na nią patrzyło. Chciał Bóg tym oczywistym, dotykalnym dowodem pokazać, że śmierć Jełowickiego nie była dziełem przypadku, ale skutkiem Jego woli, chciał jawnie dać widzieć, że to nie winowajca, lecz owszem, że to dusza tak Mu przyjemna, serce, w którem Sobie tak upodobał, iż je wybrał na publiczną ofiarę za tę sprawę, która w końcu jest Jego sprawą, za sprawę wolności!

O zacny mężu! O wielka duszo! O przyjacielu! O bracie! Cóż to moje pochwały znaczą, kiedy cię sam Bóg chwali? Cóż tu znaczy świadectwo moje, kiedy ci Pan życia i śmierci świadectwo oddaje? Niech więc głos mój już zamilknie, a niech cię chwali ten słaby odgłos świadectwa Bożego, jaki pochwycić zdołam. Bóg upodobał Sobie w duszy twojej, bo dusza twoja w Bogu upodobała. Kochałeś Boga, a w Bogu kochałeś ludzi, kochałeś Polskę i wolność: to też Bóg ci dał, żeś żył dla Polski

i dla wolności, a żyłeś w Bogu; żeś służył Polsce i wolności, a służyłeś w Bogu; i żeś umarł za Polskę i za wolność, a umarłeś w Bogu; boś przedewszystkiem i żył, i służył, i umarł za Boga. Takie, jeśli się nie mylę, jest świadectwo, jakie ci Bóg kazał oddać przez te nieme żelaza. Bo żadne się na ciebie nie targnęło, kiedyś stanął jako rycerz wolności; aż dopiero, gdyś stanął jako sługa Boży, jedno uderzyło na ciebie, gdy inne milczały, i tem, że tak rzekę, umyślnem milczeniem chciały dowieść, że ono jedno nie z własnej woli, ale z wyższego rozkazu, ugodziło w ciebie. Padłeś więc dla Boga, a w tej śmierci dla Boga padłeś za braci twoich, padłeś za Polskę i za wolność!

O święty bracie nasz! O zacny synu Polski! O bohaterze wolności! O męczenniku sprawy Bożej! Daruj łzom, jakieśmy po tobie wylali! Nie płakać nam po tobie, ale zazdrościć tobie! Nie smucić się nam po twoim zgonie, ale cieszyć się i wyskakiwać! Nie modlić się nawet za ciebie, ale raczej ciebie prosić! A nareszcie, już i nie chwalić, ale raczej naśladować!

Przetoż prosimy ciebie, bracie nasz i zastępco przed Bogiem, użyj tego prawa, którego ci zapewne Bóg udzielił, abyś tam u Niego był obrońcą tej sprawy, której tu broniłeś na ziemi; prosimy cię, wybłagaj u Niego obfite dla tejże sprawy błogosławieństwo: niech błogosławi wolności świętej, aby czysto i pięknie dla Jego chwały zakwitła na świecie; niech błogosławi Polsce miłej, aby w nową oblekła się potęgę i chwałę, jak dziecko w domu ojcowskim; niech błogosławi nareszcie nam wszystkim, braciom twoim po tobie osieroconym, i da nam, abyśmy na wzór twój zapalili się miłością Bożą, w niej wzrastali, w niej żyli, w niej kochali bliźnich naszych, kochali Polskę i wolność; niech da, byśmy jak Ty, dla tej miłości żyli i dla niej umierali!

Przypisek wydawcy.

Aby wyrozumieć myśl główną ks. Semenenki, należy tu podać pewne wyjaśnienia, które on na zarzuty mu czynione z racyi tych dwóch kazań, obszerne dawał. Żaden człowiek — powiada on — niema prawa, sam z siebie, nad drugim panować ani mu rozkazywać. Jedynym Panem naszym i władcą

jest Bóg, i Kościół, który Bóg ustanowił tu na ziemi na swoje miejsce. Człowiek o tyle tylko może rządzić innymi, o ile go Pan Bóg postawi. Rządzi tedy w imieniu Bożem. Pan Bóg ustanawia władców; Kościół ich pomazuje. Ich władza ku temu ma być skierowaną, powiadano w wiekach średnich, aby Kościołowi pomagali, aby używali jej „ad nutum et imperium sacerdotis.“ Nieraz władcy przekraczali swój zakres, szerząc wiarę siłą. Kościół tylko przekonaniem i wolnością ludzi podbija; siłą szerzyć wiary nie wolno, bo wiara dobrowolnie przyjętą być winna. Religia chrześcijańska „otrzymała to piętno od założyciela swego, Zbawiciela świata“ — pisze ks. Semenenko. — Podczas jego obcowania na ziemi ze swymi uczniami, ile razy ci chcieli do gwałtownych udać się środków, ludzką uniesieni popędliwością, tyleż razy zostali surowo przez Zbawiciela skarceni. Kiedy św. Jan chciał przywołać ogień z nieba na Samarję, Pana przechodzącego przyjąć nie chcącą, „Nie wiecie, rzekł mu, jakiego ducha jesteście.“ Ten głos Chrystusa Pana brzmiał przez wszystkie następne wieki, jak każdy głos jego; a brzmiał przeciwko tym wszystkim, którzy kiedykolwiek ogniem i mieczem chcieli ludzi nawracać, lub karać za opór. „Nie wiecie jakiego ducha jesteście“, mówił do nich Chrystus. I kiedy Piotr święty na górze Oliwnej dobył miecza swego na obronę Pana, i uciął ucho słudze arcykapłańskiemu, czyż mu nie rzekł Chrystus: „Schowaj miecz twój do pochwy. Czy myślisz, że gdybym poprosił Ojca, nie przysłałby mi natychmiast więcej niż dwanaście hufców Aniołów?“ Tak i przez wszystkie wieki następne Chrystus mówi do tych chrześcijan, co przez niebaczną gorliwość miecza dobywają: „schowaj miecz twój do pochwy; czyż myślisz, że gdybym chciał gwałtem podbić, nie podbiłbym natychmiast świata całego? Ale nie takiego ducha jest moje dzieło. Nauczcież się dobrze jakiego ono jest ducha!“ Tak mówi Chrystus. Ani z ogniem ani z mieczem jego duch się nie brata. Bo ten duch nie jest ludzki; i dlatego tyle trudności mieli ludzie w jego pojęciu, tyle trudności w jego zastosowaniu; dlatego tyle razy wykraczali przeciwko niemu. Za każdą zdarzoną okolicznością ludzie, którym prowadzenie chrześcijaństwa było poruczone, porywali się jak Piotr i Jan, Apostołowie, do ognia i miecza, i za każdą razą Chrystus Pan, już nie świętemi swemi ustami, ale przez usta dziejów musiał powtarzać one słowa:

„Nie wiecie, jakiego ducha jesteście! W was ciągle wre duch ludzki, duch gwałtu i niewoli, a dzieło, którego synami jesteście, ożywia duch Boski, duch pokoju i wolności!“ — „Duch cały chrześcijaństwa, — powiada ks. Semenenko — cała istność jego leży w miłości, cała treść zakonu chrześcijańskiego jest w tem, aby kochać Boga; ostatnie słowo, rozwiązujące zagadkę przez ten zakon opisaną, jest: że Bóg szuka miłości człowieka. Otóż miłość żadną miarą nakazaną być nie może, miłość koniecznie musi być dobrowolną.“ I pyta: „Dlaczego gwałt innym sektom się udaje, a katolicyzmowi się nie udaje? Dlaczego inne sekty za pomocą gwałtu szerzą się i ustalają, a katolicyzm gwałtem tłucze się i kruszy? Dlaczego np. muzułmaństwo już się z gwałtem urodziło, potem gwałtem wzrosło, gwałtem wszędzie weszło, gwałtem wszelki opór, który mogło przełamać, przełamało, gwałtem utrzymywało się i stało dotychczas? To samo powiedzieć można o schyzmie, o sektach protestanckich. A dlaczego katolicyzm przeciwnie, razem z wolnością się urodził, owszem, wolność wtedy dopiero na świat przyszła, kiedy się zjawił katolicyzm, wolnością wzrósł, wolnością wszędzie powschodził, wolnością wszelkie przeszkody pokonał, a gdy raz wszystko wolnością pokonawszy, na stolicy społeczeństwa zwycięzko zasiadł, i gdy wtedy dodali mu ludzie gwałt do pomocy, inaczej panowania nie pojmując, dlaczego wtedy dopiero słabł? Jednem słowem, czemu inne wyznania sił nie mają, gdy od gwałtu odstąpią, a katolicyzm, gdy do gwałtu się weźmie, siły swe traci? Kto się nad tem dobrze zastanowi, ten nie może nie pojąć, że gwałt jest konieczną potrzebą dzieła ludzkiego, bez którego żyć ono nie może, a wolność zrośnięta jest z dziełem Bożem? Były tedy nadużycia ze strony władzy, która Kościołowi służyć miała, nieraz też i przeciwko Kościołowi się obracała; ale też i wiernie służyła często Kościołowi i społeczeństwo prowadziła według jego natchnień do Boga. Bóg w społeczeństwie, bądź co bądź, panował.“

Dziś jest inaczej. Społeczeństwa od Boga odstąpiły. Gdzie niema władzy z wiary, rządzą ludzie w imieniu własnem lub w imieniu ludu, a wtedy inny jest stosunek władzy do ludzi. Społeczeństwo bez rządu istnieć nie może, ci tedy, co rządzą w społeczeństwie, choćby w imieniu własnem, z woli Bożej rządzą, bo Pan Bóg chce istnienia społeczeństwa, a tem samem

i rządów, i dlatego wszelka władza, jakaby ona nie była, od Boga jest. „Ale wtedy — powiada ks. Semenenko — rządca nie może prowadzić ludzi do Boga, bo ani Boga nie uznaje on nad sobą, ani woli Bożej nie przestrzega.“ Taki jest stan dzisiaj.

A wśród ludzi? „Wołano i krzyczano o wolność — powiada ks. Semenenko — ale jej nikt nie rozumiał. Były to żarty, były to śmiechy, które z wolności strojono, a żarty gorzkie, a śmiechy krwawe! Każda sekta, każde stronnictwo, jednem słowem, każda mniejszość, dopóki była uciśnioną, wołała wielkim głosem o wolność; ale jak tylko władzy dopadła, stawała się gorszym aniżeli jej poprzednik siepaczem i o tem tylko myślała, jakimby sposobem zakon swojego wynalazku na karki ludzkie wcisnąć.“ A jaki koniec tego? Powiadał ksiądz Semenenko, że demokracya w końcu w Europie zwycięży, wszechwładnie zapanuje. „Pan Bóg, jak się ze wszystkiego pokazuje, odrzuca już dzisiaj ostatecznie samowładztwo, łamie to narzędzie panowania, i oddając je na jego zmysł przewrotny, daje znać, że go już nigdy więcej za narzędzie nie użyje.“ Ale i demokracya szuka tylko panowania i nie rozumie wolności dla wszystkich, dodaje ks. Semenenko. „Dziś to są męty, zbrodnie; o wolność tym, co w imieniu wolności głos podnoszą i oręż, nie chodzi. Oni chcą panować nad innymi, dostawszy się do władzy, chcą używać; ale wolność w końcu prawdziwa musi z tego wypłynąć, wolność dla wszystkich, a z tą wolnością dopiero Kościół zapanuje.“ Demokracya się nawróci, powiadał ks. Semenenko. Ludziom w końcu obrzydnie taka wolność i zażądają wolności dla wszystkich. A wtedy demokracyę „Bóg wybierze za narzędzie swego panowania na ziemi i jak odrzucił zepsute samowładztwo, tak w odświeżonem i uświęconem ludowładztwie mieszkać odtąd będzie.“ I tryumf Kościoła nastąpi, bo gdzie panuje wolność prawdziwa, tam Kościół rozwija się i kwitnie.

Tak pojmując wysoko ks. Semenenko sprawę wolności, odpiera zarzut, jaki mu był uczynił ks. Koźmian, że „niegodzi się Polakom odbiegać szeregów narodowych, nie wolno im wznawiać kawalerskich obyczajów, złudzeniem jest opuszczać obowiązki w kraju, krew i zdrowie oddając obcym, myśląc, że się na wolność dla ziemi swojej zarabia.“ Na to odpowiada ks. Semenenko: „Sprawa wolności jest niezawodnie sprawą

świętą, owszem, jest dzisiaj (uważając ją w stosunku do całej ludzkości) główną sprawą, świętą i pod pewnym względem jedyną. Otóż służyć sprawie świętej, a takiej szczególnie, która całą ludzkość obchodzi, nie tylko jest godziwą rzeczą, ale często konieczną i obowiązującą. Służyć tedy sprawie świętej, sprawie Bożej i sprawie społeczności, nie jest odbieganiem narodowych szeregów, nie jest wznawianiem błędnej rycerki; nieść życie w takiej sprawie nie jest bynajmniej złudzeniem i wolno tu myśleć, że się na wolność dla ziemi swojej zarabia. I choćby nawet przyszło na chwilę zapomnieć o ojczyźnie dla Boga i społeczności, to takie zapomnienie jest święte, jest szczęśliwe, jest błogosławione, a i dla samejże ojczyzny straconem nie jest, lecz się jej obficie wynagrodzi. Nie trzeba się zamykać w kole niższego interesu, kiedy nas wyższy powołuje. Nad interesem pojedyńczego człowieka jest interes rodziny, nad interesem rodziny jest interes ojczyzny, ale nad interesem ojczyzny jest interes społeczeństwa i Boga. Nie odbiega ten pewno rodziny, kto o niej na chwilę zapomni dla ojczyzny, ani też ten odbiega ojczyzny, kto o niej dla Boga i społeczeństwa na chwilę zapomni. A na tem ani rodzina ani ojczyzna nie stracą; owszem, to się im w trójnasób i w dziewięciornasób nagrodzi. Tak postąpił Jełowicki, tak każdy prawy chrześcijanin postąpić powinien. Kiedy podczas wojen krzyżowych wszystkie narody chrześcijańskie rzucały domy swoje i posady, a szły daleko, za morze, do innej części świata odzyskiwać ziemię obiecaną, której posiadanie przez pogan nie mogło się zgodzić z chrześcijańskiem uczuciem, nie byłże to wielki, ogólny interes społeczeństwa i Boga, który kazał wznieść się tym licznym narodom nad wszystkie inne względy i interesa, choćby święte, aby dojść do ziszczenia tego najświętszego. I któżby się odważył to ganić, nawet dzisiaj, a cóż wtedy? Otóż tą ziemią obiecaną, na której pozyskanie dzisiaj społeczeństwo się wybrało, a którą pozyskać równym jest interesem i Boga i społeczeństwa, tą ziemią obiecaną jest dzisiaj wolność. Wprawdzie nie możemy w dzisiejszych okolicznościach ogłaszać w tym celu wojny krzyżowej, bo na to potrzebaby było, aby wszyscy żołnierze mieli wiarę, a dzisiaj wiary w społeczeństwie niema, jednakże każdy z tych, co wiarę mają, gdy się na tę wojnę wybiera, może na duszy swej naznaczyć się krzyżem, jak się w onych dawnych

wojnach znaczyli na szatach, i być w duchu krzyżowym rycerzem. Taki tedy prawdziwy żołnierz krzyża świętego ma za cel swego żołnierstwa Boga i jego królestwo, a ponieważ wolność jest jedyną prawdziwą drogą dojścia do tego celu, więc wolność ma za pierwszy i najbliższy cel swych znojów i walki. Walczy tedy na pozyskanie wolności, jak on dawny krzyżowiec dla odzyskania ziemi świętej, walczy na ziemi własnej, kiedy mu Bóg tego dozwoli, walczy i na obcej, kiedy go tam do dzieła tenże Bóg powoła. Owszem, chętnie opuści swoją ziemię, zniesie trudy pochodów i pielgrzymowania, aby odpowiedział powołaniu swemu. Jednem słowem, poświęca wszystkie inne względy i interesa, choćby święte, dla ziszczenia tego najświętszego. I któż się odważy to naganić? Dawni krzyżowcy bili się za wiarę, dzisiejsi biją się za wolność; ale tak ci, jak tamci, bili się i biją się za Boga. Wiem, że nie każdy, co się za wolność bije, już jest tem samem krzyżowcem wolności, jak nie każdy co ciągnął do Jerozolimy i znaczył się na piersiach krzyżem, już był tem samem krzyżowcem wiary. Wiem to dobrze, ale czy to sprawę odmienia? Czyż dlatego, że ktoś kładł krzyż na siebie i szedł do ziemi świętej w nadziei zysków i łupów, czyż dlatego ta sprawa przestawała być tem, czem była, to jest sprawą świętą, czystą i niepokalaną, sprawą Bożą? Tak i sprawa wolności nie przestaje być sprawą Bożą, choć się za nią biją ludzie niepobożni."

KAZANIE XIII.

O magnetyzmie.

(Miane w Paryżu 9 lutego 1850 r.)

Najmilsi Bracia!

Mowa moja dzisiejsza ma ważny poruszyć przedmiot: mam do Was mówić o tak nazwanym magnetyzmie.

Proszę Was o szczególną uwagę. Już sam przedmiot do tego zachęca. Ale większą jeszcze dają pobudkę okoliczności, wśród których przed Was się wytacza. Magnetyzm występuje z dziwnem uroszczeniem. Zaledwie kilka tajemnic odkrył w głębinach przyrodzenia, kilka liter wyczytał z jego abecadła, już

woła: Wiem wszystko! Bóg, to duch najwyższy, najgłębszy, powszechny, którego się dotknąłem, schwyciłem, trzymam go. Chrystus, to ten człowiek, co za pomocą moją, to jest magnetyzmu, najlepiej tego ducha odkrył, zgłębił i ludziom objawił; jego leki i cuda, to moje działanie dobroczynne; jego zbadywanie serc i myśli, to moja moc wpatrywania się we wnętrzności ludzkie; jego proroctwa, to moje przewidywanie przyszłości. Nareszcie religia i jej tajemnice, to ustawy ducha ludzkiego i ducha powszechnego, które ja widzę, śledzę, odkrywam. Tak, tak: wiem wszystko!

Oto język magnetyzmu; język tego nowego przybysza, nowego nauczyciela, nowego boga! I niech nikt nam w tej chwili nie powiada: że magnetyzm jest rzeczą niebywałą, urojoną. Wkrótce o tem mówić będziemy. Tu tylko zwracamy uwagę na uroszczenie, z jakiem występuje. Otóż, mimo wszelkich udawań, nosi on nietylko w sercu, nietylko na języku, ale na czole wypisane to uroszczenie, o którem mówimy, uroszczenie postawienia się na miejscu Boga i religii Jego.

Płoche uroszczenie, zamysł dziecinny! Przejdzie on, przejdzie bez powrotu, jak tyle innych przeszło; przejdzie i śladu po sobie nie zostawi; chyba tyle, ile dosyć będzie dla potomków naszych, aby z uśmiechem litości wspominali o nim; jak my dzisiaj z uśmiechem litości wspominamy o tych np. uroszczeniach przeszłowiecznych Encyklopedystów, co Kościół i naukę jego chcieli zasypać i pogrześć pod stosami foliałów, samemi zarzutami naładowanych, a z których każdy miał być śmiertelny. I gdzież jest dzisiaj to wszystko? Gdzie te foliały, te stosy, taką pracą nagromadzone, a mające nam służyć za wieczny grobowiec? Niema ich: dech nowego czasu rozwiał je, jak góry piasczyste rozwiewa wiatr na pustyni; niema ich: a my, oto, jesteśmy! Cóż zostało z tych zarzutów, tak skrzętnie wyszukanych, tak ostro zarzniętych, tak sztucznie wypuszczonych? Co z nich zostało? Nic, zgoła nic. Przebrzmiały i zniknęły w powietrzu; niema ich: a, oto, słowo Boże jest, jak wprzódy, brzmi dzisiaj przez usta nasze i brzmieć będzie aż do skończenia świata.

A więc nas nie straszą dziecinne przechwałki magnetyzmu: bo wiemy z góry, na czem się skończą; wiemy doskonale, że, im bardziej chwali się on dzisiaj, tem więcej potem wstydzić

się będzie musiał. Nie, to nas nie straszy. O jedną nam tylko rzecz chodzi: o to, aby ludzi nie zwodził; i nie zwodził tem bezpieczniej, im sam przez się jest ciemniejszy. I dlatego wnosimy ten przedmiot na kazalnicę, to miejsce święte, z którego się wykłada prawda Boża. Ponieważ rzecz jest ciemna, więc trzeba światła do niej; a światło tylko z tego miejsca, na którem mieszka, zaświecić może.

Rzecz całą, o której mam mówić, do trzech sprowadzę punktów: naprzód postaram się Wam odmalować, co jest magnetyzm, jakie jego zjawiska, abyśmy zrozumieli, z kim to mamy sprawę; powtóre pokażę Wam, czem jest, porównany z prawdą Bożą, to jest z dziełami Bożemi, nad które się wynosi; nareszcie osądzić wypadnie, czem jest obok dobra Bożego czyli obok chrześcijańskiej moralności. A więc naprzód istność magnetyzmu, powtóre jego prawda, po trzecie jego dobroć; oto przedmioty rozważania naszego. Przystępuję zatem do rzeczy, Was, Bracia, proszę o uwagę, a wspólnie poprośmy o pomoc Bożą.

I.

Pierwszy przedmiot, nad którym mamy się zastanowić, jest sama istność magnetyzmu; to jest, odpowiedzieć mamy na pytanie: co jest magnetyzm? Tu słyszę rozmaite zdania: jedne podnoszące, drugie poniżające; jedne pełne zachwycenia, drugie pełne pogardy. Pierwszych w tej chwili nie słucham, bo z nimi rozprawiać się będziemy przez cały następny ciąg mowy; do drugich nakłaniam ucha. Słyszę: Albo to jest magnetyzm jaki? Magnetyzm? To baśnie nad baśniami! To albo oszukaństwo albo zawrót głowy! Na poparcie tego zdania słyszę przytaczanych mnóstwo świadectw; i świadectw zaiste mocnych, stanowczych, i najjaśniej wykazujących, że w tych razach, o których mówią, magnetyzmu rzeczywiście nie było. Ale czy przez to dowodzą także, że magnetyzmu i w innych razach nie było? Czy dowodzą, że magnetyzmu nigdy nie było i niema? Nie sądzę: bo świadectwo jakieś tylko o tym wypadku świadczy, o którym mówi, o innych wypadkach świadczyć nie może. Otóż mamy z drugiej strony inne wypadki, liczne i bardzo liczne; i świadectwa o nich niemniej poważne, niemniej mocne, niemniej stanowcze, które najjaśniej pokazują, że jest rzeczywiście

ten rodzaj zjawisk, jaki nazywają magnetyzmem. Jak więc tamte świadectwa przyjmujemy, tak i te przyjąć musimy; i, jak, na tamtych oparci, utrzymujemy, że w wielu wypadkach, wydawanych za magnetyczne, tego, co magnetyzmem nazywają, rzeczywiście nie było, tak na tych znowu opierając się, utrzymywać musimy, że są, doprawdy, owe zjawiska, które magnetyzm stanowią. Czyż jabym bronił istnienia magnetyzmu, gdyby go nie było? A mnie co po nim, mnie, kapłanowi Bożemu? Niech inni w nim szukają dowodów nieśmiertelności duszy, szukają rozjaśnień świata nadprzyrodzonego, szukają przedmiotów swej wiary i nadziei; niechaj inni przez jego szkiełka patrzą w przeszłość i w przyszłość; posłaniec Chrystusa i opowiadacz prawdy Jego, nie z takiego dymu dowody moje tworzę, nie na takim piasku wiarę moją opieram, nie na takich mgłach nadzieję moją zawieszam. Niechże więc inni bronią magnetyzmu: jabym go nawet w jego istnieniu nie bronił, gdyby tylko rozsądnie można było o tem istnieniu wątpić; a jeżeli je przypuszczam, to jedynie dlatego, że rozsądnie zaprzeczyć go nie można.

Jest tedy magnetyzm na świecie i trzeba nam się bliżej mu przypatrzyć. Pewienem z góry, że obraz, jaki przedstawię, może wprawdzie nie przypuszczających magnetyzmu zgorszyć, nie znających go zadziwić i sprzeczne w nich obudzić uczucia, ale znających go i z nim obywałych ani zadziwi, ani zgorszy, bo poznają w nim prawdę, dobrze sobie znajomą. A tu tylko o prawdę nam chodzi. Otóż zjawiska magnetyzmu dadzą się sprowadzić do następnego obrazu: Stan magnetyczny jest to stan uśpienia, do którego wprowadza człowieka drugi człowiek, niczem innem, jedno wolą swoją [1]). W tym stanie uśpienia na-

[1]) Tak nazwany płyn magnetyczny, o którym tyle tam mowy, wcale nie jest przyczyną, sprowadzającą stan magnetyczny, ale tylko środkiem; jak też środkiem tylko są wszelkie poruszenia rąk, bez których nawet obejść się można. Prawdziwą i jedyną przyczyną, wprowadzającą człowieka w uśpienie, jest wola drugiego człowieka. Bez niej płyn magnetyczny nie działa. Gdyby płyn magnetyczny był przyczyną naturalną stanu magnetycznego, wtedy byłby siłą, samą z siebie działającą, to jest ślepą, konieczną czyli niezależną od woli; że zaś jest zależny od woli, więc nie jest siłą ślepą, konieczną, samą z siebie działającą, to jest, nie jest przyczyną. Przyczyną jest wola. Aby tę rzecz jak najzrozumialszą uczynić, przypominamy, że magnetyzer może nad osobą magnetyzowaną czynić tak długo, jak mu się podoba,

stępuje pewien rozdział między duszą a ciałem, którego natury bliżej w tej chwili nie widzimy, chyba ją Bóg kiedy da nam lepiej poznać. Ale to pewna, że następuje rozdział, w którym dusza, chociaż zupełnie ciała nie opuszcza, staje jednak względem niego w pewnym rodzaju odosobnienia. W tym tedy rozdziale ciało osoby uśpionej czyli biernej, przechodzi zupełnie pod moc i władzę osoby usypiającej czyli czynnej, tak, że ta może temu ciału nadać ruch, jaki się jej podoba; może jednem skinieniem woli, myślą w sobie zatrzymanej, woli, żadnym na zewnątrz nieobjawionej znakiem, może tamto ciało, oddane w moc swoją, obrócić na prawo, na lewo; kazać mu chodzić, siedzieć, kręcić się; obalić je na ziemię, podnieść do góry; słowem, czynić z niem, co mu się podoba; proszę zważać: co mu się podoba do tego stopnia, że może sparaliżować taką część ciała, jaką zechce, może w niej zatrzymać bieg krwi; może nawet w sercu bieg krwi zatrzymać, to jest: może zabić! zabić, jedną myślą zamienioną w wolę! Taką jest władza, jaką magnetyzm daje osobie czynnej nad ciałem osoby biernej; i to jest pierwsze zjawisko, które nam magnetyzm przedstawia; zjawisko niezaprzeczone i niewątpliwe, a razem niezmienne i powszechne, na które wszystkie świadectwa jednogłośnie się zgadzają.

Z tem zjawiskiem połączony jest nierozdzielny skutek, o którym tu natychmiast wspomnieć nam należy: a tym skutkiem jest siła lecząca, której osoba czynna nabiera względem osoby biernej. I rzecz jest łatwa do wytłómaczenia: bo, skoro osoba czynna taką posiada władzę nad ciałem biernej, iż może jej użyć na złe, a nawet na zadanie śmierci, czemużby tej władzy nie mogła użyć na dobre, i na dopomożenie temu organizmowi, którym tak samowładnie rządzi, do zaprowadzenia w nimże samym lepszego porządku? Może więc użyć tej władzy i na to: i ta jest przyczyna siły leczącej, jaką wywiera magnetyzm.

---

swoje rękowody, jeśli tylko dla jakiej przyczyny wolą swą postanowił płynu magnetycznego nie wypuszczać, skutku żadnego nie sprawia. Rzecz ta jest powszechnie znajoma, przyjęta i najpewniejsza w magnetyzmie. Otóż gdyby płyn magnetyczny był przyczyną naturalną, sprowadzającą stan magnetyczny, działałby sam przez się, za poruszeniem rąk, tak jak działa elektryczność w machinie za jej poruszeniem i obudzonem tarciem. Że zaś tak nie działa, więc nie jest przyczyną, i stan magnetyczny nie jest sprowadzony przez ten płyn, ale przez wolę.

Drugiem zjawiskiem, które w magnetyzmie spostrzegamy, jest to, co się z duszą dzieje podczas tego uśpienia. Wtedy dusza przestaje niejako być w ciele, choć się z niem jednak nie rozłącza; a stając w pewnem od niego odosobnieniu, sama przez się działać zaczyna. W tem odosobnieniu od ciała dusza widzi, słyszy, wącha, smakuje, czuje; nie zmysłami ciała, tych nic rozbudzić nie może, ale zmysłem swym własnym. W tym jej stanie można z duszą rozmawiać, można jej pytać i odpowiedzi otrzymywać; ale zawsze za pośrednictwem tego, który trzyma ciało w niewoli, i będąc panem nad ciałem, rozciąga pośrednią władzę i nad duszą. I cóż dusza w tym stanie widzi, czuje, czyni? Naprzód, widzi swoje własne ciało i całe jego wnętrze; widzi i przenika ciało wszystkich osób, z jakiemi jest w styczność wprowadzona; i opisze najdrobniejsze skazy, jakie we wnętrzu ciała się znajdują. Widzi dusza i czyta myśli osoby, posiadającej jej ciało, to jest magnetyzera; to samo i myśli wszystkich innych osób, z któremi się zetknie; widzi i słyszy nie tylko, co się dzieje za ścianami i za murami, ale w najodleglejszych miejscach, lądami i morzami przedzielonych. To wszystko widzi dusza, byle przez jakikolwiek sposób fizyczny lub nawet duszebny, jakim jest zmysł magnetyzera, była z temi osobami i miejscami w stosunek wprowadzona. Ale to jeszcze nie wszystko. Dusza, raz w taki wprowadzona stosunek, widzi rzeczy nie tylko obecne, ale przenosi się w przeszłość, i rzeczy dawno ubiegłe tak widzi, jak gdyby na nie patrzała, a one się w tej chwili przed jej oczyma działy; również przenosi się i w przyszłość, i niemniej dokładną siłą widzenia, tym samym sposobem jak przeszłe, widzi rzeczy i przyszłe; patrzy na nie, jak gdyby były przed nią [1]). Jednem

[1]) Wszystkie przytoczone tu zjawiska, jakkolwiek są niezaprzeczone, jednakże nie są powszechne w stanach magnetycznych; a nawet rzadko je wszystkie napotkać w tak podniesionym stopniu. Oczywista, żeśmy tu wzięli to, co magnetyzm przedstawia zjawisk najdalej posuniętych, i przyznali mu to, do czego tylko może rościć prawo, aby tak rozprawa z nim nasza mogła być stanowczo załatwiona. Zresztą ostrzedz winniśmy, że niektóre z tych zjawisk, a szczególniej czytanie w przyszłości, jest wystawione na bardzo liczne złudzenia, i że złudzenia są częstsze aniżeli rzeczywistość; najbardziej z tego powodu, że dusza w stanie magnetycznym, zachowując swoje wady, a szczególniej próżność, chce zawsze na każde zapytanie nie być dłużną w odpowiedzi: gdy więc nic nie widzi, tedy zmyśla.

słowem: jak przestrzeń tak i czas zdają się ustępować przed duszą, i ona, oswobodzona z pod ich prawa, zdaje się z zupełną wolnością bujać po obszarze wszech rzeczy. Przychodzi tylko chwila, w której dusza wraca znowu do połączenia się z ciałem, a wtedy o wszystkiem zapomina; i zapomina do tego stopnia, iż zdaje się być inną zupełnie osobą. Przyczyna tego jest bardzo prosta, ale nie tu wchodzić w jej wykład[1]); dosyć nam na wystawieniu Wam tej cechy razem z innemi cechami tego drugiego zjawiska, jakie nam przedstawia magnetyzm; zjawiska ze strony duszy, które, oto, całe leży przed Wami widoczne, jakie jest w swej prostocie i prawdzie, nieskażone żadną przesadą, ale też i nieosłabione żadnem przemilczeniem.

Widzicie teraz, Bracia moi, co jest magnetyzm? Te dwa zjawiska, któreśmy Wam wyłożyli, stanowią całą treść jego. Dosyć nam na nich. W samą głąb pytania zapuszczać się nie myślimy, ani badać, dlaczego i jak te dwa zjawiska przychodzą do skutku, czyli: Co jest magnetyzm w głębi istotności swojej? Takie badanie należy do rzędu tych, które tu na ziemi zadowolnionemi nigdy nie będą; ich rozwiązanie tam dopiero otrzymamy, gdzie widzieć będziemy wszystkie rzeczy w samej ich istności, gdzie wszystkie tajemnice staną się jasnem widzeniem. Ale tu według zjawisk patrzymy na rzeczy, i według zjawisk sądzimy; na nich nam dosyć, i więcej, jak zjawisk, żądać nie powinniśmy.

Widzicie tedy, jakie są zjawiska magnetyzmu, a tem samem, co jest magnetyzm? A jakieżto zjawiska? Być panem cudzego ciała, i podług woli zabijać je, lub uzdrawiać; czytać skrytości schowane w naturze, i schowane we wnętrzu ludzkiem; przeglądać przeszłość, przewidywać przyszłość. Co za

[1]) To jest: nie na kazalnicy było miejsce. Tu w przypisku możemy tę rzecz wyjaśnić w kilku słowach. Dusza, w swojem połączeniu zwykłem z ciałem, wszystkie wrażenia odbiera ostatecznie przez mózg; ta jest zwykła droga, i to tylko człowiek ma w sobie, co przez tę zwykłą drogę wejdzie. W stanie magnetycznym dusza sama przez się wrażenia odbiera, nie przez mózg. Kiedy więc napowrót przyjdzie do połączenia z ciałem, z tych wszystkich wrażeń otrzymanych nic nie było w mózgu; a ponieważ dusza w połączeniu z ciałem tylko przez mózg wie o rzeczach, nic więc dziwnego, że wtedy zgoła nic nie wie o tem, czego doświadczyła w stanie magnetycznym.

wielkie odkrycie! Co za nowy świat! Jaka siła ogromna! Jaka potężna machina! To też duch ludzki z wielką chucią rzucił się do niej, pewien, że już odkrył ten sekret, którym, wszystko, co dotąd było, będzie mógł inaczej rozumieć; wszystko, co odtąd będzie, inaczej ułożyć; przeszłość wytłómaczyć, przyszłość stworzyć. Ach, rzekł do siebie duch ludzki, już teraz wiem, czem jestem, i wiem, czem byłem, i wiem, czem będę! To, że w mojej mocy mam wszystkie ciała, i robię z niemi, co mi się podoba; to, że czytam skrytości przyrodzenia i skrytości człowieka; to, że widzę przeszłość i że widzę przyszłość; cóż to jest innego, jeśli nie to, co dotychczas nazywano światem nadprzyrodzonym, rzeczami nadprzyrodzonemi? Więc świat nadprzyrodzony jest moją własnością, i wszystko, cokolwiek dotychczas podobnego się robiło, to ja robiłem moją własną mocą: tam wszędy ja byłem. Ja byłem, gdzie cuda czyniono; ja byłem, gdzie tajemne rzeczy odkrywano; ja byłem, gdzie przepowiadano proroctwa. Chrystus uzdrawiał, Chrystus tajemnice odkrywał, Chrystus przepowiadał; teraz wiem, że to ja uzdrawiałem, ja odkrywałem, ja przepowiadałem! Tak mówi duch ludzki w swoim szale magnetycznym.

I nie dosyć mu na tem; nie dosyć, że przeszłość tłómaczy, jeszcze i przyszłość chce stwarzać. Pójdźcie do mnie, woła, pójdźcie do mnie wszyscy, którzy cierpicie i tęsknicie, a ja was uzdrowię; ja wam tajemnice odkryję; ja wam losy wasze opowiem; ja waszemu ciału i waszej duszy dam wszystko, czego potrzebują. Pójdźcie, pójdźcie do mnie!

O duchu ludzki! Tyś straszny w szale twoim! Głos twój ma coś łudzącego, co niejednego zwodzi i za sobą ciągnie. Aleś ty straszny wtedy tylko, kiedy przy tobie nie jest postawiona prawda Boża; twój głos tylko tych zwodzi, którzy głosu prawdy Bożej albo nie słyszą, albo słuchać nie chcą. Inaczej, tyś niestraszny; inaczej, twoje ułudy mocy nie mają. I dlatego naprzeciwko twojego głosu przychodzimy teraz z głosem prawdy Bożej. Ty go słuchaj, duchu ludzki! On ciebie zabije, ale razem i ożywi: zabije cię w twoim szale, ożywi do swojej mądrości. Słuchajcież, Bracia moi, co naprzeciw uroszczeń magnetyzmu, powie prawda Boża.

II.

Niechaj magnetyzm uzdrawia, niechaj tajemnice czyta, niechaj przyszłe rzeczy przepowiada! Niechaj nawet ma trzykroć więcej siły leczącej, aniżeli sam o sobie twierdzi, trzykroć więcej daru zgadywania, trzykroć więcej umiejętności wieszczbiarskiej! To mu się na nic nie przyda! To go nie zrobi tem, czem być chce, a czem nie jest. Przez to nie stanie się niczem Boskiem. Nie, nigdy! On nigdy nie przestanie być dzieckiem człowieczem, owocem ducha ludzkiego, płodem znikomym, i od urodzenia swego śmierć w swojem łonie noszącym; — nigdy przepaść, będąca między nim a podobnemi do niego dziełami Boskiemi, zapełnioną być nie zdoła. Chwilę uwagi, Bracia moi, nad tem, co powiem; a sądzę, że najmniejsza w umyśle Waszym nie pozostanie o tej rzeczy wątpliwość.

Oto, chcę Wam przedewszystkiem powiedzieć dla dalszej nauki, po czem rozpoznać można dzieła Boskie; co stanowi, że dzieło Boskie jest dziełem Boskiem; jakieto jest ono piętno nieudzielne, które tylko na dziele Bożem spoczywa, a żadnemu innemu udzielonem być nie może; piętno, którego gdy na jakiem dziele niema, śmiało powiadamy, że to nie-boskie dzieło. Ten znak, ta cecha, to piętno, Bracia moi, jest twórczość. Bóg tylko jeden posiada siłę twórczą, Bóg tylko jeden przywoływa istoty z nicestwa do bytu; On jeden, mając nicestwo przed Sobą, powie do niego: Niech się stanie światło! I staje się światło. Niech się staną słońce, i księżyc, i gwiazdy! I stają się słońce, księżyc, gwiazdy. On rzeknie: i stwarzają się. On rozkaże: i oto są! On tą samą siłą twórczą i życie tchnąć może tam, gdzie życia niema; i tak słowem Swojem z ziemi wyprowadził żyjące rośliny, z wody ryby i ptactwo, z połączonych żywiołów zwierzęta i człowieka: którego ciało z gliny ulepiwszy, w tę bryłę bez życia tchnął Wolą Swoją, wziętą z niczego duszę ożywiającą. Oto są dzieła twórcze, dzieła, które jedna tylko moc stworzycielska uczynić zdoła; takie dzieła są Boże, noszące na sobie niezatarte piętno, niemylne znamię początku swojego.

Teraz, znając to piętno, mając przed oczyma to znamię, możemy rozpoznać dzieła Chrystusa i dzieła magnetyzmu. Przypatrzmy się dziełom Chrystusa. „A przechodząc Jezus zobaczył

człowieka ślepego od urodzenia (św. Jan, IX)", to jest, takiego, który nie miał wcale oczu: ślepi bowiem od urodzenia dlatego są ślepi, iż się rodzą bez części stanowiących organ wzroku. „I plunął Jezus na ziemię, i uczynił błoto, i pomazał po oczach jego, i rzekł: idź, i umyj się w sadzawce Siloe. Poszedł, umył się, i wrócił widzący". Cóż się tu stało, Bracia moi? Stało się dzieło stworzenia. Jak przy stwarzaniu pierwszego człowieka, Bóg ulepił z gliny, to jest z ziemi rozczynionej wodą, ciało Adama; tak i tu z ziemi, rozrobionej śliną Swoją, Chrystus Pan ulepił oczy, których ten ślepy nie miał, i wstawił mu je w ciało; a jak tam tchnął ducha dla ostatniego ożywienia, tak i tu, dla ostatniego przejrzenia, kazał mu pójść do sadzawki Siloe, czyli, tłómacząc na nasz język, do sadzawki Posłańca i Zbawiciela: aby tak, ten dawny ślepy, stając się nowowidzącym, stał się nim przez akt wiary, wyznając przez to umycie się w sadzawce Mesjasza, że mu wzrok przywrócił prawdziwy Mesjasz Boży i Zbawiciel.

Takiego rodzaju były uzdrowienia, przez Chrystusa czynione. Chcecie jeszcze jednego przykładu? Macie go w zmartwychwskrzeszeniu Łazarza. Powiada Ewangelista, że „Jezus przyszedł nad grób Łazarza, a była to jaskinia, i kamień był położony na niej. I rzekł Jezus: Odwalcie kamień! Rzecze mu Marta, siostra umarłego: Panie, cuchnie, bo już cztery dni". To jest, umarły już był w tym stanie, gdzie dusza najniezawodniej jest odłączona od ciała, i to już oddawna; wszelki węzeł między niemi na zawsze zerwany; a nadto ciało stało się niezdatnem być ożywionem przez ducha, przechodząc w zgniliznę. Aby tego umarłego do życia przywołać, trzeba było naprzód więcej niż nowe ciało z gliny lepić, trzeba było ze zgnilizny uczynić ciało całkowite; a potem do tego ciała tak przywróconego, trzeba było tchnąć nie jakąkolwiek duszę ożywiającą, ale tego samego ducha z niem napowrót powiązać, który go wprzódy ożywiał. „I rzekł Marcie Jezus: Azalim ci niepowiedział, że gdy uwierzysz, obaczysz chwałę Bożą? Odwalili tedy kamień; a Jezus, wzniósłszy oczy do góry, rzekł: Ojcze! Dzięki Ci składam, żeś mię wysłuchał. Jamci wiedział, że mię zawsze wysłuchujesz, ale dla ludu naokoło stojącego rzekłem: aby uwierzyli, żeś ty mnie posłał. To rzekłszy, głosem wielkim zawołał: Łazarzu, wynijdź sam! I natychmiast wyszedł umarły,

związane mając ręce i nogi związkami, a twarz obwiniętą prześcieradłem. I rzekł im Jezus: Rozwiążcie go, i pozwólcie odejść. (św. Jan, XI.) „Takim sposobem siła stworzycielska Chrystusa Pana rozciągała się i nad umarłymi.

Lecz nie tylko rzeczom nieżyjącym życie dawał, a umarłym życie wracał Chrystus; jeszcze tą siłą swoją twórczą prawdziwie z niczego czynił stworzenie. I tak, mając raz przed sobą pięć tysięcy mężów, nielicząc niewiast i dzieci, i chcąc ich wszystkich nakarmić, nie miał na to więcej jak pięć chlebów i dwie rybie; te rozdzielił między całe to mnóstwo, i nakarmił wszystkich; a chcąc czyn ten swój stworzycielski widocznym okazać, polecił uczniom zebrać pozostałe ułamki; i zebrali dwanaście koszów pełnych, tego co zostało od pięciu chlebów. To samo nieco później uczynił z czterema tysiącami mężów, między które rozdzielił siedm chlebów i kilka rybek; a zebrano ułamków siedm pełnych koszów. W kilka dni potem, kiedy o jego nauce niedobre mieli rozumienie uczniowie jego, rzekł do nich: „jeszczeście nie poznali i nierozumiecie? i zaślepione macie serce?... Ani pamiętacie kiedym pięć chlebów rozłamał na pięć tysięcy ludzi, ileście koszów ułamków pełnych zebrali? Rzekną mu: Dwanaście. A kiedy siedm chlebów na cztery tysiące, ile koszów ułamków zebraliście? Rzekną mu: siedm. A on im rzecze: jakże? jeszcze nie rozumiecie? „To i my za Chrystusem powtórzyć możemy i zawołać: jakże, jeszcze nie rozumiecie, a przynajmniej nierozumieliście dotychczas czem są cuda Chrystusa? Jeszcze nie rozumiecie, że one są całe twórcze, że całe pochodzą z tej siły, którą tylko Bóg ma w ręku, stwarzania rzeczy niebyłych i dawania życia rzeczom nieżyjącym; że przeto cuda jego noszą na sobie to piętno Bóstwa, które nikomu innemu udzielonem być nie może? Jeszczeście tego nie rozumieli? Toż przynajmniej teraz rozumiecie.

Ale jakże? Czyż takie są cuda magnetyzmu? Czy wyprowadza z niczego rzeczy przedtem niebyłe? Czy przynajmniej istotom nieżyjącym życie dać może? Albo nareszcie, że tylko o najmniejszą rzecz go zapytamy, czy umarłym, w zgniliźnie rozsypującym się, przywrócił kiedy życie? Jednem słowem, czy choćby w najmniejszym stopniu pokazał swój udział w twórczej sile Bożej? Pytam o to magnetyzmu dlatego, że on nas do tych pytań wyzwał, przyrównywując swoje cuda do cudów

Chrystusa. My sami z naszej strony doprawdy sercabyśmy nie mieli takie mu czynić pytania. Zdawalibyśmy się szydzić z niego gorzko, a szydzić nader łatwym kosztem: tak dalece najmniejszego niema podobieństwa to, co czyni magnetyzm, z dziełami Chrystusa: tak dalece w dziełach Chrystusa Bóg jaśnieje swą mocą, a w dziełach magnetyzmu tylko człowiek się rusza i szamota. Nieobaczny! Pocóż nas wyzwał? Wyzwani, postawiliśmy go przy Chrystusie: stanął przy nim jak obdarty nędzarz przy bogatym królu, jak proch, z nicestwa przez stworzenie wyprowadzony, obok sprawcy i stworzyciela swego; spojrzał na jego chwałę, o której w swojem obdarciu i nędzy żadnego wyobrażenia nie miał, i zamilkł ze wstydu i milczy. My wiemy, że ani słowa nie zdoła powiedzieć; więc go wolno puszczamy, niech bezpiecznie ucieka i tylko mu dajemy wstyd na odprawę, który sam na siebie ściągnął.

Ale może szczęśliwszym będzie magnetyzm w odkrywaniu tajemnic przyszłości i jego proroctwa, postawione obok proroctw Chrystusa, może nie przybiorą tak smutnej postaci, jak jego cuda? Bo właśnie w odkrywaniu tych tajemnic magnetyzm gra największą rolę i jeżeli co go dziwnym czynić się zdaje, to ta jego własność nadzwyczajna. Ale go tu właśnie spotka największa hańba: tu, gdzie chciał najwyżej stanąć, najniżej spadnie, i dopiero pozna, kto jest ten, z kim się chciał zuchwale mierzyć.

I zaiste, jakież to proroctwa wydaje magnetyzm? Kto innych nie zna, wydadzą mu się one wielkie i ciekawe. Są to proroctwa o chorobach, o zdrowiu lub o śmierci; jednem słowem o naturalnych skutkach, których przyczyny widzi w ciele ludzkiem; są to proroctwa o rozmaitych wypadkach, mniej lub więcej od woli zależnych, które się pewnym osobom zdarzą, nawet po latach kilku potem; ale im odleglej przepowiada, tem rzadziej to czyni i niepewniej; są to nareszcie proroctwa o wypadkach ogólnych, wojnach, zarazach, zmianach rzeczy publicznych, które widzi albo w istniejących przyczynach albo w księdze przyszłości, do której ma otworzony przystęp, o ile ta odbija się w naturze i czyta w niej, jak czyta w podobnejże księdze przeszłości, gdy się do niej obróci. Ale niechby daleko więcej i daleko jaśniej tam czytał; cóż to wszystko znaczy? Cóż właściwie czyni magnetyzm w tem odkrywaniu przyszłości?

Zupełnie to samo, co my czynimy, kiedy czytamy jaką księgę historyi: jak w niej wyczytujemy, jedne po drugich, wypadki, kióre tam zaszły, tak i on czyta wypadki, które zajdą. Działanie jest zupełnie tego samego rodzaju, choć przedmiot jego inny. I jak my nie stworzyliśmy tej księgi historyi, którą czytamy, ani wypadków, jakie ona w sobie zamyka, tak i on ani księgi, ani wypadków przyszłości nie stworzył. I choćby całą tę księgę przeczytać był zdolny, jak my całą księgę historyi przeczytać możemy, co jednak daleko jest nad jego siły, — choćby nam powiedział, co za sto i za tysiąc lat się stanie, tak dokładnie, jak my powiadamy o tem, co się stało,— to wszystko jeszcze godności jego ani o włosek nie podniesie: księga zostanie księgą, a czytelnik czytelnikiem.

Tu zupełnie o co innego chodzi. Tu nie o to idzie, kto czyta w tej księdze, ale o to, kto ją napisał. I w tem się odkrywa najwyższa i niezrównana chwała Chrystusa Pana. Chrystus księgę tę napisał, a napisał, stwarzając. To jest ono piętno boskie twórczości, jednemu tylko Bogu właściwe i nikomu udzielonem być nie mogące. Tak jest: Chrystus nie tylko przyszłość całą widzi, ale ją stwarza; i dlatego widzi, że ją stwarza; nie jest to błahy czytelnik tej księgi, ale boski jej pisarz i stworzyciel. Kiedy więc Chrystus Pan za życia swego wydawał proroctwa, tedy przepowiadał tylko, co miał później sam uczynić; proroctwo jego było zapowiedzianem jego własnem stworzeniem. Kiedy rzekł, że raz na krzyżu podniesiony, wszystko do siebie pociągnie, — wtedy to rzekł, a potem to ziścił. Tak samo, kiedy Żydom za swoje odrzucenie karą zagroził; kiedy Ewangelię swoją po całym świecie opowiadaną być przepowiedział, kiedy Kościołowi moc niewzruszoną zapewnił, kiedy sam z nami do skończenia świata być przyrzekł; to wszystko jak sam prorokował, tak i sam ziścił; i nie dlatego proroctwo było prawdziwe, że Chrystus przewidywał przyszłość, i widział, że się stanie to, co mówił, — ale dlatego się ta rzecz stała, iż Chrystus ją przepowiedział i postanowił uczynić aby się stała; jednem słowem, nie proroctwo Chrystusa zależy od przyszłości, ale przyszłość zależy od proroctwa Chrystusa. To zrozumiejcie, Bracia moi, a dla wszystkich proroctw magnetyzmu, zostanie Wam tylko uśmiech litości.

Jak tu szerokie przedemną otwiera się pole! Historya cała jest wielkiem proroctwem, które ręka Opatrzności napisała dla

Chrystusa. Są w niem trzy główne chwile; pierwsza początkowa, o której mówi Pismo: *Na początku było Słowo* (tj. Chrystus), *a przez Nie wszystko się stało, cokolwiek się stało* (Jan I, 1 sq.). Druga chwila jest środkowa, do której stosuje się to co powiedziano: *A Słowo ciałem się stało, i mieszkało między nami* (Jan I, 14). Trzecia chwila jest ostatnią i całą historyę kończąca, o której nasze *Wierzę w Boga* odmawiając, codzień prorokujemy, mówiąc: *Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych.* Od pierwszej chwili aż do nadejścia drugiej, cała historya jest proroctwem tej właśnie drugiej chwili: proroctwem jest całe przyrodzenie, proroctwem cała mytologia, o ile była odbiciem prawdy pierwotnej; proroctwem cały Testament Stary i wszyscy jego pojedyńczy prorokowie, proroctwem całe życie i dzieje ludu żydowskiego; te wszystkie proroctwa pisał i stwarzał Bóg, jako świadectwo synowi swemu Chrystusowi, na oną chwilę, kiedy miał przyjść na świat, kiedy Słowo stało się ciałem. A od tej znowu chwili cała historya jest proroctwem chwili trzeciej, w której wszystko ma się zakończyć: proroctwem całe życie Chrystusa Pana, proroctwem wszystkie święta i tajemnice, proroctwem cały Nowy Testament, proroctwem same nawet kacerstwa i odszczepieństwa, proroctwem całe życie i dzieje Kościoła; proroctwem, które Chrystus Pan palcem swoim pisze, prawicą swą prowadzi, wolą swoją stwarza; aż póki sam nie położy końca całej tej historyi, i nie uczyni spełnienia wszystkich proroctw; wtedy gdy podług ostatecznej przepowiedni swojej: „przyjdzie w obłokach nieba z mocą wielką i majestatem, i wszyscy aniołowie z nim, i usiądzie na stolicy majestatu swego, i zgromadzone przed nim będą wszystkie narody; a on je rozdzieli, jako pasterz rozdziela owce od kozłów, i postawi owce po prawicy, a kozły po lewicy, i sąd nad niemi uczyni; i jednych przeklnie na wieki, a drugich na wieki ubłogosławi“ (Mat. XXI, 31).

Oto są, bracia moi, proroctwa Chrystusa Pana, oto ze wszystkich proroctw składające się jedno wielkie proroctwo, które Chrystus Pan i sam przepowiada, i sam stwarza; i dlatego z taką pewnością przepowiada, że je całą wszechmocnością Bóstwa swojego stwarza. Po wystawieniu tego proroctwa boskiego, które cały mój umysł rozwesela, całe moje wnętrze zachwyca, czyż mam jeszcze kalać myśl moją i usta, wracając

do proroctw magnetyzmu, i rozprawiając o nich? A toć ich już niema! Wróciły do nicestwa, z którego wyszły. Same uciekły przed światłem boskiem, którego wytrzymać nie mogły; pochowały się po swoich kryjówkach, po swoich norach: jak ptaki nocne, jak zwierzęta podziemne. Niechże tam zostaną! Tam ich miejsce, tam im siedzieć, a nie wychodzić na światło dzienne prawdy Bożej, a nie targać się tym dzieciom słabości, złudzeń i nicestwa ludzkiego, na twórczą prawdę Bożą, pełną twierdzenia, pewności i bytu; na tę prawdę, przeciwko której tak długo są w bezpieczeństwie, póki jej nie widzą, a skoro ją tylko zobaczą, natychmiast uciekać muszą.

III.

Zobaczywszy co jest magnetyzm postawiony obok prawdy Bożej, pozostaje nam zobaczyć: czem jest obok dobra Bożego, obok moralności chrześciańskiej; jaka jest jego dobroć moralna; jednem słowem, przekonać się: czy jest godziwy i dozwolony?

Tu muszę przedewszystkiem sprostować niektóre błędne mniemania, jakoby w tym względzie Kościół sąd swój objawił, i tym sądem, przez dziwną sprzeczność, podług jednych potępił, podług drugich dozwolił magnetyzmu. Kościół żadnego dotąd w tej mierze sądu nie wydał. Na uczynione pytania Rzym trzykrotnie odpowiedział: Pierwsza jego odpowiedź jest z 23 czerwca 1840 r. W niej odsyła po rozstrzygnienie do bezpiecznych i w Kościele poważanych autorów, z tem zastrzeżeniem aby ci, którzy w tej rzeczy pragną się oświecić, zważali na środki używane w magnetyzmie, na skutek przez nie sprawiony, i na cel, do którego są zwrócone. Ta ogólna odpowiedź wywołała szczególne pytania, a mianowicie zapytanie bardzo ściśle rzecz opisujące, podane przez biskupa Lozanny i Genewy. W tem podaniu magnetyzm jest zupełnie tak wystawiony, jakeśmy go tu wam w pierwszej części naszej mowy wystawili; z tą tylko nie bardzo szczęśliwą różnicą, że na jakich dwadzieścia zjawisk prawdziwych, tamże opisanych, wkradło się jedno fałszywe, w tamtym czasie miane za prawdziwe: a tem jest potrzeba zezwolenia osoby magnetyzowanej; kiedy tymczasem pokazuje się, że zezwolenia przynajmniej wyraźnego, wcale do magnetyzmu nie potrzeba. Ta okoliczność, chociaż

osłabia ważność odpowiedzi na to zapytanie z Rzymu dnia 1 lipca 1841 r. danej, jednakże nie jest tej natury, aby ją miała niszczyć zupełnie; i owszem, pod pewnym względem więcej ją nawet wzmacnia: boć gorszy jest magnetyzm, bez zezwolenia działać mogący, aniżeli gdy do działania swego potrzebuje zezwolenia. Odpowiedź zaś ta z Rzymu, dosłownie powiada, że: „Używanie magnetyzmu tak, jak w danym przypadku jest przedstawiony, godziwem nie jest".

Nareszcie chcąc całe to pytanie przyprowadzić do ostatniego rozwiązania, niezależnie od żadnych szczegółowych przypadków, arcybiskup Remeński podał zapytanie bezwzględne: czy używanie magnetyzmu w ogólności jest dozwolone? Na to otrzymał prywatną odpowiedź, od kardynała prezydującego w Kongregacyi, te odpowiedzie wydającej, pod d. 23 września 1843 r.: że póki chodziło o szczegółowe przypadki, Stolica apostolska nie ociągała się z wydaniem swojego sądu; ale skoro chodzi o rozstrzygnięcie całego tego przedmiotu, w jego zupełnej rozciągłości, zadanie to zanadto jest wielkie, aby je od razu rozwiązywać.

Oto jest trzykrotna odpowiedź, jaką Rzym w tej mierze uczynił. Dwa razy nie wydał żadnego wyroku, raz wydał i potępił. Potępienie to jest nader wymowne: ale my nie opieramy się na niem. Wolimy je pominąć, i postawić się na daleko wolniejszem stanowisku.

Dajmy więc na to, że cała ta rzecz nie jest jeszcze rozstrzygnięta ze strony Kościoła. Czy dlatego i moralność tej rzeczy będzie dla nas niepewna, i nie będziemy mogli powiedzieć, czy ta rzecz jest dobra albo zła? godziwa albo niegodziwa? Nie, bynajmniej. Czego Kościół nie chciał dotąd rozstrzygnąć, to pytania o naturze magnetyzmu; pytania, czy w nim grają siły przyrodzone, czy nadprzyrodzone; czy jest sprawą z djabłem, czy też nie? Tego to pytania nie chciał dotąd Kościół rozstrzygnąć; ale nie pytania moralności: i dlatego skoro mu przedstawiono szczególny przypadek, którego moralność mógł osądzić bez rozstrzygania tamtego ogólnego pytania, natychmiast odpowiedział, i odpowiedział, że to rzecz niegodziwa. My więc także o moralności magnetyzmu sądzić możemy i nawet powinniśmy; a innego sądu wydać nie możemy, jak tylko: że to rzecz niegodziwa. Powody zaś tak są jasne, że

proszę was tylko, Bracia, o chwilę zastanowienia się, a to przekonanie wejdzie do sumienia waszego.

A naprzód, Bracia moi, widzieliśmy, co magnetyzm wyrabia z ciałami ludzkiemi. Oddaje on ciało jednego człowieka pod władzę drugiego, i to zupełnie; tak, że ten, który ciało drugiego posiada, rozrządza niem do woli. Czy wiecie, jak się ten stan właściwie nazywa? Nazywa się opętaniem; i magnetyzm nic innego nie jest, jedno opętaniem jednego człowieka przez drugiego. To jest jego najkrótsze i najjaśniejsze określenie. A dowieść go bardzo łatwo. Czytamy w Ewangielji świętej liczne przykłady opętania człowieka przez djabła. Takie opętanie djabelskie na tem się zasadza, że dusza traci panowanie nad ciałem, a djabeł to ciało opanowywa, trzyma w swej mocy, wywiera na nie swą władzę, porusza niem i rządzi jak mu się podoba; chociaż w tem wszystkiem nad duszą żadnej władzy nie ma. Otóż to samo zupełnie w magnetyzmie jeden człowiek zyskuje nad drugim; i dla tego najsłuszniej orzekamy magnetyzm, nazywając go: opętaniem człowieka przez człowieka. Ale co mówię? Magnetyzm jest gorszem opętaniem aniżeli opętanie djabelskie: bo djabeł, jako istota, chcąc czy niechcąc pełniąca rozkazy Boże, nie może odjąć życia ciału, które posiada; a człowiek może, dla przeciwnego powodu; bo djabeł, dla tejże przyczyny, nie może rozkazywać duszy, kiedy posiada ciało; a człowiek pośrednio może rozkazywać i duszy. Dlatego gorsze nierównie jest opętanie magnetyczne, aniżeli opętanie djabelskie. I magnetyzm miałby być rzeczą dozwoloną? rzeczą godziwą? I mnieżby wolno było odjąć duszy mojej panowanie nad mojem ciałem? Wolnożby mi było ciało moje oddać komu innemu, gorszemu może odemnie, zbrodniarzowi może: na zarząd, na dowolność, na igraszkę? A gdzież taki rozum, coby się na to zgodził? Gdzie takie sumienie, coby się na to nie wzdrygnęło? A potem, skądże mi prawo do tego? Czy to ja zawiązałem węzeł, łączący duszę moją z ciałem, że go dowolnie mogę sam rozrywać? Alboż mi to wolno samemu się zabić? Lecz magnetyzm jest niezawodnie rodzajem samobójstwa, z tą różnicą, że rozłączenie duszy z ciałem w samobójstwie raz się dzieje, w magnetyzmie ciągle się powtarza. I magnetyzm miałby być rzeczą dozwoloną?

Ależ nie tylko ciało moje oddaję pod władzę magnetyzera, oddaję jeszcze w jego ręce i moją duszę. Wprawdzie nie ma on nad nią władzy bezpośredniej, jak nad ciałem; ale ma przez ciało władzę pośrednią, która tem jest większa, im mniejsza siła moralna duszy; i tem bardziej wzrasta, im więcej ta siła słabieje; tak, że nareszcie magnetyzer przychodzi do władzy nad duszą niemal bezwarunkowej. Jego upodobania, jego skłonności, jego przymioty i jego wady przelewają się w duszę moją; i ach! do jak ciężkiej zaprzęgają ją niewoli! Cóż bardziej opłakanego i hańbiącego nad taki stan poddaństwa? cóż bardziej pozbawionego ratunku i nadziei wydźwignięcia się? I ja miałbym duszę moją do tego więzienia wtrącać? Tę królowę w tym lochu i kajdanach osadzać? Lepiej powiem: w tem piekle bez nadziei żywą zagrzebywać? I magnetyzm miałby być rzeczą dozwoloną?

A więc niema wątpliwości, Bracia moi, niema najmniejszej wątpliwości, że magnetyzm jest rzeczą niedozwoloną, niemoralną, grzeszną [1]); i że nikomu nie jest dozwolonem ani magnetyzować, ani być magnetyzowanym.

Przynajmniej, powie tu niejeden, czy nie można takich osób pytać się o rozmaite rzeczy? Mógłbym krótko na to odpowiedzieć: jakie źródło, taka i woda; jeżeli w źródle trucizna, pijąc wodę, otrujesz się. Ale wolę zastanowić się nad tem. Pytam się tedy z mojej strony: o jakie rzeczy chcesz się pytać? Tu występują rozmaite na widownię, ale po przejrzeniu ich wszystkich pokazuje się, że to są rzeczy albo tajemne, albo przyszłe. Pytanie więc sprowadza się teraz do tego: nie czy sam magnetyzm jest zły, albo dobry; już o tem wiemy dostatecznie; ale czy wywiadywanie się o rzeczy tajemne i przyszłe jest złe albo dobre?

To pytanie dalej się rozciąga, aniżeli sam magnetyzm. Prawda Boża daje w tej mierze stanowczą odpowiedź. Jej głosu niechaj sumienie wasze słucha, a serce wasze niech go przyjmie.

Człowiek na tym świecie jest pielgrzymem, jego życie jest drogą. Daleko przed nim, nie na tym świecie, jest kres jego

[1]) Wątpliwości niektórych teologów w tym względzie pochodzą stąd, że badali, czy w magnetyzmie niema djabła, i jak skoro go tam nie ujrzeli, ogłosili magnetyzm za niewinny. A tymczasem magnetyzm sam przez się jest niemoralnym.

wędrówki; a on do niego ciągle zdążać powinien. Kogoż wśród tej drogi dał mu Bóg za przewodnika? Wiarę i rozum. Wiara jest światłem, które go prowadzi, rozum jest okiem, którem człowiek na to światło patrzy; wiara cel mu wskazuje; rozum podaje środki, któremi ma dojść do niego; wiara daje zasady, powiada co złe a co dobre, rozum uczy jak je zastosować, jak je wykonać. Tak więc, w zgodzie z sobą, wiara i rozum prowadzą człowieka po drodze żywota. Ale co to jest wiara? Jest to przyjęta przez człowieka prawda Boża. Co to jest rozum do życia potrzebny? Jest to władza wyprowadzania z zasad wiary następstw zastosowanych do życia! Tam więc wiary prawdziwej niema, gdzie człowiek co innego, a nie prawdę Bożą, przyjmuje; tam rozumu prawdziwego niema, gdzie człowiek skądinąd, a nie z wiary, następstwa wyprowadza. Tu odstępuje on od rozumu, tam odstępuje od wiary. Otóż podobne odstąpienie od wiary i od rozumu czyni człowiek, kiedy się pyta o rzeczy tajemne i przyszłe.

Odstępuje on od wiary, szczególnie kiedy się pyta o rzeczy tajemne; bo wiara tam jest tylko, gdzie kto wierzy w to wszystko, co Bóg przez Kościół objawia, i z tej jego nauki czerpie zasady swojego życia. Ale kto o rzeczy tajemne się pyta, ten szuka prawdy gdzieindziej; kto takim sposobem chce się dowiedzieć o tem, co się dzieje na ziemi i w niebie, jaki cel człowieka, co złe a co dobre, co występek a co cnota, co ma czynić lub nie czynić, ten przeniewierza się Bogu, przeniewierza się prawdzie jego objawionej, ten doprawdy odstępuje od wiary.

Ale zarazem odchodzi i od rozumu, szczególniej kiedy się pyta o rzeczy przyszłe. Bo rozum tam jest tylko, gdzie człowiek z danych zasad przez wiarę czyni zastosowanie do życia, to jest wyciąga następstwa na przyszłość i podług nich życie swoje urządza. Rozum przeto tam jest tylko, gdzie człowiek nie zna przyszłości; bo i jakże człowiek mógłby rozumu do życia swego używać, gdyby znał przyszłość? Na cóżby mi się zdało wywodzić rozmaite następstwa, przypuszczenia, wnioski względem tego co jutro np. mam uczynić, gdybym z góry wiedział co jutro uczynię? Oczywista, że wtedy nie potrzeba żadnego rozumowania, a gdzie niema rozumowania, niema i rozumu. Tak tedy rozum, jako przewodnik życia, nie może się

żadną miarą pogodzić z wiedzą przyszłości; i dlatego Bóg, który przy wierze dał człowiekowi rozum za przewodnika, grubą zasłoną przed nim tę przyszłość zakrył. Kto ją odkryć pragnie, ten wyraźnie rozumowi odprawę daje, jako rzeczy niepotrzebnej.

Tak więc w jednym i w drugim razie, kto się pyta o rzeczy tajemne i przyszłe, wbrew się przeciwi porządkowi ustanowionemu przez Boga; zuchwałem targnięciem się wywraca zakon moralny, dany przez Boga swemu jestestwu. Już nie wiary się on pyta o cel swego istnienia i o zasady życia, nie rozumu się radzi o środki wszystkie i o całe opatrywanie przyszłości, ale onych błędnych i nędznych wyroczni, zwiastujących mu rzeczy tajemne i przyszłe. Tak więc odstępuje od wiary, odstępuje od rozumu. A odstępując od wiary, przestaje być chrześcijaninem, odstępując od rozumu przestaje być człowiekiem. I tym sposobem popełnia znowu samobójstwo. Na końcu każdego grzechu jest śmierć, i to śmierć przez samobójstwo. Od chwili, w której Bóg do pierwszego człowieka powiedział: którego dnia z tego drzewa pożywać będziesz, śmiercią umrzesz; od tej chwili wszelki grzech śmiercią się kończy. Tak więc i w magnetyzmie, tym owocu prawdziwie zakazanym, widzimy naprzód samobójstwo cielesne, widzimy potem samobójstwo duchowne i moralne. W całem tem kole grzechu i śmierci, który mamy przed naszymi oczyma, człowiek popełnia trzykrotne samobójstwo: zabija siebie jako istotę żyjącą, zabija siebie jako człowieka, zabija siebie jako syna Bożego.

Oto macie przed sobą wierny obraz magnetyzmu, i wszystkich następstw jego, osądzonych przez prawdę Bożą, i przez dobro Boże. Ten obraz sam przez się dostatecznie przemawia do rozumu waszego, do serca waszego, do woli waszej; ani wątpię, że odtąd magnetyzmu nie będziecie mieli za rzecz rozsądną, ani za pożądaną; że go potępicie rozumem i wiarą waszą, potępicie sercem i uczuciem waszem, potępicie sumieniem i uczynkami waszemi. I któżby był taki, co poznawszy prawdę, nie poszedłby za nią? Kto taki, co opuściwszy Boga, opuściwszy prawdę Jego i wiarę, opuściwszy dobro Jego i moralność, opuściwszy własne swoje dobro, zdradziwszy sumienie swoje, podeptawszy nareszcie swoją godność człowieczą, okupywałby tak wielkim kosztem, bo kosztem wszystkiego, możność pójścia, za czem?... za taką niedorzecznością jak magnetyzm?

Niedorzecznością, która mu w zamian nic nie da, choć wiele zapowiada: nic mu nie da: ani prawdy, ani dobra, ani nawet tej jakiejkolwiek wiadomości przyszłych rzeczy i tajemnic, która go kusi: nic mu nie da za wszystko, co mu odbierze; tylko jak błędne światełko, będzie go wodziła po trzęsawiskach, aż póki go nie zawiedzie, i nie wepchnie do głębokiego błota: błota duszy i ciała. Nie, nie! Ani na chwilę nie wątpię, że za tą niedorzecznością nie pójdziecie!

A nareszcie chcecie wiedzieć środek, który od Was, nietylko rzecz tę niedobrą, ale samą jej pokusę na zawsze odepchnie? środek niemylny: niech wasz rozum, niech wasze serce nigdy próżnem nie będzie. Jeżeli człowiek rzuca się z niecierpliwością, z pożądliwością, do rzeczy tajemnych, do rzeczy ciekawych, to dlatego, że jego dusza jest próżna, że jego władze umysłowe i uczuciowe nie mają zdrowego, dostatecznego pokarmu; nie są wypełnione, i nie mają czem się wypełnić. A czyja w tem wina? Pewno nie Boga, który nam wszystko, i stokroć więcej niż potrzeba, dał i daje; ale wina nasza: że nie bierzemy, brać nie chcemy, lub nie umiemy, nie nauczyliśmy się! Stoi prawda Boża, i oczekuje nas, a my się do niej nie obracamy; dobro Boże do nas z upragnieniem ramiona wyciąga, a my do niego się nie spieszymy; owszem, Bóg za nami goni, a my od Niego uciekamy. O ślepoto! o nierozumie! Cóż ci to jest, duszo chrześcijańska, że się tak Boga lękasz? Pragniesz prawdy i dobra, wiedzy i miłości, światła i ciepła, chwały i szczęścia; wszędzie ich żebrzesz, a u Boga ich, który jeden dać ci je może, nie szukasz! I dlaczego? Bo tu są trudności, których gdzieindziej niema, bo trzeba zacząć od wyrzeczenia się siebie samego. Któż cię wstrzymuje? O małoduszna! Chcesz korony bez walki, nagrody bez pracy? Ale nie tak, nie tak! W górę serce! Do Boga, do Boga! Tylko się raz przezwyciężę, raz tylko oddaj się Bogu, i w Nim postanów szukać co w Nim tylko znaleść możesz, a czegoś dotąd poza Nim szukała; a zobaczysz, jaka światłość twój umysł obleje, jaki zdrój szczęścia w twojem sercu wytryśnie; rozum twój będzie pełny, serce więcej niż pełne! O! jak wtenczas zmaleją przed tobą te wszystkie światełka ziemskie; o! jak wtedy znikną przed tobą te wszystkie ciekawostki ludzkie; o! jak ci wtedy ani do myśli nie przyjdzie to, zaczem teraz gonisz: te rzeczy tajemne i przy-

szłe; wtedy, gdy w sobie mieć będziesz tajemnicę wszystkich tajemnic, i przyszłość wszystkich przyszłości! Amen.

Przypisek.

Aby jak najdokładniej objaśnić ten przedmiot, dodamy tu w przypisku uwagę, dla której nieznaleźliśmy dogodnego miejsca w ciągu naszej rozprawy, a która, zdaniem naszem, przedmiot ten bardzo rozświeci.

Nie jeden, ale trzy są stany takie, jak ten, do którego człowieka przyprowadza magnetyzm. Pierwszym jest tak nazwany lunatyzm, drugim jest tak nazwane opętanie, a trzecim dopiero ten, który nazywają magnetyzmem. We wszystkich trzech stanach ma miejsce owo, któreśmy nazwali odosobnienie duszy od ciała; z tą różnicą, że w lunatyzmie ciało nie przechodzi pod niczyje panowanie, w opętaniu przechodzi pod panowanie djabła, w magnetyzmie zaś, pod panowanie człowieka. W każdym z tych stanów dusza osobno czuje i działa, nie w połączeniu z ciałem; ciało zaś zostaje w uśpieniu i nieczułości; albo zupełnej jak u lunatyków, albo wystawione na działanie, wpływy i dowolny zarząd tych, co je posiadają, jak w opętaniu i magnetyzmie. Na tem postrzeżeniu, jako na zasadzie oparłszy się, i porównywując następnie zjawiska tych trzech stanów, łatwo będzie przyjść do dokładnego wyobrażenia o magnetyzmie.

Zostawiając resztę rozwadze czytelników naszych, jedno najważniejsze następstwo stawimy tu im przed oczy, następstwo niezaprzeczone, a tem jest: że jak lunatyzm i opętanie, tak samo i magnetyzm, nie jest w człowieku stanem pokoju, ale stanem gwałtu; nie jest stanem porządku, ale stanem zaburzenia; nie jest stanem zdrowia, ale stanem choroby, a nawet pewnym rodzajem śmierci. Otóż Chrystus Pan, który nam przyniósł pokój, porządek, zdrowie i życie duchowne, w świecie też zmysłowym i cielesnym podobneż wywierał działanie, i tych których leczył, leczył od gwałtu, od rozburzenia, od chorób i od śmierci ciała. A więc leczył od lunatyzmu i od opętania. Tem samem leczył i od magnetyzmu. Jakże się pomylili nasi magnetyczni rzecznicy i patronowie, którzy z Chrystusa Pana uczynić chcieli sprawcę i zakładacza magnetyzmu, a tem samem opętania i lunatyctwa; z Chrystusa, który właśnie przyszedł wybawić nas od tego złego!

KAZANIE XIV.

Dogmat kościelny o szatanie i jego stosunkach z ludźmi.

(Miane w Rzymie, u św. Klaudyusza, 10 kwietnia 1857 r.)

Najmilsi Bracia!

Przedmiot, z którym dziś do was przychodzę, rzadko jest wnoszony na kazalnicę pańską; tym przedmiotem jest szatan, i jego działanie, jego stosunki z ludźmi. — A dlaczego taka rzadka o nim mowa? Nie powiadam: w miejscach gdzie wiara kwitnie; ale tam gdzie wiara wystygła, albo jej już niema, tam właśnie, gdzieby ta mowa była najpotrzebniejszą? Dlaczegoż tedy taka rzadka? krótko powiem: bo się ten przedmiot nie podoba. — A dlaczego się nie podoba? W tem właśnie leży zagadka. — Lecz tę zagadkę łatwo rozstrzygnąć. Dosyć mi spojrzeć na tych, którym się ta rzecz nie podoba, na tych którzy o szatanie nic słyszeć nie chcą. Widzę ich: są to nieprzyjaciele Boży! skryci czy otwarci, ale nieprzyjaciele. O! więc wiem, dlaczego zamykają sobie uszy, dlaczego od tej mowy uciekają. Odrzucają oni Boga, nie chcą mieć Pana dobrego; więc tem bardziej nie chcieliby mieć złego, tem bardziej nie gadaj im o szatanie! Przyznaję: z logiką postępują! Ale logika pragnienia i woli, zbyt często nie jest logiką rozumu, logiką prawdy; a tu zgoła nią nie jest.

Przychodzę więc dzisiaj z logiką rozumu, ale rozumu opartego na wierze, dowieść wam naprzód, że jest szatan, i całe wojsko podwładnych mu duchów; przychodzę pokazać, czem on jest, jaki jego początek, jaka natura, jakie działanie. To pierwsza rzecz, z którą dziś do was przychodzę.

Lecz dlaczego przychodzę? Czemu nie naśladuję tych ostrożnych mistrzów, tych wyrachowanych stróżów, tych psów niemych, co wolą milczeć niż na złodzieja szczekać, już nie wiem dla jakich powodów? — Jakto? milczeć? I dlaczego proszę? Czy, żeby nas nie poczytano za nieuków? Mnie się zdaje, że to największy zaszczyt, jaki może spotkać od ludzi pozbawionych prawdy! Czy, żeby się z nas nie śmiano? O mój Boże! co mi to za śmiech, co się za chwilę przemieni na zgrzytanie

zębów! I ja także mógłbym się z nich śmiać doprawdy, i to bezpieczniejszym śmiechem, gdyby mi jedno tak serdecznie żal ich nie było. Więc milczeć nie będę. Owszem mówić będę: bo na to dał nam Bóg miłość do serca, abyśmy w każdej potrzebie prawdę jego w ustach nosili i głosili światu. Mówić będę, i to dzisiaj: bo i potrzeba jest dzisiejsza. — Wielka zaiste, obecna, rzeczywista potrzeba! Szatan dzisiaj stoma swemi językami odezwał się po świecie i odzywać się nie przestaje, gada po wszystkich jego kątach; a mnóstwo ludzi, tłum nie ostrożny, między którym wiele dusz lepszych, ale nieroztropnych, słucha go, i pyta, i rozmowę z nim prowadzi, — i nie wie, co czyni! Nie wiedzą, do jakiej gry śmiertelnej ręce przyłożyli, i jak ten wir szalony, który się pod ich palcami rodzi, i samych pochwycić może; i coraz mocniej, a bliżej i bliżej kręcąc, wciągnąć do przepaści! My na to patrzymy, niestety! i mielibyśmy milczeć? Nie, żadną miarą. I dlatego jużeśmy głos podnieśli byli, i znowu podnosimy: bo się złe nie skończyło: owszem, gdzieniegdzie pokazuje się z natężoną mocą i w potworniejszej postaci. I nietylko złe się nie skończyło, ale dla wielu jeszcze się nie rozjaśniło! Nie wiedzą jeszcze, co ono znaczy, nie przypuszczają, kto tam na dnie; albo też nie chcą wiedzieć, nie chcą przypuszczać!

Więc druga rzecz, z którą przychodzę, jest zastosowanie nauki kościelnej do tego zjawiska, co się dziś tak po świecie, jak jaka zaraza rozlało. Do tego potrzeba mi wam naprzód w ogólności wystawić, jaki być może i jest stosunek człowieka z szatanem i szatana z człowiekiem, co o nim wyrokuje nauka katolicka, jakie tego stosunku warunki, jaka natura, jakie następstwa. To będzie przedmiotem drugiej części mojej do was mowy dzisiejszej.

W następnej mowie, jeśli da Bóg! zostanie mi zstąpić bliżej do samego tego zjawiska, które nas zajmuje, i pokazać wam z wszelką pewnością, jaką wiara daje, że i to zjawisko, i wszystkie jemu podobne, są koniecznie stosunkiem z szatanem, i czem innem być nie mogą.

Najmilsi Bracia moi! Tuszę sobie w Bogu, że między wami nikogo nie ma, coby do tej roboty niepobożnej rękę przykładał: a jeśli kto w początkach co podobnego przez niewiadomość mógł uczynić, ufam w Bogu, że się już dawno spostrzegł, i tej niedobrej praktyki zaniechał. A jednak wszystkich proszę:

słuchajcie! Może nie wiecie wszystkich zasad, wszystkich przyczyn, wszystkich powodów i dowodów: tylu ich nie wie! A kiedy dobrze wiedzieć będziecie: sami roztropniejsi, sami mocniejsi, nauczycie innych, oświecicie, pokrzepicie, a może da wam Bóg dobry ocalić kogo i zbawić!

I.

Przedewszystkiem mam wam dowieść, Bracia moi, że jest szatan, a dowieść dowodami wiary. Przepraszam z góry, że takiej rzeczy będę wam dowodził, tak zdaje się prostej, tak niewątpliwej. Wiem, że wy o niej nie wątpicie, że dla was to dowodzenie nie potrzebne; ale wżdy miejcie litość nad tylu duszami, dla których ono potrzebnem być może, dla których niestety, jest potrzebnem i bardzo potrzebnem. Będę tedy dowodził tego, i to dowodami wiary.

A dlaczego dowodami wiary? Bo tu filozofia nic nie pomoże. Filozofia nie może ani dowieść, ani zaprzeczyć istnienia szatanów. Już to wiem, że o dowodzenie nie bardzo się troszczy, chciałoby się jej raczej zaprzeczyć; ale darmo, i tego nie może. I to nad jej siły. Rzecz prosta: Istnienie złych duchów jest rzeczą faktu, czynu; nie rozumowania: nie trzeba go dowodzić; dość jest pokazać. Szatany są, bo są: niech mi teraz filozofia dowodzi, że być nie mogą!

Zresztą filozofia nie dowodzi nawet tego; twierdzi tylko i myśli, że dosyć. Szukałem w filozofach dowodu na to, że niema istot czysto duchowych, aniołów lub szatanów, szukałem, nie znalazłem ani śladu. O nie! Filozofia nie zstępuje tak nisko, aby miała wszystkiego dowodzić; byłoby to z ujmą jej godności! Ona za wielka pani, żeby nie miała kredytu u wszystkich, żeby jej nie miano na słowo wierzyć; powie ci: Tak jest, jak mówię, i dosyć! A ty jeśli chcesz być filozofem, schyl głowę, mój kochany, i słuchaj! Inaczej nigdy filozofem nie będziesz!

O! dzięki Bogu! już mijają te czasy, w których tak na słowo wierzono bałwanowi temu![1]) Już dziś nie pomogą te

[1]) Oczywista, że mówię o złej filozofii, i że złą tylko tak nazywam. Co już z tego samego się pokazuje, że mówię o filozofii, która twierdzi, a nie dowodzi; która myśli, że dość jest śmiać się ze złych duchów, aby ich już nie było. Zresztą taką filozofią jest wszelka filozofia, która się nie zgadza z wiarą chrześcijańską.

pańskie śmiechy, które sobie filozofia przez lat tyle stroiła z duchów i djabłów. Sami jej dawni zwolennicy już dziś mówią do niej: Dosyć tego, choćby dla samego wstydu! Patrz! tu z drugiej strony stoi rzeczywistość, stoi niewątpliwa, jasna, wyraźna; a rzeczywistość to co innego niż twoje słowa i twoje śmiechy!

A zatem rzecz krótko odprawmy z filozofią: rzeczywistości zaprzeczyć nie może, wytłómaczyć jej nie umie: więc niech się usunie! Nie jej to tłómaczyć rzecz całą o złych duchach. Ona tu nic niema do czynienia!

Lecz może doświadczenie ją zastąpi? Może sam rozum wszystkie te czyny rozpatrując, przyjdzie do wniosków rozsądnych i pewnych? I to nie. Te czyny należą wszystkie do rzeczy i wypadków z istoty swojej nadzmysłowych; doświadczenie w zmysłowych rzeczach służy nam za przewodnika; ale w nadzmysłowych być nim nie może, nie ma do tego prawa, nie ma żadnego prawidła, nie ma kamienia probierczego. Jedno objawienie, jedna wiara może nam dać niemylne podania, wiadomości, zasady, prawidła, a zarazem wnioski w całej tej rzeczy. Więc idźmy do wiary po odpowiedź, po naukę; idźmy po nią do samego Chrystusa.

Wiemy tedy, gdzie mamy o tę rzecz się pytać. Ale teraz, jak się tu pytać? Czy to nie będzie zuchwałością pytać się, czy jest szatan? Czy nawet nie będzie niedowiarstwem samo takie pytanie? Lecz po co się tu pytać? Słuchajmy tylko! Oto proszę Was: przenieśmy się razem w onę chwilę, o której mówi Ewangelia, kiedy siedmdziesiąt dwu uczniów, wysłanych przez Chrystusa Pana do wszystkich wsi, i miast, i miasteczek żydowskiej ziemi, aby tam przepowiadali Ewangelię, wróciło oto z poselstwa swego. Patrzcie, jak wszyscy weseli, jak się cieszą niezmiernie, jak się chwalą przed mistrzem swoim, i mówią: Panie, djabli sami poddają się nam w imię Twoje! To najważniejsza rzecz dla nich, z którą przyszli. Wtedy im Pan Jezus uroczyście powiada: Widziałem, prawi, widziałem szatana jak błyskawica spadającego z nieba! Czy słyszeliście? Widziałem! powiada. Czegóż więcej potrzeba? Czy jeszcze szukać jakich dowodów na to, że jest szatan? Toć mamy tego, który widział: mamy widza, mamy świadka; i to jeszcze takiego widza, i to takiego świadka! O! możemy mu wierzyć doprawdy; i biada temu, któryby mu nie wierzył!

„Widziałem, prawi, szatana, jak błyskawica spadającego z nieba.“ W jednem słowie macie odpowiedź i na to, że jest szatan, i na to, kim on jest. Był w niebie, i spadł z niego jak błyskawica. W tem cała istota szatana. Ale to potrzebuje kilku słów tłómaczenia.

Naucza nas wiara święta, że, zanim stworzył człowieka, Bóg stworzył anioły, czyste duchy, obdarzone rozumem i wolą; a stworzył na to, aby Go, Stwórcę swego, rozumem znały, a wolą kochały i oddały Mu się zupełną miłością; przez co Bóg miałby w nich swoją wieczną przyjemność i chwałę, a oni w Nim swoje wieczne szczęście. Lecz aby dojść do tego ostatniego celu, wszystkie te duchy musiały przejść przez pokusę: konieczność pokusy leżała w samej sile rzeczy, bo te duchy były wolne, a wolne były dla tego samego, że miały rozum; więc musiały z dobrą wiedzą i z pełną wolą albo do Boga się obrócić albo do samych siebie. W tym przeto celu Bóg się im objawił jako ich koniec, jako przedmiot konieczny i wiekuisty ich wiedzy, ich woli, ich całej istoty, objawił się, i wezwał wszystkich, aby się oświadczyli, aby dobrowolnie, z własnego namysłu, z własnego postanowienia schylili przed nim swe czoła rozumne, uznając Go w najgłębszem czci oddaniu za swój początek i koniec, i oddali Mu swe serca kochające w ofierze najczystszej miłości jako jedynemu Panu, Bogu i miłości swojej, a to dopiero uczyniwszy, weszli przemienieni i ustaleni na wieki do wesela Bożego, do Jego godów wiekuistych.

I znalazł się między nimi, a jak wskazówki wiary podają, był to najwyższy ich książę, cały światły, i światłonośnym to jest Lucyferem nazwany, znalazł się, mówię, ten, który po takiem wezwaniu Bożem, zamiast na Boga tem bardziej wzrok swój wytężyć, spojrzał sam na siebie, na swoją piękność, na swoje światło, na swoją ozdobę; i cała rzesza innych za nim idąc to samo uczyniła; spojrzał sam na siebie, i uczuł szatańską rozkosz w sobie samym mieć i uznawać swój cel, i koniec, i doskonałość, ukochać siebie, i żyć dla siebie; i zamiast uderzyć czołem przed Bogiem i Bogu się oddać miłością, i tak przez oddanie się i poddanie dojść do bóstwa; raczej nie poddać się, ale samemu i nad sobą i nad innymi być panem, i królem, i Bogiem. Spojrzał, uczuł, zechciał, wyrzekł: i w tej chwili jako błyskawica, widziałem go, mówi Chrystus, spada-

jącego z nieba. I cała rzesza podobnych mu, spadająca tuż za nim, z nim razem z nieba runęła.

„Jakżeś upadł z nieba, o Lucyferze! — woła prorok pański — ...któryś mówił w sercu twojem: Do nieba wstąpię, nad gwiazdy Boże wzniosę stolicę moją, usiędę na górze testamentu!... wejdę na wysokość obłoków, podobny będę Najwyższemu! Oto patrzaj! Do piekła strącony będziesz, na samo dno piekła ognistego!“ (Izaj. XIV, 12 i nast.)

Bracia moi! Patrzcie na wysokość nieba, spojrzyjcie potem na samo dno piekła, zmierzcie duchem tę przestrzeń niezmierzoną, a zobaczycie, czem był szatan, a czem jest teraz. Lecz nie dosyć tego, jeszcze go dostatecznie nie znamy: trzeba nam oczyma wiary bliżej mu się przypatrzyć w tem jego nowem a wieczystem piekielnem mieszkaniu. Widzieliśmy w niebie jego światło i przymioty: obaczmy teraz w piekle całą jego czarną zgrozę, jaki teraz jego rozum, jakie teraz jego serce?

Ku temu zważcie, bracia moi! że podwójny był grzech szatana czyli raczej jeden grzech, ale ku dwom stronom obrócony. Grzech był upodobanie w sobie: ale w stronę ku Bogu, był on zaprzeczeniem Boga, zaprzeczenie jest kłamstwem, kłamstwem tedy był grzech szatana, kłamstwem przeciwko prawdzie Bożej, przeciwko dobru Bożemu, przeciwko Bogu we wszystkiem, a jak kłamstwo było treścią grzechu szatana przeciwko Bogu, tak kłamstwo stało się treścią i istotą samegoż szatana. Szatan zatem jest kłamstwem i kłamcą, ale na największe rozmiary, bo przeciw samemu Bogu; tak więc wielkiem, można powiedzieć, jak Bóg wielki, i podobnie silnem w zaprzeczeniu swem własnem, jak Bóg potężny w swem zatwierdzeniu; a więc połączonem z najwyższą zazdrością, nienawiścią, wściekłością. To strona szatana ku Bogu. Ale z drugiej strony grzech jego był obrócony ku stworzeniom; chciał ich wszystkich być panem i Bogiem, więc to także weszło do jego istoty i stanowi jego naturę; siedzi w głębi serca jego chęć nienasycona panowania nad wszystkiem, ale panowania po swojemu, chęć pastwienia się dowolnego nad wszystkiemi stworzeniami bożemi, chęć przyniesienia ich wszystkich sobie na ofiarę i żertwę. Ta chęć zniszczenia wszystkiego dla siebie jest drugą treścią natury szatana, to jest jego strona ku stworzeniom. Z natury swojej szatan dla stworzeń jest niszczycie-

lem i mordercą, a tak zajadłym i wściekłym, jak przeciw Bogu wściekłym i zajadłym kłamcą i zaprzeczycielem. Toć przecie to wszystko już się znajduje w samem jego imieniu. Szatan wszakże znaczy przeciwnik, przeciwnik Boga, przeciwnik wszystkiego, co wyszło z rąk Bożych, przeciwnik to jest kłamca i morderca! I tak go maluje Chrystus Pan, który go przecie widział od początku; słuchajcie! „On mężobójca był od początku i wprawdzie nie ostał się, bo niema prawdy w nim. Kiedy mówi kłamstwo, z własnego mówi, bo kłamcą jest i ojcem kłamstwa (Jan VIII)". Słyszeliście: kłamca i mężobójca, i to od początku! Słyszeliście z ust Chrystusa Pana, ta jest szatana własność, to jego ojcostwo, ten grunt, ta natura!

A za naturą, wiecie dobrze, idzie działanie; więc jaka natura szatana, takie też i działanie jego. Cały rozum szatana tylko jedno myśli, i tą myślą wiecznie się dręczy i męczy: jakby zaprzeczyć Boga i wszystko, czem On jest; cała wola szatana tylko jednego chce, tylko jedno ma upodobanie, i tem upodobaniem wiecznie się wścieka: jakby zniszczyć, jeśli już nie może Boga, tedy przynajmniej wszystko, co do Boga należy, w czem Bóg swoje chce mieć upodobanie. To myśli, tego chce, to czyni; taki jest szatan i takie jego działanie.

— Bracia moi! oto nasz nieprzyjaciel, a za nim cała czereda podobnych do niego istot, rzesze niezliczone! Ten nasz nieprzyjaciel! Dla Boga! przypatrzcie mu się dobrze! zaklinam was na dusze wasze, na zbawienie wasze, weźcie w rękę pochodnię wiary, dajcie światło jak największe oczom waszym i patrzcie, z kim macie do czynienia. Precz tu z niedowiarstwem! precz z rozlazłą dobrodusznością, z ospalstwem myśli, z lenistwem ducha! precz z płochością! precz ze śmiechami! Ach! nie tu miejsce głupiemu bezpieczeństwu! Tu nieprzyjaciel! Tu trzeba baczności, tu trzeba odwagi, tu męstwa, tu oka jasnego, tu potęgi ducha, tu wielkiego serca, tu trzeba duszy niczem niezachwianej, niczem niezwyciężonej! Dla Boga! tu nieprzyjaciel, i jaki nieprzyjaciel! To mało, że przebiegły; mało, że podstępny, przewrotny, wszystkie zdrady znający; mało, że potężny, niestrudzony, niezmordowany; mało, że niemiłosierny, nieużyty, okrutny; to nieprzyjaciel przedewszystkiem wściekły, zajadły, rozjuszony, z którym ani przymierza, ani ugody, ani wypoczynku, ani zawieszenia broni; dla którego niema ani

wiary, ani słowa danego, ani prawa, ani miłosierdzia; który na nic nie patrzy, niczem się nie hamuje, nic go nie wstrzyma; którego jedyna przyjemność nieszczęście nasze, jedyna słodycz nasze zniszczenie, jedyna rozkosz jakby nas rozszarpał i pożarł. „Bracia! — woła Piotr święty — przeciwnik wasz, szatan, jako lew ryczący, krąży naokoło, szukając kogoby pożarł“ (I Petr. V, 8). Czy słyszycie, bracia moi, te słowa Ducha świętego? Nie, nie, tu spać nie można; i dlatego tym samym głosem woła Duch święty: „Trzeźwiż bądźcie i czuwajcie“ (tamże).

Bracia moi! — oto, czego nas wiara święta uczy o szatanie. Jest szatan, jest ten przeciwnik, i jest jako lew ryczący, i nic innego nie czyni, jedno krąży i szuka kogoby pożarł. Tak wiara wyrzeka: tu niema wątpienia.

O Boże mój! Czemuż dzisiaj ludzie tak się zaślepili na tę prawdę? Czemuż tak o niej wiedzieć nie chcą, tak od niej uciekają? A co stokroć smutniejsza: czemuż do tego aż nierozsądku dochodzą, iż, byleby na tę prawdę nie patrzyli, byleby o niej nie słyszeli, już sądzą się być bezpiecznymi, już myślą, że jej wcale niema! Ludzie płochego sądu! Dlatego, że szatanów mieć nie chcecie, już się wam zdaje, że szatanów niema doprawdy! O dzieci! oczy zamykacie, aby być w bezpieczeństwie! Lecz wy, bracia moi! wy przynajmniej miejcie oczy otworzone! Ach, żebyście mogli i tamtych braci waszych przekonać, żeby je przecie otworzyli! Żebyście im mogli wytłómaczyć, że przecie na nic nie pomoże trzymać oczy zamknięte. Ślepy, chociaż tego, co koło niego jest, nie widzi, jednakże to, co jest, jest. Niech widzącego nie słucha, któż od razu nie wie, że do przepaści wpadnie?

Teraz mi zostaje powiedzieć o stosunkach szatana i aniołów jego z ludźmi, i nawzajem ludzi z nimi.

II.

Jeżeli są ludzie, którzy o szatanie samym nie chcą wiedzieć, jakże daleko więcej o tem wiedzieć nie chce, aby miał jakie stosunki z ludźmi. Tu dopiero niedowiarstwo upiera się i sroży i nadyma; tu dopiero nie szczędzi śmiechu, nie szczędzi pogardy i idzie aż do oburzenia! Niech sobie robi, co chce! Twierdzenie, któreśmy postawili, stoi niewzruszone: rozum

ludzki, filozofia, nic mówić nie może o złych duchach; i jak prawa nie miała przeczyć ich istnieniu, tak teraz równie prawa niema przeczyć, że są stosunki między nimi a ludźmi; owszem, tem mniej ma teraz prawa. Raz bowiem od wiary wziąwszy, że są złe duchy, możność stosunków z nimi jest oczywista, jawna, niezaprzeczona. I cóż prostszego? Oto z jednej strony są złe duchy, z drugiej są źli ludzie; dziwnaż to rzecz, że się z sobą zejdą? Wszak swój swego szuka, mówi rozum pospolity; jeśli szuka, cóż dziwnego, że znajduje? Chyba mi kto dowiedzie, że niema żadnego środka, żadnego sposobu do tego zetknięcia się; ale któż wie, jakie być mogą te sposoby, żeby mógł dowodzić ich niepodobieństwa? I dlatego dotychczas jeszcze nikt tego nie dowiódł, a najmniej dowiodła tego filozofia. Ja wiem, że ona tego nigdy dowieść nie potrafi.

Lecz idźmy do wiary. Wiara nas naucza nietylko, że być mogą, ale że doprawdy są stosunki szatana z ludźmi i ludzi z szatanem. Te stosunki są dwojakiego rodzaju, poniewolne lub mimowolne z jednej strony i dobrowolne z drugiej. O pierwszych nic nie mówię: nic nie mówię o opętanych, o posiadanych przez złych duchów, o których pełno jest mowy w ewangelii; o takich to mówi w jednem miejscu Chrystus Pan, że kiedy jeden zły duch takiego opuści, a on się przez ten czas do Boga nie ucieknie, przychodzi potem zwykle siedmiu duchów gorszych niż pierwszy, i mieszkają w człowieku; proszę dobrze uważyć słowo Chrystusowe: mieszkają! i stają się ostatnie uczynki tego człowieka gorsze, niźli pierwsze. O takich nic nie mówię; właśnie dlatego, że te stosunki z szatanem zwykle nie są dobrowolne: mogą one nawet nie być grzechem żadnym i być tylko dopuszczeniem Bożem. Wprawdzie to dopuszczenie zwykle bywa za karę, zwykle wskutek grzechu, ale może też być i jest nieraz dla doświadczenia tylko, dla większej zasługi. Więc o tem nic nie mówię, to nie wchodzi do mego przedmiotu. Mówię o stosunkach dobrowolnych, mówię o stosunkach, gdzie człowiek przyzywa szatana, rozmawia z nim, wchodzi z nim w obcowanie, zawiera niejako przyjaźń, idzie aż do umowy, do ugody, czy skrytej i domyślanej, czy jawnej i wyraźnej, zachodzą zobopólne przyrzeczenia, warunki, zobowiązania: grzech obrzydliwy, ostatni, najniższy, do jakiego

człowiek zstąpić może! O tych to stosunkach ostatnich mam do was mówić.

Przyczyna zaś, bracia moi, dla której o tych właśnie stosunkach wyłącznie do was mówię, ta jest a nie inna, iż te zjawiska nadzwyczajne, z powodu których cała ta mowa moja dzisiejsza przed was się wytacza, do tego to rodzaju stosunków z szatanem należą. Tak jest, twierdzę i wnet sami zobaczycie, że wszystkie te stoliki wirujące, te stukania, pisania, rozmowy i inne tym podobne pojawy, chociaż nie wszystkie w równym stopniu, wszystkie jednakże równem prawem należą do dobrowolnych stosunków z szatanem. Rozumie się, i to zaraz dodaję, że uczynione z niewiadomością rzeczy, i bez domyślania się złego, grzechu nie stanowiły, kiedy grzech przyszedł, potem powiem; tu tylko powiadam, że te wszystkie zjawiska należą do stosunków dobrowolnych z szatanem.

Aby tego twierdzenia dowieść, muszę wam wprzódy jasno wyłożyć, czem są w ogólności stosunki dobrowolne ze złym duchem, co o nich naucza wiara, jaki ich początek, natura, warunki; potem dopiero będziemy mogli osądzić w szczególności, czem są one zjawiska, które nas obchodzą. Dziś przeto, bracia moi, tylko o tem ogólnem znaczeniu tej rzeczy powiem wam w tej części mojej mowy, czas mi nie pozwoli pójść dalej; zato przyszłym, da Bóg, razem, tem lepiej, tem dokładniej będziemy mogli dalszą rzecz wyłuszczyć: nauka ogólna będzie już wystawiona, zasady położone, stanowisko jasno oznaczone; wtedy same następstwa przyjdą, i rzecz cała we wszystkich swych szczegółach będzie mogła lepiej być pojętą. Upraszam przeto teraz o chwilę jeszcze uwagi, o ostatek cierpliwości.

— Wiara nas uczy, że stosunek dobrowolny człowieka ze złym duchem zajść może, i że rzeczywiście zachodzi. Tego świadkiem obfitym a nieomylnem jest Pismo święte. Przypomnijcie sobie naprzód ono spotkanie się przed Faraonem Mojżesza z czarnoksiężnikami egipskimi. Opisuje Pismo jak pierwsze trzy znaki, które Mojżesz uczynił i oni zrobili przez czary swoje, incantantionibus suis (Exod. VII, 22, VIII, 7). Dopiero później wyrzekli, gdy już czarami swemi nic zdziałać nie mogli: Palec Boży jest tu! Digitus Dei est hic! (tamże). Przypomnijcie, jak Saul od Boga odrzucony i nie otrzymujący od niego odpowiedzi, szuka jej u duchów podziemnych, i każe,

by mu wynaleziono niewiastę, Pytona mającą, to jest takiego ducha zaklętego; a gdy ją w Endor znaleziono, każe jej wróżyć przez tegoż ducha Pytona, i wywołać z umarłych Samuela (I, król. XXVIII, 7, 8). Przypomnijcie, jak Bóg zabraniał podobnych stosunków, jak surowo je gromił, jakiemi karami je karał. Częste są te wyroki w zakonie Bożym: „Niech nie znajduje się w tobie (Izraelu!)... któryby wróżbitów się pytał, ani oglądał się na sny i wieszczby, ani był czarnoksiężnikiem; ani czarownikiem; ani któryby ducha Pytona się radził, ani wieszczbiarzy, ani dowiadywał się od umarłych prawdy (Deuteron. XVIII, 6)". Na te słowa ostatnie, proszę was, zwróćcie szczególną uwagę: ani dowiadywał się od umarłych prawdy! To przykazanie Boże, równie mocne i stanowcze, jak ono pierwsze z Dziesięciora: Nie będziesz miał cudzych bogów przedemną! i przekroczyć to przykazanie, zważcie sami, czy grzechem nie jest, i jakim? Lecz dalej mówi zakon Boży: „Nie zbaczajcie do czarnoksiężników, i wróżbitów o nic nie pytajcie!" (Levit. XIX, 31.) I nietylko grzechu zabrania, ale w głównych winnych karze go ostatnią kaźnią: „Czarnoksiężnikom nie pozwolisz, aby żyli" (Exod. XXII, 18). I znowu: „Mężczyzna albo niewiasta, w których jest duch Pyton albo duch wieszczbiarski, śmiercią umrą: kamieniami zakamienują ich, krew ich niech na nich spadnie" (Lev. XX, 27).

Tak w nowym testamencie Piotr święty Szymona Maga, który przez długi czas czarami swemi Samarję, a potem inne miasta zwodził, odrzucił i potępił (Dzieje Ap. VIII); tak Paweł święty do Elyma Maga, który czarami swemi Pawła Prokonsula od wiary odwracał: „O pełen zdrady, rzecze, i wszelkiego oszukaństwa, synu djabelski!... Ręka Boża nad tobą: oto ślepy będziesz!" (tamże, XIII, 10), a ten wnet światło tracąc, ręce wyciąga, i szuka ktoby go prowadził; tak potem za tymże Pawłem świętym dziewczynka, Pytona mająca, której pan wielki miał zysk z niej, biegała codziennie wołając: „Ci słudzy Boga najwyższego ogłaszają wam drogę zbawienia!" Ale Paweł, bolejąc, obróciwszy się, rzekł do ducha: „Rozkazuję ci w imieniu Jezusa Chrystusa, wyjdź od niej". I wyszedł tejże godziny (tamże, XVI, 16 i d). Wszystko to przykłady, w samem Piśmie świętem zapisane, stosunków onych dobrowolnych z szatanem, a razem jaki grzech to jest, i jakiej kary godzien. Ostatni

przykład powinien nas z innej jeszcze strony zastanowić. Widzieliście, że taki duch wieszczbiarski, a bez wątpliwości dla tego samego zły, że wieszczbiarski, widzieliście iż oddawał świadectwo prawdzie, powoływał ludzi do zbawienia; a apostoł Boży zostaje na to boleścią przejęty, i mocy Bożej, którą jest odziany, do tego używa, aby go wyrzucił. Zaiste, wielki przykład i stanowcza nauka, iż z wszystkimi tymi duchami sojuszu niema nigdy i pod żadnym warunkiem.

Sądzę, że po tych wszystkich przykładach i wyrokach Bożych, ktokolwiek wierzy słowu Bożemu, najmniejszej wątpliwości mieć nie będzie, iż mogą być, i są rzeczywiście, stosunki ludzi ze złymi duchami i nawzajem. Po tych dowodach opartych na słowie i powadze Boga samego, już nie potrzebuję przytaczać dalszych dowodów, opartych na powadze kościoła, a wziętych z jego historji, z ojców kościoła, z soborów kościelnych, z postanowień papiezkich, z powszechnej doktorów kościelnych nauki; rzecz byłaby za długa nawet, a zresztą już jest jasna, i ze stanowiska wiary dalszych dowodów nie potrzebuje.

Tu raczej już nam drugą rzecz objaśnić wypada. Przekonawszy się o istnieniu tych stosunków, trzeba już zobaczyć, jaka ich natura, jaka właściwość. Po tamtej pierwszej, ta druga rzecz jest do wiedzenia niezbędną: do niej tedy z konieczności przystępujemy, i w tym celu zastanowimy się naprzód nad tem: co te stosunki dają, co przynoszą, powtóre: jakie ich następstwo i koniec.

— Co one dają? Już w tej mierze wiele widzieliśmy w tych samych przykładach, któreśmy z Pisma świętego przytoczyli. Dają wróżby, to jest przewidywania, a raczej zgadywania rzeczy przyszłych; dają inne wieszczby, jak naprzykład odkrywania rzeczy zakrytych; dają czary, zamawiania i t. p.; przynoszą władzę wywoływania umarłych, prawdziwych czy zmyślonych, a raczej zmyślonych przez samychże złych duchów, aniżeli prawdziwych, rozmawiania z tymi mniemanymi umarłymi, radzenia się ich, dowiadywania się od nich onej tak nazwanej prawdy, którego Bóg tak zabrania; to widzieliśmy już w onych przykładach; a jeśli do magów egipskich udamy się, tedy przemieniali laski w węże, zamieniali wodę w krew, sprowadzali ile chcieli żab na ziemię, takieto rzeczy czynić mogli; jednem słowem, dziwy niepospolite! Dalej uczy nas podanie, i nauka

Kościoła i długie doświadczenie chrześcijańskich wieków, że za pomocą djabłów mogli po powietrzu latać, z jednego miejsca na drugie, i to odległe, w krótkim czasie się przenosić, choroby sprowadzać lub od chorób uzdrawiać; działać na zmysły, i tu wielkie pole działania tych magów, sprzymierzeńców szatańskich: co tylko zmysły mogą doznać błędnych wrażeń, ułudy, omamienia, to wszystko zdaje się być w ich mocy; lub znowu działać na rozum, na uczucie, na serce osób pod ich wpływy podpadłych, wprowadzać w obłąkanie myśli, wrzucać w szały namiętne, popychać nawet do śmierci, lub jak zbóje nowego rodzaju śmierć samą zadawać; to wszystko mogą, i wiele innych rzeczy już dziwnych, już próżnych, już strasznych, już okropnych, a zawsze grzesznych lub do grzechu prowadzących, chociaż często pod pozorem dobrego, z wszelkiem udawaniem cnoty, i pod najśliczniejszym płaszczykiem świętości. To wszystko dają te stosunki z djabłem, lub dać obiecują; takich rzeczy albo sam człowiek żąda, kiedy z djabłem przymierze stanowi, albo mu je wtedy sam szatan ofiaruje. Dziwno się to wam zdaje? Przypomnijcież sobie, że samemu Chrystusowi Panu szatan śmiał ofiarować to samo: rozkosze zmysłów, dziwy, cuda, sławę, honory, wielkość tego świata, tam na onej górze w pustyni, z której mu pokazał wszystkie królestwa świata tego, i całą ozdobę ich, i nie wahał się rzec mu: To wszystko dam Tobie, jeśli upadłszy pokłonisz mi się! Czy słyszycie? Dam... jeśli...! I to nie umowa? Doprawdy! I są ludzie, którzy mówią, że między człowiekiem a szatanem umowy być nie może? A toć ją przecie samemu Chrystusowi przekładał! O bądźcie pewni, że ją każdemu z nas przekłada, tylko że mu Bóg nie pozwala ze wszystkimi jawnie to czynić. Lecz są i tacy, z którymi jawnie ją czyni, jak jawnie Chrystusowi Panu przełożył; i zawsze to samo ofiaruje: rozkosze, dziwy, honory! I zawsze ten sam warunek: Pokłoń mi się, a dam Ci!

— Teraz następuje rzecz ważna: jakim sposobem dzieje się ta umowa, ten sojusz, te pacta conventa? Tu mię słuchajcie, Bracia moi! — Powszechną jest nauką w kościele, już od św. Augustyna jaśnie wyłożoną, że djabeł ustanowił, lub w danym razie ustanawia pewne znaki, pewne obserwacye, pewne rękowody, jakieś małe i nieznaczące rzeczy do spełnienia, do których przez to jego ustanowienie przywiązana jest moc przyzy-

wania go do siebie, i mienia na rozkazy. Tak uczą nauczyciele kościelni, a tu zamiast wielu przytaczać, co mi jest niepodobna, przytoczę tegoż jednego św. Augustyna, który za wszystkich stanie. „Te wszystkie rzeczy (to jest znaki, praktyki i t. d.), mówi on, tyle mają wagi, ile z przypuszczenia myślnego, jakby wspólnym jakim językiem z djabłami umówiło się o to... Bo nie dla tego, że już takowe siłę miały, umysł się do nich obrócił, ale dla tego, że się do nich umysł obrócił, stało się, iż mają siłę... Jak np. ta sama postać głoski X, która na krzyż pisze się, co innego dla Greków (chi), co innego dla Łacinników (ksi) znaczy, nie z natury swojej, ale z umowy". I dawszy kilka przykładów innych podobnych znaków, dodaje: „Nie dla tego zgodzili się na nie ludzie, że miały już moc takiego znaczenia, ale dla tego mają tę moc, że się na nie zgodzili. Tak samo i tamte znaki, przez które zyskuje się zgubne towarzystwo djabłów, mają moc swoją, kiedy kto ich użyje". To św. Augustyn: jasno zaiste i ze wszech miar dostatecznie widzicie tedy sposób, jakim się zyskuje to zgubne towarzystwo. I zważcie, że dosyć użyć tych znaków, aby się już towarzystwo zawiązało, aby umowa stanęła; tu nie trzeba jawnej, publicznej umowy, taka domyślna, taka ukryta wystarcza. Strach tu pomyśleć o płochości dusz niektórych, które tak często rzucają się do używania tych znaków, bez żadnego namysłu, przez próżną ciekawość, często tylko dla śmiechów i zabawy! Może jeszcze myślą, że tym sposobem dobrych duchów przywołają? Dla Boga prosimy ich i zaklinamy niech się nie mylą! Nigdy, nigdy dobrzy aniołowie, a nawet dobre dusze, tym sposobem nie pokazują się, nigdy nie mogą być przywołane! Dodajemy dla tego tę ważną naukę do dokończenia całej tej rzeczy, i prosimy o szczególną uwagę. Aniołowie są na skinienie Boże; kiedy Bóg ich posyła, wtedy schodzą, ukazują się, mówią; to samo, acz daleko rzadziej dzieje się z dobremi duszami; lecz ani te, ani tamci nie mogą być przywołani, nigdy od woli pytających się nie zależą, nigdy na rozkaz ciekawych lub pragnących tego nie przybiegają; a co najważniejsza, nigdy nie odpowiadają na pewne znaki, na pewne praktyki, na pewne ceremonie, nigdy: to tylko złe duchy czynią; ich jest ten niski sposób, ich ta koszlawa maniera! Prawda, że kiedy się raz gdzie rozgospodarzą, to już potem i bez znaków przychodzą; ale tu o po-

czątki idzie: tam jest cecha rzeczy, tam jej istota, tam głoskami niestartemi jakby na czole nosi wypisane swoje piętno.

Taka jest nauka św. Augustyna o tej rzeczy. Po św. Augustynie tej nauki ciągle się trzymał Kościół i wszyscy doktorowie kościelni. Ta jest nauka, która nam całą prawdę o tej rzeczy wyłuszcza.

O Bracia moi! Teraz widzicie, że są stosunki z szatanem, widzicie jaka ich natura, widzicie, jaki ich sposób nawet. Nie ma co zaprzeczać, niepodobna puszczać w wątpliwość. Bo i w imię czego, proszę? W imię filozofii? Jużeśmy z nią skończyli dawno; ona tu nic nie może. W imię nauki, w imię wiadomości ludzkiej? Ona o djabłach tak mówić nie może, jak o jakich nieznanych ptakach lub rybach. Nie widziała, nie zna: czyż dlatego ich niema? Niechże rozsądniej milczy o tem. W imię czegoż więcej? Czy rozumu? Ale jakiego? Czy namiętności? Tej się nie słucha. Czy widzimi się? Bo i cóż zostaje innego? Ah! tu tylko wiara ma głos: a wiara dała już ten głos swój słyszeć, głos tak mocny, tak czysty, tak jasny, tak stanowczy, że go tylko słuchać można: rozprawiać z nim nie można.

Bracia moi, kto z was tego głosu do ostatnich swych następstw w duchu dosłuchał, już widzi, jaki on sąd wydaje na rzecz tę całą, na jej następstwa i koniec; już słyszy, jak on mówi, że wszystkie przyrzeczenia szatańskie są tylko ułudą i omamieniem, to tylko zdrady wojenne, to przebiegi najprzebieglejszego wroga: słyszy, że następstwa są najopłakańsze, że końcem jest niewola i śmierć najsmutniejsza, najokropniejsza I zarazem w duchu z zadowoleniem dowiaduje się, jak Kościół te stosunki duszobójcze zawsze miał w świętej nienawiści, odrzucał je ze zgrozą, potępiał, wyklinał, surowemi karami ścigał. Tego wszystkiego nie potrzebuję wam wystawiać, to samo z siebie za tamtem idzie, i inaczej być nie mogło i nie może. Zresztą do tych sądów wrócimy jeszcze. Dziś nam szczególniej o to chodziło, aby zyskać ogólne stanowisko, z którego moglibyśmy sądzić o rzeczy, co nas szczegółowo zajmuje. Dzięki Bogu zyskaliśmy je. Wiemy już dosyć o szatanie i o stosunkach z nim ludzi. W przyszłej nauce da Pan Bóg, będziemy mogli zastosować to do naszego przypadku, i wtedy dać wolne miejsce wyrokom kościelnym, dać pęd wolny naszym skargom, żalom, wyrzutom, upomnieniom! A Bóg dopomoże!

Dziś zaś, bracia moi, wstrząśnijmy się zbawiennie we wnętrznościach naszych! Wiedząc z jakim nieprzyjacielem mamy do czynienia, wiedząc jak on do rzeczy się bierze, jakich używa praktyk, tajemnic, inicyacyj, i zaklęć swoich, jakich znaków i charakterów, któremi chce ludzi coraz mocniej do swego zaprządz poddaństwa, do swego wkuć jarzma, odsuńmy się potężnie w przeciwną stronę, i przypadnijmy tem dobrowolniej, tem zupełniej, tem serdeczniej do stóp Pana naszego Chrystusa! Ach! tam, u stóp tych Jego świętych sercem wielkiem, duszą niezachwianą ponówmy śluby nasze, odświeżmy znaki, któremiśmy naznaczeni, opaszmy się na nowo węzłami, co nas z Nim łączą, na nowo związmy się przysięgą wierności, uświęćmy ją mocą Sakramentów; namaśćmy duszę naszą pomazaniem Ducha Świętego, naznaczmy ją aż w samej jej głębi Krwią Przenajświętszą, nie już Pana, ale Zbawiciela, ale Miłośnika, ale Kochanka naszego; i tak mocni wiarą, mocni nadzieją, mocni miłością, mocni Panem naszym, razem z nim powiedzmy kuszącemu ludzi szatanowi: „Pójdź precz, szatanie! Bogu jednemu służyć, i jemu jednemu kłaniać się będziesz!“

KAZANIE XV.

O stolikach wirujących w szczególności.

Najmilsi Bracia!

Już znamy prawdę katolicką, znamy dogmat kościelny o szatanach i o stosunkach z nimi, wiemy już dobrze naprzód, że są złe duchy, powtóre, że mogą być z nimi, i niestety! są stosunki ze strony ludzi, stosunki nieszczęsne, zgubne, zabójcze na wieki.

Ale czy też doprawdy do liczby tych stosunków należą owe zjawiska stolikowe, o których mamy mówić? Czy doprawdy, ogólnie rzecz biorąc, w dzisiejszych czasach są gdziekolwiek na świecie podobne ze złymi duchami stosunki? Ah! tu już słyszę co mi mówi roztrzepanie ducha, co mówi lekkomyślność tego świata; słyszę co mówi niebaczna płochość ludzi cielesnych, lub też uporne głupstwo ludzi rozumowych. To stare bajki!

tak oni mówią, to uprzedzenia wieków ciemnoty, to powiastki nianiek nad kołyskami dzieci, godnę dzieci i nianiek! Prawda, jest coś o tem w Piśmie świętem. My Pismo święte szanujemy! Jest o tem w Ewangelii; my dla Ewangelii czujemy wielki respekt! Ale cóż z tego? To tak myślano o tem w owych czasach, więc tak i pisano. Trzeba się zastosować do wyobrażeń owych wieków, a rzeczy zdrowo po naszemu tłomaczyć! To tak oni mówią, i śmią dodawać, że to w niczem uszczerbku nie przynosi powadze Ewangelii. A kiedy parci z tej strony przez nas, w obec najjaśniejszych twierdzeń Ewangelii, nie wiedzą już gdzie uciekać, niechcąc wbrew oświadczyć się przeciw księdze świętej, poddają się na pozór. Niech i tak będzie, mówią, jak Ewangelia powiada: chcemy dla niej okazać wszelkie uszanowanie. Co w Ewangelii, to wszystko prawda; ależ potem tych rzeczy już nie było. Wszakże Chrystus Pan zniósł to, zniszczył; na toć przyszedł, aby wywrócił moc szatańską. Nie, po nim już tego wszystkiego nie było. I kto przypuszcza, że później djabły na świecie panowały, znieważa samego Chrystusa Pana, grzeszy przeciwko Ewangelii, przeciwko wierze, przeciwko Bogu!

Tak mówicie, ludzie rozumni? Lecz powiedzcie: wierzycie wy, czy nie wierzycie w Chrystusa, w Ewangelię, w Kościół? Powiedzcie z ręką na sumieniu: Tak, lub nie? Jeśli nie wierzycie: ah! to nie o djabłach trzeba nam mówić; ale o tej samej wierze w Boga, w Chrystusa, w Kościół. A jeśli wierzycie: tedy, proszę Was, zapomnijcie na chwilę o waszym rozumie, o waszej mądrości, o waszem zdaniu; a posłuchajcie tej samej Ewangelii, tego samego Chrystusa, w którego macie szczęście wierzyć. Posłuchajcie jak tuż, tuż do nieba wstąpić mając, wyprawia na świat swoich Apostołów: „Idźcie, prawi, na świat cały i przepowiadajcie wszelkiemu stworzeniu (Mar. ost.), nauczajcie wszystkie narody (Mat. ost.); kto wierzy i ochrzci się, zbawion będzie. A znaki za wiarą idące te będą: djabłów wyrzucać będą, językami mówić, chorych uzdrawiać itd. A oto ja z wami będę aż do skończenia świata (Mat. i Mar. rozdz. ost.).“ Czyście słyszeli? Djabłów wyrzucać będą! Więc będą djabli, tak jak będzie ich wyrzucanie. Nawet ten jest znak prawdziwej wiary, i to pierwszy znak przed innemi. Po tym znaku Chrystus każe poznawać prawdziwą wiarę: tam

apostołowie, tam Chrystus, tam wiara, gdzie są znaki, gdzie cuda, a szczególniej, gdzie djabłów wyrzucają. To też Kościół na dowód prawdziwości swojej ten znak ludziom daje, i wyzywa wszystkie sekty, odszczepieństwa, zborzyszcza, śmiało im wytykając ich niemoc, ich nicestwo w tej mierze; daje Kościół za swoją pieczęć i dowód swój to, że w nim są cuda, znaki mocy niebieskiej, ciągłe, nieustające; a szczególnie że miał i ma zawsze moc wyrzucania djabłów; toć przecie jest na to cały obrządek, święte ceremonie, zaklęcia, egzorcyzmy, które napisał Duch Boży, a których skuteczność dobrze znają duchy nieczyste. I tak będzie aż do skończenia świata. Co tu mówić? Poco miotać próżne słowa? Przeciwko słowu Bożemu żadne ludzkie nic nie podoła.

Owoż, Bracia moi, mniej obaczni! co starych djabłów przypuszczacie, a tylko przeciw nowym powstajecie, zaniechajcie tego, proszę Was, jeśli tak jest prawdziwie, że macie wiarę w sercu. To nierozsądne mowy, a nawet grzeszne. Widzicie sami! — dzisiaj nawet dwakroć nierozsądne i dwakroć grzeszne, wobec tych czynów, tych zjawisk złowrogich, które świat napełniły i napełniać nie przestają. Dzisiaj świętym jest obowiązkiem skupić się w jednem rozumieniu, w jednym sądzie około wiary, około Kościoła i stawić czoło, uzbroić się, dać odpór tym zgubnym zjawiskom; dzisiaj szczególniej świętym jest obowiązkiem mocą naszą podźwignąć tylu niemocnych, uratować tylu nieszczęsnych, co się w tem zatraceniu gubią. Dlatego to w tej dzisiejszej nauce z bliska i ze wszech stron dotknę tej komedyi, którą dziś szatani przed światem odgrywają i pokażę Wam:

Naprzód, że wszystkie jej zjawiska pochodzą doprawdy od duchów, i od złych duchów.

Następnie, że są niebezpieczne, zgubne, do zatraty wiodące; a przez Boga i przez Kościół odrzucone, przeklęte, potępione.

Proszę Was o uwagę, a Pana Boga o pomoc.

I.

Mówiąc Wam o tej rzeczy, Bracia moi, muszę Wam naprzód choć w krótkim obrazie rzecz samą odmalować. Jakież to są te zjawiska? Ogólne ich nazwisko: Stoliki wirujące. To nazwisko dlatego dane, że zwykle stolików do tych praktyk

używają, chociaż wiadomo, że i innych rzeczy używać można. I cóż się tam dzieje? Za położeniem rąk, prędzej lub później stolik się porusza, potem się kręci, potem już sam biega i t. d. To wszystko mniej więcej wiecie. To wszystko, powiem Wam, mało mnie obchodzi.

Jest dziś odkryta przez umiejętność ludzką długo zatajona siła przyrodzona: światło, cieplik, elektryczność, magnetyzm, jak ją tam nazwać się podoba, choćby nawet Odem, jak ją nazywa jeden z ostatnich badaczy przyrodzenia, może bystrzejszy od innych [1]); jest siła przyrodzona, jedna i ta sama w swym pierwiastku, jak wszystko tego dowodzi, siła, która włada w tym świecie nietylko materyalnym, ale tem bardziej organicznym, która jest panią jego: trzyma go lub rozrywa, daje mu życie lub śmierć. Ta siła dziwna jest bardzo i o niesłychanych przedtem zjawiskach; jeszcze nawet całej potęgi jej nie odkryto, granic ostatnich nie oznaczono. Jest więc siła ta złożona przez Boga w przyrodzeniu: ja uznaję ją i szanuję, owszem, dalej idę, czynię, czego uczeni, niestety! nie czynią; dziękuję za nią i chwalę Boga!

Ależ siła przyrodzona jest siłą przyrodzoną. Dajmy jej wszystko, nietylko co ma, ale co tylko mieć może w swoim przyrodzonym obrębie, wszystko, ależ i nic więcej. Ten jej zakres przyrodzony nie wiemy wprawdzie jak daleko się rozciąga; wiemy, i wiedzieć powinniśmy z wszelką pewnością, co już leży za jej granicami. Nie wiemy naprzykład z wszelką ścisłością, gdzie się kończy królestwo roślin, a gdzie się zaczyna królestwo zwierząt, ale z największą dokładnością wiemy, że lwy i orły nie do pierwszego ale do ostatniego należą. Gdybym tego nie wiedział, tedyby cała nauka niemożebną się stała. Tak samo rzecz się ma z siłą przyrodzoną i z siłą duchową. Choć ich wspólnej granicy oznaczyć ściśle nie mogę, ale wiem dobrze, jaka jest przyrodzona a jaka duchowa, i że tamta tą nie jest, ani ta tamtą [2]). Gdybym tego nie wiedział,

---

[1]) Reichenbach.

[2]) Bierzemy tu siłę przyrodzoną w tem znaczeniu, jak się w naukach ludzkich bierze, to jest siłę władającą w świecie materyalnym i organicznym. Siły duchowe, chociaż także w swoim rodzaju są przyrodzone, ale jest to inne przyrodzenie, o innych prawach, pod zmysły nie podpadających; a potem w naukach ludzkich przyrodzeniem (naturą) nie nazywa się. Zresztą rozumowanie nasze w każdym razie równie znaczy.

tedyby znowu cała nauka o przyrodzeniu samem niemożebną się stała. Więc trzeba ściśle strzedz tych granic, skrzętnie rozróżniać te właściwości, nawet pod warunkiem uratowania samejże nauki, pod karą wywrócenia jej i uczynienia niepodobną. Nie trzeba i nie można kłaść na karb siły przyrodzonej, to co jest nadprzyrodzenie, co należy do siły duchowej. Czyn taki, to zabójstwo samejże wiedzy ludzkiej, samej nauki, samego rozsądku. I to czynią, niestety, uczeni! Nie czynią tego, coby czynić powinni; a czynią, czego im czynić nie wolno.

To powiedziawszy i za pewne przyjąwszy, obróćmy się teraz do stolików. Oto stoliki te kręcą się; przybiegają uczeni; trzebaż to wytłómaczyć: więc różni różnie wołają. To nic innego, jedno pulsacye pulsów samych! To znowu nic innego, jedno elektryczność! To znowu magnetyzm zwierzęcy! To znowu to, to znowu owo! Ten tak wykłada, a ten inaczej. Niech i tak będzie! Niech każdy ma słuszność, albo jej nie ma, to mnie mało co obchodzi. Póki stoliki kręcą się tylko, i nic innego nie robią tylko się kręcą, kto wie? może to — nie powiem pulsacye palców, to tłómaczenie dla mego rozumu nietylko zanadto dziwnem, ale zanadto śmiesznem się wydaje; ale, może to i elektryczność, może to i magnetyzm? kto wie? może; — a nawet niech i tak będzie!

Lecz tu rzecz idzie nie tylko o to kręcenie się stolików, idzie nawet wcale o co innego niż o to kręcenie się. Stoliki chodzą na prawo i na lewo, jak się im podoba, stoliki stukają i to z własnej woli, i to tyle razy, ile im się zechce, stoliki kłaniają się, padają, do góry podnoszą, na dół zstępują, i t. d., w pewnej myśli, w pewnym celu; jednem słowem, spełniają rzeczy rozumne, rzeczy od woli zależące.

Magnetyzm, czysty magnetyzm! wołają uczeni magnetyczni. Magnetyzm, czy nie, rzecz ta zaczyna nas teraz obchodzić, bo rzecz zaczyna nabierać duchowych własności, zaczyna być moralną, nie naturalną; teraz już nam się trzeba nad nią zastanowić, tu już musimy powiedzieć, co o tem trzymać mamy, jeśli z wiarą mamy trzymać.

Proszę tedy uważać: Oto kładziemy prawidło jasne, niezaprzeczone, niewzruszone. To wszystko należy do siły przyrodzonej, co się odbywa według praw stałych, niezmiennych, zawsze jednostajnie powtarzających się w jednakowych oko-

licznościach; takie jest prawo, taki zakon natury. Natura tem stoi, że jest w swych zjawiskach jednostajna, sama z siebie niezmiennemu prawu podległa. A więc gdzie tego niema, tam niema natury; gdzie działanie nie jest ślepe i jednostajne, ale dowolne i zmienne, tam nie natura działa, ale duch wolny, ale istota rozumem i wolną wolą obdarzona. Wszakci to jest jasne, niezbite prawidło! Trzymajcież je, proszę, mocno. Tam natura działa, gdzie działanie jednostajne i niezmienne; ale gdzie zmienność, gdzie dowolność, gdzie nawet kaprys, tam nie natura, tam z pewnością nie natura.

Więc teraz spojrzyjcie na te chodzenia, stąpania, zatrzymywania się, pląsy, dygi, ukłony i t. d., i t. d., raz poważne, drugi raz śmieszne, raz czułe, drugi raz szydercze, a zawsze znaczące, tych stolików zabawnych; i powiedzcie mi teraz, że to siła przyrodzona!

Ależ bo to wszystko, wołają znowu magnetyści, to wszystko dzieje się według myśli osoby działającej. Co mówicie: według myśli? Jeszcze gdybyście mi powiedzieli: według woli; choć i to dziwne, choć i to zresztą nie prawdziwe, ale jeszcze zrozumiałbym jakokolwiek. Według woli, dzieje się mnóstwo dziwnych rzeczy w magnetyzmie, więc możebym i tu mógł co podobnego przypuścić. W każdym razie, kiedy się powie: według woli, to się da wytłómaczyć. Naprzykład: chcę podnieść moją rękę, mam wolę, i podnoszę. Nie wiem wprawdzie jakim sposobem, ale to dobrze rozumiem, że wolą moją podniosłem rękę. Dajmy tedy, patrzcie na co przystaję! dajmy mówię, że to, co z ręką moją zrobić mogę, że to samo przez siłę magnetyczną mogę zrobić i ze stolikiem. Rzecz to wprawdzie stokroć dziwniejsza; rzecz nawet bardzo różna jedna od drugiej; jednakże można powiedzieć, że jest i coś podobnego. Podobieństwo jest w tem, że i tu i tam używa się woli. Więc puszczam to, nie przeciwię sie, daję na to, że mogę wolą stolik kręcić. Ale myślą? Myślą samą kręcić stoliki, i żeby stoliki według samej myśli mojej kręciły się, na samą myśl moją czyniły co czynią, to dopiero przypuszczenie potworne! A toć ja przecie myślą moją własnej ręki podnieść nie jestem zdolny; i gdybym cały dzień o tem myślał jak rękę podnieść, tedy się ręka pewnie nie podniesie sama. A gdyby się podniosła: oh! tedybym dopiero miał się czemu dziwować; a ja myślę, że nietylkobym

się zdziwił, alebym się przestraszył niemało, gdyby się tak ręka moja sama podnosiła bez mojej woli, na proste o tem pomyślenie. Owszem, myślę że każdy z was i dziwiłby się i przestraszył, gdyby na prostą myśl naprzykład: że wczoraj milę lub dwie uszedł, same nogi natychmiast ruszać się zaczęły i te same dwie mile szły znowu bez rozkazu. Ah! bo doprawdy byłoby się czego przestraszyć; wtenczas już o niczem myśleć nie byłoby można, nawet śnić o niczem; człowiek nie miałby odpoczynku ni we dnie ni w nocy. Eh! co tu i mówić jeszcze o bredniach takich? A jednak uczeni mówią o nich, mówią poważnie, że stoliki na moją myśl odpowiadają, to jest, że dość mojej myśli, aby mi stukały tyle i tyle razy, i t. d., że do tego nie potrzeba mojej woli [1]). I to uczeni mówią, i poważnie mówią. I gdzież ich myśl wtedy była, kiedy coś podobnego mówili? Bo w tej mowie doprawdy myśli niema, niema myśli porządnej, logicznej, jednem słowem, niema myśli ludzkiej. Można słusznie o nich powiedzieć, co o podobnych im mówi Duch święty: Evanuerunt in cogitationibus suis. Szczeźli wszyscy w myślach swoich! Ah! jak to smutna dla uczonych i rozumnych mówić słowa, w których myśli niema, słowa, które się z rzeczami biją, i przegrać muszą koniecznie! To się im, niestety, zdarzyło w tej sprawie ze stolikami. A dlaczego? bo nie chcieli prawdy powiedzieć. Stoliki rzeczywiście na myśli odpowiadają, ale nie odpowiadają według myśli; to jest, odpowiadają nie według mojej myśli. Tego uczeni nie chcieli powiedzieć, boby to ich koniecznem następstwem zaprowadziło w świat duchów, a oni o tym świecie nic wiedzieć nie chcą. Jednakże trzeba było coś powiedzieć. Więc powiedzieli niedorzeczność. Co za smutna rzecz dla uczonych!

Lecz po co tak na progu stoję, a nie idę dalej do samego jądra rzeczy? Tu nie tylko na myśl stoliki odpowiadają, ale się dzieje zupełnie co innego, i co więcej daleko znaczy; tu dopiero leży prawdziwa treść rzeczy, prawdziwa jej istota. Oto, stoliki same myślą, i tę myśl następnie objawiają jak każda istota rozumna i samowolna: a więc mówią, a więc piszą; — myślą, mówią i piszą, nie według woli, ani nawet

[1]) Między wielu innymi patrz: Gasparin: Des Tables etc. passim.

według myśli osoby wyzywającej, ale według własnej myśli, według własnej woli. W tem jest cała istota rzeczy!

Bracia moi, to jest faktum, które uczeni jak mogą przekręcają, to jest ci, którzy mówią o niem, tusząc sobie, że w tłómaczeniu będą mogli mu sprostać, to jest przekręcić [1]). Inni zaś, którzy mają bystrzejsze oczy, i którzy z góry widzą, że przekręcić go nie będą mogli, mądrzej sobie poradzili, i głuchem milczeniem, nie przypuszczaniem go do dyskusyi, chcą to faktum żywcem pogrzebać [2]). Ale my tem głośniej o niem mówmy; a z drugiej strony w tem jaśniejszem wystawiajmy go świetle; bo w całej tej rzeczy wszystko około tego faktum się obraca, wszystko od niego zawisło, i inaczej być nie może: w każdem bowiem zjawisku idzie o ostatni, największy, najwydatniejszy czyn; w nim dopiero całe zjawisko pokazuje się czem jest, objawia swą cechę prawdziwą, swe piętno ostateczne, swoją istotę zupełną.

A więc dobrze przed oczy sobie całą rzecz wystawmy: Stoliki myślą, mówią, piszą, według własnej woli, według własnej myśli. Ktokolwiek zajmował się tą rzeczą, ktokolwiek o niej czytał jakie dokładne sprawozdanie, sprawozdanie z faktów, bo nie mówię o czczych rozumowaniach, ten wie dobrze, że tak jest. Przetoż faktów szczegółowych nie przytaczam. Możeście je sami widzieli, słyszeliście o nich niezawodnie, zapewnieście i czytali fakta oczywiste, fakta najniezaprzeczeńsze. Pełno ich: w oczy biją! — Dzięki Bogu! jeszcze uczeni światem nie rządzą, więc jeszcze możemy prawdę o rzeczach wiedzieć. O! bo gdyby kiedy to nieszczęście na świat spadło, wtedy dopiero poznalibyśmy, co to jest prawdziwa inkwizycya. Inkwizycya uczonych inna wcale od tej, o której kiedyś ci sami uczeni bajki pisali. Wtenczas pewno nie wiedzielibyśmy tego o rzeczach, co o nich wiedzieć potrzeba, ale to tylko, coby się uczonym dać nam wiedzieć podobało. Lecz dzisiaj, na szczęście! mamy jeszcze wolność od ciemnoty: jeszcze uczeni światem nie rządzą. Słyszeliśmy tedy, czytaliśmy, dowiedzieliśmy się, co nam potrzeba wiedzieć o tej rzeczy. Wiemy, że stoliki my-

---

[1]) Tu należy cała szkoła magnetyczna.

[2]) Taką jest cała szkoła pozytywna, materyalna, w świecie uczonym rej wodząca: Faraday, Arago, Babinet, itd. itd., a nawet Reichenbach.

ślą, mówią, piszą, jak osoby rozumne, niezależne, samowolne. Wiemy, że to jest prawdziwa istota tej rzeczy.

Ale teraz cóż z tego za następstwo? Proste, jak sam rozsądek: oto, że tam są osoby inne od nas, niezależne, niepodległe, a rozumne i samowolne. Toć przecie prawda ta jasna, jak dzień biały!

Mój Boże! do czego to przyszło! Czyż to takich już rzeczy trzeba dowodzić? Takież to zatępienie umysłów? Takaż to ślepota ducha! Takaż to nieobecność wiary! Co mówię: wiary? Takiż to brak zdrowego już rozsądku! Takie wywrócenie wszelkiego pojęcia o rzeczach, że kiedy o djabłów idzie, tedy nie można przychodzić do ludzi z wyższemi zasadami, z wnioskami głębszymi, nie; ale trzeba się zniżyć do najprostszych rzeczy: trzeba ich prosić, żeby nie zapominali pospolitego rozumu, trzeba błagać pokornie, aby wrócili do zdrowego rozsądku, trzeba modlić, upraszać, zaklinać, aby przecie mieli oczy do widzenia, uszy do słyszenia i głowę jakąkolwiek do sądzenia po ludzku o rzeczach! Do tego przyszło!

Więc już raz obaczcie, że prosty rozsądek, najpospolitszy rozum mówi, twierdzi, woła, że w stolikach tych wiercących się nie magnetyzm te dziwy sprawia, nie żadna siła przyrodzona; ale że to, co w nich puka, stuka, kręci, gada, pisze, śmieje się, szaleje, to są osoby. Tu wątpliwości niema, tu wątpliwości nawet być nie może.

Lecz czy te osoby są dobre, czy też to są złe duchy? To drugie pytanie, na które także niema i być nie może wątpliwej odpowiedzi. Tu znowu musimy postawić prawidło, na którem wszystko opierać się powinno. Tutaj zaś prawidło będzie następne: Jakie czynności, takie osoby. Wszakże to jasne!

Patrzcież tedy, proszę was, jakie czynności tych osób stolikowych! Lecz słyszę, słyszę, ile tu rozróżnień, wymówek, obron, usprawiedliwień, — a to już od tych, co wierzą, że w tych stolikach doprawdy osoby działają. Trzeba rozróżnić, mówią, są tam dobre duchy i są złe: złe odrzucić, ale dobrych trzeba przyjąć i słuchać. Tak przecie słuszność każe!

Nowa tu przeprawa, bracia moi, ale się ja na nią nie puszczę. Nie skończyłbym, nie, nie skończyłbym, gdybym tu chciał rozprawiać z tymi obrońcami dobrych duchów. Nie będę przeto i to tembardziej, że gdybym się wdał w rozprawę, jużbym tem

samem prawdzie uchybił. A naprzód nie skończyłbym: bo tych ludzi nic nie przekona. Oni swym rozumem sądzą o rzeczy, która jest nad wszelki ich rozum. Chcą rozróżniać, co nie do nich należy, przypisują sobie urząd, którego nie mają, mieć nie mogą. Sądzić, które duchy są złe, a które dobre, to tylko należy do Boga w niebie, i do Kościoła na ziemi. Więc gdybym z nimi rozprawiał w tej mierze, przyznałbym im to prawo, tę moc, ten urząd: a wtenczas biada mi, i biada im! Nietylko jabym nie skończył rozprawy, ale oniby się w swojem utwierdzili. Taka jest fatalna logika zaślepienia w zdaniach na własnym sądzie opartych: wszelkie rozprawy to zaślepienie powiększają, krzepią, gruntują! Mężu, sługo Boży! z zaślepieniem nigdy nie rozprawiaj! tylko mu daj słyszeć głos mocy Bożej, głos obowiązku; a tym obowiązkiem posłuszeństwo.

Lecz nie tylkobym nie skończył, alebym jeszcze prawdzie uchybił. Rozprawiając o tem, czy tych duchów słuchać, czy nie słuchać, przypuściłbym, że w tych stolikach są duchy, których można słuchać, że i dobre duchy mogą przez stoliki stukać, pukać, mówić i pisać: a to jest fałsz wierutny, który już teraz wykazać muszę. Słuchajcież mię teraz, bracia moi; pokażę wam, że wszystkie duchy w stolikach siedzące lub ze stolików wylazłe, są koniecznie, wszystkie bez wyjątku, złymi duchami.

Dowód jest prosty: Wiara nas uczy, że między aniołami a czartami niema żadnych pośrednich duchów. Wprawdzie są dusze w czyścu będące, któreby mogły uchodzić za coś pośredniego, ale naprzód są to dusze, całe zajęte pokutą swoją w miejscu na to przeznaczonem; czyżby mogły, czyżby Bóg im pozwolił bawić się w stoliki; powtóre mam mocny powód, z wiary pochodzący, że ile razy przemawia głos jaki jakoby duszy czyścowej, tyle razy prawie zawsze przemawia nie żadna dusza, ale zły duch tylko. Uczy mię tego Rytuał rzymski, i właśnie w naukach i obrządkach egzorcyzmowych, przez Kościół na wypędzanie czartów spisanych. Tam Kościół przestrzega egzorcystę, aby nie wierzył złemu duchowi, kiedy będzie udawał i mówił, że jest duszą albo świętego jakiego albo umarłego. Ten jest zwykły wykręt szatański i płaszczyk, którym się przykrywa; i kiedy mię tak Kościół na wszystkie wypadki o tem przestrzega, zmuszony jestem, ile razy odzywają się owe

mniemane dusze święte czyścowe, natychmiast przypuścić, że to są istne złe duchy. Tak więc między aniołami i czartami niema żadnych pośrednich duchów, któreby ze mną mogły obcować, a ja mógłbym im wierzyć. Aniołowie w niebie i przy straży naszej, czarci w piekle i tu na ziemi, w ciemnościach tych, jak św. Paweł mówi (Ef. VI, 12), ku kuszeniu naszemu i abyśmy z nimi walczyli, oto jedyne duchy, z którymi mamy do czynienia. Owoż wiara uczy nas, że aniołowie nic od siebie samowolnie nie czynią, ani nawet za prostem zezwoleniem Bożem: że wszystko czynią na skinienie Boże, że Bóg sam przez nich działa: oni są narzędzia, a Bóg działaczem. Z tego już widzicie, że sam taki stan aniołów wbrew się przeciwi całej tej sprawie stolikowej: toć rzecz jasna! Gdyby w stoliku anioł odpowiadał, tedyby sam Bóg odpowiadał. Boże wielki! Jakie myśli dzikie i okropne rodzą się z samego takiego przypuszczenia! Sam Bóg przez swego anioła kręciłby stolikiem, gadałby... Dosyć! Nie mogę mówić dalej przez uszanowanie, jakie winienem dla Stwórcy mego, dla Boga mego! I wy, ludzie niebaczni! To przypuszczacie, to twierdzicie, tem się bronicie, co nawet pomyślić, zgroza! Czy nie widzicie, jaka herezya, błąd, bluźnierstwo w tej myśli samej? I jeszcze przypuszczać będziecie, że to dobre duchy, że to anioły? O, dajcie pokój błędowi! Dalej go chować byłoby zbrodnią!

Ale ja teraz więcej wam powiem, i do ostatka was przekonam, jak ta cała rzecz jest djabelska. Wiecie, dlaczego kładą się ręce i dlaczego kręci się stolik? To wszystko nie bez przyczyny. Położenie rąk, to znak umówiony z djabłem; czy on połączony jest z jakiem zjawiskiem przyrodzonem lub nie; czy przez to położenie działa magnetyzm lub jaka inna siła naturalna lub też nie, to wszystko jedno; w każdym razie to jest znak na dzisiaj znaczący. Wiecie o tem, czy nie wiecie, przypuszczacie czy nie przypuszczacie, że to znak, to znowu wszystko jedno; jużem to wam w przeszłej nauce wytłómaczył, nie trzeba się samemu o te znaki umawiać, dosyć jest raz przyjęte uczynić. I to nawet często dosyć jest raz tylko lub drugi ten znak uczynić, potem się i bez znaków obejdzie. Więc tedy macie znak umówiony, — a wiecie, jaka to rzecz znaków umówionych potrzebuje — rzecz djabelska. Ale jeszcze więcej wam powiem: Powiem wam tajemnicę kręcenia się, przyczynę, dla-

czego to stoliki nie co innego powszechnie czynią, jedno to, że się kręcą? O, posłuchajcie: Kręcić się, to jest właśnie rzecz djabelska; i w tem cała tajemnica! Bóg miłosierny, pozwalając djabłu to pojawienie się na świecie, zmusił go pokazać się w swej własnej postaci, ażeby go ludzie łatwiej poznali. Kręcić się, powtarzam, to rzecz djabelska! Patrzcie: kiedy kto pijany, tedy mu się w mózgu kręci; kiedy kto przytomność straci, kręci mu sie w głowie. Patrzcie: kiedy kto szaleje, kręci mu się w rozumie; kiedy kto z namiętności przepada, kręci mu się w sercu, kręci w duszy; tamten wciąż chodzi koło jednej myśli, a ten wciąż krąży koło jednego pragnienia albo koło jednej straty; jednem słowem kto stracił pokój swój, szczęście swoje, cel swój, temu się kręci w całej jego istocie. Djabeł stracił to wszystko: stracił cel, do którego prosto iść miał: Boga, więc prostą drogę stracił; a że siebie samego wziął sobie za cel ostateczny, więc odtąd koło siebie samego wiecznie się kręci: kręci się z głupstwa, kręci z szaleństwa, kręci z bólu, kręci z rozpaczy: ten jego wieczny, śmiertelny taniec! Z tą swoją grą dzisiaj przed świat wystąpił: nie mógł inaczej, Bóg mu tak kazał! — A ludzie? ludzie, że wiary nie mają, więc też nie mają oczu do widzenia, rozsądku do sądzenia! Widzą przed sobą piekło, i nie poznawają, że to piekło; widzą szatana, i nie wiedzą, że to szatan; on przed nimi tańczy po swojemu, nic się nie ukrywa, kręci się jak potępiony: a oni dalejże za nim w pląsy! Nieszczęśliwi! nieszczęśliwi!

O Boże miłosierny! daj przynajmniej, aby przejrzeli, póki czas jeszcze!

Bracia moi! Pokazałem wam, że w stolikach są duchy, i że to są złe duchy. Kilka słów jeszcze o tem, jak tę rzecz Bóg i Kościół potępia.

II.

Wszelkie stosunki ze złym duchem, proste z nim obcowanie, prosta rozmowa, a cóż dopiero używanie go do sprawek jakich, cóż dopiero wypytywanie u niego prawdy, tajemnic, przyszłości, radzenie się, wierzenie mu, że już nic nie powiem o występnem i świętokradzkiem oddaniu mu się, to wszystko uważane jest przez Zakon Boży i kościelny jako grzech najcięższy, najgodniejszy pomsty i kary. I słusznie: bo stosunek

z djabłem jest zaparciem się wszystkiego, cośmy winni Bogu, a szczególniej zaparciem się wiary samej, a potem i nadziei i miłości.

Nie ma naprzód wiary w Boga, ten, który się do szatana udaje. Już mu nie dosyć co Bóg objawia, czego Kościół uczy: idzie szukać prawdy u mistrza kłamstwa, idzie wierzyć temu, któremu imię: zwodziciel! Ten sam, co przed Prawdą Najwyższą nie chciał ani razu głowy schylić, bije tysiące czołobitnych pokłonów przed kłamcą i naśmiewcą swoim! Wierzy w baśnie jego, na szyderstwo wymyślone, ten, który nie chciał wierzyć w wieczne prawdy Boże! O rozumie!

Ale nie ma ten i nadziei w Bogu. Bóg pokazał nam cel nasz ostatni, dał przykazania, dał obietnice, dał łaskę, dał środki do dostąpienia ostatniego i wiecznego dobra naszego; a największy środek: modlitwę i obietnicę wysłuchania. Ale ten, który nie pojmuje, lub pojąć nie chce, jak się można do Boga modlić, prosi, modli się, i spodziewa od zwodziciela, od nieprzyjaciela, od zaciętego wroga swego pociechy, łaski, zabawy, szczęścia! O rozsądku, o rachubo!

Nie ma ten nareszcie miłości. Co tu i mówić o miłości? Takiemu stosunki z Bogiem stają się jarzmem ciężkiem i brzemieniem nieznośnem, ścierpieć ich nie może; ale za to z nieprzyjacielem jego brata się wesoło, tańczy, igra, śmieje się, ściska, ma swoją uciechę i zabawę; z nieprzyjacielem Boga swego, ze zdrajcą, z niszczycielem, z mordercą swoim. O serce! o duszo!

Takto ktokolwiek z szatanem wchodzi w stosunki, wyrzeka się wiary, nadziei, miłości, wszystkich węzłów z Bogiem; choć w skutku to nie od razu się pokazuje, ale w gruncie tak jest: powoli i do skutku to przyjdzie. Wyrzeka się tych świętych węzłów z Bogiem, w których jest całe życie duszy; wtedy dusza żyć przestaje, sama się na śmierć oddała: quorum finis, interitus, których końcem zatracenie. (Filipp. III, 19). Sama dusza ten sobie okropny koniec wybrała: i dla kogo? dla szatana!

Więc słusznie rzecz tak śmiertelną i śmiertelnej kary godną, równie zakon Boży jak zakon kościelny śmiercią też karze. Prawo Boże już widzieliście: „Czarnoksiężnikom nie pozwolisz aby żyli! (Ex. XXII)". „Mężczyzna lub niewiasta, w której jest

duch Python, albo duch wieszczbiarski, śmiercią umrą, kamieniami zakamienują ich, krew ich niech na nich spadnie (Lev. XX)!“ Takie jest prawo Boże. I nietylko tem prawem Bóg groził, ale je surowo wypełniał. Widzieliście w przeszłej nauce przykład nieszczęsny Saula, radzącego się niewiasty Pytonissy: Bóg mu tego nie przepuścił; tą zbrodnią dokonał Saul miary wszystkich innych, i Pismo święte tę jednę stawia na równi ze wszystkiemi innemi, a było ich tyle w życiu Saula. „Umarł przeto Saul, prawi, dla nieprawości swoich, iż przekroczył przykazanie Boże, które mu przepisał, i nie zachował go: lecz nadto jeszcze Pytonissy się radził, a nie ufał w Panu; dla tego to zabił go, i przeniósł królestwo jego na Dawida, syna Isaï (I. Paralip. X, 13, 14)“. Taki był zakon Boży, i takie jego wykonanie przez Boga samego. A zakon Boży w tej rzeczy jest niezmienny, i dziś równie obowiązuje i równie karze, karze śmiercią: naprzód wprawdzie śmiercią tylko duchową; ale jeżeli upamiętanie nie nastąpi, przyjdzie i śmierć doczesna, jak Saulowi, dla tego grzechu przyspieszona.

I zakon kościelny jest w tej mierze równie surowy. Zawsze Kościół ten grzech kładł na równi z herezyą i z zaprzaniem się Boga. Uważał to za odstępstwo, za zaparcie się wiary — i nawet dalekie w nim uczestnictwo nie zostawiał bez kary przykładnej.

Tak np. Sobor Kartagiński IV-ty złożony z 214 biskupów, miany r. 398, wszystkich podobnych wyklina: „Kto służy wróżbom, prawi, albo czarom, z łona Kościoła niech będzie wykluczony. Podobnież i ten, który przywiązany jest do zabobonów żydowskich, i do dni feryalnych“. Wyklina tedy Kościół takich; a jest to także rodzaj śmierci, bo klątwa jest śmiercią kościelną.

Tak samo przedtem koncylium arcyrańskie, niemal powszechne z całego wschodu, a miane jeszcze roku 314, gdzie pszesło stu biskupów zasiadało, nietylko na głównych winowajców, ale i na uczestników następne postanowiło prawo: „którzy wróżą, prawi, i za zwyczajem pogan idą, albo do swojego domu kogo wprowadzają do lekarstw wynalezienia, lub do oczyszczania zabobonnego, niech pod kanon lat pięciu (pokuty) podpadają, podług stopni naznaczonych, trzech lat substracyi a dwóch lat modlitwy bez ofiary.“

Tak samo później r. 724, sobor rzymski, pod Grzegorzem II papieżem, przez niegoż przewodzony, i pierwszą i drugą karę

obostrzając jeszcze, nawet do uczestników karę klątwy rozciąga: „Jeśli kto, prawi wieszczków, wróżbitów, czarowników radzić się będzie, albo ich czarów używać, niech będzie przeklęty. I wszyscy biskupi odpowiedzieli trzy razy: Niech będzie przeklęty.“

Tak samo i przedtem i potem sobory laodycejski, agateński, orleański, toletańskie, rzymskie, tak samo papieże, tak samo Kościół cały. Dnia by mi zabrakło, gdybym wszystkie chciał wyliczać. Dość mi na zakończenie ogólnego prawidła i ogólnej ustawy, jaką prawo kanonicze w rzeczy tej stosunków z djabłami biskupom i wszystkim swym urzędnikom przepisuje. Oto jest ta ustawa: „Biskupi, prawi, i ich urzędnicy wszelkiemi sposobami niech sprawić usiłują, aby zgubną i od djabła wynalezioną wróżenia i czarowania sztukę z powiatów swoich zupełnie wykorzenili; a jeśli jakiego męża lub niewiastę tej zbrodni spólnika znajdą, odjąwszy mu cześć wszelką, niech ze swoich okręgów wyrzucą... Przewróceni są i od djabła w niewoli trzymani, którzy porzuciwszy Stworzyciela swego, djabła pomocy szukają; i dla tego od takiej zarazy święty Kościół oczyszczonym być ma“. To prawo już nie tylko duchowną na duszę śmierć kładzie, ale i doczesną według tego świata, sławę wszelką i dobre imię i obcowanie z innymi ludźmi, winowajcom słusznie odbiera. O gdyby to prawo znowu szanowne było! I gdyby taka zbrodnia przeciw Bogu, i między ludźmi za zbrodnię była przecież uważaną!

Ostatnie wyroki nareszcie i ostatnie klątwy uroczyste rzuciła na to przestępstwo Stolica apostolska. Syxtus V wydał osobną bullę, w której zarazem całą rzecz opisuje, i tę złość, grzech, zbrodnię uroczyście potępia, i nakazuje surowo wszystkim władzom duchownym, aby ją z korzenia wytępiali.

Śmierć tedy i z prawa Bożego i z prawa kościelnego jest karą tej świętokradczej zbrodni. I śmierć też, bez pochyby, posłuszna Bogu, po ofiarę swoją przychodzi. Śmieją się ludzie niemądrzy z klątw kościelnych, jak się śmieją ze śmierci duchowej, którą grzech rodzi. Albo to, powiadają, gorzej my się teraz mamy, po grzechu, niż przed grzechem? albo gorzej po klątwie? O żartuj sobie zdrów dzisiaj, człowieku niemądry! chwal się bezpiecznie póki możesz... Zaczekaj! Przyjdzie chwila gdzie żart ustanie! Prędzej, czy później, Bóg swoje kary du-

chowe cieleśnie spełnia; prędzej czy później i kary kościelne Bóg wykonywa. Nie, jeszcze nie wyszedł cały, kto się z Boga sprawiedliwości i z prawa jego naśmiewał; nie umarł spokojny, kto klątew Kościoła nie szanował. Patrzcie na wielkich tego świata, którzy Kościół prześladowali; niedaleko sięgając, przeszli oni i przed oczyma naszemi, patrzyliśmy na nich; dzisiaj widzieliśmy ich dumną zbrodnię, nazajutrz ich nikczemny koniec!

Lecz i w tej samej rzeczy, czyż nie widzieliśmy smutnych wypadków? Ach, widziałem, widziałem obłąkanych co rozum utracili z podobnych igraszek z djabłami; samiście może widzieli chorych, pełno ich, chorych jakiemiś niezwykłemi chorobami, prawdziwie djabelskiemi. Nie jeden mizernie, nieszczęśnie skończył! koniec ich śmieć: quorum finis interitus. O najdrożsi! co za smutny widok! Jaki ból serdeczny nie ma nas ściskać, jakich gorzkich łez nie mamy wylewać?

Odwróćmy oczy! podnieśmy je raczej do góry i podziwiajmy sprawy w tem Boże! O! ta cała rzecz nie na darmo. Bóg ją dopuścił. Patrz! świat dumny chciał nic niewiedzieć o Bogu; Bóg go upokorzył, oddał go na śmiech szatanom! Wy, ludzie tego świata! czyście wielcy, czy mali; czy uczeni, czy nieucy; czy wierzący w te rzeczy, czy niewierzący, ze wszystkich was szatan się śmieje; z każdego z osobna i ze wszystkich razem. Równy śmiech dla niego i wasze dumne ku niemu zachowanie się, i wasza nikczemność; i mądrość wasza, i nieuctwo; i niewiara, i łatwowierność; jemu to wszystko równą zabawą i równą krotochwilą! Tych jego śmiechów nie zakrzyczycie! Długo, długo, do późnych pokoleń, jeźli tylko wiele ich jeszcze będzie, powtórzy historya, pamięć rodu ludzkiego, te śmiechy szatanów nad ludźmi, nad wielkimi, nad mędrcami wieku naszego. To sprawiedliwość Boża!

Lecz zobaczmy i miłosierdzie. Nietylko upokorzyć chciał ludzi Pan Bóg, chciał ich i zbawić. Chciał, aby się obaczyli, upamiętali, nawrócili. Tak Bóg dobry czyni. I tu się pokaże, kto z ludzi miał dobre serce, kto miał umysł prosty. Ci wszyscy nawrócą się. Już się niejeden nawrócił, i to z wyższych umysłów. Przyjdą i inni, których Bóg przewidział. Dzieło miłosierdzia pokaże się równie jasne jak i dzieło sprawiedliwości.

A my co, bracia moi? Jednem słowem rzecz zakończę. Upokorzmy się przed Bogiem. Podziwiajmy dzieła Jego, chwal-

my Pana naszego; z jednej strony dziękujmy mu za naszą całość i wybawienie od złego; a z drugiej módlmy się za tamtych braci naszych nieszczęśliwych, módlmy się gorąco, jeszcze raz mówię: módlmy się!

Przypisek wydawcy.

Kwestya, rozbierana w nauce o magnetyzmie, nie przestaje i dziś być piekącą; podajemy tu też, jako uzupełnienie, dwa listy ks. Semenenki, drukowane w „Przeglądzie Poznańskim“ w 1854 r.

O stołach wirujących.

List O. Piotra Semenenki do jednej Polki.

Szanowna i łaskawa Pani!

Czytałem parę listów pani o stolikach, które mię aż tu w Rzymie doszły, razem z prośbą, abym o całej tej rzeczy moje zdanie otworzył. I bez tego byłbym to uczynił po przeczytaniu listów. Zdanie, które pani o tej rzeczy wyjawiasz, nie mogło być dla mnie obojętne; naprzód, że od pani pochodzi, dla której mam tyle szacunku, poważania i szczerej przyjaźni, a potem że zdanie jej nie może być bez wpływu na innych ludzi i już nie idzie tu o samą tylko panią, ale i o tę odpowiedzialność, jaką za innych przed Panem Bogiem chętnie czy niechętnie na siebie bierzesz. Postanowiłem więc umyślnie o tej rzeczy i wprost do pani napisać, a proszę jakoby o grzeczne przyjęcie tych moich piśmiennych odwiedzin, posłuchać mię z umysłem oswobodzonym na chwilę od przyjętej teoryi w tej materyi i z sercem cierpliwem.

Bo widzę, że pani przyjęła, czyli raczej wyrobiła sobie w tej rzeczy teoryę, o której mi mówić wypada. Teorya ta na tem zasadza się, że dusza ożywia przedmioty których się dotknie, że wypuszcza z siebie pewne promienie, jak słońce swoje świetlane tak i dusza swoje, które przedmiot zewnętrzny, martwy z siebie, przejmują, owładywają, tchają w niego życie i robią z nim co im się podoba. Tak nawet w zwykłym torze życia dzieje się — i pisarz piórem, artysta pędzlem, dłótem,

rylcem, nawet rolnik pługiem, albo młócarz cepem, byle z duszą władał, duszy niejako narzędziu udziela. Tak się rzecz według tej teoryi pani naturalnie tłómaczy i nigdy pani na to przystać nie może, tem bardziej, że według tego przystać nie potrzebuje, aby się do tej rzeczy coś nadprzyrodzonego mięszało, aby, jak się pani wyraża, z poczciwych paleów djabły wychodziły i stukały. Takie jest pani wnioskowanie i taka jej teorya.

Podziwiałem wiele rzeczy w pani, i dziś, choć z daleka, podziwiam zawsze: zdolności umysłu, przymioty serca, piękne zalety duszy; ale nigdy nie przypuszczał, abym miał podziwiać to, co dziś podziwiać muszę, a czego, przyznam się, podziwiać-bym w pani nie chciał: to jest, niemal dziecinną łatwowierność i dobroduszność. Jest to z zaletą pani: Pani tak jest dobra, tak daleka od wszelkiej chytrości, podstępu i zdrady, tak niewinna w swoim umyśle i sercu, tak dziecinna, że tak powiem, w swojej niewinności, że złość sama, byleby stanęła przed nią w masce poczciwości i uśmiechnęła się, jak będzie mogła, znajdzie u niej usprawiedliwienie i przyjęcie. Ale jeżli to jest z zaletą dla pani, jest razem i ze szkodą, i to nie dla niej jednej tylko; — i o tem chciałbym panią dziś przekonać, i proszę Boga aby to uczynił, aby dał jej poznać, że dobroć i niewinność nasza nie powinna sprzyjać zamiarom szatańskim i być dla nich rękojmią, pod którąby na świat wystąpić mogły.

Że sprawa stolików jest sprawą szatańską, o tem panią przekonam jednym a nieobitym dowodem, a tak jasnym, że nawet niewiniątka go zrozumieją. Wszakże, ponieważ z panią nie można postępować jak z niewiniątkiem, ponieważ owszem, przy całej niewinności swojej, pani ma umysł bardzo logiczny i jasny, i wymagający, jak o tem nieraz przekonałem się: muszę tedy i na to zważyć, i przed danem pani mego dowodu muszę tak kwestyę postawić, aby wszelkim wymaganiom logiki naprzód, to jest z góry, odpowiedziała.

Rozróżniam tedy w całej tej sprawie stolików dwie strony: jedną przyrodzoną, drugą nadprzyrodzoną. Przypuszczam, że dusza wolą swoją poruszać rzeczy martwe może, i porusza. I w tem zgadzam się dość z panią, a nawet w teoryi pani mało miałbym do zmienienia; bo czy powiemy płyn magnetyczny, według przyjętego języka, czy promienie duszy, jak

pani chce, na jedno to wychodzi. Że dusza tak rzeczy poruszać może, li tylko wolą swoją za pomocą tego płynu, a przynajmniej, że w tem nic nie ma nadprzyrodzonego, że to może być rzecz czysto przyrodzona, tego świadkiem i dowodem jest magnetyzm. Oczywistą jest rzeczą, że w magnetyzmie ciało jednego człowieka przechodzi pod zupełną władzę i dowolność drugiego, że ten drugi może tem ciałem poruszać, kręcić, obracać, jak mu się podoba; że może nawet (rzecz tajemnicza, straszna, ale najprawdziwsza!) że może zatrzymać bieg krwi, albo w jakim członku od woli obranym, albo nawet w całem ciele, a wtedy śmierć. Władza najzupełniejsza, na którą umysł się wzdryga, ale o której oczy świadczą. Dalej niezaprzeczoną jest rzeczą, że nietylko nad ciałem ludzkiem człowiek tę władzę przez magnetyzm wywiera, ale i nad zwierzętami, i że te się stają tak zależne od tajnego skinienia myśli ludzkiej, jak kółka w zegarku od ciśnięcia sprężyny. Ale jeszcze dalej poszedł magnetyzm, i w licznych doświadczeniach przekonał, że rośliny także ulegają jego wpływowi. To wszystko dawno już było wiadomo, nim się pokazały te stoliki. Zostawał ten ostatni krok do zrobienia, to jest, żeby wpływ magnetyzmu rozciągnąć na rzeczy martwe, i żeby one tak samo pokazały się zależne od woli ludzkiej, jak rzeczy żyjące. I gdyby nic innego w stolikach kręcących się nie było jak ich ruchy, wiry, chody, zwroty, stuki i ukłony, ale według myśli, według rozkazu woli człowieka, powiedziałbym, że w tem wszystkiem nic innego niema, jedno przyrodzony magnetyzm. I teraz dopóki rzecz dalej nie idzie, to samo powiadam.

Chociaż tu zaraz, nim przystąpię do strony nadprzyrodzonej tej sprawy, muszę dodać i mocno obwarować, że mojem zdaniem ta nawet strona, to jest strona przyrodzona, nie może być w użycie wprowadzona czystem sumieniem. Pani wie moje zdanie o magnetyzmie ludzkim. Ta niemoralność jest w oczy bijąca, grzech jest oczywisty, i już nie mojem zdaniem, ale zdaniem Stolicy apostolskiej, używanie magnetyzmu ludzkiego, chociaż on jest rzeczą przyrodzoną, jest wszakże grzechem i niegodziwością. Tu rzecz większej wątpliwości podpada; tu rzeczą magnetyzowaną nie jest żadna osoba, w którejby się przewracał porządek fizyczny i moralny przez Boga ustanowiony, jak w tamtym magnetyzmie; ale jest rzecz martwa; tu

więc cała zagadka moralności leży w odpowiedzi na to pytanie: Czy wypuszczanie płynu magnetycznego z siebie *samowolnie*, jest samo w sobie rzeczą dozwoloną, czy nie?

Ja jestem tego mocnego przekonania, że jest rzeczą niedozwoloną. Mojem zdaniem płyn magnetyczny jest płynem iście żywotnym, koniecznie potrzebnym do życia, którego strata jest stratą żywotną, i stąd już niejedno doświadczenie z temi stolikami pokazało, że niektórzy ludzie wpadli w wielkie choroby albo w obłąkanie. I takiego płynu używać na kręcenie stolików? Toć przecie prostej siły muszkularnej w ręku i w palcach Pan Bóg nie dał na cel tak głupi i błahy; a cóż dopiero miałby ten płyn najszlachetniejszy dać nam na takie niedorzeczne marnowanie? A więc mojem zdaniem, i zdaje mi się bardzo słusznem, uważam tę rzecz całą w jej przyrodzonym stanie za niedorzeczną, przeciwną zamiarom Bożym, a tem samem **grzeszną i obrażającą Boga.**

Teraz przystępuję do strony nadprzyrodzonej tej rzeczy. Już dawniej spostrzeżono w używaniu magnetyzmu ludzkiego w pewnych jego zjawiskach, wścibianie się jakichś nieznajomych osobistości z innego świata. Występowały rozmaite *ja*, inne, aniżeli osoby magnetyzowanej, ani też za jej pośrednictwem; ale *mówiące i działające same od siebie*, niezależnie od nikogo. Nazywały się one aniołami, geniuszami, duchami, duszami osób umarłych itd. itd. Niemcy, robiący ze wszystkiego Wissenschaft, i z tego chcieli osobną naukę ukleić. Ale że w tem nic nie było ogólnego i bardzo wielka była rozmaitość w zjawiskach, zostały fakta szczególne, nauka się nie stworzyła. Brakowałoż bo prócz tego tym dobrym Niemcom pierwszego słowa do tej nauki, które było w katechizmie. Tem słowem jest ta przestroga nauki katolickiej: żeby djabłu nie wierzyć, kiedy się przemienia w anioła dobrego, a rytuał rzymski dodaje w nauce o egzorcyzmach, żeby egzorcysta nie wierzył djabłu, kiedy się nazywa duszą jakiejś osoby zmarłej. Bo właśnie pod temi dwiema postaciami zwykł djabeł do ludzi przychodzić: albo jako anioł dobry, albo jako dusza jakiego nieboszczyka. Ile tedy razy przychodzi jakaś niewidoma, tajemnicza osobistość, która się tem lub tamtem nazywa imieniem, a zwłaszcza w rzeczach nie prowadzących do pokuty, do Boga, tyle razy jest rzeczą jeżli nie absolutnie pewną, tedy zawsze

najprawdopodobniejszą, najpewniejszą, najnieomylniejszą, że to jest djabeł, a z naszej strony rzeczą jest nietylko najroztropniejszą, ale konieczną, niezbędną, nakazaną przypuścić, że to nie kto inny jest tylko ten nasz wieczny nieprzyjaciel, z którym nie ma sojuszu ani ugody.

Po takiem uprzedniem położeniu kwestyi, przystępuję teraz do dania pani owego od początku zapowiedzianego przezemnie dowodu; a ten jest następny:

W zjawiskach stolikowych, stukaniach, odpowiedziach i temu podobnych zachodzą odpowiedzi, które nie zależą od woli i rozkazu pytającego, ale które są dawane przez inne osobistości, mówiące i działające same od siebie, niezależnie od nikogo, i zwykle nazywające się dobrymi duchami, lub duszami osób umarłych.

A zatem nie są to skutki płynu magnetycznego, ani żadne promienie duszy, ani co dziwniejszemby było, rozdwojenie się, roztrojenie, rozdziesięciorzenie się duszy na tyle osobnych osobistości, o czem ckliwo i pomyśleć; — ale po prosto są to djabły.

Widzi pani że dowód leży jak góra przed oczyma!

Cała moc tego dowodu w tem spoczywa, że to są inne osobistoście, mówiące i działające same od siebie, we własnem imieniu. Otóż jakąkolwiek siłę duszy ludzkiej pani przypisze, nigdy tej ostatniej dać jej nie będzie można; sam szatan w swoim szatańskim szale tak daleko się nie pokusił; chciał on nad innemi, nad wszystkiemi nawet osobistościami panować; ale stwarzać ich nigdy mu na myśl nie przyszło, chyba tylko dla tego, aby zgrzytać zębami nad niemocą swoją.

Że to są osobistoście osobne, mówiące i działające od siebie, w tem nie ma najmniejszej wątpliwości: wszystkie pytania i odpowiedzi tego dowodzą; sam czyn pytania się i odpowiadania zachodzić tylko może między dwiema osobami. A zresztą gdyby tak nie było, wypłynęłyby ztąd takie niedorzeczności, że aż włosy na głowie powstają. Bo proszę mi powiedzieć: kogo to się pytają, i kto to odpowiada? Wykluczając inne osobistoście niezależne od pytającego, pozostaje tylko jedno z dwojga: Albo to odpowiada sam stolik, to jest ta rzecz martwa, której się pytają; albo odpowiada sobie sam pytający, jego dusza w jakiemś przeciwpostawieniu się. Otóż i jedno

i drugie jest najstraszniejszym nierozsądkiem. A naprzód co do stolika: Więc to stolik miałby odpowiadać?!! Kawał drewna, kawał próchna... Ale przepraszam szanowną panię, żem nawet takie pytanie położył. Takie przypuszczenie więcejby graniczyło z obłąkaniem niż z nierozsądkiem; w porównaniu z takiem mniemaniem nietylko całe pogaństwo, nietylko czciciele wołów, smoków i krokodylów, ale najgrubsi fetyszyści, co kawał drewna lub kamienia za Boga mają, jeszcze byliby Salomonami: boby jeszcze tyle mieli rozsądku, że nie pytaliby się swoich podobnych bogów i odpowiedzi od nich nie żądali, wiedząc dobrze, że tej im kawał drewna dać nie może. I do tegobyśmy to przyszli w XIX wieku, żebyśmy przypuszczali, iż kawał drewna, lub skóry, lub słomy, może więcej od nas wiedzieć i mówić do nas, i nauczyć, czego nie wiemy! Ach Boże! sprawiedliwe sądy twoje! ja w tem widzę ostateczne upokorzenie pysznego rozumu ludzkiego! Te same głowy, które za nic w świecie nie poszłyby pytać się Kościoła o prawdy przez Boga w nim złożone, idą pytać się o nie z ciekawością i zaufaniem wiercipięty stolika, który na większe ich upokorzenie, ponieważ ma talent odpowiadania im publicznie, ma zapewne i talent śmiania się z tej duszy, która nie chce słuchać Boga, a przychodzi łapczywie, jak pies do kości, po naukę do tego, który niczego innego nie szuka tylko jakby ją najlepiej okłamał, wykpił i wyszydził. Sprawiedliwe sądy Boże!

Szanowna pani! Rzecz prosta, że w tem mojem uniesieniu się dawno straciłem szanowną panię z oczu, albo raczej połączyłem się z samąż panią w spólnem uczuciu oburzenia się przeciwko wszystkiemu, co podobnie nadużywa darów bożych, i daleko od Boga szuka prawdy. Teraz powracam do pani i do tego, co ma bliższy stosunek z jej teoryą. Bo odrzuciwszy pierwsze przypuszczenie, jako ekstrakt szczerego nierozsądku, iż to sam stolik odpowiada, pozostaje teraz drugie, iż to dusza ludzka w pewnem przeciwpostawieniu się z sobą te odpowiedzie czyni; i to drugie przypuszczenie więcej ma styczności z teoryą pani, czyli raczej to jedno ma z nią pewną styczność.

Ale tu widzę jak pani w postawieniu tej teoryi uważała tylko na jedną stronę jej treści, to jest na niezgłębioną i boską niejako działalność duszy; ale drugiej jej strony, to jest wielkości i rozległości skutków tej działalności przepisywanych, nie

dosyć ściśle wzięła pod oko. Co tu jeszcze bardziej panią wprowadzić mogło w mniej ścisłe rozpatrzenie się, to to, że doprawdy wielka część tych skutków należy do duszy, jest istotnie wypływem jej działalności. To wszystko co wyżej w rzędzie przyrodzonych skutków policzyłem, a które tak daleko idą, że aż nadprzyrodzonych dosięgają, a tak są tajemnicze, że się same na pozór zdają nadprzyrodzonemi, to wszystko pani słusznie umieściłaś w zakresie prostej i przyrodzonej choć tajemniczej działalności duszy; i te skutki aż nadto są liczne i ważne, aby teoryę pani dostatecznie usprawiedliwić.

Lecz w czem się pani pomyliła, czyli raczej w czem się nie spostrzegła, to w tem, że nie odróżniła od tamtych pierwszych przyrodzonych skutków, innych skutków nadprzyrodzonych, i które żadną miarą z tamtemi pierwszemi w jednym rzędzie iść nie mogą. Takiemi są pojawy, i mowy, i dzieła innych osobistości, innych osób aniżeli duszy działającej. Te pojawy, mowy, dzieła są takiemi skutkami, iż nietylko z przyrodzonej siły, ale z żadnej nadprzyrodzonej siły, którąby dusza mieć mogła, nie mogą wypłynąć; sam Bóg takiej siły duszy dać nie może. Dosyć będzie w kilku słowach uwagę pani na ten przedmiot zwrócić, aby jej jasne pojęcie najdokładniej ujrzało całą niedorzeczność podobnego przypuszczenia.

A więc dusza sama stawi coś osobistego naprzeciw siebie i daje sobie odpowiedzi? A to jakim sposobem? Jużci nie innym, tylko jednym z dwojga: Albo ożywia stolik i daje mu coś osobistego, a przez to władzę, że on sam odpowiada; albo ona sama dusza stawi się w stoliku lub gdzieś na powietrzu, i w innej osobistości przemawia do siebie. Między temi dwoma przypuszczeniami środka niema, ale oba tak są niestworne, że łatwiej góry karpackie połknąć niż te dwa przypuszczenia do rozumu wprowadzić.

Co? Dusza stolik ożywia i daje mu odpowiadać? Lecz co to jest odpowiadać. Kto odpowiada, ten wie, o co go pytano; bo jakżeby inaczej odpowiadał? Wie też i co odpowiada, bez wątpienia; i to dla tej samej przyczyny. Lecz kto wie tak dobrze o innych rzeczach, musi wiedzieć przedewszystkiem i o sobie samym: czyż może być inaczej? Jużci nie wiedziałbym, że ktoś jest Gawłem, gdybym nie wiedział, że jestem Pawłem. To rzecz prosta. A więc stolik ten ożywiony, który

tak dobrze zna wszystkie rzeczy i ludzi, zna najlepiej siebie samego. A więc stolik jest osobą? Jest pewno, czyż można wątpić? Wszakże sama pani pisze o jakimś, który, spytany, czy chce tańczyć, odpowiedział rezolutnie: Chcę! A drugi tak był mądry, że się sam dopomniał o sprawienie sobie nóżki, ale orzechowej. Lecz żart na stronę, kto mówi: ten sądzi; kto sądzi: ten ma rozum; kto ma rozum: ten wie o sobie i jest osobą, to jest istotą rozumną, wolną, niepodległą! I tem wszystkiem stał się stolik, kawał drewna! I kto to dziwo zrobił? Dusza, dusza ludzka! O, proszę patrzeć: to dopiero dziwo! Albo raczej: to dopiero dziwoląg! Tego i sam Pan Bóg, myślę, uczynićby nie potrafił. A co pewna, sam Pan Bóg nie mógłby nigdy takiej siły duszy udzielić, bo musiałby ją uczynić prawdziwym Bogiem czyli uczynić, żeby stworzenie było stworzycielem i mogło stwarzać istoty podobne do siebie, tak jak Bóg sam z niczego, i nietylko podobne do siebie, ale równe; co mówię? mędrsze i doskonalsze od siebie; bo właśnie na to ten osobliwy stworzyciel te istotyby stworzył, aby się potem od nich rozumu uczył. O, doprawdy! To dopiero dziwoląg!

A więc pierwsze przypuszczenie, że dusza stolik ożywia, rozbija się o skałę dziwaczności i idzie sobie na dno. Lecz i drugie, że dusza sama sobie odpowiada, w innej osobistości się stawiąc, szczęśliwsze nie będzie i tego morza nie przepłynie.

Pójdźno tu duszo! ty, która czarujesz stoliki i rozmawiasz z niemi! Jak się nazywasz?

— Paweł.

— Powiedz-że mi, ile w tobie, Pawle, jest osób?

— Nie wiem.

— Zastanów się, rozpatrz się lepiej — no?

— Nie wiem. Zdaje mi się, że jedna, ale kto wie? Może są i dwie. Nie wiem.

— Kiedy mówisz: Nie wiem, czy to słowo jest w liczbie pojedynczej, czy mnogiej?

— W pojedynczej.

— Czy możesz je powiedzieć w mnogiej?

— Nie mogę. Chyba sobie kogo na pomoc zawołam.

— Ale sam o sobie czy możesz powiedzieć: Ja Paweł My nie wiemy?

— Żadną miarą: chybabym rozum stracił.

— A więc jesteś jedną osobą?

— Zdaje się.

— Czemuż tylko zdaje ci się to, a nie jesteś tego pewien?

— Bo... bo... — gwóźdź mi jeden w głowie siedzi, skrupuł.

— Jaki?

— Jeśli ja tylko jedną osobą jestem, kto mi przy stoliku odpowiada?

— Mówisz, że odpowiada?

— Odpowiada.

— A jeśli odpowiada, to go się samego zapytamy. Czy zgoda?

— Zgoda. Doskonale! Pytajże się!

— Hola! Ty tam, co w stoliku odpowiadasz! Kto jesteś!

— Stoliczek!

— Stoliczku szanowny, powiedz-że nam, co wiesz!

— Ah, ah, ah! Małej chcesz rzeczy! Ja wiem wszystko, wszystko, wszystko! Jakże chcesz, żebym ci to wszystko razem powiedział? Cóż ty sobie myślisz?

— Stoliczku, nie gniewaj się! Powoli przyjdziemy do rzeczy. Powiedz mi, czy ty wiesz, co to Pan Bóg?

— Oh! I jak jeszcze! Siadajcie, piszcie: podyktuję wam Teologię całą, ale taką, o jakiej jeszcze świat nie słyszał.

— Stoliczku, powiedz: znasz ty przykazania Boże?

— Czy je znam? Klękajcie! Zacznę wam kazanie mówić, że aż płakać będziecie.

— Stoliczku, jeśli łaska: A znasz ty historyę?

— Czy ją znam? A toć ja sam ją robiłem. Posłuchajcie tylko, a nauczę was takich rzeczy z historji, których w żadnym historyku nie znajdziecie.

— Stoliczku! A znasz ty języki?

— Języki? Gadajcie, jakim chcecie, a zobaczycie, jak wam odpowiem i jeszcze na dobitkę dodam do was mowę w językach, których nigdy wasze ucho nie słyszało.

— O, uczony stoliku! A znasz ty filozofię?

— Filozofię? A jakiej chcecie? Czy ontologiczną, czy psychologiczną, czy autologiczną, czy też może pneumatologiczną, który-to system ja sam ułożyłem i jest jedyny prawdziwy?

— O, stoliku najuczeńszy! A znasz ty fizykę, chemię, medycynę, matematykę, astronomię i co tam jeszcze?

— Poco się darmo i pytać? Powiedziałem wam, wszystko, wszystko znam, wiem, umiem, posiadam, na wylot, do dna, z gruntu albo to...

— Stoliku przenajmędrszy! Kiedy ty tak doskonale znasz wszystko a wszystko, tedy pewno znasz i siebie samego?

— A to znowu, żebym siebie samego nie znał! Toć ja jestem...

— Może ten przyjaciel mój Paweł?

— Co? Ja, Paweł? A to piękna! Powiedz temu twemu Pawłowi, że on sowizdrzał. Jeśli chce, niech przychodzi do mnie na lekcye: może podejmę się go uczyć. Zaczniemy od abecadła.

— Więc ty nie jesteś moim Pawłem?

— A dajże mi święty pokój z tym twoim Pawłem.

— Więc któż ty jesteś?

— Ja jestem Cyrus, Zoroaster, Cekrops, Merkuryusz, Trismegistes, Plato, Skarga, Konfucyusz, Mahomet, ks. Antoniewicz...

— A dosyć, dosyć! Dla Boga! Co ja słyszę? A toć was wielu?

— A pewno, że nas wielu, pułk cały, wojsko całe, l e g i o!

— Legio! Legio? Oh! teraz rozumiem. Stoliku, mów prawdę: Ty jesteś ta sama legio, którą Chrystus Pan nasz z opętanego do wieprzów wpędził?

— Stolik milczy.

— Stoliku, odpowiadaj!

— Stolik milczy.

I podobno milczeć będzie na to pytanie, bo rzecz się wyświeciła.

Szanowna pani, może ten dyalog przyjemniejszym będzie, aniżeliby było proste i suche wystawienie rzeczy, a skutek będzie ten sam zawsze, to jest pokazanie, że gdzie jest osobne osobiste mówienie i działanie, tam koniecznie jest osobna osoba; że dusza żadną miarą nie może mieć w sobie dwóch osób, a tem samem ani podwójnego osobistego działania; tem zaś bardziej i bardziej, jeżeli to dwojakie działanie jest jedno z drugiem przeciwnej natury, jak w tym przypadku; dusza nigdy dwóch osób w sobie mieć nie może, a cóż dopiero, jeśli się te osoby mają do siebie jedna jak t a k, druga jak n i e. Jednem słowem dusza przez wielkie i największe n i g d y nie może być razem

pytającą i odpowiadającą, uczącą się i nauczającą, nic nie wiedzącą i wszystko wiedzącą, nic nie umiejącą i wszystko umiejącą, próżną i pełną, ciemną i jasną, czarną i białą. Wszakże to, tosamoby było, co twierdzić, że młot sam siebie kując, zrobił się młotem; albo że jajo samo siebie grzejąc, wylęgło się na ptaszka. Oczywista, że to takie same dziwolągi, jak i tamte pierwsze, któreśmy dawniej odrzucili. Rozbija się więc i idzie do dna to drugie także przypuszczenie, tak jak i ono pierwsze: i jak tam dusza nie mogła dać komu innemu, to jest stolikowi, osobistości jemu właściwej, boby była jego stworzycielką, tak tu nie może dać sama sobie innej osobistości prócz tej, którą posiada, boby wtedy stała się (co za myśl potworna!) stworzycielką drugiej siebie samej.

Jestem pewien, że na to wszystko razem z szanowną panią zupełnie się zgadzamy. Jestem pewien, że jeśli pani wprzódy nie odróżniła tych ostatnich zjawisk, o których tu teraz mowa (tych zjawisk osobistych), od skutków prostych i przyrodzonych działalności duszy i jeżeli w swojej teoryi zdawała się je umieszczać w zakres tejże naturalnej siły i działalności duszebnej, to stąd poszło, że pani cały ten szereg skutków brała, jak to mówią, in globo, to jest i jedno i drugie razem, nie rozróżniając ich między sobą ścisłem naukowem rozróżnieniem: i tym sposobem to, co w myśli pani stosowało się do tamtych pierwszych skutków, tylko przez takie nierozróżnienie wzięło na siebie pozór jakoby się rozciągało i do tych drugich: co niezawodnie dalekiem jest od myśli pani po lepszem zastanowieniu się i rozróżnieniu. Niezawodną jest tedy dla nas obojga rzeczą, że wszelkie zjawiska i czynności osobiste pochodzą od osób właściwych, że gdzie jest osobne ja mówiące, tam jest osobna osoba: niezawodną jest dla nas rzeczą, że jakie są te czynności osobiste, taka jest i osoba, która je czyni, jej charakter, jej natura, to jest, że według owoców trzeba sądzić o drzewie; niezawodną nareszcie jest rzeczą, że w danym przypadku, to jest w tych zjawiskach stolikowych, te osoby, które występują tam i mówią i działają, nie przynoszą nic wielkiego, wspaniałego, poważnego, świętego; ale rzeczy, które jeśli udają dobre, to na pozór tylko i aby lepiej oszukać; ale same w sobie są próżne, błahe, nikczemne, głupie, a co gorsza, ciekawe, które łechcą wszystkie złe chętki człowieka, a śmieją się z jego

rozumu, — które to wszystkie rzeczy nie tylko nie są godne Boga, ale nawet ani naturalnego rozsądku człowieka; a zatem w końcu niezawodną jest rzeczą, że to wszystko pochodzi od osób czyli od duchów równie próżnych, nikczemnych, głupich, jak i te ich sprawy, a co gorsza, od duchów złych, którzy razem śmieją się z łatwowierności ludzkiej i używają jej, aby pociągnąć za sobą, jak najdalej można do złego tych, co im wierzą.

Na tem kończę. Za pomocą tego stanowczego rozróżnienia zjawisk od zjawisk, przyszliśmy w tym przedmiocie do jedności w rozumieniu, i ja mam w tem pociechę, że oddając słuszność pani i jej teoryi w tem, co ona ma prawdziwego, mogę rachować na to, i widzę, jak pani oddaje słuszność memu wnioskowaniu i twierdzeniu, które nie mniej jest jasne i prawdziwe.

Po takiem wystawieniu rzeczy, wszystkie skrupuły pani same z siebie upadają, a ów szczególnie tak milutko wyrażony, iż niepodobną jest rzeczą, aby z poczciwych palców wyłaziły rogate djabły. Niech się pani z tej strony nie lęka: nie, doprawdy z palców djabły nie wyłażą. Ale z drugiej strony pani widzi, co tu się święci. Wychodzi z palców płyn magnetyczny, płyn żywotny, którego człowiek z siebie nie powinien wypuszczać, a szczególnie wypuszczać dla zabawki. Przez to wypuszczanie tego płynu żywotnego człowiek wstrząśniony jest aż do samej głębi jestestwa. Zapewne, że to musi być przygotowanie, usposabiające człowieka do wejścia w stosunek z owemi tajemniczemi osobistościami, o których mówiliśmy. To pewna, że te osobistości, te duchy, djabły, że ich nazwiemy po imieniu, przybiegają, przylatują, przyskakują i nie już z człowieka i z jego palców wyłażą, ale po prostu włażą, jeśli nie w samego człowieka, tedy przynajmniej w zakres jego stosunków i jego działania. I ot jakim sposobem naturalnym i zwyczajnym stało się to spotkanie i nienaturalne i niezwyczajne. A że i do poczciwych ludzi djabeł się przyczepi, cóż w tem dziwnego? Naprzód ci poczciwi ludzie nie bardzo poczciwie, a przynajmniej nie bardzo roztropnie postąpili, wdając się w ono magnetyzowanie stolików, rzecz dla siebie nieznajomą, a tem samem niebezpieczną. Może więc i słuszną trochę jest rzeczą, że ich spotkało za karę przyjęcie we własnym domu owego niepoczciwego gościa. A potem czyż djabeł nie może przybliżyć

się i do poczciwych ludzi? Powiadają i owszem, że za nimi najbardziej goni. To pewna, że do Chrystusa Pana przybliżył się i mówił do niego i przenosił go z miejsca na miejsce; może więc djabeł tem bardziej i poczciwych ludzi kłopotać i trząść i kołatać. Widzi szanowna pani, że tak wzięty jej skrupuł upada i człowiek może, niestety! może, kiedy gdzie niepotrzebnie palce położy, jeśli nie wypuścić z nich djabłów, to jednak ich do nich niezawodnie przyciągnąć. Ale jestem pewien, że mi to sama pani teraz przyznaje i że w tem już niema między nami nieporozumienia.

Przyszedłszy tym sposobem, jak sobie mile tuszę, do zupełnej jedności zdania z łaskawą panią, myślę, że teraz ze wspólnym naszym pożytkiem będzie zastanowić się nieco nad tak ważnym wypadkiem i zbadawszy jego naturę, zbadać teraz jego przyczyny i jego skutki. Co do pierwszego, czyż się pani nie zdaje, że prawdziwą przyczyną tak nadzwyczajnego wypadku jest ogólna niewiara, jaka panuje na świecie? Mnie się to zdaje rzeczą jasną, a tłómaczę to następnie: Wiara nas uczy przedewszystkiem niezawodnie, czem jest Bóg sam w sobie i czem jest dla nas; ale obok tego uczy nas, że między Bogiem a nami są jeszcze inne istoty i nazywa ich duchami i dodaje, że wielka ich część odstąpiła od Boga i stała się szatanami i powiada, czem oni są i w sobie i dla nas. Człowiek odstąpił także w znacznej części od Boga i jego prawdy i stał się tu na świecie niedowiarkiem, aby tam w wieczności stać się bratem szatana. Ale Pan Bóg chce go ratować i w miarę jego większej lub mniejszej wiary urządza swoje środki ratunku. Otóż zdaje mi się, iż ta jest ustawa, podług której to czyni Pan Bóg, że póki między ludźmi jest wiara, Pan Bóg zsyła dobre duchy, anioły swoje, które człowiekowi niebo otwierają, aby go tam pociągnąć; ale kiedy niewiara przemoże i zapomnienie prawd wyższych uczyni duszę człowieka nieprzystępną na wyższe wpływy, wtedy Pan Bóg pozwala, że się podnoszą z dołu duchy złe, djabli iści, którzy przed człowiekiem otwierają piekło; chcą go oni tam pociągnąć, ale Bóg dobry to tylko zamierza, aby się człowiek na ten widok zatrząsł i spostrzegł się i zobaczył rzeczywistość, którą z przed oczu razem z wiarą stracił. Tak mi się tłómaczy i bardzo jasno i bardzo koniecznie to nadzwyczajne i zastanawiające zjawisko.

I uważa pani, jaki to cios dla niedowiarstwa! Chcieli się śmiać naprzód, te nasze tęgie umysły, na pierwszą wieść, która w środek ich snów tę dla nich tak nową rzeczywistość stawiła. Chcieli się śmiać, jak się zwykle dotąd śmiali ze wszystkich prawd wiecznych, nie mających głosu na tym świecie, bo ich głos tak cichy, że go tylko w sumieniu słychać.

Chcieli się śmiać, ale głosy tych nowych zjawisk zaczęły tak wołać, tak krzyczeć, tak wrzeszczeć, tak huczeć, że z całego ich uśmiechu można było widzieć tylko niesmaczne ust przekręcenie, które wkrótce ustało. Wypadek stał przed oczyma jak dzień biały, zjawisko pokazało się jasne jak słońce, niezaprzeczone, niezbite, dotykalne. Wtedy na dwa obozy podzielili się mędrkowie niedowiarstwa, jedni naprzód poszli jak muchy do ognia, drudzy na lewo w tył uciekli, jak tchórze śród bitwy. Albowiem jedni, i to są ci ostatni, pokusiwszy się naturalnie wytłómaczyć te zjawiska, szli w tem tłómaczeniu dopóki mogli; ale jak spotkali owe rozmowy, odpowiedzie, wszystkie owe zjawiska rozumne, a tem samem osobiste, zatrzymali się, brwi zmarszczyli, potem zamknęli oczy, potem zatkali uszy, potem obróciwszy się zawołali: Nie pozwalam! Nieprawda! i uciekłszy do swojej nory, myślą, że wygrali. A drudzy, to jest tamci pierwsi, zamiast oczy zamknąć, jeszcze bardziej je wytrzeszczyli, natężyli słuchu, rzucili się naprzód w całe to morze nieznajomych dla siebie zjawisk, i cóż? utonęli niebożęta! Niedawno czytaliśmy w dziennikach list pana Wiktora Hennequin, onego sławnego filozofa, onego demokraty, onego furyerysty, zwolennika rozumu, zwolennika wolności, zwolennika rozkosznej atrakcyi, który niedawno przedtem reprezentant narodu dyktował prawa narodowi swemu w imieniu swojej własnej mądrości; dziś pisze list do cesarza francuskiego, żeby mu pozwolił nowy zakon ludzkości ogłosić: albowiem wtajemniczony w ten nowy świat, który się dziś odkrył, zaszedł w nim daleko. objawiła mu się d u s z a z i e m i, w długich nocach najwyraźniej do jego uszu, a nawet w j e g o u s z u gadała i dyktowała mu księgę zakonu, której nareszcie dała tytuł: Z b a w m y r o d z a j l u d z k i! tytuł przez samą duszę ziemi włożony, powiada skrupulatnie autor listu, a w którym to zakonie nasz nieszczęśliwy łatwowierny niedowiarek ze zwolennika Furyera i całej jego zwierzęcej atrakcyi stał się surowym moralistą,

z demokraty stał się ścisłym absolutystą, a z zarozumialca we własnej mądrości, stał się pokornym przepisywaczem bredni swojej jejmości, do ucha mu gadającej. Doprawdy! Rozbicie się rozumu i utonięcie najzupełniejsze, ale zarazem jakie sążniste świadectwo rzeczywistości tych zjawisk; boć przecie według skutków trzeba sądzić o przyczynach. Tak więc ten drugi rodzaj niedowiarków zgrzeszył w sposób przeciwny pierwszemu, ale obaj logicznie według zasady swojej, bo jedni wynieśli z niedowiarstwa logikę uporu a drudzy logikę łatwowierności; zaś upór i łatwowierność to dwie strony jednegoż niedowiarstwa. Ale teraz niech łaskawa pani raczy uważyć, jak i jedno i drugie jest okropnym ciosem dla niedowiarstwa. W pierwszym razie niewiara w Boga i w prawdę katolicką nie może się uratować tylko zamknięciem oczu na wypadki, na fakta najoczywistsze, tylko nieprzypuszczeniem nawet zewnętrznej materyalnej prawdy; w drugim razie przeciwnie ratuje się tylko zawierzeniem wszelkiemu błędowi, tylko puszczeniem się na wszelką niedorzeczność; to jest, że w pierwszym razie musi zostać nieukiem, w drugim razie musi zostać szaleńcem. Oto jest żelazne dilemma, w którem niedowiarstwo jest postawione przez to nowe nadzwyczajne ziawisko, ten zbawienny cios, jaki na nie dopuściła opatrzna mądrość Boża. Prawdziwie opatrzna i miłosierna!

Taka jest przyczyna tej rzeczy. Człowiek jest stworzony do wiary, wiara jest jego życiem, bez niej i człowiek i społeczeństwo umiera. Prosta rzecz przeto, że kiedy niedowiarstwo przemaga, Pan Bóg zsyła taki cios, który je podcina i obala. W czem jednak to jest uwagi godne, iż na ostatni cios taki zachowuje Pan Bóg złe duchy. Tak się stało w starym pogańskim świecie. Kiedy się on kończył, i w miarę jak się do swego końca zbliżał, stare proroctwa przebrzmiewały, widzący Boży ustawali, Sybille przeszły i nie pokazywały się już więcej, same wyrocznie umilkły, ale zato opętani wrzeszczeli. Niekiedy całe wojsko złych duchów Zbawiciel nasz z jednego człowieka wymiatał. Po nim czynili to samo apostołowie i męczennicy i święci. Toż się i dzisiaj zdaje powtarzać. Przeszli apostołowie, doktorowie, zakonodawcy, święci reformatorowie, przyszli heretycy, filozofowie, bezbożnicy, a teraz przychodzą djabły. Czyż to ostatnia ma być już chwila? W każdym razie wiemy,

że na końcu przyjdzie Chrystus Pan i naprawi wszystko. A tymczasem widzimy, że to wszystko jest w porządku, nic bo niema na świecie przypadkowego, że to wszystko jest w porządku opatrznym, który cały urządzony jest i obrócony na podniesienie Chrystusa Pana i świętej wiary Jego.

Jaka przyczyna, takie i skutki. Jeżeli przyczyną tego zjawiska jest zamiar Boży obalenia niedowiarstwa, tedy i skutek musi przyjść podobnyż, to jest niedowiarstwo musi być obalone w rzeczy samej. Nie potrzebuję tu przestrzegać pani, która tak dobrze jesteś obeznana z historyą i jej wyższem znaczeniem, że tu nie idzie o skutek fizyczny, ale o skutek moralny. Człowiek jest wolny, i rodzaj ludzki jest wolny. Wolność na tem zależy, że człowiek wobec uznanej prawdy, wobec jasnego widzenia rozumu, może pójść nie za tem co rozum pokazuje, ale co się jego złej chęci podoba. Pan Bóg, który dał tę wolność, szanuje ją też zawsze, bo bez niej człowiek nie byłby człowiekiem, i dlatego, jeżeli Pan Bóg w historyi coś nadzwyczajnego czyni, jeźli bije, niszczy, wywraca, tedy zawsze w taki sposób, iż rozum ludzki oświeca i człowieka na drogę prowadzi, ale woli jego nie zmusza. Taka ruina Boża w historyi leży przed oczyma ludzkiemi na pamiątkę, na przestrogę, na naukę: ale człowiek może ją pominąć, nie patrząc, albo nawet może wleźć pod nią i zamieszkać w jej lochach podziemnych, zamiast bezpiecznego postępowania po wolnem polu dróg Bożych. To samo na polu nauki i wiary. Pan Bóg może obalić jakiś system jednym ciosem swojej opatrzności, jakimś wypadkiem, który go o wierutny fałsz przekonywa; ale ludzie będą się go jeszcze czepiali, często dlatego jedynie, aby po swojemu robić. Przepadł protestantyzm ze swoją zasadą wolności sumienia onego dnia, którego władza świecka najlogiczniej ogłosiła się jego panią, a on ją przyjąć musiał i przyjął; przepadł gallikanizm ze swoją zasadą niezależności od papieża onego dnia, kiedy za Napoleona Pius VII cały kościół francuski na nowo założył, i, że tak powiem, stworzył. A iluż to jest jeszcze poczciwych protestantów i poczciwszych jeszcze gallikanów, którzy po rozbiciu swego okrętu, ze szczątków złapawszy deski, ratują się na nich jak mogą? Tak przepadły wszystkie inne systemata. Tak dziś przepada niedowiarstwo, dzisiaj, kiedy za dopuszczeniem Bożem ze wszech stron samo piekło podnosi

głos swój, to piekło, w które się niedowiarstwu najmniej wierzyć chciało. Pewno, jeźli był jaki skuteczny sposób obalenia tego brzydkiego straszydła, to ten najskuteczniejszy. I cóż teraz znaczy, że znajdą się tacy między niedowiarkami, którzy albo przez upór nauki nie przyjmą, albo przez lekkomyślność na złe ją obrócą? Tylko ich samych żal, żal dusz ich nieśmiertelnych; ale rzecz Boża się stała: niedowiarstwo przepadło, przepadło stanowczo!

Te są uwagi, któremi dla spólnej pociechy chciałem z łaskawą panią podzielić się co do tej rzeczy. Bo ta rzecz, z wierzchu na nią patrząc, smutna jest doprawdy, i dopiero do głębi zstąpiwszy, można się rozpogodzić. Prócz tego z wierzchu patrząc, rzecz ta jest mętna, ciemna, wcale nie jasna; rozum ludzki nigdy w niej do pewnego sądu przyjść nie może, i dopiero światło wiary może ją oświecić i w jej właściwej postaci wystawić przed rozumem. Co za pociecha dla nas i co za szczęście, że Bóg łaskawy wlał w nas to światło wiary, które nas na takich sędziów mocą swoją podnosi! Co za pociecha dla nas, że z taką pewnością i jasnością możemy w tem świetle sądzić o rzeczach najciemniejszych i najzawikłańszych! Co za pociecha z drugiej strony widzieć, że rzeczy najtrudniejsze i najprzeciwniejsze na to tylko się pokazują, aby służyły na nowy tryumf dla wiary, że to samo, co rozum ludzki sobie zostawiony wywraca, to wiarę utwierdza i podnosi — i że tam, gdzie rozum musi milczeć lub szaleć, tam wiara sądzi i wyrokuje. Co za prawdziwa, głęboka, wewnętrzna, boska pociecha i dlatego, że ten dar Boży tak jest mocny, tak dzielny, tak wyborny, tak prawdziwie boski. Tę pociechę pani niezawodnie podwójnie czujesz, bo od dzieciństwa w tem świetle wiary wychowana, nigdy go w sobie nie przyćmiłaś, ono opromieniło całe życie twoje nie martwym blaskiem, ale żywą światłością i uczyniło cię tą, którą jesteś, a której tu chwalić nie będę — bo to nie jest rzeczą według Boga. Ale to pewna, że całe jestestwo pani w wierze jest osadzone, w nią wszczepione i wrośnięte, z niej żyjące dla Boga i dla bliźniego; wszystko więc co wiarę podnosi, podnosi niejako życie pani, — a tem bardziej to, co wiarę w tylu duszach ożywia, co jej panowanie zapewnia, co jej władzę rozszerza. Cieszę się więc z panią tą wspólną pociechą; a prośmy tymczasem Boga, niech zmiękczy

serca ludzkie, aby tem łatwiej i tem skuteczniej przyjęli to nowe Jego miłosierdzie i to co w niem się znajduje i co Bóg im daje: przestrogę, naukę, oświecenie, upomnienie, wezwanie, pobudkę, upamiętanie, nawrócenie, zbawienie.

Rzym, 19 października 1853 r.

List drugi Ojca Piotra Semenenki do jednej Polki.

Szanowna i łaskawa Pani!

Na mój list o stolikach aż dwie otrzymałem odpowiedzi, i pośrednią i bezpośrednią. W tej, którą ja sam wprost od pani otrzymałem, z przykrością spostrzegam nietylko, że pani na moje wnioski się nie zgadzasz, coby w pewnym przypadku słusznie stać się mogło, gdybym je np. z fałszywych zasad wyprowadzał; ale że pani nie raczyłaś samych zasad, przyczyn i dowodów, jakie w moim liście dałem, wziąść pod jakąkolwiek rozwagę.

List pani tak się zaczyna: „Nie... nie mogę przypuścić, aby modląc „się szczerze i będąc w łasce Bożej, szatan właził w stolik... Nie!“...

Ale na to było zawczasu odpowiedziano w tamtym liście. Kilka słów przytoczę: „Naprzód ci poczciwi ludzie (czyli jak pani dziś mówi, w łasce Bożej będący) nie bardzo poczciwie, a przynajmniej nie bardzo roztropnie postąpili, wdając się w ono magnetyzowanie stolików, rzecz dla siebie nieznajomą a tem samem niebezpieczną. Może więc i słuszną troszkę jest rzeczą, że ich spotkało za karę przyjęcie we własnym domu owego niepoczciwego gościa. – A potem czyż dyabeł niemoże przybliżyć się i do poczciwych ludzi? Powiadają i owszem i t. d.“

Czyż te dwie racye nie są racyami? Czy pani może zaprzeczyć jednę albo drugą? Czy pani może powiedzieć, że magnetyzować stoliki, to jest używać siły chociaż naturalnej, ale niezawodnie najwyższej, najszlachetniejszej jaka jest w człowieku, najżywotniejszej i graniczącej ze światem nadprzyrodzonym, której istnienie dotychczas było opatrzną tajemnicą, i zapewne nie bez przyczyny ze strony Boga, że używać mówię takiej siły, której używanie wstrząsa niezawodnie istotę ludzką aż do dna, używać jej na cel tak błahy i owszem bez żadnego celu,

dla próżnej i głupiej zabawki, dla czczego zadowolenia nie wiem czegoś niedorzecznego w duszy, na jaki to cel, jak w tym samym liście powiedziałem, nie godzi się obracać najniższej siły jaka jest w człowieku, prostej siły muskularnej; czy tedy pani może powiedzieć, że to jest rzeczą uczciwą, rozstropną, mądrą? Nie zdaje mi się. To jedno.

A teraz czy drugą racyę może pani równie zaprzeczyć? Czy może pani powiedzieć, że szatan nie może się zbliżyć do człowieka, kiedy jest w stanie łaski i kiedy się modli? Oczywista, że może się zbliżyć, boć przecie i do Chrystusa się zbliżył, jakto tamże pani powiedziałem. Mimo to jednak pani twierdzi rzecz przeciwną. Zapewne chciała pani powiedzieć, że wtedy szatan nie może szkodzić człowiekowi, chociaż zbliżyć się zawsze może. Zgoda na to; ale czy tak rzecz wzięta stosuje się do naszego przypadku? Czy można myśleć jak to pani twierdzi, że byle człowiek był w stanie łaski i modlił się szczerze, może kręcić stoliki i dyabeł do nich nie przyjdzie? Czy pani uważa co pani mówi? Modlić się i kręcić stoliki!!! Wszakże to samo, jak gdyby pani zrana poszła do spowiedzi i do Komunii świętej w tej intencyi, aby wieczorem na balu ślicznie tańczyła, i wszystkich oczy ściągnęła na siebie. Owszem, tamto pierwsze gorsze niż to drugie, i to gorsze nie z jednego tylko powodu. Do tańczenia dość siły muskularnej, a do kręcenia stolików trzeba tej innej siły, daleko kosztowniejszej, i której wypuszczenie z siebie bogdaj czy nie jest niegodziwe. Do tańczenia można przywiązać jakiś cel godziwy, a w wierceniu stolików czyż podobna co innego upatrzyć oprócz głupstwa i niedorzeczności? I czyż teraz pani powie jeszcze: Że można modlić się, aby dobrze kręcić?

Ale powie tu pani, że dla tego się modli, aby dyabeł nie przyszedł do stolików, tak jak i przy Komunii św. modlić się można i trzeba, aby podczas tańca nieuczciwa pokusa nie przyszła. A więc stoliki są doprawdy taką rzeczą, do której dyabeł przychodzi i którego od nich modlitwą odpędzać potrzeba? Zgoda, wielka zgoda na to! Przychodzi więc dyabeł do stolików i mimo wszystkiego co pani mówiła, może tedy włazić do nich. Teraz tylko o to idzie; czy go można stamtąd modlitwą odpędzić? Otóż niech się pani nie myli: Nie można go stamtąd odpędzić, darmo, nie można. Kręcenie stolików jest

rzeczą bez celu, głupią, niedorzeczną, a zatem wszelkiem prawem do dyabła należy. Prócz tego kręcenie stolików wymaga użycia siły, której użycie nie jest na ten cel od Boga dane; a zatem jest to przestąpienie prawa Bożego, czyli jest to grzech. A zatem tem bardziej do dyabła należy. I pani czyniąc rzecz, która do dyabła należy, myśli, że modląc się dyabła od niej odpędzi? Takim sposobem wszelki grzech możnaby bezpiecznie popełniać, i usprawiedliwiłyby się owe powiastki o Włochach i Hiszpanach, jakoby wprzódy nim który z nich kraść pójdzie, albo mszcząc się sztyletem z tyłu podszedłszy nieprzyjaciela ugodzić, szedł pierwej do kościoła Mszy św. wysłuchać i sprawę swoją Panu Bogu polecić, i prosić o pomoc jego. — Czyż pani może powiedzieć, że ze stolikami rzecz się ma inaczej? Niechże raczy powiedzieć w czem i jakim sposobem?

Cała ta moja mowa dotychczasowa i odpowiedź na pani twierdzenie, sprowadza się do tych dwóch punktów:

1. Albo niech pani dowiedzie, że kręcenie stolików nie jest rzeczą nieroztropną, niemądrą, niedorzeczną; a nawet szkodliwą (co sama pani wyznaje).

2. Albo czyniąc rzecz nieroztropną, niemądrą, niedorzeczną, a nawet szkodliwą, można jednak rachować na pomoc Pana Boga, i modlić się, aby jej pobłogosławił i dyabła od niej odpędził.

Tylko w jednym albo w drugim przypadku będzie mogła pani powiedzieć, że byle modlić się i być w stanie łaski, szatan nie przyczepi się do stolików. — Widzi pani, o co idzie.

Wszystko to, com dotychczas napisał, jest tylko wstępem do mojej odpowiedzi dzisiejszej, jest tylko pewnym rodzajem pożalenia się przed łaskawą panią na panią samąż za niegrzeczne przyjęcie, jakiego doznały moje pierwsze odwiedziny listowne, chociaż tak pięknie jak mogłem upraszałem panią o grzeczność, to jest cierpliwe posłuchanie i rozważne zastanowienie się nad powodami i dowodami, z któremi przed panią wtenczas byłem stanął.

Ale dziś przychodzę z inną rzeczą, a do tego zmusza mnie samże list pani. Albowiem pani nie raczywszy zważać na żadną z moich racyi i nie odpowiadając na nie, sama jednak swoje racye przynosisz i napadasz na mnie, czyli raczej na rzecz przezemnie bronioną, zupełnie z innej strony! podobna w tem,

muszę powiedzieć, do zręcznego wodza, chociaż zapewne w pani niewinne będzie to podobieństwo, który, gdy nieprzyjaciel wszystkie baterye na przodzie porozstawiał, on niespodzianym obrotem z całą siłą swoją umiał się przenieść na bok jego, aby łatwiej go zachwycić i zachwyconego rozgromić. Taki zdawałby się być i obrót pani, gdyby nie dwie różnice: naprzód, że zapewne pani o takiej sztuce nie myślała, powtóre, że prawda Boża ma swoje baterye po wszystkich czterech stronach, i znikąd jej zachwycić nie można.

A teraz idę na spotkanie samegoż napadu pani. — „Dlaczego powiada pani: sami sobie odpowiadać nie możemy?... To jest, i tego przeczyć nie można... Ale przychodzi pytanie: Dla czegoż tak dziwaczne i niespodziewane dajemy sobie odpowiedzi? Tu przychodzą mi w pomoc sny. Jakże dziwne! jak niepodobne! jak wszystkie czynności dzienne, wrażenia nawet obce, osób, z któremi mieliśmy do czynienia, odbijają się w naszej duszy jak w zwierciadle i poruszają martwą, bo uśpioną, istotę naszą. — I jak z przyjemnością często fantazye snów naszych opowiadamy, żadnej do nich wiary nie przywiązując; tak i ciekawie przysłuchujemy się stukaniu i ruchom stolika kilkunastu dusz promieńmi ożywionego.“

Przyznam się pani, że mię ta odpowiedź zastanowiła: bo zgrabna, dowcipna, zwodząca. Niechże się pani teraz przyzna, czy nie sam stolik jaki tę odpowiedź podyktował? Coś mi się bardzo zdaje, że z tamtego źródła pochodzi.

Bądź co bądź: czy stolik, czy przypadek, czy namysł odpowiedź tę pani nastręczył, zasługuje ona w każdym razie na poważną odpowiedź i do takiej się zabieram. A proszę tą razą przynajmniej nagrodzić mi za przeszłą niecierpliwość jak największą cierpliwością i pilną uwagą.

Chcę pani dowieść, że niema najmniejszego podobieństwa między działaniami duszy we śnie, a działaniami jej przy stolikach; owszem, dowiodę pani, że niema nic tak niepodobnego do siebie i tak przeciwnego sobie, jak te dwa działania obok siebie postawione.

I bez zwłoki idę wprost do rzeczy. Co to jest sen? Nie wchodząc w zbadywanie jego przyczyn i właściwości głębszych, to jednak co do jego natury mamy wszyscy za pewne i nie zaprzeczone, iż sen należy do tego rodzaju stanów i działań

duszy, które z niej nie wychodzą i tylko w niej samej są i odbywają się. Filozofia taki stan albo działanie nazywa subjectivum, co mojem zdaniem po polsku powinno się nazywać w s o b n e m dlatego, że to wszystko dusza w sobie trzyma i ma. Może ona w tym stanie i coś podobnego na pozór czynić, może naprzykład gadać, chodzić, pisać itd., ale to wszystko czyni nie według powodów i wpływów przedsobnych rzeczywistości; ale według uwidzeń i rojeń, jakie ma w sobie; jednem słowem, że w tym stanie nawet to, co zdaje się przedsobnem, nie przestaje być czysto wsobnem. Dusza tedy w stanie snu ma działanie czysto subjektywne czyli wsobne. A jaki tego największy dowód? Oto ten, który będzie zarazem najpotężniejszą machiną na rozproszenie wyśnionego przez szanowną panią podobieństwa między snami a stolikami. Proszę posłuchać: jak świat stary, nigdy się nie zdarzyło i dopóki trwać będzie, nie zdarzy się nigdy, aby dwóch ludzi miało jeden i tenże sam sen, we wszystkiem do siebie podobny, to jest we wszystkich a wszystkich szczegółach. I czegóż to dowodzi? Na jaką przyczynę wskazuje ten skutek tak powszechny, tak pewny, tak jasny, tak niezaprzeczony? A jużci nie na żadną inną, tylko na tę, iż we śnie niema nic przedsobnego, nic rzeczywistego, że jego natura w tem leży, iż jest stanem i działaniem duszy czysto wsobnem czyli subjektywnem. Proszę uważać: Tylko przedsobna rzeczywistość, tylko to, co jest rzeczywiste przedsobnie czyli objektywnie, to jedno tylko może na dwóch ludziach (a tem samem i na wszystkich) podobne i zgodne we wszystkiem uczynić wrażenie. Gdzie tego niema, tam niema rzeczywistości; wszelkie tedy działanie duszy, wszelkie jej wrażenie, wszelki stan, o którym tylko wie ona jedna, który w innej duszy nie jest powtórzony, jest tem samem czysto wsobnym; to nie jest żadna rzeczywistość, to uwidzenie, to urojenie, to czyste marzenie! I takim jest sen.

Powie mi pani, że czytamy w historyach świętych, iż się zdarzyło dwa czy trzy razy, że kilka osób miało sen zupełnie podobny, a przynajmniej do jednego zmierzający celu. Takim był ów sen, który mieli św. Piotr Nolasco, św. Raymund de Pennafort i Jakób I, król aragoński, z którego wyszedł nowy zakon w Kościele, wykupienia więźniów. Na co pani odpowiadam, że owa postać Najśw. Panny, która się każdemu z trzech

tych mężów pokazała, pobudzając do założenia owego zakonu, to jest każdego z innej strony, a stosownie do jednego celu prowadząc, tem samem pokazała, że była istotą rozumną, chcącą i działającą, to jest: że była istotą rzeczywistą czyli prawdziwą Najświętszą Panną, używającą tylko zasłony snu do objawienia swojej chęci, ale działającą przedsobnie i rzeczywiście. Nie był tedy on sen urojeniem, ale rzeczywistością; a skutek najlepiej to pokazał, skutek, na który jeszcze dziś patrzymy, ten wielebny zakon wykupienia więźniów, pozostały w krajach, które umieją cenić dawne zasługi i być wdzięczne za obecne. Sen tedy ów prawdziwie z nieba pochodził; a któż przeczy, że sny mogą pochodzić od Boga? Mamy ich tyle w Piśmie świętem, więc je z uszanowaniem przyjmujemy. Lecz to chciałbym, żeby pani dobrze zważyła, iż wtedy sny te nie są działaniem duszy, ale są działaniem Bożem, czyli, że nie są wsobne, ale przedsobne; a wtedy przestają być snami, a stają się widzeniami rzeczy prawdziwych i rzeczywistych, pod tą zasłoną tylko przedstawionych.

Więcej pani powiem: nietylko od Boga mogą sny pochodzić, ale mogą i od szatana. Mógłby i szatan kilku ludziom podobny sen ukazać. Lecz wtedy co za wniosek? Że to nie jest sen, ale działanie przedsobne osoby rzeczywistej: i rzecz oczywista, bo w danem przypuszczeniu szatan by działał. Ale odejmij działanie albo Boga, albo szatana, t. j. odejmij działanie przedsobne, rzeczywiste; a nigdy dwóch ludzi podobnego snu mieć nie będzie mogło, i nigdy nie miało; to jest: że sen sam w sobie jest rzeczą czysto wsobną, jest uwidzeniem, urojeniem, istotną marą!

Zbieram to wszystko com powiedział, we dwa słowa: Tam jest przedsobność rzeczy (objektywność), a tem samem rzeczywistość, gdzie dwóch ludzi (albo więcej) jedno widzi, jedno twierdzi, jedno powiada; tam jest czysta wsobność, to jest uwidzenie, urojenie, ułuda, gdzie w tych samych okolicznościach dwóch ludzi nie widzi tego samego, ale każdy pojedynczo po swojemu widzi, sądzi, utrzymuje. Ta jest jedyna, proszę dobrze uważać, jedyna różnica między rzeczywistością a ułudą; ten jedyny charakter, to jedyne znamię rozpoznawcze! Otóż sny należą do tego drugiego rzędu, nikt o tem nie wątpi; są one czystem wsobnem działaniem i widzeniem duszy, to jest, są szczerą ułudą, czystem marzeniem.

A zjawiska stolików do jakiego rzędu należą? Niema również najmniejszej wątpliwości. Zjawiska stolików pokazują się nietylko dwom, ale tylu osobom, ile ich będzie, pokazują się w tej samej postaci, w tych samych warunkach. Wszyscy razem tak je widzą, jak każdą inną rzecz zewnętrzną, prawdziwą, rzeczywistą. Razem widzą, razem słyszą, jednakowo twierdzą. Więc zjawiska stolikowe są rzeczywistością grubą, dotykalną, niezaprzeczoną rzeczywistością. Nie są tedy żadną ułudą. A teraz niech mi pani raczy powiedzieć: co się najbardziej ułudzie przeciwi? Jeśli się oboje nie mylimy, tedy rzeczywistość. Dalej, sen jest ułudą, nieprawdaż? Tak, jest szczerą, grubą ułudą. A stoliki? rzeczywistością? Czyż nie tak? Tak, jest, są dotykalną, niezaprzeczoną rzeczywistością. Więc rzecz prosta, że nietylko zjawiska stolików nie są wcale podobne do snów, ale owszem, nic niema tak niepodobnego, nic niema tak przeciwnego snom i ich naturze, jak zjawiska stolikowe. Dotrzymałem tedy pani słowa i dowiodłem, zdaje się, tej rzeczy.

Ale teraz zostaje mi wyciągnąć następstwa. Proszę tedy o dalsze uważanie.

Wszakże nim to uczynię, zrobię wprzódy sam jedną uwagę, która ściśle łączy się z tem, co poprzedziło; uwagę, jak wielka i niezmierna, że tak powiem, jest ważność tej prawdy, którąm pani wyłożył, to jest tej różnicy, która rozdziela rzeczywistość od ułudy. Czy wie pani, że na tem całe nasze życie zewnętrzne, towarzyskie, moralne, zasadza się? A kiedy mówię, całe życie zewnętrzne, to tak jak gdybym mówił: całe życie, bo życie zewnętrzne jest jedną stroną życia naszego, ale tak niezbędną i konieczną, iż bez niej drugiej strony niema, a tem samem ani życia. Na tej prawdzie opiera się cała przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, na niej cała historya i religia i cywilizacya, na niej stosunki z Bogiem i z ludźmi i z sobą samym. Wszystko, wszystko na tem małem na pozór twierdzeniu, że to jest rzeczywiste (nie mówię prawdziwe), co dwóch ludzi zgodnie twierdzi. Toć Bóg sam to twierdzenie za prawidło nam położył, On, który w Starym Testamencie na początku przez Mojżesza, a w Nowym przez usta swoje własne powiedzieć raczył:

„W ustach dwóch albo trzech świadków stanie wszelkie słowo.“

To jest kryterium pewności; tak długo szukane kryterium pewności.

Przestrzegam panią, że to co innego jest, aniżeli Sens Commun Lamennego. Tamto twierdziło o samej prawdzie, to jest: że to jest prawdą, co większość twierdzi; a to tylko o rzeczywistości, czyli przedsobności (objektywności) rzeczy, to jest: że to jest rzeczywiste, egzystuje jako faktum, nie jako prawda, co dwóch lub więcej twierdzi.

Bez tego kryterium wszystko jest sen i ułuda. A jeżeli to kryterium miałoby nie być prawdziwe, tedy trzeba wiedzieć, że innego niema. Wtedy całe życie nasze i wszystko w niem jest snem i ułudą. I cóż wtedy będzie rzeczywistością? Ach! szaleństwo, choćby sama myśl taka, że wszystko ułuda! Ale jeźli tak, tedy szaleństwo także, aby to kryterium nie miało być prawdziwe; bo innego niema.

Tak tedy prawdą jest Bożą, że w ustach dwóch albo trzech świadków stanie wszelkie słowo, i słowo które się tak staje, rzecz, która się tak słowi, ta jedna ale i ta koniecznie jest rzeczywistością. Proszę tedy widzieć, jaka to rzecz ważna to kryterium! Proszę dobrze widzieć, jak surowy obowiązek moralny na nas cięży, aby nic nie brać za rzeczywistość, co niema za sobą świadectwa tego kryterium; ale też i jeszcze bardziej, aby nic nie brać za sen, za czem przemawia to świadectwo niezbite.

I pani tak się nie spostrzegła, że porównała sen, oczywistą i niczem nie zaświadczoną ułudę, do zjawisk stolikowych, tak oczywistej i tak zaświadczonej rzeczywistości! Ach, pewno raz drugi pani już tego nie zrobi!

Objaśniwszy się tak razem z panią nad różnicą między rzeczywistością a ułudą, i między stolikami a snami, powiedziałem, że zostawało mi tylko wyciągnąć następstwa. Teraz jeźli pani pozwoli, i da łaskawe posłuchanie, przystąpię do tej rzeczy.

* * *

A naprzód proste, i, że tak powiem, rodzime następstwo jest to niezawodnie: że ze snami trzeba się obchodzić jak ze snami, a z rzeczywistością, jak z rzeczywistością. Ponieważ tedy sen jest rzeczą czysto wsobną z natury swojej, więc nie będę go brał za nic przedsobnego, osób widzianych we śnie

nie będę brał za osoby rzeczywiste, ani ich słów za takie, ani też nic podobnego. Owszem, będę koniecznie przypuszczał i sądził, że to są utwory mojej własnej siły myślenia, czucia itd. Wzdy ich przecie żaden inny człowiek nie widział i nie słyszał! Ale też ani rzeczywistości będę brał za sen, niech Bóg broni! I kiedy stoliki kręcą się, kapelusze biegają, kieliszki stukają etc., nie będę prostodusznie myślił, że to moja siła myślenia i czucia to wszystko sprawia bez mojej wiedzy! Bo to byłby sen, a tu przedemną jest rzeczywistość, twarda, żelazna, zaświadczona przez ono kryterium rzeczywistości. Więc rzeczywistość trzeba sądzić jak rzeczywistość.

Ach, jak się omylił ten, który pani tę myśl podał, że sny są podobne do scen stolikowych, i że działanie duszy jest jedno i to samo w obu razach. Czemuż pani jemu nie powiedziała: Mój ty przyjacielu, a może i nieprzyjacielu! co ty mi chcesz do głowy wprowadzić? Chcesz jednego z dwojga odemnie: albo żebym sen wzięła za rzeczywistość, albo też rzeczywistość wzięła za sen! Przyjacielu zabawny! patrz, czego ty chcesz odemnie! Bo jeźli pierwsze uczynię i przypuszczę, że we śnie to samo mi się zdarza co i przy stolikach, tedy wszystko co mi się śni doprawdy istnieje, wszystkiemu muszę wierzyć jako rzeczywistości; i jeżeli mi kto we śnie majątek zapisze, tedy obudziwszy się wydam mu proces, że mi go jeszcze nie oddał; albo w przeciwnym fatalnym razie, jeśli mi się przyśni, że w Londynie cudzy pugilares znalazł się w mojej kieszeni i mnie za złodzieja wzięto, będę musiała iść na szubienicę! Szczęściem że nie obudzę się w Londynie, i że po obudzeniu żaden z sennych świadków nie pozostał na jasnym Bożym świecie! Tak, to podobno nigdy do tego nie przyjdzie, żeby sen mógł być wzięty za rzeczywistość. A więc przyjacielu, chcesz, żebym przynajmniej odwrotny nierozum popełniła i rzeczywistość wzięła za sen. Chcesz abym przypuściła, że przy stolikach to samo mi się wydarza co we śnie; i jeżeli stoliki się kręcą, żebym mocno wierzyła, że to tylko tak jak we śnie; jeżeli mię który uderzy, a mnie zaboli, to tylko tak jak we śnie; jeżeli będzie mówił do mnie, to dopiero tak jak we śnie, zupełnie tak jak we śnie? O przyjacielu bardzo zabawny! co też ty prawisz! Na twoje nieszczęście, nikt się nie budzi ze snu tego, bo nikt się nie budzi z rzeczywistości; na twoje

nieszczęście widzę i słyszę te rzeczy nie ja jedna, ale sto ich i tysiąc, i na największe twoje nieszczęście wszyscy ci świadkowie z ciałem i z kośćmi nie znikają jak owe senne postacie przy rannem przebudzeniu. Tak więc podobno jeszcze gorzej rzeczywistości za marzenie wziąść nie mogę, ani stolików za sen. Chybabyś chciał, przyjacielu najzabawniejszy, abym po prostu rozumu się wyrzekła!

To pani powinna była powiedzieć temu stolikowemu przyjacielowi, który jej onę odpowiedź podszepnął. A jakby słuszną była ta odpowiedź pani, stąd się pokazuje, że doprawdy te podszepty na nic innego nie godzą, jedno na wyrzeczenie się rozumu. Wtedy bowiem, to jest, jeźli to być może snem, co dwóch lub trzech jednakowo widzi i słyszy, wtedy proste następstwo, że wszystko co czynimy, we śnie czynimy: kiedy ja mówię do jakiej osoby, a ona mi odpowiada, to moja dusza we śnie mi odpowiada; mnie się zdaje naprzykład, że mnie nauczyciel jakiś uczy abecadła, gramatyki, matematyki, fizyki, astronomii, filozofii; nie, to moja dusza mnie uczy tego wszystkiego; mnie się zdaje, że mnie kapłan w spowiedzi napomina; nie, to moja dusza mnie napomina: i tak z resztą, a wszystko we śnie. We śnie! Całe życie wtedy jest snem! I wszystko, już to powiedziałem, snem jest, snem okropnym; wszystko: historya, polityka, nauka, religia sama, Bóg sam; a nareszcie i sam rozum i sam człowiek! Odejście zupełne od wszelkiej prawdy i od wszelkiego rozumu. Patrz pani! jakie następstwo! a tak matematyczne, jak dwa a dwa są cztery!

A całe to następstwo dla jednego odstąpienia od owej, małej na pozór, zasady: Że to jest rzeczywistością, co dwaj lub więcej, zgodnie, to jest jednakowo, widzą i słyszą; czyli słowami Boga samego: W ustach dwóch albo trzech świadków stanie wszelkie słowo.

Tak pani szanowna powinna była odpowiedzieć. Tą odpowiedzią byłaby wszystko na swojem miejscu zostawiła; sen między snami, a rzeczywistość śród rzeczywistości. Tą odpowiedzią byłaby osądziła i jedno i drugie prawdziwym sądem, i wydała o obojgu prawdziwy wyrok. Ten sąd i ten wyrok jest rzecz ostatnia, do której teraz moja mowa z panią obraca się, kiedym już dostatecznie, zdaje mi się, pokazał następstwa

pochodzące z przeciwnego temu nie rozsądzenia i pomięszania tych dwóch tak sobie nieprzyjaznych rzeczy.

Idzie tu głównie o wyrok na onę rzeczywistość, która się zamyka w zjawiskach stolikowych. Bo któż się tu troszczy o sąd na sny? Ten sąd już dawno wydany, i zamyka się w jednem słowie: Sny, jest to rzecz nie istniejąca przedsobnie, czyli po prostu nie egzystująca rzeczywiście, mówiąc językiem pospolitym, a nie ścisłym naukowym. Ale ten sąd i wyrok, który mamy tu wydać, jest na pewną rzeczywistość, rzecz istniejącą prawdziwie i przedsobnie, a którą są zjawiska około stolików. O ten sąd chodzi, i ja teraz postaram się pani streścić go w pewnych artykułach, które będą jakoby oczywiste następstwa wszystkiego, cośmy dotąd mówili.

Pierwszy artykuł tego sądu jest ten, że to jest rzecz prawdziwa, chcę powiedzieć: rzeczywista, przedsobna. Ponieważ rzeczywistość ma się sądzić jako rzeczywistość, to jest: że każda rzecz jest taka, jakie są jej zjawiska, więc i tę trzeba sądzić według jej zjawisk, a wtedy:

Drugim artykułem tego sądu i wyroku jest: że te zjawiska są osobiste, to jest pochodzące od osób, a zatem i rzecz pod niemi ukryta i działająca jest osoba. Ta osoba nie jest urojona, wymyślona przez myśl samą: bo wtedy byłby sen: nie, ale jest ta osoba rzeczywista, bo i rzecz cała jest rzeczywista.

A trzecim artykułem, w którym się cały wyrok zamyka, jest: że tą osobą nie jest kto inny, jedno djabeł. I to znowu równie matematycznie się dowodzi opierając się na tym pewniku: że taka jest osoba, jakie jej działanie. Bo działanie osoby lub osób w stoliku tłuczących się jest próżne, ciekawość budzące, głupie, bez celu, i owszem, przeciwko celowi szkodliwe i zgubne [1]. Owóż osobą, która straciła swój cel, to jest Boga, i przez to stała się próżną, głupią na dobre, rozumną na złe i działa bez celu i przeciwko celowi, szkodliwie i zgubnie, tą osobą jest djabeł. A więc niema wątpliwości, że osobą działającą w stolikach jest djabeł.

[1] Nowicyusze w tych rzeczach mogą nam powiedzieć, że przeciwnie, duchy stolikowe bardzo piękne rzeczy nauczają i pobudzają do wysokiej moralności. Na co my odpowiadamy, że djabeł nie taki głupi, aby od razu powiedział: idź, powieś się' lub co podobnego. A jednak smutne wypadki pokazują, że nic innego nie było na końcu onych pięknych mów jego.

Niech pani obraca tę rzecz jak chce, tu niema innego środka. Tu są tylko dwa logiczne wyjścia: albo trzeba całą tę rzecz zaprzeczyć i powiedzieć, że nic podobnego nigdy się nie zdarzyło, co, przyznam się, jest po waryacku, ale logicznie, albo też, że jeżeli rzecz istnieje, nie od kogo innego pochodzi, jedno od djabła.

Środka, mówię, niema. Chciała pani naprzód bronić tej rzeczy magnetyzmem. W pierwszym mym liście pokazałem, że tak jej bronić nie można. Magnetyzm idzie do pewnego kresu, ma swój punkt nieprzekroczny, a tym jest: aby w osobie albo w rzeczy magnetyzowanej było wszystko według myśli, wiedzy i woli magnetyzera. Dopóki to jest, mogą być i w magnetyzmie wpływy djabelskie, ale czy są, czy ich niema, rzecz sama jest ludzka, to jest od siły ludzkiej wychodząca. W stolikowych zjawiskach pokazałem pani, że rzecz idzie daleko, daleko dalej, to jest o całą nieskończoność. Wchodzą tam inne osoby, których magnetyzm stworzyć nie może i zamiast uciekania się do cudu i więcej niż cudu stworzycielskiego, trzeba nam przyjąć fakt bardzo prosty, przytomności jakichś duchów, które, niestety! pokazują się być duchami złymi. Tak tedy magnetyzm nie mógł wytłómaczyć, ani bronić stolików. Więc pani przyszły sny na pomoc, czyli, innemi słowy, działanie duszy nie już zewnętrzne i przedsobne, jak w magnetyzmie, ale wewnętrzne i wsobne, jak we snach. Tem działaniem w duszy, w którem dusza podwaja się niejako, chciała pani wytłómaczyć zjawiska stolikowe, a szczególnie te inne osobistości, które do nich wchodzą. Ale w dzisiejszym tym liście pokazałem, zdaje się, pani, że takie podwajanie się duszy czyli raczej stwarzanie innych osobistości, może się tylko dziać w myśli, ale nie we świecie zewnętrznym, że jest czysto wewnętrzne, wsobne, a nie przedsobnie rzeczywiste, że przeto we snach może mieć miejsce, bo te są czysto wsobnej natury, ale nigdy przy stolikach, bo te są natury przedsobnej i jak najbardziej rzeczywiste. Pokazałem, zdaje się, pani, że jeżeli to przypuścimy, nic już nie będzie rzeczywistego na świecie i w jednej i tej samej powodzi sennego marzenia tonie wszystko, wszystko aż do samego człowieka i rozumu jego. Tak więc i sny stolików nie wytłómaczyły, ani ich obroniły. Zostaje więc powyższe obosieczne

stanowisko: że albo zjawisk stolikowych zupełnie niema albo że pochodzą od djabła. Środka niema!

Może pani jaki trzeci wynajdzie oprócz magnetyzmu i snów? Wątpię bardzo i owszem pewny jestem, że się już tym razem i sam stolik w dowcipie swoim potknie i nic pani poradzić nie będzie umiał.

* * *

Ale niech mi teraz szanowna i łaskawa pani powie, dlaczego się uwzięła tak zgoła, per fas et nefas, dowodzić niewinności tych stolików i tak djabła od djabła bronić: pani, która tak tę złą istotę nienawidzi? Czy to pani czyni przez ten sam wstręt może? Nie zdaje mi się: chociaż poniekąd i to może wchodzić do rachunku. Mnie się tedy inaczej zdaje i ośmielę się tutaj wyłożyć pani jedno na nią moje posądzenie. Jeźli się pokaże niesłuszne, pani mi je daruje w dobroci swojej, ale jeźliby słuszne było, sama pani mi przyzna, że pożyteczną rzecz zrobiłem mówiąc jej o tem.

To tedy moje posądzenie jest, że pani za nadto zważa na ludzi. Zapewne pani sobie mówi: Jeźli ja powiem, że to djabeł, co się będzie ludziom zdawało? Oni o djable tak nie radzi słuchać, tak się im ta rzecz śmieszna wydaje, przestarzała, zabobonna, wywietrzała, głupia, a do tego ckliwa, niemiła, nieznośna. Wspomnij o tem komu, to jeden się krzywi, drugi się kręci i dąsa, najmędrszy uśmiecha się jakimś nieludzkim uśmiechem bogowej pogardy. O djable tedy ani chcą słuchać: i jeźli ja będę mówiła, że to djabeł, przepadłam w ich umyśle. Wprawdzie mi o to nie chodzi, ale ich samych mi żal, bo wtedy nie będę mogła nic już im więcej dobrego powiedzieć. Straciwszy u nich wszelkie poważanie, stracę i posłuchanie i wpływ i com nieraz ich do dobrego zdołała przyciągnąć, już o niczem podobnem ani myśleć będę mogła. — Tak pani, zdaje mi się sama w sobie rozumuje, jeźli nie zupełnie jasno, to jednak nie mniej rzeczywiście i ten jest mojem zdaniem powód tajemny, może samej pani nie dobrze wiadomy, dla którego owych stolików tak stanowczo broni.

Jeźli tak jest, szanowna pani, zajrzyjmyż śmiało w oczy takowemu rozumowaniu. Ja zacznę od tego, że przyznam pani potrzebę zważania na słabość ludzką. Nigdy nie uważałem za rzecz dobrą i pożyteczną iść wbrew przesądom pojedynczych

osób i zaczynać przekonywać kogo od wyzwania go z jego strony najdrażliwszej. Owszem, uważam postępowanie takie za przeciwne albo miłości, albo rozsądkowi, a w każdym razie nie prowadzące do celu. Ale tu rzecz zupełnie inna. Co innego milczeć o cudzych przesądach, lub je obejść niejako i to na czas tylko, przez wzgląd na człowieka słabość obecną, ale z miłosnem zamierzeniem uzdrowienia go z niej kiedyś, a co innego na sam przesąd przystać i powiedzieć, że on dobry, nie już przez wzgląd na jego słabość, ale przez prawdziwą słabość na jego względy. To się nie godzi chrześcijaninowi. I tem bardziej, że przez to i siebie gubi i gubi bliźniego swego tam właśnie, gdzie on najbardziej potrzebował jego pomocy.

Pozwalam tedy pani, ile razy z pojedynczą jaką osobą rozmawiasz o rzeczach religijnych i duchowych, oszczędzać jej przesądy; jeźli ona naprzykład o djabłach mówić nie lubi, pozwalam pani o djabłach nie wspominać, i owszem; ale jeźli się ona spyta o nie, nie godzi się pani inaczej odpowiedzieć, jedno tak, jak nauka chrześcijańska naucza.

A nauka chrześcijańska dwóch rzeczy w tej mierze uczy:

1) że są djabły;

2) że się osobiście i to wciąż i bez przestanku mięszają do rzeczy ludzkich.

Ten jest dogmat chrześcijański. Smaczny czy niesmaczny, musimy go i sami przyjąć i innym taki jaki jest podać, kiedy nas o niego proszą.

Ale powie mi pani, że stąd jeszcze nie wypływa dla niej obowiązek utrzymywania, że w stolikach są djabły.

Ja zaś na to pani odeprę: A dlaczego pani utrzymuje, że w stolikach wcale ich niema? Czy to dlatego, że pani wie dobrze i ma powody i dowody na to? Czy też dlatego, aby ustąpić przed przesądem ludzkim i nie przeciwić mu się, choć jest niezgodny z dogmatem chrześcijańskim?

Pierwszego pani dzisiaj, po tej naszej korespondencyi, nie może zgoła twierdzić, tak mi się zdaje. Wszystkie jej powody i dowody poupadały, czyli raczej pokazały się, że nigdy nie były. Przeciwnie, wszystkie powody i dowody stanęły i stoją za przeciwnem twierdzeniem, i wszystko mówi, że w stolikach są djabły. Pytam tedy znowu: Dlaczego pani tego nie przypuszcza?

Jeżeli to tedy dla drugiej przyczyny pani czyni, jeżeli to, mówię, czyni przez wzgląd naprzesąd ludzki, ach! wtedy pozwoli mi pani, że bliżej o tem kilka słów powiem.

Tak, niestety! jest przesąd mocny, głęboki, szeroki, przesąd urodzony z lekkomyślności grzechowej, wychowanej przez interes tegoż grzechu, rozszerzony ogniem wszystkich namiętności światowych, zestarzały przez stuletnie niedowiarstwo: przesąd, uprzedzenie, żeby o djabłach nie mówić. A pod tym przesądem ukrywa się fałsz podwójny, powyższemu dogmatowi chrześcijańskiemu przeciwny, fałsz taki:

1) albo, że djabłów wcale niema;

2) albo, że są czy nie są, wcale się do spraw ludzkich nie mięszają.

To leży na dnie wszelkiego unikania mowy o djabłach, na dnie tego ogólnego uprzedzenia, które się gnieździ w ludziach tego świata przeciwko tej mowie. Pojmuję ja to bardzo! Chcą ci ludzie przyjść koniecznie do tego przekonania, że im od djabłów żadne niebezpieczeństwo nie grozi. Taka bo ta rzecz niemiła mieć podobnych nieprzyjaciół! Ale aby przyjść do tego bezpieczeństwa, żadnego środka niemają: bo tym środkiem jest krzyż święty i wiara Chrystusowa, a oni nią pogardzili, albo też na nią odważyć się nie mogą. Nie mając tego środka, nie mają żadnego. Więc koniecznie do tego przychodzą twierdzenia, że djabłów niema, że to czysty wymysł fantazyi religijnej; alboli też jeżli są umiarkowańsi, że djabły są tam może gdzieś, gdzieś, gdzieś; — ale tu na ziemi, około poczciwych ludzi (a oni wszyscy są poczciwi), ani ich stopa postała. Tak im wierzyć każe ich smutne i grzeszne stanowisko, którego opuścić nie chcą; inaczej biedni! nie mieliby chwili pokoju i całe ich życie byłoby ciągłem zatrwożeniem. I dla tego tak się krzywią, tak się dąsają, albo też tak się pysznie śmieją, kiedy im kto zacznie mówić o djabłach jako o istotach prawdziwych i niebezpiecznych, i tuż, tuż koło nich krążących. To wszystko bardzo dobrze pojmuję.

Ależ my, łaskawa pani, my chrześcijanie jesteśmy. Do nas się stał ów głos Boży: „Bracia! trzeźwi bądźcie i czuwajcie! albowiem przeciwnik wasz djabeł, jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł. Któremu opierajcie się mocni w wierze!“ (I. list Piotra św. rozd. 5). Wiemy tedy pewnością wiary,

że djabeł jest, że krąży koło nas pełen zawziętości największej i obowiązek mamy opierać mu się całą mocą wiary naszej. Chrześcijanie jesteśmy, łaskawa pani! więc naprzód nie powinniśmy schlebiać przesądowi, albo raczej wierutnemu fałszowi, że djabła niema, ale owszem głośno krzyczeć, że jest! Chrześcijanie jesteśmy! więc nie powinniśmy głową kiwać, przytakiwać na nieznośne twierdzenie, że djabeł gdzieś w lochu swoim spokojny siedzi, ale wołać i przestrzegać wszystkich, że krąży koło nas i krąży jako lew ryczący i szuka bez spoczynku jakoby nas złapać i pożreć. Chrześcijanie jesteśmy, najłaskawsza pani! a więc powinniśmy umieć rozpoznać tego nieprzyjaciela naszego, i czy to tajemnie mówi wewnątrz do ducha naszego, czy z zewnątrz przez stoliki głośno do uszu naszych, powinniśmy poznać, że to on: bo co to mi za żołnierz, który nie umie rozpoznać nieprzyjaciela? Ale więcej jeszcze rozumu i serca powinien mieć chrześcijanin. Strażnik postawiony na straży, nie powinien on kiedy się nieprzyjaciel zbliża, wychodzić przeciwko niemu i witać się z nim grzecznie, a cóż dopiero rozmawiać poufale i spijać z nim napój braterski, i zawodzić spólne tany, i jako brata i przyjaciela wprowadzać go do obozu świętego. On tam tylko wejdzie na mord i pożogę. My chrześcijanie, pani moja łaskawa, i tego nam się nie godzi!

Może na to powie mi pani, że ja przez to samoż panią surowo sądzę. Ja pani nie sądzę. Albożem to ja wejrzał w sumienie pani, czytał wszystkie jego tajniki, myśli, powody, chęci? W szczególności więc pani nie sądzę, ale w ogólności sądzę położenie chrześcijanina w tej rzeczy. — Potem zaś nie sądzę ja surowo; nie, wcale: ale sądzę s e r i o jak to mówią, to jest w prawdzie sądzę rzecz tak, jak doprawdy jest. O Boże mój dobry! kiedyż my przestaniemy ślizgać się po przepaściach i lekko dotykać się rzeczy najważniejszych? kiedyż my przestaniemy śmiać się tam, gdzie trzeba mówić poważnie, i skakać fantazyą tam, gdzie potrzeba wiary, a przy niej ciężkiej pracy, rozumu i serca? W chwili, gdy się ta rzecz ukazała, czemuż niejeden chrześcijanin, nie szukając naprzód dokładnego zbadania natury tej rzeczy, wprzód nim mógł powziąść nie mówię jasne, ale jakiekolwiek wyobrażenie o niej, ani też wzdrygnąwszy się w sercu nad tajemniczą jej nieswojskością, tak zaraz bez namysłu rzucił się z przykra na łeb do

tego błota? Jakież to postępowanie? i jak je nazwać? czy chrześcijańskie? czy choćby tylko człowiecze? Ono ledwo godne filozofów ze wszystkiego śmiejących się przeszłego wieku, i mędrków o wszystkiem gadających wieku naszego.

To też taki chrześcijanin, który całą tę rzecz tak lekko zaczął, nie wie sam, co dalej robi: wprowadziwszy bezpiecznie nieprzyjaciela do domu, z wesołą miną brata go ze wszystkimi, przysięga na jego poczciwość, broni go na zabój, robi go aniołem i cherubinem, i nietylko nie wątpi, ale nawet wątpić nie chce, kiedy mu inni pokazują i dowodzą, że to zdrajca, że to nieprzyjaciel, że to sam szatan odstępca. O Boże mój! Jak się poprzewracały nasze głowy i serca! I gdzież nasza wiara? Gdzie nasz rozum na wierze oparty? Gdzie nasze sumienie chrześcijanina?

Ja nie wiem, czy to co mówię stosuje się do pani. To jedno wiem i oświadczam, że mówię to i stosuję w ogólności do wszystkich chrześcijan, a ich liczba niestety! tak wielka, co postąpili w tej rzeczy z niesłychaną lekkością, wdając się dobrodusznie w te historye stolikowe, i słuchając stolików jak Ewa węża. To porównanie przychodzi mi w tej chwili na myśl; ale znajduję, że Ewa daleko niewinniejsza i jej ciekawość i lekkomyślność godniejsza stokroć usprawiedliwienia. Ewa nie miała przed sobą niczyjego przykładu, nie miała przy sobie żadnego stróża, a my mamy i Kościół przy sobie, i historyę przed nami. Ewa słuchając węża mogła niewinnie myśleć, że on doprawdy mówić umie; ale stolik, ale nogi stołowe! Żeby one mówiły i pisały, takie przypuszczenie uczynić, to dopiero wielbłąda połknąć. Jednem słowem co za nierozum, co za głupota; a razem co za lekkomyślność. Stosuję więc to do wszystkich, co tak postąpili.

Do pani zaś mam jeden żal, ten, o którym mówić zacząłem, ono posądzenie, że pani dla względów ludzkich tak tę rzecz uniewinnia i tak jej broni. Nie chciała pani razić onego przesądu, onego uprzedzenia, jakie ludzie przeciw djabłom mają. Już pani pokazałem, że tak się chrześcijaninowi czynić nie godzi. Ale teraz dalej idę i powiadam, że trzeba było korzystać z tego zjawiska stolikowego i za jego pomocą leczyć ludzi z onego niewczesnego, szkodliwego i powiem głupiego przesądu.

Niewczesny jest on przesąd; bo na cóż się przyda człowiekowi przeczyć to, co jest, i oczy zamykać na oczywistość? Szkodliwy on jest, bo czyż można bez szkody siedzieć w fałszywym pokoju, kiedy niebezpieczeństwo grozi do koła? Głupi jest nareszcie; bo cóż głupszego nad dobrowolne oszukiwanie się względem rzeczywistości, i rzeczywistości niebezpiecznej?

Trzeba więc leczyć ludzi z tak wielkiego złego, szanowna pani! Jużem powiedział w pierwszym moim liście, że te zjawiska stolikowe, wypadek tak rozległy, iż cały świat objął, nie stały się bez wyraźnego wdania się Opatrzności. Pan Bóg chciał, żeby ludzie się ocucili ze snu wiekowego. Za nadto długo djabeł tryumfował z błędu, do którego ich wprowadził każąc im wierzyć, że go wcale niema. Zanadto długo niedowiarstwo korzystało z tego nieszczęsnego przesądu, aby niszczyć samą wiarę w Boga. Bóg się jeszcze raz zlitował nad ludźmi i kazał djabłom przyznać się do siebie samych. I stało się to w sposób, że wszyscy dobrej wiary mogli się o tem przekonać, tak nawet, że sama mądrość tego świata mogła naukowo tę rzecz stwierdzić, jeżliby tylko chciała była. Nam chrześcijanom trzeba pomagać zamiarom Bożym i dopełniać tego, co mądrzy i uczeni świata tego uczynić nie chcą. I dla tego obowiązkiem naszym było i jest utrzymać tę rzecz przy jej właściwem piętnie i korzystać z niej, aby uleczyć ludzi z ich niedowiarstwa, i wiarę w duszach zaszczepić.

A więc szanowna pani do dzieła! Tem będzie można naprawić, co się mniej dobrego zrodziło: Do dzieła, szanowna pani! i proszę spojrzyć, jak piękne przed nami i szerokie pole! Śmiała się długo mądrość tego świata z bajek o djabłach, aż tu djabli sami osobiście stają, aby uczynić z tej mądrości przedmiot bajki i pośmiewiska: i ona odurzona nic innego nie umie powiedzieć, jedno: N i e p o z w a l a m! Wszystko się przemieniło dla niej i dawne bezpieczne śmiechy obróciły się w niecierpliwe zgrzytanie zębów. Nie wie co powiedzieć: daje racye, które się jedne drugich nie trzymają i jak są dziwaczne, jak są prawdziwie rogate, to będę się starał pokazać pani w osobnym liście. Dzisiaj dość na tem, że po owej długiej komedyi, którą sobie mądrość ludzka z djabłów stroiła, możemy powiedzieć, że djabli wzięli ją na widła gry swojej i odgrywają z nią śmiertelną tragedyę. A co tu jeszcze dziwniejszego, to

że aktorami nietylko są djabli, ale muszą nimi być i sami oniż mniemani mędrcowie, jeźli nie wszyscy, to dobra ich liczba przynajmniej; i występują, o zgrozo! nietylko w swym stanie zwykłym, ale nawet w stanie opętania! O co to, to arcytragiczne! Oni, co się tak śmiali z powiastek o opętanych, co nawet między powiastki liczyli opętanych z Ewangelii, dziś sami rozpinają się w konwulsyach, lub bezwładności, lub w pytońskiem natchnieniu przed oczyma pełnemi rozpaczy albo ciekawości towarzyszów swoich, nie wiedzących zgoła, co to znaczy i jak temu zaradzić. Pełno takich przykładów w Ameryce, nie brakuje i gdzieindziej. Tragedya wysoka i absolutna! Śmiechy się skończyły dla mądrości ludzkiej, nastał płacz i zgrzytanie zębów, alboli też w ostatnim przypadku rzucenie się z wysoka na oślep, w tył się nie oglądając na całą przeszłość swoją, do tego morza ciemności i nieznanych szałów.

Ale dla nas, szanowna pani! piękne powiadam i obszerne pole. Trzeba nam uzdrowić tę biedną mądrość ludzką, a potem pocieszyć ją w tem jej smutnem położeniu. Uzdrowić ją, przywodząc do prawdy w tym przedmiocie, a prawdą tu jest, że w istocie są djabli, i że wciąż się mieszają do rzeczy ludzkich, co nam nietrudno będzie, kiedy sami djabli mówią i sami siebie dowodzą. Ale trzeba nam i pocieszyć ją, a to przez danie rady przeciwko tym istotom tak złym i tak niebezpiecznym; tą radą zaś jest krzyż i wiara Chrystusowa. To nasze zadanie i to nasza powinność w obec tej rzeczy. I nie zmniejszajmy jednej z tych naszych powinności, by snać druga nie była narażona. Mocno utrzymujmy prawdę o istnieniu i działaniu złych duchów, byśmy tem skuteczniej zalecili moc krzyża Chrystusowego. Korzystajmy z kłopotów mądrości ludzkiej i w całem świetle wystawiajmy prawdę, która zabija jej przesąd, jej zarozumiałość i jej upór w fałszu, aby jej pokazać jak potrzebuje światła boskiego, i że jedno światło boskie i moc jego ze wszystkich ją kłopotów wyciąga i wprowadza do prawdziwej jasności i pokoju. Wtenczas się dokona dzieło Boże i zamiar jego miłosierny w dopuszczeniu na rodzaj ludzki tego wielkiego wypadku.

W przyszłym liście, jeźli da Pan Bóg, wystawię pani te kłopoty mądrości ludzkiej, aby z tego jeszcze ostatniego punktu tę rzecz objaśnić, kiedyśmy ją już w pierwszym liście objaśnili co do jej natury teologicznie uważanej, a w tym tutaj co do

filozoficznie wziętej jej rzeczywistości i pewności. Pokaże się tam, że i nanaukowem polu nie inny jest wypadek tej rzeczy, i że wszystkie teorye i hipotezy nie wytrzymują próby i ustępują koniecznie przed tą jedyną prawdą: że to nie kto inny jedno złe duchy.

Rzym, dnia 4 września 1854.

Ks. Piotr Semenenko.

KAZANIE XVI, XVII, XVIII, XIX.

O CHRYSTUSIE BOGU

(powiedziane w roku 1854.)

Nauka pierwsza.

Twierdzenie Chrystusowe.

Wiary nam potrzeba bracia, wiary! jeśli umrzeć nie chcemy, jeśli nam żyć miło. A skądże wziąć tę wiarę? Lub jeśli ją mniej więcej mamy, jak ją obudzić, jak rozniecić, jak podnieść, jak rozżarzyć, jak nawet, jeśli potrzeba, z martwych do życia przywołać? Jak? Jest sposób, bracia moi, i ten wam podać przyszedłem.

Ten sposób nic innego nie jest, tylko poznać prawdę: bo za prawdą, wiara koniecznie przyjdzie. Gdzież tedy jest ona? Gdzie jest prawda? ale istotna, wiekuista, żyjąca, mówiąca? Boć prawda, co milczy, nie jest żadną prawdą? — Gdzież więc i kto jest tą prawdą najwyższą, a mówiącą? — Kto? Chrystus, bracia moi! Chrystus, nie kto inny. On jest tą prawdą, która ma to samo imię co i Bóg. Chrystus prawda, Chrystus Bóg; poznać że Chrystus jest Bogiem, a tem samem prawdą, w tem wszystko. Raz przekonany, że Chrystus jest Bogiem, będęż mógł mieć serce tak twarde, albo rozum tak tępy, albo odwagę tak nieludzką, bym tego nie przyjął, co On mi wierzyć rozkaże? Nie, to niepodobna Boga nie słuchać? Kto i gdzie ten człowiek? Więc oto tylko idzie, aby poznać, że Chrystus jest Bogiem. Wtedy wszystko co On nam objawił będzie wiarą

naszą, i mocno stać będzie ta wiara, i życie nasze jak na niewzruszonej podstawie opierać się na niej będzie i spoczywać. Zamiarem przeto moim mówić wam o tem, że Chrystus jest Bogiem. Nieraz już uwagę waszą tym przedmiotem zajmowano, ale ją można w coraz nowem wystawiać świetle, a dzisiaj chciałbym ją wam wystawić w jak najzupełniejszem. Proszę tedy, abyście przyłożyli waszej uwagi, bracia najmilsi! proszę wszystkich: i tych co nie wierzą, i tych także, co wierzą. Wy, wierzący! znajdziecie potwierdzenie wiary waszej i przekonania: a takie potwierdzenie jest niejako odżywieniem tejże wiary, jest niejako nowym wschodem słońca, nowem jego wychyleniem się z za chmury: miłe takie przyczynienie świeżego światła i świeżego blasku do dawnej wiary i do dawnego przekonania. Wy zaś, niewierzący! proszę was bądźcie dwakroć uważni: znajdziecie wyłożoną przyczynę, dla której my wierzący wierzymy. O niewierzący bracia moi! wielu z was zarzuca nam, że wierzymy bez przyczyny. Zarzut moglibyśmy na was obrócić, daleko słuszniej was oskarżyć: że wy, bez przyczyny nie wierzycie. Nie wierzyć bez przyczyny, pozwalam, ten może, kto nigdy nie wierzył, do którego wiara nigdy nie zakołatała: ale kto raz wierzył, a potem przestał wierzyć: kto raz wierzył, choćby nawet bez przyczyny, prostą, niewinną, szczęśliwą wiarą: kto raz tak wierzył, jak wy wierzyliście, a potem przestał wierzyć, ten nie mógł, ten niepowinien był przestać wierzyć bez przyczyny. Ten niech dzisiaj nie przychodzi mówić nam: że bez przyczyny wierzymy. Atoli my nie bez przyczyny wierzymy: powód wiary naszej jest tak mocny, że go same bramy piekielne nie poruszą, a tak prosty i jasny, że go każdy pojąć może. Słuchajcież tedy, bracia kochani, a dopóki nie wierzycie, bracia nieszczęśliwi! słuchajcie przyczyny, dla której my wierzymy, że Chrystus jest Bogiem, abyście nam potem powiedzieli przyczynę dla której wy nie wierzycie w Chrystusa Boga. Lecz co mówię! takiej przyczyny niema i być nie może. Więc słuchajcie: abyście czemprędzej powrócili do wiary tak nieszczęśnie od was odbieżanej, tem prędzej, im bardziej zobaczycie, że Chrystus jest Bogiem, prawdziwym Bogiem.

Niedowiarek, zapewne, nie jest powiązany z Chrystusem ani wiarą, ani miłością; zapewne nie może się z Nim spotkać ani na gruncie rozumu, ani na gruncie serca. Ale jest pole, jest grunt, na którym koniecznie niedowiarek spotkać się musi z Chrystusem: a tem polem jest rzeczywistość, tym gruntem jest historya.

Chrystus był, rzeczywiście był, i takim był, jakim Go wystawia historya. Nam też niczego więcej nie potrzeba przeciwko niedowiarstwu; i to jedno, że Chrystus był, i że takim był, jakim Go nam historya wystawia, jest dostatecznym, stokroć dostatecznym dowodem, że Chrystus jest Bogiem.

Uczuli to, zrozumieli, choć późno, niedowiarkowie. To też patrzcie jak się dawniej brali, a jak się teraz biorą do dzieła. Dawniej, przez długi czas, przypuszczali, że był Chrystus i taki jakiego mamy w historyi; takiego, a nie innego chcieli wyrwać z rozumów i serc ludzkich. Lecz się przekonali, że jeżeli na pewnej liczbie płytkich umysłów skutek jaki wywarli, jeśli nawet naród cały do chwilowego szaleństwa przywiedli, tedy przed rozumem całego rodzaju ludzkiego na niczem spełzły wszystkie ich zamachy: zostało na dnie sumienia ludzkości to przekonanie, które wyrzekł umierając największy człowiek naszego czasu, to przekonanie, że Chrystus taki, jakim Go historya podała, koniecznie jest Bogiem [1]). Uczuli to, powiadam, zrozumieli już dzisiaj niedowiarkowie. To też teraz zmienili cały szyk wojenny, teraz już wszystkie ich wysiłki w to są obrócone, aby Chrystusa samą historyę wywrócić, Jego rzeczywistość z dymem puścić, i jeśli można na tem postawić, że Chrystusa nigdy na świecie nie było. Od lat szczególniej kilkunastu wychodzą na świat po rozmaitych stronach podobne książki i książeczki, sypią się rozprawy po rozprawach, zarzuty po zarzutach, dowody po dowodach; wrą umysły, mięszają się głosy, ćmi się wszystko; — a jakiż na końcu wypadek? Wypadek ich pracy i dzisiaj taki, jaki i zawsze; mgły opadają, piękniejsza zorza wraca: historya Chrystusa coraz się bardziej rozjaśnia, rzeczywistość Jego coraz mocniej utwierdza, i całe życie

[1]) Napoleon, jak wiadomo, umarł po chrześcijańsku. On to raz na Św. Helenie rzekł do jednego ze swych generałów wątpiących o Chrystusie: „Bertrandzie, ja się znam na ludziach. Wierzaj mi: Jezus Chrystus nie był człowiekiem.“

Jego nowym blaskiem prawdy odziane, dla nas coraz milej świeci, nieprzyjaciół oczy coraz nieznośniej razi.

Dzisiaj tedy już to mamy w zysku, że historyczność Chrystusa jest lepiej dowiedziona, aniżeli jakiejkolwiekbądź innej osoby historycznej; i jeżeli czyjekolwiek imię do pewności w historyi czyni sobie uroszczenie, tedy imię Chrystusa do największej pewności największe ma prawo. Wiemy teraz, z największą historyczną ścisłością, że tego a tego roku Chrystus się urodził, za takiego cesarza, za takich konsulów, za takiego rządcy kraju, w takiem a takiem miejscu; a jeźli nawet o to idzie, możemy powiedzieć dzień i godzinę. Wiemy z tąż samą pewnością ile lat w ukryciu przepędził, którego roku przed świat jawnie wystąpił, za którego znów cesarza, za których królów i rządców w Palestynie; wiemy ile lat, i miesięcy, i dni publiczny swój urząd sprawował, wiemy nareszcie kiedy śmierć jego przypadła, wiemy i konsulów, i rok, i dzień i godzinę. Tyleśmy się teraz dowiedzieli, i z taką pewnością, że Chrystus staje się najhistoryczniejszą osobą w całej historyi; i albo całej historyi zaprzeczyć wbrew potrzeba, albo istnienie Chrystusa przyjąć takie, jakie nam historya podaje.

A więc raz na zawsze: Chrystus był, rzeczywiście był; i był takim, jakim Go nam historya wystawia. Samiż niedowiarkowie chcąc przeczyć, dowiedli nam tego. Niechże więc teraz słuchają: Jeżeli to prawda, że Chrystus był, tedy większa jeszcze prawda, że Chrystus jest Bogiem. I oto dowód tej rzeczy.

Dowód mój jest bardzo prosty: zasadza on się na dwóch punktach: naprzód, ten Chrystus, którego znamy z historyi, ten nasz Chrystus nie mógł nas żadną miarą oszukać; a tem mniej jeszcze mógł być oszukanym: On ani omylił nas, ani omylił się sam; powtóre ten Chrystus tak nieomylny a tak rzetelny, najjaśniej, najniewątpliwiej, najuroczyściej twierdzi się Bogiem, jedynym, prawdziwym, najwyższym Bogiem. Stąd konieczne następstwo, że tak być musi, jak twierdzi. Ten będzie cały dowód mej rzeczy: a myślę, że mocniejszego znaleść nie można.

Co myślicie, Bracia moi, możnali się o to pytać: czy Chrystus Pan chciał nas omylić? Nazwijmy rzecz po imieniu: czy nas chciał oszukać? Czuję, jak się na myśl podobną wzdryga

sumienie wasze. Wzdrygnęłoby się sumienie całego rodzaju ludzkiego na samo takie pytanie! Są ludzie, wiem, co do tego stopnia zapamiętania doszli; ale i to wiem, że wiary nie znaleźli, lub jeśli ją na chwilę zyskali, stracili wkrótce, i codzień ją tracą. Ich krzyki są jak te dzikie nuty, co nietylko uszy rażą, ale wnętrzności szarpią. Nie, ta myśl, że Chrystus chciał nas omylić, chciał nas oszukać, nie mogła i nie może wejść do sumienia ludzkiego. Jeśliby kiedy to sumienie miało zwątpić o Chrystusie, pewien jestem nie inaczejby to uczyniło, jedno wprzódy o samym sobie zwątpiwszy. Pewien jestem: każdy człowiek co człowiekiem być nie przestał, wprzódyby powiedział o sobie że zwodziciel, aniżeliby to wyrzekł o Chrystusie. Tak niezawodnie sądzi sumienie ludzkości. Ale i rozum na to samo się zgadza. Nie tylko do sumienia, ale i do rozumu ludzkiego podobne przypuszczenie żadną miarą wejść nie może. Gdzież kiedy oszust jaki rzeczy wielkie i wieczyste założył? Tylu fałszywych Mesyaszów, częstokroć w najszczęśliwszych okolicznościach pojawiało się u Żydów: nie zginęliż wszyscy marnie? Co do mnie, jeśli mam całe moje zdanie powiedzieć, nie myślę, aby sam Mahomet miał być prostym oszustem. Był oszukanym, grubo i ciężko oszukanym; ale na to przystać nie mogę, aby był wprost oszukującym; owszem, to koniecznie przypuszczam, że działał z pewną, mocną, dobrą wiarą; z dobrą wiarą ułudzenia i szału, tem większą, im złudzenie było większe. Inaczej byłby wiary nie obudził, byłby nie zrobił tego co zrobił. Oszukaństwo w historyi nic nie tłómaczy, nic z takich rzeczy, które przez wieki trwają i panują. Aby wiarę i zapał na wieki obudzić, trzeba wiary i zapału. Taki człowiek może być w szale, w urojeniu, w obłędzie; ale jego umysł i serce nigdy nie będą warsztatem prostego oszukaństwa.

Woła tedy sumienie rodzaju ludzkiego, woła rozum jego, że nas Chrystus nie omylił, że nas nie oszukał. A jednak Chrystus czyni się Bogiem, jedynym, prawdziwym, najwyższym Bogiem! Może się tedy sam omylił! Któż kiedy tak się omylił? Kogóż kiedy z ludzi podobny szał ogarnął? Zoroaster uczynił się mędrcem, naprawcą religii swych ziomków; Mahomet prorokiem bożym, i natchnionym religiodawcą; tamtego wiódł rozum, tego pędził szał zwodniczy. Dzisiejsza filozofia mięszając wespół rozum i szaleństwo, z każdego filozofa czyni indi-

viduum Boże; ale jednak Bogiem, ostatecznym, najwyższym, jedynym Bogiem, nie czyni. Nikt dotąd ze śmiertelnych: ani żaden Cezar rzymski, ani żaden filozof niemiecki, ani sam Talé-Lama tybetański, chociaż bogami czynili się i czynią, jednakże najwyższym i jedynym Bogiem nikt się nie uczynił. Chrystus jeden to uczynił. Prawda, że nigdy Siebie wprost Bogiem nie nazwał; i to nam zarzuca niedowiarek jakiś, powiadając, że gdyby mu pokazano choć jedno miejsce gdzieby się Chrystus nazwał był Bogiem, on by w Niego jako w Boga uwierzył. O człowieku zanadto wymyślny, albo raczej niedomyślny! Wiesz, dlaczego Chrystus nie nazwał się wprost Bogiem? Właśnie dlatego, że wielu ludzi nazwało się bogami; ludzi, którzy nie tylko nie byli i nie mogli być bogami, ale nie wiedzieli co to nawet jest Bóg. Mówiąc, nie wiedzieli co mówili, czyniąc, nie wiedzieli co czynili. Ale On wiedział: On wiedział co to Bóg, On pierwszy nas tego nauczył, On jeden dał nam o Bogu prawdziwe wyobrażenie, a które tak przechodzi wszelkie ludzkie wyobrażenie o Bogu, jak niebo przewyższa ziemię. I to nam dawszy, takim właśnie Bogiem powiadasz, że się nie nazwał? a ja ci powiem rzecz stokroć ważniejszą: takim właśnie Bogiem uczynił się. I mówić jeszcze będziesz, że się omylił? Ależ nie widzisz, że nie tylko, że się nie omylił, ale że się nie mógł omylić? Otwórz oczy! Jakże ten mógł się omylić, który pierwszy, który jedyny wszystkich nauczył jak się mylić nie mają? Pierwszy jedyny On nas nauczył co to Bóg. I w temby się właśnie był omylił? O nie! prędzej powiedz, że nas oszukał. Ale na to znowu wzdryga się sumienie i rozum ludzki. A więc nie, nie: Chrystus omylić się nie mógł, Chrystus się nie omylił.

Teraz, Bracia moi, zostaje mi do pokazania, że Chrystus doprawdy czyni się Bogiem.

Co to jest czynić się Bogiem? Czynić się Bogiem jest to przypisywać sobie jako własne, co jest własne Bogu jednemu. Gdyby kto z nas powiedział, że on stworzył ten świat widomy, niebo i ziemię, i wszystko co w nich jest, mocą własną, z niczego, że on jest początkiem wszech rzeczy, że on dał ustawę naturze ludzkiej, on najwyższy prawodawca, on sędzia jedyny wszystkich ludzi, wszystkich wieków i narodów, on samowolny rozdawca życia i śmierci, nagród wiecznych i kar wiecznych,

on konieczny koniec i cel społeczeństwa całego, Alfa i Omega wszystkiego stworzenia; taki niezawodnie czyniłby się przez to Bogiem, i to nie ladajakim Bogiem, ale jedynym, prawdziwym, najwyższym Bogiem; chociaż, powtarzam, myśl podobna żadnemu człowiekowi do głowy nie przyszła, nawet w największym szale. Otóż Chrystus tak, a nie inaczej, w ten, a nie w inny sposób czyni się Bogiem.

Boga własną naturą jest nie mieć początku, być samemu przez się. On sam to rzekł Mojżeszowi, kiedy go ten o Jego imię pytał: Ja jestem który jestem, czyli raczej, podług pierwotnego brzmienia: Ja jestem będący. To jest najczystsze pojęcie o Bogu, pojęcie bytu, pojęcie będącego, to jest tego, który jest sam przez się; i co tylko to pojęcie bytu w sobie zamyka, co tylko być może, co jedno najdoskonalszego, najlepszego, najzupełniejszego jest możebne, wszelka doskonałość, i sama doskonałość, cała pełnia bytu; tem właśnie jest Bóg. Co wszystko wyraża się tem wiekuistem słowem: który jest! Następnie ten Bóg bez początku, sam w sobie, jest dla innych rzeczy początkiem: On stworzył świat z niczego, mocą własną, i wszystko co na nim, widome i niewidome. — Słowem: Bóg sam jest przez się, a wszystko inne jest przez Niego. I jedno i drugie jest wyłączną własnością Bożą. Chrystus i to i tamto przypisuje Sobie; i jedno i drugie zabiera jako swoją własność. Słuchajcie! Powiedział był Chrystus (u św. Jana VIII). Ja jestem światłość świata. Ofuknęli się Faryzeuszowie: Toć sam o sobie świadectwo dajesz, świadectwo twoje prawdziwe nie jest. Na to im naprzód odpowiada Chrystus: że i Jego świadectwo jest prawdziwe, i że nie On sam daje o Sobie świadectwo; a potem mówi: „Rzekłem wam tedy, że umrzecie w grzechach waszych: albowiem jeźli nie uwierzycie, że ja jestem, umrzecie w grzechu waszym.“ Jeśli nie uwierzycie że ja jestem! „Rzekli mu tedy: któżeś ty jest? Rzekł im Jezus: Początek, który mówię do was!“ Ten sam którego tu widzicie, Ja, który mówię do was, jestem który jestem, i jestem początkiem wszystkiego. Czy to jasno? Owym początkiem zaiste, o którym na innem miejscu św. Jan napisał: „Na początku było słowo, a słowo było u Boga, a Bogiem było słowo... Wszystko się przez nie stało, a bez niego nic się

nie stało, cokolwiek się stało.“ Tak więc Chrystus Pan, w jednej i tejże samej mowie, przypisuje sobie owe dwie rzeczy, nierozłączne od Bóstwa, owszem, stanowiące Bóstwo samo: to jest: być samemu przez się, i być początkiem wszystkiego. Lecz kończy Chrystus, i uroczyście dodaje: „Kiedy podwyższycie od ziemi Syna człowieczego, tedy poznacie, że ja jestem.“ A Ewangelista powiada: „To, gdy on mówił, wielu uwierzyło weń.“ I dlaczego uwierzyło? Jakiż tu cud uczynił Chrystus? Nieraz cuda czynił, i wielkie cuda, a ludzie nie wierzyli: tu bez cudu, na gołe słowo, wielu weń wierzy? Nie dla czego innego, tylko że to słowo samo już było cudem, pełne było jakiejś mocy tajemniczej, przebijała się przez nie jakaś siła obecnego Bóstwa; było jak owo słowo wyrzeczone do Mojżesza, słowo jednemu Bogu własne: Jestem, który jestem; a które kiedy On wyrzecze, wszystko co jest, co jedno istnieje, co jedno od Niego ma początek, poznaje swoje źródło, swoją przyczynę, i czołem bije o ziemię. Tak uczynili ci, co na to słowo uwierzyli w Chrystusa.

Ale nie na tem koniec. Chrystus chce jaśniej jeszcze Swoje wieczne Bóstwo objawić. Podnosi głos i mówi: „Abraham ojciec wasz cieszył się, że będzie widział dzień mój, i ujrzał i rozradował się. Rzekli Żydzi do niego: Pięćdziesiąt lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś? Tedy im Jezus (słuchajcie jak uroczyście): Zaprawdę, zaprawdę! powiadam wam, wprzódy nim Abraham był, ja jestem!“ Nie mówi: Ja byłem, ale powtarza, i jeszcze raz powtarza to słowo, jednemu tylko Bogu czy na przeszłość, czy na przyszłość właściwe: Jestem. „Wprzódy nim Abraham był, ja jestem“. Któż tak mówi bracia moi! kto jeśli nie Bóg tylko jeden?

Żydzi porwali za kamienie, aby go ukamienować. Czy jako zwodziciela? Ależ te jego słowa aż nadto były jasne i proste. Czy jako obłąkanego? Obłąkanych się nie kamienuje. Czy jako bluźniercę i zbrodniarza? Tak jest, bluźniercę i zbrodniarza: bo w Nim uznać nie chcieli Boga. I ty, bracie niewierzący! jeśli na to słowo wiekuiste w Boga twego uwierzyć nie chcesz, jeśli w Chrystusie Boga nie widzisz, nie słyszysz, nie czujesz: porwij z Żydami za kamień, i pokaż się czem jesteś! Słyszę nieraz, jak Chrystusa kłamliwie chwalisz, mędrcem Go i dobroczyńcą zowiesz, i po swojemu ustroiwszy niedo-

rzecznie Mu się kłaniasz! Eh! porzuć te nieznośne udawanie! Porzuć tę maskę brzydką, a niepotrzebną? Przestać być Faryzeuszem? Jedno ci tylko zostaje: albo czołem uderz przed Chrystusem Bogiem twoim, albo, jeśli nie chcesz: po żydowsku weź kamień i pokaż czem jesteś!

Bóg tedy sam w sobie jest ten, który jest. Bóg następnie względem innych jest początkiem wszystkiego. I Chrystus również według swego twierdzenia jest ten, który jest, i Chrystus równie jest początkiem wszystkiego. Lecz z tego co wypływa? Ten, który jest sam przez się ma konieczne prawo do tego wszystkiego co my jesteśmy: bo to wszystko od niego. On początkiem i końcem naszym: my przeto powinniśmy Mu oddać i poświęcić całą istotę naszą. Tego się dokonywa przez wiarę, nadzieję i miłość. Całej naszej wiary, całej nadziei, całej miłości przedmiotem jest Bóg. Grzech to jeśli wierzymy w kogo innego, albo komu innemu niżeli Bogu i prawdzie przezeń objawionej; grzech, jeśli w kim innym pokładamy nadzieję, że nas uwolni z naszego stanu nędzy i grzechu; grzech jeśli kogo innego kochamy jako dobro nasze, a nie Boga, bliźniego zaś dla Boga. Wiara, nadzieja i miłość tylko do Boga należą. To najwspanialsze rozwinienie, ten troisty, a nieśmiertelny kwiat naszej duszy, tylko Bóg ma prawo uszczknąć i umieścić go na łonie Swojem. Więc patrzcie Bracia, jak go bierze dla siebie Chrystus. On, który powiedział, że jest tym, który jest. On, który powiedział, że jest początkiem i końcem naszym, słusznie teraz nakazuje, abyśmy Mu oddali i poświęcili całą istotę naszą, słusznie wymaga całej naszej wiary, całej nadziei, całej miłości. To Bogu jednemu od ludzi się należy, to On też dla siebie zupełnem prawem bierze. Posłuchajmy! W Ewangelii św. Jana (Soz. XIV) powiada Chrystus: „Wierzycie w Boga, i we mnie wierzcie!“ Koniecznem następstwem łączy te dwie rzeczy: wierzyć w Boga i wierzyć w Niego. Lecz następstwem by nie było, powiada św. Augustyn, gdyby Sam nie był Bogiem. Różnica jest w osobach: w Boga i we Mnie, to jest: w Ojca i Syna; ale różnicy nie ma w wierze; wiary tej samej wymaga: wierzycie w Boga, i we mnie wierzcie! A potem powiadając Filipowi mówi: „Gdybyście byli mnie poznali, poznalibyście doprawdy byli i Ojca mego“. Patrzcie: poznanie idzie za poznaniem, jak wiara za wiarą. I znów da-

lej mówi: „I teraz poznaliście Go i widzieliście Go. Rzekł mu Filip: Panie pokaż nam Ojca, a dosyć nam. Rzekł mu Jezus. Tak długo z wami jestem, a nie poznaliście mnie? Filipie! Kto widzi mnie, widzi i Ojca. Jakże ty mówisz: Pokaż nam Ojca? Nie wierzycież, że ja w Ojcu, a Ojciec we mnie jest?“ — I znowu to samo mówi dla większej mocy: „Nie wierzycież że ja w Ojcu, a Ojciec we mnie jest?“ albo jak wprzódy był powiedział: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy“. Jesteśmy jednym i tym samym Bogiem. A więc jeśli wierzycie w Boga i we mnie wierzcie! To jest: wierzycie w Ojca mego, że jest Bogiem waszym; ja jestem jedno z Ojcem: wierzcież i we mnie, że jestem Bogiem waszym.

Takiej wiary domaga się od nas Chrystus, a domaga się nie w tem jednem miejscu: wszystkie karty Ewangelii są tego domagania się pełne; i prędzejby nam czasu zabrakło, niż świadectw tej rzeczy. Ale szczególniej domagał się tej wiary Chrystus kiedy cuda czynił. I tu Bracia zatrzymuję was na chwilę.

Zwykle kiedy dowodzą bóstwa Chrystusowego, z tego je dowodzą, że cuda czynił, a cuda tylko Bóg czynić może. Wielki zaiste dowód, i który byłbym wam osobno wyłożył, gdyby sam przez się i tak jasno i tak głośno do umysłów nie przemawiał. Lecz co to dopiero za dowód kiedy powiem, że w tej samej chwili, w której cuda czynił Chrystus, twierdził właśnie, że jest Bogiem, i wprzódy nim uczynił cud, owej wiary Bożej domagał się w Siebie. A więc słuchajcie!

Umiera Łazarz. We cztery dni po śmierci jego przychodzi Chrystus do jego mieściny. Marta, siostra zmarłego, wybiega i błaga Chrystusa, aby uprosił u Boga wskrzeszenie jej brata, mówiąc: wiem, że cokolwiek poprosisz od Boga da ci Bóg[1]). — Na to jej Chrystus natychmiast i we własnem imieniu: Zmartwychwstanie brat twój! Marta jeszcze nie wierząc: Wiem, rzecze, że zmartwychwstanie, w owem zmartwychwstaniu dnia ostatecznego. A Chrystus jej na to: Ja jestem zmartwychwstanie i żywot. Zważcie, Bracia moi! cały związek tej mowy. Marta błaga Chrystusa, aby uprosił u Boga zmartwychwstanie jej

[1]) U św. Jana roz. XI, wiersz 22 i następne.

brata, według wiary wszystkich ludzi, iż Bóg jeden może zmartwychwskrzeszać; a Chrystus odpowiada jej na to we własnem imieniu, że on zmartwychwskrzesi: zmartwychwstanie brat Twój: bo On ma moc wskrzeszenia, bo On jest życiem samem: Jam jest zmartwychwstanie i żywot. I natychmiast wiary w siebie wymaga, dodając: Kto we mnie wierzy, choćby umarł, żyć będzie; i każdy kto we mnie wierzy (we mnie, którym zmartwychwstanie, we mnie, którym żywot, we mnie, którym Bóg) nie umrze na wieki. Wierzysz to? A Marta mu na to: Tak Panie, ja uwierzyłam. — Patrzcie, jak natychmiast i Bogiem się twierdzi, Bogiem wiekuistym i wiary wymaga, a jakiej jeszcze wiary! Pytam teraz czy te słowa, czy te wymagania są zwodziciela? czy są zwiedzionego i obłąkanego? czy są bluźniercy i zbrodniarza? czy też są prawdziwego Boga? Pójdź ze mną niedowiarku! w ślad za Chrystusem, a zobaczysz odpowiedź. Tylko co to wyrzekł Chrystus, idzie nad jaskinię grobową Łazarza, każe kamień odwalić, i tym samym głosem, którym tamte słowa wyrzekł, woła na zmarłego: Łazarzu, wynidź sam! i wychodzi z grobu czterodniowy nieboszczyk. Uderz czołem ty! który nie wierzysz; po takiej odpowiedzi nie wolno ci wątpić!

Po wierze idzie nadzieja. I tej wymaga po nas Chrystus i takiej jaką tylko w jednym Bogu pokładać powinniśmy: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Kto czyni grzech, niewolnikiem jest grzechu... jeśli was tedy Syn uwolni, prawdziwie wolnymi będzie". (Jan VIII). Od grzechu jeden tylko Bóg uwalnia, tylko od Boga powinniśmy się spodziewać uwolnienia od grzechów i wolności Synów Bożych; Chrystus od Siebie każe nam tego oczekiwać: „Jeśli was Syn uwolni!" Lecz nie tylko każe, ale rzeczą samą nas uczy. Pobieżmy w ślad za nim przez cały ciąg jego nauczycielstwa, przebieżmy wszystkie karty Ewangelii, gdzie te Jego święte ślady zostały; tam na każdej stronnicy ten Jego głos znajdziemy: Ufaj córko! wiara twoja uzdrowiła ciebie; albo ten inny: Synu, odpuszczają się tobie grzechy twoje! Na te słowa między nieprzyjaciółmi Chrystusa wszczyna się szmer gwałtowny, widać jak wszyscy do głębi poruszeni, i wnet głośne powstają wołania: Ten bluźni! Kto może odpuszczać grzechy,

jesli nie jeden Bóg? Tak prawdę mowicie: Bóg jeden tylko może grzechy odpuszczać. I dla tego Chrystus obraca się do was i mowi: „Coż jest łatwiej powiedzieć: Odpuszczają Ci się grzechy twoje; „czy też: Wstań weź łoże twoje, i idź; ale abyście wiedzieli, że Syn człowieczy ma moc odpuszczania grzechow, rzekł do powietrzem ruszonego: Wstań, weźmij łoże twoje i idź!" I ktory się ruszyć nie mógł wstał, i wziął łoże, i szedł. O niedowiarku! patrz na slepe przyrodzenie: ono lepiej umie, aniżeli ty, poznawać głos Boga swojego.

Ale przedewszystkiem żąda po nas Chrystus miłości. Tak, żąda miłości; ale takiej, ii przedtem ludzie nie wiedzieli, aby Bog nawet podobnej żądał. Prawdziwie tu już serce, a nie rozum otworzcie, o bracia moi, abyście podobne żądanie zrozumieli. „Kto kocha ojca lub matkę więcej, niż mnie, mowi Chrystus, nie jest mnie godzien, i kto kocha syna lub córkę więcej niż mnie, nie jest mnie godzien" (Mat. X. 37). Co za żądanie! Miłość najczystsza, najmocniejsza, jaka jest na tej ziemi, miłość matki do dziecięcia swego, nie jest jeszcze dostateczna Chrystusowi Panu, trzeba mu przynieść miłość mocniejszą. Doprawdy, doprawdy! Co za dziwne żądanie! Co za niepojęty człowiek! Jeżeli to człowiek, ktory śmie żądać, aby go wszyscy a wszyscy ludzie więcej kochali, niż matki własne swe dzieci. I to jeszcze drozy się z tą swoją miłością, każe ją wyżej daleko cenić i powiada, że ten nie jest Go godzien, kto Go tak nie kocha. Czy to słyszycie, bracia moi? Ale słuchajcie tylko, jeszcze coś większego usłyszycie. Wielka zaiste miłość matki do dziecka, ale może większa jeszcze jest miłość na tej ziemi. Są ludzie, ktorzy tak szalenie siebie samych kochają, iż ta miłość zdaje się miłość samych matek przewyższać. Tej, tej ofiary domaga się przedewszystkiem Chrystus, tę miłość, ktora się stała niejako życiem naszem, zabić, wyrzucić, zniszczyć, dla Niego, to pierwszy warunek, ktory nakłada, a nakłada na wszystkich. „Kto znalazł duszę swoją straci ją, a kto straci[1] duszę swoją dla mnie, znajdzie ją". — Dla mnie! Dla mnie, powiada Chrystus, trzeba stracić, trzeba się wyrzec duszy nawet własnej. I to tak, aby o niej zupełnie zapomnieć, aby ją prawdziwie stracić, aby ją ofiarować przez najzupeł-

[1]) U Mat. X, 39. Mark. VIII. 35. Łuk. IX. 24. Jana XII, 25.

niejsze poświęcenie, poświęcenie takie, iżby trudy, cierpienia, krzyże niczem się dla człowieka stały. „Kto nie weźmie krzyża swego i nie pójdzie za mną, nie jest mnie godzien“ [1]). Patrz patrz! jakiej miłości wymaga Chrystus dla Siebie! a wymaga od wszystkich a wszystkich ludzi! I jakże? Mam-li się jeszcze pytać? Czy to człowiek? O! nie, nigdy! Takie żądanie przechodzi wszelką dumę i wszelkie obłąkanie ludzkie. Upojeni jedną, lub odurzeni drugiem, byli tacy ludzie, co dla siebie żądali czci nadludzkiej, czci nawet boskiej. Siadłszy na tronie przywłaszczonym, pragnęli stać się dla innych albo przedmiotem podziwu, albo przedmiotem strachu, i albo tym albo tamtym panować nad umysłami i sercami ludzi, i tak wszystkich przywieść do poświęcenia się sobie. Miłości wszakże i to takiej miłości w największem obłąkaniu nie żądali nigdy. To nie ludzkie żądanie! Taki szał nigdy nie postał, ani w myśli, ani w sercu człowieka. Nie ma tam dla niego miejsca! Nie! nie: posiadać wszystkich ludzi i umysły i serca, wymagać od nich całej wiary, całej nadziei, całej miłości, przeciwnych jako niegodnych z taką mocą odrzucać, to rzecz nie człowieka, to rzecz Boga. To tylko w sercu Boga miejsce mieć może. Z tem tylko mógł Bóg wystąpić!

Teraz upadnij przed Nim czołem, mój bracie niewierzący! Pokłoń się Bogu twemu! albo jeśli tego uczynić się wzdragasz: ah, drżę na to, ale powiem: zaślep wtedy zupełnie rozum, zatwardź do gruntu serce, nadstaw czoła którego schylić nie chcesz, porwij kamień, i podnieś rękę! To jedno ci zostaje. Lecz teraz wiesz na kogo rzucisz! Nie na zwodziciela, nie na obłąkanego, nie na zbrodniarza: rzucisz na Boga twego. Ha! jeśli masz tę odwagę, zaczynaj! To jedno ci zostaje.

Lecz wiedz, co ciebie czeka! Ten sam Chrystus, ten sam Bóg twój, jak jest początkiem twoim, który ciebie stworzył, jak jest środkiem całego istnienia twego, którego wiarą, nadzieją, i miłością czcić powinieneś, tak zarazem jest końcem twoim, twoim ostatecznym i najwyższym sędzią: i to takim sędzią, który wymierza sprawiedliwość wieczną przez kary i nagrody: który rozdaje żywot wieczny, lub śmierć wieczną, a żywot i śmierć są mu posłuszne. Słuchaj bracie miły! jak

[1]) Mat. X, 38, XVI, 24. Mar. VIII, 34. Łuk. IX, 23.

On sam opisuje majestat trybunału, i uroczystość sądów swoich: „A gdy przyjdzie syn człowieczy w majestacie swoim, i wszyscy aniołowie z nim, tedy siądzie na stolicy Majestatu swego. I będą zgromadzone przedeń wszystkie narody, i odłączy je jedne od drugich, jako pasterz odłącza owce od kozłów. I postawi owce po prawicy swojej, a kozły po lewicy. Tedy rzecze król (król czego? narodów i wieczności) tedy rzecze król tym, którzy będą po prawicy jego: Pójdźcie, błogosławieni ojca mego! otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata! Rzecze i tym, którzy po lewicy będą: Idźcie precz odemnie, przeklęci! w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego!" I kończy twierdzeniem równie prostem jak mocnem, cudownie mocnem. „I pójdą ci, powiada, na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego (Mat. XXV, 32)." Głos-że to człowieka? O bracie mój! już się nie pytam rozumu twego, już się nawet nie pytam serca twego: Człowiek-li to, czy też Bóg? Daremne to już teraz pytanie. Ale co raczej: oto się schylam do sumienia twego i tam w cichości tego świętego przybytku mówię do niego bezpiecznie: Nie prawdaż, nie prawdaż, że to głos Boży? Nie prawdaż, że tak będzie, że tak jest, tak a nie inaczej, tak koniecznie jak ten głos mówi? O sumienie! ty słyszysz głos Boży, ty go czujesz, ty go rozumiesz, ty drżysz przed nim! I czegóż spisz jeszcze? Czego się ociągasz? Obudźże się! Niechaj ten głos w tobie nie przedrży, niechaj nie utonie! Obudź się, i uderz na rozum, na serce, w twoją pieczę oddane, uderz jak wiatr potężny: niech i one przez ciebie wstrząśnięte ten głos usłyszą, ten głos zrozumieją, i niech upadną, i niech Mu się staną posłuszne. A jak na morzu rozkołysanem wiatrami ten sam głos Chrystusa uśmierzył wichry, i wielka zaległa je cisza: tak i w duszy skołatanej zwątpieniem, skoro tylko tego głosu usłucha, odrazu pierzchną burze, rozproszą się ciemności, i nastanie wielka, wielka cisza i pogoda.

A teraz, Bracia moi, wy wierzący i wy niewierzący! Ostatnia nam zostaje rzecz do uważania: zostaje nam zobaczyć przyczynę, dla której Chrystus Pan występuje z podobnem twierdzeniem: dlaczego kiedy się Bogiem uczynił, uczynił się Nim przez podobne twierdzenie. Wiecie dlaczego? Oto dlatego właśnie, że był Bogiem. Chwilę uwagi!

Bóg, Bracia moi, Bóg z istności swojej jest samem twierdzeniem. Albowiem Bóg jest prawdą, a prawda jest twierdzeniem; Bóg jest bytem, całą pełnią bytu; a byt jest twierdzeniem: Bóg tedy jest koniecznie twierdzeniem. I dlatego zapytany o imię swoje nie nazwał się ani Panem, ani Najwyższym, ani Przedwiecznym, ani nawet Bogiem, ani jakiemkolwiek innem imieniem; ale postawił to wielkie twierdzenie: Jestem który jestem! To imię Jego, to imię tak Mu własne, że ono Go czyni różnym od wszystkich mniemanych panów i bogów: nikt tego twierdzenia od siebie postawić nie może, tem imieniem nikt nie może się nazwać. Ta Boga pieczęć — nieudzielna!

Wszyscy inni, bracia moi, są twierdzeniem zmięszanem z przeczeniem i przeczeniem zmięszanem z twierdzeniem. Każda istota ma w sobie coś boskiego; ale z nicestwa wyszła, i sobie zostawiona, do nicestwa wraca. Jest to nicestwo w bycie i byt w nicestwie; jest to wielka mięszanina światła i ciemni, mocy i słabości, życia i śmierci. O, człowieku! Któż o tem lepiej przekonany, niż ty, ty właśnie, który chcesz światem władać, a często drżysz przed sobą samym, przed cieniami i marą. Próżno cały twój rozum w ognisko skupiasz, próżno zewsząd gromadzisz siły, próżno się zbroisz w przemysł, próżno się otaczasz wielkością, próżno siadasz nie na swoim tronie; wprawdzie ogłosisz się panem wszech rzeczy, bogiem ziemskim, a miliony cześć ci oddadzą; jednakże prawdziwym Bogiem, tym, który jest, nigdy nie będziesz śmiał się ogłosić. Chociaż i tamto napróżno. Dziś nazywasz się Bogiem, a jutro ciebie nie będzie! A i dziś jeszcze, kiedy ty siedzisz na tronie, jest kto naprzeciw ciebie, staje i woła bez strachu: Zejdź sam, bo to nie twoje! Ty go daremnie męczysz; on prawdę mówi i zwycięży ciebie. I dziś jeszcze, kiedy na tronie siedzisz, w twem własnem sercu niepewność i strach się gnieździ, i patrzysz trwożnie naokoło, ażali gdzie inny jaki podobny do ciebie bóg z ziemi nie wychodzi i na ciebie się nie podnosi? I oto wyszedł i podniósł się: i dziś jeszcze z tronu cię zrzuca; albo naprzeciw twego swój stawi i tobie wbrew zaprzecza, i takim samym panem jak ty się głosi; ty daremnie z nim walczysz: równe wasze prawa. Zawżdy i wszędy, gdzie tylko człowiek na miejscu Boga się postawi i ze swojem jakiemkol-

wiek twierdzeniem siebie samego wystąpi, tam natychmiast przeciwników spotka, tam spotka zewsząd zaprzeczenie i takich przeciwników, takie zaprzeczenie, że jego twierdzenie utrzymać się nie może; spotka wtedy już, kiedy jeszcze na tem miejscu stoi, ale kiedy z niego zejść musi, wtedy dopiero te zaprzeczenia zewsząd się walą; twierdzenie ludzkie pod tym nawałem zaprzeczeń głęboko w ziemi leży, a one nad niem w ogromną górę rosną. Prawdziwy grobowiec takiego samozwańca boga! Potomność koło niego przechodzi i głową potrząsa i rzuca mu westchnienie politowania.

Oh! Jakże inne twierdzenie Boże! Ono jest czystem twierdzeniem, twierdzeniem samem. Tam światło samo, tam prawda, tam życie, tam moc. Ono jedno o sobie mówić może i mówi: Jestem, który jestem! Ono też jedno ma moc utrzymać się przy tem, co twierdzi. Wszelkie przeczenie nie ma do niego najmniejszego przystępu. Próżno się kusi z niem mięszać, nie wolno mu; próżno sili się je zniszczyć, nie może. Zbliżyć się nawet do twierdzenia Bożego nie zdolne, i choć wiecznie nań bije, wiecznie go jednak nie dosięga.

Takie jest twierdzenie Boże.

Takie jest twierdzenie Chrystusa.

Chrystus uczynił się Bogiem, bo był Bogiem. Ale nie nazwał się Bogiem; nie nazwał się Panem, nie nazwał się Najwyższym, Przedwiecznym, Wszechmocnym; lepiej się nazwał; nazwał się onem najwyższem Bożem imieniem, którem tylko Bóg nazywać się może: Jestem który jestem. Położył o Sobie twierdzenie, w którem jednem jest cała wieczność, cały byt, całe Bóstwo: tak jeden Bóg tylko mógł się był zatwierdzić, tak powinien się był zatwierdzić. Położone twierdzenie: ale czy się utrzymało? Czy go zaprzeczenie nie wywróciło? Patrzcie: stoi! nie dosięgło go nawet! Jak twierdzenie Boże, którego żadne zaprzeczenie nie może dosięgnąć, tak stoi twierdzenie Chrystusowe. Na każde inne dość było jednego napadu, jednego pchnięcia, aby je obalić; na Chrystusa twierdzenie biją napadów tysiące, i przez długie wieki, a ono stoi coraz silniejsze, i tylko coraz głębsze zapuszcza korzenie. Każdego innego twierdzącego można było przekonać, każdemu można było dowieść łatwym kosztem, że albo sam jest obłąkanym albo innych zwodzicielem; Chrystusowi żadną miarą

dowieść tego nie można. Śród tylu samozwańców bogów, których jedna chwila widziała na szczycie ich fortuny, a druga na spodzie; wobec tylu napastników, co temi samemi wargami dzisiaj bluźnierstwa miotają, a jutro proch gryzą, twierdzenie Chrystusa stoi niewzruszone. Sili się rozum, i próżne są jego wysiłki; wytęża się duch ludzki, i próżne są jego zamachy; mąci się piekło, i próżne jego wybuchy; twierdzenie Chrystusa stoi: coraz świeższe, coraz silniejsze, coraz potężniejsze, czeka nowych nieprzyjaciół, nowych wysiłków, nowych napadów, aby się stać jeszcze młodszem, jeszcze silniejszem, jeszcze potężniejszem. Tak koniecznie z twierdzeniem Boskiem być musi. Porwany wirem tego świata, uniesiony prądem czasu, syn ziemi, płód nicestwa, człowiek ostać się nie może: tam, gdzieby chciał stopę postawić, podmyty i podchwycony płynie i przemija; Bóg stoi, Jego prawda stoi, Jego twierdzenie stoi: oparte, wbite, wmocowane w opokę wieczności. Wszystko koło Niego przemija, i wszystko koło Niego przeminie: świat przeminie, czas przeminie, ludzie przeminą; ale Bóg się nie poruszy: twierdzenie Jego stać będzie i całą wieczność przestoi. Tak stoi twierdzenie Chrystusowe. On sam powiedział: „Niebo i ziemia przeminą; ale słowa moje nie przeminą!“

Nauka druga.

Odpowiedź Rodzaju ludzkiego.

Jest między ludźmi wielka skłonność do wierzenia; ale jest także i wielki wstręt do wiary. Ludzie łatwo wierzą kiedy ich do tego interes prowadzi, lub namiętność ciągnie; ale kiedy ni jedno, ni drugie, do gry się nie mięsza, wtedy człowiek posiada całą swą krew zimną; wtedy jeśli rzecz jaka o jego się wiarę dopomina, on do niej blisko przystępuje, ogląda ją na wszystkie strony, nawet szkło sobie przed oko kładzie: ach! jak on tam prędko plamek dostrzega, jak tam nawet rzeczy niewidome widzi, jak wnet wszystko rozbiera, waży, sądzi, a jeśli mu tak się podoba, odrzuca i wyszydza! A cóż dopiero powiem, jeżeli rzecz jest taka, że sama z siebie się śmieje? Gdyby Łazarz jaki uliczny, w świetnej, bogatej, wykształconej

stolicy, naraz przed obywateli wystąpił, i zaczął wołać głośno, że on ich cesarzem: co myślicie? jakoby go tam przyjęli? Ja myślę, żeby się z niego wszyscy śmiali serdecznie; aż może, może, znalazłby się tam jaki miłosierny człowiek, coby go odciągnął na stronę, i rzekł mu: Przyjacielu, daj temu pokój. Ty nie wiesz co mówisz. Lepiej zabierz twe torby i idź spokojnie do domu, by się ludzie jeszcze gorzej nie śmiali z ciebie!

Ach! jakże stokroć śmieszniejszy człowiek, który nagle przed ludzi wystąpi, i woła, że on Bogiem! Ten choćby był cesarzem, nie godzien stanąć nawet obok onego ulicznego Łazarza. Biada mu tylko, że się nie tak łatwo dla niego znajdzie ów człowiek miłosierny, coby go na stronę odciągnął, i rzekł mu do ucha: Przyjacielu daj pokój temu! Ty nie wiesz co mówisz! Oto lepiej zabierz twą nędzę, i uciekaj z nią aż tam gdzieś na dno nicestwa twego! Niech się ludzie na ciebie nie patrzą i nie myślą żeś szalony!

Lecz jeśliby się ten nieszczęśliwy upierał i jakiem pomyślnem przyjęciem upojony, coraz mocniej twierdził, że on Bogiem prawdziwym, o! tedy już słyszę coby mu powiedział ów przyjaciel miłosierny. Człowiecze obłąkany! rzekłby do niego, idź-że sobie, a wołaj jeszcze głośniej! bogdajby wszyscy ludzie wiedzieli o twem głupstwie i wszyscy z ciebie serdecznie się śmiali! To byłoby dla ciebie prawdziwem szczęściem! Bo jeśli za życia śmiać się z ciebie będą, po śmierci zapomną o tobie. Ale jeśli przypadkiem jakim, jeśli dla nie dobrej jakiej przyczyny przyjmą cię za życia i pokłonią się tobie: o wtedy biada ci! bo po śmierci tem głośniej śmiać się z ciebie będą, a śmiać się na zawsze!

Bracia! Chrystus Pan zatwierdził się Bogiem. Czy Mu mógł kto za życia powiedzieć: Przyjacielu, daj pokój temu! wszyscy śmiać się z ciebie będą? Więcej jeszcze: Chrystus w obec sprzeciwiań się coraz mocniej twierdził się Bogiem: czy Mu mógł kto powiedzieć: Przyjacielu, tyś obłąkany! szczęśliwyś jeżeli z ciebie śmiać się wszyscy będą! Nie, tego nikt nie uczynił, i nie mógł, i nie śmiałby był uczynić. I chociaż nikt Mu na ziemi, jednego Piotra wyjąwszy, nie pokłonił się jawnie jako Bogu, chociaż lepsza część ludzkości nie poznała Go dosyć za Jego życia, aby Go przyjąć; jednakże gorsza część jej poznała Go aż nadto, aby Go odrzucić. Nie! śmiechem nie

przyjęto twierdzenia Chrystusowego za Jego życia; ale bez śmiechu, wiecie dobrze, życie Mu odebrano za Jego twierdzenie. Patrzcie na tę odpowiedź jaką Mu dano: oto krzyż! Na nim kona Chrystus! Widzę wściekłość na około; ale śmiechu nad obłąkanym, nie, nie widzę doprawdy. Tam się wściekano nie po ludzku, ale tam się nie śmiano, jak ludzie się śmieją.

Umiera Chrystus. Nie śmiano się z Niego za życia, może po śmierci tem bardziej śmiać się z Niego będą? Wszakci teraz pole do tego, wszak teraz godzina! Ach! najdrożsi! Tak, teraz pole doprawdy, teraz godzina po temu: teraz, teraz się pokaże, jaka jest moc Boża, teraz zobaczym co jest twierdzenie Chrystusowe. I ten jest dowód, z którym dziś do was przychodzę, Bracia najmilsi!

Albowiem jeśli twierdzenie Chrystusowe jest twierdzeniem ludzkiem, tedy nie mogło skutku wywrzeć, wtedy skutku niezawodnie nie wywarło: wtedy niezawodnie przeminęło ze śmiechem, i pod śmiechami leży pogrzebane; ale jeśli jest twierdzeniem boskiem, och! wtedy doprawdy wywarło swój skutek, wtedy doprawdy i śmiechy, i wstręty, i upor, i wściekłość, i co jedno wystąpić mogło, to ono wszystko, wszystko pokonało, i nad wszystkiem królesko panuje. Jednem słowem jeśli marnie upadło — twierdzenie ludzkie; jeśli zwycięzko przestało i stoi — twierdzenie boskie! Rzecz jasna jak słońce.

Przyłóżcie tedy uwagi, Bracia moi! Zastanowimy się nad skutkiem, jaki sprawiło twierdzenie Chrystusowe, i zobaczymy jak ten skutek jest prawdziwie boski! A w tym celu dwie rzeczy pod bliższą weźmiemy rozwagę: naprzód siłę przeszkód, które przeciw temu twierdzeniu stanęły; a potem siłę samą, którą ono te przeszkody zwyciężyło. Zobaczymy, że te przeszkody były tak wielkie, iż każda z nich większa była niż wszystkie razem wzięte pozorne siły dzieła Chrystusowego i Jego twierdzenia; jednej dosyć było, aby wszystkiemu raz na zawsze tamę położyć. Zobaczymy następnie, że to dzieło tak bezsilne, i jakoby umyślnie ze wszelkiej mocy ogołocone, wstępnem natarciem na wszystkie uderzyło razem wzięte przeszkody; i tak je po bosku przemogło, jak gdyby były dziecinną igraszką.

Jak niegdyś Mojżesz ścigany przez egipskie wojenne rzesze, na które nie miał ludzkiego oręża, kiedy stanął nad brze-

giem morza, zewsząd go ścisnęły nieprzebyte zapory: kroku naprzód posunąć się nie mógł: przed nim głębokie morze, a on nie ma ani okrętów bezpiecznych, ani sprawnych majtków, ani rozumnych sterników; po ludzku sądząc tu grób jego będzie. Tedy mu Bóg każe małą laskę podnieść, i uderzyć śmiało na morze, i iść bezpiecznie: on tam przed nim pójdzie. I poszedł: pod stopami Bożemi rozstąpiły się tonie, sucho przeszedł lud Izraelski, tam gdzie wnet po nim potonęli synowie Egipscy, i na drugiej stronie, na wysokościach Bożych, śpiewał Panu hymn pochwalny: któż podobny Tobie między mocarzami, o Panie, któż podobny Tobie? To my zobaczymy na twierdzeniu Chrystusowem. Przed niem morze przeszkód, za niem tłumy przeciwników: a ono bezbronne i bezsilne. Ale pójdzie naprzód mocą własną i ustąpią bałwany, i rozewrą się głębinie, i po samem dnie ducha ludzkiego to twierdzenie przenurtuje i przejdzie, i nas za sobą pociągnie, a nieprzyjaciół goniących marnie potopi, i śladu ich nie będzie. Wtedy na drugim brzegu z wysokości, na które nas zaprowadzi, zaśpiewamy Chrystusowi, i my, i cały ród ludzki, hymn uwielbienia: O Panie, Tyś Bóg nasz! i któż, któż podobny do Ciebie?

I.

Chcecie wiedzieć, Bracia moi! jakie przeszkody otaczały dzieło Chrystusowe? Krótko powiem: wszystko co jedno wchodziło do tego dzieła, wszystko co miało służyć do dopięcia zamierzonego celu, wszystko było przeszkodą. Rzucając wszakże okiem na cały ogół tych przeszkód, znajdujemy między niemi tę największą, że twierdzenie Chrystusa Pana za Jego życia nie znalazło żadnego przyjęcia, żadnego uznania zewnętrznego. Chrystus zatwierdził się Bogiem: na to Jego twierdzenie rzucili się nieprzyjaciele Jego, przyjaciele odstąpili; i On wydany w ręce sędziów, zamiast czci, spotkał hańbę; zamiast tronu i ołtarza, szubienicę krzyża; zamiast ofiar i kadzidła, obelgi i wyzywanie otaczających Go i tryumfujących nieprzyjaciół. „Innych zbawiał, wołali, niechże teraz siebie zbawi. Chrystus, Syn Boży, niechaj zstąpi z krzyża!“ Tak urągali, potrząsając głowami obecni Żydowie; i śród tych urągań się nad Swojem twierdzeniem konał na krzyżu Chrystus.

I Jego twierdzenie, gdyby było ludzkie, byłoby skonało razem z Nim na krzyżu; koniecznie byłoby musiało razem z Nim skonać. Taka jest istota rzeczy ludzkich. Człowiek po śmierci nie idzie dalej, niż gdzie stanął za życia; tam, gdzie go śmierć zaskoczy, tam na zawsze kres jego wielkości: co mówię? wstecz się to cofa, zmniejsza się, niszczy się, co za życia zdziałał; i często, najczęściej, całą mniemaną wielkość zabiera, którą się człowiek za żywota swego odziewał; często nawet i prawdziwą wielkość, do której wzniósł się był doprawdy, w szczupłych granicach zamyka. Śmierć, to koniec człowieka, i całej wielkości jego! Do czego się człowiek za życia nie wzniósł, tego po śmierci nie osiągnie. Sam Mahomet, którego dzieło tak się po śmierci rozszerzyło, jest mimo to wszystko tej prawdy najoczywistszym dowodem. Mogło jego dzieło materyalnie granice swoje posuwać: ale ani samo się moralnie nad pierwszy swój poziom nie wzniosło, ani osoba Mahometa wyżej po śmierci nie stanęła, niż się była postawiła za życia. Owszem, i tę ludzką postać, tak niezmiernie się podnoszącą, śmierć poniżyła jak wszystkie inne; i głęboko poniżyła. Jak ciało Mahometa zostawiło po sobie woń nieprzyjemną, i wszyscy Muzułmanie o tem wiedzą; tak i dusza jego, duch jego zostawił po sobie jakąś niepewność w umysłach swych zwolenników, jakieś nieswojskie, niemiłe uczucie: i wszyscy Muzułmanie siedm razy na dzień publicznie o tem świadczą. W długich litaniach siedm razy na dzień modlą się do Boga, aby uczynił miłosierdzie, aby okazał litość nad sługą swoim Mahometem, i nad wszystkiemi żonami jego [1]). Myśmy to wiedzieli: dla nas życie tego człowieka, godne wielkiej litości: ale żeby samiż zwolennicy jego tak go bardzo poniżyli po śmierci, to nam przyszło w dodatku: tegośmy się nie spodziewali! Tak to śmierć przyprowadza ludzi, choćby byli Mahometami, do własnej im miary, do właściwego im poziomu!

Ale jakże daleko więcej to się tyczy tego przypadku, który nas zajmuje! Kto za życia nie był uznany za Boga, jakże zrobi aby był po śmierci uznanym? Jakże zrobi, kiedy go już niema? Właśnie dlatego, że go po śmierci już niema na tym

[1]) Patrz ks. Hołowińskiego Pielgrzymka do Ziemi świętej, rozdział: Konstantynopol.

świecie, rzeczy do swego porządku wracają: to jest, że człowiek, który za życia jest za Boga ogłoszony, póki żyje, może się przy tem utrzymać jakokolwiek; ale jak raz umrze, przestaje koniecznie być miany za owego Boga. I któżby pamiętał o Bogu takim, którego już niema? Może syn jaki, niby pobożny, raz mu jeszcze lub drugi zakadzi, ale wnet i ten zapomni. A jeśli po śmierci o takim, który za Boga był miany, nikt nie pamięta, któż będzie o tym pamiętał, co nigdy nie był za życia nawet takim Bogiem?

Wiecie czem był August w Rzymie. Dumny, przeniewierczy, chytry, a najszczęśliwszy z tyranów, to udawaniem, to jawnym postępkiem, to zdradą, to wstępnym bojem, to krwawą zemstą, to wspaniałomyślnem przebaczeniem, nigdzie namiętny, zawsze wyrachowany, wszystko według swojej potrzeby mierzący, przez rachubę okrutny i przez rachubę łagodny, wczoraj przyjaciel a dzisiaj kat, dzisiaj tyran a jutro dobroczyńca, ten największy wieków wszystkich polityk, zdobył nareszcie panowanie nad całym znajomym światem; jedyny cel, do którego jego duma przez te wszystkie szczeble kroczyła. Wtedy wszelką władzę do swoich rąk zagarnął: i był wszechwładnym jako Imperator nad wojskiem, jako Trybun nad ludem, jako Prokonsul nad wszystkiemi prowincyami, jako Cenzor nad obyczajami, jako najwyższy Pontifex nad religią: Pan wszechwładny nad wszystkiem, co tylko wtedy było i żyło na świecie. Dano mu imię Augusta, to jest świętego: i wkrótce wystawiono mu na cześć kościoły, wzniesiono ołtarze, poświęcono kapłanów, uznano za Boga, palono ofiary, i kłaniano się obrazowi jego. Cały świat znajomy jak długi i szeroki: Europa, Azya i Afryka biły czołem przed Augustem Bogiem; cały świat Augusta za Boga uznawał. A August, równy polityk w posiadaniu jak był w nabywaniu, zdobył się nawet na udawanie pokory, aby tem bezpieczniejsze było wyniesienie jego dumy. Bracia moi! Macie dzieło ludzkie! Człowiek wszelkich sposobów używa, aby dojść do swego przedsięwzięcia: a raz doszedłszy do niego, wszelkiemi środkami się otacza, aby tego, czego dopiął nie stracić, i cieszyć się tem jak najdłużej, i jak najbezpieczniej. Rozumie się, za życia swego. Bo kiedy śmierć przychodzi, wtedy dla człowieka wszystko się zmienia. Czuje wtedy człowiek, że to koniec wszystkiego, że wszystko, do czego tu przyszedł za

życia, z życiem się razem kończy; i choćby całe pół wieku, jak August, był panem świata, wszechwładcą ludzi, Bogiem na ziemi, nie inaczej umierać będzie, jak umierał August. W miasteczku Noli, na śmiertelnej złożony pościeli, obrócił się August do otaczających go przyjaciół, aby im swoje ostatnie słowo powiedział. „Co myślicie? — rzekł do nich — dobrzem moją rolę odegrał?“ Rzekli wszyscy: „Dobrze.“ „Więc klaśnijcie w ręce, przyjaciele! Sztuka skończona!“ Oto ostatnie słowo takiego Boga stworzonego z człowieka. Śmierć przychodzi: sztuka skończona; jeśli ją dobrze grał, ci co zostaną, klaskać będą; jeśli źle, wygwiżdżą. Ale sztuka skończona.

Gdyby Chrystus twierdząc się Bogiem był tylko człowiekiem, byłby tak samo postąpił. Byłby starał się dopiąć swego celu za życia. Ale też wtedy byłaby to ludzka sztuka z życiem się kończąca. Że Chrystus był Bogiem, więc właśnie wbrew temu postąpił, więc za życia nic nie zrobił, aby celu tego dopiął: i owszem, wszystko odrzucił, coby go do niego doprowadzić mogło.

Niepłonne to były nadzieje, niemałe pokusy, które Chrystus odrzucił, a którychby żaden inny człowiek nie był odrzucił. Ileż to razy lud chciał Go królem ogłosić? Ileż to razy sami Faryzeusze przychodzili do Niego z wezwaniem: Jeśliś ty jest Mesyaszem, powiedz nam jawnie? Pokusa, którą zwyciężył na pustyni, szła w ślad za Nim przez cały ciąg Jego zawodu publicznego: łudzicielka ludzka. Jemu jako człowiekowi, natrętnie się po drodze nasuwała, wciąż wołając: Bądź Synem Bożym, bądź Mesyaszem, bądź Królem i Panem! Ale jak tam na pustyni, tak i tu śród ludzi i świata, tak samo zawsze na pokusę odpowiadał Chrystus: Pójdź precz szatanie! ja dzieło moje nie po ludzku, ale po bosku muszę spełnić!

Tym sposobem, Bracia moi, odsunął, odepchnął Chrystus wszystko, co Mu się za życia pomyślnego, według ludzi, dla Jego zamiarów nastręczało; tym sposobem położył największą onę przeszkodę dla dzieła swego i dla twierdzenia swego: bo stanął u kresu zawodu, ani kroku naprzód nie uczyniwszy. Gdzie inni sztukę kończą, On swojej nie zaczął. Ale co mówię nie zaczął? Owszem, każdy postępek Jego był wstecznym krokiem, był odepchnięciem coraz dalszem w tył dzieła; nie dosyć było Chrystusowi nic nie uczynić aby dojść do swego celu;

ale jeszcze wszystko uczynił, i to z przewidzeniem, z wolą, z namysłem, wszystko uczynił, aby po ludzku rzecz biorąc, we wszystkiem sobie przeszkodzić, aby po ludzku nigdy nie dojść do swego celu.

Patrzcie, Bracia moi! Całe zewnętrzne wystąpienie Chrystusa, cały charakter jakim się odział, cały sposób zachowania się, mówienia, czynienia, wszystko to zależało od woli Jego; lecz cały ten charakter, całe to zewnętrzne wystąpienie wbrew było przeciwne wyobrażeniom o Bóstwie, o godności, o wielkości, o majestacie Bożym, jakie wtedy między ludźmi obieg miały. A cóż dopiero powiem o męce i o śmierci Jego? Te równie dobrowolnie podjął Chrystus, i nietylko dobrowolnie, ale z przewidzeniem, ale umyślnie, ale z ochotą. Lecz tu znowu patrzcie, iż ta męka i ta śmierć wbrew się przeciwią wszelkim wyobrażeniom, nie mówię już o Bóstwie, ale o samemże człowieczeństwie, o godności samegoż przyrodzenia ludzkiego. Życie Chrystusa nie było godne Boga, śmierć Jego nie była godna człowieka; w takiej postaci Chrystus stanął przed światem, według pozorów, a pozory światem rządzą; dziś jeszcze, niestety! tak okrutnie nim rządzą, a cóż dopiero przed Chrystusem? Jednem słowem, Chrystus po takiem życiu jakie prowadził, umierający na krzyżu stał się sam, dobrowolnie, rozmyślnie, z weselem serca, nie Bogiem, nie; ale odrzutkiem: dla Żydów zgorszeniem, dla pogan głupstwem, dla wszystkich kamieniem obrazy. Oto co Chrystus za życia swego uczynił na korzyść swą własną; oto wszystko, co przy śmierci ludziom zostawił jako człowiek, aby po śmierci uznali i uczcili Go za Boga.

Przypatrzmy się bliżej tej boskiej sztuce, i temu boskiemu jej prowadzeniu.

Chrystus naprzód jest dla Żydów zgorszeniem.

Gdzie Żydom w głowie pomieścić się mogło, aby Chrystus miał być, nie mówię Bogiem, ale nawet prostym Messyaszem? Pozorami była ich myśl napełniona, pozorami ich serce zaprzątnięte: wystawiali sobie w Messyaszu wielkość i potęgę, wystawiali dostatki i rozkosze; a tu przyszedł Chrystus cichy i pokorny, ubogi i wstrzemięźliwy, nie trąbił po ulicach i targowiskach, lnu kurzącego się nie zagasił, istny baranek niewinny i spokojny, a nie lew ryczący; lub jeśli głos podniósł, to na

to jedynie, aby karcił dumę Żydów, karcił ich złe chucie, ich chytrości, niemiłosierdzie, niesprawiedliwość; aby wołał: Biada! na same głowy narodu; aby ich wzywał do wyrzeczenia się wszystkiego, i do dźwigania krzyża za sobą. I ten miałby być Messyaszem? Gdzież to Żydzi pojąć mogli? Alboż go nie znamy, mówili, i jego ojca i matkę; którego bracia i siostry między nami są? Alboż to nie jest cieśla i syn cieśli? Skądże jemu to wszystko? (Jan VI, 42.) Tak zrazu szemrali Żydowie, potem coraz bardziej gorszyli się, potem kamienowali, potem na krzyż przybili, i lżyli umierającego, i złorzeczyli Mu głośno. Skończył na tem Chrystus sprawę swą z Żydami, że się stał dla nich zaprawdę zgorszeniem na wieki. I takim to Messyaszem, takim Bogiem przed nimi wystąpił i trwał w tem takim kosztem aż do śmierci swojej. Cała ta rzecz taką na sobie nosi cechę, jak gdyby Chrystus Pan postawił się wobec Żydów i rzekł im: Jestem Bogiem waszym! Czy mię uznacie, czy nie uznacie: Jestem Bogiem waszym! I nie przestanę czynić jako Bóg. Jestem Bogiem waszym, żądam od was wszystkiego, czego Bóg ma prawo żądać: czci i pokłonów, wiary prawdziwej, nadziei wiekuistej, miłości najczystszej, najwyższej: dacie, czy nie dacie, to jedno. Jestem Bogiem waszym! Nie uznacie mię teraz, uznacie mię potem; nie dacie mi teraz, dacie mi kiedyś! Nie uznacie mię za życia, uznacie po śmierci; nie uznacie po śmierci mojej, uznacie po śmierci waszej własnej. Czy na ziemi, czy w niebie, czy w piekle, przyjdzie czas, gdzie każdy z was będzie musiał mię uznać i czcić jako Boga i Pana swego. Takie jest postawienie się Chrystusa wobec Żydów. Jeśli był człowiekiem, postawił się najgorzej; jeśli był Bogiem, tak właśnie powinien się był postawić.

Lecz życie i śmierć Chrystusa nietylko są dla Żydów zgorszeniem, są jeszcze dla pogan głupstwem. Oni sobie Boga wyobrażali grzmiącego, straszącego; a tu się pojawił cichy, łagodny, pokorę lubiący; Boga mocnego i potężnego, a tu się pokazał słaby, i z wierzchu niedołężny; Boga, pełnego czci i majestatu, a tu się pokazał bez czci i chwały. Co większa: ten Bóg taki, straszna powiedzieć! horribile dictu! był Żydem! obrzydłym Żydem! Ale co wszystko przechodzi: ten Bóg, ten Żyd umarł na krzyżu, t. j. śmiercią z haniebnych najhaniebniejszą, śmiercią, która się nazywała ostatnią kaźnią, summum sup-

plicium, na którą niewolników tylko i najpodlejszych zbrodniarzy skazywano. Jeden historyk rzymski, Tacyt, całą historyę Chrystusa w dwóch słowach zamknął: „Chrystus, powiada, który chrześcijanom dał imię, był skarany ostatnią kaźnią za cesarza Tyberyusza, przez prokuratora Poncyusza Piłata“. Tego mu dosyć. Zdaje mu się, że wszystko powiedział, skoro to powiedział. Skarany ostatnią kaźnią! Czegóż więcej potrzeba? Te dwie rzecz: Ukrzyżowany i Żyd, były tak odraźliwe dla pogan wszystkich, iż tej odrazy nic odmalować nie może. Tak się Chrystus postawił wobec pogan. Postawił się najgorzej, jeżeli był człowiekiem; doskonale, jeśli był Bogiem. Bo czyż Bóg dba na przeszkody? Bogu o to tylko idzie, aby czynił jako Bóg; o to tylko, aby się zatwierdził i pokazał Bogiem.

Te są przeszkody ze strony samejże osoby Chrystusa, które teraz, bracia moi, zaczynamy widzieć. Ukrzyżowany! zgorszenie dla Żydów; Żyd! głupstwo dla pogan: Żyd ukrzyżowany! zgorszenie i głupstwo dla Żydów i dla pogan, kamień urazy dla wszystkich. Christus crucifixus, mówi św. Paweł, Judaeis quidem scandalum, gentibus autem stultitia!

Lecz jeśli osoba Chrystusa była przeszkodą, nie mniejszą przeszkodą była i nauka Jego. Była i ona zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan.

Patrzcie na Żydów: patrzcie na walkę, jaką Chrystus Pan w ciągu nauczycielstwa swego staczać musiał z Faryzeuszami. Widzicie, jak się oni gorszą z każdego niemal słowa Chrystusa Pana. Kto czyta Ewangelię, ten widzi na każdej karcie, jak gwałtowne to zgorszenie. A Chrystus Pan co na to czyni? Czy stara się podejść ich jakim ludzkim sposobem, złagodzić ich i porozumieć się z nimi? Wiecie dobrze, że nie. Owszem wszystko czyni, jak gdyby chciał umyślnie to zgorszenie powiększyć, chociaż On tego umyślnie nie czynił. Chrystus tylko swoje twierdzi, i na zgorszenie nie zważa. Tak prawda Boża się twierdzi: czy ludzie gorszą się, czy nie gorszą, ona na to nie patrzy: zgorszenie zależy od złej woli ludzkiej; człowiek mu winien, nie prawda Boża. Ona musi być, czem jest: niech się wszyscy ludzie gorszą, prawda się twierdzi, prawda musi się twierdzić.

A teraz patrzcie na pogan, jak się śmieją z nauki Chrystusa: ona dla nich wielkie głupstwo. Bo się też ona nie

odziała w żadne pozory, nie ustroiła w żadne świecidła, w które się ludzka nauka przybiera. I owszem, jak Chrystus sam, tak i ona wszystkie pozory miała przeciwko sobie. Nie był to dokładny układ filozoficzny, logiką Arystotelesa sporządzony; nie był to zachwycający obraz głębokich rozmyślań, językiem Platona oddany; nie były to nawet świetne rozprawy, okraszone Cycerona wymową: były to proste twierdzenia, bez żadnych wywodów i rozumowań, twierdzenia ciemne dla rozumu, grube i nieokrzesane dla wyobraźni. Bóg w Trójcy jedyny, stworzenie świata, grzech pierworodny, Bóg-człowiek, odkupienie, łaska Ducha świętego, ciała zmartwychwstanie, żywot wieczny; każde z tych twierdzeń było dla rozumu pogańskiego nowem dziwactwem, wszystkie razem jednem wielkiem głupstwem. Tem była ta nauka dla rozumu. A dla serca? O! tu dopiero ta nauka była niepojętą, nieprzystępną, niedorzeczną. Pokora i czystość, pokora umysłu i czystość ciała, tego poganin żadną miarą pojąć nie mógł. Żeby przez pokorę oczyścić ducha, żeby przez czystość upokorzyć ciało, i tak przyjść do prawdziwego uzacnienia i ciała i ducha, do ubóstwienia całego człowieka, w tem zasadzać prawdziwą wielkość i prawdziwe szczęście: tego dziś nawet ludzie nie rozumieją, dziś jeszcze bierze to za głupstwo większa część rodzaju ludzkiego; więc jakiemże wtenczas głupstwem być to musiało dla ludzi?

A teraz nie wiem, czy osoba Chrystusa Pana, czy też Jego nauka była większem zgorszeniem i większem głupstwem dla Żydów i dla pogan? To wiem tylko, że i jedno i drugie były tak wielkie, iż my ich dzisiaj i zmierzyć nie umiemy.

Tak Chrystus postąpił: dobrowolnie, umyślnie, z radością serca, zebrał zewsząd wszystkie trudności, nagromadził wszystkie przeszkody, aby się Jego dzieło nie udało. I tak wszystko najgorzej postawiwszy, umierając, jeszcze gorzej po ludzku na przyszłość dziełu swemu zaradził: bo przecież wiecie, komu powierzył to dzieło. Powierzył je ludziom nie rozpalonym ku sobie, nie przemyślnym, nie śmiałym, nie odważnym; ale powierzył je ludziom niemal że nie wierzącym w Siebie, ludziom tępym, słabym, niezdatnym, a co najgorsza: trwożnym i lękliwym.

Naczelnik tych ludzi, Piotr, zaparł się Pana swego trzy razy, drżąc przed lichą niewiastą; jeden z nich Go sprzedał; wszyscy przy Jego śmierci odstąpili Go i pouciekali na różne strony; nie

chcieli potem wierzyć w jego zmartwychwstanie, a nareszcie pięćdziesiąt dni siedzieli w ukryciu, nie śmiejąc progu przestąpić. O, pewno! byliby tam zawsze siedzieli i całe dzieło Chrystusowe byłoby tam razem z nimi nigdy za próg nie przestąpiło, gdyby ich stamtąd sam Bóg nie wyprowadził.

Tak tedy twierdzenie Chrystusa, że był Bogiem i całe dzieło Jego na tem twierdzeniu oparte, nie dopięło zgoła celu za życia Chrystusa; i owszem, tak było postawione, że żadnego ludzkiego pozoru nie było za niem, wszystkie pozory były przeciwko niemu; żadnej za nim pomocy ludzkiej, a wszystkie przeciwko niemu przeszkody. W tym stanie Chrystus odumarł swego dzieła, tak je zostawił po śmierci swojej.

Teraz zobaczmy, bracia moi, czy twierdzenie Chrystusa razem z Nim umarło, teraz zobaczmy, czy sztuka skończona; teraz zobaczmy, kto ją grał, czy człowiek, czy Bóg?

II.

Że twierdzenie Chrystusa nie skonało z Nim razem, że owszem skutek wywarło, dość jest oczy podnieść i patrzeć. Czyż świat cały nie jest chrześcijański? albo się codzień chrześcijańskim nie staje? Doprawdy! gdzie nie doszedł miecz Augusta, tam doszło słowo Chrystusa; i gdzie nawet z imienia cesarza rzymskiego nie znano, tam Chrystus ma kościoły i odbiera pokłony jako Bóg prawdziwy. Stare światy rozszerzono, a z niemi panowanie Chrystusa; nowe światy odkryto, a w nich nowe dla Chrystusa królestwa. Sprawdziło się, sprawdziło się ono słowo Chrystusowe: Kiedy podniesiony będę od ziemi, wszystko pociągnę ku sobie! Sprawdziło się i sprawdza się, i sprawdzi aż do końca. Nie, nie! ze śmiercią Chrystusa twierdzenie Jego i dzieło Jego nie przeminęło; nie, nie! sztuka nie została skończona: i owszem sztuka się rozpoczęła! Bo gdzie człowiek kończy, tam Bóg zaczyna, i jeżeli człowiek, który się robi Bogiem, panuje za życia, tedy Bóg, który się stał człowiekiem, panuje po śmierci. On sam to powiada: Kiedy podniesiony będę od ziemi, wszystko pociągnę ku sobie! Tak, pociągnę ku sobie; nie jak człowiek, nie na ziemi, nie za życia pociągnę ku sobie, ale jako Bóg, ale kiedy będę podniesiony od ziemi, ale kiedy wprzód

umrę jako człowiek. Takie jest Boga panowanie: tam, gdzie człowiek nie może, tam dopiero Bóg panuje.

Kiedy będę podniesiony od ziemi, wszystko pociągnę ku sobie! W tych słowach dwie są wielkie rzeczy wyrażone. Naprzód ten sposób boski, którym celu swego miał dopiąć Chrystus: kiedy będę, powiada, podniesiony od ziemi, to jest: nie wtenczas, kiedy inni ludzie robią, nie za życia; ale wtedy dopiero, kiedy inni ludzie już robić nie mogą, po śmierci, wtenczas wszystko pociągnę ku sobie. Ale następnie wyrażone tu jest wszystko, co uczynić miał, cały skutek Jego twierdzenia i Jego dzieła. Wszystko, powiada, pociągnę ku sobie. I patrzmy: rzeczywiście Chrystus Pan wszystko ku sobie pociągnął. Co tylko ludzie dać mogą Bogu, to wszystko dali Chrystusowi. Nie powiedział Chrystus, że wszystkich do Siebie pociągnie. Zostawił on wolność ludziom: będą przeto zawsze tacy, którzy pociągnąć się nie dadzą. Ale powiedział, że wszystko pociągnie, to jest: że ludzie wszystko mu oddadzą, co jedno dać mogą: myśl swoją, uczucia, pragnienia, wolę, co tylko człowieka stanowi: wszystko w człowieku pociągnie on ku Sobie; przyjdzie czas, że nawet większość ludzi pociągnie, i cały rodzaj ludzki stanie się własnością Jego dobrowolną, jaką nią był poniewolną; i będzie jeden Bóg, jeden Pan, jedna wiara, jedna owczarnia i jeden pasterz.

O patrzmy, patrzmy, Bracia moi! doprawdy Chrystus wszystko pociągnął ku Sobie. I czegoż Mu ludzie nie dali, czego On od nich wymagał? On, który się zatwierdził wiekuistym Bogiem, początkiem i końcem wszech rzeczy, sędzią żywych i umarłych, widzieliśmy czego wymagał od ludzi: wymagał od nich całej ich istoty, całej wiary, całej nadziei, całej miłości. I wiarę, i nadzieję, i miłość, wszystko dali Mu ludzie, wszystko dali: On wszystko pociągnął do Siebie.

Dali Mu ludzie wiarę. Uwierzył świat, że żyd ukrzyżowany był Bogiem. Dumni potomkowie Scypionów i Metellów uchylili przed Nim czoła, ze łzami skruchy i rozkoszy ucałowali krzyż, narzędzia hańby, ale dla nich narzędzia zbawienia; odrzucili rozum swój, przemienili serce i przyjęli głupstwo krzyża za mądrość, a umartwienie jego za rozkosz. Z wilków stali się barankami, z dzikich zwierząt ludźmi, z poczwar aniołami piękności. Pogardzili bogactwami, ukrócili ciało, podeptali chwałę

świata tego; i ponieśli zdrowie swoje, życie swoje, położyli dusze swoje, za wiarę w Chrystusa, z pożądaniem, ze szczęściem, z roskoszą. Miliony i znowu miliony tych cudownie przemienionych istot, przez wieki całe, utratą wszystkiego, więzieniem, mękami, śmiercią, świadczyły, że Chrystus jest Bogiem. Wysiłał się gniew męczycieli, okrucieństwo i dowcip w mąk zadawaniu; a męczenników rosła odwaga, moc i szczęście w cierpieniu. Aż nareszcie męczony zmęczył męczącego i przemógł go: i prześladowca wyznał się zwyciężonym. Taką wiarą odpowiedział rodzaj ludzki na twierdzenie Chrystusa. Doprawdy! doprawdy! i początek tej wiary nie ludzki, i sama jej moc nie ludzka, i skutek jej nie ludzki!

Ale nie na tem się kończy świadectwo wiary, nie na tem, odpowiedź jaką dała wiara ludzka na twierdzenie Chrystusowe. W tej samej chwili, kiedy Pretorowie i Prokonsulowie srożyli się na ciała, Retorowie i Sofiści powstali na umysły. Uwzięli się oni w niedorzeczność i w śmiech obrócić całą tę nową wiarę. Alić tu za tą wiarą powstało natychmiast całe wojsko obrońców i dzielnych zapaśników; role sie wnet przemieniły: napadający zostali napadnięci, i choć przynieśli do walki ogromne zapasy, wielką naukę, niepospolite umysły, mówię tu szczególnie o szkole alexandryjskiej, na nic to im się wszystko nie przydało; chwili jednej kroku dotrzymać nie mogli, i jak raz upadli, już ani pomyśleli o powstaniu. W ten sposób pole zostało oczyszczone: a po oczyszczeniu pola, wiara Chrystusowa wszczepiona w rozum ludzki zaczęła wzrastać, kwitnąć, i owoce przynosić. Bóg wskrzesił głębokie umysły, wiara w nie wsadzona wysoko wybujała; i pojawiły się owe światłe nowego świata pochodnie: Bazylowie, Atanazowie, Augustyny, Grzegorze, i rozum ludzki, mierząc się z prawdą wiary Chrystuwej w tych nadzwyczajnych umysłach, poznał, że on bez niej jest ciemnością, i że co z razu wziął za głupstwo, to było jego prawdziwem światłem. Poznał rozum ludzki, że tylko tym sposobem może przyjść do poznania i do rozumienia i to prawidło raz na zawsze ze świętym Augustynem sobie położy, że jeśli chce przyjść do zrozumienia musi koniecznie zacząć od wiary: Crede, ut intelligas! Poznał, że Chrystus ukrzyżowany, dla Żydów wprawdzie zgorszenie, a dla pogan głupstwo, ale dla wierzących, moc Boża i mądrość Boża! to po-

znał rozum ludzki i pracę swoją wiekową na tej podstawie zbudował. Przyszły wprawdzie zaprzeczenia: ale czyż mam o nich mówić? Wywrócone leżą, i codzień się wywracają! Zresztą zaprzeczenia te były i są konieczne, i niczego nie dowodzą. Tu o to idzie, że rozum ludzki wiarą przyjął twierdzenie Chrystusowe, przyjął najzupełniej, przyjął z wdzięcznością, przyjął z rozkoszą; i co jedno najwznioślejszego wydał, to z tego źródła wytrysło. Głowa filozofii niemieckiej publicznie nie wahała się wyznać, że św. Augustyna uważa za największy umysł jaki się pojawił na świecie. Ależ św. Augustyn nic innego nie jest jedno rozum ludzki, który najlepiej pojął Chrystusową wiarę. Skupmy około tego jarzącego się ogniska prześwietne umysły Albertów, Anzelmów, Tomaszów, Bonawenturów, otoczmy je całym firmamentem świeczników wiary, Ojców kościelnych; a będziemy mieli wspaniały widok, będziemy mieli odpowiedź, jaką rozum ludzki dał na twierdzenie Chrystusowe. Doprawdy, doprawdy! gdyby Chrystus był człowiekiem, nie jaśniałby na takiem niebie rozumów; nie byłby jego słońcem.

Nie tylko wiarą odpowiedział i odpowiada rodzaj ludzki na twierdzenie Chrystusa; ale nie mniej odpowiedział i odpowiada nadzieją. Zaledwie dobra nowina Chrystusa rozbiegła sie po świecie, natychmiast nadzieja wstąpiła w jego znękane serce. Albowiem świat był oddany rozpaczy; i choć po wierzchu stroił się wieńcami, i pląsy zataczał; jednakże wewnątrz, w szlachetniejszej części swojej spuszczał głowę i płakał. Dwa srogie uczucia ciążyły mu na piersi: naprzód oddalenie od Boga, niewiadomość, niemożność zbliżenia się do Niego, a stąd jakieś wielkie nicestwo i próżnia; a potem uczucie jakiegoś złego w sobie, uczucie jakiegoś grzechu i niepohamowanej jakiejś skłonności do złego, ciągnącej gdzieś do przepaści, a stąd jakiś strach i trwoga nieopisana. Świat był bez Boga, świat był w grzechu i w złem: był i czuł to ciężko. By temu złemu zaradzić wymyślał sobie rozmaitych zbawców, inni też sami od siebie przychodzili, ale jak przyszli bez dobrej przyczyny tak i odeszli bez żadnego skutku. Przyszedł Chrystus, dał się za Boga, a mękę swoją i śmierć za odkupienie i zbawienie nasze. I zaledwie to twierdzenie świat usłyszał, natychmiast postać zmieniła się świata. Świat wielką, niewymowną nadzieją od-

powiedział na twierdzenie Chrystusa, i jak raz odpowiedział, tak i zawsze odpowiadał, i nigdy odpowiadać nie przestał, Chrystus stał się jego jedyną nadzieją. Chcecie dobrze wiedzieć bracia moi, całą wielkość odpowiedzi jaką świat przez nadzieję swoją dał na twierdzenie Chrystusowe? Więc zmierzcie naprzód całą przepaść w jakiej był pogrążony, całe złe i wszystkie grzechy, pod któremi jęczał, i o których odpuszczenie z tak wielkiem pragnieniem przybiegł do Chrystusa; więc przeważcie wprzódy cały ogrom pokuty, jaką przyjął na siebie, wszystkie zadość czynienia, jakie w Kościele dotychczas miały miejsce, wszystko co tylko przez cierpienia i męki, i umartwienia dobrowolne, przyłączyli ludzie ze swej strony do męki Chrzstusowej; a wszystko z tem pragnieniem odpuszczenia grzechów, w tej nadziei ocalenia od zatraty wiecznej. A gdy to uczynicie, wtedy z drugiej strony weźcie dobrze przed oko wszystko, co tylko ludzie czynili w nadziei żywota wiecznego, przyrzeczonego im przez Chrystusa: wszystkie wyzucia się z własności, wyrzeczenia się, ofiary, poświęcenie całej istoty swojej, dla owych dóbr wiecznych, dla owej nadziei nieskazitelnej. To wszystko nadzieja w Chrystusa spłodziła, ta jest odpowiedź, jaką rodzaj ludzki nadzieją swoją dał na twierdzenie Chrystusowe. Ach! doprawdy! gdyby Chrystus był człowiekiem tylko, nie byłby, nie, tą jedyną arką zbawienia, do której się ciśnie rodzaj ludzki w swoim potopie, gdzie niesie wszystkie skarby swoje, i w której jednej dopiero człowiek bezpiecznie oddycha.

Ale teraz co za wspaniały obraz zostaje mi do skreślenia: oto miłość staje przed memi oczyma, ta miłość prawdziwie, że nie ludzka, którą rodzaj ludzki odpowiedział na twierdzenie Chrystusowe. Tu dopiero objawił się cud Boży, cud, który tylko Bóg jeden mógł uczynić. Człowiek dotychczas był nie znał miłości okrom miłości własnej, człowiek dotychczas siebie tylko kochał, o sobie myślił: ale kiedy Chrystus zstąpił i serce mu swoje pokazał, o! ten sam człowiek znalazł serce, którego w sobie nie miał, i rozmiłował się Chrystusa, Chrystusa zelżonego, ukrzyżowanego, umarłego; i tak się rozmiłował, że nawet o sobie zapomniał. Tu dopiero sprawdziło się: „kiedy będę podniesiony od ziemi, wszystko pociągnę do siebie“. Ach! za nic miłość dzieci do rodziców: dzieci opuszczają ojca i matkę i idą za Chrystusem; i raczej śmierć ponoszą, aniżeliby się

mieli Chrystusowi sprzeniewierzyć. Za nic miłość rodziców do dziatek: matki własne swe dzieci do męczeństwa prowadzą, i jak pięknie Kościół o św. Szczęsnej powiada, co siedmiu synów w swoich oczach zamęczonych widziała z pociechą: Tak się bała, prawi, aby który z nich przy życiu po niej nie pozostał, jak się inne matki boją, aby ich dzieci przed niemi nie pomarły. Za nic miłość oblubienic i oblubieńców: oblubienice uciekają od zgotowanego im wesela, z wieńcem dziewiczym na skroni, biegną go złożyć u stóp Chrystusa; szczęśliwe! że Jego oblubienicami na wieki zostaną. Za nic miłość własna: szlachetni zaprzańcy siebie samych, depczą tego węża w łonie swojem chowanego, przynoszą tę złą miłość Chrystusowi w ofierze; już jej w nich niema, już tylko Chrystus w nich żyje. Wtedy to wznoszą się te wielkie serca, te szlachetne dusze, które tylko miłością przez Chrystusa żyją: miłością Boga i miłością bliźniego; oto chóry dziewic, oto szeregi pustelników, oto zastępy braci zakonnej, związanej najczystszą miłością; oto słudzy chorych, oto oswobodziciele więzionych, oto strapionych pocieszyciele i ubogich miłosiernicy, oto dusz lekarze, oto spółpracownicy Chrystusowi, oto święci Apostołowie! Co tu miłości! Morze miłości! Świat cały opasany, oblany jest tą miłością, jak oceanem niezmierzonym; i ten ocean zewsząd tu ziemię obejmuje, tam nieba dotyka, i z niebem się zrasta, i tak ziemię z niebem jednoczy. O święta miłości! tyś najwymowniejszą odpowiedzią na twierdzenie Chrystusa, że On Bogiem. O! teraz czołem biję przed tobą; teraz na wieki ty niewzruszone stoisz twierdzenie Boga mojego! któreś rzecz tak boską stworzyć umiało! któreś miłość, i taką miłość, któreś przepaść miłości w sercu człowieka stworzyło! a stworzyło z niczego!

I cóż teraz my na to odpowiemy, Bracia najmilsi? Ach! cóż nam innego pozostaje, jedno paść przed Chrystusem twarzą o ziemię i oddać mu rozumy nasze, serca nasze, dusze nasze; otoczyć Go wiarą, nadzieją, miłością, wszystko Mu oddać: niech wszystko zabierze, niech wszystko pociągnie do Siebie! Niech się i w nas spełni ten Boski skutek Boskiego dzieła; ta Boga godna odpowiedź na Boskie twierdzenie! Lecz nie dosyć: rozszerzmy jeszcze bardziej serca, dalej jeszcze wznieśmy pragnienia: niech się ten skutek wszędzie spełni

jak świat długi i szeroki, i niech się spełnia ode dnia do dnia, od pokolenia do pokolenia, od wieku do wieku, aż się cały ostatecznie spełni! O! bo ten skutek jeszcze nie skończony; i jeżeli przeszłość jego tak wspaniała, my wierzący, my wiemy, że przyszłość jego jest nierównie wspanialsza. Sztuka Boska jeszcze nie skończona: i jeżeli sztuka ludzka z życiem swego autora na zawsze się kończy, sztuka Boska ze śmiercią autora rozpoczęta, trwa tak długo, jak czas długi. Ale i czas się skończy i świat się skończy: a sztuka Boska się nie skończy; jedna wieczność jest jej miarą. Tam dopiero, tam w wieczności, tam będziemy mogli widzieć i ocenić całą jej piękność i wspaniałość. Tam dopiero będziemy mogli, nie mówię już klasnąć w dłonie i powiedzieć, że dobrze odegrana; ale klasnąć w rozumy i w serca, i upaść przed jej sprawcą Chrystusem, i wznieść hymn dziękczynny, i wznieść hymn pochwalny na cześć Boga naszego. Tam Mu całą istotą naszą zaśpiewamy. Prawda Panie! prawdziwe są słowa Twoje i prawdziwe twierdzenie Twoje. Ty Bóg nasz! Ty Pan nasz! Ty Król nasz! Ty jeden! I któż podobny do Ciebie? O! bądź błogosławiony na wieki!

Nauka trzecia.

Odpowiedź Boża w historyi świętej.

Przemówienie.

Bracia!

Twierdzenie Chrystusowe nie przebrzmiało z chwilą bieżącą, nie rozwiało się w powietrzu; i owszem, widzieliśmy: padło ono, jak ziarno niebieskie, na ziemię świata tego. Ziemia je przyjęła, i urosło zeń drzewo rozłożyste, i cieniem swoim okrywa to drzewo świat cały, a wszystkie dusze do góry się wznoszące, te ptaki niebieskie, pod tym cieniem jego szukają odpocznienia. Tak jest: twierdzenie Chrystusowe stoi i panuje nad światem; a rodzaj ludzki czy uznając, czy nawet przecząc, daje mu odpowiedź, składa mu dobrowolne lub poniewolne świadectwo.

Ale jeśli nie milczał rodzaj ludzki na twierdzenie Chrystusowe, pewno że na nie nie milczał Bóg; co mówię? On, owszem,

uprzedził. Wprzódy nim to twierdzenie na świat wystąpiło, już odpowiedź na nie ręką Bożą wszędzie a wszędzie była napisana. Jeszcze Chrystus ust nie otworzył, a już Jego świadectwem, Jego imieniem, Jego chwałą Bóg cały świat napełnił; i tylko Jego odczuwania się czekały wszystkie dzieła Boże, aby Mu zewsząd wielkim chórem odpowiedzieć. Odpowiedź wielka, dziwna, mądra, cudowna; godna Boga i godna Chrystusa!

Posłuchajcie jej!

A naprzód jest ona potrójna: Trzy słowa powiedział, trzy księgi napisał, trzy światy stworzył Bóg, na świadectwo Synowi Swemu ulubionemu, kiedy ten miał zstąpić między ludzi. Pierwszą taką księgą jest historya cała: dzieje Boga z ludźmi i ludzi z Bogiem. Drugą księgą jest cała natura, to wielkie, niezmierzone przyrodzenie, ten świat Boży, zacząwszy od słońca i ziemi, tego co największe w oczach naszych, a gubiąc się myślą aż w tych pyłkach gwiaździstych, ledwie sztuką dostrzeżonych, a z których każdy jest osobnym światem. Trzecią nareszcie księgą jest sam człowiek, ten świat mały, ale we wnętrzu swojem daleko większy niż tamten, człowiek z tem wszystkiem czem jest i co ma, umysł jego, ciało, dusza; cała istota ludzka jest tą trzecią księgą, którą nam Bóg napisał. A każda z tych ksiąg o niczem innem nie mówi jedno o Chrystusie, każdej z nich pierwszą i ostatnią głoską jest Chrystus, a i na wszystkich ich kartach najgłębszymi znakami jeden tylko wyryty i wypisany jest Chrystus: Chrystus, Syn Boży, Bóg i Pan wszystkiego!

Jak miła rzecz Bogu, a jak godna człowieka, umieć czytać w tych księgach!

Do tego dziś czytania zapraszam was dzisiaj, Bracia najmilsi!

A ponieważ historya jest podwójna, święta i niepoświęcona, Boża i pogańska, więc tę ostatnią na inny dzień odkładając, dziś was zapraszam do czytania pierwszej historyi, historyi świętej, historyi Bożej, onej księgi napisanej właściwie przez samego Boga. Ta księga jest nam pod ręką: ta księga, to Pismo święte. W niem ani jota jedna, ani kreska jedna daremną nie jest, mówi Chrystus. Tam wyczytamy całą historyę Bożą, tam wyczytamy co Bóg objawił, co ustanowił, co uczynił, i jak to wszystko pieczęcią historycznej rzeczywistości

zamknął, aby w swojem odpieczętowane stało się listem wierzytelnym, a listem ręką Bożą napisanym, dającym znać nam ludziom: Kto to doprawdy jest Chrystus?

Będę się starał dzisiaj, Bracia moi, tę pieczęć na nowo przed wami odemknąć, i te listy wierzytelne Boże razem z wami odczytać.

Prośmy tylko Boga o łaskę.

Rzecz.

Na początku wszechrzeczy, kiedy Wszechmocny ten świat stwarzał, kiedy, jak sam mówi, pierwszy jego zakładał kamień węgielny, wtedy go chwaliły wszystkie gwiazdy zaranne, i wesoło mu śpiewali wszyscy Synowie Boży (Hiob. XXXVIII. 6, 7). I znowu, przed urodzeniem Chrystusa Pana, kiedy Wszechmocny kończył stwarzać ten świat, kiedy nakładał najwyższy szczyt Swemu dziełu, kiedy sam Niestworzony uczynił się stworzeniem, i Niewidomy zjawił się na tym świecie widomym, wtedy mu na nowo powtórzyły ciała niebieskie, gwiazdy iskrzące się, swoje wychwalania, a Synowie Boży, aniołowie światłości, swój hymn wesela; powtórzyły już nie tylko przed Nim samym, ale i przed światem całym, przed ludźmi wszystkimi, których ongi, za pierwszym razem, nie było; by ich powołać do podziwiania, do wychwalania, do wesela i do szczęścia spólnego. Świat, niestety, był głuchy wtedy! jednakże, jednak: posłyszeli głos Aniołów prostaczkowie, pasterze w ziemi żydowskiej, i pobiegli do żłóbka nowonarodzonego; zrozumieli muzykę gwiazd niebieskich mędrcowie ze Wschodu, i pospieszyli za nią uderzyć czołem przed Wszechwładnym rządcą światów. I tak, kiedy niebo śpiewało nad kolebką Bożą, ziemia mu wtórzyła wprawdzie cichym, ale serdecznym chórem; i tak cicho a serdecznie przyjmowała Boga swego. O, jaka błoga chwila! O, jakby dobrze było sercom naszym być razem z tymi szczęśliwymi u stóp naszego Boga!

Lecz dlaczego to wszystko tak się stało? Dlaczego pasterzów Anieli, a mędrców gwiazda do Chrystusa przywiodła? Nie bez przyczyny to wszystko, uważa Grzegorz święty a z nim inni Ojcowie. Bo tamci, powiada, t. j. pasterze, jako rozumem obdarzeni, otrzymali za posła rozumną istotę, t. j. Aniołów; ci

zaś, że rozumu nie otrzymali, jakoby nieme zwierzęta, niemymi znakami wyuczeni byli. Dlaczegóż tamci rozumem obdarzeni? Bo ich księgą było Pismo święte, słowo Boże. Dlaczego ci bez rozumu? Bo ich księgą była natura. Słowo do rozumu przemawia, rozum rozwija, kształci, prowadzi. Natura na instynkt działa, i instynktem kieruje. I dlatego rozum mieli uczniowie Słowa, uczniowie Pisma, a instynkt tylko, domysł uczniowie Natury. Jednakże i jedna i druga księga były od Boga; i jedna i druga księga, czy rozumem, czy instynktem, ale wiodły jednakowo rozumnie; i jedna i druga, choć innym torem, ale do jednego wiodły końca; a tym końcem był Chrystus.

Następną razą, da-li Bóg, zobaczymy razem z mędrcami i zrozumiemy niemy język natury; dziś z pasterzami nadstawmy słuchu, i zrozumiejmy rozumne Słowo Boże, które się do nich stało. To słowo, które się stało do pasterzy, było zakończeniem słowa Bożego do Żydów. Przez długie wieki odzywał się do nich Bóg; to uczył, to napominał, to rozkazywał, to obiecywał, a wciąż zapowiadał swoje ostatnie słowo; i oto teraz to ostatnie słowo, to ostatnie hasło, ta ostatnia trąba; oto teraz ostatecznie woła do swych rozumnych dzieci: „Idźcie i patrzcie! com wam tak długo mówił, spełniło się!“

I cóż się spełniło? Chrystus się narodził. A o czem tak długo i co im takiego mówił? Nic innego, jedno tego samego Chrystusa. Nam zostaje do widzenia w jak wyraźny, w jak uroczysty, w jak cudowny sposób, ten Chrystus jest w całem Słowie Bożem wymówiony, w całem Piśmie wypisany. I teraz przystępuję do samej rzeczy.

Słowo Boże, Pismo święte, Bracia moi, w miarę jak było mówione, jak było pisane, trzy nam ciągle przedstawia oblicza.

Jedno jest przeszłości. W miarę jak dzieje święte po sobie następują, Pismo je pisze: jest to historya święta.

Drugie jest przyszłości. W miarę jak przyszłe wypadki mają następować po sobie, natchnieni ich widzowie spisują je w Piśmie: jest to proroctwo.

Trzecie wreszcie, pośrednie między dwoma, jest oblicze teraźniejszości. W miarę jak chwila obecna upływa, rok po roku, dzień po dniu, chwila po chwili, wszystko przepisuje, wszystko trzyma, wszystkiem rządzi Słowo Boże: jest to przykazanie, jest to zakon.

I przeszłość, i teraźniejszość, i przyszłość, i historya, i zakon, i proroctwo, Chrystusa opowiadają, Chrystusa znaczą, Chrystusa zwiastują. Tą potrójną odpowiedzią odpowiada Bóg w Piśmie świętem na twierdzenie Chrystusowe. O, Bracia moi! teraz, kiedy już ją mam przed wami odsłonić, jakże drżę i upadam pod wielkością zadania mojego! Lecz nie! tak nie jest: i owszem, jestem pełny świętej otuchy; bo wiem, że choć wam małe słowo powiem, choć tylko cień rzeczy pokażę; jeszcze ani w języku ludzkim, ani w rzeczach ludzkich, nic podobnego nie będzie!

I.

Patrzmyż tedy naprzód, na przeszłość, na historyę. Ta historya, która się powoli na świecie dzieje, ta historya, która się oto spełnia z wieku do wieku, z pokolenia do pokolenia, czy myślicie, że ona jest swoją własną historyą? Nie, ona jest historyą innej historyi. Ona wprawdzie jest rzeczywiście; ale ta jej sama rzeczywistość jest cieniem dopiero innej rzeczywistości: cała ta historya jest zwierciadłem tylko historyi Chrystusa. Ona się dzieje, ale dlatego, że to samo, w sposób stokroć rzeczywistszy ma się dziać z Chrystusem i przez Chrystusa. Ach! doprawdy, jakie osobliwe świadectwo! Czy pojmujecie, Bracia moi, tę rzecz tak dziwną i godną wszelkiego podziwienia? Czy pojmujecie, na przykład, aby jakiś człowiek na to żył, i tak żył a nie inaczej, to czynił, a nie co innego, w taki sposób a nie w inny, aby przez to był obrazem innego człowieka, którego jeszcze niema, ale który będzie, i który tak pewno będzie, że właśnie dla tego jest teraz ten, który przed nim żyje? A czy pojmujecie rzecz jeszcze większą, aby taki człowiek uprzedni, taki obraz przed swoim wzorem, taki cień przed swojem ciałem, a jednak żyjący, i rzeczywisty, i rozumny, i wolny i jednem słowem człowiek prawdziwy, aby taki mówię cud Boży był nie jeden, nie dwóch, nie trzech; ale cały szereg podobnych mężów-obrazów, przez cały ciąg historyi? A czy pojmujecie rzecz jeszcze większą, aby nie ludzie pojedyńczy, ale naród cały tak się ze swych rozmaitości w jednolitość sklejał, i tak się układały jego losy, jego czyny, jego dzieje, aby on cały stał się podobnymże przedwzorem, i jego historya podobnymże zwierciadłem? A czy nareszcie możecie pojąć rzecz nad te

wszystkie większą i największą, aby wszystkie wypadki na świecie, aby cała kolej dziejów ludzkich, aby historya rodzaju ludzkiego całem swojem obliczem to samo mówiła, i niczem nie była innem tylko sługą, poddanką, niewolniczką, a we wszystkiem rozumną robotnicą i wyobrazicielką historyi jednego człowieka? Powiedźcie: jak się wam wydają te dziwy? A wżdy tak jest z Chrystusem, i Pismo święte to nam zadziwiające przedstawia widowisko.

Patrzcie! już pierwszy człowiek jest postacią tego przyszłego — „Adam, qui est forma futuri". (Rom. V. 14); już Adam jest pierwszym i najdokładniejszym obrazem Chrystusa; ale obrazem o dwu licach. Bo inszy jest Adam w swojej niewinności, a inszy w upadku. W niewinności był on stworzony z dziewiczej ziemi i niepokalanej jeszcze, tak i Chrystus narodzony z Niepokalanej Dziewicy. Z boku Adamowego stworzona jest towarzyszka jego; tak z boku Chrystusa wyjść miał Kościół Oblubienica Jego i towarzyszka wiekuista. Adamowi i Ewie daje Bóg błogosławieństwo płodności i rozmnażania się; tak i ze ślubów Chrystusa z Kościołem miał się duchowo cały rodzaj ludzki niebieski narodzić. Adam, by dojść do swego wysokiego przeznaczenia koniecznie wystawiony jest na pokusę; i Chrystus koniecznie jest kuszony. Ale tu się kończy obraz Adama niewinnego. Adam pod pokusą upada, Chrystus za niego zwycięża. I tu Adam winny staje się nowym obrazem, ale obrazem odwrotnym Chrystusa przyszłego. Adam ze szczęścia i z nieśmiertelności przez swą wolę upada pod przekleństwo nędzy i śmierci; Chrystus przez posłuszeństwo z nędzy i śmierci podnosi nas do nieśmiertelności i do zbawienia. Adam z góry na dół strącił i siebie i nas wszystkich, Chrystus na dół dobrowolnie zstąpiwszy do góry nas wszystkich dźwiga. Pasmo dziejów Adamowych po upadku to samo co i Chrystusa, ale na odwrót; co Adam zrobił, to Chrystus odrobił, co Adam zawinił, to Chrystus przebłagał, co Adam zadłużył, to Chrystus zapłacił, co Adam stracił, to Chrystus odzyskał, co Adam zaprzedał, to Chrystus wykupił, co Adam nieszczęśnie zabił, to Chrystus szczęśliwie do życia przywrócił. I słusznie tak Adam wyobraża Chrystusa, słusznie tak odpowiada we wszystkiem jedna głowa drugiej głowie rodzaju ludzkiego, cielesna duchownej, śmiertelna nieśmiertelnej, ludzka boskiej; bo w jednej

i drugiej złożona jest historya całego ciała, całego rodzaju ludzkiego zła i ciemna i przeklęta w Adamie, dobra i światła i błogosławiona w Chrystusie.

Lecz idźmy dalej. Ledwie Adam ze świata ustąpił, już się na nim pokazuje Noe, to inna wielka postać przedchrystusowa. Grzech cały świat zalał, w nim jak w wielkim jakim potopie utonęła ludzkość cała: i wszak inny potop z nieba lunie i cały rodzaj ludzki pochłonie; kara Boża na złość ludzką, tak wielka jak i złość wielka. Jeden Noe i ci co z niego zrodzeni zbawiają się przez drzewo Arki i cali wysiadają na oczyszczoną ziemię i tam wznoszą ołtarz Bogu. Tak Chrystus przez drzewo krzyża zbawia nas od grzechu, i starą ziemię natury naszej wodami chrzestnemi obmywszy, wszystkich podobnie zrodzonych z Siebie wprowadza do czystego mieszkania, na odnowionej ziemi ludzkości, na której wznosi się Kościół Jego święty, a w nim ołtarz prawdziwy Boga.

Jeszcze Noe nie odszedł, już oto Abraham nadchodzi. Abraham wybraniec Boży, wywiedziony ze swej ziemi, oddzielony od wszystkich narodów, i jeden ze wszystkich ludzi poświęcony Bogu. On kapłan i Ojciec kapłanów, który długim szeregiem z niego rodzić się będą. On król i Ojciec królów i narodów całych, które się od niego rozmnożą jak piasek nad morzem, jak gwiazdy na niebie. On człowiek Boży; między nim a Bogiem stanęło przymierze, i dał mu Bóg znak wiary i zbawienia (Obrzezanie). On Ojciec wierzących, i w jego wierze zbawienie ludzi i połączenie człowieka z Bogiem. Co za wspaniała postać Chrystusa, tego prawdziwego kapłana, kapłana wiekuistego, tego prawdziwego króla, króla nowego świata i króla wieczności, tego prawdziwego Boga-człowieka, pośrednika i Zbawiciela naszego!

Oto po Abrahamie przychodzi Izaak; Izaak ten Syn przyrzeczenia, a nie przyrodzenia; zrodzony z mocy słowa Bożego, a nie z woli ludzi i ciała; Izaak prześladowany przez swego brata starszego Izmaela; Izaak, miły Ojcu swojemu, a wybrany na ofiarę Bogu; ofiara niewinna a posłuszna, którą miał własny Ojciec w żertwie przynieść; wszakże to wyraźny obraz Chrystusa, tego prawdziwego dla nas Syna przyrzeczenia Bożego, obiecanego od wieków, pożądanego od wszystkich narodów, a który miły Ojcu swojemu, przez niego samego na ofiarę wy-

dany, ofiara prawdziwie niewinna, a nieskończenie posłuszna, sam stał się żertwą stokroć błogosławioną za zbawienie nasze.

Oto znowu Jakób, prześladowany przez swego brata Ezawa, jak Chrystus przez Synagogę. Z dalekiej a obcej krainy jego małżonka: jak Kościół Chrystusa zgromadzony aż od krańców ziemi, aż z obcych pogańskich narodów. Jakób walczy z Aniołem; bo Chrystus ma walczyć ze sprawiedliwością Bożą, tym innym Aniołem Bożym, który wypędził człowieka z raju i rózgą żelazną rządzi nim na ziemi. Jakób zwycięża, słaby człowiek przemaga Anioła moc Bożą; bo tak Chrystus ma zwyciężyć Bożą sprawiedliwość, i odziany słabością ludzką ma przemódz moc gniewu Bożego. Z dwunastu synów Jakóba wychodzi nowy naród, naród wybrany: tak z dwunastu Apostołów, dzieci Chrystusowych według ducha, rozradza się nowy rodzaj ludzki, Kościół Boży na ziemi. Jakób z ziemi rodzinnej zstępuje do Egiptu, do ziemi wygnania i tam umiera; tak Chrystus z ojczyzny swojej niebieskiej zstępuje na tę niską ziemię, aby na niej umrzeć za ludzi. Kości Jakóba nie zostają w Egipcie, ale wracają napowrót do ziemi świętej; tak i ciało Chrystusa na ziemi zostać nie może, ale wprowadzone jest do nieba. Za kośćmi Ojca cały naród porzuca wygnanie, dom niewoli, i wchodzi szczęśliwie do ziemi obiecanej, do domu obfitości i wesela. Och, i my tak samo, ale daleko szczęśliwiej, za Ojcem naszym niebieskim stąpając, porzucimy kiedyś tę niewolę i to wygnanie, i wejdziemy radośni do domu wiekuistego, do pałaców nieskazitelnych, do krainy szczęścia i wesela!

Ah, czyż nieprawda, bracia moi, że to są dziwne postacie? I że wszystkie cudownie, a jasno, dobitnie, oczywiście, opowiadają, głoszą, wyrażają, malują Chrystusa?

Lecz ich szereg nie zamknięty [1]) i to tylko pierwszy jego, że tak powiem, zastęp, pierwszy orszak, który, razem wzięty, jedną główną stronę swojego wodza maluje: maluje go i wyobraża głównie jako Boga. To byli patryarchowie, to byli Ojco-

[1]) Nie tylko nie zamknięty, ale nawet i w tem, co się przedstawiło, ledwie główne postacie są poruszone w sposób ogólny, i to tak ogólny, że nawet zupełnej całości nie stanowią. Aby przyjść do tej całości, trzebaby było je wszystkie do trzech grup sprowadzić, z których pierwsza Adama, druga Noego, trzecia Abrahama; i tak, jak się tę ostatnią, to jest Abrahama z Izaakiem i Jakóbem, dokładnie odmalowało, tak trzeba było i tamte pierw-

wie narodów i ludzkości; tak jak Chrystus mocą swoją Bożą będzie Ojcem nowej ludzkości, będzie stworzycielem nowego człowieka. Ale oto występuje drugi orszak, nowy idzie zastęp: ten nam odmaluje drugą główną stronę Chrystusa, stronę jego ludzką; on nam pokaże Chrystusa jako człowieka, a tem samem jako kapłana, kapłana najwyższego, od ludzi do Boga i od Boga do ludzi.

Oto Mojżesz, wielka postać, wierzytelny wizerunek Chrystusa! Śród rzezi niewinnych on ocalony. Dorósłszy na męża, idzie na puszczę, tam mieszka lat czterdzieście, jak Chrystus dni czterdzieści; tam go Bóg do swego dzieła gotuje. I oto idzie poseł Boży do ludu jego, po długich pracach lud za nim rusza, i on go wywodzi z mieszkania niewoli, a prawdziwa niewola to grzech, z której dopiero Chrystus miał nas wywieść prawdziwie. W wyjściu swojem lud izraelski, zewsząd przez nieprzyjaciela ściśnięty, innej drogi niema, jedno przez morze: tamtędy go Mojżesz przeprowadza; tak i z grzechu jedno przez chrzest święty cały wychodzi chrześcijanin. A teraz lud wstępuje na puszczę; to dla nas puszcza tego świata, to podróż tego życia; trzeba nią iść; tylko tą drogą zajść możemy do ziemi obiecanej. Lecz tu Mojżesz nas wiedzie, wiedzie nas Chrystus, ufajmy! Nie zbłąkamy się, nie upadniemy na siłach, nie zginiemy. I oto dane są ludowi, dane i nam, dwie wielkie pomoce, dwie dźwignie dla naszej słabości: oto dane są przykazania, to światło, które świecić będzie po drodze; oto dane są obrządki, ofiary, świątynia, kapłaństwo, manna z nieba, i wszystkie sakramenta święte, ten pokarm, ten posiłek, który wciąż krzepić będzie upadające siły, i upaść nie dozwoli. Więc śmiało w drogę! I idzie lud naprzód: idziemy i my; przez trudy, przez prace, przez krwawe bitwy, przez długie wojny, przez cięższe jeszcze pokusy; i idzie: tak przystało na żołnierzy Bożych i na dziedziców obietnic jego. I ten Mojżesz, ten Chrystus, ciągle prowadzi, ciągle od ludzi do Boga się modli:

sze odmalować, to jest Adama z Ablem i Sethem, i Noego z Jafetem i Semem, a razem z ich przeciwieństwami i jakoby z ich cieniami, t. j. Kainem, Chamem i Izmaelem. Ale toby zupełnie przechodziło granice podobnej mowy jak niniejsza, w której jeszcze większy i ogólniejszy obraz jest zakreślony, i w której, dla lepszego wystawienia ogołu tego obrazu, trzeba było mnóstwo opuścić cząstkowych przedmiotów, i barw, i cieniów.

ciągle spełnia swój urząd pośrednika i nauczyciela, i kapłana i przewodnika, aż póki nas do celu nie doprowadzi. Tam lud swój oddaje w ręce namiestnika swego, a sam idzie na górę Bożą, Mojżesz, aby tam przed Bogiem umarł, Chrystus, aby tam do Boga wrócił.

Mojżesz i Chrystus! Jaki doskonały obraz doskonałego i jak doskonałego pierwowzoru!

Lecz oto, obok Mojżesza, nieodstępny towarzysz jego, i, że tak powiem, druga strona jego posłannictwa: to Aaron, głowa kapłaństwa starozakonnego; i oto po nim Phinees, syn jego i synowie synów, i oto wielka postać Samuela, i oto po nim znowu cały szereg kapłanów najwyższych: prawdziwy i to zaiste szereg poprzedników i przedobrazicieli Chrystusowych. Oni całem życiem swojem publicznem, całem powołaniem i urzędem swoim, czynią i spełniają pod postacią to, co Chrystus ma spełnić i spełni w duchu i prawdzie. Chrystusami ich nazywa Pismo święte; i, w rzeczy samej, każdy z nich jest ciągle rodzącym się Chrystusem, póki się prawdziwy nie urodzi; każdy z nich jest przewodnikiem ludu, nauczycielem, świecznikiem jego, a zarazem pośrednikiem do Boga, ofiarnikiem, pojednawcą i łask rozdawaczem: w jego ręku prawda i zbawienie narodu, w jego ręku światło i życie.

Tak znowu Pan Bóg w tych nowych postaciach odmalował obraz Syna swojego. To nowy ich zastęp, który ma swoje własne oblicze; on maluje Chrystusa jako kapłana, a tem samem jako człowieka. Chrystus nam wymodli zbawienie, przyniesie światło i życie; ale sam zato jako człowiek pójdzie na żertwę, sam się na nią odda; i jak całe kapłaństwo stare około ofiary chodziło, i kończyło się na ofierze, tak i Chrystusa Pana najwyższy akt jako człowieka, a tem samem jako kapłana, ostatni czyn będzie ofiara, a ofiara nie inna, jedno człowieczeństwa swego.

Teraz następuje trzeci szereg wyobrazicieli Chrystusowych; teraz ostatni idzie ich zastęp. To są wodzowie i królowie. Chrystus jest król i wódz najwyższy; potrzeba było, aby i to trzecie jego oblicze miało swój obraz, aby było również odmalowane: i oto nam Bóg je odmalował potężnymi rysami.

Czy widzicie tego wodza, który lud wybrany wprowadza do ziemi świętej? To Jozue, który już imieniem samem Chry-

stusa zwiastuje: nazywa się Jezus. Jozue to nowy Mojżesz, który to kończy, co stary zaczął, i już był do celu przyprowadzał. Ale nie przyprowadził: nie wolno było staremu Mojżeszowi, to jest staremu Zakonowi wprowadzać nas do prawdziwej ziemi świętej, do ojczyzny niebieskiej; to tylko nowy Mojżesz, to nowy zakon tylko może uczynić. I dlatego uczynił to Jozue, dlatego właśnie, że daleko lepiej miał to uczynić i czyni nasz prawdziwy Jozue, nasz Jezus, ten Mojżesz nieśmiertelny, który i starego dzieło śmiercią swoją zakończył i nowego tryumfy zmartwychwstaniem swem i wniebowstąpieniem rozpoczął, i ciągle rozpoczyna, i wiekuiście święci.

Czy widzicie, ilu to wodzów w Izraelu po Jozuem następuje? Czy widzicie cały ten szereg zwycięzców nad nieprzyjacielem i wybawicielów narodu? Patrzcie: to Othoniel, to Gedeon, to Jefte, to Samson, on wielki Samson... Gdzież ich wszystkich wyliczę, a szczególniej, gdzież mi czasu wystarczy, abym każdą z tych postaci we właściwem świetle postawił, i jasną postawił wzrokowi waszemu? Abyście ją obejrzeć mogli i poznać dokładniej, że to wszystko obrazy jednego wielkiego wodza, ziemskie posągi o różnych szatach i nazwiskach jednego niebieskiego bohatera! Znowu wszystko obrazy Chrystusa, które dziwnym porządkiem kończą i uzupełniają cały ten obraz. Przedstawiają go najbardziej jako króla, kiedy Patryarchowie przedstawiali go bardziej jako Boga, a Mojżesz i swojem życiem, i zakonem, i ofiarą baranka, przedstawiał go szczególniej jako posłańca i człowieka. Bóg, człowiek, król, wszystko jest w obrazie, co jest w pierwowzorze, wszystko w cieniu, co w rzeczy.

Przyznajcie, Bracia moi, że to widok wielki, cudowny, zachwycający, godzien waszych długich rozmyślań. I to jest pierwsze świadectwo.

II.

Drugie świadectwo jest zakon. Lex erat gravida Christo. Zakon był brzemienny Chrystusem.

Na czem zależał zakon? Nie mówię tu o zakonie ogólnym, przyrodzonym i t. d., ale o zakonie żydowskim (o ile zakon).

Trzy główne punkta: 1) Wszystko, co pierworodne, należy do Boga, od dziecka do kłosów polnych i winnej jagody.

2) Pascha — baranek wielkanocny. 3) Zbieranie się w Jerozolimie.

Bracia moi, w pierwszym punkcie prorokuje zakon i czci Chrystusa, jako Syna Bożego, jednorodzonego Ojca, a pierworodnego z ludzi.

W drugim prorokuje i czci Go jako człowieka, Jego życie ludzkie przedstawia, Jego mękę, Jego śmierć, nietknięcie kości Jego i pożywanie Jego ciała przez nas wszystkich i zbawienie nasze przez krew jego.

W trzecim prorokuje i czci Go jako króla, bo w Jeruzalem miał się pokazać Chrystus, w Jeruzalem swoją Ewangelię, nowy Zakon, nowe prawo ogłosić, w Jeruzalem i z Jeruzalem zacząć panować nad duszami i nad nowym światem.

I według tego potrójnego przepisu Zakonu lud żydowski cały otrzymał swoje urządzenia religijne, polityczne, cywilne. Pierworodny Lewi został poświęcony Bogu, wzięty na kapłana i sam jako kapłan prorokował i czcił Chrystusa jako Boga. Dalej śród innych braci Juda był wybrany na króla, u niego było Jeruzalem, i jako książę Izraela wyobrażał, prorokował i czcił Chrystusa jako króla. Nareszcie lud cały był powołany do udziału w baranku wielkanocnym, i tak miał udział w wyobrażeniu, w proroctwie i we czci Chrystusa jako człowieka i ofiarę dającą się Bogu za nas.

Przyznajcie, Bracia moi, że to znowu widok zachwycający i godzien waszych rozmyślań. Takie jest drugie świadectwo Pisma świętego.

III.

Cóż wam teraz powiem o trzeciem świadectwie? Oto przychodzą ludzie posłani od Boga, natchnieni przez Niego, pełni Jego ducha, Jego widzeń, Jego rzeczy, Jego słów. Gdy się już skończyły owe postacie prorocze, przeszłość przepowiadająca przyszłość, kiedy z drugiej strony i zakon się już ustalił, i królowie na tronie usiedli i Kościół już był zbudowany, wtedy to tym trzecim sposobem począł Bóg pisać Synowi Swemu świadectwo niemniej wymowne, jak i tamte pierwsze. Jedni po drugich przychodzili ci ludzie nadzwyczajni, i choć ich było tak wielu, tak różni od siebie, tak oddzieleni i miejscem i czasem, wszyscy jedno mówili. Bo jeden u nich był Duch. I w tem

jest pieczęć tego świadectwa, w tem dziwo. Między zwykłymi ludźmi, jeden i ten sam człowiek często z sobą sprzeczny, a tu tylu zgodnych. I cóż przepowiadali? Chrystusa. Nic innego, jedno Chrystusa, a jeśli co innego, to że zostawało w styczności z Chrystusem. Przepowiadali ową pierwszą przepowiednię, stwierdzali ową pierwszą obietnicę uczynioną w raju, że przyjdzie Zbawca, stwierdzoną patryarchom, wystawioną w owych proroczych postaciach, wyobrażoną w zakonie — i przepowiadali t a k s a m o, to jest, że ten Zbawca, że ten Chrystus będzie Bogiem — człowiekiem — królem.

Do tych trzech punktów znowu odnosi się całe proroctwo, wszystkie proroctwa Pisma świętego. Mamże je otworzyć i czytać? Sami to możecie uczynić. Czytając coraz jaśniej, zobaczycie, bardziej zrozumiecie, jak w tym potrójnym kierunku płyną te proroctwa i zestrajają się z sobą i w jedną wdzięczną całość spływają. Wszystkie są albo takie, jak owo Dawida: „Rzekł Pan panu memu“ albo jak ono Izajasza: „Pogardzony i ostatni z ludzi, mąż boleści i znający niemoc i jako ukryta twarz jego i wzgardliwa, żeśmy go za nic poczytali. Prawdziwie słaboście nasze on nosił i bole nasze on dźwigał. Zraniony jest dla nieprawości naszych, skruszony dla zbrodni naszych, kaźń pokoju naszego jest na nim, a sinością jego uleczeni jesteśmy... Ofiarowanym jest, bo sam chciał i nie otworzył ust swoich i jako owca na zabicie prowadzony będzie i jako baranek przed strzygącym siebie zamilknie i ust swoich nie otworzy“ — albo nareszcie jak owe Daniela, gdzie w przepysznych obrazach maluje jego przyszłe królestwo, całą jego chwałę i majestat, który na ruinach wszystkich innych mocarstw, strasznych bestyi tego świata, wzniesie się, otrzymawszy moc i panowanie od ojca Przedwiecznego, królować będzie bez końca.

Tak więc proroctwa tak liczne, tak rozmaite, z tylu miejsc i tylu czasów, zgodnie świadczą, prorokują, opisują Chrystusa, a w nim Boga, człowieka, króla. Ach, prawdziwie, i ten widok niemniej wielki, cudowny, zachwycający!

A cóż dopiero, kiedy teraz to wszystko razem przed oczy weźmiemy. Boże mój, jakiś Ty wielki w twoich dziełach! Jak one przechodzą wszelkie pojęcie ludzkie! Trzy świadectwa, trzy księgi zapieczętowane dałeś Synowi Swemu na ten świat

dla wiarogodności: pismo swoje, przyrodzenie, człowieka. Jedno z nich wzięliśmy na uwagę i jakże nam płodne, obfite, szerokie, głębokie pokazało się. Prawdziwie w niem jako Bóg występujesz! Widać Cię, żeś Pan przeszłości, Tyś ją stworzył: żeś Pan teraźniejszości, Ty ją stwarzasz; żeś Pan przyszłości, Ty ją stworzysz! A stworzyłeś, i stwarzasz, i stworzysz dla Syna Twego. I w każdej z tych trzech chwil jeszcze Mu trzykroć świadczysz, że On Bóg, że człowiek, że król i Pan. O, Panie i Boże! Wielkie, wspaniałe, dziwne, cudowne dzieło Twoje! Dałeś nam je trochę, maluczko co odgadnąć — nic to nie jest, twoje dzieło daleko wspanialsze; ale i to trochę, ale i to maluczko, o Panie, o Boże, niech posłuży na uwielbienie Twoje, i na uczczenie Syna Twego, któremuś takie świadectwo przyrządził.

Kilka słów dla naszego zbudowania.

Jeżeli Żydzi, pomimo takiego świadectwa, nie uwierzyli Chrystusowi, czemże my jesteśmy nie wierząc Mu, my, śród których dzieło Boże jest większe bez porównania. Tamci mieli historyę proroczą, my historyę rzeczywistą; tamci zakon, który był cieniem i postacią, a my zakon rzeczą i życiem; tamci proroctwa od czasu do czasu, a my Ducha świętego w nas mieszkającego, w Kościele, na każdy czas bez ustanku. Mamy Chrystusa, mamy Ewangelię, mamy wszystkie łaski i dary Ducha św. — i cóż czynimy?

Mamy wszystko.

Tamci spodziewali się, a my mamy, i to wiekami już doświadczone.

Ach, czy czcimy Chrystusa jako Boga, duchem naszym, wiarą naszą? Nie czci Go świat, bo Go nie uznaje za początek i koniec wszechrzeczy. Ego sum alpha et omega. — Jestem, który jestem.

Czy czcimy Chrystusa jako człowieka spółtrudząc, spółpracując, spółcierpiąc, spółumierając naszą nadzieją. Nie czci Go świat nawet jako człowieka, bo nie czci śmierci Jego, w której cała nasza nadzieja.

Czy czcimy Chrystusa jako króla, szukając tylko Jego królestwa, wszystkiego wyrzekłszy się, Jemu służąc — naszą miłością. Nie czci Go świat, bo nie przyjmuje Jego zakonu i nie spełnia.

Niechże to świadectwo zgubionem dla nas nie będzie. Jak owi pasterze poznajmy Słowo, które nam powiedzianem jest o Nim, i wróciwszy się do nas samych, do naszego życia, dajmy cześć i chwałę Bogu, Chrystusowi.

Uczcijmy jako Boga. Niech On będzie naszym jedynym początkiem i końcem. Do Niego wzdychajmy, dążmy, wyrywajmy się, bieżmy.

Uczcijmy jako człowieka. Jego życie jedynym naszym wzorem, przewodnikiem, posileniem, zachętą, pociechą; Jego śmierć jedyną nadzieją.

Uczcijmy Chrystusa jako króla. Jego Ewangelia jedyne nasze prawo i zakon.

A tak uczyniwszy, w wieczności, w wieczności dopiero poznamy zupełnie to Słowo, które nam powiedziane jest dzisiaj o Jezusie Dzieciątku. Co daj Boże. Amen.

Nauka czwarta.

O świadectwie przyrodzenia.

„Widzieliśmy gwiazdę Jego na wschód słońca i przyjechaliśmy pokłonić się Jemu“ (Mat. II).

Bracia najmilsi!

Czytając Ewangelię, widzimy i prawie oczyma własnemi patrzymy na przyjazd mędrców. Co zastanawia, to ta pewność nie zwyczajna z jaką pytają, pewność, którą im dała gwiazda. Nie mówią zgoła: Czy się też nie narodził? Czy nie słyszeliście? Czy myślicie: czy prędko przyjdzie? Ale tną stanowczo: Gdzie jest, prawią, gdzie jest, który się narodził, Król żydowski? Albowiem widzieliśmy gwiazdę Jego! To gwiazda, niema wątpliwości, dała im tę pewność.

I zatrwożył się Herod, i cała Jerozolima z nim. Zwołani kapłani i piśmiennicy, i zapytani: gdzie Mesyasz ma się narodzić? Idzie o Mesyasza. Zrozumiał Herod, zrozumieli Żydowie o jakiego króla magowie się dopytują; wżdy, nie o byle jakiego, ale o owego wielkiego, którego Żydowie zwą Mesya-

szem, którego przeszłe wieki czekały, któremu przyszłe służyć będą. Zwołani są. Mędrcom wschodnim odpowiedzieć mają mędrcy żydowscy; mędrców ślepej natury nauczyć mają mędrcowie jasnowidnego Objawienia i Pisma świętego. I odpowiadają również bez niepewności. Jak tamtych pytanie, tak tych odpowiedź niewątpliwa, stanowcza, ani chwili nie daje czekać na siebie. Pytanie, gdzie się narodził? W Betleem Judzkiem, bo tak napisano jest przez Proroka: „I ty Betleem, ziemio judzka, zgoła nie jesteś najmniejszą między książętami judzkimi; z ciebie bowiem wyjdzie wódz, który będzie rządził ludem moim Izraelskim.“ Tak się spotkali, tak w danej chwili rozmówili się oni mędrcowie; a powiedziawszy to jedni, usłyszawszy to drudzy rozstali się, aby się nigdy więcej nie spotkać. Jedni na skrzydłach wiary i pokory pobiegli do Betleem i zobaczyli Mesyasza, drudzy brzemieniem samowoli i pychy do siebie samych przywaleni, pozostali na miejscu, czekając zapewne póki sam Mesyasz do nich nie przyjdzie. Lecz On i przyszedł do nich, a oni Go nie poznali i znać nie chcieli.

I jednym i drugim dane były dowody, ale różne. Dla żydowskich mędrców dane było Objawienie mówione, pisane, upostaciowane, nad którem inną razą zastanawiać się będziemy. Jest to księga Pisma świętego i Obrządku Bożego. Dla mędrców pogańskich, do których Słowo Pańskie nie przemawiało, dana jest inna księga, wielka księga przyrodzenia. Ta już nie słowami, ale ustrojem swoim, liczbami, znakami, do nich mówiła, chociaż nie mniej zrozumiale. Obie księgi zarówno po swojemu były jasne dla tych, którzy widzieć chcieli, obie równą, po swojemu, dawały moc wierze, obie (szczególniej) na jedno się zgadzały. Mamy oto dziś bijący tego dowód w tem tak nadzwyczajnem a tak dokładnem spotkaniu się czcicieli jednej i drugiej księgi. Lecz księga przyrodzenia i księga Pisma świętego zawsze się tak z sobą spotykają: tak było za onych starych czasów, tak było później, aż do czasów naszych, tak jest dzisiaj, tak też będzie aż do skończenia wieków. Tylko trzeba umieć czytać; i to nasza praca, nasz obowiązek, nasza pociecha.

Dotychczas głównie czytano w Piśmie Świętem i słusznie. Mieliśmy rozumienie tradycyjne i przychodziliśmy do naukowego. A nie tak było z księgą przyrodzenia. Tej księgi straciliśmy rozu

mienie tradycyjne, ono rozumienie, które mieli patryarchowie rodzaju ludzkiego, której jeszcze zabytki mieli ci Magowie Ewangelii, tą starożytną świętą mądrość wieków pierwotnych, przez którą człowiek znał zagadkę przyrodzenia i czytał w niem jasno. To rozumienie straciliśmy dawno; a do drugiego, do naukowego jeszcześmy nie byli przyszli. Jeszcze nauka nie była dała sposobów czytania w tej księdze, tak dawno już ociemniałej. Była to zagadkowa litera, prawdziwie martwa, hieroglif, na któryś darmo patrzył; on ci nic mówić nie umiał. Dzisiaj inaczej. Już nie jedną kartę przeczytaliśmy, a nawet dosyć, aby się domyślić jaka była starożytna mądrość owych mędrców, i razem wyobrazić do czego przyjść możemy, jakie nam światło stąd wytryśnie, a przedewszystkiem dosyć, abyśmy jasno obaczyli, że ta księga przyrodzenia ma na dnie swojem wypisane jedno słowo, które je cała tłómaczy, jedno imie, a tem imieniem jest Chrystus.

Co to za wspaniały wynik, Bracia najmilsi! Na ten was widok zapraszam. Wytoczę przed wami to wielkie świadectwo, jakie Chrystusowi Panu daje przyrodzenie; jakie w stworzeniu Jego samem Ojciec Przedwieczny wypisał w niem z góry Synowi Swemu na dowód i pieczęć. Przekonamy się wspólnie, że to przyrodzenie, niby głuche i nieme, iskrzy się jednak na cześć swego i naszego Pana potrójnem a wymownem świadectwem; że i zakon, który tym światem podsłonecznym rządzi, i historya wszystkich tych światów niebieskich zwyczajna i zjawiska nadzwyczajne i jakoby prorocze, trzykroć wołają jak i Pismo św., że Chrystus jest Bogiem, że jest człowiekiem, że jest królem i Panem. Proszę o uwagę.

Ty zaś Panno Najświętsza, Ty, która, jak nam Apostoł jasnowidzący powiada, stoisz na księżycu, a odzianaś w słońce, i korona gwiazd prześwietnych około skroni Twoich, o Panno przenajjaśniejsza, stojąca na straży wszystkich tajemnic Bożych i strzegąca je w sercu Swojem, daj i nam wejść do tych tajemnic zrozumienia; i jakeś wytłómaczyła mędrcom tajemnicę gwiazdy dając im do rąk dzieciątko, tak i nam wytłómacz i daj zrozumieć też tajemnicę przyrodzenia tego samego nam Jezusa w niem ukazując. Prosimy Cię o to.

Zdrowaś Maryo.

Słuszna jest i konieczna, aby przyrodzenie oddawało świadectwo Chrystusowi, a przezeń Bogu. Chrystus Pan jest Słowem Bożem wcielonem. Przed wcieleniem, na początku Słowo było u Boga, to jest było Jemu wewnętrznem; a że wszystko wewnątrz Boga jest Bogiem, przeto też Bogiem było Słowo. To było na początku u Boga. Lecz Bóg przez Swoje Słowo wewnętrzne, spółistotne, konieczne, osobiste, przez tego Syna Swego, i razem z nim wyrzekł na zewnątrz drugie słowo, nie konieczne, ale od woli Bożej zawisłe; nie spółistotne Bogu, ale samo w sobie istne; nie niezależne, ale zawarunkowane; wyrzekł, powiadam, słowo zewnętrzne, a tem zewnętrznem słowem jest świat, jest ta natura cała. „Rzekł, i uczynione są: On rozkazał, a stworzone są“ (Psal. XXXII. 9.)

Słuszna tedy i konieczna, aby to słowo zewnętrzne było obrazem wewnętrznego; słuszna i konieczna, aby przyrodzenie nosiło na sobie oblicze tego, który je stworzył, i oddawało świadectwo Bogu stworzycielowi swemu. Niech zaiste niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą, a dzieło rąk Jego oznajmuje utwierdzenie! (Psal. XVIII. 2.)

Lecz tu zastanówmy się nad ważną rzeczywistością. Bóg ten świat stwarzając zaczął od pylinek materyi i od form elementarnych; następnie podnosił się od materyi ukształconej do coraz ukształceńszej, od formy już doskonalszej do coraz doskonalszej; aż nareszcie i przerobienie materyi i doskonałość formy podniósł do szczytu w najwyższem swem dziele: w człowieku, w którym to, czem On sam był wewnątrz zajaśniało z zewnątrz: prawdziwy obraz i podobieństwo Boże. Stworzenie, które było z początku nicestwem, przechodząc przez te rozmaite zewnętrzne szczeble bytu, stanęło nareszcie naprzeciwko Boga, jakoby już zwierciadło zewnętrzne; wprawdzie nie mające jeszcze w sobie samem racyi swego bytu, ale zdolne je przyjąć w siebie, i oczekując póki się Bóg w tym celu dalej stworzycielsko nie objawi, i nie stanie się w niem wewnętrznym. I to się stało przez wcielenie Słowa Bożego w naturę ludzką.

Patrzmy na przedziwny widok, jak z jednej strony podnosiło się wciąż stworzenie i podniosło aż do swej ostatniej formy w człowieku, zbliżone, w ten sposób, przez Boga do

Jego nieskończoności; tak z drugiej strony kiedy ta forma stanęła, Bóg się zniżył nieskończenie, i tę postać człowieka uczynił swoją własną, a przez to dokonał celu celów swoich, zamiaru zamiarów. Bóg stał się człowiekiem, powiada Augustyn święty, aby człowiek stał się Bogiem. Oto w dwóch słowach cała tajemnica tajemnic między Bogiem a człowiekiem, całe chrześciaństwo, cała religia, cały Bóg nasz! **Ale zarazem i Jego największa chwała!**

Zrozumiejmyż tedy: tu forma ludzka, najwyższy utwór, streszczająca w sobie całe niższe stworzenie; tam zaś, taż sama forma ludzka, przyjęta przez Boga, streszczająca od strony Boga całe Jego objawienie się; spotykają się w Chrystusie, stanowią jedno, i to ostatnie dzieło Boże jednoczy nareszcie w sposób niewymowny nicestwo z bytem, ze stworzeniem Boga, ze skończonem nieskończone; Bóg wieńczy w Chrystusie stworzenie całe własną koroną, samym sobą, istotą swoją i chwałą swoją. To jest Jego przenajzaczniejsze dzieło, ta Jego najwyższa chwała! Niechże tedy niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą a dzieła rąk Jego niech ogłasza firmament! Niech niebiosa i firmament opowiadają **Chrystusa, i koniecznie Chrystusa!**

To też i czynią. Całe przyrodzenie, ze wszystkimi swymi światami, nosi rzeczywiście na sobie odbitą pieczęć Chrystuscwą, całe słuchać musi głosu Jego i szykować się na Jego słowo, całe śpiewało Mu od początku, i śpiewać musi bez końca Hosanna i wesołe Alleluja; a zawodząc rozumne chóry, musi padać przed Nim i bić czołem przechodząc przed obliczem Jego. Bo On Pan, bo w Nim najwyższa chwała Boża!

Ach, zrozumiejmyż tę muzykę żywiołów, tę harmonię światów, ten strojny spółdźwięk całego stworzenia!

Najmilsi moi! przychodzę do was w tym celu: chcę z wami patrzyć na to widowisko, z wami czytać w tem przyrodzeniu, z wami zrozumieć Jego mowę i świadectwo. Oto podnoszę wzrok razem z wami i obejmuję jedną myślą przyrodzenie całe. Cóż widzę? Oprócz tej ziemi, na której stoimy, widzę te jej najbliższe świeczniki, to słońce i ten księżyc tak z ziemią blisko połączone, tak się spólnie trzymające. To jest pierwsze, co widzę: jakby jaki dół niebieskie, albo pierwsze piętro przyrodzenia stąd od nas widzianego. Następnie puszczam wzrok

dalej i wyżej, i odkrywam po przestrzeni naokoło słońca rozsiany cały szereg, rzekłbyś hufiec jakiś, tak nazwanych błędników albo planet; które, jeśli parę z nich wyjmiesz, wszystkie nierównie dalsze niż ziemia od słońca, stanowią jakby drugie piętro przyrodzenia, tak z dołu stąd od nas rozpoznawanego. Przychodzi nareszcie trzecie przyrodzenia piętro, nieporównanie dalsze od drugiego, aniżeli to od pierwszego było, i które stanowi kres widzenia naszego; tak nieskończenie zresztą od nas oddalone, iż piętrzące się tam piętra nad piętrami przyrody coraz dalej sięgającej, giną dla naszego wzroku i rozpoznania, i stanowią jakoby już jedną tylko widzenia skrajną płaszczyznę.

W ten sposób tedy, względnie i odnośnie do nas, mamy jakoby trzy przyrodzenia, jak je nazwałem, piętra:

Naprzód ziemia z księżycem i słońcem;

Powtóre słońce ze wszystkiemi planetami;

Na ostatku gwiazdy stałe, przestrzeń nieskończona.

I to wszystko w tej chwili jedną myślą obejmujemy, aby wiedzieć co zaraz w następujących chwilach, chociaż się nieprzystępnem zdaje, mimo to atoli wskazanym porządkiem jedno po drugiem obejrzeć.

1) Zaczniemy od najwyższego, od świata co nad słońcem, nad całym jego układem; od świata gwiazd. Ach, proszę was, spojrzyjmy na to wspaniałe widowisko. Któż z was, choć kilka razy w życiu swojem, nie podziwiał tego widoku, nad który tu w rzeczach stworzonych i widomych wspanialszego niema, kto nie miał tkliwej chwili, chwili cichej, poważnej, uroczystej, gdzie unosząc się od ziemi, którą mu noc zakrywała, wzlatując nad ten świat i nad siebie samego pobiegł tam gdzieś myślą swoją naprzód a potem uczuciem i duszą całą, gdzieś w nieskończoność, pobiegł i objął myślą, — a, co to za wysoki przywilej myśli! — objął światów miliony, piękne, świeże, iskrzące się, i nie utonął, nie zginął, ale się czuł coraz większym, czuł się sam coraz bardziej nieskończonym, aż póki nie stanął u tego kresu, gdzie już dalej iść nie mógł, gdzie już i myśl sięgnąć dalej nie mogła, stanął u progu samej nieskończoności i tam spotkał Boga! I mimowolnie ukorzył czoła i cześć oddał temu Bogu, stwórcy tych światów; upadł przed Nim jeśli nie z miłości, to z zadziwienia, ze zdumienia wielkiego, jak owa nieskończoność. Kto nie miał takiej chwili?

Ty sam niedowiarku, chybać wstrzymał myśl twoją, jeśliś się z Bogiem nie spotkał. Mogłeś się oprzeć i nie schylić czoła, kiedy się w tobie podobne uczucie raz zrodziło, ale żeby w twej duszy to uczucie rodzić się zaczęło i chciało tobą owładnąć, temu przeszkodzić nie mogłeś. Ach, wielki jest Bóg w dziełach swoich! i dość na nie spojrzeć, aby nas ta wielkość uderzyła i do ziemi czoła przygięła.

Lecz jakże te dzieła opowiadają, sławią Chrystusa? Jak ten świat gwiaździsty wielbi Chrystusa, co o Nim pisze, co mówi, co głosi?

Bracia moi, odkrył nam Bóg nieco; ale nie odkrył jeszcze głównej treści tej księgi. Co do tej reszty umiejmy czekać; a co do tego, co nam odkrył, umiejmy czytać i rozumieć.

I cóż nam odkrył, co wiedzieć możemy? Na dzisiaj dosyć nam będzie tej gwiazdy, gwiazdy Jego, która tych mędrców przyprowadziła. Bo lubo bym mógł wam mówić o konstelacyach, o ich postaciach i imionach, i położeniu, które nie są przypadkowe (mówię o pierwotnych konstelacyach, o tych, któreśmy odziedziczyli z czasów przedhistorycznych, a które są głównemi) chociaż, powiadam, mógłbym wiele mówić o tem i nie tylko prawdopodobnych ale prawdziwych rzeczy, ale nie tu miejsce do tego wywodu; to tylko wiedzcie, że ten układ gwiazd jest spółczesny ze stworzeniem i z pierwszymi ludźmi, i że nie jest dowolny, ale ma na sobie wypisaną ową pierwszą mądrość, którą człowiekowi Bóg na początku udzielił; i że w nim razem Bóg i człowiek zapisał, jeden swoją prawdę i swoje obietnice, drugi swoją wiarę i swoją nadzieję, czekając aż póki miłość w Chrystusie, objawić się mającego, wszystkiego nie połączy, i wszystkiego nie wytłómaczy.

Ach, nie podobna mi iść tak daleko; wróćmy, wróćmy do tej gwiazdy mędrców naszych, ona nam pokaże, objaśni, wyświeci co z tej krainy tajemniczej może być dla nas najzrozumialsze.

Widzicie tę gwiazdę mędrców, o której śpiewa Prudencyusz.

Quae solis rotam
Vincit decore ac lumine.

„Która słońca tarczę przechodzi ozdobą i blaskiem“; w świętem zapewne uniesieniu patrząc na jej duchowne światło, nie

na zewnętrzne. Ale zawsze tak być musiało, że i zewnętrznym swym blaskiem ta gwiazda cudnie jaśniała na niebie. Cóż ona nam mówi? Naprzód że jest stworzeniem Bożem i nowem stworzeniem. Ale nowem stworzeniem umyślnie uczynionem dla Chrystusa. Stella Ejus. Lecz nowe stworzenie tylko do Boga należy, tylko Bóg je czyni; komu tedy nowe stworzenie świadczy, ten doprawdy jest Bogiem. Z którego urodzeniem nowe ciała się rodzą, który, gdy ma oczy otworzyć, wschodzi nowe światło na niebie, nad którego kolebką świeci cudo Boże, cudo tylko co stworzone dla niego; — ah, ten jest sam Stworzycielem. Gdzie stworzenie, gdzie prawdziwe, nowe stworzenie, tam Stworzyciel, tam Bóg. Patrzcie tedy na tę Dziecinę, to Bóg nasz i Stworzyciel!

Lecz poco to ja mówię? kiedy nasza gwiazda sama to samo mówi, a mówi lepiej daleko, wymowniej i silniej niż ktokolwiek zdoła, choć zdaje się niema. Słuchajmy tego głosu gwiazdy.

Oto widzicie, kiedy wszystkie gwiazdy idą ze wschodu na zachód, ta jedna idzie z Jerozolimy do Betleem, t. j. z północy na południe. Kiedy żadna w swym biegu zatrzymać się nie może, ta staje w pośrodku nieba, wszystkie koło niej mijają, a ona stoi. Kiedy żadna nie wie co się na ziemi dzieje, ta wie, że mędrcy idą, kogo szukają, gdzie On leży, i prowadzi, i bieży, i staje. Rzekłbyś, gwiazda pełna rozumu, rozumniejsza od ludzi. Wierzyli i wierzą ludzie w przeznaczenie, w los ślepy; mówili dawniej wyraźnie, a dziś pod innemi słowami, że ludzie gwiazdom służą, że tam ich przeznaczenie zapisane; a tu oto gwiazda służy człowiekowi, dziecinie małej i mówi wszystkiemi ruchami swymi, że nie ona jest tej dzieciny przeznaczeniem, ale że ta dziecina jest przeznaczeniem jej, gwiazdy, woła do wszystkich głosem wielkim: Chodźcie i patrzcie, ta Dziecina to mój Pan, to mój Bóg!

O gwiazdo! jakaś ty mądra a jaka wymowna! jak dobitnie wołasz, że ta Dziecina to doprawdy Bóg twój, Bóg nasz, Bóg świata całego.

Więc to jest tedy, co zrozumieli mędrcowie oni w twojej światłości, o gwiazdo! Zaprawdę błogosławieni. Ach widzę, że zrozumieli. Oto w darze niosą kadzidło. Kadzidło od człowieka należy się Bogu. Kadzidło same oznacza wiarę, a dym z ka-

dzidła oznacza modlitwę unoszącą się do Boga, oznacza czci oddanie, którą człowiek Bogu przesyła. Z kadzidłem, to jest z wiarą przybyli mędrcowie do Nowonarodzonego, i ofiarują Mu ją, oddają, w modlitwie, w pokłonie, we czci oddaniu. Błogosławieni! Zrozumieli tajemnicę gwiazdy!

I my ją zrozumiejmy! Wiara jest gwiazda, która nam świeci na tej ciemnej powierzchni świata, śród tej nocy co nas otacza. Ach, nie traćmy tej gwiazdy z przed oczu, na Boga! nie traćmy. Wielka była ciemność na ziemi za czasów owych mędrców; ach i dziś, niestety, coraz grubsza się staje. Bracia najdrożsi, trzymajmy się tej gwiazdy, tej gwiazdy zbawienia; trzymajmy się wiary. Są przepaście po drodze, i złodzieje i zbójce, i gorsze od przepaści i od zbójców Herody i Faryzeusze. My idźmy za gwiazdą do Betleem, do groty; idźmy do Kościoła. Tam tylko Jezus; idźmy do Jezusa; a jak Go raz znajdziemy, oh, pokłońmy Mu się, i ofiarujmy Mu kadzidło, całą, całą wiarę naszą. Najmilsi! Wiarę, wiarę, przynieśmy Jezusowi! Tę wiarę szatan chce wam zagłuszyć, zabić; ciało chce ukraść; świat chce wydrzeć; ach, trzymajcie się mocno. Widzę jak Faryzeusze się naradzają, jak Herody zdradę knują i noże ostrzą, jak szatani pomagają, a i w was samych ciało krewkie, duch słaby; nie, mylę się, wy będziecie jak ci mędrcowie z kadzidłem wiary w ręku, gwiazdą nauki kościelnej przed oczyma. Pokłonicie się Jezusowi i Jego jednego słuchać będziecie.

2) Drugie świadectwo niemniej jest wspaniałe. Składa nam je cały świat słoneczny, to jest słońce ze swymi planetami.

Pan Bóg, kiedy ten świat słoneczny stwarzał, w przewidzeniu chwili narodzenia Chrystusa, tak wtedy wszystkie ciała niebieskie urządził, tak ich stosunek do siebie wymiarkował, taką im wielkość, taką odległość, taki bieg nadał, aby przy urodzeniu Syna Bożego, znowu wszystkie na tem samem znalazły się miejscu, na którem były w dzień stworzenia, wtedy, gdy je Stwórca z ręki swojej wszechmocnej w niezmierną przestrzeń wypuszczał. Jednem słowem chciał i postanowił, aby w onej chwili wielkiego odnowienia, nowego powszechnego stworzenia, odbył się wielki całego świata jubileusz. I tak się stało. Kiedy upłynęło od stworzenia świata lat księżycowych 4320, a słonecznych 4180, bo tę liczbę podają ostatnie dokładniejsze rachunki, kiedy mówię tyle lat ubiegło, t. j. 84 wielkie jubi-

leusze po lat 50, a i ta znowu liczba święta, bo tyle jubileuszów ile jest miesięcy w 7 letnich czyli w małym jubileuszu, w którym właśnie jest 84, — wtedy wszystkie planety znalazły się na jednej linii rozciągnięte, jak w dzień stworzenia.

Neptun 25 obiegów — połowa.

Uranus 50 (jubileusz).

Saturn 12 × 12 — ile miesięcy w roku — 144.

Jowisz 354, ile dni roku księżycowego.

Asteroidy 19 × 50, czyli jubileuszów (a 19 znowu liczba księżycowa).

Mars 2222.

Venus 6793 — ile dni w 19 letnim okresie księżycowym.

Merkury 49 × 354 — tyle jubileuszów, ile Jowisz obiegów.

Po takim iloczynie obiegów, kiedy przyszła chwila — owa — na którą cała ludzkość czekała, ale zarazem i przyrodzenie całe, kiedy przyszła, stanęły wszystkie planety na wyznaczonem od wieków miejscu w zwartym hufcu, swój jubileusz jubileuszów obchodziły nad kolebką nowonarodzonego dzieciątka, skupionem swojem w jedno ognisko światłem dały znać światu, że prawdziwe Jego światło weszło, swoim językiem zaśpiewały nowonarodzonemu Panu wesołe Alleluja. I świat cały ich głos usłyszał i słyszy dotychczas echo tego śpiewania: Dziecino mała, Tyś nam tu być kazał i oto jesteśmy: Tyś nam rzekł, byśmy Ci nad żłóbkiem świecili, i oto świecimy; Tyś chciał abyśmy Ci świadectwo oddali, i oto oddajemy. Całe wojsko nasze, hufiec skupiony, śpiewa Tobie: Dziecino mała! Tyś Pan nasz, Tyś Król nasz! Tyś nasz Wszechwładca!

Bracia moi, oto drugie świadectwo przyrodzenia. Jeśli pierwsze godne było Boga, to drugie godne jest Króla i Pana; pokazuje jak On rządzi przyrodzeniem, a przyrodzenie rozkazów Jego słucha.

Tę mowę świata słonecznego zrozumieli owi mędrcowie wschodni. Ta ich była tradycyjna nauka. Jeszcze od Balaama wzięli tę mądrość, a on od Noego i od Adama. Co 800 lat przypada konjunkcya wszystkich planet. To już piąty raz, ale dziś dopiero owa pełna święta liczba obiegów spełniona. Czekali oni tej, która miała świecić narodzeniu Króla wieczności i wiedzieli, że już blisko. Wiedzieli i rok, i dzień, i godzinę. I oto już zabłysła, a z nią razem i ona gwiazda cudowna. I jak

wiedzieli, że ona gwiazda cudowna znaczyła Boga, tak wiedzieli, że ten szyk planet, to ich uporządkowanie się i stanięcie na miejscu swojem, znaczy Pana, znaczy Króla; więc jak wzięli kadzidło dla Boga, tak i złoto wzięli dla Króla. Złoto, cecha podatku, dań, znak poddaństwa, dowód posłuszeństwa; ale zarazem godło miłości. Bo poddaństwo i posłuszeństwo dopiero miłość czyni prawdziwem, zacnem, szlachetnem. Więc złoto oznacza miłość. Z kadzidłem i ze złotem, z wiarą i miłością przyszli mędrcowie do Jezusa nowonarodzonego, którego tedy jak wyznali za Boga, tak wyznają i za króla swego.

O najmilsi, przynieśmy i my Jemu złoto miłości, złoto posłuszeństwa, złoto dobrych uczynków; i uczynkami, posłuszeństwem, miłością ukoronujmy Go na Króla naszego, ogłośmy Jego królestwo, załóżmy Jego panowanie. To dopiero będzie piękność, ład, porządek; to dopiero chwała i szczęście. Wszakże piękny jest i wspaniały ten porządek, który nam mędrcowie na niebie pokazali, te ciała niebieskie, które na daną chwilę tak jednomyślnie w jedno grono się zebrały, tak zgodnie razem się trzymają, tak wesoło i jasno świecą. O, niech nas tylko miłość zespoli, niech nas razem zbierze w tem królestwie Jezusowem i w służbie Jego zapali, a co to będzie za widok, a co za rozkosz i używanie. Nie mamy królestw na tym świecie, a gdybyśmy i mieli, to nam jednak o to trzeba się przedewszystkiem starać; to jedno prawdziwe, to jedno bezpieczne, to jedno wesołe, rozkoszne, to jedno trwać będzie na wieki. Ach szukajcie królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a wszystko inne wam będzie przydane.

3) A teraz, Bracia moi, użyczcie mi reszty i cierpliwości i uwagi waszej. Pokażę wam ostatnie świadectwo, jakie Chrystusowi przyrodzenie składa, świadectwo najwyraźniejsze, najjaśniejsze i najwymowniejsze. Składa je świat podsłoneczny, t. j. ziemia sama i jej biegi i prawa obrotu około słońca.

Ziemia wyobraża człowieka; słońce Chrystusa Pana. Tak pojmują i wystawiają pisarze kościelni, tak Kościół sam, nazywając Chrystusa Pana słońcem sprawiedliwości, słońcem duchownem. Owóż słońce jest środkowe, nieruchome, tak jak Bóg i Chrystus jego, w środku, niezmienny, i to jest prawdziwe, chrześcijańskie pojmowanie świata; a jak człowiek około Boga, tak ziemia koło słońca się obraca. Ci, co inaczej, nie po chrze-

ścijańsku, poganie tylko stawili człowieka we środku, i ziemię, a słońce i bogów na obwodzie. Chrześcijaństwo przeciwnie.

Ziemia ma ruch podwójny, wirowy około osi, i kołowy około słońca. Tamten dzień, ten rok. Dzienny na to, aby wszystkie punkta słońce razem niejako oświeciło; tak w człowieku wszystkie uczynki każdej chwili łaską Chrystusa ogrzane i oświecone być mają. Roczny na to, aby życie się rozwijało i odnawiało; tak w człowieku życie całe, na wzór Chrystusa, przezeń poczęte, rozwinione, odnowione.

A choć ziemia się obraca, zda się nam, że słońce; rzeczywistość ziemi przeszła jako pozór na słońce; tak i Chrystus przyjął na siebie postać ludzką, pozór słabości naszych, zmian naszych, grzechów naszych; i jak słońce bieg swój roczny odbywa, tak i on przebiegł żywot ludzki.

Ale tu się zaczyna cudo, zaczyna owo świadectwo, którego szukamy. Patrzcie, jak to słońce, obraz Boga i Chrystusa Jego, w jesiennych miesiącach (a w jesieni stworzony świat) za oddaleniem się ziemi od punktu równoczesnego traci coraz na blasku, na ogniu, na mocy. Tak w starym świecie Bóg i Chrystus zacierał się w sercach ludzkich i pamięci. Lecz oto przychodzi do punktu dosłonecznego ziemia, słońce zdaje się najdalej, chociaż jest najbliżej, zdaje się zupełnie wycieńczone i umarłe, lecz ono właśnie teraz się narodzi. Oto przesilenie. Zatrzymuje się w swym ruchu oddalającym się, stoi, wraca. Tak Chrystus, w największem zapomnieniu o Bogu, oddaleniu się, opuszczeniu ludzkiem na świat przychodzi. Słońce przybliża się, rośnie, wzmaga się powoli, ale statecznie. Tak Chrystus swoją naukę sieje, swoją prawdę krzewi; ta wzrasta. Ale jeszcze słońce tryumfu nie odniosło, dopiero gdy przyjdzie do drugiego punktu równonocnego, gdzie się przecina koło równikowe z kołem eliptyki, w porównaniu dnia z nocą wiosennem, doszedłszy do tego krzyża i przez ten krzyż przeszedłszy, wtenczas nad śmiercią natury i nad swojem poniżeniem ostatni tryumf odnosi, całą ziemię z pętów oswobadza, ożywia, zapładnia, samo się podnosząc, wszystko podnosi. Tak Chrystus przez krzyż przeszedł, na krzyżu śmierć zwyciężył, zmartwychwstał, wniebowstąpił. Słońce coraz wyżej się podnosi; Chrystus na prawicy Ojca. Słońce spuszcza moc ożywczą, zapładniającą; Chrystus Ducha świętego. Następuje okres panowania, okres

owoców i żniwa, aż póki słońce do drugiego krzyża nie dojdzie, który bieg roczny zamyka, a nowy rozpoczyna.

I co dziwnego: że dnie nawet sobie odpowiadają. Rodzi się przy końcu grudnia; Krzyż i Zmartwychwstanie przy końcu marca; Wniebowstąpienie w jakie dwa miesiące, a reszta panowanie Ducha świętego.

Ach, jak to dobrze rozumieli ci mędrcy błogosławieni. Już gwiazda blisko od roku świeciła, od roku blisko ją widzieli, tak oznajmili Herodowi, który dlatego aż od dwóch lat dzieci rzezać rozkazał; a jednak przybywają dopiero teraz; bo wiedzieli czas, którego miał się narodzić, wiedzieli, że to punkt zimowego zatrzymania się słońca i przesilenia dnia z nocą. Przybyli też w środku zimy. Jak oni wiedzą wszystkie tajemnice tego trzeciego świata i jego świadectwa!

Inaczej, inaczej rozumieją mędrkowie dni naszych. Znaleźli się ludzie, Bracia moi, którzy niepobożnym wysiłkiem, a raczej szalonym bardziej niż niepobożnym, chcieli zagłuszyć tę mowę przyrodzenia, i owszem przeciw Chrystusowi obrócić. Niedawne to czasy; bo niedawno zaczęto czytać w tej księdze. Wpadli na wymysł, powiedzieć, że Chrystusa nie było na świecie (albo mniejsza o to), a jego życie jest taką samą baśnią, jak życie Bachusa lub Herkulesa, to jest historya słońca na ludzką osobę przemienionego. Bo wiecie o tem, że Zeus Dionisus, Bachus, Herkules, i kto tam inny, niczem innem nie są, a przynajmniej do tych bajecznych osób przywiązana historya słońca i jego biegu. Ale na Chrystusa to przenieść i bajkę z Niego zrobić, to wymysł szalony, zamach pełen rozpaczy. Historya Chrystusa tak jest historyczna, że inaczej sama historya historycznąby nie była. Ale co ich do tego przywiodło? Bo nie mieli innego ratunku. Bo przypuściwszy historyę i życie Chrystusa takie, jak nam je historya podaje, a z drugiej strony, postawiwszy ten czyn przyrodzenia, że tak wiernie to życie na sobie odbija i wiekami przed tem tę tajemnicę przeznaczeń Chrystusa wyrytą i wykutą w łonie nosi swojem, wypływa stąd świadectwo na korzyść Chrystusa tak mocne, tak nieprzełomne, tak żelaźnie cisnące umysł ludzki, że mu nie pozostaje innego ratunku, tylko albo uznać Chrystusa w człowieczeństwie Jego, za Boga, za króla i Pana tej natury albo powiedzieć, że Go nigdy nie było. Tamtym ludziom zła ich dusza nie pozwoliła pierwszego

uczynić, więc woleli oczy zamknąć, uszy zatkać, twarz odwrócić i zawołać nie po ludzku: niema Chrystusa! O, szaleni! jakież to świadectwo złożyliście szaleństwa swego! Ale zarazem jakież to świadectwo złożyliście prawdziwości, mądrości, wielkości Bożej i świadectwu Jego dla Chrystusa! Nie mogliście Go zaprzeczyć, jedno wyrzekając się rozumu! Wpadliście we własny samotrzask. Powiadacie, że dziwne jest podobieństwo: ta równoległość biegu słońca i żywota Chrystusa, zapisanego nawet w kalendarzu; więc Chrystus jest legendą, jest mytem, a życie Chrystusa jest alegorycznem przedstawieniem biegu słońca! Ale Chrystus był żyjącą osobą i Jego życie jest najbardziej dowiedzione historycznie. A więc, a więc sami odpowiadajcie! A więc nie Chrystus powtarza słońce w swem życiu (tego żaden człowiek uczynićby nie mógł, wy sami spróbujcie); ale, jeśli już Boga przyzwać trzeba, Bóg przez słońce powtarza symbolicznie w naturze żywot swego Syna; to proroctwo przed Jego przyjściem, świadectwo po odejściu.

My, Bracia, korzystajmy z ich nierozumu, a razem z mądrości Bożej. Podziwiajmy to świadectwo. Było ono znane i w starym świecie. Mojżesz do biegu słońca i księżyca przywiązał święta, których porządek odpowiada naszemu, a raczej sam Bóg to uczynił. Wszystkie narody wiedziały to, a nawet to było pierwszą przyczyną czczenia słońca i księżyca. Oczekiwanie Zbawiciela, tego Dionizusa prawdziwego, tego Herkulesa Bożego, mającego świat wybawić ze wszystkich węży i hydr i potworów, zostało pomięszane z tym obrazem jego w słońcu, i stąd powstały baśnie i całe baśnictwo czyli mytologia starożytna, która, gdy teraz lepiej w nią wejrzymy i z pochodnią chrześcijańską, pokazuje nam niezatarte ślady prawdy pierwotnej i jakoby proroctwo Chrystusa. Ten obraz tedy Chrystusa i życia Jego w naturze, przez wszystkie narody, acz źle, jednakże przechowany, przeczuwany, uczony, zyskuje wartość nadzwyczajną, bo jest wielkim skutkiem wielkiej myśli i wielkiego dzieła Bożego. I patrzcie, jak się narody nie omyliły. Wszyscy oni zbawiciele bajeczni, błędni bohaterowie, mdłe światełka, jak gwiazdy nocne ustępują na sklepieniu niebios przed słońcem, skoro się pojawi, tak oni ustąpili przed Chrystusem, tem prawdziwem słońcem, zbawieniem. I odtąd narody nie wymyślają bajecznych, nie szukają po niebie i ziemi, nie

wyglądają, nie wzdychają; bo proroctwo owo całe natury, proroctwo ich własnych baśni, tych wspaniałych szczątków starodawnej prawdy, spełnione. I tak spełnione, że niema wątpliwości.

Oto jest trzecie świadectwo natury. A przyznajcie, że godne Boga i Chrystusa. Nieme przyrodzenie, jednak wielkim głosem wołało tak długo: Oto przyjdzie człowiek; a po jego przyjściu wciąż woła i wołać będzie: Oto już przyszedł ten człowiek, którego ja na sobie życie wypisane noszę. Ten człowiek jest mój Bóg, On mnie stworzył, ten człowiek jest mój Król, On mną rządzi, ten człowiek jest mój Pan, ja do Niego należę. I oto oddaję mu ostatnie świadectwo, że ten Pan i Król, i Bóg mój jest razem człowiekiem. Przyrodzenie świadczyło tak, że jego stworzyciel jest nie tylko Bogiem i Królem, ale zarazem człowiekiem. Inaczej nie rodziłby się jak słońce, nie wzrastał, nie zbliżał się, nie przechodził przez krzyż, nie wniebowstąpił, nie panował z góry, Bóg niezna kolejnych następstw; koleje są życiem człowieka.

I to także zrozumieli Mędrcowie nasi ze Wschodu. Wiedzą, że ten, którego uczcili jako Boga jest razem człowiekiem. I oto przynoszą mu myrrhę. Myrrha gorzka znaczy cierpienie; ona i śmierć znaczy, bo przeznacza się dla umarłych, służy do ich namaszczenia, ostatni upominek, jaki człowiek otrzymuje od ludzkości, swych przyjaciół i zabiera z sobą do grobu. Ale znaczy i nadzieję, która cierpienie wytrzymuje i ciało zachowuje w nadziei zmartwychwstania. O wielcy Mędrcowie, ta jest ostatnia tajemnica, której was nauczyła dana wam księga przyrodzenia. Jakże dobrze w niej czytać umieliście! A jak mądrze i statecznie wypełniliście, czegoście się tam nauczyli!

I my zrozumiejmy, Bracia. Pokłońmy się człowiekowi w tym Jezusie naszym, którego tak za Mędrcami znać się uczymy i przynieśmy Mu myrrhę, myrrhę cierpienia, myrrhę gotowości na śmierć, ale zarazem myrrhę nadziei. Oprzyjmy się na Nim i naśladujmy Jego życie. Powtórzmy je w sobie. Trzeba z Nim narodzić się, przejść przez wszystko, przez krzyż. Niech żyje w nas Chrystus! I ten Bóg nasz, ten Pan i Król nasz niech się w nas stanie człowiekiem. Niech w nas żyje ten nowy człowiek — a spełni się tajemnica. Jezus w nas wszystkich.

Podnieśmy wzrok raz jeszcze, Bracia najmilsi, i w świętem zachwyceniu podziwiajmy jeszcze przez chwilę ten widok, jaki nam niema i głucha daje natura. Jaki on wspaniały, a szczególnie jak jasny, ścisły, dokładny! Czy te gwiazdy w swych niebieskich konstelacyach nie stają jak je Bóg postawił w rozumnym porządku i służbie; a owa gwiazda szczególna, którąśmy podziwiali jakby osobliwego anioła, z pomiędzy gwiazd zesłanego na ziemię, czyż nie wiedziała swego dnia i godziny, czyż zbłądziła ze swej drogi, i poszła gdzieindziej, a nie do Jezusa, świadczyć, że On Bóg? Czy ziemia w swym biegu waha się kiedy, lub błąka, lub zatrzymuje, i przestaje choćby na chwilę głosić, od dnia do dnia, od roku do roku, że była niegdyś proroctwem, a dzisiaj jest obrazem wiernym i świadkiem życia Jezusowego? świadkiem, że On jest człowiek? Czy może planety kołosłoneczne pomyśliły kiedy zmienić liczbę obiegów lub uciec w inne strony nieba, a nie zebrać się w danej chwili nad kolebką Jezusową, powitać nowonarodzonego i stanąć na Jego rozkazy, zapowiedziane im od początku świata, a tem samem głośno i jasno zaświadczyć, że On ich król? Schylam czoło przed takiem widowiskiem, i chciałbym zaiste tej niemej i głuchej naturze wyrazić wdzięczność za jej rozum i posłuszeństwo, podnieść na jej cześć hymn pochwalny, że taka wierna Bogu i Panu swojemu!

Uczmyż się, o najmilsi, rozumu od niej. Natura wprawdzie nie może inaczej, ona musi być, tym ślepym sposobem, rozumną, posłuszną, wierną. My atoli, jeżeli przez świadomą i wolną wolę, możemy niestety! tego nie czynić; mamy natomiast, dzięki Bogu! ten niewymowny przywilej, że tą samą wolną wolą możemy dać niebu i ziemi, Bogu i ludziom, cudowne widowisko niemniej wielkiego posłuszeństwa i równej wierności jak ta natura; ale jakże innej ceny! Tylko jakim sposobem dojść do tego? Jak tę słabą, chwiejącą się, zmienną wolę naszą, uczynić w służbie Bożej, stałą, niezmienną, niewzruszoną jak ta martwa, ale w wierności swojej niczem niewstrząśnięta natura?

Bracia najmilsi, Chrystus Pan napisał nam tę księgę przyrodzenia, aby nam Siebie dał poznać, aby nas i z tej strony nauczył, kto On jest i jak my Jemu mamy służyć. Lecz abyśmy Mu doprawdy służyli, napisał inną księgę, księgę żywota Swego.

Tamta jest obrazem, a ta rzeczywistością; tamta napisana Jego palcem wszechmocnym, a ta krwią Serca Jego. W tej księdze czytajmy, dzień i noc czytajmy; czytajmy, bo tu dopiero znajdziemy sposób, jak módz Mu służyć wiernie; albowiem jeźli z pierwszej księgi nauczymy się mądrości Jego, to z tej drugiej nauczymy się Jego miłości. Mądrość wprawdzie potrzebna, ale miłość daje życie. Czytajmyż w księdze miłości Jego, w tym Jego świętym żywocie na ziemi: Jego miłosierdzie w wstąpieniu na świat, Jego dobroć, cierpliwość, trudy, mękę, krwi przelanie, śmierć okrutną a najmiłośniejszą; wszystkie, wszystkie te stronice tej księgi miłości czytajmy, a czytajmy oczyma, sercem, duszą pełną miłości. Wtedy to życie święte, te wszystkie czyny miłości Jego, wejdą w głąb naszej istoty, w całe życie nasze, i odbiją się doprawdy na całem życiu naszem; odbiją się tak wiernie, jak się wiernie odbiły na przyrodzeniu, jak wiernie są na niem wyryte i wykute: tam wprawdzie dla martwego świadectwa, ale w nas dla życia wiecznego i dla szczęścia wiecznego — Amen.

KAZANIE XX.

O świętym Józefie.

(Miane 19 marca 1855 r.)

Qui custos est Domini sui glorificabitur (Prov. XXVII, 18).

Któż jest ten, Bracia mili, który w dniu dzisiejszym tak jest chwalony po całym świecie? Któż jest ten mąż tak wielce chwalebny, że go Kościół Boży wielbi i wysławia? Któż to, powiedzcie mi, ten, którego dostojność tak wysoka, że go oto chwalą od pokolenia do pokolenia, od narodu do narodu, od wieku do wieku — chwalą i chwalić będą aż do skończenia wieków; i owszem, po skończeniu wieków, chwalić go będą jeszcze większą chwałą? Któż on jest, powiedzcie mi, ten mąż przecudowny i przechwalebny? Odpowiada nam Duch św.: **Custos Domini sui glorificabitur.**

Stróż Pana swego? Stróż?

Zaiste, już być niewolnikiem Bożym to wielka chwała; większa sługą Jego wiernym; daleko większa ulubieńcem Jego i przyjacielem; niezrównana Jego synem i bratem, a cóż dopiero Jego stróżem, opiekunem, ojcem? Ta jest chwała świętego Józefa.

Na tę chwałę dzisiaj podnieśmy oczy. Jakkolwiek lśniąca, nie lękajmy się! i owszem, wzrok wlepmy, obejrzmy dobrze, obejmijmy, zrozumiejmy.

Bo wiedzmy, Bracia mili, że ta chwała tak wielka, tak świetna, tak cudowna, tak nieporównana, ta chwała dla wszystkich. Wiedz, duszo chrześcijańska, że ty, ty powołanaś do tej chwały, ty masz być odziana tą jasnością, ty masz usiąść na tym tronie, przed którym klękają aniołowie; o duszo! tak! powołanaś być synem, bratem, stróżem, opiekunem, ojcem Pana twego, — i tak powołanaś, że jeżeli odrzucisz, poniesiesz karę i karę tak wielką, jak wielkie twoje powołanie. O duszo, chodź tu do św. Józefa nauczyć się jak masz być stróżem Pana twojego, a następnie towarzyszem jego chwały i szczęścia. Custos Domini sui glorificabitur!

Przez przyczynę Matki Najświętszej. Zdrowaś Maryo.

I.

Bracia mili. Każdy z nas ma serce ludzkie, umysł ludzki, duszę ludzką. A więc każdy z nas pragnie szczęścia, pragnie wielkości, pragnie zadowolenia i pokoju.

Tego dowodzić nie potrzebuję, nosicie w sobie tego dowód.

Ale czego, niestety, dowodzić trzeba, to, że to wszystko tylko w Bogu, a jeszcze bardziej, że przez Chrystusa i w Chrystusie.

Najmilsi, myślę żeście wszyscy chrześcijanie nie tylko z imienia ale i rzeczą; więc wam nie będę dowodził. Myślę, że serca wasze spragnione za szczęściem, szuka go w sercu Chrystusowem; umysł goniący za wielkością, podnosi się i łączy z duchem Chrystusowym; dusza łaknąca zadowolenia i pokoju, idzie w Jego objęcia za tem słowem Jego: „Pójdźcie do mnie wszyscy, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym.“

Wierzę, przypuszczam, że tak jest z wami. O, jak z tem jesteśmy szczęśliwi! Mamy Jezusa i w Nim mamy wszystko.

Serce nie potrzebuje pragnąć i usychać z pragnienia; umysł nie potrzebuje trudzić się i omdlewać z trudu; duma nie potrzebuje chcieć i szukać i niemieć i umierać z czczości. Mamy czego duma może pożądać: mamy Jezusa! Cnota nam łatwa, zakon Boży słodki; z tem żywot wesoły, z tem ofiara rozkoszą, z tem śmierć sama szczęściem. Czegoż nam potrzeba? Mamy Jezusa!

Ale nie tak było w owych czasach, w których żył Józef; nie tak było z Józefem. I dla tego cnota Józefa daleko wyższa od naszej, zasługa pełniejsza, świętość doskonalsza.

Bo przenieśmy się w te czasy, kiedy jeszcze nie był przyszedł na świat Zbawiciel i przenieśmy to samo serce, umysł, duszę.

Ah! jaka próżnia w porównaniu z naszą pełnością, jakie pragnienie w porównaniu z naszem nasyceniem wyciągało ręce, i tylko czczość przyciskało do serca. O tu dopiero rozumie się dla czego to On nazwany Expectatio gentium, Desideratus cunctis gentibus. Jak ku Niemu zwrócone pragnienia, nadzieje, westchnienia, jęki, łzy i modły wszystkich pokoleń. Rorate coeli desuper et nubes pluant justum, aperiatur terra et germinet Salvatorem.

Św. Józef miał to pragnienie w tym wyższym stopniu, im był sprawiedliwszym. Im czystsze serce, tem mocniej pragnął, im wyższy umysł tem wyżej cenił, im gorętsza dusza, tem żywiej chciał i wzdychał i modlił się, tem wierniej czekał, tem serdeczniej wyglądał.

Ta była pierwsza zasługa św. Józefa.

O! jak były miłe Zbawicielowi te gorące pragnienia, jak je sam podniecał Duchem Swoim Świętym, wprzód nim stąpił i w ręce mu się oddał.

A to jak nastąpiło?

Patrzcie, opatrzne zrządzenie. Oto poślubiony Matce tego Zbawiciela. Ile tam było cudownych okoliczności, jaka ręka Boża, aby sprowadzić to małżeństwo na czystości zobopólnej oparte. Oto ta para małżeńska, jakiej dotychczas na ziemi nie było i nigdy nie będzie; oto ta para małżeńska, w środku której stanie trzecim Zbawiciel, ich gorącemi pragnieniami przywołany, ściągnięty, zmuszony; oni o tem nie wiedzą, swoją tylko niewinnością i cnotą szczęśliwi; ale wie o tem Bóg, wie-

dzą Aniołowie, wiedzą dusze Ojców z otchłani ku nim spoglądające. Oni maluczcy w pokorze swojej; ale oni wielcy w cnocie przed Bogiem. Przed nimi kłaniają się niebo, ziemia i otchłanie, przed nimi kłaniają się patryarchowie, wszystkie zastępy niebieskie; przed nimi pokłoni się sam Bóg i uniży się sam Najwyższy! podda się im i będzie im posłuszny!

Małżeństwo zawarte — tajemnica Boża się iści. Przeczysta Dziewica przyjmuje poselstwo Boże, staje się Matką Zbawiciela. Józef nic o tem nie wie — wkrótce postrzega. „Józef — powiada Ewangielia, mąż jej będąc sprawiedliwym a nie chcąc wydać jej pod sąd, zamierzał tajemnie opuścić ją!"

O Józefie! co się dzieje? Jakaż myśl nieszczęśliwa, zgubna, okropna! Ty coś tak pragnął Zbawiciela twego, teraz samochcąc zamierzasz Go stracić, teraz kiedy właśnie masz już Go dostać? Całe twoje życie było jednem, długiem oczekiwaniem, pragnieniem, wzdychaniem za Nim, a teraz, teraz, kiedy Go masz, kiedy Go już, już trzymasz, kiedy tak, tak blisko, ty chcesz mieć tak daleko? O Józefie! co się z tobą dzieje?

Nie lękajmy się. Ten sam Bóg Zbawiciel nie omyli nadziei, nie zawiedzie oczekiwania wybranego Swego.

Wiecie jak go Anioł prawdy nauczył i jak przy Zbawicielu szczęśliwie pozostał. My, podziwiajmy w tem zrządzenie Boże i zasługę Józefa. To pierwszy krok Józefa w jego godności, postawienie się, zaczęcie urzędu; początek jego chwały jako stróża pańskiego. Custos Domini sui glorificabitur. Krok stanowczy, fundament położony przez Boga i człowieka; Józef przez cnotę, Bóg przez łaskę. Nagroda tego co było; podstawa tego co będzie.

O duszo chrześcijańska, zrozumiej ten pierwszy krok Józefa, zrozumiej tajemnicę jaka w niej jest; a obaczysz, że to twoje własne dzieje; o, bogdajby tak sámo szczęśliwe!

Wszelka dusza chrześcijańska ma popęd, pragnienie, żądzę za Chrystusem. To wlewa Chrzest św. Zwraca do Chrystusa całe ono naturalne usposobienie. Nawet, gdy czego innego ono szuka, zawsze szuka Chrystusa. Ale Chrystusa odrazu nie znajduje. Jeżeli dusza przez ten czas nie obróci się do fałszywych bogów, tedy to szukanie, oczekiwanie wzrasta. Chrystus chociaż nie zstępuje jeszcze, nie oddaje się, ale coraz a bardziej podnieca pragnienie. Kto się obróci do fałszywych bogów, do

tego Chrystus nie przyjdzie. O, duszo chrześcijańska szukaj, pragnij, wyglądaj gorąco, statecznie, wytrwale; a On przyjdzie do Ciebie i mieszkanie swoje w tobie uczyni. Przychodzi chwila objawienia się Chrystusowego. Często wtedy to właśnie jest naszem zbawieniem, co na pierwszy rzut oka zdaje się przeciwnem, od czego chcemy gwałtem uciekać. Patrzcie na Józefa. Oto jego zbawienie i chwała i szczęście w Maryi i Jezusie, a jemu się zdaje, że to jego szkoda i nieszczęście i hańba, i chce uciekać daleko, daleko! I ty także, masz zacząć życie oddane Chrystusowi, nie w samem pragnieniu jak dotychczas, ale w rzeczy i w prawdzie. Dotychczas było pragnienie, coś niepewnego, niepoznanego, sama tylko chęć dobrego; teraz ma być czyn. A lękasz się, nie wiesz czy to dobre. Módl się, radź się, proś Boga, a Bóg ci przyśle Anioła jak do św. Józefa, który ci powie: „Nie lękaj się, albowiem to z Ducha Św. jest" jeśli rzeczywiście rzecz będzie Jego.

P. Bóg, tych co Mu szczerze służyć pragną, sprawiedliwych — nie opuszcza.

II.

Wróćmy do św. Józefa. Ma czego pragnął, tak długo, tak gorąco, ma on jeden za wszystkich, trzyma, pieści i cieszy się. Jak mu błogo, o! jak szczęśliwy! Ale Józefie! czy ty myślisz, że na tem dosyć? i czy myślisz, że już tym kosztem możesz być prawdziwym stróżem Pana twojego? Nie, Józefie! to tylko początek twego powołania i trudów, jak zarazem twojej godności i chwały. Początek tylko! Na ten początek trzeba było, abyś był wolny od grzechu i pragnął Chrystusa, abyś był sprawiedliwy, jak cię nazywa Pismo; ale teraz, kiedy ci się Chrystus oddał, trzeba, żebyś nie tylko był wolny od grzechu, ale i od siebie samego; abyś zwyciężył i zaparł siebie samego we wszystkiem i aby całym twoim skarbem pozostał tylko ten jeden Jezus, którego jesteś stróżem błogosławionym. Trzeba, żeby On stał się twojem jedynem szczęściem, jedyną wielkością, jedynem zadowoleniem i pokojem, a ty wyrzekł się na ziemi wszelkiego innego i szczęścia i wielkości i pokoju i zadowolenia. A potem prace, coraz nowe pokusy, coraz nowe zwycięstwa: praca, trud, wojna, aż ostatecznie się zwyciężysz.

Chrystus narodził się; Józef się nim cieszy; ale pociecha nie długa. Znów Anioł mu się zjawia. Każe mu uciekać z Maryą i Jezusem do Egiptu, bo Herod chce zabić Zbawiciela. I Józef ucieka.

Tu następują prace i trudy jego urzędu. Musi spełniać posłuszeństwo, znosić: ubóstwo, nędzę, prześladowanie.

Dawniej wyrzekł się był szczęścia ziemskiego w małżeństwie, teraz wielkości ziemskiej i chwały, teraz pokoju ziemskiego; i tak długie lata.

Duszo chrześcijańska to przykład dla ciebie i nauka; to i twoje dzieje. Kiedy raz oświadczysz się za Bogiem i pójdziesz za Chrystusem, za jego wołaniem i On ci się odda, czekają cię prace. A naprzód wyrzeczenie się zupełne siebie. (Ucieczka do Egiptu z własnego kraju!) Czystość, ubóstwo, posłuszeństwo, przynajmniej duchowne i według powołania; ale prawdziwe i gruntowne. A potem: prześladowania, gonienia, przeciwności. (Herod nastaje na życie!) i to długie lata, praca wszelkiego rodzaju i trudy i znoje. Ale cierpliwości. Bo błogosławieni ubodzy i cisi; błogosławieni płaczący i pragnący i łaknący: błogosławieni czystego serca! Błogosławieni pokój czyniący, błogosławieni, którzy prześladowanie cierpią — błogosławieni, bo ich Królestwo Niebieskie, ich Chrystus, i tym tylko sposobem ich Chrystus. On wtedy ich skarb, ich szczęście, ich wielkość, ich pokój, ich wszystko. Wtedy, wtedy z pewnością. O dumo chrześcijańska! tym sposobem zapewniłaś sobie Chrystusa. Nie dosyć, żeś otrzymała; trzeba było obronić. Nie dosyć, że się Chrystus urodził w tobie, żeś Go dostała; trzeba było zachować. Nie dosyć, żeś raz Go miała; trzeba było zatrzymać na zawsze, zapewnić, zabezpieczyć na zawsze, na zawsze. O duszo, która jeszcze pracujesz na tem polu znojów, jeszcześ kołatana na tem morzu prześladowań, potykasz się na tem placu bitwy, o duszo w pracy! nie trać, nie trać odwagi. Nie cofaj kroku. Zaczęłaś; nie stawaj! Przyłożyłaś rękę do pługa; nie obracaj się w tył. Wziąłeś miecz do ręki, nie upuszczaj go z dłoni! Proś tylko Jezusa a da ci moc, siłę, odwagę. Z Nim choćbyś się chwiała nie zachwiejesz się, choćbyś upadała nie upadniesz, choć zdawać się będzie, żeś legła, ty stoisz i twoje zwycięstwo! zwycięstwo! Ale patrz jakie to zwycięstwo! jaki wieniec, jaka korona! Chrystus, i to na zawsze! Już bez

obawy utracenia, już z wszelką pewnością. O duszo, czyż nie warto walczyć o ten wieniec? A więc odwagi. Walcz, trzymaj się i dotrzymaj do końca!

III.

Kiedy raz dusza to zwycięstwo odniesie, wyrzecze się, i w prześladowaniach ostoi się przy Chrystusie — wtedy robi się w niej wielki pokój, niewymowna przemiana.

To, co Józefowi w Egipcie, po onych długich i ciężkich latach: „Wstań, weź dzieciątko i matkę jego i idź do ziemi Izraelskiej, do ziemi Bożej, do ziemi obiecanej; pomarli bowiem ci, którzy szukali duszy dzieciątka.“ I uczynił tak Józef. „Ale słysząc, że Archelaus panował w Judei, w miejsce Heroda, ojca swego, bał się tam iść, i napomniany we snach, odszedł w strony galilejskie.“

Każde słowo dopełnia tajemnicy i kończy historyę duszy, oddanej Bogu.

Kto szukał duszy dzieciątka? Tego Jezusa w duszy naszej? Złe duchy i namiętności grzechowe nasze. Już pomarli: nie mają mocy, nie mają życia. Zraniło ich naprzód wyrzeczenie się nasze; oni sami siebie skończyli zabijać, prześladując nas. Już niema nieprzyjaciół. Ale są ich synowie. Jest Archelaus, który panuje w miejsce Heroda ojca. Mogą się nowe wylądz. Święta i zbawienna obawa. Dusza lęka się tam iść, gdzie niebezpieczeństwo. Idzie w stronę, którą jej Bóg wskazuje. I tam w pokoju, już niczem niezachwiana, niestrwożona, niezmącona, korzysta z posiadania tego Boga, tak drogo, a raczej tak tanio, okupionego, i dokonywa cnót najwyższych, jedności z Bogiem, czekając szczęśliwego przejścia.

Ale nie jeszcze! Czeka ją przedtem ostatnia próba. Tę wy tylko znacie, dusze wybrane i szczególnie umiłowane i wzbogacone od Chrystusa. Nim połączy was z sobą ostatecznie w wiekuistem połączeniu, wystawia was na próbę miłosnego tu na chwilę, a ostatniego rozłączenia. Usuwa się na chwilę, kryje się. O, patrzcie, jak Marya i Józef stracili Jezusa w kościele; patrzcie, jak Go skrzętnie szukają; patrzcie, jaka ich boleść, jaki żal, jakie kłopoty, jakie serca ściśnienie. O patrzcie, patrzcie, jak Go nareszcie znajdują i jaki głos z ich piersi się wy-

dobywa: „Synu, cóżeś nam zrobił? Oto ojciec twój i ja, bolejąc, szukaliśmy Ciebie! Dolentes quaerebamus te!“ O Jezu, o synu, o bracie, o przyjacielu, o miłośniku! Ty wiesz, coś ty zrobił! To najwyższa sztuka kochającego serca Twego, to ostatni cios najmocniejszej miłości Twojej. Skoro po tej prośbie, skoro po tym ciosie kto Ciebie znajdzie, temu już nic nie pozostaje, tylko oddać ducha w ręce Twoje, tylko umrzeć w Twoich najsłodszych objęciach z nadmiaru miłości Twojej i ognia Twojego.

I tak uczynił św. Józef.

Ta chwila jest ostatnią z jego życia, o której mówi Pismo święte.

Ach! Jakiż koniec, jaka chwila!

Kto ją zrozumie? O! Ten tylko, kto rozumie miłość i kto kocha, ten wie, że miłość tak kończy; ona tego w tem szuka, aby się na końcu nieskończenie spotęgować i nim przeskoczy do wieczności przemienić się i stać się nieskończoną.

Co za koniec! Chcemy go mieć? Zróbmyż taki sam początek.

Zacznijmy kochać.

Przez miłość weźmyż Jezusa do rąk, do duszy, zacznijmy być Jego stróżami.

Strzeżmy, brońmy.

A potem wyrzeczenie się — wytrwanie w prześladowaniach — wspólne życie.

Ach! Dziś świat kona, bo bez miłości Jezusa, bo nie kocha.

Dusza każda kona, umiera ze znużenia, z czczości, z wyniszczenia, bo niema miłości, nie kocha.

I my skonaliśmy, nie żyjemy. Bo i nam na końcu miłości zabrakło.

Chcemy żyć? Zacznijmy kochać.

A św. Józef, ten stróż miłości niech weźmie do rąk swoich to Dziecię Boże, które mu się pod straż oddało, ten skarb miłości, niech podniesie Jego rączkę, i niech nam ona, za jego sprawą, pobłogosławi na miłość i na nowe życie. Amen.

KAZANIE XXI.

Mowa pogrzebowa

PO Ś. P. ELŻBIECIE Z ZAMOYSKICH BRZOZOWSKIEJ.

(5 września 1857 r. w Paryżu.)

Przesłaliście modlitwy wasze do Boga za duszę bardzo wam drogą, za duszę tej, która była dla was jako córką i siostrą i przyjaciółką, i czem tylko być mogła: wszystkie węzły rodzinne i chrześcijańskie łączyły ją z wami, co jedno życie ma najświętszego, co serce najtkliwszego, co dusza najszlachetniejszego, to miało miejsce między nią a wami. Dziś, kiedy jej niema: kiedy ją wam Bóg zabrał, dziś tem wszystkiem gonicie za nią. Naprzód poszły za nią żale wasze serdeczne, potem prośby wasze do Boga, i korne modły, nareszcie ta błagalna ofiara, którą tylko co razem przesłaliśmy do Boga.

Lecz nie tylko dla was, którzyście z nią złączeni byli, była ona tak drogą, i nie wy tylko posyłacie za nią żale wasze i modlitwy do Boga: każdy, kto ją znał, nabierał tych samych dla niej uczuć, wchodził niejako duszą swoją do tego grona rodzinnego, które ją otaczało, i tą samą czcią i przyjaźnią i miłością ją otaczał, i dziś te same żale i modlitwy i błagania wynurza przed Bogiem. Na mnie przypadło dać im świadectwo publiczne, wyrazić je i przed ludźmi na zewnątrz. Chętnie to czynię. Nie próżna to rzecz bowiem. Chwalić trzeba męża, powiada Duch święty, i znowu: Niewiasta, bojąca się Boga, wychwalaną będzie. Nie próżna tedy rzecz te słowa pochwalne, które cnocie i zasłudze na jej grobie ziemskim mówimy: zacne owszem i święte, wtedy szczególnie, kiedy, jak właśnie w tym razie, prawdy nie tylko nie obrażą, ale nawet dosięgnąć nie będą mogły. Więc chętnie, wielkiem sercem podnoszę dzisiaj słaby głos mój na pochwałę tej zacnej niewiasty: choć może usta moje serce zdradzą: i co tam jest światłe i gorące, oddadzą lub będą musiały oddać, ciemno i zimno.

Elżbieta, córka Stanisława hrabiego Zamoyskiego i Zofii z książąt Czartoryskich hrabiny Zamoyskiej, urodziła się dnia 19 czerwca 1819 r. Nad zacnością jej pochodzenia rozwodzić się nie potrzebuje, kto polskim, jak ja dzisiaj, mówi językiem

i do polskich słuchaczów. Dzieciństwo swoje jak przebyła, jak prędko poznała i ukochała Boga i Chrystusa Pana, jak się przygotowała do pierwszych aktów religijnych, jakiem sercem przyjęła po raz pierwszy Boga w Sakramencie utajonego, którego później tak często miała równemże sercem przyjmować; tego miałem przypadkowym, a który dzisiaj jakoby umyślnym staje się świadkiem, dostojnego męża, ks. Dupanloup, biskupa orleańskiego, który to dziecko między kilkuset innemi, przychodzącemi na katechizm do kościoła w Assomption, tak dobrze zapamiętał, tak mu jego anielskie usposobienia jasno w duszy zostały, że potem, w lat przeszło dwadzieścia, już ją dojrzałą panią widząc, na pierwszy rzut oka po nazwisku przywitał, a pierwsze słowo było o kościele Assomption, o owej dziecinnej komunii świętej. I jakże mogło być inaczej pod okiem tak dobrej i tak świętej matki, jaką była matka Elżbiety, której najlepszą pochwałą, a tylko umarłych chwalić mi można, jest właśnie ta jej córka miła.

Proste bardzo są dalsze koleje życia Elżbiety. Wcześnie bardzo zostawszy sierotą, wyszła potem, w r. 1841, za P. Brzozowskiego, opłakującego dzisiaj jej stratę, męża; i te lat szesnaście przeżywszy w małżeńskiem pożyciu, doczekawszy się pociechy z kilkorga dziatek, po cichem nazewnątrz i skromnem życiu, oddała ducha Bogu, zbyt rychłą dla nas śmiercią, miesiąc właśnie temu, t. j. 5 sierpnia 1857 r.

Ale jeśli na zewnątrz to życie jest tak skromne i niegłośne, wewnątrz, mogę śmiało powiedzieć, jest pełne cnót, ale cnót niepospolitych, pełne zasług wysokich. Omnis gloria ejus, filiae regis ab intus, mówi Pismo święte. „Wszelka chwała jej, tej córki królewskiej, jest z wewnątrz.“ Boże mój! Ty jeden wiesz, jakie były jej duszy przymioty i jakie wewnętrzne zasługi! Ludzie po wierzchu coś zgadywali, domyślali się wysokiej wartości tej duszy i tego wszystkiego, co ona dla Boga cierpiała i czyniła, ale wiedzieć wszystkiego nie mogli. Bóg jeden wszystko widział, przyznał, policzył.

Ciągłym chorobom podległa, ciągłym cierpieniom, ciągłym boleściom, które ją zewsząd i ciągle otaczały, zniosła je prawdziwie bohaterskim umysłem, prawdziwie w Bogu utwierdzoną duszą; a nikt nie słyszał narzekania z ust jej, na jej obliczu nawet nie widział wypisanego żalu i zmarszczków niezadowo-

lenia. Widziałem ją w owych chwilach. Nie były mi tajne jej cierpienia. Na twarzy widziałem pogodę i uśmiech, a do nich tylko przymięszaną tę świętą powagę, którą rodzi cierpienie od Boga i dla Boga przyjmowane. Patrzałem na tę istotę ze czcią, z poważaniem głębokiem, i z tą pociechą wewnętrzną, jaką się ma, patrząc na dusze, które noszą na całej postawie swojej wypisane piętno dzieci Bożych i dzieci jego wybranych, bo wspólników cierpienia i krzyża.

Wszystko to teraz już przeszło. Zamiast krzyża ma koronę, a blask tej korony i błogość jej daleko przenoszą wszystko, co krzyż miał ciężkiego i srogiego.

Lecz wyżej myślą sięgam. Jej korona tak jak i krzyż jej nie tylko dla niej, ale i dla nas, a szczególniej za nas. Oto Anioł Boży zdaje się pokazywać mi jej koronę niebieską, tłómaczy mi zarazem jej krzyż ziemski. „Wiesz, powiada, że dla dziesięciu sprawiedliwych Bóg chciał Sodomie i Gomorze przepuścić. Naród twój stawał się podobny Sodomie i Gomorze, nieznający czystości, pogardzający świętością związków Bożych; coraz więcej kalający się w brudach; Bóg go ukarał; ale chce się zmiłować; więc szuka sprawiedliwych, owych dziesięciu, którzy mu za wszystkich złych wynadgrodzą i zapłacą. Wiedz, że taką duszą była ta Elżbieta; więc tam, gdzie inni szukają szczęścia i nasycenia, a kiedy nie znajdą, gdzie indziej lecą; tam Bóg jej zgotował krzyż; a ona szlachetnie wyciągając ramiona oburącz Go do serca przytuliła, i w Jego objęciach cicho, cierpliwie, wiernie wytrwała do końca. Błogosławiona przed Bogiem! Wiedz, że odpokutowała za wielu i dla wielu teraz będzie źródłem łaski i dobra“.

Tak mi się zdaje, że mówi głos z nieba, a sumienie mi nie powiada, aby ten głos był mylny. Bądźcie tedy pocieszeni, Najmilsi moi, i jeżeliście jej żałowali i modlili się za nią, dodajcie do tego i dziękczynienia. Dziękujcie także, dziękujcie serdecznie Bogu za nią.

KAZANIE XXII.

Do różnowierców między nami.

Kazanie z powodu ostatnich pism i czynów zwolenników nauki Towiańskiego (Miane przy odjeździe z Paryża, 4 Października 1857.)

„Rzesze bały się i chwaliły Boga, który dał takową moc ludziom".
(Mat. IX. 8.)

Dobrze powiedziano że ludziom! Albowiem ludziom dał Bóg tę moc czynienia cudów: a to nietylko dla tego, że Chrystus, Bóg prawdziwy, był także człowiekiem prawdziwym: wtenczas trzebaby było powiedzieć, że człowiekowi: lecz mówi: bo Chrystus dał innym ludziom po sobie moc, którą z sobą przyniósł, dał ją Kościołowi, aby i on to samo czynił co Chrystus. I tę władzę wykonywaną przez cały ciąg dziejów, widzą i podziwiają rzesze narodów po sobie idące i różnemi są zjęte uczuciami. Wszystkie czują jakąś bojaźń Bożą: ale jedne boją się i chwalą jak owe rzesze ewangeliczne: drugie boją się i bluźnią jak owi Faryzeusze: i im więcej się boją, tem więcej bluźnią.

Tak, dał Chrystus tę moc Kościołowi, moc Boską czynienia cudów, i duchowych i pod zmysły podpadających: a szczególniej tę moc czysto Boską: sądzić sumienia, odpuszczać grzechy kornym i żałującym, zatrzymywać wyniosłym i upornym, tych zostawiać na łożu ich niemocy, na pastwę śmierci: tamtych powoływać do zdrowia i do nowego życia. Wszystko jest w ręku Kościoła: cała moc Chrystusa, klucze królestwa niebieskiego, klucze śmierci i żywota.

Nam tedy patrzącym na to, trzeba bać się i czcić Boga: nie dosyć: trzeba chwalić Go dziękować Mu za to. A ten Kościół, tych ludzi, których Pan Bóg obdarzył mocą taką dla dobra naszego, co z Jego namaszczenia są ojcami i mistrzami naszymi, i jako pasterze pasą trzodę Pańską, trzeba nam czcić, poważać i kochać, kochać sercem i duszą: a być im posłusznymi jak proste baranki, co rade słuchać i iść za głosem pasterza swego, jak maluczkie dzieci na łonie matki swojej, które prócz tej matki kochanej nie znają innej mistrzyni, nauczycielki, przewodniczki, opiekunki, nie znają innej matki!

Najmilsi moi! W tych odwiedzinach tegorocznych do was, które nam Bóg zdarzył, i opatrznie zdarzył, ileż doznaliśmy pociechy widząc wasze synowskie serce dla tej matki waszej, dla Kościoła! Rozwesił się duch nasz, rozpogodziło serce, cała się dusza nasza rozradowała, patrząc na wiarę waszą, na pobożność, na ochotę w słuchaniu słowa Bożego, które wam ta matka głosi, na dobrą wolę korzystania zeń, na serce wasze gorące, wielkie do Boga, powolne i posłuszne dla Kościoła. Boże! daj wzrost tym nasionom, któreś sam zasiał; błogosław ten krzew, owoc ręki Twojej; polewaj Twą łaską tę Twoją roślinę świętą; ogrzewaj, pielęgnuj, wychowaj i zachowaj to Twoje szczepienie niebieskie! Niech będzie pociechą dla Twego serca Bożego, a dla nich samych, tych miłych dzieci Twoich, szczęściem i błogosławieństwem wiekuistem!

Czemuż obok tej radości i boleść stanąć musi? Czemuż obok tych dobrych dzieci znajdują się i mniej dobre? Ach! wiecie jaki jest od lat długich cierń, który tkwi w naszem ciele, wiecie jaki ból tu nosim w łonie naszem. Lecz bylibyśmy nie wznawiali rany, ręki do niej nie przykładali, raz straciwszy nadzieję uleczenia tego, co nas boli. Oni sami nas wyzwali. Właśnie podczas naszego tu pobytu odezwali się jawnie po dwakroć w ogłoszeniach, z których jedno jest nieszczęśliwsze od drugiego, a w których nietylko błędu dawnego nie odstępują, lecz go owszem nową siłą zatwierdzają i stawiają przed ludzi. Poruszyła się pobożność wielu z was na ten widok, domaga się publicznego pozwania, wykazań, osądzenia, oczekuje przestrzeżenia mniej bacznych, napomnienia wahających się, jeśli są tacy, utwierdzenia i pocieszenia wiernych. Tego potrzebuje wiara wasza, a miłość chciałaby, aby ten głos, który podnieść mamy, mocny z jednej strony, miał wszakże i tę stronę drugą, która do serca trafia, aby był prawdziwie głosem Kościoła, to jest głosem matki, matki, która wtedy nawet kiedy dziecko odwróci się od niej i znać jej nie chce, nie zraża się jednak, ale owszem nazywa je zawsze dzieckiem swojem i woła: O moje dziecię! pójdź do mnie, ja ci wszystko daruję, pójdź tylko do mnie!

Najmilsi moi! Z takim głosem przychodzimy dzisiaj. Nie będziemy tutaj wdawać się w żadne wykazywanie pojedynczych błędów. Wszakże są o tem książki całe napisane, a nic na nie

nikt nie odpowiedział już od lat wielu. Po co się tu wdawać w niemożebne rozprawy? Gdybym najjaśniej błędy wykazał, to do niczego nie doprowadzi. Nie przychodzę tedy z rozprawianiem. Przychodzę z sercem, przychodzę z duszą: z sercem wyrozumiałem, z duszą miłującą, i jako lekarz od Boga zesłany pokażę im:

Naprzód: Przyczynę, dla której w ten błąd popadli;

Powtóre: Przyczynę, dla której w tym błędzie trwają;

Potrzecie: Przyczynę, dla której jak najprędzej ten błąd porzucić powinni.

Ty mi dopomóż, o lekarzu niebieski! prawdo, drogo i żywocie nasz, Chryste Panie! O Ciebie mi idzie: to Twoja sprawa, te dusze to Twoja własność; nieprzyjaciel Ci je wyrwał, ja chciałbym Ci je przywrócić. Więc mi dopomóż, proszę Cię, Panie; przez przyczynienie się Najświętszej Matki Twojej. Zdrowaś Maryo!

I.

Wielka tajemnica, Bracia moi! to dopuszczenie Boże, kiedy kto prawdę, w której raz był, opuści i w błąd wpadnie, i zostanie różnowiercą i swego fałszu publicznym wyznawcą i rozsiewaczem. Jak tę tajemnicę wytłómaczyć? Jak wtedy szczególnie, kiedy ten, kogo to nieszczęście spotka, jest człowiek uczciwy, dobry, miłosierny, powszechnie kochany; więcej powiem: kiedy nawet jest człowiekiem pobożnym, nawet kapłanem świątobliwym?[1]). I jak to być może, żeby go Bóg opuścił? On miałby zostać odszczepieńcą, mylnowiercą, kacerzem? Nauka, do której się przyłączył, miałaby być herezyą? Czyż nie raczej prawda to wszystko zaczem on poszedł? Patrzcie na jego spokojność, na jego dobrą wiarę, na jego stałość w tej nowej nauce, na jego gorliwość w jej rozszerzaniu, na jego bezpieczeństwo nawet w obec śmierci! Czyż to nie piętna prawdy? Czyż błąd tak się malować może? Czyż Bóg mógłby dopuścić aż takiego zaślepienia? Gdzież wtedy miłosierdzie Jego? Gdzie sama sprawiedliwość?

Nie, to być nie może, aby to błąd był, to musi być prawda; tak, to prawda i sam Bóg jest jej świadkiem.

---

[1]) Mowa tu o ks. Duńskim, który odpadł do Towiańczyków.

Tak wołają zwolennicy każdej niepewnej nauki, każdego nowo pojawiającego się fałszu, którzy raz takiej nauce oddawszy rozumy i serca, chcą potem koniecznie mieć ją za pewną, za prawdziwą, za dobrą, za świętą. I szukają następnie, i znajdują niechybnie i przyczyny, i dowody, i stwierdzenia, a nawet znaki i cuda na korzyść tej swojej choćby najmylniejszej nauki.

Ale my na to ich wyzywanie nie milczymy, owszem wręcz je przyjmujemy i odpowiadamy im odpowiedzią Bożą: Tak zaiste, wielka to tajemnica Boża, człowiek podobny upadły ze światła do ciemności, o! wielka tajemnica! Ale my mamy klucz od Boga do jej rozwiązania, którego wy nie macie. On was czego innego nauczy, niż to co się wam zdaje. Posłuchajcież! za łaską Bożą rozwiążemy wam tę zagadkę, ze wszystkich zagadek ludzkich może najtrudniejszą do rozwiązania: tylko prosimy was, słuchajcie cierpliwie!

Mówi tedy Pan przez usta Mojżesza ono słowo, które nie wiem czyś kiedy słyszał, o bracie mój z wiary wypadły! nie wiem szczególnie czyś kiedy na nie zważał, ale dzisiaj tem bardziej przyjmij je do uszu i do serca: mówi tedy Pan: „O Izraelu! jeśli powstanie w pośrodku ciebie Prorok, albo któryby mówił, że sen widział i opowiedziałby znak i cudo, a stałoby się (tu zważaj! proszę), a stałoby się tak jako powiedział, a rzekłeiby: Pójdźmy a naśladujmy bogów obcych, których nie znasz, a służmy im; nie usłuchasz słów onego Proroka albo Snowidza, bo kusi was Pan Bóg wasz, aby jawno było czy go miłujecie czy nie, ze wszystkiego serca i ze wszystkiej duszy waszej... A on Prorok albo Snowidz zabit będzie, bo mówił aby was odwiódł od Pana Boga waszego... aby cię zbłąkał z drogi, którą tobie przykazał Pan Bóg twój, i zniesiesz złe z pośrodka siebie!“ (Deuter. XIII, 1, 2, 3, 5).

Tak mówi Pan. Czuję jak cały umysł wasz jest przejęty uroczystością tego Bożego wyroku, jak przed nim czołem bije. Lecz nie dosyć tego. Niech to wrażenie nie kończy się jedną chwilą, jakkolwiek uroczystą; niechaj z uczuciem jakie sprawiły, nie przeminie i skutek tych słów Bożych: niechaj ich głos nie przebrzmi w duszy jak przebrzmiał w powietrzu: to Boże słowa, trzeba wam poważnie, pilnie, głęboko rozważyć ich znaczenie i poddać się ich wyroczni.

Mówi tedy Pan: „Jeśli powstanie w pośrodku ciebie Prorok". — Więc może powstać taki Prorok. Lecz cóż dalej? — „I opowiedziałby znak i cudo, i stałoby się, prawi, tak jako powiedział..." — Jak to? Więc może się stać to, co fałszywy Prorok przepowiedział i znak i cudo? Oczywista, że może. Bóg sam to twierdzi, Bóg sam za to ręczy. Lecz jakże to być może? Bóg sam pozwalałby na rzecz podobną? Widzisz, że pozwala, i owszem daje wszelką władzę ku temu. Nie, żeby Sam to czynił lub Jego mocą to czyniono, ale pozwala i na moc podobną, i na uczynek. O jedno tylko możesz tu się pytać: w jakim celu Bóg tego dopuszcza? Lecz bądź spokojny, to się dzieje w celu Boga godnym. Jużeś słyszał i wiesz o nim: „Bo kusi, powiada, kusi was Pan Bóg wasz", doświadcza, chce aby się pokazało, czy Go miłujecie czy nie. Bracie mój! któryś powołany na syna Bożego, ty musisz objawić twą miłość czynem, musi pokazać się jakie dno jest twego serca, a to tylko pokusa może na wierzch wydobyć, więc musisz być kuszony. To dopuścić, jest rzecz godna Boga, owszem konieczna: i jak prawdą jest, że Bóg z miłości nas stworzył, jak konieczną jest rzeczą, żebyśmy naszą miłość Bogu oddali, tak z naszej strony konieczną jest rzeczą, abyśmy przeszli przez pokusę, i konieczną, aby Bóg pokusy dopuścił.

Lecz wtedy czyż się nam w duszy nie zamąci? Czyż nam będzie wolno bezpiecznie oddychać? Czy co chwila z trwogą pytać się nam nie przypadnie: ażali nas Bóg nie kusi? Uspokój się i bądź dobrej myśli, jeśli tylko jesteś dobrej woli: z dobrą wolą łatwo poznasz kiedy pokusa, a kiedy nie; ledwie ostatnie słowo kusiciel wyrzeknie, a ty już sąd o nim wydasz, i bądź bezpieczny, nie omylisz się! Albowiem to ostatnie słowo kusiciela zawsze jednakowe; a jakie, to nam sam Bóg powiada. Słuchaj: „A stałoby się, prawi, jako powiedział, a rzekłciby: Pójdźmy i naśladujmy bogów obcych, których nie znasz, a służmy im!..." — Masz ostatnie słowo kusiciela, masz znak fałszywego Proroka, masz pieczęć pokusy. Ten jest kusiciel, który ci pokazuje bogi obce, bogi, których nie znasz, tak mówi Pan, słuchaj dobrze: których nie znasz; to jest prawdy, których nie słyszałeś, nauki, których ciebie nie uczono, dogmata, których ci nie opowiadano; to wszystko bogi, których nie znasz: choćby ci mówił, że to tylko wyższe pojmowanie

prawd dawnych, dalsze ich rozwinięcie, głębsze badanie, nie słuchaj! Co ci wchodzić w rozprawy i szukać czy tak czasem nie jest? Nie wolno ci! Bóg ci tego zabrania: „Nie usłuchasz, mówi, Proroka tego, albo Snowidza... zabit będzie!... i zniesiesz złe z pośrodka siebie". O zrozumiej dobrze ten wyrok Boży! On cały w jednem słowie: „Przynosi ci rzecz obcą, której nie znasz: nie słuchaj, bo cię kusi Pan Bóg. W tem wszystko, całe rozwiązanie zagadki.

Kusi cię Pan Bóg! I dodaje: kusi „ażali miłujesz go lub nie, z całego serca, z całej duszy?" I tu zstąpię razem z wami do głębi tej tajemnicy i tego rozwiązania. A proszę was teraz o szczególną uwagę.

Bóg jest Ojcem naszym, matką naszą jest religia przez Niego objawiona, a ziszczona, urzeczywistniona w Kościele, matką naszą jest Kościół; naprzód Kościół Patryarchów, dalej Kościół Mojżeszów, dzisiaj Kościół Chrystusów; ta jest matka nasza, a my dzieci. Dzieckiem tego Ojca i tej matki jest rodzaj ludzki cały. A jak ojciec i matka swe dziecię wychowują, tak Bóg i Kościół wychowują rodzaj ludzki. Patrzcie! Nikt pierwszy przed matką dziecięcia do piersi nie przytuli, nikt przed ojcem nie nazwie go swojem, oni pierwsi posiadają płód swoich wnętrzności, ich jest; i w tych pierwszych chwilach nikt się oń z nimi nie spiera, nikt go im nie zaprzecza. Dlaczego to mówię? Bo Bóg i Kościół tak samo są pierwsi w posiadaniu rodzaju ludzkiego, ich jest; i nikt przed Bogiem nie posiadał i nie posiada człowieka; szatan dopiero po Nim przychodzi mu Go zaprzeczyć i wydrzeć jeśli się uda; ale to potem dopiero, i dobrze potem. Pierwszym jest Bóg.

Na kogoż dzieciątko pierwszy wzrok obraca, do kogo po raz pierwszy rączęta wyciąga, do kogo się uśmiecha, do kogo pierwsze niekształtne słówko uroni, kogo nazwie matką, jeśli nie matkę? ojcem, jeśli nie ojca? I któż je znowu tych pierwszych słów nauczył, jeśli nie ojciec? jeśli nie matka? Kto mu i inne powiedział wszystkie? Kto je nauczył po imieniu nazywać osoby, każdą rzecz po swojem nazwisku: dobro dobrem, a złe złem? prawdę prawdą, a kłamstwo kłamstwem? kto, jeśli nie matka? jeśli nie ojciec? — A kto, jeśli nie Bóg przez swój Kościół, czy pierwotny czy następny, z pokolenia do po-

kolenia: kto, jeśli nie Bóg przyjmował pierwsze spojrzenia, pierwsze uśmiechy, pierwsze pieszczoty, pierwsze słowa ducha ludzkiego? Kto go mówić nauczył? Kto mu powiedział, jak każdą myśl Bożą swojem nazwiskiem nazwać, każdy czyn święty i cnotę swojem mianem, prawdę prawdą, a fałsz fałszem, dobro dobrem, a złe złem? Kto, jeśli nie Bóg? jeśli nie Kościół? I jak ojciec i matka, im dalej dziecię wychowują, tem mu prawdziwszemi zostają ojcem i matką, raz stawszy się rodzicami jego ciała, stają się coraz bardziej rodzicami jego duszy; tak Bóg dopiero przez Kościół dając całe życie duszom naszym, i całe dalsze wychowanie z Kościołem swoim opatrując, staje się z nim razem najprawdziwszym naszym ojcem, a Kościół matką. Tym rodzicom naszym wszystko winniśmy, i pierwsze mleko dni niemowlęcych, i dalsze skarby nasze, i całe nasze przyszłe dziedzictwo, wszystko czem jesteśmy, i co mamy, i co mieć będziemy, i tak wszelkiem prawem należymy do nich. Toć przecie oni nasz ojciec i matka! Czyż dziecię może do kogo innego należeć? Czy może być bez nich? I to czem jest, i co ma, czy dostało skądinąd?

A teraz powiedzcie mi: dobre dziecię wszakże kocha ojca i matkę? Czyż nie tak? Wszakże ich słucha? Nie prawdaż? A gdy przyjdzie do lat dojrzalszych, wszakże przyłącza do tego cześć i uszanowanie i wdzięczność, zachowując zawsze posłuszeństwo i miłość? Nie prawdaż? Powiedzcie mi na dobre, choć zdaje się niema co się i pytać w rzeczy tak jasnej i prostej, ale jednak proszę was powiedzcie mi, czy nie tak? Czy nie nazywacie dobrem tylko takie dziecię? — O! cobyście rzekli o dzieciuchu, który wszystko od ojca i matki otrzymawszy, byłby jednak tak zatępionego rozumu i serca, że na pierwsze wezwanie pobiegłby za pierwszą lepszą zwodzicielką? Dajmy, przyszłaby do niego w stroju jaskrawym, by lepiej omamić, w jednem ręku cacka a w drugim łakocie, i wysypałaby mu je hojną dłonią, i pogłaskała pieszczotliwie, i misternie uśmiechnęła się, i poczęła mówić przymilnym głosem: Dziecię moje, dziecię moje! Ja twoja matka prawdziwa, pójdź za mną! ja ci wielkie, piękne rzeczy pokażę. Matka twoja i ojciec to dobrzy ludzie, ale ja piękniejsza, ja wyższa, ja bogatsza, ja doskonalsza! Pójdź do mnie dziecię! ja ci pokażę wielkie, wielkie rzeczy! i ciebie samego uczynię wielkim, wielkim! Tylko pójdź

ze mną! I gdyby to dziecię ani pamiętając na rodziców swoich, ani radząc się ich, co ma czynić, choćby i to już było smutnem, ani słowa nie mówiąc do nich, ach! może ani spojrzawszy na nich, poleciało tak na oślep za łudzicielką oną: cobyście rzekli? A co, gdyby jeszcze potem wróciło do zasmuconych rodziców i upojone pierwszych szałów zawrotem, miało czoło wbrew do nich powiedzieć: Wy nie wiecie, a ta moja nowa matka doprawdy piękniejsza od was, wyższa, lepsza, doskonalsza, ona i was-by mogła nauczyć rozumu! Cobyście wy na to rzekli? Ach! cobyście rzekli! Ja wiem: — Oto, że to dziecko bez serca, w niem nigdy miłości nie było; wyrodek! ono nigdy nie kochało ani ojca, ani matki!

Bóg twoim Ojcem, Kościół twoją matką: o zbiegu od wiary dawnej, prostej, nieskażonej! Tyś ich odbiegł, a dlaczego? Powiedz mi, jedno na Boga! nie zamykaj jeszcze teraz oczu! To chwila przejrzenia: teraz patrzaj! Ach! ty widzisz dobrze: wiesz w tej chwili dlaczego odbiegłeś Boga i Kościoła, nie możesz zaprzeczyć, więc wyznaj sam, albo ja za ciebie wyznam i głośno powiem, co ci po cichu twoje sumienie mówi. Tylko nie bierz tego za wyrzut gorzki i cierpki; ach! weź to za żal miłości, weź to za rzewny wyrzut serca, i sercem słuchaj jak ci powiem to ciężkie słowo: Tyś nigdy nie kochał, — nie powiem: Boga; każdy grzesznik mówi że kocha Boga, a obrażać Go nie przestaje; aleś ty nigdy nie kochał matki twojej, nie kochałeś Kościoła. Nie, tyś nie kochał! Połóż rękę na sumieniu, i tak w cztery oczy między nami a Bogiem, powiedz mi, czyś kochał Kościół? Wszakże nie? Samo sumienie twoje za ciebie odpowiada! Nie, nie kochałeś. — A ja ci więcej powiem: Tyś nawet nie znał Kościoła i znać nie chciałeś. O! wiesz to lepiej odemnie. Naprożno cię ten Kościół porodził chrztem świętym, tyś ledwie przypomniał sobie żeś chrześcijaninem. Naprożno cię pielęgnował na swem łonie, tyś się wyrywał z niecierpliwością; naprożno cię pieścił jak swe dziecię, tyś go odpychał; naprożno mówić cię uczył, tyś jego mowę przekręcał; naprożno otwierał ci serce swoje, skarby nauki i sakramentów, tyś je o ziemię rzucił, a potem śmiałeś się ze wszystkiego, a nareszcie zapomniałeś; i jakeś się raz odwrócił od tej matki twojej, jakeś raz jej zapomniał, już ci potem i na myśl nie przyszła. I wtedy to Bóg chciał cię doświadczyć, ażali go miłujesz?

wtedy to przyszedł Prorok fałszywy, nauka obca której nie znałeś, której nie słyszałeś przedtem: znak oczywisty, że to ani ojciec twój, ani matka; bo tych choć zapomniałeś, aleś przecie musiał znać kiedyś; a tu do ciebie przyszli nigdy nie widziani, nigdy nie słyszani; przyszła do ciebie obłuda strojna jak kusicielka, i rzekła ci: Ja, ja twoja matka! pokażę ci wielkie rzeczy, uczynię ciebie samego wielkim! Twoja dawna matka, Kościół, dobra to istota, czcigodna, szanuj ją! ale ja wyższa, lepsza, piękniejsza, doskonalsza! Pójdź za mną! — O człowieku! i ty na tę mowę nie zadrżałeś? nie wzruszyły ci się wnętrzności twoje? i nie zawołałeś do tej matki wszeteczniey: Precz! przestań bluźnić przeciwko mojej matce prawdziwej: ja tylko jednego mam Ojca, Boga; tylko jedną matkę, Kościół. Żmijo z piekła rodem! ja ciebie znać nie chcę, precz odemnie! — Nie, nie zawołałeś tym wielkim serdecznym głosem miłości, boś nie miał miłości w sercu, boś nie kochał matki Kościoła! Ach! gdybyś był miał miłość, mój Boże! poznałbyś był od razu węża, poznałbyś był pokusę, poznałbyś był, że cię kusi Pan Bóg, ażali Go miłujesz? Byłbyś poznał, ale Go nie miłowałeś; więc nie poznałeś, więc upadłeś!

A teraz wiem dlaczego upadł ten mąż uczciwy, ten człowiek pobożny, ten kapłan świątobliwy! Śmiało powiem, i nie powiem zuchwale, nie powiem za wiele: On nie kochał Kościoła jak matki wnętrznościami synowskiemi! Przyszedł wąż kusiciel i przyrzekł mu większe rzeczy niż w Kościele, a on nieobaczny przypuścił, że to być może: tak syn nie czyni! i poszedł go słuchać: tak czyni zbieg i zdrajca! Nie pamiętał, że mu Bóg od pierwszych zaraz wieków powiedział: nie słuchaj! Nie pamiętał, że mu Chrystus codzień woła: nie słuchaj i nie wychodź nawet! Nie pamiętał, że Kościół co chwilę powtarza: wyklęty, kto słucha! — Poszedł słuchać. Nieszczęśliwy! Odrazu mogłem mu był wtedy śmiało powiedzieć: Ty słuchać idziesz? Ach! jużeś upadł, już nie wierzysz Bogu i Kościołowi, już ich nie znasz, już tem samem pokazujesz, że ich nie kochasz i nie czcisz! Ach! w sercu twojem przed Bogiem tyś już upadł! Idź, upadniesz i przed ludźmi! — I poszedł, i upadł, musiał upaść! Bo duszy ludzkiej nie wolno chwiać się w wierze, nie wolno chwiać się w miłości; Boże broń nawet zaczynać wątpić tam, gdzie o Boga i o Kościół idzie.

Czy teraz rzecz jasna przed oczyma twemi, o bracie mój, od wiary odbiegły? Przyrzekłem ci był pokazać dlaczego upadłeś, pokazałem. Upadłeś, boś nie miłował. Nie miłowałeś Kościoła, nie miłowałeś prawdy, nie miłowałeś Boga, więc upadłeś! Musiałeś upaść! Połóż rękę na sumieniu, ono ci tam już dawno mówi, że prawda! Weź głos ten do serca i do duszy, i powiedz jasno przed sobą, przed nami, przed Bogiem, to słowo które cię zbawi: Ach, prawda!

A wy, Bracia moi! którzy razem ze mną sercem gonicie za tymi naszymi braćmi straconymi, czerpajcie z tego wszystkiego, com powiedział, sami dla siebie wielką naukę, którą wam teraz w kilku słowach streszczę:

Bóg jest pierwszy, a szatan drugi; pierwsza prawda, drugi dopiero błąd; pierwsze twierdzenie, a drugie dopiero zaprzeczenie; — prawdziwe jest to co pierwsze, fałszywe to co drugie, jeśli pierwszemu przeciwne, jeśli obce, jeśli nowe; pierwszym jest Kościół, a drugiem odszczepieństwo; pierwszą jest władza Kościoła, a drugiem mniemane posłannictwo nauczycieli i proroków samozwańców; pierwszym jest Chrystus w Kościele, wszelki drugi jest Antychrystem. Bracia moi! to krótka, ale wielka nauka! To trzymajcie, a stać będziecie mocno, niezachwianie! Nic was nie poruszy, żadna pokusa, żaden błąd, żadna ułuda, żaden prorok fałszywy, żaden zdradliwy zwodziciel nie potrafi was oszukać; a choćby przyszedł sam Antychryst, choćby przed oczyma waszemi ogień z nieba sprowadzał, umarłych wskrzeszał, wszystkie owe cuda czynił, któremi zwiódłby, jeśliby być mogło, samych wybranych; tego jednak nigdy nie uczyni, aby był i pokazał się pierwszym; choćby was tedy sam Antychryst kusić przyszedł, tylko to trzymajcie, a sam Antychryst zatrząść wami nie potrafi.

II.

Teraz wiemy dlaczego upadli ci nasi bracia nieszczęśliwi, wiemy, i oni sami wiedzą. Jest to jedna strona onej tajemnicy, z nad której wnętrza staramy się zdjąć zasłonę; teraz do drugiej przystępujemy, i jak tamtę odkryliśmy za łaską Bożą, tak i tę odkryć Bóg nam dopomoże. Teraz zobaczymy dlaczego ci nasi bracia, co tak smutnie upadli, w tym swoim upadku tak nieszczęśnie trwają.

Ta strona tajemnicy daleko łatwiejsza do rozwiązania; jednem słowem możemy ją wytłómaczyć. Bo i czemże jest to ich trwanie w błędzie, ten, musimy powiedzieć, upór ich nieszczęśliwy? Ach! jest zaślepieniem, coraz bardziej rosnącem zaślepieniem; rzecz straszna! z początku dobrowolne staje się coraz bardziej mimowolnem, a nareszcie poniewolnem, koniecznem, fatalnem. To kara za winę, to niewola idąca za wolnością swawolnie przegraną, to więzienie w którem zamknięta dusza odstępna; kara, niewola, więzienie ciężkie i okropne takiego Bożego winowajcy. Jak ten stan opisać? jak odmalować to nieszczęście?

Patrzcie na człowieka, który używa narkotycznych dymów. Zrazu wstręt ma do nich, kiedy ich zażyje źle mu, choruje, odrzuca, cierpieć tej obrzydliwości nie może. Ale kiedy nie wiedzieć jaką ponętą wiedziony, pierwsze odrazy przezwycięży, przywyka do tego, co dla niego było tak dzikie, potem to lubi, potem zamiłowywa, potem szaleje za tem, przepada, i żyć nie może bez swego narkotyku.

Powiadają o ludziach, że się do trucizny powoli przyzwyczajają. Ta naprzód do wnętrzności nieznacznie wzięta sprawia jednak wstrząśnienie w całym organiźmie, coś śmiertelnego rozlało się po istocie człowieka, i coś wzdrygnęło się tam w jego głębi; ale powoli, powoli, łagodnieje jad przyjęty, potem zamienia się na coś powinowatego, na coś pożytecznego, na coś miłego; aż w końcu staje się czemś potrzebnem, niezbędnem i człowiek znowu żyć nie może bez swojej ukochanej trucizny.

Smutne obrazy smutniejszej jeszcze rzeczywistości! Błąd raz do duszy przyjęty z początku wstręt rodzi, coś nie błogiego rozlewa się po całej istocie, coś się tam gwałtem wzdryga na dnie samem duszy, jakaś niespokojność, niepewność, niebezpieczeństwo wszystkie władze opanowywa, i wszystkie ku temu się poruszają, aby te truciznę z siebie wyrzucić. Lecz kiedy dusza niewiadomo jaką złą chęcią ciągniona, bardziej pokocha błąd niż prawdę i zechce koniecznie przy błędzie pozostać, tedy stara się przezwyciężyć te wstręty, te odrazy złagodzić i sili się powoli w stary pień prawdy wszczepić nową zarazę błędu; wtedy wmawia i wmawia w siebie nowy dogmat, raczy nim siebie samą w daniach coraz ponawianych i coraz mocniejszych, cieszy się złą uciechą w miarę jak się do niego przy-

zwyczaja; nareszcie już się do niego przyzwyczaiła, już się z nim powinowaci, już się jedno staje: nerwy wszystkie duszy pobratały się z narkotykiem, a narkotyk z niemi, trucizna zamieniła się w krew i soki; wtedy jakby nowe życie i nowy organizm w duszy się tworzy: co było białe staje się czarnem, a co czarne białem; zdrowie staje się chorobą, a choroba zdrowiem; prawda fałszem, a fałsz prawdą; dobro złem, a złe dobrem. I dusza tak w to wchodzi, zanurza się, wzrasta, wkorzenia, że nareszcie przychodzi do jakiejś pewności i coraz większej pewności, do bezpieczeństwa, do dobrej wiary w błędzie. Ach! tu, do tej przepaści przyciąga błąd duszę, która nieszczęsna raz się jemu odda.

Boże! jak się lękam tej dobrej wiary w błędzie! jak ona mię przestrasza! jak mię smuci! jaką boleść sprawia! Ach! to dopiero złe, to choroba, to nieszczęście. To dopiero rana, rana okrutna i nie uleczona, widzę ją! ta sama o której mówi Pan przez Jeremiasza Proroka: „Nieuleczone jest zgruchotanie twoje, najgorsza rana twoja!... raną nieprzyjacielską ubiłem cię, karaniem okrutnem. Dla mnóstwa nieprawości twej zatwardziały się grzechy twoje. Cóż wołasz nad skruszeniem twoje...? Nie uleczona jest choroba twoja. Dla mnóstwa nieprawości twoich i dla twardych grzechów twoich uczyniłem ci to!" (Jer. XXX. 12, i następ.)

Mój Boże! wy się chwalicie z waszej wielkiej wiary: chwalicie się z tej gorliwości, z tego zapału, z tego wytrwania, z tej siły, jaką okazujecie w przekonaniach waszych, otwieracie się przed nami z tem świadectwem wewnętrznem, które w sobie nosicie, mówicie o uczuciu, które tam w głębi duszy daje wam prawdę i świadczy zarazem o niej: już myślicie, że Ducha Bożego posiadacie w sobie i zawczasu Nim się cieszycie przed światem! — O biedni! to, to właśnie ono zaślepienie, to ona rana, to ta choroba nieuleczona! Ach! co się z wami dzieje, Boże wielki? Wy się chwalicie, a my płaczemy: i tem barziej płaczemy im wy się więcej chwalicie: naszego płaczu a waszej przechwałki, ta sama niestety! przyczyna. Wy się chwalicie myśląc żeście wytrwali, a my się smucimy widząc, żeście już zatwardziali: wy się cieszycie, że was nic nie wywróci, a my bolejemy, że was nic nie podniesie: wam radość, żeście zdrowi, czerstwi, silni, a nam boleść, że wasza rana nie uleczona, wa-

sza choroba bez nadziei; wyście pełni wesela myśląc, żeście żywi, a my pełni smutku i płaczu, dobrze wiedząc, żeście umarli. A kto z nas słusznie czyni, czy wy co się weselicie, czy my, co płaczemy, to może ta ostatnia różnica pokaże wam przecie, że wy się cieszycie nie w domu rodzicielskim, ani z ojcem, ani z matką; a my was żałujemy i płaczemy nad wami, bo was ojciec żałuje, bo was matka płacze. Razem z niemi płaczemy, bo strata nam spólna, ta wielka, bolesna strata nasza, którą wy jesteście! I czyż to was jeszcze niczego nie nauczy?

Dla Boga! Może was ten żal poruszy, może was ten płacz obudzi! Krążycie w kole błędnem zaślepienia i zatwardziałości, może to przecie wyrwie was, wypchnie z tego koła fatalnego. Ach, może nawet obudzi się w was miłość, może, może serce wam zadrży! O, dałby to Bóg najlepszy! Tego, tego wam potrzeba, to jedno was zbawi. Bo jak was niemiłość zgubiła, tak jedna tylko miłość ocalić was może, miłość ojca i matki, Boga i Kościoła. Ach, niech się obudzi! A wtedy pryśnie ono koło zaczarowane co was tak zewsząd ściska, rana się ona zagoi, choroba wyleczy i dokończy się głos Proroka: „Zagoję bliznę twoję, i z ran twoich wyleczę cię, mówi Pan o Syonie!“ (Jer. XXX). Ach Boże daj, Boże daj!

Tedy wam powiedziałem: dlaczego w błędzie waszym trwacie. Teraz wam powiem: dlaczego jak najprędzej porzucić go powinniście.

III.

Dlaczego porzucić błąd powinniście? Czyż nie widzicie przyczyny? Ach, tyle jest tych przyczyn, ile myśli w głowie waszej, ile uczuć w waszem sercu, ile uczynków w waszym codziennym żywocie! Wszystko przewrócone, wszystko was oskarża, wszystko na was woła: „Opuściliście ojca i matkę! gdzie, gdzie błąkacie się nieszczęsne a winne sieroty?“ — A kiedy tyle jest tych przyczyn, czyż je wszystkie, poruszać będę, i to jeszcze z tej strony? Nie; ja was niechcę ranić, drażnić, podburzać, choćby nawet słusznie; ja mam co innego dziś z wami do czynienia, innym jestem posłem: przychodzę do was od ojca i matki; więc i jakimże mógłbym dziś do was mówić, jeśli nie ich językiem? jakim głosem się odzywać, jeśli nie głosem miłości, jeśli nie głosem ojca i matki?

Więc słuchajcie, na Boga zaklinam was! Oto Ojciec wasz, oto Bóg, oto Chrystus woła do was: Dlaczegożeście mnie opuścili? Czyż nie jam to was wyhodował? Nie ja światło pokazał, prawdę objawił, mowy nauczył? Ach, czyżem nie ja to was karmił sercem mojem, duchem moim, miłością moją? Czyżem to siebie samego zupełnie wam nie oddał, całą krew moją do ostatniej kropli, i ciało i duszę? I nic przecie w zamian od was nie pragnąłem jedno serca dobrego i słodkiej miłości! Czemużeście mi tego nie dali? Ach, dlaczegożeście, owszem, opuścili mnie, pogardzili, odepchnęli? Skąd wam serce tak nieludzkie i dusza tak niedobra?

A dlaczego poszliście za fałszywymi prorokami? Myśleliście, że prawdziwi? Ach, w tem wasza wina żeście myśleli! Bom ja nie proroków po sobie na mojem miejscu zostawił, ale apostołów; bom ja przecie wam nie mówił, abyście patrzyli na nowych objawicieli kiedy się pokażą, że ci będą prawdziwi i żebyście szli za nimi; alem wam to jedno mówił, że przyjdą fałszywi nauczyciele i fałszywi Chrystusowie! Tożem was przestrzegał jako ojciec dobry, jak opiekun troskliwy, jak życzliwy i kochający przyjaciel. Mówiłem wam: „Patrzcie, aby was kto nie zwiódł! Albowiem wiele ich przyjdzie w imię moje, mówiąc: Jam jest Chrystus! i wiele ich zwiodą". Mówiłem wam, że „jeśliby wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, oto tam! nie wierzcie! (Mar. XIII, 21)". I nietylko wierzyć wam zabroniłem, ale z całą drażliwością serca kochającego, i chcącego być kochanem, słuchać nawet wam zakazałem: tak was strzegłem jakoby źrenicy oka mego. „Nie wierzcie, mówiłem, i nie wychodźcie słuchać!" Pocożeście słuchać chodzili? Ach, zraniliście serce moje, boście nie usłuchali mojej miłości, nie uwierzyli jej; miłości, która zawczasu tak was przestrzegała, tak prosiła, tak błagała, tak modliła: Nie chodźcie, nie chodźcie słuchać! Czyżto już wam niedosyć było mojego serca, mojego kochania, i przestałem dla was być wszystkiem, a stałem się niczem? Ach, zraniliście serce moje! I dlatego was oddałem na wolę nierozsądku i na głupotę serca waszego!

Czemużeście odepchnęli i Kościół święty oblubienicę moją, a matkę waszą? Dlaczegoż nie słuchaliście go, i nie słuchacie? Ja tylko w Kościele jestem. Ale to mną pogardziwszy i nim pogardziliście! I tak nie słuchacie tych, do których rzekłem:

„kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi (Łuk. X, 16)", a słuchacie takich, do których ja nic nie powiedziałem, i chyba to jedno o nich rzekłem: „że będą czynić cuda i znaki, ku zwiedzeniu, nawet wybranych, jeśliby to być mogło (Mar. XIII)". Tych słuchacie! Nie idziecie za tymi, do których powiedziałem: „Oto ja z wami będę aż do skończenia świata (Mat. ost.)!" a idziecie za tymi, o których przestrzegałem, że powiedzą: „Ja Chrystus jestem, już czas się przybliżył (Łuk. XXI, 8), świat się kończy: idźcie za mną!" — kiedy ja przecie wołałem: „Nie chodźcie tedy za nimi! (Łuk. tamże)". Dlaczegożeście nie słuchali prawdziwych przewodników waszych, tej matki, którąm wam na ziemi zostawił, a pobiegliście za tymi właśnie, o których mówiłem, że są złodzieje, że są wilcy drapieżni? Ach! mnie to nie słuchaliście, mnieście nie wierzyli, mnie opuścili, mną pogardzili; i dlaczego? powiedzcie sercu memu: dlaczego? Bracia! Tak do was woła Chrystus i miłość Jego: a wy co na to?

O nie mówcie: żeście wy właśnie Chrystusa szukali! Biedni! powiadacie, żeście szukali Chrystusa: tem samem mówicie, żeście Go nie mieli, żeście Go stracili! Chrystus nigdy od was nie pragnął, nigdy wam nie kazał, byście Go szukali: On chciał, byście Go trzymali, a nie tracili nigdy! Ale wy poszliście Go szukać, a więc tem samem porzuciliście Go! Czyż tego nie widzicie? I jakże Go chcieliście kiedykolwiek znaleźć?

Więc wołał do was i woła Chrystus: Dlaczegoście mnie tak opuścili? A wołając, im bardziej widzi, że Go nie słuchacie, im bardziej upór wasz zatwardza się, tem bardziej Jego miłość rośnie, tem mocniej upomina się o was, tem ciężej żali się na was, tem serdeczniej boleje, i tem goręcej i dotkliwiej woła: Ach! nietylkoście mnie opuścili, ale się jeszcze zatwardzacie! Do winy dodajecie upor; do grzechu przyczyniacie złości! Dzieci złe i krnąbrne! Skądże wam zatwardziałość taka, skąd taka niemiłość, serce takie twarde, dusza taka martwa? Odpowiedzcież Ojcu waszemu; oto wołam na was, odpowiedzcie: Dlaczegoście mnie tak źle opuścili? Dlaczego się gorzej jeszcze tak bardzo zatwardzacie?

Bracia nasi, cóż wy na to?

A teraz słuchajcie tego drugiego głosu: Oto matka wasza, oto Kościół przemawia do was sercem matczynem, a matczy-

nym głosem: Dzieci moje! ja tylko jednego pragnę, o jedno proszę: ach pójdźcie do mnie, wróćcie, wróćcie do mnie! Ja was nauczę jak się pogodzić z Ojcem, jak Go przebłagać, jak Go znaleźć: tylko chodźcie do mnie! On u mnie mieszka, gdzieindziej Go niema, ja tylko jedna wiem o Nim, ja jedna mogę wam Go pokazać, jedna do Niego zaprowadzić: ach jakże to chętnie uczynię!

Dzieci moje! chodźcie do mnie, chodźcie po tej długiej wędrówce i błąkaniu się na pustyni: ja was tak gorąco oczekuję! Tylko chodźcie do mnie: a ja was oczyszczę, obmyję, dam wypocząć, nakarmię, posilę, odświeżę, odmłodzę, w nowe szaty i w nowe wdzięki obłokę, i każdego za rękę, z uśmiechem radości na twarzy, powiodę w objęcia Ojca waszego: ach! On was natychmiast pozna, i jakże radośnie przyjmie dzieci stracone, jak je mile powita, jak czule do serca przytuli. Dzieci moje! dzieci moje! chodźcie do mnie: to matka do was mówi, to matka was woła!

Ja wam wszystkie moje skarby na nowo otworzę. Na nowo odbierzecie całe światło Boskie, całą jego prawdę, nieskazitelny dogmat wiary, któryście stracili; na nowo otrzymacie łaskę Bożą, i namaszczenie Ducha Jego, które z dusz waszych było uleciało; i zostaniecie na nowo chrześcijanami, żywemi członkami Kościoła, synami bożymi, dziedzicami nieba! To wszystko dam wam napowrót: wszystkie skarby łask na tej ziemi, wszystkie skarby obietnic niebieskich tam w chwale wiekuistej.

Ja wam i w tym ziemskim żywocie waszym ukażę prawdziwe obowiązki wasze, nauczę prawdziwej cnoty, wytknę prostą drogę, jaką iść powinniście; bo i tej zapomnieliście, bo i tej już nie znacie! Chwalicie się z miłości ojczyzny jak z najwyższej cnoty śród cnót ziemskich. Prawda, cnota to jest, szczególniej kiedy ojczyzna biedna, poniżona, cierpiąca: ale wy i tej cnoty już nie znacie: i miłość ojczyzny przeinaczyliście, jak dawniej miłość Boga, a za nią wszelką inną miłość. Ach! zdawało się, że to jedno przecie ocaleje śród waszego ogólnego rozbicia, to jedno, co kiedy wszystko wyższe, niebieskie, boskie, prędzej się w was zaćmiło i na zgubę poszło, boście zmysł wewnętrzny do tych rzeczy mieli przytępiony, to jednak zdawało się, że nigdy się nie zaćmi i nigdy nie stępieje, tak w was było rzeczą żywotną, dotykalną, cały wasz zmysł wypełniającą, tak zresztą w samymże interesie waszym; lecz nie-

stety! i to nie ocalało, i to poszło na dno! Tak to wszystko dobre i szlachetne przerodzić się musi i zatracić nareszcie, kiedy kto Chrystusa odstąpi, kiedy zboczy z tej drogi którą ja, Kościół Jego, w Jego imieniu nauczam! Ach! chodźcie do mnie; a ja was i tej cnoty nauczę: — nauczę was jak macie świętą i Bożą miłością kochać ojczyznę waszą, dobrze jej życzyć, i pracować koło jej dobra, a przedewszystkiem koło jej poprawy; nauczę was jak kochając ojczyznę waszą, bynajmniej przeto nie macie nienawidzieć i jej i waszych nieprzyjaciół, jakeście to kiedyś czynili, nie słuchając głosu mojego; ale zarazem nauczę was, że nie mając nienawiści do waszych nieprzyjaciół, owszem kochając ich, nie macie jednak mówić, iż oni niewinni, iż bliźni ciemięzca „winnym jest tylko przed Bogiem, że nosił w sobie niesprawiedliwość, a nie jest winnym przed bliźnim, bo nie jest przyczyną ucisku jego“ [1]); takim sposobem każdy złoczyńca, krzywdzący i zabijający innych, choć winny przed Bogiem, byłby niewinny przed ludźmi; nie, ale ja was nauczę, że ten bliźni twój choć winny przed tobą, choć jest twoim winowajcą, ty mu jednak przebaczysz, nie winę uświęcając: bo wina zostaje winą, i naprawioną być musi; ale mu dług odpuszczając i karę na jaką zasłużył, płacąc mu za wszystko miłością, nie zemstą: aby się spełniło Słowo Chrystusa: I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom! i aby tobie także Ojciec niebieski twoje winy odpuścił; — ja cię nauczę kiedyś pod jarzmem, jak je masz cierpliwie znosić w duchu pokuty i poddania się karaniu Bożemu, choć z nadzieją, że Bóg dobry pokutę skróci i karanie odejmie; ale ja ci nie rozkażę, abyś wolnym będąc, niósł samochcąc kark twój pod jarzmo i wkładał je na siebie dobrowolnie: ja cię nauczę nie tego, abyś wbrew prawdzie uznawał wartość chrześciańską, abyś czcił cząstkę Chrystusa, czcią bluźnierczą i co do rzeczy i co do imienia, boć przecie Chrystus na cząstki się nie kraje! abyś ją czcił mówię tam, gdzie jej niema, w narodzie, który, jeśli w nim iskra chrześcijańska zatliła się kiedyś, przytłumił ją niestety! zagasił[2]), ale cię nauczę, jak twojem pragnieniem,

[1]) Tak pisali Towiańczycy.

[2]) Wszystkiego tego nauczali Towiańczycy.

twojem gorącem sercem masz tam podnieść ten ogień święty, i jak tam go masz twoją miłością zapalić, tam, gdzie go niema; — a tak nauczywszy cię jak masz kochać i jak prawdziwie dobrze życzyć i dobrze czynić nieprzyjaciołom twoim, tem lepiej cię nauczę, jak i siebie, i swoich wszystkich, i ojczyznę twoją masz kochać prawdziwie: — nauczę cię prawdy, nie fałszu, uczuć świętych, a nie przekręconych, miłości prawdziwej, a nie zmyślonej, a wszystko dla Boga istotnego, dla Chrystusa w Kościele; nie zaś dla obcych bogów, dla fałszywych Chrystusów, na korzyść Synagogi niewiernych. O dzieci moje! ja was nauczę: tylko chodźcie do mnie!

Lecz czy wy usłuchacie głosu mego, o moje dzieci! Wołam do was, serdecznie, dzień i noc wołam: i siedzę bolejąca, tęskna za wami, siedzę: póki nie usłyszycie wołania mego, nie zrozumiecie głosu matki, i do łona mego nie przybiegniecie. Ach! siedzę tęskna za wami: bo choć mi codzień tyle dzieci przybywa, choć się widzę matką błogosławioną, i rośnie dziatwa moja święta nietylko w liczbie, ale w duchu, ale w rozumieniu, ale w cnocie, ale w miłości, jednakże ja matka, matka prawdziwa: niech mi jednego tylko dziecka braknie, cierpią wnętrznoście moje matczyne, boleję duszą i tęskna siedzę, wyglądając ażali się nie znajdzie to dziecię stracone, ażali rychło nie przybiegnie w miłości mojej objęcia?

Bracia nasi najdrożsi! Tak do was wybiega głos Ojca, tak za wami goni jęk matki. Czy jeszcze głuchymi będziecie?

Wy zaś, Bracia najmilsi! których to się nie tyczy, bracia dobrzy, wierni, nieodstępni od ojca i matki, proszę was zjednoczcie wszyscy wespół modlitwy wasze, i błagajmy razem Boga za tą bracią naszą straconą! Wielka jest moc modlitwy, wszakże Zbawiciel nas zaręczył: „Jeśli dwóch lub trzech zgodzi się między wami na jedno, o cokolwiekbyście prosili u Ojca waszego, da wam! (Mat. XVIII, 19)“. Ach! uczyńmy takie święte zjednoczenie, prośmy, a otrzymamy, pozyskamy bracią straconą! Co to będzie za radość, co za pociecha, co za szczęście zobopólne! — A i wyrok Boży się dopełni: „Zabity będzie fałszywy prorok, i złe zniesione z pośrodka nas!“

KAZANIE XXIII.

O ślubie Jana Kazimierza.

(Miane w Ostendzie w 1858 r.)

Dziś święto główne N. Panny w naszym kraju. Dziś czcimy Królowę Korony Polskiej.

Kiedyż ta Królowa nieba i ziemi, do korony wszystkich koron, które zdobią jej czoło przenajczystsze, dodała i tę nową koronę; kiedy po raz pierwszy ogłoszoną została Królową korony polskiej?

Wiecie, że za Jana Kazimierza i przez niego. Tam we Lwowie, kiedy już już Polski być nie miało, kiedy wszystkie jej części wrogi zalały, każdy swoją dzierżył; tam wróg od wschodu, tu wróg od zachodu, tam wróg od północy, tu wróg od południa; kiedy tak z rozćwiertowanej Polski życie coraz bardziej ulatało, i nareszcie już do jednego tylko skupiło się punktu, jakby do serca, a tem sercem była Częstochowa, tron cudowny Matki Bożej na ziemi naszej; i kiedy z tego tronu zlała się łaska, i spłynęła nadludzka siła, i stał się cud; i kiedy pierwszy cud jął mnożyć cudy, i poszedł zwycięzko na wschód i na zachód, na północ i południe, cud Boży! I zmiatał wrogi, jak ogień trzcinę, i oczyścił ziemię jak wiatr bojowisko, i rozproszył czarną burzę, i wprowadził na niebo jasną pogodę; kiedy król, już za kraju granice zbiegły, w ślady za cudem Bożym mógł na swoją ziemię oswobodzoną wolną postawić stopę, wtedy tam, we Lwowie, ukląkłszy w świątyni Pańskiej przed tą Matką Przenajświętszą, tych cudów wielką Sprawczynią, u stóp Nuncyusza i Legata a latere Stolicy Apostolskiej, wobec Ojców narodu duchownych i świeckich, wobec ludu nieprzeliczonego, wśród majestatycznej ciszy, którą miały wkrótce przerwać roznośne weselne okrzyki, z głębokiem przejęciem, które wszystkie serca zalegało, z jakimś Bożym strachem, a razem z jakąś niebieską rzewnością, ten król nasz nieszczęśliwy, który miał swoje wielkie chwile, a ta była największą, głosem poważnym jak czyn, który spełniał, tak składał Bogu u stóp Najświętszej Panny ślub uroczysty:

„Wielka Boga człowieka Matko i Panno Najświętsza! Ja, Jan Kazimierz, z łaski Twego Syna, króla królów i Pana mo-

jego i z łaski Twój król, do najświętszych Twoich stóp przypadając, obieram dzisiaj Ciebie za opiekunkę moją i moich państw królowę, a siebie samego i królestwo moje polskie, księstwa Litewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Żmudzkie, Inflanckie, Czernichowskie, wojsko obu narodów i lud cały Twojej szczególnej opiece i przyczynie polecam. Twojej pomocy i miłosierdziu w tym burzliwym i zachwianym państwa mego stanie, przeciwko nieprzyjaciołom świętego rzymskiego Kościoła pokornie błagam. A ponieważ niezmierne dobrodziejstwa, jakiemi mię obowiązałaś, skłaniają mię razem z ludem moim do nowego a gorącego pragnienia, aby Ci służyć, przetoż na przyszłość w imieniu mojem i Panów i ludu przyrzekam Tobie i Synowi Twojemu Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi, że cześć Twoją i sławę będę po granicach królestwa mego wszelkiemi siłami rozszerzał. Przyrzekam także i ślubuję, że jak skoro przepotężną Twoją przyczyną nad nieprzyjaciółmi, a szczególnie Szwedami, zwycięztwo odniosę, u Stolicy Apostolskiej starać się będę, aby na dziękczynienie Tobie i Synowi Twemu, co rok dzień ten uroczyście był święcony, starając się wespół z Biskupami, by to, co przyrzekam i lud cały wypełniał. Gdy zaś, z wielką ducha boleścią, dotykalnie widzę, że to dla jęku i ucisku ludzi kmiecego stanu, na królestwo moje spuszczone zostały przez strasznego sędziego te klęski zarazy, wojen i innych nieszczęść przez to siedmiolecie, przyrzekam nareszcie i ślubuję, że po zawarciu pokoju ze wszystkimi, naprawdę środki wszelkie obmyślę, aby od ciężarów niesprawiedliwych i ucisków lud królestwa mojego był oswobodzony. Spraw, o Najmiłosierniejsza Królowo i Pani, jak mi dałaś myśl powzięcia tych ślubów, tak, abym u Syna Twego wyprosił łaskę do ich wypełnienia."

Przebrzmiał głos królewski, echo go powtórzyło w sercu ludu całego, i to echo przebrzmiało: ale z głosem i z echem nie przebrzmiały słowa same, nie przebrzmiało ich wiekowe znaczenie. Zapisały je niebiosa, zapisała ziemia, stoją one jasne — czy jasne? Ach, bogdajby tylko nie ciemne: ale zawsze stoją wyraźne przed obliczem Boga, stoją nie mniej wybitne w pamięci ludzkiej, w obliczu historyi: owszem, bliżej was: są na sumieniu naszem, są przed duszą naszą, jak węzeł, który mamy rozwiązać, jak ciężar, który mamy zrzucić, jak sztandar,

który o ziemię rzucony, mamy podnieść, silną dłonią pochwycić, i za nim idąc, słowa danego dotrzymać. Tak, blisko są nas, bardzo blisko, w nas i na nas, te słowa, które wczoraj wyrzekli Ojcowie nasi, a które dzisiaj my, synowie ich, spełnić powinniśmy. Bo oni ich, niestety, nie spełnili!

Zapraszam was tedy do aktu uroczystego. Uczyńmy rachunek sumienia, uczyńmy spowiedź publiczną, uczyńmy akt żalu i skruchy, uczyńmy mocne postanowienie poprawy, i tę samą rękę, którą uderzymy się w piersi i powiemy: „Moja wina!" tę samą wyciągniemy ku Bogu, mówiąc: „Panie, już teraz spełnimy obietnicę, Ty nam tylko dopomóż!"

Prośmy o przyczynę Najśw. Pannę. Zdrowaś Marya.

—

Jaka jest treść tego ślubu, któryśmy słyszeli? Trzy są części:

1) Wybór na królowę Najśw. Panny.

2) Jej cześć i sławę rozszerzać.

3) Osobne święto ustanowić.

To jest sam ślub. Ale następuje jako warunek, jakoby następstwo, jakoby pieczęć: oswobodzenie ludu, oswobodzenie chłopów, tego kmiecego stanu tak uciśnionego, a tak nieszczęśliwego.

W tym tedy rachunku sumienia, w tej spowiedzi publicznej, dwie rzeczy mamy roztrząsnąć:

1) Jak dopełniliśmy ślubu względem Najśw. Panny.

2) Jak dopełniliśmy go względem ludu.

A więc przystąpmy bliżej do sumienia naszego i patrzmy! O! tam już wszystko zapisano, nie trzeba szperać, dość spojrzeć i czytać.

Najświętsza Panna królową jest naszą, a my jej poddani. I to podwójnie. Naprzód z musu, z natury rzeczy, bo ona dla wszystkich królową; potem z dobrej woli, bo przez ślub. Ona podwójnie nam królową, my podwójnie jej poddani.

Jaki jest stosunek królestwa i poddaństwa?

Na tym świecie zewnętrzny. Bo i cóż jest królestwo tego świata? Czem się różni ten co króluje, od tego co poddany? Czem się różni? Na to pytanie odpowiedział św. Tomasz, ten doktor doktorów, całą teologiczną księgą. Niczem się nie różni, taki jest jego wniosek, niczem, jeśli tylko na prostą naturę

patrzyć będziemy. Tylko jedna wola i ustanowienie Boże kładzie różnicę obowiązków, tam, gdzie niema różnicy natury. Inaczej niema żadnej przyczyny temu do królowania, a temu do słuchania; owszem, często ten, który wyżej stoi zewnętrznie od innych, wewnętrznie niżej stoi; ten, który się wynosi jako Cedr Libanu, często powinienby uderzyć czołem sam raczej o proch ziemski; ten, który innym po karku depce, nie wart często upaść do nóg i rzemyka rozwiązać u stóp ostatniego z ostatnich. I czemu to mówię? Czy chcę poniżyć wielkich tego świata? I łatwą z nimi wojnę słowami prowadzić? Ach, uchowaj Boże! To nie jest rzecz sługi Bożego! Owszem, im słabsza jest władza tego świata, im bardziej sama z siebie nic nie znaczy, tem bardziej trzeba ją odziewać powagą Bożą, tem bardziej naszym jest obowiązkiem, nas sług Bożych, otaczać ją uszanowaniem, bronić jej godności, przekonywać innych i przywodzić do winnego posłuszeństwa. My słudzy Boży, wraz z mistrzem naszym i Panem, każąc oddawać Bogu co jest Boskiego, każemy rownie oddawać cesarzowi co jest cesarskiego. Ale co tu chcę powiedzieć? To, że cała godność władzy ziemskiej i wartość jest zewnętrzna. Bóg odział władcę ziemi władzą jakoby płaszczem jakim, i jak ta purpura, którą nosi, przykrywa jego barki królewskie, ale duszy nie przykrywa; tak i władza, którą piastuje, jest zewnętrznie na niego rzucona, wisi na nim, ale w nim nie mieszka; dziś ją nosi, a jutro złoży, i złoży na zawsze. Szczęśliwy jeszcze i stokroć szczęśliwy, jeśli mu ta sama chwała zewnętrzna i doczesna nie obróci się na hańbę zewnętrzną i wieczystą sromotę!

Tacy są królowie ziemscy. Ale jakże inaksi są szczęśliwi oni, których Bóg wybrał do królestwa wiecznego, którym dał wieczne królowanie! Ich królestwo to nie zewnętrzny kawał szaty, nie z wierzchu wisi na nich ich majestat i władza. Bóg odział ich wewnątrz mocą i chwałą; i będą świecili jak gwiazdy na wieczne wieki, jaśnieć będą sprawiedliwi i sądzić narody, i panować nad ludami, i królować będzie Pan ich na wieki wieków! Takimi królami są święci; taka ich chwała i panowanie!

A jeżeli oni tacy, cóż Święta Świętych; Cóż królowa królowych; cóż rozkazodawczyni Aniołów, cóż władczyni ziemi, cóż Pani królestw, wieków i narodów? W niej dopiero wartość prawdziwa, w niej dostojność, godność, majestat wewnętrzny,

dopiero ona świeci niepożyczonym blaskiem, ale rodzimą, żywą, własną światłością. Stoi na prawicy Syna swego, Króla Królów i Pana Panujących, odziana jedną z Nim chwałą i jasnością. Na ten to widok woła wieszcz natchniony w swoim Psalmie świętym: „Stanęła królowa po prawicy Twojej w szacie złocistej otoczona rozmaitą krasą... I pożądał król ozdoby twojej, On Pan i Bóg twój. I córki Tyrskie dary niosą, a przed obliczem twojem padają wszyscy możni narodu... (Albowiem) cała chwała twoja, o córko królewska, jest z wewnątrz; — Cała chwała z wewnątrz! — Narodzą się tobie synowie, i ty ich postawisz książętami nad całą ziemią.... I ludy wyznawać cię będą przez wieczność, i od wieku do wieku!"

Taka jest wartość prawdziwa tej prawdziwej królowej: cała z wewnątrz. Cała żywa, nigdy niezmienna, trwająca od wieku do wieku. Wszakże widzieliśmy jakkolwiek jej oblicze. Nie tylko od wieku do wieku, ale jeszcze przed wiekiem. Ona pierworodna, ona pierwsza, i ostatnia, ona najwyższa przy Synu i z Synem i przez Syna swego, — ona, ona prawdziwa królowa, przed którą bledną tej ziemi mocarstwa, gasną korony, niknie wszelka chwała, i jak cienie nocne przed słońcem, tak giną nikłe światełka i pozory wielkości ziemskiej, przed tej prawdziwej wielkości nieśmiertelnym majestatem.

Ale jaka wtedy rzecz piękna, jak godna wszelkiej pochwały i przyznania wszelkiego, kiedy sama wielkość ziemska upadnie czołem przed wielkością niebieską, i powie: Ja pozór, a ty rzeczywistość; ja cień, a ty prawda; ja proch, a ty życie; tobie kłaniam się i wyznaję moją nicość, a twoją pełnię i prawdę! O wielkości ziemska, jakże ty to dobrze czynisz, jak pięknie, jak święcie, jak potrzebnie! To czyniąc, ty się nie upokarzasz, ty się podnosisz; ty się nie zniżasz, ale wywyższasz; ty nie słabniesz, ale silną się stajesz; ty nie składasz korony, ale koronę na głowę wkładasz. Ach, czemu tego częściej nie czynisz, z duszy i dla wiary, a nie z pozoru i dla interesu. O wielkości ziemska, gdybyś ty poznała, gdybyś oczy miała, aby widzieć, że tu jest tajemnica twej mocy, i twej wartości, tybyś inaczej czyniła niż czynisz, a wtedy czem innem była niż jesteś; byłabyś prawdziwą wielkością!

A teraz pojmujecie, Bracia Najmilsi, jak dobrze, jak pięknie, jak święcie uczynił nasz król pobożny, gdy się rzucił do

stóp prawdziwego Majestatu, i uchylił swe czoło, i zdjął z niego koronę i oddał ją tej, która do niej miała wieczyste prawo: na jej czoło ją pobożnie włożył, aby to, co znikome, przemieniło się na nieskazitelne, a to, co nieskazitelne, utwierdziło to co znikome, i aby tak nicestwo znalazło swą pełnię w wielkości, a wielkość swą pociechę w nicestwie, i uczynił się ten sojusz, którego Bóg tak żąda, którego ludzie tak potrzebują. O szczęśliwy i król i naród, gdyby to, co tak szczęśliwie zaczęli, równie wiernie byli dotrzymali.

Nie dotrzymali! I tu rachunek sumienia. Odważmy się. — Weźmy przed oczy — krótki wywód. Długo nie będę was prowadził, i pokazywał wam i tłómaczył. O nie: ale wszystko od razu zobaczycie. Odwagi, bo jak będziemy ją mieli, aby obaczyć, będziemy mieli aby wykonać: będziemy mieli odwagę wziąć się do dzieła, naprawić, przerobić, spełnić wszystko.

Marya jest królową naszą, ale królową, której Syn jest królem, i o którego królowanie stoi. Czego król wymaga, i co winni poddani? Tego wymaga Marya dla Syna swego i sama Mu to daje pierwsza, i nas, jako królowa nasza, do tego przykładem swym skłania. Cośmy winni?

1) Cześć,
2) podatek,
3) służbę.

1) Cześć. A jaką? Ziemskim królom pokłony, hołdy, czołobitności. Ale to wszystko zewnętrzne. Bogu hołdy serca, umysłu, duszy. — **Pokora!**

Marya jest matką pokory. „Respexit *humilitatem* ancillae suae".

Pokora jest najbardziej cnotą rozumu: jej najpiękniejszym kwiatem wiara.

Wiarą czcimy Boga, i tak czcimy Maryę, ją, do której powiedziano: „Beata quae credidisti, quia implebuntur in te omnia quae dicta sunt tibi!"

A nam się nic nie wypełniło, bośmy wiary nie mieli.

Rzucam zasłonę na winy przodków. Dość mi spojrzeć na ruiny, które po sobie zostawili. To się im spełniło! Nie takie przyrzeczenia spełniają się dla wiary, do której powiedziano: „Błogosławionaś, któraś uwierzyła, albowiem spełni ci się to wszystko, co ci było powiedzianem!" Ach, czy tak z nami?

czyż temu, co nam się spełniło, będzie kto błogosławił? Któż będzie błogosławił ruinom? A więc i tej wierze, która je sprowadziła? Lecz nie idę dalej: dziś nie chcę gromić, ani nawet płakać. Chcę pouczyć i podnieść.

Więc i nas samych pytać nie będę, czy między nami jest wiara? Nic nie pytam nawet was samych: Czy mamy wiarę. Zresztą jużem się pytał, jużeśmy widzieli odpowiedź. Dziś lepszą sobie rzecz powiedzmy: Co mamy czynić, aby ślubu dopełnić?

Dziś na świecie jeszcze niewiara. Ale to resztki początku. Wiara się obudza i naprzód idzie. Dzięki Bogu, odwrotna robota. Dawniej niewiara wzmagała się i szła naprzód — nic jej wstrzymać nie mogło. Doszła do kresu. Ale dzisiaj wraca! Weźmy się. Bądźmy bohaterami wiary. Nie wstydźmy się. Nie bądźmy połowiczni. I w tem Marya na czele, i w tem ona królową. Obroniła już nas od schyzmy. Prawda, wielu upadło, ale wielu stoi, i ci stać będą. Obroni nas od fałszu z innej strony. I tu wielu upadło, — bardzo, bardzo wielu! Ale jest to, czego dawno nie było. Cały orszak umysłów dobranych, który wiódł walkę z błędem, z jasnem przeświadczeniem ujrzał prawdę, pojął ją umysłem całym, i przyjął sercem całem. O umysły wybrane, wy jesteście jak ona korona z gwiazd 12, około skroni waszej Królowej całej w słońce odzianej; wam światło nie zniknie, coraz jaśniej i jaśniej świecić będzie, coraz wyżej na horyzont wschodzić; i to światło połączone zaleje waszą ziemię całą; tylko z Maryą, tylko w imię Maryi.

2) Podatek. A jaki? Jaki Marya Bogu, taki my przez nią Bogu.

Podatki królowie sami oznaczają; pieniądze do podatków sami biją. Trzeba im płacić ich własnym pieniądzem.

A jakiż tu pieniądz?

Spojrzyjmy na Maryę, co ona Bogu w ofierze składa? Czystość.

Czystość żyje ofiarą: jest ciągłą ofiarą, wyrzeczeniem się. Stworzenie nie może dać Bogu ze swojej pełni żadnego daru, żadnego podatku brzęczącą monetą. Jest nicestwo, nędza. Ale może zapłacić mamoną tego świata, jeśli się jej wyrzecze; mamoną rozkoszy cielesnych, mamoną bogactw; to wszystko pieniądz dobry, jeśli Bogu w ofierze oddany.

Stąd czystość serca; stąd czystość ducha.

To nasz podatek: Czystość. Patrzcie na Maryę. Do niej Bóg: „Cała piękna jesteś, cała czysta, zmazy niema w tobie.“

Jeśli Marya królowa nasza, powinniśmy byli i teraz powinniśmy składać na święty podatek: Czystość.

Jakże go Ojcowie nasi składali. Lepiej zapuścić zasłonę. A my? Nie chcę taić: jest jakaś poprawa. Już ustały prawie owe biesiady zwierzęce, owe opilstwa na zabój, owe niezwykłe puhary, owe roztruchany jak beczki; już poszły na stronę, w kącie gdzieś spoczywają, jako ciekawość z innych wieków. Wszystko to i prowadziło do nieczystości, i nieczystością było duchową, bo dogadzaniem ciału, rozpasanie ciała, szukaniem li-tylko przyjemności. Już ustało to wszystko, o dzięki Bogu miłosiernemu! Niedawno, to prawda, wczoraj zaledwie. Już ustały też owe zrywania małżeństw, owe rozwody nieszczęśliwe, które były zgorszeniem całego chrześcijaństwa; już ich niema, echo tylko jakieś od nich jeszcze dochodzi, ale i to zniknie wkrótce. Więc lepiej, dzięki Bogu! A mówiąc o rozwodach, jak zamilczeć tego męża Bożego, któremuśmy to winni, jak nie wspomnieć ś. p. ostatniego Metropolitę naszego, którego stratę przedwczesną, choć już nie świeżą, a tak żywo wszyscy czujemy jeszcze! Cześć ci mężu, od Boga nam dany! Ty twoją silną ręką zmazałeś tę plamę jaskrawą z czoła narodu naszego. Dzięki ci! Już ci Bóg zapłacił! Ale i my ci zapłacić chcemy. Więc oto składamy ci dzięki publiczne, dzięki powszechne, i imię twoje zapisujemy między imionami tych mężów chwalebnych, których nam Bóg dał kiedykolwiek z swojej dobroci, którzy byli prawdziwymi Ojcami Kościoła, i dali chwałę Bogu, i ocalili od zaguby duszę narodu!

Więc już lepiej, dzięki Bogu! Oh, bogdajby było dobrze! Ach, bogdajby nie było tego, co jednak wszędzie się spotyka, tej młodzieży wymuskanej, płochej, rozpuszczonej, jak źrebię bez wędzidła; bogdajby nie było tych mężów dojrzałych bez obyczajów, a często bez czci, tych starców bez wstydu. Ach, bogdajby, bogdajby ich nie było.

Ale mam świętą nadzieję, że ich wkrótce nie będzie. Oto już wiele się zrobiło, zrobi się więcej, zrobi się wszystko. Co się stało, winniśmy niechybnie Maryi; jej będziemy winni, co się stanie. Ona sama nam pomoże. Już są między nami jej wierni słudzy, już są mężowie doświadczeni, których przezna-

czyła na Ojców, już nawet jest młodzież wybrana. Co za miły widok! Młodzież, która czci Matkę czystości, królowę swą świętą, niepokalaną, czci obyczajnością, bożym wstydem, czystością świętą. Witaj mi, młodzieży przezacna, młodzieży dostojna; tyś wojsko tej twojej królowej, tyś obrona tego jej królestwa, tyś siła chwili obecnej, tyś nadzieja przyszłości. Tylko skup się około tej twojej przezacnej królowej, tylko podaj sobie ręce, tylko stań razem, w jednym ściśniętym zastępie, a tobie będzie dana moc, tobie zwycięztwo! Czyż słyszysz, o orszaku święty, jak woła do ciebie twoja przewódczyni? Do mnie, dzieci, ja was poprowadzę! Do mnie, zapaśnicy moi, jam starła głowę węża, ja wam dam siłę niezwyciężoną, pokażę drogę, nauczę zwycięztwa. Do mnie, wybrani moi, do mnie, dziś szczególniej, dziś chwila! Czy widzicie, że już złamane szyki nieprzyjaciela, już się mięsza, już ucieka. Teraz chwila! Naprzód wstępnym bojem! Tylko razem, tylko silnie, tylko odważnie, tylko w imię moje! Dzieci najmilsze! Razem, naprzód, w imię moje! A przy was zostanie zwycięztwo, przy was królestwo, wam władza!

Najmilsi moi! Tak woła do nas głos naszej królowej. Zrozumiejcie wy, dobrej woli, i bądźcie pewni, że dzisiaj siła jest przy dobrem. Tylko umiejcie się odważyć, tylko odważcie się czynić i wytrwajcie! A zaśpiewacie na końcu wesoły hymn tryumfu!

3) A teraz służba. Co za służba?

Czystość i ofiara, to dzieło nadziei; pokora i czci oddanie, to dzieło wiary; ale czyn, ale służba, to dzieło miłości. Marya ma być naszą królową wiary, królową nadziei, więc ma też być zarazem i naszą królową miłości.

Cóż ten za czyn, co za służba, co za bojowanie?

Sami wyrzekliśmy, ślub to wyrzekł, ten ślub już dwieście lat stary w słowie, a w który w czynie można tak jak Saula nazwać synem jednego roku. A czy nawet i roku? Ten ślub oswobodzenia ludu, ten ślub zaprowadzenia prawa miłości zamiast prawa nienawiści. Gdzie jego wykonanie? Ile dni pracowali nad nim Ojcowie nasi? Czy nawet zaczęli? Gdzie pierwsza choćby chwila? Jedna, jedna choćby chwila, gdzie ona?

Pokój wam, Ojcowie nasi! Płaczem nad wami, ale nie złorzeczym. Już zanadto zaćmiony był wasz umysł, zanadto zgrubiało serce; już wiara wasza była bez życia, nadzieja bez

światła i ciepła; nie mieliście serca, nie mieliście odwagi, nie uczyniliście nic, nie ściągnęliście nawet ręki do dzieła, nawet nie podnieśliście się! Jakeście raz byli legli, takeście leżeli do końca. Pokój wam! nie złorzeczymy, nie rzucamy przekleństwa. Bo jużeśmy przetrzymali karę, jakąście na nas przekazali, jużeśmy wypili przekleństwo, które wam było winne i już stoimy u progu nowych czasów; już stoimy w tej chwili, gdzie wszystko naprawimy, wszystko na dobre obrócim, ślub święty wypełnimy! wypełnimy za was i za siebie; a wzdy nie już płakać, ale cieszyć się będziem, i powiemy głosem bezpiecznym kościom waszym odpoczynek wieczny, a sobie samym pokój i błogosławieństwo.

Tak, Bracia moi, chwila spełnienia ślubu nadeszła. Już mię rozumiecie. Wzywają nas do oswobodzenia ludu. Czy myślicie, że to nas wzywa głos z ziemi? Oni tak myślą: a ja wam powiadam, że to nie żaden głos z ziemi, ale głos z nieba, że to głos Ojca waszego, który się nad nami lituje, to głos Matki naszej, Królowej naszej, która tę litość ojcowską na nas zsyła, która nam to dzieło miłosierdzia sama przynosi. Wierzajcie mi, to nie dzieło ludzkie, ani ludzie nam je przynoszą, to dzieło Boskie, to je nam przynosi Marya. I dam wam znak, po którym poznacie: To dzieło będzie początkiem naszego pokoju; bogdajby nikomu nie przyniosło nieszczęścia, bogdajby na nikogo nie spadło jak kara i klęska; ale dla nas, da Bóg, będzie błogosławieństwem; da Bóg, będzie zadatkiem szczęścia i rękojmią dobrej przyszłości.

Tylko się przyłóżmy. A pamiętajmy, że to ma być dzieło miłości. Miejmy serce. Przystąpmy z miłością. Poznajmy braci. Nie patrzmy na nasze straty; i te będą tylko chwilowe; ale nie patrzmy na nie, miejmy miłość, a miłość da nam mądrość. I uczynimy wszystko z mądrością dla miłości. O, co to będzie za dzieło! Na jaki to widok będzie patrzyło niebo! Podniesie się z ziemi głos milionowy, głos wdzięczności, głos błogosławieństwa, a zstąpi z nieba stokroć obfitsza łaska. I Matka wszelkiej łaski przyjdzie do królestwa swego; i koronę, którą złożyć musiała, bośmy dotąd nie chcieli być jej poddanymi, znowu włoży na czoło i królować będzie w Królestwie swojem. Boże daj, Boże daj!

Dziś zwycięstwo pod Wiedniem. Dzieło Maryi. Po owym ślubie chciała pokazać, że jest Królową, dała nam ten znak. Chciała nas zarazem podnieść i ożywić. Nie odpowiedzieliśmy. Więc zachęta została zadatkiem na lepsze czasy. Umarliśmy, ale przed śmiercią zbawiliśmy Chrześciaństwo, zbawiliśmy Kościół, jak gdyby umyślnie, byśmy mieli jakieś prawo przed Bogiem do miłosierdzia, do odpuszczenia.

Dzisiaj musimy zacząć nowe życie od nowego zwycięstwa. Dzisiaj mamy wygrać drugą bitwę pod Wiedniem: Oto pole walki. Przebiegłem je z wami, pokazałem. My sami wrogami jesteśmy. Zwyciężmy pokorą i wiarą dumę rozumu; czystością i nadzieją chrześciańską nierząd serca; ofiarą i miłością samolubstwo dumy. Tych Turków, tych Tatarów zwyciężmy. A to zwycięstwo zapewni nam wszystko: pokój, błogosławieństwo, na tej ziemi a zbawienie i szczęście w ojczyźnie wiecznej.